

AUTORKA BESTSELLERU *UKŁAD DOSKONAŁY*

**JENNIFER PROBST**

*Umykająca  
panna młoda*

**AKAPIT  
PRESS**

Jennifer Probst

*Umykająca  
panna młoda*

AKAPIT  
PRESS

Tytuł oryginału: SEARCHING FOR BEAUTIFUL  
Copyright © by Jennifer Probst  
Original publisher Gallery Books a division of Simon and Schuster Inc.

Copyright © for the Polish translation by Akapit Press Sp. z o.o., Łódź 2017

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Tłumaczenie: Anna Dobroń, Iwona Żółtowska

Korekta: Magdalena Granosik, Joanna Pietrasik

Skład: Witold Kowalczyk

Zdjęcie na okładce: iStock by Getty Images

Wydanie I, Łódź 2017

ISBN 978-83-65345-33-2

AKAPIT PRESS Sp. z o.o.  
93-410 Łódź, ul. Łukowa 18 B  
tel. 42 680 93 70  
[www.akapit-press.com.pl](http://www.akapit-press.com.pl)  
[zamawiam@akapit-press.com.pl](mailto:zamawiam@akapit-press.com.pl)

Skład wersji elektroniczej: [pan@drewnianyrower.com](mailto:pan@drewnianyrower.com)

## Rozdział 1

Trzeba się stąd wydostać.

Zgięta wpół Genevieve MacKenzie próbowała zaczerpnąć powietrza. Welon przejrzysty i lekki jak obłok muskał twarz niczym figlarne palce, którym zebrało się na łaskotanie. Paniczny strach szarpał trzewia. Genevieve uniosła rękę i zerwała haftowaną perłami koronkę, dłonie oparła na kolanach i błagała niebiosa, by wrócił jej zdrowy rozsądek.

Wkrótce miała wyjść za mąż. Lada chwila. Za pięć minut. Rozgadana, przejęta rodzina stała u drzwi, czekając, aż na progu pojawi się panna młoda w cudownej śnieżnobiałej sukni. Dawid ubrany w smoking czekał z księdzem i drużbą przy ołtarzu. Oczyma wyobraźni ujrzała falujące złote włosy narzeczonego, jego ujmujący uśmiech, lśniące zielone oczy. Doskonały w każdym celu; jak zwykle.

Gdy się ubierała, do domu przybył posłaniec z dwoma tuzinami białych róż muśniętych smugą pąsu. Na bileciku było napisane: *Wkrótce będziesz tylko moja*. Druhny westchnęły rozkosznie. Tylko Isabella, siostra bliźniaczka Genevieve, toczyła wokół umęczonym wzrokiem i z głuchym charkotem złapała się za gardło. Została po cichu ofuknięta przez resztę towarzystwa; pobłażliwie, bo dziewczyny się mitygowały w nadziei, że podczas ślubu i wesela Isabelle zachowa się, jak należy. Siostry przeżywały dotąd liczne wzloty i upadki, ale jakimś cudem Izzy zgodziła się włożyć suknię druhny.

Kate, najlepsza przyjaciółka Genevieve, natychmiast umieściła róże w wazonie. Królowały dumnie na stole w jadalni, okupowanym przez grupkę przejętych, rozchichotanych pań. Aleksa, starsza siostra panny młodej, dokuczała mężowi, bo w dniu ich ślubu nic nie dostała. Sprowokowała tym swoim marudzeniem tyradę rozżalonego Nicka oraz narzekanie ojca panny młodej, że programy telewizyjne tworzą wśród młodych kobiet fałszywe oczekiwania dotyczące życia uczuciowego.

Genevieve uśmiechała się przez cały czas, udzielała właściwych odpowiedzi i kurczowo ścisnęła w dłoni bilecik. Wkrótce pomknęła do łazienki, rozpaczliwie starając się powstrzymać mdłości.

Panna młoda nie powinna tak reagować. Oczywiście przypisała te objawy zdenerwowaniu i nie zwracając uwagi na mdłości, wgramoliła się do eleganckiej limuzyny. Kiwała głową i odpowiadała trajkoczącym druhnom. Limuzyna pożerała kilometry, mknąc w stronę kościoła, a Genevieve w myśli analizowała rozmaite drobiazgi z obawy, że coś przegapiła. Dawid nie tolerował żadnych zaniedbań,

a ślub i wesele z trzema setkami gości zapewne przyciągnie dziennikarzy, a także osobistości z wyższych sfer. Genevieve chciała wynająć profesjonalną organizatorkę imprez, ale Dawid nalegał, żeby uporali się z wyzwaniem o własnych siłach. Rzecz jasna, ochoczo przytaknęła. Byłoby miło, gdyby zrobili wszystko we dwoje, zamiast polegać na obcej osobie. Ogarnęło ją znużenie, lecz je zbagatelizowała. Tak naprawdę sama jedna zajmowała się dosłownie wszystkim, a ostatnich kilka dni zeszło jej na trzykrotnym sprawdzaniu każdego drobiazgu.

Druhny w kreacjach z jedwabiu o morelowym odcieniu, z orchideami wśród barwnych wstążek prezentowały się zachwycająco. Dom weselny przezornie zaklepała rok wcześniej, powołując się na liczne znajomości. Strzelisty pałac w Tarrytown słynął ze wspaniałych ogrodów, sklepionych sufitów, sali bankietowej idącej w zawody z pałacem Buckingham oraz francuskiej kuchni. Genevieve wolałaby bawić się na luzie w Mohonk Mountain House blisko rodzinnych stron. Na szczęście Dawid zgodził się przynajmniej na ślub kościelny. Wymogła też na nim, żeby Izzy uczestniczyła w ślubie i weselu. Dawid jej nie znosił, ale Genevieve uparła się, więc teraz miała przy sobie całą rodzinę.

Limuzyna zajęła przed kościół. Genevieve szła z pochyloną głową, nie patrząc w obiektywy fotoreporterów błyskających fleszami. Kate podtrzymywała długi wyszywany perłami tren spływający na chodnik. Absurdalnie droga, markowa suknia Very Wang pochodziła z innego świata, z baśni o księżniczkach i oblubienicach wystrojonych w tiul, koronki, brylanty i perły. Genevieve brakło tchu.

Dusiła to w sobie, gdy zapłakana matka poprawiała welon, mówiąc, że nigdy w życiu nie była z niej tak dumna. Aleksa promieniała radością, a śliczna siostrzeniczka Lily z koszyczkiem różanych płatków, w balowej sukni wzorowanej na kreacjach drухen wyglądała jak mały elf. Taylor, druga siostrzenica i młodsza drухna, paradowała w jasnej sukni barwy dostarczonych niedawno róż. Gina, szwagierka panny młodej, puściła oko do najbliższych i oznajmiła, że bohaterka dnia potrzebuje chwili samotności, by ochłonąć, nim pójdzie do ołtarza. Genevieve ukradkiem odetchnęła z ulgą, gdy drzwi zamknęły się za grupką pań. Błogosławiona cisza zapadła w zakrystii.

Wszystko układało się wzorowo, tak właśnie miało być.

Wzorowo jak życzył sobie Dawid.

Genevieve dyszała ciężko, próbując wziąć się w garść. Zza drzwi dobiegał szmer głosów i organowa muzyka. Panna młoda chwiejnym krokiem podeszła do barwnych witrażowych okien ozdobionych wizerunkiem Madonny z Dzieciątkiem i szarpnęła klamkę. Daremnie. Pociemniało jej w oczach. Ratunku! Musiała natychmiast zaczerpnąć świeżego powietrza. Dłoń ozdobiona francuskim manikiurem zacisnęła się na staromodnej klamce i szarpała desperacko. Lśnił nieskazitelny brylant ciężący na palcu. Udało się wreszcie uchylić okno. Genevieve

przysunęła twarz do szpary, łapczywie wdychając rozgrzane powietrze. Za jakie grzechy totalne załamanie dopadło ją w ostatniej chwili? Zapewne dopiero teraz uświadomiła sobie, jak wielkim przeżyciem jest ślub i wesele. Zaraz otworzy drzwi, ruszy ku ołtarzowi i wypowie słowa małżeńskiej przysięgi. Kochała Dawida. To oczywiste. Była jego królową; codziennie powtarzał, ile dla niego znaczy, i dopingował, żeby pracowała nad sobą, doskonaląc się ustawicznie. Byli nowoczesną, wzorową parą godną zazdrości: dwoje chirurgów ratujących ludzkie życie, wspierających akcje charytatywne, zmieniających świat. Kochali się do szaleństwa.

*Wkrótce będziesz tylko moja.*

Wzdrygnęła się i obserwowała nieskazitelny trzykaratowy brylant lśniący na serdecznym palcu. Symbol podległości. Małżeńska przysięga obowiązuje aż po kres. On jej nigdy nie pozwoli odejść.

*Zmykaj!*

Wewnętrzny głos, od dawna tłumiony z obawy przed naganą, wreszcie zabrzmiał i wrzeszczał swoje. Genevieve zacisnęła dłoń na ramie okna. Bzdura. Nie mogła uciec.

Jasna sprawa. Takie rzeczy zdarzają się jedynie w filmach. Poza tym nie mogła tego zrobić Dawidowi.

*No wiej!*

Dwa lata Dawid uczył ją panowania nad rozbuchaną uczuciowością i kierowania się zdrowym rozsądkiem, stanowiącym według niego jądro ludzkiej osobowości. Gardził bezładem, spontanicznością oraz intuicyjnym podejmowaniem decyzji. Perorował o ich skutkach: śmierci i zniszczeniu, aż stłumił w niej szaleńczy głos śpiewający pieśń wolności, nieco fałszywie, ale radośnie. Wystraszona i zdeterminowana Genevieve ludziła się, że tamten zew umilkł na wieki i nigdy więcej go nie usłyszy, ale przy jej zezowatym szczęściu łobuz odezwał się właśnie teraz, buntowniczy i chorobliwie dziecinny jak dawniej.

*Zmykaj, nim będzie za późno!*

Umysł Genevieve pracował gorączkowo. Czasu miała niewiele. Gdy do zakrystii wtargną najbliżsi, będzie po wszystkim. Usłyszy od nich kojące słowa o lękach panny młodej i zostanie poprowadzona do ołtarza. Poślubi Dawida. I wszystko się zmieni.

To dobrze, prawda? Marzyła o małżeństwie. Na zawsze. Razem. Z Dawidem.

Spojrzała na zamknięte drzwi. Kilka następnych chwil mogło zmienić bieg całego jej życia. Nie miała czasu na ważenie argumentów, liczenie zysków i strat oraz tworzenie eleganckich wywodów. Zdała się na intuicję, która wspierała ją skutecznie, ilekroć na stole leżało ranne dziecko. Takich decyzji, przesądzających o życiu i śmierci, nawet Dawid nie mógł kwestionować, bo podejmowała je w głębi

ducha jako chirurg, kobieta i człowiek niezłomny.

*Wiej!*

Genevieve nie traciła czasu.

Z bijącym sercem, zdyszana szarpnęła klamkę opornego okna, żeby otworzyć je szerzej. Uchyliło się do połowy. Czuła na sobie karcący wzrok Dzieciątka Jezus, ale wiedziała, że da radę. Pierwszy raz w życiu błogosławiła swe hobbickie wymiary. Wcisnęła tułów między ramę i framugę okna, a następnie pochyliła się do przodu, torując sobie drogę ku wolności.

## Rozdział 2

Wolf zapalił papierosa i rozejrzał się, zdjęty poczuciem winy. Sawyer byłby wściekły, a Julietta patrzyłaby karcącym wzrokiem. Była w tym prawdziwą mistrzynią. Na szczęście tamci dwoje siedzieli we Włoszech, tysiące kilometrów stąd, więc go nie przyłapią. Oficjalnie nie został przez nich adoptowany, lecz uratowali go, dali nowe życie i kochali jak rodzzonego syna. Obiecał sobie, że wypali tylko jednego papierosa, a napoczętą paczkę wyrzuci do kosza.

Dym wciągnięty w płuca natychmiast ukoił nerwy. Wolf był pewny, że nikt go nie przyłapie, bo lada chwila miała się zacząć ceremonia ślubna. Powinien usiąść zaraz w głównej nawie, przy ołtarzu, wraz z rodziną Genevieve i uśmiechając się, patrzeć, jak najlepsza przyjaciółka wiąże się z głupkiem. Tak właśnie uczyni. Za parę minut. Teraz potrzebował chwili samotności i szybkiego dymka. Potem z udawanym entuzjazmem dotrwa do końca uroczystości.

Odezwało się poczucie winy. Ależ z niego drań. Dawid Riscetti idealnie pasował do Genevieve i bez wątpienia był godny, żeby ją poślubić. To nie jego wina, że Wolf nie umiał pozbyć się wrażenia, jakby coś tu było nie tak. Wielokrotnie przyłapywał doktorka na tym, że obserwuje Genevieve z satysfakcją posiadacza taksującego walory klaczy wyścigowej, a nie utalentowanej, samodzielnej kobiety. Irytował też Wolfa ciągłym strofowaniem narzeczonej. Z drugiej strony, Genevieve wcale nie dawała do zrozumienia, że ma z tym problem, a o narzeczoną mówiła w samych superlatywach. Cholera, kocha go tak bardzo, że da się zaobrączkować. Kimże jest Wolf, żeby ich oceniać? Nic przecież nie wiedział o związkach.

Gdyby drażył sprawę, zabawiając się w psychologa, uznałby zapewne, że jest wściekły na Genevieve, bo zmieniła jego życiowe priorytety. Przez długich pięć lat przesiadywali w knajpach, oglądali filmy i trzymali się razem, jak przystało na dwoje najlepszych przyjaciół. Inne dziewczyny leciały na jego pieniądze, przywileje oraz męskie atuty. Genevieve była wyjątkiem. Kurczę, od pierwszego wejrzenia przypadli sobie do gustu. Była szczerą i rzeczową niczym Julietta oraz inne kobiety z jego przybranej rodziny. Instynktownie i spontanicznie polubili się od pierwszego wejrzenia.

Dawid, rzecz jasna, od początku kręcił nosem na ich zażyłość. W minionym roku Genevieve mnożyła wymówki i raz po raz odwoływała spotkania, żeby ugłaskać narzeczonego.

Mniejsza z tym. Trzeba to przeboleć.

Wolf stłumił ponure westchnienie. Zabrzmiały kościelne dzwony. Limuzyny



stały rzędem przy krawężniku. Na schodach kręciło się paru reporterów. Ślub popularnego doktora był dla mediów łakomym kąskiem, inaczej nie przyciągnąłby takich tłumów. Wolf cofnął się parę kroków, bo nie miał ochoty spotkać spóźnialskich i witać się z weselnymi gośćmi. Kręty zaułek i cienista arkada chroniły go przed ciekawskimi spojrzeniami. Z przyjemnością dopalił papierosa i wygładził klapy smokingu. Uważał, żeby nie zabrudzić eleganckich lakierków. Mimo wielu lat przepracowanych w korporacji i świecie mody zawsze wolał zwykłe ciuchy i czuł się kiepsko, nosząc garnitur oraz markową bieliznę, która kosztowała więcej, niż wynosił roczny dochód przeciętnego pracownika. Kto by pomyślał? Głodujący włóczęga bez dachu nad głową stał się milionerem zaliczanym w prasie ekonomicznej do grona ekspansywnych bogaczy, choć miał tylko dwadzieścia sześć lat.

Stłumił ponure myśli, żeby się w nich całkiem nie pogрузić, i wrócił do rzeczywistości. To dzień ślubu Genevieve, więc powinien być przy niej, zamiast popalać za kościołem i użalać się nad sobą. Rozdeptał obcasem niedopałek, poprawił mankiety i zrobił w tył zwrot.

– Rany boskie!

Z przerażeniem kontemplował niecodzienny widok.

Panna młoda leżała na chodniku jak długa z uniesionymi kończynami, spowita prześliczną chmurą białej koronki, migotliwych pereł i klejnotów. Serce w nim zamarło, drgnęło i ponownie zaczęło bić. Jezu, ależ ona śliczna. Zawsze była wyjątkowa pod każdym względem, ale dziś przypominała misterną figurynkę z weselnego tortu. Domyślił się, że zerwała welon, bo starannie upięty kok był przekrzywiony i sterczały z niego spinki. Włosy zwilgotniałe od potu zbuntowały się i skręciły w pierścionki, nie dając się ujarzmić. Genevieve zerknęła karcąco na Wolfa niebieskimi oczyma podkreślonymi czarną kreską i perłowym cieniem do powiek. Rzadko się malowała, ale dziś ciemne oczy odcinały się wyraźnie od sercowatej buzi, tworząc zmysłową aurę, którą rzadko dostrzegał u przyjaciółki. Ozdobione kryształkami dwunastocentymetrowe obcasy ślubnych szpilek wystawały spod sztywnej halki. Mignęły mu zgrabne nogi i podwiązki z białej koronki, ale panna młoda błyskawicznie obciągnęła spódnicę i sapnęła gniewnie.

– Cholera, kopcisz pety w dniu mego ślubu? Podobno rzuciłeś. Julietta cię zabije.

– Wątpię, jeśli mnie nie zakablujesz – wykrztusił niepewny, czy ma halucynacje.

– Chciałbyś – burknęła. – Nie życzę sobie, żebyś wykitował na raka płuc. Przestań się gapić i nie stój jak słupek. Pomóż mi wstać. Ledwie się ruszam w tej kiece.

Znów ujrzał zwykłą Genevieve: najlepszą kumpelę, upierdliwą marudę, najwspanialszą dziewczynę na świecie.

– Wszystko w porządku? – Przyskoczył do niej i pomógł się podnieść. – Wypadłaś przez okno?

– Tak. Jestem cała. – Ledwie mogła ustać w absurdalnie wysokich szpilkach. Machnęła ręką. – Biodra omal nie utknęły, ale dałam radę.

Spokojnie otrzepała śnieżnobiałą suknię, jakby skakanie z okna zakrystii to była normalka. Niesamowita dziewczyna.

– Skarbie, stylizujesz się na uciekającą pannę młodą? A może na wypadek pożaru chciałaś sprawdzić, czy można się stąd szybko ewakuować?

Buńczuczna mina zniknęła. Genevieve uniosła głowę; usta jej drżały.

– Mam kłopoty. Pomożesz mi?

Zachował kamienną twarz, choć dłonie miał spocone. Stało się coś złego, więc musiał teraz dla niej ruszyć głową.

– Wystawiamy pana młodego?

– Tak.

Wolf uznał, że potraktuje ten incydent jak wielką przygodę.

– Świetnie. Wyciągnę cię z tego. Zdejmuj buty.

– Są tam dziennikarze? – Genevieve zrzuciła szpilki.

– Nie panikuj. Poradzimy sobie, ale trzeba się pospieszyć. Daj rękę.

Wsunęła drobną łapkę w jego dłoń. Ścisnął ją lekko i obiecał sobie, że choćby przyszło mu walczyć z całym państwem islamskim, uratuje Genevieve i znajdzie dla niej bezpieczne schronienie. Czas na rozmowy będzie później.

– Auto zaparkowałem w głębi ulicy, więc całkiem blisko. Chodź.

Zbiegli po bocznych schodach, obeszli zakrystię i pomknęli między rzędami malowniczo rozmieszczonych kwitnących krzewów. Genevieve zwalniała, narzekając na skrawki kory i żwir o ostrych krawędziach

– Ou!

– Ach, te baby! Rusz się, idziemy zbyt wolno. – Przyciągnął Genevieve do siebie, wziął ją na ręce, otuloną chmurami jedwabiu, tiulu i koronki, przedarł się przez gąszcz pędów wierzb płaczących.

– Wierzyć mi się nie chce, że zaparkowałeś tak daleko. Z tego wniosek, że przyjechałeś w ostatniej chwili. Taki z ciebie przyjaciel.

– Powinnaś się cieszyć, że zwlekałem. Teraz łatwiej mi ratować twój tyłek.

Westchnęła. Przyspieszył kroku, czując, że nadchodzi u niej moment załamania i całkowitej zapaści. Jeśli nie zdążą i ktoś ich przyłapie podczas ucieczki, będzie straszna draka. Zanurkował pod zwisający konar, przeciął ogród za kościołem i gwałtownie skręcił w prawo. Genevieve milczała. Wolf podejrzewał, że lada chwila uświadomi sobie, że działała pod wpływem szalonego impulsu, i oznajmi, że chce wrócić.

Ciekawe, co zmusiło ją do ucieczki. Poważna sprawa, nie można tego zlekceważyć. Mowy nie ma, żeby odtransportował pannę młodą z powrotem do

zakrystii.

W końcu na horyzoncie pojawił się mercedes kabriolet. Wolf sięgnął do kieszeni po kluczyk, wyłączył alarm i otworzył drzwi.

– Wsiadaj.

– Wolf, obawiam się, że popełniłam błąd. – Genevieve drżały usta. – Chyba powinnam wrócić.

– Chcesz za niego wyjść? Powiedz szczerze, z głębi serca.

Przygryzła dolną wargę. Twarz wyrażała strach, wstyd, upokorzenie.

– Nie – wykrztusiła. Kiwnął głową i popchnął ją lekko w stronę auta.

– W takim razie postępujesz właściwie. Rozwiążemy ten problem. Obiecuję.

Przełknęła ślinę. Kiwnęła głową. Wsiadła do samochodu.

Wolf nie tracił czasu. Wskoczył do środka, uruchomił silnik, podniósł dach, zawrócił na trzy i po własnych śladach pędem oddalił się od kościoła, jakby to był siódmy krąg piekieł, niebezpieczny dla ludzkich dusz.

Gdy wyjechali na główną ulicę i nikt ich nie ścigał, Wolf zerknął na pasażerkę. Opadła na oparcie fotela, włosy zsunęły się na kark, uroczy profil wyglądał niczym wykuty z marmuru. Spoglądała w szybę, jakby obserwowała na niej własne życie, które wymknęło się jej z rąk. W pewnym sensie naprawdę tak było.

Wolf domyślił się, czego jej teraz potrzeba.

Włączył odtwarzacz i z głośników buchnęła muzyka zespołu Guns N' Roses: mocna, głośna, pierwotna. Żadnych rozmów.

Tylko jazda.

### Rozdział 3

Wolf skręcił na parking galerii handlowej i wyłączył silnik. Badawczym spojrzeniem obrzucił Genevieve, która była nazbyt znużona, by się uśmiechnąć. Nie musiała nigdy ukrywać przed nim prawdziwych uczuć. Uświadomiła sobie, że jeśli lada chwila nie wyskoczy ze ślubnej kreacji, załamie się całkowicie.

– Zostań w aucie. Zaraz wrócę. Kupić ci jakiś napój? Może wodę?

Genevieve kiwnęła głową.

– Poproszę mineralną.

– Zablokuj drzwi. Szyby są przyciemnione, więc nikt cię nie zobaczy.

Zamrugła, uświadamiając sobie, że jej życie to ruiny i zgliszcza.

– Zostawiłam komórkę. Muszę jakoś zawiadomić najbliższych, że nic mi nie jest.

– Tak zrobimy, ale poczekaj spokojnie parę minut, dobra?

Kiwnęła głową i odprowadziła go spojrzeniem, gdy maszerował do supermarketu. Gapiły się na niego małolaty koczujące u wejścia. Zawsze przyciągał spojrzenia, ale w smokingu wyglądał zabójczo. Wysoki, smukły, świetnie umięśniony, z prowokacyjnym tatuażem uosabiał młodzieńczy bunt i aż się prosił, żeby go obłaskawić. Różnił się zdecydowanie od Dawida obdarzonego anielską powierzchownością i łagodnym urokiem.

Dawid...

Nagle uświadomiła sobie całą potworność swojego postępu. Umknęła, zostawiając go przy ołtarzu. Podobno go kochała. Był jej przełożonym, ordynatorem chirurgii, na której rozpoczęła zawodową karierę. Wszystkie swoje ruchomości dawno przeniosła do jego mieszkania. Miodowy miesiąc mieli spędzić na Bermudach; bilety lotnicze zakupione. Rodzice zapewne popłakują, upokorzeni i wściekli na córkę. Dotąd to Izzy, nie ona, działała im na nerwy. Genevieve była grzeczną dziewczynką i prymuską, nie sprawiała żadnych kłopotów.

Co teraz pocznie? Jak wróci do dawnego życia?

Myśli kłębiły się w głowie niczym rój wściekłych pszczoł gotowych do ataku. Przycisnęła palce do skroni, obawiając się, że mózg jej eksploduje.

Drzwi auta otworzyły się i Wolf rzucił na siedzenie dwie plastikowe torby i butelkę wody mineralnej.

– Proszę. Najpierw się napij. Wyglądasz, jakbyś miała wykitować.

Przełknęła łyk wody i spojrzała na niego, czekając na dalsze instrukcje. Uśmiechnął się lekko, kucnął przy aucie. Bez słowa wsunął palce w jej potargane kasztanowate włosy i powyciągał z nich szpilki. Masował skórę głowy

i przeczesywał palcami loki, aż opadły swobodnie. Genevieve przyglądała się dobrze znanym rysom twarzy zatroskanego o nią mężczyzny. Mocna kwadratowa szczęka. Wąsik nad górną wargą i zmysłowa bródka. Wyrazisty błękit oczu przenikliwych niczym laser, dyskredytujących bez pardonu ludzką gadaninę i towarzyską grę pozorów. Dawniej golił głowę, ale teraz zapuścił włosy, a ciemne kędziory łagodziły nieco ostry wyraz twarzy. Wytatuowany wąż oplatał szyję, jakby go dusił. Genevieve zawsze fascynowały tatuaże. Czarny wąż pełził po torsie, wspinał się na ramię i kończył za uchem. Można by pomyśleć, że ustawicznie coś szeptał. Wolf ćwiczył nałogowo, więc pod ubraniem rysowały się potężne mięśnie: kaloryfer na brzuchu i wydatne bicepsy. Spojrzała na jego nadgarstki osłonięte bliźniaczymi opaskami widocznymi spod podwiniętych rękawów koszuli. Nigdy go bez nich nie widziała. Te gadzety stały się modne dzięki jego zdjęciom reklamującym męską bieliznę. Popularnego modela naśladowało tylu chłopaków, że skórzane bransolety uznano za prawdziwy hit.

Ciekawe, że od pierwszego spotkania Wolf i Genevieve wydawali się stworzeni na przyjaciół. Szczera rozmowa, wolna od kokieterii i płytkiego erotyzmu, przesądziła o przyszłości. Stał się jej ulubionym kumplem płci odmiernej, najlepszym kolegą na świecie. Kate była dla niej żeńską bratnią duszą, Wolf zaś męską.

Sięgnął za plecy, aby rozpiąć rząd perłowych guzików i ruchem głowy wskazał torby.

– Kupiłem ciuchy. Przebierz się.

Wyjęła džinsowe szorty, T-shirt i klapki.

– W pomarańczowym wyglądam okropnie.

Wolf stłumił uśmiech.

– Wybór jest tu skromny. Oprócz tych ciuchów był jedynie rozmiar XXL.

– Wybacz. Każda panna młoda umykająca sprzed ołtarza staje się nieco zołzowata.

Przesiadła się na tylną kanapę auta i zdjęła suknię. Z rozkoszą odetchnęła wreszcie pełną piersią, gdy wyplątała się z dopasowanej kreacji. Natychmiast pozbyła się także podwiązek i pończoch, wskoczyła w luźne ciuchy i oderwała metki z cenami. Wyjęła z torby paczkę frotek, pospiesznie związała loki w krótki kucyk i wysiadła z samochodu.

Wolf kiwnął głową.

– Świetnie. Kupiłem przekąski na drogę. Częstuj się, kiedy ci przyjdzie ochota.

Genevieve zajrzała do reklamówki zawierającej suchy prowiant. Było w czym wybierać: batoniki, ciastka, pikantne chipsy, pęk kabanosów.

– Znalazłeś tu kokosanki? Sądziłam, że teraz to rzadkość.

– Ja też. Miałem fart.

- Dokąd jedziemy?
- Zaszyjemy się na parę dni nad jeziorem, w letnim domu Sawyera. Poczekamy tam, aż sprawa przycichnie, a ty się pozbierasz.
- Muszę uspokoić rodzinę. – Zatrokaną Genevieve znów ogarnęła panika.
- Już to zrobiłem. Wysłałem SMS-y Aleksie i Kate. To z nimi przede wszystkim chciałaś się skontaktować, prawda?
- Tak. – Objęła talię ramionami i zacisnęła je mocno, kołysząc się na piętach. – Co im napisałeś?
- Że ci przykro z powodu ucieczki, ale nie możesz poślubić Dawida. Musisz się pozbierać, potem zadzwonisz. Na razie sobie radzisz, ale przez jakiś czas nie będziesz się odzywać.
- A wesele? Gdzie się podzieją goście? Co z prasą?
- Aleksa i Kate to świetny tandem. Uporają się ze wszystkim. – Głos Wolfa brzmiał władczo i zdecydowanie. – Pozwól, że teraz ja się tobą zaopiekuję.
- Dzięki. – Odprężyła się natychmiast. Tak. Niech Wolf na krótki czas zajmie się jej sprawami. Ona się przyczai, podejmie decyzje i posprząta bałagan, którego narobiła. Ale nie teraz.
- Nie ma za co. Jedziemy.

Wsiedli do samochodu i ruszyli w drogę. Mercedes gnał z wiatrem w zawody, gdy przemierzali stan Nowy Jork, oddalając się od Verily. Wjechali na autostradę, zmierzając ku północy. Muzyka grała głośno, opuścili dach i wiatr szarpał włosy Genevieve, krajobrazy w pędzie rozmywały się kojąco. Genevieve jadła czekoladowy batonik, a Wolf raczył się chipsami i pił słodki napój gazowany.

Zamknęła oczy i udawała, że jedzie na weekendową wycieczkę. Przez cały ubiegły rok Dawid zatruwał jej życie, ilekroć chciała zobaczyć się z Wolfem. Stres i poczucie winy były nie do zniesienia. Narzeczony ciągle wytykał jej, że spędzają razem za mało czasu, a jej sporadyczne wypadki z Wolfem wywoływały kryzysy w ich związku.

Genevieve uważała się za kobietę silną, odważną, pewną siebie, lecz ilekroć Dawid sprytnie nadużywał uroku osobistego, żeby postawić na swoim, powtarzała los Południowców z wojny secesyjnej w bitwie pod Gettysburgiem. Czekala ją porażka i kapitulacja. Dlatego wobec Wolfa ustawicznie szukała wymówek. Nienawidziła kłamstw, ale Dawid nagradzał ją za nie wyjątkową serdecznością i troską; wciąż podkreślał, jak dobrze im razem, jeśli tylko ona bardzo się stara. Dawno zapomniała, jak przyjemnie jest nie obawiać się, że powie coś głupiego albo okaże się mało zabawna czy umiarkowanie zmysłowa. Przy Wolfie mogła milczeć bez skrępowania, nie musiała w panice zagłuszać ciszy zajmującą rozmową.

Przy zjeździe z autostrady przybyło drzew i pól, a krajobraz wyglądał sielsko. Ruszyli w kierunku Saratoga Springs. Minęli urocze miasto pełne sklepów,

promenad, widoków przypominających Verily i pomknęli dalej. Muzyka rockowa dudniąca z głośników kontrastowała z leśną ciszą, gdy przemierzali boczne drogi. Żwir leciał spod kół, jaskrawo ubarwione kwiaty migwały za oknami wśród mnóstwa drzew i zarośli. Wolf ostro skręcił w prawo i ruszył wąską drogą biegnącą serpentynami po stromym górskim zboczu. Pięli się coraz wyżej, aż Wolf zahamował i wyłączył silnik.

– Jesteśmy na miejscu.

Genevieve wstrzymała oddech. Wakacyjny dom, stylowy i przytulny, natychmiast przypadł jej do gustu: otoczony gęstymi zaroślami, z szeroką werandą, na której stały dwa bujane fotele. Rzeźbione kopułki przy wejściu wyglądały na dzieło wytrawnego cieśli. Po obu stronach znajdowały się wielkie okna, a ścieżka brukowana kamiennymi płytami prowadziła do przepięknego ogrodu za domem, gdzie się rozwidlała. Jedna odnoga wiodła do miejsca na ognisko, druga ku niewielkiej altanie. W powietrzu brzmiał śpiew ptaków, grały świerszcze, brzęczały pszczoły; ciekawa odmiana po muzyce, której słuchali w samochodzie. Powietrze gorącego letniego popołudnia było parne i wonne, nozdrza Genevieve wypełniał zapach kwiatów i ziemi.

Tak. Doskonale miejsce. Przemyśli tu wszystko i uporządkuje swoje sprawy.

– Pięknie – szepnęła. – Dlaczego Sawyer nie wynajął domu na lato?

– Zwykle tak robi, ale w tym miesiącu postąpił inaczej. Dom wzniesiono z dala od drogi, ale blisko FishCreek, wąskiej odnogi jeziora Saratoga. Sawyer zapowiedział, że gdybym chciał wyrwać się z miasta, pójść na ryby i trochę odetchnąć, mogę skorzystać z jego lokum.

– Kto by pomyślał, że przyjdzie ci tu ukrywać wariatkę, która umknęła sprzed ołtarza.

Wolf się nie uśmiechnął. Po raz pierwszy od początku ich ucieczki z jego oczu wycierał głęboki niepokój. Odpowiedź miał na końcu języka, lecz Genevieve nie chciała i nie mogła jej teraz wysłuchać. Pospiesznie wygramoliła się z samochodu, zachowując kamienną twarz, która była jej tarczą i obroną. Wolf odczekał kilka sekund i pospieszył za nią.

Genevieve weszła do wakacyjnego domu. Słoneczne światło igrało na sosnowych deskach podłogi i wysokim suficie z potężnym belkowaniem. Kamienny kominek zajmował większą część ściany, przed nim leżał czerwony chodnik. Genevieve zwiedziła wnętrze, podziwiając specjalistyczny sprzęt wędkarski, zdjęcia dzikiej przyrody i swojski, przyjemny wystrój. W kuchni ujrzała dwukomorowy zlew, markowy sprzęt ze stali nierdzewnej i granitowe blaty w kolorze ciemnej czekolady.

– Nie podejrzewałam, że Sawyer jest zapalonym wędkarzem – oznajmiła. Wolf zachichotał.

– Nic z tych rzeczy. Wyciągnął nas tutaj w ubiegłym roku. Chciał przekonać

Juliettę do uroków wiejskiego życia. Chełpił się, że złowi dla niej tonę ryb i przyrządzi je na kolację. Koniec końców zamówiliśmy pizzę.

– Biedaczek! – Genevieve parsknęła śmiechem. – Miliarder prowadzący sieć hoteli nie może być mistrzem we wszystkim.

– Jemu to powiedz. Naoglądał się w telewizji tych cholernych zawodów wędkarskich i postanowił zabawić się w wędkarza. Niestety, Julietta ani myśli tu wracać. Zdecydowanie woli miasto.

Genevieve wspominała spotkanie z Juliettą i Sawyerem podczas ich wizyty w Nowym Jorku. Na stałe mieszkali w Mediolanie. Bezdomnego Wolfa przygarnęli, gdy miał dziewiętnaście lat. Tych dwoje uosabiało jej życiowe marzenia. Prowadzili razem dochodową sieć piekarń i hoteli, byli dla siebie stworzeni i kochali się do szaleństwa. Łudziła się, że to samo znajdzie w związku z Dawidem.

Zdecydowanie odsunęła od siebie te rojenia.

– Sypialnie są na górze – powiedział Wolf. – Pojadę do miasta kupić żarcie i więcej ciuchów dla ciebie.

– Jak długo tu zostaniemy?

Spojrzał na nią. Twarz miał dziwnie zaciętą, ostre i surowe rysy; usta zawsze lekko skrzywione, jakby dotąd nie wyrósł z roli drażliwego nastolatka, którym był dawniej. Pod tą maską kryła się jednak wyjątkowa szlachetność, którą zawsze ją zadziwiał.

– Kiedy musisz wrócić do szpitala?

– Za tydzień. – Wzdrygnęła się, gdy dopadła ją bolesna rzeczywistość. – Wzięliśmy tydzień wolnego. Miodowy miesiąc. – Te słowa przyprawiły ją o lekkie mdłości.

– W takim razie jest sporo czasu. Będziemy żyć z dnia na dzień. A wracając do zakupów, masz jakieś specjalne życzenia?

Pokręciła głową.

– Nie. Całkowicie zdaję się na ciebie.

Te słowa wywarły na nim ogromnie wrażenie. Zrobił krok w jej stronę.

– Chcesz ze mną pojechać?

– Wolę odpocząć. – Genevieve uśmiechnęła się z trudem. – To był długi dzień. Do zobaczenia wkrótce.

Gdy zmarszczył brwi, omal nie parsknęła śmiechem, widząc jego zatroskaną minę. Po chwili kiwnął głową i ruszył ku drzwiom. Nogi się pod nią ugięły, gdy uświadomiła sobie, że zostaje sama. Żalotne. Nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio funkcjonowała bez towarzystwa, zadań do wykonania, nieprzekraczalnych terminów. Przez cały miniony rok czuła się jak chomik zamknięty w przezroczystej kuli i sama pewnie uznała, że tak ma być. Nawet wyspać się nie potrafiła, bo po kilku godzinach snu budziły ją koszmary dotyczące



niezliczonych obowiązków i spraw do załatwienia. Nie była panią siebie. Nie miała też władzy nad własną duszą.

Pomaszerowała w głąb holu i weszła do łazienki. Zapaliła światło. Spojrzała w lustro.

Z trudem rozpoznała dziewczynę, która na nią patrzyła. Szatynka z włosami ciasno związanymi w kucyk. Pełne usta, wysokie kości policzkowe. Ostatnio znowu schudła, więc pomarańczowy T-shirt luźno zwisał z ramion.

Przyjrzała się uważniej swojemu odbiciu. Oczy, dawniej lśniące i niebieskie, były... puste. Blask zniknął; świeciły jedynie światłem odbitym. Kiedy to się stało? Zawsze była niespokojnym duchem, ale czuła się raczej szczęśliwa. Rzecz jasna, zbyt wiele brała na siebie i czuła brzemień odpowiedzialności, ale ciekawił ją wielki, skomplikowany świat i chciała wyraźnie zaznaczyć w nim swoją obecność. Trochę egoistka, lecz chirurdzy tak mają. Chciała być jak bogowie. Pragnęła pomagać ludziom, wspierać ich, leczyć. Odczuwała głód wiedzy, doświadczenia, niespodzianek. W ciągu minionego roku doświadczała jednak paraliżującego lęku. Jej wiedza i umiejętności były wciąż niewystarczające dla innych, dla świata, dla Dawida, a nawet dla niej samej.

Odwróciła się plecami do lustra.

\*

Wolf pędził w stronę miasta, żeby jak najszybciej wrócić do letniego domu. Czuł się nieswojo, zostawiając Genevieve samą, ale rozumiał, że przyjaciółka musi dojść do siebie. Uciekali niemal cały dzień i gotów był się założyć, że Genevieve nadrabia miną, jakby nic się nie stało. Gdy uświadomił sobie, jak się sprawy mają, dopadną ją prawdziwe kłopoty.

Serce mu się ścisnęło. Nie widział jej dotąd w takim stanie. Gdy zapytał wprost, czy chce wyjść za Dawida, jej twarz przez moment wyrażała paniczny strach. Co jej zrobił tamten patałach? Biedaczka zaliczy potworny dół. Nie tylko zawiodła rodzinę zauroczoną panem młodym, lecz także pogrzebała swą karierę zawodową, bo podlegała mu w pracy. Genevieve nie lubiła stwarzać problemów nikomu, a zwłaszcza najbliższym. Wolf musiał jej pomóc przez to przejść. Jednego był stuprocentowo pewny: przede wszystkim należy chronić własną duszę. Boże drogi, znał to z własnego doświadczenia. Sam rzucił wszystko i przeszedł przez piekło. Ale warto było. Bolesne wizje przeszłości atakowały jego umysł, lecz je odepchnął. Musiał skupić się na Genevieve i zapewnić jej wszelką niezbędną pomoc.

Błyskawicznie załatwił sprawunki. Kupił trochę ubrań na zmianę, bieliznę, stroje do kąpieli, zgrzewkę wody mineralnej i sporo jedzenia. Wybór towarów wydał mu się skromny, ale miasto i jego okolice były idealną kryjówką na kilka dni. Większość przybyszów stanowili turyści zwabieni sławą toru wyścigowego

w Saratodze lub centrum słynnych baseballistów w pobliskim Cooperstown.

Wrzucił torby do auta i sięgnął do kieszeni po komórkę. Fatalnie. Poczta głosowa zapchana wiadomościami od Aleksy, Kate, Izzy i matki Genevieve. Zastanawiał się, czy wspomnieć o tym przyjaciółce, ale odrzucił ten pomysł, uznając, że trudno jej będzie teraz stawić czoło konsekwencjom swego postępu. Ucieczka sprzed ołtarza wywołała lawinę zdarzeń. Genevieve potrzebowała czasu i on jej zapewni ten luksus.

Odsłuchał kilka wiadomości i natychmiast je skasował, bo niczego nie wносиły. Aleksa zdecydowanie trzymała z siostrą, więc miał pewność, że uspokoi rodzinę. Żadnych wieści od Dawida. Co naprawdę działo się między narzeczonymi za elegancką fasadą? Czy Dawid krzywdził Genevieve? Dlaczego spanikowała na wzmiankę o facecie, którego omal nie poślubiła? A może lękała się tylko, że przez nią będzie cierpiał?

Wolf przejrzał SMS-y i pokiwał głową. Najbardziej wojownicza okazała się Kate, przyjaciółka od serca Genevieve, zdecydowana na wszystko, by jej bronić. Stłumił śmiech, czytając wiadomość:

*Skopię ci tyłek, jeśli nie ujawnisz, gdzie się ukrywacie. Ona mnie potrzebuje.*

Wolf napisał odpowiedź:

*Potrzebuje czasu. Potem kop do woli. Daj jej dzień. Sam się nią zajmę.*

\*

Telefon wibrował. Cholera jasna. Wolf spoglądał na ekran. Uznał w końcu, że najlepsze przyjaciółki to istny horror, więc przed północą Kate pewnie znajdzie sposób, żeby ich namierzyć przez GPS, dlatego odebrał.

– Co z Genevieve? Jadę po nią.

– Za wcześnie – odparł uprzejmie, lecz stanowczo. – Daj jej trochę czasu.

Uciekła z własnego ślubu, musi dojść do siebie. Pomóż mi, Kate. Ona potrzebuje chwili oddechu.

Na linii zapanowała gniewna cisza.

– Co tam się dzieje? Nie przypuszczałam, że z czymś takim wyskoczy. Przyznaję, martwiłam się o nią i wiedziałem, że czuje się przytłoczona, ale takie szaleństwa to do niej niepodobne. Powiedziała ci, w czym rzecz?

– Nie, ale dowiem się. Co u was? Kiepsko?

– Nie masz pojęcia. – Usłyszał prychnięcie. – Totalny chaos. Staram się, jak mogę, żeby wszyscy tu nie powariowali. Dawid ma pewnie złamane serce, zamknął się w pokoju ze swoim drużbą i niedoszłym teściem. Dziennikarze coś zwęszyli i szturmowali kościół. Mama Genevieve uznała, że córka została uprowadzona, wciąż powtarza, że nie mogła zwać. Cholera, jakim cudem właśnie uciekła z tobą?

– Wyskoczyła przez okno, a ja napatoczyłem się przypadkiem. – Westchnął głęboko. – Posłuchaj, Kate. Tu nie chodzi tylko o panięskie nerwy. Sprawa jest

poważniejsza. Moim zdaniem ona boi się tego łajdaka.

– Boże drogi! Bił ją? Dręczył?

– Nie wiem. Błagam, daj mi kilka dni, a ustalę, co jest grane, i pomogę jej wrócić do równowagi.

Czekał cierpliwie na odpowiedź. Wiedział, że uparta, lojalna Kate kocha Genevieve jak rodzoną siostrę. Miała też osobliwą intuicję.

– Dobra. Informuj mnie, co u was. Pogadam z jej rodziną. Powiem, że zaszyła się na jakiś czas i potem wszystko im wyjaśni. Będę też miała oko na Dawida. Może dowiem się, jak sprawa wygląda.

– Dzięki.

Schował komórkę do kieszeni i wszedł do samochodu. Coś mu się w tej sprawie nie zgadzało, ale z czasem ustali, w czym rzecz. Na razie zamierzał towarzyszyć Genevieve przez kilka dni. Sieć hoteli IDEAL prowadzona wraz z Sawyerem prosperowała znakomicie, więc zadzwonił tylko do jednego z asystentów, wyjaśnił sytuację i polecił, żeby informowano go na bieżąco o sprawach firmy. Od dawna nie miał wolnego dnia, a o tygodniowym urlopie nawet nie marzył. Ta wyprawa im obojgu wyjdzie na dobre. Trochę świeżego powietrza, ładowanie akumulatorów i powrót do rzeczywistości.

Ruszył w drogę powrotną do wakacyjnego domu.

## Rozdział 4

Genevieve obserwowała samochód skręcający na podjazd. Spowiała ją widmowa mgła, więc czuła się jak zawieszona między ziemią i niebem; im bliżej niebios, tym lepiej, bo jej dusza nasiąkła katolickim poczuciem grzeszności i winy przejętym od matki. Obecne odrętwienie bardzo jej odpowiadało. Lepsze to niż atak paniki czający się na granicy świadomości.

Żadnych luster. Ciągła aktywność. Zero refleksji.

Trzy zasady gwarantujące przetrwanie.

Zbiegła z werandy i pomogła Wolfowi wyciągać torby.

– Jak się czujesz? – Zmierzył ją badawczym spojrzeniem, jakby w ciągu godziny, kiedy go przy niej nie było, urosła kilka centymetrów, choć wciąż mierzyła nieco ponad metr pięćdziesiąt, jak typowy hobbit. Łagodnym ruchem odsunął ją na bok, podał bochenek chleba, a sam chwycił pozostałe torby.

– Chwileczkę. Czy wiesz, że potrafię sama jedna dźwignąć stukilowego pacjenta?

– W takim razie łap to. – Wręczył jej reklamówkę z jajkami. – Nie chcę, żebyś straciła formę.

Znajomy ton kpiny ukoił nerwy, więc podreptała za nim do kuchni i postawiła zakupy na blacie.

– Mam zrobić obiad?

– Głodna jesteś? – Uniósł brwi.

Góra cukierków i stargane nerwy sprawiły, że nie przełknęłyby ani kęsa.

– Nie, ale chętnie ci coś ugotuję.

Zachichotał i wyciągnął z torby sześciopak piwa.

– Wolę browar. Co ty na to?

Pod wpływem nagłego impulsu rzuciła mu się na szyję. Dawid nalegałby stanowczo, żeby dbała o zdrowie, krzywo patrząc na piwko i pilnując wartości odżywczej posiłku. Tęskniła za ogólnym rozprężeniem. Brakowało jej Wolfa.

Zderzyła się z umięśnionym torsem i mocnymi barami. Walnęła głową o szeroką pierś, ale ramiona przytrzymały ją tak łagodnie i czule, że dziwna tęsknota ścisnęła gardło. Opiekun, nie posiadacz. Czemu dotąd nie widziała różnicy? Nozdrza wypełnił jej świeży, przyjemny zapach bawełny i mydła. Wdychała go, ciesząc się chwilą, a potem zrobiła krok w tył.

– Hej. – Chwycił kosmyk kasztanowatych włosów. – Gdybym wiedział, że będziesz dla mnie taka miła, ciągle proponowałbym ci alkohol.

– Zawsze jestem dla ciebie miła – burknęła.

Wolf zdjął kapsel i podał jej butelkę. Łyk lodowatego napoju chłodził gardło i rozgrzewał wnętrzności. Na języku pozostał lekki cytrynowy posmak.

– Nieprawda. Masz zwichrowane poczucie humoru. Uwielbiasz mi dokuczać. Pamiętasz, jak umówiłaś mnie ze swoją znajomą Molly?

Omal nie zachichotała, lecz opanowała się, widząc jego oskarżycielską minę.

– Próbowałam cię spiknąć z miłą panną.

– W wielkim świecie za milutką uchodzi teraz herod-baba, tak? Przyniosła ze sobą bicz i sporo przerażających gadżetów. Na ich widok straciłem apetyt i zrezygnowałem z deseru, choć nigdy tego nie robię.

Genevieve przygryzła język, by zachować powagę.

– Przysięgam, że nie znałam tych okropnych szczegółów. Molly jest pielęgniarką na oddziale chirurgii. Marudziła, że nie może trafić na miłego chłopaka. Przyznała, że lubi odrobinę perwersji, ale nie było mowy o ekstremalnych doznaniach.

Wolf odetchnął głęboko, chwycił butelkę i paczkę słonych paluszków.

– Czy ja wyglądam na uległego mięczaka, który pragnie zostać przywiązany do łóżka i być molestowany na żądanie? To nie było zabawne, Genevieve.

– Wspomniałeś, że lubisz mocny seks. Chciałam tylko pomóc. – Upiła łyk browaru.

– Mocny, ale nie grożący śmiercią lub kalectwem. Jak byś się czuła, gdybym umówił cię z facetem, który rozkazałby ci paść na kolana i tak dalej.

Powróciło bolesne wspomnienie. Kolejna sprzeczka. Dawid marudził, że ona nie myśli o jego potrzebach i leni się w łóżku. Chwycił ją za włosy. Zmusił, żeby uklęknęła. Rozpiął spodnie. I czekał.

Słyszała, że takie gierki są zabawne i dodają pikanterii, ale czuła tylko odrazę i upokorzenie, bo krytykował jej umiejętności i karcił za niezręczność. Po wszystkim odwróciła się ze ściśniętym gardłem; pochwalił ją, gładząc po głowie jak zwierzę, które w końcu poprawnie wykonało komendę. Powtarzał, że ją kocha, uwielbia i chce, żeby stali się wzorową parą.

Odwróciła się pospiesznie i zacisnęła powieki, żeby odpędzić wspomnienie. Nie teraz. Było aż tak źle? Powinna mu powiedzieć, żeby spadał, i wykopać z domu. Czemu tego nie zrobiła? Co się jej stało?

– Genevieve?

Wzdrygnęła się i odparła nonszalanckim tonem:

– Daruj. Jak to mówią, wyłączyłam się na chwilę. Straciłam wątek. Ostatnio powtarzam te słowa jak mantrę.

Przyjrzał jej się w milczeniu, potem kiwnął głową.

– Wolę swoje, z „Gdzie jest Nemo”.

– Jakie?

– Płynmy dalej. – Wpatrywał się w nią, jawnie nadając tym słowom głębszy

sens.

Odprężona, zdołała się uśmiechnąć.

– Ulubiony film Lily.

– Mój też. Drudzy w kolejce są „Avengers”.

– O nie! – Kręciła nosem Genevieve. – Zawsze myślałam, że preferujesz filmy gangsterskie. Nie wyglądałeś mi dotąd na fana superbohaterów.

Szerokie bary uniosły się i opadły.

– To żaden wstyd ludzić się, że przyzwoity gość skopie tyłek łobuzowi. – Zmienił się na twarzy, jakby powróciły wspomnienia. Genevieve chętnie by go o nie podpytała, lecz chwila minęła. – Częstość się paluszkami. Żołądek ci się uspokoi. Idę zmienić ciuchy. Zaraz wracam.

Chrupała słone przekąski, czekając na niego w salonie. Łagodny powiew staromodnego wiatraka kręcącego się pod sufitem koił stargane nerwy. Usadowiła się z browarem na miękkich poduchach kanapy. Wolf powrócił wkrótce przebrany w granatowe kąpielówki, T-shirt i sandały. Rozparł się w fotelu naprzeciwko Genevieve. Można by pomyśleć, że to niezobowiązujące spotkanie dwojga kumpli. Niestety, sytuacja była znacznie bardziej skomplikowana. Genevieve zacisnęła palce na szyjce butelki.

– Gadałeś z moją rodziną?

Spojrzał na nią badawczo spod przymkniętych powiek, ale odparł nonszalancko:

– Rozmawiałem z Kate. Zapowiedziałem, że przyczaimy się na kilka dni. Obiecała zadbać o wszystko, aż dojdiesz do siebie.

– Dawid odezwał się do ciebie?

– Jeszcze nie.

Rozważała przez chwilę jego słowa, przygryzając usta. Nadal była wytrącona z równowagi, trzewia skręcały się ze strachu, ogarnęło ją poczucie zagubienia, jakby została nagle przeniesiona do Krainy Oz i całkiem straciła orientację.

– Nie spytałeś, czemu zwiąlam.

– Nie było takiej potrzeby.

Genevieve obserwowała go, starając się przeniknąć spokojną fasadę. Zapewne umierał z ciekawości, lecz ani myślał ją nagabywać.

– Nie chcesz wiedzieć?

– Kurczę! Jasne, że tak. – Zaskoczył ją, uśmiechając się lekko. – Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, a nie miałem pojęcia, że tak się męczysz, nie dojrzałaś jednak do takich zwierzeń. Będę tu, gdy zechcesz pogadać. Na razie potrzeba ci browaru i chwili oddechu. – Chwycił ją za rękę i pociągnął, zmuszając, by wstała.

– Dokąd to? A zasady? Piłeś, nie jedź.

– Za domem jest ścieżka prowadząca nad jezioro. – Złapał zgrzewkę piwa

oraz dwa ręczniki i ruszył ku drzwiom. Słońce mocno przygrzewało, więc skóra ją piekła, ale gdy dotarli do cienistego zagajnika, korony drzew chroniły ich przed gorącymi promieniami. Piżmowa woń ziemi i próchniejącego drewna uderzała w nozdrza. Genevieve ostrożnie stapała w klapkach po mchu i kamieniach, aż ścieżka stała się szersza.

Szli w milczeniu. Ptaki śpiewały, drzewa ich obserwowały, a skrzydlate owady lądowały chwilami, żeby ugryźć i uciec. Gałązki trzaskały pod stopami, a Genevieve czuła się dziwnie lekka. Jak to możliwe, skoro przed kilkoma godzinami umknęła z kościoła na chwilę przed poślubieniem Dawida? Dlaczego obecna chwila wydała się jej prawdziwsza niż ostatnie pół roku? Musiała się tego dowiedzieć, bo odpowiedź na to pytanie była powodem dzisiejszej ucieczki.

Problem w tym, że taka wiedza zdawała się teraz większym zagrożeniem niż totalna negacja.

– Jesteśmy na miejscu.

Jeziro przypominało tutaj zapyziałą sadzawkę z krzywym pomostem, który niemal się rozpadał. Wokół obrosła wysoka bagienna trawa. Genevieve wpatrywała się w toń, ciekawa, czy jakiś potworny aligator wciągnąłby ją do wody, gdyby zanurzyła stopę.

– Zamierzasz mnie ukatrupić albo coś w tym rodzaju? Dobrowolnie za nic bym tu nie przylazła.

– Tchorzysz – prychnął Wolf. – To bezpieczne miejsce. Przyłapałem tutaj Juliettę i Sawyera kąpiących się na golasa. Przez tydzień bałem się potem otworzyć oczy.

Genevieve wybuchnęła śmiechem.

– Pamiętam, jak podczas odwiedzin Aleksy i Nicka nakryłam ich migdalących się w komórce rodziców. Omal nie rzygnęłam.

Wolf postawił na ziemi zgrzewkę browaru, zdjął sandały i wszedł na chybotliwy pomost.

– Jezioro Saratoga ma długość ośmiu mil. Zwęża się stopniowo i przechodzi w kiszkiowaty Fish Creek. My jesteśmy na samym końcu. Sawyerowi bardziej zależało na spokoju niż na czynnym wypoczynku. Na tym odludziu jest jak w raju, a ty marudzisz. Wolę to niż wypasiony basen z chlorowaną wodą.

– Mów za siebie, głupku – odparowała Genevieve.

Wolf zdjął T-shirt ukazując piękny kaloryfer twardy jak stal. Misterny tatuaż w kształcie smoka zwiniętego jak smuga dymu zaczynał się po prawej stronie brzucha, oplatał tors, wspinał się po ramieniu i kończył za uchem. Genevieve rzadko widywała Wolfa niekompletnie ubranego – poza zdjęciami reklamowymi znanych marek. Rozmach i mistrzostwo tatuażu budziły zachwyt. Skórzane bransolety Wolfa pozostały na nadgarstkach. Wiedziała, że nigdy, przenigdy ich nie zdejmuje. Gotowa była się założyć, że kapie się w nich i sypia. Początkowo

sądziła, że to modny, choć dziwaczny gadżet; z czasem zlały się jej w jedno z sylwetką przyjaciela. Nie zadawała pytań.

Pamiętała pierwsze spotkanie z Wolfem. Miała wtedy dwadzieścia lat. Rodzinny obiad u Aleksy. Maks i Michael, najbliżsi przyjaciele męża pani domu, oraz Karina i Maggie przyprowadzili Wolfa i przedstawili go innym gościom.

Od razu ją zaciekał. Wyrazista postać z tatuażem, ogoloną głową, mnóstwem kolczyków i potężną muskulaturą szokowała i porażała. Wolf najwyraźniej czuł się nieswojo, a rozkosznie szydercza mina sugerowała, że ma wszystko gdzieś. Zachował spokój i milczał uprzejmie, obserwując zebranych. Ich spojrzenia się spotkały i nie mogli już oderwać od siebie wzroku.

Nagle poczuli dziwną więź, jakby spotkali się dawno temu, a teraz rozpoznali i zetknęli na nowo.

Nie miała pojęcia, skąd to wrażenie. Izzy, typowa buntowniczką wabiła gościa jak napalona wilczyca. Ojciec marszczył brwi i szykował się do walki. Aleksa paplała nieustannie, żeby rozładować napięcie, a Maggie, jej najlepsza przyjaciółka i przyszywana ciocia potomstwa, z dumą opowiadała o sukcesach Wolfa w świecie mody oraz jego talentach.

Genevieve podeszła do chłopaka, wyciągnęła rękę i powiedziała:

– Witaj w rodzinie, Wolf. Jestem Genevieve.

Milczał. Przez długą, bezkresną chwilę spodziewała się, że każe jej spadać, lecz w końcu ciepłą, mocną ręką pewnie ujął wyciągniętą dłoń.

– Miło cię poznać.

Wiedziała o nim tylko tyle, że był kiedyś bezdomny, potem wprowadził się do Julietty i Sawyera, a teraz mieszka w Nowym Jorku pod kuratelą Kariny i Maksa. Wybrał zarządzanie na tamtejszym uniwersytecie, gdzie i ona studiowała, więc razem jadali obiady w stołówce.

Szybko się zakumplowali. Bez problemu zrozumiała, że Wolf skrywa głęboko tajemnice tak mroczne, że być może nigdy nie wyjdą na jaw. Nie przejmowała się tym. Intuicja podpowiadała jej, że jest uczciwszy i lepszy od większości rówieśników.

Po rodzinnym obiedzie zgodnie wyszli przed dom, żeby pogadać. Zadawała pytania, na które odpowiadał monosylabami. Najeżył się cały; wyczuła, że zamyka się coraz bardziej. Strzępy tamtej rozmowy brzmiały jej w uszach.

\*

– Nie lubisz o sobie opowiadać? – spytała zaciekawiona. Podejrzewała, że ten chłopak z ogoloną głową, tatuażem i skórzanymi bransoletami, któremu jej siostra ochoczo wskoczyłaby do łóżka, ma ciekawą osobowość. Po wyrazie oczu poznała, że skrywa wiele sekretów, także bolesnych. Między innymi dlatego unikał zwierzeń.



– Nie – odparł. – Po prostu nie lubię gadać o przeszłości. Wolę teraźniejszość.

Ta odpowiedź mocno ją zaintrygowała. Poczuli mocną więź, jakby spotkali się już w innym życiu i teraz podjęli wątek w miejscu, gdzie został przerwany.

– W takim razie nie będę ci zadawała żadnych pytań. Po prostu zostanemy przyjaciółmi.

Cudne niebieskie oczy wyrażały tęsknotę pomieszana z podejrzliwością.

– Przyjaciółmi? Aha! Idę o zakład, że pewnego dnia i tak zasypiesz mnie pytaniami i strzelisz focha, jeśli nie odpowiem. Dziewczyny tak mają.

Uśmiechnęła się. Różniła się od większości dziewczyn.

– Uroczyście oświadczam, że nie będziemy rozmawiać o twojej przeszłości, chyba że sam zagadasz. Żadnych pytań. – Bardzo jej się podobało, że precyzyjnie ustaliła zasady z tym chłopakiem, który raczej nie będzie jej oceniał na podstawie dawnych czynów i zachowań, ale przyjmie ją taką, jaka jest obecnie. – Słowo harcerza.

– Słowo harcerza? – Zmarszczył brwi.

– Znasz lepszą formułkę? – westchnęła z irytacją. – Przysięga to przysięga.

Niechętnie wyciągnął rękę. Uścisnęli sobie dłonie i poczuli nagły przepływ energii. Miłe, intensywne doznanie, które sprawiło Genevieve autentyczną przyjemność.

– Słowo harcerza – burknął szorstko.

– Słowo harcerza – powtórzyła.

Potem zaskoczył ją na maksa. Uśmiechnął się po raz pierwszy, odkąd go zobaczyła. Miód kapał na jej serce. Uświadomiła sobie, że od tej chwili ten uśmiech zawsze będzie ją uszczęśliwiał. Miała wreszcie kumpla, któremu mogła się zwierzyć, z którym poczuje się bezpieczna, radosna i gotowa cieszyć się każdą chwilą.

\*

Minęło kilka lat; Izzy ustawicznie wierciła jej dziurę w brzuchu, wpytując, czemu go nie przeleciała. Kate, Kennedy i Arilyn, jej najlepsze przyjaciółki, też jawnie marudziły, że się nie spiknęli. Genevieve zdawała sobie sprawę z wzajemnej fascynacji, ale widziała ją na szerszym tle. Wolf unikał trwałych związków. Uwielbiał seks i droczył się z Genevieve, opowiadając jej szczegółowo o swych największych podbojach, nie zważając na krzyki, jęki, protesty i twarz ukrytą w dłoniach. Łączyło ich coś więcej niż pociąg fizyczny. Wolf sprawdził się jako oddany przyjaciel, a Genevieve wiedziała, że ta relacja jest głębsza i ważniejsza od przelotnego romansu.

Teraz przyglądała się kumplowi ubranemu w granatowe szorty i zadawała sobie pytanie, dlaczego tak łatwo się dogadywali – i to od samego początku.

Może dzięki temu, że pozwoliła mu być sobą i zdecydowanie unikała wścibstwa. Akceptowali się nawzajem na swoich warunkach. Genevieve przyjęła do wiadomości jego obecną tożsamość, nie kombinując, jaki był dawniej, choć gotowa była się założyć, że kumpel ma sporo na sumieniu.

Wolf stanął na skraju mołu w chełpliwej pozie i uniósł brwi. Serce jej zakolało i natychmiast się uspokoiło. Przywykła do takich doznań, ale nigdy ich nie rozkładała na czynniki pierwsze. Wolf był przystojnym mężczyzną; tylko jako zimny trup byłaby odporna na jego urok. Takie rojenia łatwo wybijała sobie z głowy, myśląc o ewentualnym końcu ich przyjaźni.

– Przyjdiesz tu?

– Nie.

– Podobno wychowałaś się na wsi. Wyluzuj, Genevieve. Irytujące są te dziewczęńskie fochy.

Pokazała mu język i sięgnęła po kolejne piwo. Usadowiła się na płaskim kamieniu i wyciągnęła nogi.

– Moje prawo, głupku. Jestem dziewczyną. Tam są robale, ryby oraz inne paskudztwa. Nie ma mowy.

– Jestem zawiedziony.

Szykował się do skoku. Diabelski głos w jej głowie ożywił się po wielomiesięcznym letargu.

– Uwważaj na pajaka. Czai się przy twojej stopie.

– Co? – Niezdarnie przeskoczył z nogi na nogę, pochylił się i komicznym gestem otrzepał stopy. Nagle wpadł do jeziora.

Śmiała się do rozpuku, aż ją brzuch rozboleła. Najgłośniej rechotała, gdy wychynał na powierzchnię, plując wodą.

– Och, bezcenny widok – westchnęła. Zawsze rozbrajał ją paniczny lęk Wolfa przed pajakami. Facet imponującej postury, gotowy stawić czoło wszelkim przeciwnościom... z wyjątkiem stworów biegających na ośmiu odnóżach. Porównywała go z Indianą Jonesem, który lękał się węży. – Przepraszam. To silniejsze ode mnie.

– Pamiętasz, że zemsta jest rozkoszą bogów?

Wstrzymała oddech.

– Umknęłam narzeczonemu sprzed ołtarza. Wystarczy mi mocnych wrażeń na jeden dzień, prawda?

– Trudno wyczuć. – Skoczył zwinnie do wody i zanurkował w głębinę. Pływał od brzegu do brzegu wąskiego jeziora. Genevieve usiadła wygodnie i bez poczucia winy zachwycała się pływakiem. Muskularne ramiona mocno i zręcznie rozgarniały wodę. Obok niej brzęcząca pszczoła krążyła leniwie, a potem dała nurka w głąb kielicha czerwonego kwiatu. Nasycony błękit nieba barwą przypominał oczy Wolfa.

– Co słyszeć w szpitalu?

– Wszystko dobrze. – Upiła łyk i pomyślała o Dawidzie. Zdawało się, że narzeczony nadal przyciąga jej myśli. Były narzeczony. Jako ordynator na oddziale chirurgii i opiekun stażystów mógł utracić jej karierę. – Harowa.

– Praca ostatnio stała się dla ciebie problemem, dobrze mówię?

– To nie jest zwykła posada, tylko całe moje życie. – Zirytowana odrzuciła głowę do tyłu. – Studia, dyplom, staż na internie. Świątek, piątek i niedziela nic tylko praca. Wciąż byłam zwarta i gotowa, żadnych wątpliwości, maksymalne skupienie. Od dawna nie myślę o tym, czy lubię swoją pracę. Ja nią po prostu żyję.

Wolf beztrudno pływał w tę i z powrotem. Nic dziwnego. Żył na luzie. To ona rozwalila swój świat i zwała.

– Dlaczego? – spytał. Zamrugła.

– Proszę? Cóż to za pytanie? Prawda jest taka, że kto chce zostać uznanym chirurgiem, musi harować w pocie czoła. Z czasem złapię drugi oddech.

– Moim zdaniem to nie ma sensu. – Wolf z jawną przyjemnością unosił się na wodzie. – Gdybym nie lubił swojej pracy w IDEALE, szybko bym się zwolnił i znalazł coś innego. Nie przyszło ci do głowy, że przez to uporczywe dążenie do celu nigdy się nie zatrzymałaś, aby pomyśleć, czy podobałaby ci się jakaś inna robota?

Genevieve zakrztusiła się piwem i gorzką złością. Jak on śmie podważać jej wywody? Harowała na sukces w świecie medycyny, odkąd jako mała dziewczynka udzielała pierwszej pomocy swoim lalkom. Gdy jej brat Lence oznajmił, że idzie na medycynę, była wkurzona, że ukradł jej pomysł. Aspiracje, praca, sukcesy – ten plan brzmiał logicznie. Misja ratowania ludzkości i szlachetne posłannictwo miały ją nobilitować, a tymczasem najlepszy kumpel sugeruje, że to zwykła robota, wybrana przypadkowo spośród wielu możliwości, jakby cała rzecz była bez znaczenia.

– Moją nagrodą jest ratowanie życia, twoją zadowolenie z miłego noclegu daleko od domu.

Brzydziła się własnej zgryźliwości, ale Wolf radośnie sobie pływał.

– Ach tak! Mamy kaplicę i spa. To rekompensuje banał usługi.

– Czemu się ze mną droczysz? Praca jest moim życiem. Nie rezygnuje się, bo jest trudno albo satysfakcja bywa znikoma.

– Opuściłaś sobie kiedyś sprawę, która ci obrzydła?

Zbił ją z tropu tym pytaniem. Wyżłopała pół browaru, sięgnęła po kolejną butelkę i zdjęła kapsel.

– Tak. Gimnastykę artystyczną. Mam problemy z koordynacją ruchów. Mama widziała we mnie mistrzynię olimpijską. Spadłam raz z równoważni i przeryczałam godzinę. Z czasem dałam sobie z tym spokój.

– Ile czasu wytrzymałaś?

– Rzecz jasna, trenowałam przez cały semestr. Na kolejny już się nie zapisałam. – Genevieve zmarszczyła brwi.

– Dałaś sobie spokój w trakcie zadania, bo miałaś dosyć?

Wzdrygnęła się z przerażeniem.

– Kpisz sobie? Jeśli coś zaczynam, muszę wytrwać do końca. Nie zmrużyłabym oka, gdybym nie znała zakończenia. Nie rozumiem, jak inni sobie z tym radzą.

– A jeśli zamawiasz danie w knajpie i żarcie ci nie smakuje? Kazesz je odnieść do kuchni?

– Zostało przygotowane, jak należy, ale mi nie smakuje, tak? Mowy nie mam. Zjadam wszystko. Zamówiłam, więc sama jestem sobie winna.

– Aha. Ciekawostka.

Gdy obrócił się i popłynął kraulem, patrzyła gniewnie na jego plecy.

– Jak mam to rozumieć? Po co te kretyńskie pytania?

– Serio taktujesz swoje wybory.

– Jasne. – Genevieve dumnie uniosła głowę. – Każda decyzja ma określone konsekwencje. Ich unikanie to porażka.

– Albo zwykły błąd, który trzeba naprawić. Nie każdą drogę warto przejść od początku do końca. Czasami mądrzej jest wycofać się i wrócić do punktu wyjścia.

Jego słowa paliły żywym ogniem, potężniały i pochłaniały ją, aż otrząsnęła się, tłumiąc złość i poczucie bezradności.

– To oznacza fiasko.

– Nie. Raczej błędny wybór.

Łagodne słowa raniły jak ciśnięta mocno garść kamyków. Genevieve dygotała ze złości. Gdy jej ojciec zostawił rodzinę, postanowiła, że wszystko będzie robiła jak należy i nie spowoduje żadnych kłopotów. Dopięła swego, a ojciec wrócił. Rozbita rodzina została uleczona. Opłacało się. Przestrzeganie zasad zawsze popłaca. Wolf nie wiedział, o czym mówi. Zeskoczyła z głazu, postawiła butelkę na ziemi i pomaszrowała na skraj pomostu.

– Kimże ty jesteś, żeby serwować mi tę psychologiczną paplaninę? – Wycelowała w niego palec. – Harujesz tak samo jak ja. Mierzi cię porażka, lenistwo, przeciętność.

Jego śmiech zmałił leśną ciszę. Słońce kryło się powoli za wzgórzem. Cienie tańczyły w rozkołysanych koronach drzew.

– Tak. Przyznaję. Wyglądasz na rozzłoszczoną.

– Wściekłam się!

Podpłynął i stanął na płyciźnie.

– Jak bardzo? – wycedził.

– Okropnie – burknęła.

– Tak mi się zdawało. Powinnaś ochłonąć.

Nie miała szans. Wychynął z jeziora niczym potwór morski, chwycił ją i wciągnął w toń. Pisk ucichł, gdy wpadła do ciepłej wody. Opadła na dno, odbiła się od omszałego dna i wypłynęła na powierzchnię. Szeroki uśmiech na jego twarzy sprawił, że miała w głowie tylko jedną myśl.

Zemsta.

O tak. Jakże bywa słodka!

– Zadowolony? – rzuciła, machając głową niczym mokry pies. Próbowwała odgarnąć z twarzy wilgotne kosmyki.

– Owszem. Rozmowa stała się zbyt poważna.

Rozbawił ją beczelnymi słowami. Ten drań nie pozwolił, by marudziła, chociaż umknęła z własnego ślubu. Wolf zawsze czuł, kiedy trzeba ją pomęczyć, zdołować albo popchnąć. Dziś targało nią tyle uczuć skłębionych jak wodny wir, że nie potrafiła się skupić. Kąpiel pomogła uporządkować myśli.

– Ohyda. Dno jest miękkie i maziste. – Genevieve biła stopami wodę. – Bóg jeden wie, co tam żyje.

– Boisz się paru rybek?

– Nie waż się dzisiaj przybiegać do mojego pokoju. – Wydęła usta.

Wolf uniósł brwi. Pływał wokół niej jak rekin czyhający na ofiarę.

– Subtelna zachęta? Nie miałem pojęcia, że moje ciało budzi w tobie dziką żądzę.

Prychnęła i omal się nie zakrztusiła.

– Jasne. Byłoby romantycznie. Ty, ja i wieki włochaty pająk, którego podrzucę ci do wyra.

Wolf natychmiast spoważniał.

– Nie kpij ze mnie.

Parsknęła śmiechem i pokazała mu język.

– Jest ich tutaj mnóstwo. Widziałeś leśne pająki? – Wzdrygnęła się. – Sierściuchy z grubymi nogami, ekstraszzybkie, więc trudno ich dopaść.

Próbował się roześmiać, ale widziała, że pobladł. Kurczę, ubaw po pachy.

– Wiesz, co tu żyje oprócz pajaków? – zapytał.

– No?

– Żaby. Mnóstwo zielonych żab. Rodzinka Kermita.

– Zwierzyłam ci się w tajemnicy – szepnęła. Strach wykrzywił jej twarz. Zimny dreszcz przebiegł po plecach. – Jesteś śliskim gadem w ludzkiej skórze.

– Jeśli znajdę pająka w swoim łóżku, obudzisz się w towarzystwie kuzyna Kermita.

– Drań! Po pijaku wyznałam ci ten sekret. Łamiesz fundamentalną zasadę, pijackie wyznania są jak kamień w studnię. – Genevieve miała raz senny koszmar, który prześladował ją do dziś. Po zbyt wielu browarach, w przypiływie głupoty

powiedziała Wolfowi, że pewnej nocy obudziła się ze snu przerażona napaścią żabich krewniaków Kermita. Zamiast słodkich uśmiechów widziała krwawe zębiska bandy agresorów podobnych do piranii. Od tamtej pory nie była w stanie oglądać programów z Mapetami.

– Oko za oko. Te klimaty – odparł i dał nurka w głąb jeziora.

Genevieve obserwowała pływaka, doceniając pierwotną moc i zręczność jego postaci oraz sprężystych mięśni. Miała kosmate myśli, ale ignorowała je po mistrzowsku.

Wolfowi należało się coś więcej niż szybkie bzykanko lub kolejny romans. Dla niego liczyła się przyjaźń. Genevieve знаła kumpla na wylot i zyskała jego zaufanie. Romans był prostą drogą do katastrofy, złamanych serc i utraty jednej z najbliższych jej osób.

*Nie, dzięki.*

Zadowalała się tym, co jej dał. Żadnych wymagań; tylko aprobata, szacunek i przywiązanie.

Z Dawidem było całkiem inaczej.

Ta myśl była jak cios poniżej pasa. Na moment zabrakło jej tchu. Postąpiła fatalnie i przyjdzie jej za to zapłacić. Wolf się mylił. Pomyłki rujnują życie, a brak konsekwencji wszystkich rozczarowuje.

*Nie. Chroniłaś siebie. Dlatego zwiłaś.*

Wewnętrzny głos szeptał chytrze, jakby wiedział dużo więcej i palił się do ujawnienia tych sekretów, ale Genevieve nie chciała słuchać.

Popłynęła ku brzegowi, wyskoczyła na pomost i sięgnęła po butelkę. Postanowiła upić się do nieprzytomności. Dzięki temu jakoś wytrzyma. Co za szczęście, że istnieje browarek.

Wolf wychynął spod wody i chwycił swoją butelkę. Szybko przykrył ręcznikami sfatygowane deski, położył się na plecach, browar postawił sobie na brzuchu i patrzył w niebo. Genevieve z westchnieniem poszła w jego ślady. Leżeli ramię w ramię, schnąc przy ciepłym wietrze i obserwując gwiazdy mrugające wśród obłoków. Pijacka mgiełka zaćmiewała wzrok i zacierała wyrazistość konturów.

– Powinam być teraz na Bermudach – powiedziała.

– Tu jest lepiej. Egzotyczne plaże są przereklamowane.

– Tort był kokosowy z czekoladowym lukrem. Pięć warstw.

– Kupiłem ci kokosanki. Smakują podobnie.

– Racja. – Uśmiechnęła się. – Koszula nocna z cieniutkiego jedwabiu za pięćset dolców. Maggie przywiozła mi ją z Europy.

– Dla mnie to głupota. Po dwóch minutach byłaby w strzępach. Nie rozumiem, po co komu droga bielizna.

– Reklamowałeś takie rzeczy i zarobiłeś miliony. – Maggie wylansowała

Wolfa, fotografując go w markowych bokserkach; roznegliżowany pokazywał się na billboardach i w kolorowych czasopismach, inicjując nowy trend zamiast banalnej męskiej bielizny. Pozował w czarnych gatkach, wdzięcznie ustawiony bokiem, z ramionami skrzyżowanymi na piersi i chmurną miną. Idealne uosobienie przystojnego buntownika. Hasło reklamowe brzmiało: *P... jak prostota. Ma być przyjemnie.*

Po roku przerwał karierę modela i zaczął studiować zarządzanie, a jednocześnie nadzorował hotel IDEAL. Dziewczyny nadal uganiały się za nim, lecz nie chwalił się swoją popularnością, a odkąd zapuścił włosy, zamiast golić głowę, a tatuaż ukrywał pod koszulą, wiele nie miało pojęcia, z kim się spotykają.

– Robota na chwilę. Sam nie kupiłem nigdy drogich gaci. Kto chciałby je oglądać?

Szczerze się uśmieła. Wolf był wyjątkowy. Dawid uwielbiał produkty z elegancką metką i ustawicznie krytykował jej nudne ubrania oraz bieliznę.

– Słuszna uwaga. A co z bzykankiem? Miodowy miesiąc to słońce, drinki i łóżkowe ekscesy na okrągło. Podejrzewam, że teraz rok z okładem minie, nim się z kimś bzyknę.

– Browar jest, słonko właśnie zaszło, byczymy się nad jeziorem, no i masz tu mnie. Skoro taka jesteś napalona, mogę cię przelecieć.

Walnęła go pięścią. Zabolało bardziej ją niż jego.

– Jejku, dzięki! Prawdziwy z ciebie kumpel.

– Bzykanko bez zobowiązań. No wiesz, ludzie kolegują się na maksa i nie chcą komplikować sobie życia, więc czasami idą też razem do łóżka.

– Nie podoba mi się twoje słownictwo. Jest wulgarne. Oglądałam mnóstwo filmów o takich układach i schemat akcji zawsze jest następujący: jedno z przyjaciół zakochuje się w kumplu lub kumpeli, więc znajomość zostaje wystawiona na trudną próbę, następnie któreś wyznaje dozgonną miłość i razem wkraczają na romantyczną ścieżkę.

– Powtórzmy kluczowe słowo, Genevieve: to są filmy, czyli fantasmagorie.

– Scenariusze często bywają oparte na faktach. Dotyczy to i komedii romantycznych.

Raczej wyczuła, niż zobaczyła, że przewrócił oczami.

– W przeciwieństwie do wojennych epepei filmowe romansidła w ogóle nie bazują na przeżyciach konkretnych ludzi.

Przetoczyła się na bok, oparła na łokciu i popatrzyła na Wolfa. Jego sprzeciw wzbudził w niej potrzebę rywalizacji. Oboje mieli osobliwą potrzebę zwyciężania, więc godzinami toczyli zabawne spory o błahostki.

– A „Sex story” z Natalie Portman i Achtonem Kutcherem?

– Litości! A wracając do naszego zakładu, wykluczam z puli ambitne kino dotyczące wojny, zwierząt i historii.

- Ile tytułów mam podać?
- Dwa wystarczą.
- Moja nagroda?
- Obronę cię przed Kermitem.
- Tere fere. Musisz wyznać tajemnicę, której nikomu dotąd nie zdradziłeś.

Wszystko jedno, co to będzie.

Nie miała pojęcia, skąd taka myśl przyszła jej do głowy. Spodziewała się, że Wolf odmówi, i omal sama się nie wycofała, ale coś ją zmusiło do milczenia – być może dlatego, że odkąd życie legło w gruzach, straciła dawne wycucie. Tajemnica za tajemnicę, żeby zapomnieć o samotności. I totalnej klęsce.

Arilyn pochwaliłaby ją za umiejętność precyzyjnego wskazania problemu. W biurze matrymonialnym pracowała jako doradczyni psychologiczna, więc uczyła klientów uważności w związkach i pomagała im uporać się z duchowymi przeszkodami na drodze do szczęścia. Z drugiej strony jednak świadomość, że ma się psychiczne dylematy, wynikająca z ucieczki przed ołtarza, nie jest wcale powodem do dumy.

- Wolf, zapomnij...
- Zgoda.

A to niespodzianka! Kto by pomyślał? Teraz po prostu musiały znaleźć dwa prawdopodobne filmowe romanse. Trudna sprawa. Nic dziwnego, że Wolf przyjął jej warunki.

- Daj mi chwilę. Muszę to przemyśleć.
- Nie ma pośpiechu.

Genevieve doznała olśnienia. Promieniała z dumy.

- „Titanic”!
- Protestuję. To film historyczny. Odpada.

Genevieve oniemiała.

- Bzdura! Wątek miłosny luźno łączy się z zatonięciem statku!
- Ustaliliśmy zasady. Historia odpada. Próbuje dalej.

Mamrocząc pod nosem, dopiła browar, sięgnęła po kolejny i wytężyła umysł. Przemknął jej przez myśl „Zakochany Szekspir”. Królestwo za film wolny od wielkiej historii!

– Mam! „Piękny umysł”! Nie próbuj mi wmówić, że liczą się tam wielkie dziejowe zawirowania. Pasuje idealnie.

Milczał przez dłuższą chwilę. Genevieve domyśliła się, że szuka dziury w całym, więc szykowała się na gorący spór.

- Dobra. Akceptuję. Niezły film.

Doskonale! Kolejny tytuł.

- Oj, oj... „Dźwięki muzyki”.
- Protestuję.



– Sama prawda z wątkiem miłosnym.

– Hmm, pomyślmy. Druga wojna światowa. Niemiecka agresja. Ucieczka górkimi szlakami przed hitlerowcami. Wielka historia, skarbie. Mało seksu. Odpada.

– Aha! Widziałeś ten film, choć się tego wypierałeś.

– Julietta mnie zmusiła, ale przez cały czas zbierało mi się na mdłości.

Wydęła usta, upiła łyk z butelki i uświadomiła sobie, że niewiele przypomina sobie szczęśliwie zakończonych romansów z przyjaźnią i bzykankiem w tle. Nic dziwnego. Zwykle bywają zmyślane.

– Poddajesz się?

– Nie.

Parsknął śmiechem.

– Przygnębiające, co?

Po kilku chwilach była pewna zwycięstwa.

– Przygotuj się do wielkiego wyznania.

– Co wykombinowałaś?

– „I że cię nie opuszczę”. – Radośnie zatupała nogami o pomost. – Wygrałam, wygrałam, wygrałam!

Wolf zmarszczył brwi.

– Co to za historia?

– Nie znasz tego filmu? Gra tam Channing Tatum, skarbie. Rachel McAdams po wypadku ma amnezję i nie poznaje własnego męża, który musi ją ponownie w sobie rozkochać. Świetna historia.

– Wątpię, żeby była oparta na faktach. Protest.

– Żadnych protestów – odparowała. – Masz komórkę? Sprawdź w internecie.

Sięgnął po telefon leżący za głową na ręczniku i zaczął szukać. Wyraz niesmaku pojawił się na jego twarzy, gdy przeglądał filmowe strony.

– Ale badziew! W życiu czegoś podobnego nie czytałem. Wątek miłosny z amnezją w tle?

– Bardzo romantyczny i oparty na faktach.

– Tatum jest przereklamowany.

– Zawieść?

Ułożył się wygodnie i pociągnął wielki łyk piwa. Gdyby Genevieve miała szczerze wypowiedzieć swoje zdanie, musiałaby przyznać, że Wolf spokojnie bije na głowę znanego aktora, ale wolałaby paść trupem, niż wyznać prawdę. Ten drań jeszcze bardziej wbiłby się w dumę. Cholera, ślicznie pachniał świeżością, sosną, wodą, bawełną oraz lekko spoconą skórą, co zawsze przyciąga kobiecą uwagę. Na szczęście ona wcale tak o Wolfie nie myślała. Wśród aktorów bardziej kojarzył jej się z nim Adam Levine. Tatuaze, aura buntownika i prawy charakter to cudowne połączenie.

– Facet nie potrafi grać, więc ratuje się, ściągając ciuchy.

Parsknęła śmiechem.

– Też byś tak chciał.

Widziała go podwójnie. Świerszcze grały wokół, obrazy się rozmywały, nabierając uroku. Doskonale. Po czwartym piwku będzie gotowa. Nie, to chyba piąte. Nerwowe napięcie ustąpiło, strach zelżał. I co z tego, że umknęła ze ślubu, że najlepsze życiowe perspektywy, jakie się jej mogły trafić, zostawiła przed ołtarzem, że złamała serce wymarzonemu kandydatowi na męża, który przez nią zmagął się z bezmiarem upokorzenia?

Błahostki.

– Ulżyło ci? – Wolf obserwował ją, gdy otwierała kolejne piwo i opadała na pomost. Niebo falowało.

– Tak. Browar pomaga wrzucić na luz.

– Należało ci się dobre piwo, ale uważaj, żeby cię nie zemdliło.

Genevieve zachichotała.

– Pamiętasz, jak w Kuflu zainstalowano karaoke, a my przesadziliśmy z drinkami, wleźliśmy na bar i śpiewaliśmy „I Got You, Babe”?

Jego śmiech był zaraźliwy i pieścił uszy jak czule dotknięcie.

– Totalna wpadka. Gdyby ktoś sfilmował tamten incydent i wrzucił na YouTube’a, byłaby katastrofa. Pożegnałbyś się z błyskotliwą karierą w hotelowym biznesie, a ja mogłabym zapomnieć o lekarskiej praktyce. Dawid był wściekły, kiedy tankowałam. Według niego takie ekscesy psują reputację i jemu, i szpitalowi. Straszyl, że popadnę w alkoholizm jak ojciec.

Wyczuła, że Wolf sztywnieje, leżąc obok niej. Po chwili odprężył się z wolna.

– Zapewniam cię, Genevieve, że nie jesteś pijaczką. Znam trunkowych z autopsji. Przed rozpoczęciem stażu po prostu się doskonale bawiłaś. Prawo młodości. Nie zrobiłaś nigdy żadnego głupstwa, które wystawiłoby na szwank twoje dobre imię albo karierę zawodową.

– Zapewne, czasami jednak... – Umilkła, zbyt wystraszona, aby dokończyć. Myśl ubrana w słowa staje się rzeczywistością.

– Co cię gryzie?

Próbowała zbagatelizować sprawę, ale świat się kołysał i czuła się bezpieczna.

– Czasami wręcz chciałam zostać przyłapana. Wyobrażałam sobie, że Dawid ze mną zrywa, że wylatuję z medycyny. Wywołuję potworny skandal i nie mam wyboru, bo jest pozamiatane. – Dławiły ją sprzeczne uczucia. – Moje życzenie się spełniło. Nienawidzę samej siebie. – Ze wstydu chciało jej się rzygać na myśl o tym, że wcale nie jest taka silna, jak sądziła. Dawid miał rację. Nazywał ją mięczakiem, kręcił nosem na kiepski kontakt z ludźmi i słabą wydolność.

Codziennie zachęcał, żeby pracowała nad sobą, lecz stale go zawodziła, a w końcu tchórzliwie umknęła z kościoła.

– Moja matka była narkomanką.

Genevieve wstrzymała oddech. Wolf mówił cicho, patrząc w niebo, jakby słowa wypowiedziane w półmroku miały ulecieć do magicznej krainy, uwalniając go od cierpienia. Milczała w oczekiwaniu na dalszy ciąg opowieści.

– Była gotowa zrobić wszystko, żeby się naćpać, co zwykle oznaczało, że oboje głodowaliśmy, a ona puszczała się, próbując zdobyć działkę. Pamiętam, że gdy raz wróciłem ze szkoły, usłyszałem, że gzi się z kochasiem w swoim pokoju. Dla mnie to była normalka, więc poszedłem do kuchni poszukać czegoś do żarcia. Znalazłem stare płatki śniadaniowe. Gdy sięgnąłem po talerz, wymacałem zapasową działkę. Plastikowa torebka ze strunowym zapięciem wypełniona białym proszkiem. Byłem jak urzeczony. Widywałem matkę, kiedy miała odlot, ale towar zawsze przede mną chowała. Wyglądał jak cukier puder, którym posypywałem gofry.

Serce tak jej waliło, że zagłuszało niemal jego słowa.

– Wziąłem torebkę, otworzyłem ją i wtedy przyszło mi do głowy, że też mogę ćpać. Dzięki temu byłbym szczęśliwszy. Zbliżyłbym się do matki. Na haju była w siódmym niebie, więc mnie przytulała, czasami śpiewała i tańczyła. Wyobraziłem sobie, że tak byłoby zawsze. Włożyłem paluchy do torebki, wziąłem szczyptę proszku i powąchałem. Tak bardzo chciałem spróbować koki, że cały się trząsałem. Pragnąłem odlecieć jak matka, zapomnieć o wiecznym strachu i biedzie.

Westchnął głęboko. Genevieve czekała w milczeniu.

– Nic z tego nie wyszło. Matka i jej gach wyszli z sypialni, a gdy zobaczyli mnie z towarem w łapie, klient stłukł mnie na kwaśne jabłko. Nie odkryłem już żadnej innej kryjówki. Matka bała się pewnie, że jeśli zacznę ćpać, dla niej będzie mniej towaru.

Genevieve serce ścisnęło się z żalu. Ogarnął ją wstyd. Sporo w życiu przeszła, ale rodzice ją kochali, a najbliżsi trzymali się razem. Rodzina była najważniejszym elementem jej życia. Na kogo by wyrosła, gdyby nie miała w swoim świecie takiej siatki bezpieczeństwa? Żadnej osoby godnej zaufania, na której można polegać, która kocha bezwarunkowo?

Genevieve zdawała sobie sprawę, że współczucie przyprawi Wolfa o mdłości. Był zbyt silny, żeby go oczekiwać. Upewniła się, że głos jej nie zdrzży.

– Daruj, Wolf, ale nienawidzę twojej matki.

Zaskoczył ją niespodziewanym chichotem.

– No. Ja też.

– Na szczęście nie zostałeś ćpunem.

– Niewiele brakowało. Nigdy o tym nie zapomnę. To nie siła woli mnie uratowała, tylko zbieg okoliczności.

Chętnie by mu wygarnęła, że gada bzdury, ale przeczuwała, że doszłoby do sprzeczki. Pozwoliła jego wyznaniom ulecieć w niebo wraz z całym ich brzemieniem. Nie był gotowy na rozmowę od serca, lecz po raz pierwszy zdobył się na zwierzenia dotyczące własnej przeszłości. Skoro drobny epizod tak ją poruszył, ciekawe, czy udźwignęłaby całą opowieść.

– Kiepsko. Miałam nadzieję na pikantne tajemnice alkowy, na przykład wyznanie, że w łóżku wolisz być uległy.

– Ty znów o bzykaniu, co?

– Browar tak na mnie działa. – Skończyła piątą lub szóstą butelkę i rozkoszowała się cudownym ciepłem buzującym w żyłach. Pijacka radość wnet przejdzie w przygnębienie, lecz nie dbała o to. Od dawna sobie nie odpuszczała, zachowując się tak karygodnie.

– Zdaniem Dawida jestem kiepska w łóżku.

Wolf nagle przetoczył się na bok. Utkwił w niej przenikliwe spojrzenie niebieskich oczu i zacisnął zęby.

– Dawid okazał się miernotą, więc go rzuciłaś. Wcale nie jesteś kiepska w łóżku.

– Skąd wiesz? – Zachichotała odruchowo. – Ani razu się nie bzyknęliśmy. W tych sprawach prawdopodobnie jestem słaba. Za bardzo skupiam się na myśleniu, ciągle się upewniam, że wszystko ze mną w porządku, a udawanie orgazmów doprowadziłam do perfekcji.

– Słuchaj uważnie, bo nie będę powtarzał. – W głosie Wolfa brzmiała złość.

– Dawid to łotr i łóżkowa miernota, skoro musiałś przy nim udawać. Zrobił ci wodę z mózgu, dziewczyno. Nie pozwól sobą manipulować.

Zamachała ręką w powietrzu i znów próbowała stłumić rechot. Oczywiście była pijana w sztok. Dawniej by nie chichotała, ale teraz swoistym kalectwem wydała jej się niezdolność do miłosnej ekscytacji w ramionach narzeczonego.

– Trudno. Nie jestem seksowna, jasne? Mdły ze mnie cukiereczek. Nudziarstwo. Powiedział, że moje pocałunki sugerują rutynowy seks przy zgaszonym świetle. Z pewnością nie chciał mi dokuczyć. Wytykał takie rzeczy, żebym popracowała nad sobą, więc kupiłam parę książek, lecz i to niewiele pomogło.

Wolf zacisnął zęby. Jak urzeczona wpatrywała się w twarz skurczoną ze złości; jego postać sprężyła się, jakby miał spotężnić w oczach niczym wkurzony superbohater.

– Zabiję drania.

Genevieveomal nie parsknęła śmiechem, ale powstrzymała się, bo wyglądał całkiem poważnie. Zmarszczyła brwi i wyciągnęła rękę. Szczęście jej dopisało, więc dotknęła prawdziwej twarzy, nie dubletu mającego przed oczyma. Głaskała policzek porośnięty krótkim zarostem, żeby ułagodzić złośnika. Ale

numer! Bez problemu obaliła w jeden wieczór pięć browarów (i to na pusty żołądek), bo miała fatalny dzień. Dlaczego Wolf znowu tak się wściekł? Aha, kiepsko całowała, więc postanowił wykończyć Dawida.

– To nie jego wina. Ciągle zapewniał, że nie chce mnie urazić. Sama go zmuszałam do takich uwag, skoro nie słuchałam.

– Genevieve, naprawdę wierzysz w te bzdury?

– Wszystko się ułoży. Kupię wibrator albo inną erotyczną zabawkę, pójdę na zajęcia do terapeutki od seksu. Może zdoła mi pomóc.

Chwyił jej dłoń i ścisnął mocno.

– Rozerwę drania na strzępy. Jesteś fantastyczną kochanką. Całujesz bosko. Słyszysz mnie?

Energicznie pokiwała głową. Och, cudownie. Był taki śliczny, że przez cały dzień mogłaby się na niego gapić. Bardzo różnił się od wrednego Kermita.

– Ojeju! Jesteś prawdziwym kumplem, ale to naprawdę moja wina. Nie masz pojęcia, jak kiepsko radzę sobie w tych sprawach.

– Cholera jasna... – Zmysłowe usta wypowiedziały soczyste przekleństwo. Ciepły oddech musnął policzek Genevieve. Nie lubiła, gdy Wolf się złościł. – Mam nadzieję, że jutro będziesz to pamiętała.

– Słucham?

Niespodziewanie pochylił się nad nią i przycisnął do pomostu. Przyłgął do niej biodrami. Cudownie. Przez mokre ubranie poczuła ciepło jego ciała, a gołe nogi rozsunęły się machinalnie w geście pierwotnej uległości. Wolf oparł ręce po obu stronach jej głowy i pochylił twarz. Co on wyprawia? Wciągnęła w nozdrza jego słodki zapach, a ręce odruchowo zacisnęła na biodrach, wyczuwając mięśnie pod mokrą skórą.

Znowu klął gniewnie i opryskliwie, wpatrzony w nią z odległości kilku centymetrów. Zamrugła powiekami, bo widziała go jak przez mgłę, a jej ciało żebrało o więcej bliskości, choćby odrobinę.

– Udowodnię ci, że całujesz bosko, jasne? – wymamrotał i dotknął ustami jej warg.

Załkała, w dosłownym znaczeniu tego wyrazu, pod wpływem zdumiewającego doznania, gdy mięciutkie, gładkie usta przesunęły się po cienkiej skórze z ochotą i prawdziwym znanstwem. Pijackie omamy były rozkoszne! Wolf, najlepszy kumpel i powiernik, właśnie ją całował. To zbyt piękne, żeby było prawdziwe, więc pewnie po wypiciu nazbyt wielu piw dopadła ją delirka.

W głowie jej się mąciło, gdy próbowała to pojąć.

Zniecierpliwione ciało przejęło kontrolę.

Uniosła biodra, paznokcie wbiła w skórę tuż nad pośladkami kumpla i poddała się porażającej eksplozji doznań, które rozpały krew i ogarnęły ją niczym żywy ogień. Poczowała język wsuwający się śmiało między jej wargi i dalej

w głąb.

Otworzyła usta, wychodząc mu naprzeciw, oszalała z tęsknoty za bogactwem smaku i zapachu. Język napierał, gładził, poznawał, oszalał coraz bardziej. Jęczała, domagając się więcej. Litości! Apetyt rósł, a cytrusowy posmak i męska żądza przyciągały jak magnes. Między udami czuła męskość w pełnej gotowości. Gdy przygryzła jego dolną wargę i ssała ją delikatnie, wymamrotał plugawe słowa i wpił się w jej usta, jakby całował świeżo rozbudzoną pannę, która życzy sobie, żeby ją porwał, uwiódł, posiadał.

Czas się zatrzymał. Chwila trwała wiek, stulecie w sekundę. Wszystko w jednym. Genevieve kręciło się w głowie, napięte piersi bolały. Zwilgotniała tak, że bez obaw mógłby w nią wejść natychmiast. Gdy odsunął się powoli, a pożegnalna pieszczota wilgotnego języka pozostawiła w ustach Genevieve znajomy posmak, z gardła wyrwał jej się dźwięk protestu.

Zamrugnęła. W błękitnych oczach widziała podniecenie, wściekłość i żądzę. Miała wrażenie, że została pożarta żywcem, że jest odarta ze wszystkiego, wstrząśnięta do szpiku kości i całkiem bezbronna.

– Słyszysz mnie, Genevieve?

Nie była w stanie wykrztusić słowa, więc kiwnęła głową.

– Całujesz rewelacyjnie. Chętnie bzyknąłbym cię tu i teraz. Byłbym przeschęśliwy. Trudno ci się oprzeć. Dawid to wredna szuja. Rozumiesz?

Przełknęła ślinę i ponownie kiwnęła głową.

– Dobra. – Zsunął się z niej. Omal nie krzyknęła z tęsknoty za ciepłem i ciężarem jego ciała. Całkiem wyczerpana odniosła wrażenie, że niebo otwiera się i ją pochłania. Zbita z tropu, znużona, zmęczona, emocjonalnie wykończona i zraniona chwyciła jego dłoń, żeby nie stracić fizycznego kontaktu. Splótł palce i położył się na pomoście. Genevieve uspokajała się stopniowo, czując jego krzepiącą bliskość i coś jeszcze, czego wołała nie analizować.

Poddała się znużeniu, lecz nim zasnęła, powiedziała jeszcze:

– Kocham cię, Wolf.

Zapadła w sen. Odpowiedź zabrzmiała w dusznym powietrzu, zagłuszana graniami świerszczy.

– Ja też cię kocham, skarbie.

## Rozdział 5

To był niewybaczalny błąd.

Wolf mocno ścisnął dłoń śpiącej Genevieve. Jej słowa wpełzły mu do głowy, zagnieździły się w mięśniach, żyłach, sercu. Rzecz jasna, doskonale wiedział, co miała na myśli. Kochała go jak przyjaciela i opiekuna, który uchronił ją od popełnienia straszliwej życiowej pomyłki. Tylko dwukrotnie odwzajemnił dotąd to wyznanie. Usłyszał je Sawyer, a potem Julietta.

Nie powiedział owych słów żadnej kobiecie spoza rodziny.

Tego wieczoru mówił szczerze. Naprawdę kochał Genevieve. Znajomość z nią była dla niego ważniejsza od innych. Miał nadzieję, że nie spaprał wszystkiego, ulegając chwilowo zmysłowej żądzy, która nadal pulsowała mu w ciele. Żył przywiązanie głębokie i szlachetne, całkowicie odmienne niż cały ten syf z przeszłości. Ile dziewczyn zdobyłoby się na taką deklarację? Wiedział przecież, że liczy się erotyzm, władza i ekscytacja randką. Nic o nim nie wiedziały i to nie ich wina. Rzadko się otwierał; wystarczyła mu powierzchowna rozkosz, miłe towarzystwo i dobry humor jako dodatkowa nagroda.

Głęboko wciągnął powietrze w płuca. Oczyszczył umysł. Kiedy ostatnio zareagował spontanicznie? Nie przypominał sobie. W biznesie i w życiu prywatnym nie ulegał nagłym porywom. Być może to poczucie kontroli było złudne, lecz dobrze mu się przysłużyło. Odwiedził niejednego psychiatrę, więc potrafił zręcznie lawirować wśród umysłowych zapór i dziwactw, które zablokowana osobowość tworzy, aby przetrwać. Nienawidził terapii, ale poddał się jej dla Sawyera, przyszywanego ojca, żeby oszczędzić mu rozterek i pytań, czy można było zrobić więcej. Sawyer ocalił Wolfa, w znaczeniu dosłownym i przenośnym. Sprawił, że młodociany kieszonkowiec wiódł życie, jakiego zawsze pragnął, bo jednemu frajerowi zachciało się o niego zadbać i wszystko zmienić.

Wolf potrząsnął głową, gdy powróciła natrętna przeszłość. Latami żył na ulicy. Czaił się przed luksusowym hotelem, wypatrując naiwniaków. Odkąd udało mu się skraść uniform boya, bez trudu wtapiał się w tło, lecz raz błędnie wytypował ofiarę. Sawyer, choć miliarder, sam zakosztował niegdyś ulicznego życia, więc przydybał złodziejaszka i zaciągnął przed oblicze dyrektora hotelu.

Wolf pamiętał mdlące uczucie strachu na samą myśl o tym, że trafi do pudła. Niespodziewanie Sawyer zaproponował inne rozwiązanie. Postanowił go zatrudnić i uchronić przed więzieniem. Sędzia na to przystał. Wolf bardzo się bał tamtego wieczoru, gdy Sawyer miał po niego przyjechać. Uświadomił sobie, że wcale nie ma ochoty na zmianę w swym spapranych życiu. Ani myślał ufać dobroczyńcy,

więc natychmiast zafundował sobie tatuaż, fryzurę nawiedzonego panka i mnóstwo kolczyków rozsianych po całym obliczu.

Kiedy zjawił się Sawyer, Wolf oczekiwał, że umowa zostanie zerwana.

Sawyer dotrzymał słowa. Zabrał Wolfa do Włoch i dał możliwość terminowania w hotelowym biznesie. Stworzył IDEAL, sieć luksusowych hoteli. Zaczął w Mediolanie; tam Wolf uczył się wszystkiego od podstaw. Mentor dał mu nie tylko pracę i poczucie bezpieczeństwa, lecz także miejsce w swoim sercu i prywatnym życiu. Gdy poznał i pokochał Juliettę, oboje wzięli młodego pod swoje skrzydła i przyjęli do rodziny.

Gdy Sawyer zaproponował studia z myślą o przyszłym kierowaniu nowojorskim hotelem IDEAL, Wolf zgodził się chętnie. Tamtejsi rezydenci rodziny Conte niczym przybrana rodzina czuwali nad nim, gdy się uczył. Kto by przypuszczał, że na niedzielnym obiedzie pozna trzecią z najważniejszych osób swojego życia? Genevieve od pierwszej chwili traktowała go jak równego sobie. Interesował ją obiecujący młodzieniec, a nie ponury, zwichrowany pokurcz żyjący przeszłością. Ich przyjaźń rozkwitła podczas studiów, a z czasem więź jeszcze się umocniła.

Genevieve jęknęła przez sen, a Wolf machinalnie wrócił myślą do pocałunku. Chciał tylko empirycznie udowodnić, że ma rację, nim stłucze na kwaśne jabłko jej byłego, lecz stracił głowę i zapomniał, że buziak to jedynie argument w dyskusji, a ich relacja jest ważniejsza od erotycznych ciągotek. Odruchy wzięły górę wraz z testosteronem, a Wolfa zauroczyła miękkość jej ciała i cudowny zapach, który zawsze mącił mu w głowie. Kto prócz niej pachniał świeżo zerwanymi polnymi kwiatami i delikatnym mydłem? Wolf przywykł do ciężkich, zmysłowych perfum wytrawnych uwodzicielek, ale to prostota Genevieve, wpisana i w jej pocałunek, oraz szczerą, spontaniczną odpowiedź oszołomiły go bardziej niż króliczki playboya czy topmodelki. Wspominał urywany oddech, pełne piersi i zachęcająco rozsunięte uda, które sugerowały, że śmiało może w nią wejść.

Zacisnął zęby, próbując wziąć się w garść. Nie ma mowy. Poniosło go, kiedy oboje byli pijani, uczuciowo poobijani, nadpobudliwi. Cholera, ani słowa na ten temat. Jest nadzieja, że Genevieve nie będzie o tym pamiętała. Nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby całus coś zmienił lub zwichrował w ich znajomości.

Obliznął dolną wargę i poczuł smak jej ust. Zacisnął powieki i próbował zapamiętać go na zawsze, żeby w czarnej godzinie odwołać się do tej odrobiny piękna, która go ocali.

Kiedy oddech się uspokoił, Wolf puścił dłoń Genevieve i wstał. Skrzywiła się przez sen i przetoczyła na bok, jakby go szukała. Zostawił puste butelki na pomoście, zarzekając się w duchu, że rano je uprzątnie, i bez trudu wziął Genevieve na ręce, podziwiając idealną figurę i miękkość kobiecych krągłości.



Głowa dziewczyny opadła mu ufnie na ramię.

Spięty i niespokojny niósł ją w stronę letniego domu, wszedł do środka, ostrożnie położył ją na pościeli, przykrył kołdrą po szyję i serdecznie pocałował w czoło. Kąciaki różowawych ust zadrgały i uniosły się w sennym półśmiechu.

Nie mieściło mu się w głowie, że ktoś mógłby ją skrzywdzić. Obiecał sobie, że dogłębnie zbada sprawę i ustali, co się właściwie stało. Niewątpliwie ucierpiała bardzo, lecz trzymała to w tajemnicy. Podobnie jak on.

Zamknął drzwi i poszedł do swego pokoju. Zdjął ubranie i ułożył się wygodnie. Mięśnie drgały resztkami energii oraz erotycznego podniecenia, wkrótce jednak pokonało go wyczerpanie zdarzeniami minionego dnia.

Zapadł w sen, płytki, zwodniczy i podstępny.

\*

*Vincent Soldano nienawidził matki.*

*Na swoje nieszczęście kochał ją także, bał się jej i oddałby wszystko za uśmiech lub dobre słowo. Szybko zrozumiał, kiedy może jej zawracać głowę, a kiedy ma trzymać się z daleka. Biały proszek był panem i władcą oraz największą świętością. Nie robiła na nim wrażenia substancja podobna do cukru pudru, strzykawki, sporadyczne pranie po pysku wierzchem dłoni oraz głośnie awantury.*

*Przerażali go faceci.*

*Powlókł się do frontowych drzwi i spoconą dłonią nacisnął połamaną klamkę. Dom zapewniał jakie takie schronienie: gołe ściany, ciekący dach, brukowana ścieżka zarośnięta chwastami. Popękane szyby w dwu oknach zalepione taśmą klejącą. Mieszkali na szarym końcu ulicy Szczęściarzy. Kiedy nauczył się czytać, uznał tę nazwę za dobry znak. Szybko uświadomił sobie, że to paskudny figiel Pana Boga, jeden z wielu splatanych właśnie jemu.*

*Vincent wszedł do środka. Pusto. Napięte mięśnie od razu się rozluźniły, więc przyspieszył kroku. Trudno powiedzieć, kiedy przylezie tu banda intruzów i zrobi się głośno. Położył swą jedyną książkę na składanym stoliku. Otworzył szafki i lodówkę, szukając czegoś do jedzenia. Drzwi pokoju matki były zamknięte na głucho.*

*Splukał chmarę karaluchów utopionych w zlewie i wypił duszkiem szklankę kranowy. Znalazł stary batonik musli i czekoladowe płatki śniadaniowe. Punkt dla niego. Jadł wolno, siedząc przy stoliku, delektując się każdym kęsem i kartkując podręcznik do matematyki. Często opuszczał lekcję, ale kiedy się pojawiał, nauka szła mu łatwo, zwłaszcza przedmioty ścisłe. Wystarczyło, że przeczytał stronę, zamknął oczy i mógł recytować z pamięci cały tekst. Machał chudymi nogami, planując, że dziś wieczorem pozmywa naczynia. Nagle coś skrzypnęło.*

*Znieruchomiał. Podniósł wzrok.*

*Facet gapił się na niego z dziwnym uśmiechem.*

– Cześć, chłopaczku. Nie słyszałem, kiedy wszedłeś.

Strach ścisnął mu gardło. Nie wiedział, dlaczego tak się boi. Kilka lat temu uświadomił sobie, że do domu przyłazą dranie gotowi robić rzeczy, od których człowiekowi flaki się wywracają. Udawał twardziela, ale wiedział, że marnie mu to wychodzi, gdy facet radośnie wyszczerzył zęby i podszedł bliżej.

– Gdzie mama?

Łobuz miał proste włosy zaczesane do tyłu. W słabym świetle słońca wpadającego przez pękniętą szybę wyglądały na przetluszczone. Był wysoki, nosił dżinsy i T-shirt, a jego oczy przypominały chłopcu ślepią rekina. Takie jak w „Szczękach”. Burawe, matowe i dziwnie paskudne.

– Poleciała do sklepu. Zaraz wróci. Lubisz szkołę?

– Może być. – Vincent zeszczywniał, ale udawał luzaka.

– Złożę się, że cwany z ciebie dzieciak. Są lepsze sposoby, żeby zarobić trochę pieniędzy. Jestem pewny, że ci się spodobają.

W głowie chłopaka zabrzmiał sygnał alarmowy. Podniósł wzrok i zerknął na drzwi, szacując odległość.

– Nie potrzebuję kasy.

Facet zarechotał, ale jego śmiech brzmiał ponuro.

– Wolisz, żeby twoja biedna mama harowała na ciebie, prawda? To nie po męsku. Najwyższy czas ruszyć tylek i pomóc. – Obliznął usta i podszedł bliżej. – Mogę pomóc.

Vincent był gotowy do ucieczki. Już to przerabiał, a biegał szybko. Wiedział, gdzie i kiedy może się schować. W pobliskim lesie zostawił stary koc i butelkę wody na wypadek, gdyby potrzebował kryjówki. Albo zamknie od środka drzwi swojej klitki i nikt raczej nie będzie się dobijał.

Zacisnął pięści i skoczył na równe nogi, gotowy do skoku.

Drzwi się otworzyły. Chwiejnym krokiem weszła do kuchni jego mama z promiennym uśmiechem na ustach. Nos miała sinawy i zaczerwieniony po ostatnim krwotoku. Nosila czerwone mini i koszulkę na ramiączkach. Gdy szła, kości sterczały pod skórą w różnych dziwnych miejscach. Vincent pamiętał, że jako mały chłopiec zachwycał się jej włosami. Były długie, ciemne, jedwabiste. Uwielbiał zanurzać w nich twarz i wachać, a ona chichotała i nazywała go swoją jasną gwiazdeczką. Teraz na głowie sterczały jej nierówno przycięte kosmyki.

– Cześć, synek.

Vincent odetchnął. Dziś nie była naćpana. Dobre i to.

– Cześć, mamo.

– Pogadaliście sobie z Johnnym?

Kiwnął głową.

Osobnik imieniem Johnny wybuchnął fałszywym śmiechem, wziął od niej torby z zakupami i podszedł do wąskiego tandetnego blatu.

*– Racja. Pogadaliśmy jak facet z facetem.*

*– Milutko. Kupiłam przecenionego kurczaka, synek. Przyrządzę go tak, jak lubisz.*

*– Dzięki. – Vincent podszedł do drzwi. – Pouczę się teraz.*

*– Dobra. Nie wychodź. Wkrótce będzie jedzonko.*

*Pomknął do sporego składziku, który służył mu za sypialnię, i nie po raz pierwszy marzył, aby jak cholerny Harry Potter okazać się czarodziejem. Marzył o ucieczce z piekła, którym stało się jego życie, by poczuć się bezpiecznie – choćby przez chwilę.*

*Próbował wymazać z pamięci mordę tamtego drania i przeczucie, że opuszcza go życiowy fart.*

*Miał wtedy dziesięć lat.*

## Rozdział 6

Genevieve otworzyła oczy.

Au! Uniosła sklezione powieki, jęknęła i ostrożnie przetoczyła się na bok. Burczało jej w brzuchu. Organizm domagał się życiodajnych kalorii, a głowa bolała, jakby użyto jej po wielokroć jako kuli do gry w kręgle. Co się stało? Gdzie jest Dawid?

Wracająca pamięć przyprawiła ją o bolesny spazm. To nie był nocny koszmar, tylko jawa. Dawid w dniu ślubu, u ołtarza, oko w oko z setkami gości. Była skończona. Życie miała z głowy. Pora umierać.

Burza uczuć poraziła organizm jak nagły atak grypy, wywołując drgawki i grożąc katastrofą. Nie warto zwlekać się z łóżka. Będzie tu gnęła, aż zostanie z niej goły szkielet. Potem ludzie się zgodzą, że straciła rozum, a Dawid szczęśliwie uniknął brzemienia na całe życie. Wszyscy o niej zapomną. Oprócz sióstr. I rodziców. I rzecz jasna przyjaciółek. I tyle.

Drzwi skrzypnęły. Genevieve nie podniosła głowy. Dlaczego miałyby się wysilać, skoro zamierza popełnić samobójstwo, gnijąc w barłogu. Poza tym łeb jej pękał.

– Skarbie? Dochodzi jedenasta. Powinnaś coś zjeść.

– Won – wymamrotała z głową wtuloną w poduszkę.

Kroki. Poczowała w nozdrzach jego zapach; dobre mydło, kawa, słońce.

– Nigdzie stąd nie pójde. Mowy nie ma, żebyś przespała cały dzień. Rusz się, coś dla nas zaplanowałem, ale najpierw musisz zjeść porządne śniadanie. Kokosanki się nie liczą. Poza tym musisz wziąć prysznic.

– Won mi stąd!

Poczowała, że materac się ugina. Otworzyła jedno oko.

Minę miał poważną i stanowczą. Od razu wiedziała, że w przeciwieństwie do przyjaciółek nie pozwoli jej tkwić w łóżku z pudełkiem chusteczek do nosa, rozpaczać nad stanem własnego umysłu i spałym życiem. Faceci to plaga. Wciąż muszą działać, jakby robienie czegoś pożytecznego mogło człowiekowi pomóc. Idiotyzm. Co to? Kawusia?

– Tak. – Można by pomyśleć, że natręt czyta w jej myślach. – Tak, mam tu dla ciebie pełny kubas oraz dwie aspiryny na ból głowy. Wiem, że ci odbija, lecz skoro niespodziewanie wpadło mi parę dni urlopu, nie zamierzam marnować czasu, lamentując nad złamanymi serduchami.

Genevieve wciągnęła powietrze i cudem zdołała się unieść do pozycji półleżącej.

– Ty nie masz takich problemów.

– Racja. Moim zadaniem jest dostarczyć ci godziwej rozrywki przez co najmniej dobę, a potem uporamy się z tym rodzinnym bałaganem. Umowa stoi?

Ilekcóż próbowała zastanowić się, co dalej, nagły paroksyzm bólu jak ostry nóż wbijał się w mózg. Kuszący pomysł, by przez cały kolejny dzień udawać, że nic się nie stało, uznała za niebiański. Jutro nie będzie miała wyboru; powinna w końcu odezwać się do wszystkich i zacząć powoli składać do kupy życie rozbite na kawałki. Rzecz w tym, że nie miała pojęcia, co robić. Jeśli spędzi miły dzień z Wolfem, może dozna olśnienia i wymyśli plan działania.

– Miło, że zgadzasz się ze mną. Teraz usiądź prosto i weź tabletki, a potem zjesz.

Upiła łyk mocnej gorącej kawy.

– Co mamy na śniadanie? Naleśniki? Omlet? Grzanki?

Wolf przewrócił oczami.

– Genevieve! Dostaniesz płatki.

– Przecież kupiłeś jajka!

– Ugotuję je na twardo. Wiesz, że kiepski ze mnie kucharz.

– Mieszkałeś u Julietty, która robi domowy makaron i sos pomidorowy, boskie zrazy i klopsiki. Wspomniałeś, że chcesz sobie przyswoić tajniki jej przepisów.

– Kłamałem. Jestem bogaty, więc kupuję żarcie na wynos.

– Rozczarowałeś mnie. – Westchnęła przeciągle. – Zapowiadam, że jeśli znów przyłapię cię na paleniu, zadzwonię do Julietty.

– Taka z ciebie przyjaciółka? – Spojrzał na nią spode łba. – Przecież rzuciłem. To była jednorazowa wpadka.

Genevieve wrzuciła do ust tabletkę aspiryny i połknęła.

– Dobra, dobra. Masz pojęcie, ilu przyjmujemy do szpitala ludzi z rakiem płuc i przełyku? Wyobraź sobie życie bez języka, kiedy trzeba się komunikować za pośrednictwem rozmaitych urządzeń.

– Przestań. Wiesz, że nienawidzę takiej gadki. – Wolf pobladł. Genevieve sapnęła gniewnie.

– Jestem lekarką, powinnam ci uświadomić, na co się narażasz, dokonując błędnych wyborów.

– Potrafisz nastraszyć człowieka.

Genevieve zamachała rękami, udając nocną zmorę, i wrzasnęła na całe gardło:

– Bój się! Bój się!

Oboje parsknęli śmiechem.

– Czekam w kuchni. Wolisz płatki owsiane czy musli?

– Poproszę czekoladowe kuleczki.

– Mówisz i masz. Nie ociągaj się. Zaplanowałem cały dzień.

Wyszedł. Genevieve mamrotała pod nosem, ale sącząc kawę, uświadomiła sobie, że podczas sprzeczki z Wolfem zapomniała o swoich kłopotach. Miał tę szczególną właściwość, że był z nią szczery, lecz nie pozwalał użalać się nad sobą. Mobilizował bez obrazy. I, niech go wszyscy diabli, całował najlepiej ze wszystkich facetów...

Wspomnienia powróciły. Tylko nie to. Wczoraj wieczorem całowała się z najlepszym kumplem. A raczej on ją pocałował. Pamięć była nieco zmacona, lecz w ciele utrwał się dotyk ust spoczywających na jej wargach, spirala potężnej zmysłowej gorączki, rozkoszny nacisk bioder i męskości między jej udami.

Ogarnięta przerażeniem ukryła twarz w dłoniach. Fatalna sytuacja. Istny koszmar. Co gadała, kiedy było po wszystkim? Może padła, zanim powiedziała jakąś bzdurę? Czy tamta wpadka będzie dla nich obojga krępująca? Skąd u niej takie rozwydrzenie, skoro wczoraj umknęła narzeczonemu, który czekał u ołtarza?

Drzwi się otworzyły. Wolf wetknął głowę do pokoju.

– Jeszcze jedno. Nie zawracaj sobie głowy tamtym buziakiem. Pewnie trochę ci odbija, ale nie pozwól, żeby taki drobiazg zepsuł nam dzionek. Umowa stoi?

Genevieve szczęka opadła.

– Ja... Ja... Jasne. Przepraszam, Wolf. Bardzo cię przepraszam. Nie wiem, co mnie napadło. – Umilkła. – A... fajnie było?

Uśmiechnął się chytrze. Znów poraził ją zmysłowy urok młodego chuligana: skórzane bransolety, tatuaż, kolczyk na łuku brwiowym i bystre niebieskie oczy rozświetlające twarz, jakby myślał o wszystkich erotycznych zberezeństwach, które wyprawiał z paniami, i miał z tego niezły ubaw.

– Kurczę! Rewelacja... choć oboje byliśmy trochę wstawieni, ale tego nam było trzeba. Nie powinniśmy przez to czuć się zakłopotani. Zresztą to był mój pomysł, więc zapomnij o poczuciu winy.

– No... dobrze.

– Genevieve?

– Tak?

Wolf puścił do niej oko.

– Całujesz bosko. Gdybyś nie była moją najlepszą przyjaciółką, przeleciałbym cię od razu, nie bacząc na twoje wątpliwości.

Serce jej zakołatało pod wpływem nagłej żądz. Na ustach pojawił się uśmiech.

– Dzięki. I tyle.

Parsknął śmiechem i zamknął drzwi.

Cholerny drań. Był chyba telepatą jak rycerze Jedi, bo zawsze wyczuwał, co należy powiedzieć, a kiedy milczeć. I bardzo dobrze. Jeśli Wolf nie zamierza rozpamiętywać tamtego buziaka, ona też nie będzie się nim przejmowała. Szybko

wzięła prysznic i włożyła dżinsowe szorty, żółtą koszulkę i klapki. Zero makijażu. Podręczna kosmetyczka została w zakrystii, skąd panna młoda wyskoczyła przez okno. Teraz włosy związała w koński ogon i pomaszerowała do kuchni.

Usiadła na barowym stołku i pałaszowała swoje płatki. Wyłowiła łyżką plasterek banana i spojrzała na Wolfa.

– Kupiłeś owoce? Zmieniasz się w prawdziwego smakosza.

– Poczekaj, aż zobaczysz, jakie pyszności mamy na pizzy, która będzie na obiad.

– Co dzisiaj robimy?

– Jedna odpowiedź: Hemingway.

Uniosła brwi. O matko, całkiem zapomniała, jak pysznie smakują rankiem czekoladowe kuleczki. Wszystkie te otręby i kasze ewidentnie tłumiły w niej radość życia.

– Kpisz sobie? Jestem skacowana. Dlaczego ty jesteś taki świeży i wesolutki? Mnie wczorajszy browar całkiem zwałił z nóg.

Upił łyk kawy i oparł się o blat.

– Film ci się urwał, dziewczyno. Dawniej miałaś mocniejszą głowę.

– Stałam się mięczakiem. Poza tym ostatnio wybierałam słabsze piwka, więc kondycję diabli wzięli.

Wolf szczyrzył zęby. W krótkich dżinsowych szortach, granatowym T-shircie i skórzanych sandałach wyglądał na totalnego luzaka. Świeżo umyte włosy wilgotnymi lokami opadały mu na czoło. Kolczyk na brwi lśnił wesoło, ciemny tatuaż wyglądał zza koszulki i pełził zmysłowo po szyi. Zawsze była ciekawa, czemu Wolf zdecydował się na węża. Nigdy o to nie pytała.

– Powiesz, co zaplanowałaś, czy nadal będziesz mnie dręczył szczegółikami?

– Ja, ty i ryby, kochanie.

Zamrugła powiekami.

– Żartujesz? To żadna frajda! Mam tkwić na chybotliwym pomoście i łapać cuchnące śliskie paskudy, żebyś je zamordował? Wracam do łóżka.

– Wykluczone. Pamiętaj, że to mój urlop. Nie łowimy z pomostu. Wpadłem na lepszy pomysł.

– A konkretnie?

– Weźmiemy łódź.

Genevieve wstała, umieściła talerz i łyżkę w zlewie, a potem się odwróciła.

– Życzę powodzenia. Dobranoc.

– Nie masz wyboru. Będzie bosko. Pożeglujemy w dal, nałowimy ryb, usmażymy je na kolację, złapiemy kontakt z naturą.

– Ja tej padliny nie przyrzadzę.

– Żaden problem. Dam radę.

Genevieve wybuchnęła śmiechem. Wyobraziła sobie tę scenę i uznała, że dla

takiego widoku może się poświęcić. Chyba.

– Zanudzę się na śmierć – narzekała.

– Nie ze mną. Rusz swój śliczny tyłek. Wędki są przed domem.

Nie przestając marudzić, zrobiła, co kazał. Teraz nie czuła się na siłach, żeby o sobie decydować, więc postanowiła go słuchać. Obładowany skrzynką ze sprzętem, wędkami, zgrzewką wody i torbą z przekąskami pomaszerował do lasu, a Genevieve dreptała za nim.

Powłóczyła nogami, raz po raz mamrotała pod nosem plugawe słowa i próbowała dotrzymać mu kroku. Pogwizdywał, nie zwracając uwagi na docinki, i ani myślał zwolnić, choć miał znacznie dłuższe nogi. Po dwudziestu minutach forsownego marszu na przełaj przez gęsty las, pogryziona przez komary, wściekła i zdyszana, otworzyła usta, aby powiedzieć, że dalej nie idzie. Niespodziewanie Wolf stanął.

– W samą porę! Czemu nie pojechaliśmy autem? Nienawidzę łażenia po lesie. Jestem wykończona. Dasz mi butelkę wody? Gdzie ta łódka?

– Powinna być tutaj. – Rzucił ciężary na ziemię i szukał w bujnych zaroślach i między dorodnymi wierzbami o gałęziach sprężystych jak szpicruty. – Aha, znalazłem.

Na chwilę zniknął w gęstwinie i wnet powrócił, ciągnąc nędzną łupinę.

Genevieve spodziewała się ujrzeć wypasioną motorówkę z muzyczką i bajerami, którą szybciotko opłynęliby jezioro, zażywając kąpieli słonecznej.

Tą łupiną ledwie dało się płynąć.

Drewniana łódź ze staromodnymi wiosłami skrzypiała złowieszczo. Była wąska, chybotliwa i podskakiwała na falach, jakby lada chwila miała się przewrócić. W zielonkawej toni pływały olbrzymie kępy wodorostów. Genevieve dygotała ze strachu na myśl o zanurzeniu się w mętnej wodzie. Co jest, do diabła? Wolf rzucił sprzęt i zapasy na dno wodzie i wyciągnął rękę do przyjaciółki.

– Nie ma mowy.

Śmiał patrzeć na nią pobłaźliwie!

– Co ci nie pasuje, księżniczko?

Omal go nie opluła ze złości.

– Odbiło ci? Gdzie kamizelki ratunkowe? I solidna łódź? I spec od bhp oraz zwięzły instruktaż użytkowania sprzętu przed wypłynięciem?

– Na tym polega urok wyprawy. Całkowity luz, zero przymusu. Zmierzamy do rybich kryjówek. Żadnych nakazów, pozwoleń, intruzów. Tylko my dwoje.

– To gorsze niż ucieczka sprzed ołtarza.

– Możesz mi zaufać? Będzie fantastycznie. Pokochasz wędkarstwo.

Spojrzała ponuro. Tupnęła nogą. Cholera, nie miała wyboru. Inaczej tkwiłaby w domu przez cały dzień, rozmyślając o Dawidzie i spałanym życiu. Może wypad na ryby pozwoli jej się rozerwać. Czytała niezbyt ekscytującą książkę



Hemingwaya „Stary człowiek i morze”. Oglądała nakręcony przed laty film „Nad złotym stawem” z Jane i Henrym Fondą. Kiedyż to zrobiła się tak zachowawcza, że całkiem zapomniała o spontaniczności?

Po zaręczynach.

Dawid nie znosił zbaczania z kursu i błędzenia po manowcach. Gdyby chciał wędkować, wynająłby elegancki jacht z załogą, sprzętem nawigacyjnym i fachowcem od rybołówstwa. Wielogodzinna wyprawa łódką wiosłową po zamulonym jeziorze bez ściśle określonego planu działania w jego świecie nigdy by się nie zdarzyła.

Genevieve początkowo była zauroczona takim podejściem do życia. Zachwycał ją człowiek, który traktuje wszystko poważnie i jest świetnie zorganizowany. Tak było, aż uświadomiła sobie, że przy nim brak jej tchu. Gdy próbowała zyskać trochę swobody, jego pogarda i wyrafinowany system kar z wolna odbierały jej zapał, aż doszła do wniosku, że łatwiej będzie skapitulować.

Czy słusznie go obwinia? Może sama była sobie winna, bo nie walczyła o swoje?

Odsunęła od siebie tę myśl i zacisnęła zęby.

– Dobra. Płyniemy. – Ostrożnie wsiadła do łódki, z ociąganiem przycupnęła na rufowej ławeczce i uczepiła się burt. Wolf odcumował łajbę, odepchnął ją od brzegu, usiadł pośrodku i chwycił wiosła. Wkrótce paniczny strach zaczął ustępować i Genevieve odprężyła się, bo łódka gładko sunęła po wodzie, a Wolf znalazł się na wiosłowaniu. Dobra, chwilowo wszystko gra. Był piękny, ciepły dzień, ptaki śpiewały, jezioro otoczone lasem wyglądało baśniowo. Żadnych obaw, że ktoś ich tu znajdzie.

– Lepiej ci?

Kiwnęła głową.

– Tak. Widzę, że znasz się na rzeczy.

– To nie lot w kosmos, tylko zwykłe wiosłowanie.

Pokazała mu język.

Płynęli w milczeniu. Gonitwa myśli ustała, więc Genevieve cieszyła się chwilą. Chlupot i zmarszczki na powierzchni wody sugerowały obfitość fauny. Wzdrygnęła się ukradkiem, mając nadzieję, że w jeziorze są tylko drobne ryby i nie docierają tu ohydne morskie potwory zdolne przewrócić łódkę.

– Masz taką minę, jakbyś oczekiwała, że lada chwila z toni wychynie biblijny Jonasz w szpetnej masce do nurkowania.

– Nie gadaj głupstw! O rany, co za ohydne bajoro. W głowie mi się nie mieści, że pływałam tu wczoraj wieczorem.

– Mówisz tak, bo przywykliśmy do sterylnych basenów z chlorowaną wodą. Ludzie powinni stykać się z bakteriami. Byliby odporniejsi.

Genevieve pokręciła głową.

– Dobre rady doktora Wolfa.  
– Świetnie brzmi.  
– Pamiętasz, jak tata zareagował, gdy przedstawiłeś się tylko imieniem?  
Wolf przewrócił oczyma.  
– Twój ojciec zniechęcił mnie od pierwszej chwili.  
Zachichotała, wspominając tamtą chwilę.  
– Powiedział wtedy: Wolf... brzmi jak Prince. A ty na to: Przesada.  
– Potem spojrzał na mnie takim wzrokiem, jakbym był natrętną muchą, którą chętnie zatłucze.  
– Przesadzasz z tą nienawiścią. Wciąż ci to powtarzam. Bywa nieufny. Izzy wciąż gapiła się na ciebie, jakby chciała cię schrupać, a ojciec jest konserwatystą. Zapowiedział, że gdybyśmy zrobiły sobie tatuaże albo się zakolczykowały... będą kłopoty.  
– Na Izzy te groźby nie podziałały.  
– Raczej nie. – Od dawna chodziło jej po głowie jedno pytanie i teraz, na łodzi, słowa same się wyrwały. – Spaleś z Izzy?  
Jedno z wiosel podskoczyło, a łódka zakolebała się nagle. Genevieve chwyciła krawędzie burt i ścisnęła je, aż kołysanie ustało.  
– Kpisz sobie? Ależ skąd! Czemu pytasz?  
Genevieve poczuła ulgę. Wzruszyła ramionami.  
– Zawsze miała na ciebie ochotę. Moim zdaniem jest zazdrosna o naszą przyjaźń, a to byłby dobry sposób, żeby mi dowalić. Nazywała mnie grzeczną dziewczynką, ulubienicą mamusi i tatusia. Zawsze było mi przykro, że już w dzieciństwie była zaszufładowana jako rozrabiaka. Potem każda z nas spełniała tylko cudze oczekiwania. Ja szłam prostą drogą, ona robiła głupstwa.  
– Kilka razy próbowała mnie wyrwać, lecz wiedziałem, że wcale jej na mnie nie zależy. – Wolf starannie dobierał słowa. – Była skołowana. Cierpiała. Nie mam pojęcia, z czym się zmagala.  
– Ja też. Kiedy zaczęła ćpać, wszystko się rozwaliło. Tata nie potrafił do niej dotrzeć, miał poczucie klęski, prawie się do niej nie odzywał. Była samotna. Gdybyś z nią sypiał, nie miałabym pretensji, Wolf. Słowo daję.  
Zaszumiało jej w głowie, kiedy poczuła na sobie jego wzrok. Przeszywające spojrzenie niebieskich oczu wwiercało się z natrętną intensywnością.  
– Nie sypialiśmy ze sobą. Nigdy nie pragnąłem Izzy. Wyrażam się jasno? – Dech jej zaparło, więc tylko kiwnęła głową. – Dobra. Jesteśmy na miejscu. Pora złowić fajną rybkę.  
Samotna zatoczka nie wyglądała na miejsce obfitujące w dorodne okazy, ale Genevieve się tym nie przejmowała. Wolf nauczył ją zakładać przynętę, wyjaśnił przeznaczenie rozmaitych akcesoriów, pokazał, jak zarzucić wędkę. Usiadła, obserwując spławik w nadziei, że zacznie drgać lub podskakiwać. Skoro już tu

dotarła, chciała złowić rybę – większą niż Wolf, żeby go pognębić.

– Wolę nie dociekać, o czym myślisz, gdy oczy tak ci się śmieją – powiedział.

– I bardzo dobrze, bo i tak bym nie zdradziła. Mam pytanko z całkiem innej beczki.

– Śmiało.

– Czemu używasz tylko imienia?

Zesztywniał, więc od razu pożałowała swej dociekliwości. Odkąd umknęli razem z jej własnego ślubu, ciekawość dotycząca przeszłości Wolfa stopniowo rosła. Genevieve oczekiwała przypomnienia, że pod słowem honoru obiecała go nie wypytywać, ale znów ją zaskoczył.

– Dawniej byłem kimś innym. Totalny syf. Gdy Sawyer mnie przygarnął, czułem się tak zagubiony, że zmiana imienia wydawała się szansą na całkowitą przemianę.

– Brzmi logicznie. Nowy początek. Dlaczego Wolf? Równie dobrze brzmi Leo... jak lew, król zwierząt, pan i władca.

– Dla mnie to głupie. – Uśmiechnął się lekko.

– Chyba tak. – Odwzajemniła uśmiech. Wolf milczał, wpatrzony w spławik.

– Wolf to wilk: świetny łowca. Chciałem poczuć moc przemiany. Tropiciciel i drapieżnik. Nie zwierzyna i ofiara.

Słowa dźwięczały w powietrzu i głęboko zapadały w serce. Ofiarował jej kolejny element skomplikowanej układanki, którą dla niej był, lecz ważna wiadomość pojawiła się tak nagle, że trudno ją było od razu rozszyfrować. Szarpnięcie żyłki przerwało rozmowę. Wolf poderwał wędkę, ciągnąc zdobycz. Ogarnięta radosnym zapałem Genevieve zaczęła krzyczeć.

– Mocniej chwyć, bardziej w lewo, bo ucieknie! Masz ją!

– Cicho! Spłoszysz ryby. Chyba trafiła mi się wielka sztuka.

Wędka wygięła się mocno i ujrzeli rybę miotającą się gwałtownie w wodzie bryzgającej na wszystkie strony. Wolf wciągnął ją do łodzi, wyjął haczyk i z jawną dumą oglądał trofeum.

Genevieve obserwowała rybę. Była średniej wielkości. Poruszała skrzelami. Oczy wybałuszone, jakby czuła, że jej życie dobiegło kresu. Dusila się i umierała w męczarniach.

– Ale ryba! Sawyer wspomniał, że trzeba ją walnąć młotkiem w łeb. Powinienem mieć tu jakiś, więc zaraz... Genevieve, co ty wyprawiasz? Genevieve! Ej!

Skoczyła na dziób łodzi, chwyciła gładką, śliską rybę, która omal nie wypadła jej z rąk, i cisnęła z powrotem do wody.

Kręgi rozeszły się na powierzchni jeziora i zniknęły. Genevieve odetchnęła z ulgą i wyluzowała. Bogu dzięki. Nie uważała się dotąd za szczególnie

przewrażliwioną, ale wzdragała się przed udziałem w krzywdzeniu i mordowaniu biednego stworzenia. Niech płynie do swej rybiej rodziny i na przyszłość unika pułapek.

Genevieve uświadomiła sobie, że bardziej niż sądziła, przypomina ekologiczną siostrę Aleksę.

Odwróciła się z uśmiechem i zamarła.

Ojejku.

– Wrzuciłaś do wody rybę, którą właśnie złowiłem? – Zaskoczył ją piskliwy falset. Rzadko słyszała u Wolfa ten ton. Koleżka był tak wściekły, że nie panował nad głosem.

– Przepraszam. – Skrzywiła twarz. – Nie mogłam inaczej. Nie chcę być współwinna morderstwa.

– Kpisz sobie? – Rozgniewany zmarszczył brwi. – To ryba. Ciągłe się nimi opychasz i cię to nie rusza. Skąd pomysł, żeby porównywać wędkowanie z morderstwem?

– Bo taka jest prawda. – Genevieve hardo uniosła głowę. – Zamierzałeś rozwalić łeb tej biedaczce. Proponuję, żebyśmy łowili dla sportu i wypuszczali okazy do wody.

Warknął groźnie, zrobił krok w jej stronę i ścisnął wędkę, jakby wyobrażał sobie, że to jej kark.

– Ryby nie cierpią, bo mają słabo rozwinięty układ nerwowy. Daruj, ale nie bawi mnie wypuszczanie zdobyczy. To idiotyzm.

– Skąd wiesz, jak to jest? – Spiorunowała go wzrokiem. – W poprzednim wcieleniu byłeś rybą? A uwolnienie zdobyczy nie jest idiotyzmem tylko humanitarnym podejściem.

– Jeśli znów tkniesz moją rybę, kochanie, będziesz miała kłopoty.

Otworzyła usta, żeby mu się odciąć, lecz nagle kątem oka spostrzegła ciemny kształt, po dnie łódki sunący ku stopie Wolfa. Gdy rozpoznała intruza, zacisnęła usta i wzruszyła ramionami. Potencjalny morderca nie ma wyrzutów sumienia? Doskonale. Spotka go kara. Taki los.

– Miło, że przyznajesz mi rację. – Wolf machinalnie trzepnął się po łydce. Genevieve obserwowała kosmate stworzenie, które uniknęło ciosu i wspinało się coraz wyżej. Tak jest. Dobrze mu tak. – Siedź cicho, a ja wracam do łowienia.

– Mam milczeć? – spytała przymilnie.

– Jak grób. – Zarzucił wędkę. Pająk dotarł na skraj szortów i znieruchomiał. Pomaszeruje wyżej? Zaniepokojona przygryzła wargę. Czy zdrowy młody chłopak cierpiący na arachnofobię może dostać ataku serca? Może powinna go ostrzec, choć zachował się podle?

– Hej, Wolf. Muszę ci coś powiedzieć.

– Dość narozrabiałaś. Chcę dzisiaj zjeść ryby na kolację i dopnę swego.

– Zamiast szykować się do szlachtowania ryb, powinienes zatluc innego przeciwnika.

– Tak? A konkretnie?

Wskazała intruza przyczajonego na udzie.

– Pajaka.

– Cholera jasna!

Akcja przyspieszyła, a wydarzenia zlały się w jeden szalony ciąg.

Wolf przeskoczył z nogi na nogę, gwałtownie otrzepując szorty, i stracił równowagę. Łódka przechylona w prawo znieruchomiała i dwójka wędkarzy wyleciała za burtę.

Wpadli do wody. Genevieve sapała nerwowo, starając się nie otwierać ust. Czula, jak ubranie nasiąka zimną wodą; poraził ją nagły chłód. Mokra włosy przylepiły się do twarzy. Pluła wściekle z obawy, że nałyka się wodorostów. W panice uświadomiła sobie, że znajdują się w tym samym środowisku, co krokodyle i morskie potwory.

– Wyciągnij mnie stąd! – wrzasnęła. – Nie daj mi tu umrzeć!

Silne ramiona otoczyły talię i uniosły ją wysoko. Nogi uwięzły między udami Wolfa, który utrzymywał ją na powierzchni.

– Przestań się drzeć jak wariatka. Przecież umiesz pływać.

Jęknęła i uczepiła się go kurczowo.

– Tam są rozmaite stworzenia! Mnóstwo robali. Wsadź mnie z powrotem do łodzi!

Chrapliwy śmiech dudnił jej w uszach. Dostała gęziej skórki, u nasady ud czuła znajome pulsowanie. Porośnięte szorstkimi włosami nogi Wolfa poruszały się metodycznie, dotykając wrażliwego miejsca.

– Łaził po mnie pajak. Ogromna włochata bestia. Widziałaś go?

Pokręciła głową i zaszlochała:

– Nie, przysięgam. Proszę, wróćmy do łódki.

– Dobra, ale trzymaj się z daleka od moich ryb i... Kurczę, co to było?

– O czym ty gadasz?

– Trudno wyczuć. Muśnięcie na nodze, jakby paluchy czy rąsia.

Genevieve otworzyła usta i wrzasnęła.

Śmiech Wolfa zamarł, gdy zaczęła się wyrwać, próbując wskoczyć do łódki. W końcu uchwyciła burtę, a mocne dłonie chwyciły ją za tyłek, podnosząc coraz wyżej, aż spadła na dno łajby i poczuła się bezpieczna. Natychmiast skoczyła na równe nogi, usuwając strzępy wodorostów. Po chwili Wolf wgramolił się także, usiadł na ławeczce i zachichotał.

– O rany. Szkoda, że nie widziałaś swojej miny. Bezcenna.

– Ale z ciebie drań! Nie było żadnej rąsi, kłamczuchu.

– Daruj, skarbie. Nie mogłem oprzeć się pokusie.

– Nienawidzę wędkowania. Ta wyprawa to kompletne fiasko. Przemokłam do nitki, jestem wykończona i zmarznięta.

– Wszystko się przeciw nam sprzysięgło, ale teraz będzie lepiej. Żadnych niespodzianek. Pogoda dopisuje. Proponuję, żebyśmy wrócili na brzeg i poszli na spacer.

Niebiosa były innego zdania.

Słońce zniknęło za chmurą i zaczęło kropić. Genevieve zamrugła powiekami i spojrzała w niebo. To niemożliwe. A jednak.

– Pada? – jęknęła. Wolf zerknął w górę. Krople leciały z nieba coraz gęściej.

– Tak. Wracajmy. Gdzie wiosła.

– Co ty pleciesz? Powinny być przymocowane do burt, prawda?

Oboje przyglądali się łódce. Dulki były puste. Genevieve spojrzała w prawo i zobaczyła dryfujące w oddali wiosła. Serce waliło jej jak młotem. Odплыnęli dość daleko od brzegu i letniego domu.

– Wolf, co my teraz zrobimy?

Pocierał głowę, jakby takie klęski to była dla niego normalka.

– No cóż. Mamy problem. Trzeba wrócić wplaw.

Genevieve szczęka opadła.

– Nie wskoczę do wody, w której czyhają rozmaite paskudztwa! Oglądałam z Lily Scooby-Doo w „Kłątwie potwora z głębin jeziora”! Stanowczo odmawiam.

– Dobra. Wezmę cię na barana i popłynę. Będziesz całkiem bezpieczna.

Wielkie krople deszczu raz po raz kapały jej na głowę. Jęknęła z rozpaczy, obserwując wodę.

– Nie dam rady.

– Śmiało. – Wskoczył do jeziora i czekał, przebierając nogami.

– A sprzęt i prowiant?

– Możemy poświęcić zgrzewkę wody i wędkarski ekwipunek dla wyższych celów. Rusz się, Genevieve. Skacz.

– Nie mogę.

Z każdą chwilą coraz bardziej dygotała z zimna. Głos Wolfa zabrzmiał jak trzask bicia.

– Ostatni raz ci mówię: rusz tyłek i wskakuj do wody. Obiecuję, że nic ci się nie stanie. Moja w tym głowa.

Nerwowo przełknęła ślinę.

– Przysięgnij.

Twarz mu złagodniała i Genevieve nagle uświadomiła sobie, że bez wahania pójdzie za nim wszędzie.

– Przysięgam.

Skoczyła.

\*

Ogień huczał w kominku. Deszcz nieustannie dzwonił o szyby, polana trzeszczała, a w salonie pachniało pizzą i płonącym drewnem. Genevieve owinięta miękkim kocem wciągnęła długi strzępek roztopionego sera i westchnęła radośnie.

– Pychota.

Wolf żuł metodycznie, zaczynając od mocno podpieczonego ciasta, tak jak lubił.

– Lepsza niż ryba – wymamrotał z aprobatą.

– A nie mówiłam? – Oblizwała palce i pomrukując z zadowolenia, rozparła się na kanapie. Spojrzała w okno, za którym hulał wiatr i srożyła się typowa letnia burza. – Łódka przepadła. Mam nadzieję, że kosztowała niewiele.

Wolf parsknął śmiechem i wytarł ręce.

– Zauważyłem tę łajbę, gdy rano spacerowałem w lesie.

– Proszę? – Genevieve wybałuszyła oczy. – Nie sprawdziłeś nawet, czy łódź przecieka? Mogliśmy utonąć przez twoją niedbałość.

Prychnął, ułożył się wygodnie i oparł stopy na niskim stoliku.

– Ocaliłem cię przed monstrum z ciemnego jeziora, zgadza się? Omal mnie nie udusiłaś. Tak mocno trzymałaś mnie za szyję, że ledwie mogłem oddychać.

Najchętniej by go opieprzyła, ale uśmiechnęła się mimo woli. Miał fart. Rzeczywiście uczepliła się go z całej siły i nie puściła ani na chwilę, więc droga powrotna do brzegu okazała się koszmarem.

– W porządku. Jesteśmy kwita.

Zapadła przyjemna cisza. Genevieve sączyła wino, rozkoszując się ciepłym wieczorem. Jak miło. Zawsze lubiła przesiadywać tak z Dawidem, ciesząc się po prostu jego obecnością i podziwiając błyskotliwy umysł. Ale im dłużej trwała ich znajomość, tym rzadziej trafiały się takie chwile. Wiecznie był czymś zajęty albo miał dla niej jakieś zadania. Próżnowanie wykluczone i te pe. W końcu zapomniała, jak miło jest siedzieć w ciszy z bliskim człowiekiem, rozmawiać i cieszyć się chwilą. Czy to grzech? Czy każda sekunda życia musi przynosić korzyść wynikającą z celowego działania?

Pamiętała, że próby sprzeciwu oraz głoszenia własnych opinii sprawiały, że na jej oczach marniał i załamywał się psychicznie. Nie umiał przyjmować miłości. Jego rodzice postanowili się rozwieść, kiedy był małym chłopcem, a wiecznie nieobecna matka prawie nie interesowała się jedynym synem. Wybrał medycynę, bo chciał osiągnąć sukces, udowodnić swą wartość. I postawił na swoim. Genevieve widziała jednak w jego oczach zimny błysk, jakby próbował jedynie odciąć się od przeszłości, jak cięciem skalpela. Ilekroć go zawodziła, tamto powracało. Początkowo dziwiła się, że tak ochoczo dzieli się wspomnieniami, szczerze ujawniając słabości i ograniczenia. Powtarzał raz po raz, że tylko ona może go uratować.

Próbowała. Ze wszystkich sił.

Nie była jednak dość mocna. Ciągła zmienność była dla niej zabójcza: raz zimna pogarda i raz pruski dryl, to znów miłość i namiętność. Wielokrotnie przebaczała mu wyrządzone krzywdy, ponieważ ją kochał, ale czy to była prawdziwa miłość?

Wcale nie była tego pewna.

Z wolna pogrążała się w ciemności. Zamrugła, żeby powstrzymać bezsensowne łzy, rozdarta między dawną udręką oraz poczuciem winy jako następstwem potrzeby ratowania siebie. Życie dwojga ludzi zniszczone, bo samolubnie umknęła sprzed ołtarza. Tchórz. Tchórz...

– Skarbie? Zaczynamy?

Pokręciła głową, próbując się skoncentrować. Wolf klęczał przy stoliku. Przed nim leżało bordowe pudełko.

– Proszę?

– Gramy w scrabble'a. Pomóż mi wszystko przygotować. – Wręczył jej woreczek z literami, więc odruchowo ustawiła drewniane stojaki.

– Wolf, jestem wykończona. Powinnam chyba położyć się spać. – Znużone ciało i umysł odmawiały posłuszeństwa. Nie była w stanie wymyślić żadnego wyrazu. Oczekiwała, że Wolf przytaknie, z czułością pogłodzi ją po głowie i pozwoli się wymknąć.

– Nie ma zmiłuj. Umieram z nudów, więc gramy. Pamiętaj o zasadach: żadnych terminów medycznych, to byłoby nie fair.

Nabzdyczona potrząsnęła woreczkiem z literami.

– Samolub i egoista. Jestem padnięta, a ty mi każesz grać.

– Mała partyjka dobrze ci zrobi. – Wstał, żeby dolać jej wina, przyniósł też notes i długopis.

– Jaka stawka?

Westchnęła przeciągle.

– Jezu, nie wiem. Jestem ubogą stażystką, a ty milionerem. Gramy na pieniądze?

– Cwana jesteś. Stawką będą tajemnice.

Znieruchomiała, wpatrzona w jego twarz. Najwyraźniej mówił poważnie. Losował już pierwszy zestaw liter.

– Jakie tajemnice?

– Jeśli wygrasz, możesz spytać mnie, o co zechcesz, a ja odpowiem. I vice versa. Zgoda?

Nie miała nic do stracenia. Od razu nabrała wigoru i wyciągnęła literę S. Luzik. Wolf miał A. Leszcz.

– Twój ruch.

Genevieve odkrywała na nowo uroki scrabble'a. Dawniej grywała z rodziną.



Uczestnicy domowych turniejów wrzeszczeli i podczas każdej rundy kibicowali sobie nawzajem. Słownik, najlepszy przyjaciel gracza, rozpadał się od częstego używania. Teraz proste zasady i wielość rozwiązań złagodziły napięcie i zaangażowały umysł, więc Genevieve wciągnęła się szybko i toczyła zaciekle bój z facetem, którego intelekt szczerze podziwiała, zwłaszcza że nie miał zwyczaju się nim chełpić. Na pierwszy rzut oka po luzackim stroju i sposobie mówienia trudno było poznać, że gość jest wybitnie zdolny i znakomicie wykształcony. Podczas rozgrywek scrabble'a był śmiertelnie niebezpiecznym przeciwnikiem.

Genevieve zyskała ponad dwadzieścia punktów przewagi i wciąż miała bezcenne Z, ale jej zwycięstwo nie było jeszcze przesądzone. Ani myślała wypuścić je z rąk. Jej kolejka. Upajała się symfonią możliwości. Ach, jak miło jest także posiadać S.

ZEUS.

– Nie bóstwo, tylko rybka z rodziny piososowatych. Specjalnie dla zapalonego wędkarza.

Wolf gwizdnął.

– Sprytnie.

Genevieve promieniała. Przyływ adrenaliny sprawił, że podskoczyła na kanapie.

– Potrójna premia! – Chwyciła woreczek, żeby wylosować kolejny zestaw płytek, lecz tylko wyróciła go na lewą stronę.

– Litery się skończyły!

Była pewna zwycięstwa.

– Sytuacja podbramkowa. Robi się gorąco. – Wolf żuł koniec ołówka. Genevieve upiła łyk wina, wesolutko czekając na jakieś banalne słówko. Obiecowała sobie w duchu, że po zwycięstwie nie będzie się nad nim pastwić. A przynajmniej postara się tonować swą radość. Biedak zachował dotąd kiepskie A, które na niewiele mu się przyda.

– Mam. – Wolf układał jedną płytkę po drugiej.

ZOSTERA.

Co? Pochylona do przodu Genevieve próbowała się skupić. Chwileczkę! Użył wszystkich liter? Mrugając, gapiła się na pusty stojak. Zarobił właśnie pięćdziesiąt punktów ekstra.

– Momencik. Kurczę. Jaka zostera? Nie znam tego słowa. Skąd wzięłeś Z i S? Jak to możliwe, że ich u ciebie nie namierzyłam?

Wzruszył ramionami, jakby ta sprawa była bez znaczenia.

– Trudno wyczuć. Chciałem je dobrze wykorzystać. Naprawdę nie znasz tego wyrazu? Czadowe słówko.

– Sprawdzam!

– Pani doktor, biegła w biologii i botanice! Trudno uwierzyć, że takie

określenie nie obilo ci się o uszy. – Przekrzywił głowę.

– Nigdy, przenigdy, bo po prostu nie istnieje. Cóż by miało znaczyć, cwaniaku?

– To nazwa podwodnej byliny. Trawa morska używana między innymi jako surowiec tapicerski. Mięciutkie materace, wygoda... i rozmaite przyjemności, czyli moja branża.

– Wkręcasz mnie, koleś? – Zamrugła znowu.

– Ależ skąd! Podsumujmy. Sprawdziłaś i przegrałaś. Jestem górą.

– Dobra. Nadal ci nie wierzę. – Mamrotała gniewnie, kartkując słownik, aż przeczytała... *ZOSTERA, podwodna bylina z rodziny rdestowatych.*

Łobuz.

Zatrzasnęła słownik. Radosny uśmiech Wolfa całkiem ją rozbroił.

– Pani doktor wreszcie mi uwierzyła?

Miała ochotę nawymyślać mu od krętaczy, ale nie mogła. Tym razem okazał się od niej bystrzejszy. Bolało okropnie. W tym również była podobna do siostry. Obie uwielbiały zwyciężać we wszelkich grach planszowych.

Kiedy spokojnie znosząc jej fochy, zbierał akcesoria potrzebne do gry, przyglądała się odprężonej twarzy, na której igrał lekki uśmiech. Po powrocie do domu przebrał się w sportowe spodenki i podkoszulek odsłaniający muskularne ramiona i mocne bary. Skóra pięknie zbrązowiała od słońca. Zabawna sytuacja, każda laska wiele by dała, żeby zostać z nim sam na sam przy huczącym kominku w letnim domu na odludziu. Wypisz, wymaluj nowoczesny bóg miłości, z którym grała ona sobie w scrabble'a, ubrana w ciuchy z dyskontu, bez makijażu i twarzowej fryzury.

Przedziwna sytuacja.

Oczy jej się kleiły. Ziewnęła, a głowa opadła jej na poduchę kanapy.

– Nienawidzę przegrywać.

– Wiem.

– Wygrałeś uczciwie tym zielskiem do materaca. Proszę bardzo, jestem twoja. – Gdy uniósł brwi, dodała pospiesznie: – Mówię, rzecz jasna, o przyrzeczonej tajemnicy. Gadam głupstwa, nie zwracaj na to uwagi.

– A już myślałem, że chcesz zaszaleć na materacu.

Machinalnie odrzuciła głowę do tyłu i parsknęła śmiechem.

– Może kiedyś, lecz nie dzisiaj.

– Dobrze wiedzieć.

Czekała na jego pytanie, spodziewając się, że będzie dotyczyło Dawida. Jakie to smutne, że na żądanie narzeczonego stopniowo wykluczała Wolfa ze swojego życia. Wkrótce będzie musiała przyznać, że popełniła błąd i miała nadzieję, że przyjaciel wybaczy jej tamto zachowanie. Teraz mogła przynajmniej wyznać prawdę, gdy o to poprosi.

– O czym myślałaś, zanim postanowiłaś wyskoczyć przez okno?

Zbił ją z tropu tym pytaniem. Załamała ręce, wspominając przełomowy moment tuż przed ucieczką, która zniszczyła jej przewidywalne, doskonale, uporządkowane życie. Powiedziała prawdę.

– Zawsze miałam swój wewnętrzny głos, który do mnie przemawiał i radził, co mam robić. Może to podświadomość, może instynkt; trudno wyczuć. Nabrałam zaufania do tych podpowiedzi. Po kilku miesiącach spędzonych z Dawidem głos zamilkł. Początkowo sądziłam, że go nie słyszę, bo przestał mi być potrzebny. Miałam ukochanego. Uświadomiłam sobie jednak, że tamta strata może się okazać niebezpieczna, bo lękałam się wsłuchiwać w owe rady. Głos definitywnie zamilkł.

– Westchnęła spazmatycznie. – Tuż przed ślubem usłyszałam go znowu. Raz po raz powtarzał mi jedno.

– A konkretnie?

– Zmykaj. Wiej – odparła śmiało. – Dlatego uciekłam.

Całkiem wyczerpana, znużona, smutna, zbita z tropu osunęła się na kanapę. Nie miała sił nadrabiać miną. Wolf po cichu wstał i wyszedł. Po chwili wrócił z poduszką. Wsunął ją ostrożnie pod głowę Genevieve, podciągnął wyżej koc i odgarnął włosy z czoła. Czułe dotknięcie sprawiło, że omal nie zaczęła mruczeć z zadowolenia. Przymknęła oczy, radośnie osuwając się w mrok snu, gdzie inne sprawy traciły znaczenie i przestawało się myśleć.

– Twój głos miał rację, skarbie. Zawsze tak było. Bogu dzięki, że go posłuchałaś.

Pocałował ją w czoło, ale tego nie poczuła, bo zapadła w sen.

## Rozdział 7

– Gdzie jedziemy?

Kiedy raniem Genevieve obmyła się nieco, Wolf oznajmił, że zaplanował kolejną wyprawę, aby nieco się rozerwała. Pochłonęła kolejną porcję płatków, ponarzekła trochę i wsiadła do samochodu.

– Tam, gdzie spełniają się marzenia.

– Na tym zadupiu? Chwileczkę! Masz na myśli spa? Uwielbiam! Możemy razem pójść na masaż i kąpiel błotną, żeby pozbyć się toksyn. Arilyn od dawna wierci mi dziurę w brzuchu, żebym poddała się takiemu zabiegowi, ale brakowało mi czasu.

– Jakie spa? Za żadne pieniądze nie będę taplał się w błocie. Nie zamierzam także uwalniać się od czegośkolwiek.

– Aha. – Zapięła pasy, kombinując gorączkowo. – Zakupy? Dziewczyny uwielbiają buszować po sklepach, gdy są zdołowane. Kiepska ze mnie zakupowiczka, ale mogę spróbować swoich sił w tej konkurencji, zwłaszcza że kocham buty.

– A ja nie. Też chcę się dobrze bawić, a nie znosić dziewczyńskie fanaberie. Miejsce, do którego zmierzamy, zaspokoi potrzeby nas obojga.

– Dobra. Gadaj, co wymyśliłeś, co?

– Wykluczone. Kiedy ruszamy w drogę, pierwsza zasada brzmi: zmierzamy prosto przed siebie i nie oglądamy się w ogóle. – Spochmurniał, więc uświadomiła sobie, że cierpiał dawniej męki przechodzące jej wyobrażenie. Sama wolałaby uniknąć podobnych katuszy. Dziś ufała, że dokonał właściwego wyboru. To głębokie poczucie bezpieczeństwa uczyło ją pokory, ale gdyby próbowała o tym porozmawiać, wzruszyłyby tylko ramionami i poczułyby się zakłopotany taką rozmową, więc zamiast gadać po próżnicy, zaakceptowała jego plany na kolejny dzień i kiwnęła głową.

– Dobra. Zobaczymy, co wykombinowałeś.

– Ruszajmy.

Koło północy deszcz ustał. Dzień był upalny, więc opuścili dach, a wiatr szarpał włosy Genevieve i smagał policzki, wywołując mnóstwo przyjemnych wrażeń. Po błękitnym niebie sunęły chmury podobne do kłębków wełny. Znów dużo milczeli. Gdy mknęli do miasta, Wolf podkręcił radio, z którego płynęła muzyka zespołu Imagine Dragons śpiewającego o diabłach i demonach.

Przypomniała sobie inne wyprawy. Dawid za kierownicą podczas weekendowego wyjazdu do Newport. Omal nie skakała z radości, bo uciekali

wreszcie od szpitalnych wezwań i ciekawskich spojrzeń. Zerknęła na jego boski profil, myśląc o tym, że jest szczęściarą, bo taki facet zwrócił na nią uwagę.

Coś leżało na drodze; gdy auto wjechało na przeszkodę, opona pękła. Parę godzin długiego weekendu spędzili na poboczu drogi, czekając, aż pojawi się pomoc drogowa. Genevieve przywykła do małych życiowych katastrof i podchodziła do nich z humorem, ale gdy obserwowała coraz bardziej skwaszonego Dawida, tak się zdenerwowała, że brzuch ją rozboleł. Gdy auto wreszcie zostało naprawione, oskarżył ją o kokietowanie mechanika. Poza tym twierdził, że gdyby go nie rozpraszała, spostrzegłby rupiecie na jezdni. Rugał wrednie najdroższą, ale robił to z miną niewiniątka, czym zbił ją z tropu. Nim dotarli do pensjonatu, kajała się, choć nie wiedziała, za co przeprasza.

A to był dopiero początek.

Genevieve potarła ramiona, bo nagle dostała gęsiej skórki. Czemu dawniej nie dostrzegła owych manipulacji? Czy były widoczne od samego początku? Ich znajomość rozwijała się błyskawicznie, więc trudno było nad nią zapanować, a Dawid wciąż zapewniał, że szaleńczo ją kocha, pragnie się nią opiekować, chce, żeby rozwijała się zawodowo i była dla niego wymarzoną partnerką. Czy to źle?

Fatalnie, skoro wyskoczyłaś przez okno w zakrystii, burknął wewnętrzny głos. Koszmar, bo gdy wieczorem ukochany przychodził do domu, była kłębkim nerwów i sprawdzała, czy wszędzie panuje wzorowy porządek.

Nie teraz, pomyślała, na razie nie jestem na to gotowa.

Jasne, ale gdy dojrzejesz, wyjdzie na jaw bolesna prawda.

– Zmarzłaś? Zasunąć dach?

Genevieve spojrzała na Wolfa. Przyglądał się jej badawczo.

– Nie, tak jest dobrze. Ten gaduła w mojej głowie znów się na mnie uwziął, ale dam radę.

Wolf kiwnął głową.

– Znam ten ból.

– Co robisz, żeby zagłuszyć krzykacza? – zapytała.

Wolf patrzył na drogę, ale wiedziała, że ma przed oczyma także inne obrazy.

– Nastawiam głośniej muzykę.

Genevieve uśmiechnęła się i podkręciła radio.

Gdy dojechali na miejsce, zwolnił i ostrożnie toczył się w stronę toru wyścigów konnych. Wyścigi? Ohyda! Powinna to przewidzieć! Nienawidziła hazardu; zawsze przegrywała.

– Kpisz sobie, koleś? Wypięłam się totalnie na faceta, z którym miałam się hajtnąć, a ty na domiar złego chcesz mnie pozbawić oszczędności? – spytała ponuro.

Sporunował ją wzrokiem.

– Najwyraźniej nie masz pojęcia, na czym polega urok wyścigów konnych!

Adrenalina, tętent końskich kopyt, gdy wierzchowce ruszają z bramek startowych, doping publiczności. Hipodrom w Saratodze cieszy się ogromną sławą, tu zorganizowano słynne zawody. Ścigają się w nich czempioni, publiczność przyjeżdża z daleka, żeby uczestniczyć w wyścigach... Ziewasz?

Dyskretnie zasłoniła usta.

– Raz jeździłam konno i wcale mi się nie spodobało.

Wolf przewrócił oczami.

– Tu nie musisz jeździć konno. Masz tylko wytypować zwycięzcę. Z drugiej strony taka z ciebie kruszyna, że nadajesz się na dżokeja.

– To była wredna zagrywka. – Westchnęła z irytacją. – Sądziłam, że wolisz zarabiać kasę, zamiast ją tracić.

– Na wyścigach zawsze trafiam w punkt.

– Umrę z nudów. To koszmar porównywalny z wędkarstwem.

– Rusz się, Genevieve.

Wysiadła z samochodu; jęcząc, wzdychając i powłócząc nogami ruszyła za nim. Tłumy stały w kolejce, wylewały się z chodnika i gawędziły ochoczo. Ludzie trzymali pod pachą foldery zwinięte w trąbkę albo zaznaczali w nich coś ołówkami, roztrząsając szanse, rodowody i umiejętności trenerów. Gdy Genevieve i Wolf kupili bilety wstępu i weszli przez bramę kunsztownie wykutą z żelaza, w nozdrza uderzyła ich ostra woń ziemi i końskiego nawozu.

Widok ją zaskoczył. Zamiast bandy facetów ćmiących papierosy i skupionych wokół niewielkiego hipodromu ujrzała obrazek przypominający widoki dawnych amerykańskich miast. Z koncesjonowanych straganów ustawionych wzdłuż alejek sprzedawano domową lemoniadę, świeżutkie prele i rozmaite przekąski. Przy wejściu grała orkiestra dęta, a roześmiane dzieci tańczyły w rytm muzyki. W cieniu drzew kryły się miejsca do piknikowania, skąd wyniki obserwowano na rozstawionych tu i ówdzie telebimach. Powietrze niemal iskrzyło od energii tłumów, a komentatorzy omawiali kolejne biegi i wymieniali uczestniczące w nich konie, wskazując zalety i wady. Genevieve mijiała zadające szyku damy w pięknych sukniach i wymyślnych kapeluszach. Szczerze mówiąc, zamiast błotnistej toru ujrzała radosny piknik.

– Jak to możliwe, że ordynarny hazard ściąga tyle przyzwoitych rodzin? – zapytała, drepcząc za Wolfem, który kupił dwa foldery, kilka ołówków i wielki kubas lemoniady. Ruszyli w stronę ławki.

– Wyścigi konne to szlachetny sport. Miejscowy tor działa tylko w sierpniu, więc sporo rodzin planuje tu postój w drodze nad jezioro George. Tylko na tym torze można się dokładnie przyjrzeć koniom i dżokejom, a także oglądać wyścig z bliska.

Siedząca obok Wolfa Genevieve upiła ogromny łyk lemoniady, cierpkiej oraz słodkiej zarazem, i ze smakiem oblizwała usta. Przynajmniej wyzerka

zapowiada się nieźle.

– Dobra. Co robimy?

Wolf przez kilka minut przeglądał folder, postukując ołówkiem o kartki. Genevieve milczała, czekając, co wykombinuje znawca.

– Pora na zakłady. Masz kasę?

Genevieve zamrugła.

– Już zapomniałeś, że nawiałam w sukni ślubnej?

– Oj, przepraszam. Dzisiaj ci pożyczę.

– O matko, fajny z ciebie kumpel.

– Pamiętaj tylko, że dostaję dziesięć procent od każdej twojej wygranej.

Wyjęła z ust słomkę i westchnęła boleśnie.

– To niesprawiedliwe! Rozbój w biały dzień! Co z ciebie za człowiek? Chcesz oskubać bezbronną nowicjuszkę?

Wodził spojrzeniem po stronach folderu, mamrocząc pod nosem i robiąc notatki na marginesie.

– Jesteś największą twardzielką ze wszystkich znanych mi pań i masz wielki łeb. W parę godzin mnie oskubiesz.

Sapała gniewnie, choć komplementy sprawiły jej przyjemność. Kokieteryjnie zamrugła.

– Nie mam bladego pojęcia o końskich zakładach, panie Wolf.

Podniósł wzrok, wyraźnie zirytowany, że go dekoncentruje.

– Działamy na serio czy byle jak?

– Co to znaczy na serio?

– Nauczę cię analizy danych i stopniowego eliminowania możliwości prowadzącego do konkluzji, który koń jest według ciebie najlepszy. Oceniamy zapisy szybkości, sprawdzamy rodowody, trenerów, jeźdźców. Oceniamy wcześniejsze występy. Śledzimy rankingi. Bierzymy pod uwagę wszelkie anomalie. Potem dokonujemy wyboru, uwzględniając wszystkie czynniki.

Wzruszyła ramionami. Kopanie rowów byłoby zabawniejsze niż tamta robota.

– A po łebkach?

– Patrzysz na imiona i numery, a potem obstawiasz intuicyjnie.

– To lubię. Niech będzie po łebkach. Dawaj folder.

Bolesne westchnienie oznaczało, że rozczarował go jej wybór, lecz machnęła na to ręką. Nie musiała już dbać o linię, więc gdy Wolf poszukiwał zbędnych informacji, zrobiła małą rundkę po straganach z jedzonkiem. Przejrzała spis koni. Zawiedziony Marzyciel. Zabrzęczał jej w głowie dzwonek alarmowy, więc pokazała palcem numer cztery.

– Ten.

– Hmm, tak. Kiepski wybór. Wytłumaczę ci, jak należy interpretować dane

statystyczne. Tu masz rezultaty wcześniejszych gonitw, ten koń od kwietnia ani razu nie wygrał. Ma potencjał, ale coś się musiało wydarzyć, bo wyraźnie odstaje od czołówki. Tu masz tabelę pomiarów szybkości. Nikt mu nie daje szans.

– Mam to gdzieś. Jak się obstawia?

– Szczerze ci radzę stawiać tylko parę doliców na gonitwę. Wybierasz jeden z trzech wariantów: typujesz jedynie zwycięzcę – albo pierwsze czy drugie miejsce, albo pierwsze, drugie lub trzecie. Dla czwórki szanse są dwadzieścia do jednego, więc odradzam. Dzisiejszy faworyt ma trzy do jednego.

Rozłożył folder z numerami startowymi koni.

– Spójrz, numer jeden to faworyt, ponieważ wygrał trzy ostatnie gonitwy. Warto na niego postawić. Chcesz zaryzykować kilka doliców, żeby poczuć smak zwycięstwa?

Genevieve nagle spochmurniała. Wygrywanie było niesłychanie ważne dla Dawida. Najwyższe miejsce na podium. Takt wobec pokonanych, a zarazem nieustanne parcie do sukcesów. Próbowała wzbudzić w sobie taką ambicję, lecz te wysiłki okropnie ją męczyły... podobnie jak biedaka o imieniu Zawiedziony Marzyciel wykańcza zapewne rywalizacja z głupim faworytem, koniem numer jeden. Może za porażki odpowiada trener, który nie pozwala wierzchowcowi biegać tak, jak lubi. Marzyciel rzadko wygrywa, ale głowę nosi wysoko, ponieważ zawsze daje z siebie wszystko. Do diabła z numerem jeden i jego wygranymi. Genevieve miała dość stawiania na zwycięzców.

– Do kitu z jedyką – burknęła niemal opryskliwie. – Wybieram czwórkę. Dawaj forszę.

Wolf przekrzywił głowę i przyglądał się jej uważnie. Usta rozciągnęły mu się w uśmiechu, lecz bez słowa skinął głową, sięgnął do portfela i podał jej dwadzieścia dolarów.

– Proszę. – Gdy wzięła banknot i ponownie wyciągnęła rękę, rzucił: – Co jest?

– Potrzebuję więcej.

– Słucham? Kochanie, dwadzieścia doliców na razie wystarczy. I tak wszystko przegrasz. Potem dam ci więcej kasy. – Sięgnął po kubek z lemoniadą i upił łyk.

Genevieve energicznie pokręciła głową.

– Zamierzam postawić stówę na zwycięstwo czwórki.

Wolf zakrztusił się lemoniadą. Genevieve czekała cierpliwie.

– Chyba ci odbiło.

– Wolf, jesteś multimilionerem, prawda? – Milczał, więc ciągnęła swój wywód. – Tak myślałam. Dam ci dziesięć procent wygranej, ale teraz żądam stowy. Aha. I dwudziestki na żarcie.

Ponownie wyjął portfel, odliczył potrzebną kwotę i wręczył ją Genevieve.



Stawał się zgryźliwy, ilekroć nie mógł postawić na swoim.

– Dzięki. Wszystko zwrócę.

– Pokażę ci, gdzie tu się obstawia!

– Tam stoi kolejka. Studiuj tabelki. Dam sobie radę. Pa.

Odeszła, a krew szumiała jej w uszach, jakby instynktownie wyczuwała, że stało się coś ważnego. Stojąc w ogonku podsłuchiwała sąsiadów. Najbardziej zaciekały ją pogaduszki trzech chłopaków spierających się o najbliższą gonitwę.

– Stawiasz na czwórkę tylko dlatego, że zostałeś porzucony. Uważaj, bo przez swoją byłą stracisz także kasę.

– Właśnie. Tu jest mnóstwo fajnych lasek, które możesz zaliczyć przed końcem tygodnia. Zapomnij o byłej. Obstaw jedynekę i wygraj.

Pechowiec wyglądał żałośnie. Zmierzwione blond włosy, czerwone policzki z kilkudniowym zarostem, lekko zmięte ciuchy świadczyły o tym, że bardzo cierpiał po zerwaniu. Biedaczek. Kumple stali po obu jego stronach z piwem w ręku i stosowali rozmaite męskie rytuały, na przykład dobroduszne wyzwiska, żeby go rozruszać. Genevieve uważała facetów za osobliwy gatunek, którego raczej nie potrafiła rozkminić. Tu miała do czynienia z paczką młodziaków, zapewne studentów, bardziej zainteresowanych podrywem niż gonitwami.

– Wygram czy przegram... Kogo to obchodzi? – westchnął biedaczyna. Kumple skwitowali to jękiem.

– Kurczę, nie da się słuchać tego gładzenia przez cały weekend. Chcemy się zabawić, głupku, zarobić trochę kasy, obalić parę browarów, spróbować szczęścia.

Genevieve nie oparła się pokusie i dotknęła ramienia jednego z nich.

– Przepraszam, ale moim zdaniem czwórka wygra.

Wszyscy trzej obrzucili ją taksującym wzrokiem. Najwyraźniej zdała egzamin. Kumple biedaczyny powitali ją szerokimi uśmiechami.

– Hej, dobrze wiedzieć. To Ed, ja jestem Tom, a to Steve.

– Cześć, mam na imię Genevieve. – Spojrzała na Eda. – Przykro mi z powodu twojej byłej.

Dwaj panowie skrzywili się wymownie, a Ed kiwnął głową.

– Dzięki. Taki los. Dwa lata byliśmy razem, ale zakochała się w aktorze ze swojej szkoły teatralnej. Gość ma krzywe zęby, ale to dla niej żaden problem. Powtarza, że to artysta, cudowny człowiek.

Westchnęła współczująco.

– Skoro się na tobie nie poznała, lepiej, że rozstaliście się teraz, zamiast to ciągnąć, chociaż wiem, że taka gadka nie poprawi ci humoru. Masz szczęście, że trafiłeś na świetnych kumpli, którzy próbują ci pomóc.

Tom i Steve puchli z dumy.

– Przyłącz się do nas. Razem obejrzymy gonitwę. Chcemy się przepchać do samej barierki. Przyjechałaś z koleżankami? – Pełni nadziei rozejrzeli się wokół.

– Niestety. Możecie mi pomóc? Co mam powiedzieć, żeby postawić stówę na konia numer cztery? Moim zdaniem przyjdzie pierwszy.

– Czwóreczka bardzo przypadła ci do gustu, co? – rzucił Tom.

– Tak. Mam dość wiecznych zwycięzców. Moim zdaniem czwórka ma potencjał.

– Moim też. – Ed uśmiechnął się lekko. – Stawiam na niego. Nie ma zmiłuj.

– Twoja kasa, twoja decyzja. – Steve wzruszył ramionami. – Ja obstawiam jedynekę. Genevieve, kiedy będziesz przy kasie, powiedz, że obstawiasz gonitwę numer jeden, sto dolarów na zwycięstwo czwórki. Wszystko jasne?

– Dzięki. Zajarzyłam.

Przyjemna muzyczka dźwięczała jej w uszach, gdy miała już w ręku kupon. Nie dostrzegła Wolfa przy ich stole piknikowym, więc przepchnęła się z chłopakami do samej barierki. Byli dla niej bardzo mili, sypali dowcipami i dyskretnie flirtowali. Od dawna nie czuła się tak młodo. Miała tylko dwadzieścia sześć lat, lecz chwilami odnosiła wrażenie, że dobija setki. Przyjemnie było popróżnować w gorący słoneczny dzień i udawać, że nie ma żadnych innych zmartwień prócz wskazania zwycięskiego konia.

Ścisnęła w ręku kupon i przeklinała swą nikczemną posturę, usiłując dojrzeć bramki startowe. Steve niespodziewanie chwycił ją w pól i posadził sobie na ramionach. Pisnęła głośno.

– Au! Jestem dla ciebie za ciężka. – Zaskoczona chwyciła go za barki, żeby odzyskać równowagę. Kumple Steve’a wybuchnęli śmiechem. Otaczający ich ludzie pokrzykiwali wesoło.

– Kpisz sobie? Jesteś lekka jak piórko. Widzisz? Teraz możesz pogapić się na konie.

Genevieve nieco się odprężyła. Miał rację. Fajny pomysł. Nie siedziała dotąd na ramionach żadnego chłopaka. Za linią startu stłoczone konie o lśniącej sierści brykały i trzęsły głowami. Wkrótce zostały wprowadzone do osobnych bramek. Nagle podniósł się zgiełk, a sprawozdawca, przekrzykując tłum, wrzasnął:

– Poszły!

Genevieve nie wiedziała, że wyścig tak się dłuży, choć zarazem wydawał się chwilką. Konie pędziły po owalnym hipodromie, wyrzucając grudki ziemi spod kopyt, dżokeje prawie leżeli na końskich szyjach, wszyscy bez pardonu walczyli o miejsce.

Zawiedziony Marzyciel zamykał stawkę. Prowadziła Bystra Woda pędząca blisko barierki. Publika wrzeszczała imiona ulubionych koni ze wzrokiem wbitym w rywalizującą dziesiątkę. Wierzchowiec numer cztery wolno, wolniutko przesunął się z końca ku środkowi gromady.

Dumna czerwień stroju wyróżniała się między dżokejami. Wysunięta do przodu końska głowa, migające nogi; jeździec błyskawicznie pokonywał dystans,

zbliżając się do mety. Inne konie jeden po drugim zostawały w tyle, Bystra Woda gnała na czele stawki, ale Zawiedziony Marzyciel złapał drugi oddech i odrabiał straty tak szybko, że Genevieve nie wierzyła własnym oczom.

Wrzeszczała, zdzierając gardło. Steve podskakiwał, więc zacisnęła dłonie na jego głowie, żeby nie zlecieć. Czwórka szła łeb w łeb z jedyką. Przez nieznośnie długie dwie sekundy konie walczyły o prowadzenie.

Zawiedziony Marzyciel wygrał o kilka długość chrapów.

Steve uniósł ręce i bez wysiłku zdjął z ramion swój ciężar. Ledwie stopy Genevieve dotknęły ziemi, zatańczyła z radości jak szalona. Serce jej kołatało, dłonie miała spocone, adrenalina tryskała do krwi. Na ekranie pojawiło się zdjęcie z fotokomórki. Wynik został oficjalnie potwierdzony.

– Rany! Zgarnęłaś ponad dwa tysiąki! – krzyknął Tom, kręcąc głową. – Ale gonitwa!

– Wygraliśmy! Wygraliśmy! – piszczała, ściskając Eda. – A nie mówiłam? Przeczucie mnie nie zawiodło.

Lodowaty głos zdusił nagle radość, więc zamarła w pół gestu.

– Hej! Co jest grane?

Odwróciła się natychmiast i spojrzała w zimne błękitne ślepie.

Ojej. Znow przeczowała, na co się zanosi.

Będą kłopoty.

## Rozdział 8

Wolf miał jedną życiową zasadę: wrzucić na luz.

Mało co dzisiaj wytrącało go z równowagi. Bolesna przeszłość i trudna wędrówka do miejsca, w którym się teraz znajdował, sprawiły, że definitywnie odzegał się od uczuciowych wzlotów i upadków. Właśnie dlatego najbardziej odpowiadały mu przelotne romanse z pięknymi dziewczynami. Zazdrość była mu obca. Sporadycznie denerwował się w pracy, lecz nic go nie mogło rozgniewać. Aż do tej chwili.

Najchętniej rozkwasiłby nos ślicznemu chłoptasiowi, choć nie miał pojęcia, skąd mu to przyszło do głowy.

Genevieve siedziała na ramionach cholernego przybłądy. Szczupłe uda otaczały jego szyję. Trzej młodzieńcy najwyraźniej byli pod wrażeniem zwycięstwa Genevieve. Wolfa zdumiała dzielność konia numer cztery, natomiast mina przyjaciółki doprowadziła go do szału.

Radość. Pierwszy raz do wielu miesięcy Genevieve wydawała się szczęśliwa.

I nie on to sprawił.

Skąd się wzięły te dziwne odczucia? Wolf zmrużonymi oczyma patrzył na studenciaków, którzy z obawą zerkali po sobie i cofnęli się o krok. Zanim na horyzoncie pojawił się Dawid, Wolf chadzał z Genevieve na podwójne randki. Chętnie gadali o swoich związkach. Dawno ustalili przyjacielski kontrakt: żadnych pikantnych szczegółów. Wolf chętnie świntuszył, drocząc się z nią, ale najczęściej zmyślał, żeby ją rozzłościć. Wystarczała im odrobina niewinnej pikanterii podlana uczuciowym sosem plus mnóstwo żartów. Kiedy nastał Dawid, zamknęła się w sobie, a po roku całkiem się odsunęła. Bolało, toteż Wolf wściekał się, lecz tłumaczył sobie, że skoro jest szczęśliwa, powinien ukryć rozczarowanie. Wciąż jednak tęsknił za nią, ale bez szaleństw i rozpacz.

A teraz? To była całkiem inna sprawa.

Ne miał czasu na analizowanie targającej nim burzy uczuć. Genevieve przewróciła oczami.

– Wystraszysz mi znajomych, Wolf. – Ruchem głowy wskazała swoją paczkę. – On nie jest moim chłopakiem, tylko kumplem. Nie będzie się z wami bił. Poznaj Eda, Toma i Steve’a.

Kolesie odprężyli się i zamierzali przywitać go serdecznie, ale potraktował ich dość oschle. Genevieve była nadwrażliwa, więc nie mógł pozwolić, żeby emablowało ją paru facetów szukających weekendowej rozrywki. Jeden

z młodziaków wyciągnął rękę, ale zachował dystans.

– Cześć. Miło cię poznać.

Błękitne oczy Genevieve lśniły jak gwiazdy. Cholera, wyglądała ślicznie. Ledwie pamiętał dawną Genevieve o ekscytującej osobowości. Uwielbiała płatać figle, lubiła pikantne dowcipy i dobrą zabawę. Nagle zrobiło mu się ciężko na sercu. Przez ostatnie dwa lata miał poczucie, że ją traci. Dopiero teraz uświadomił sobie, że ostatnio była cieniem samej siebie.

– Zdenerwowałem się, kiedy zniknęłaś. Dzięki, że dotrzyмалиście jej towarzystwa. – Kiwnął głową i gestem przywołał Genevieve. – Chodźmy odebrać twoją wygraną.

Przyskoczyła do niego, chwyciła za rękę i zaproponowała swym nowym wielbicielom:

– Ed również trafił, więc chodźmy razem. Przyłączycie się do nas? Wolf zaklepał stół piknikowy. Poradźcie mi, jak obstawić następny wyścig.

Złość Wolfa ponownie wezbrała, ale radosna odpowiedź chłopaczków przesądziła sprawę.

– Dzięki! Świetny pomysł – zawołał Ed. Steve i Tom przytaknęli ochoczo.

– Może udzieli nam się fart debutantki.

Wolf milczał, gdy podeszli do okienka, żeby odebrać wygrane. Genevieve i Ed najwyraźniej już się zakolegowali, bo trzymając w rękach pieniądze, wspólnie odtańczyli radosny płas. Po prostu sama słodycz.

Niespodziewanie Genevieve wcisnęła Wolfowi do ręki dwa banknoty.

– Proszę. Dwie setki plus dziesięć procent za pożyczkę. Nie potrzebuję już twoich pieniędzy, serdeczne dzięki.

Aha.

Chłopaków nagle zmroziło. Wszyscy trzej spojrzeli na niego, jakby był śmieciem.

– Kazał ci zapłacić odsetki? – upewnił się Ed. – Sądziłem, że się kumplujecie.

– Tylko żartowałem. – Wolf stał jak słup.

– Tere fere! – Genevieve parsknęła śmiechem. – Kiedy mowa o pieniądzach, nigdy nie żartujesz. Zapewne nasłałbyś na mnie komornika.

Kurczę. Tom zacisnął pięści, a Steve omal nie splunął z odrazą.

– Przegiąłeś, kolego – zagadał. – W tym tygodniu u Eda było krucho z kasą, więc pożyczyłem mu pieniądze, ale bez procentu. Ludzie rozmaicie definiują przyjaźń.

Genevieve wzruszyła ramionami, nieświadoma, że toczący się spór głównie jej właśnie dotyczy.

– Nieważne. Dajcie spokój. Bogacze to zawsze skąpiradła.

– Jesteś bogaty?

Cholera jasna. Ta gadka do niczego nie prowadzi. Wolf rzucił chłopczkowi groźne spojrzenie spode łba, zarezerwowane dla biznesowych kontrahentów.

– Koniec dyskusji. Nie będę się tłumaczył. Genevieve i ja znamy się od dawna.

– Jasne. – Wyzywająca mina Eda nikogo by nie przestraszyła. Chłopak wziął Genevieve pod rękę. – Chodź, postawię ci hot doga.

– Zapomnij! Obłowiłam się bardziej od ciebie.

– Jeśli trafisz w następnym wyścigu, kupisz mi browar.

– Załatwione. Idziesz, Wolf?

– Tak. Zaraz. – Powlókł się za rozgadaną gromadką, zastanawiając się, jakie katusze go jeszcze czekają.

\*

Po trzech godzinach doszedł do wniosku, że takich pytań w ogóle nie należy zadawać.

Siedział na uboczu z wyścigowym folderem rozłożonym na kolanach i obserwował rosnące zbiegowisko wokół stołu piknikowego. Głównie faceci. Ciasnym kręgiem otaczali Genevieve. Nie miał pojęcia, jak to się stało.

Wygrała pewnie drugi wyścig, obstawiając Magicznego Czarusia. Eskortował ją do barierki przy torze i oglądał klęskę swego faworyta, ale przynajmniej Genevieve nie wylądowała ponownie na ramionach Eda, Toma czy innego absztyfikanta.

Podczas tego całego zamieszania przygruchała sobie dwu kolejnych wielbicieli. Jeden był ostrzyżony na rekruta i miał rozbiegane oczka. Drugi, jego cherlawy koleżka, wydawał się nieszkodliwy. Wolf doskonale wiedział, że na wyścigach nie można wygrać trzy razy pod rząd wyłącznie dzięki szczęściu, więc trzymał się pierwotnego planu. Obstawił zwycięstwo Mocy Blasku trzy do jednego, ponieważ tor był trawiasty, a wierzchowca trenował najlepszy specjalista od wyścigów na murawie.

Genevieve znów stawiała dziesięć do jednego.

Czas nagle przyspieszył. Kibice uznali, że Genevieve ma dar jasnowidzenia, więc ilekroć stawała w kolejce, żeby typować, coraz liczniejszy orszak towarzyszył jej w drodze powrotnej do stołu piknikowego. Po kolejnej wygranej dołączyła do niej także grupka dziewcząt, zainteresowanych przede wszystkim jej zdolnością przyciągania mnóstwa wolnych facetów kręcących się po hipodromie.

Wolf próbował zachować spokój i cieszyć się, że dopisuje jej apetyt. Dobrali się z Edem w korcu maku: oboje pochłaniali tony ryby z frytkami, hot dogów, precli, a także hektolitry browaru.

Wolf nie potrafił gadać z obcymi ludźmi i z trudem zawierał nowe znajomości. Dzielnie walczył z pokusą, by chwycić Genevieve za rękę

i natychmiast wrócić z nią do letniego domu, gdzie byliby sami, więc można by rozmawiać spokojnie i spierać się do woli. Z drugiej strony jednak widział, że panna doskonale się bawi, lecz gdy tylko opuści teren wyścigów, przypomni sobie o zadymie, którą za sobą pozostawiła. Czułby się podle, gdyby jej oczy znowu posmutniały, a z twarzy zniknął uśmiech, który zawsze go uszczęśliwiał i zniewalał. Wykluczone. Musi tylko mieć na nią oko i cieszyć się jej szczęściem.

Ed szepnął coś Genevieve na ucho. Odrzuciła głowę i parsknęła śmiechem. Objął ją ramionami i nagle przytulił mocno. Gest bardziej poufały od namiętnego pocałunku. Kurczę, co jest grane?

Wolf skoczył jak oparzony.

– Pora wracać – rzucił głośno.

Wszyscy utkwili w nim spojrzenia.

– Widzieliśmy zaledwie cztery wyścigi. – Genevieve zamrugła. – Co cię napadło?

Cała gromadka wciąż się na niego gapiła. Rzadko bywał takim uparciuchem.

– Wydajesz się zmęczona, więc powinniśmy wcześniej wrócić do domu, prawda?

– Genevieve nie musi nigdzie jechać, skoro jest na fali. Karta jej idzie, no nie?

– To nie poker, głupku – wtrącił Steve. – Jeżeli musisz jechać, zadbamy, żeby Genevieve bezpiecznie dotarła do domu.

– Nie ma takiej potrzeby – odparł Wolf lodowatym tonem. – Nie zostawię jej samej, jasne?

– Szajba ci odbija? – Genevieve westchnęła. – Nadal będziesz tak przynudzał?

Cholera jasna. Poczul się nagle jak rozkapryszony dzieciak.

– Ani myślę. Skoro wolisz zostać, bardzo proszę, tylko nie przegraj całej kasy.

Uśmiechnęła się promiennie, błyskając śnieżnobiałymi zębami. Powinna występować w reklamie pasty.

– Mało prawdopodobne. Jestem dziś bogata!

Thum ją ogarnął i poniósł do kasy, gdzie obstawiła czwarty wyścig. Wolf powrócił do stołu piknikowego. Sam jeden. Tak jak lubił. Zero marudzenia czy dekoncentracji.

Idealna sytuacja.

Przegrał dwie kolejne gonitwy. Genevieve tryumfowała. Inni też, bo mnóstwo ludzi uznało, że jeśli panna jest na fali, warto mieć udział w jej powodzeniu. Wolf poszedł po browar, a kiedy wrócił Genevieve właśnie przegrała w szóstym biegu. Oddany fanklub posmutniał, a Wolf próbował wyczuć, czy pora się zbierać. Najwyższa pora. Nie słyszał dotąd, żeby szczęśliwa passa trwała tak

długo.

– Przykro mi, skarbie. Każdemu z nas to się w końcu przytrafia.

– Odegramy się w następnej gonitwie. – Ed poklepał swą idolkę po ramieniu.

Genevieve studiowała leżący przed nią program wyścigów, kartkując go w poszukiwaniu następnego faworyta.

– Ostatnio miałam złe przeczucia. Należało przeczekać. Teraz znowu mrowią mnie palce, więc myślę, że damy radę.

Wolf podniósł ręce do góry, jakby się poddawał.

– Jak chcesz. Odzywaj się. Gdybyś miała jakieś pytania, zawsze mnie tu zastaniesz.

Genevieve zbyła go po raz kolejny, całkiem zaabsorbowana listą sześciu uczestników kolejnego biegu. Wolf powrócił do stołu piknikowego, zdumiony, a jednocześnie rozdrażniony, że tak szybko poszedł w odstawkę u Genevieve. Ten typ tak ma. Ledwie wyrwała się z łap Dawida, natychmiast przygruchała sobie nowy fanklub złożony z rzekomych kumpli. Zdaniem Wolfa poświęcała im dużo więcej uwagi niż jemu przez ostatnie dwa lata.

Ten paskudny wniosek dodatkowo popsuł mu nastrój.

Obserwował ją, gdy przegrywała trzy razy pod rząd. Sam zaliczył parę wygranych. Nareszcie. Fanklub topniał stopniowo, gdy zwycięska aura Genevieve przybladła. W końcu zostali przy niej tylko trzej pierwsi znajomi.

Komórka Wolfa wibrowała jak szalona. Przejrzał e-maile odsłuchał wiadomości z poczty głosowej, które stawały się coraz bardziej naglące. Przeczował, że trudno mu będzie dłużej trzymać Genevieve w ukryciu. Kate wskoczy do auta i przyjedzie tu za nimi. Dziewczyny ich wytropią. Aleksa zadzwoni do Sawyera, który zakabluje wszystko Julietcie, a wtedy Wolf będzie miał kłopoty. Intuicja mu podpowiadała, że Genevieve potrzebuje jeszcze doby; potem ją odwiezie. Znów dał jej cenny czas, wysyłając wielu ludziom SMS-y z wiadomością, że uciekiniarka ma się dobrze i wróci jutro. Potem wyłączył telefon.

Przestudiował stawkę dziewiątego wyścigu. Totalna porażka. Dwanaście koni, głównie nowicjusze; szanse niepewne, rozproszone. Nie dowierzał wskazówkom ekspertów i bukmacherów, więc postanowił darować sobie tę gonitwę. Wyrzucił folder oraz pustą butelkę i podszedł do Genevieve.

– Obstawiasz raz jeszcze czy masz dosyć? Świetnie dziś sobie poradziłaś.

Genevieve podniosła wzrok. Dobrze znał ten dziwny blask rozświetlający niebieskie oczy: jawny upór, żelazna wola, zawzięta duma.

Istny koszmar.

– Genevieve, co ty knujesz? – Serce mu zakołatało.

Uśmiechnęła się. Steve i Tom również sprawiali wrażenie nieco wystraszonych.



– Ostatni wyścig. Ostatnia szansa. Obstawiam szóstkę.

Spojrzał na monitor: piętnaście do jednego. Marne rokowania, lecz i straty umiarkowane, prawda?

– Jak nazywa się koń?

– Feniks Odrodzony.

Wolf odchrząknął. Aha, szykuje się katastrofa, zwłaszcza jeśli to dla niej ważny symbol. Parsknął wymuszonym śmiechem.

– Kochanie, te konie biegną po raz pierwszy. Szczęście ci dopisało, nowicjusze tak mają, ale obstawianie malowniczego imienia to żart, a nie konkretna gra. Zgarnęliśmy kasę, więc chodźmy na obiad. Zamówimy steki. Piękne zakończenie miłej wyprawy.

– Coś ci powiem, Wolf.

Starął się nie ulegać panice, lecz wyczuwał wzbierające szaleństwo. Genevieve była wyjątkowo uparta. Zniechęcana tym bardziej próbowała dopiąć swego. Pamiętał, że kiedy studiowali, żartem oznajmił, że piątka z włoskiego jest poza jej zasięgiem. Z przedmiotami ścisłymi radziła sobie doskonale, lecz języki obce były jej piętą achillesową, więc kpił do woli, wytykając, że omal nie uwalila egzaminu z ojczystego języka własnej rodziny. I co na to Genevieve?

Przez cały tydzień gadała tylko po włosku; nawet w domu nie odzywała się po angielsku, a egzamin zdała celująco.

Strach się bać.

– Do czego zmierzasz?

– Zaryzykuję – odparła z uśmiechem Genevieve.

– Nie mamy wyboru. – Ed przybrał zatroskaną minę i wolno pokiwał głową.

– Raz kozie śmierć. Jeśli koń wygra, to będzie znak.

– Jaki znak? – Wolf zrobił wielkie oczy.

– Że moja dziewczyna nie była mi pisana. Była dziewczyna. Jeśli Feniks zwycięży, to znak, że odrodzę się z popiołów i znajdę nową miłość.

– Najgłupszy tekst, jaki w życiu słyszałem. Przecież to zwykły koń, a nie jakaś popaprana metafora twojego życia uczuciowego!

Wolf nie nadażał, ale Genevieve kiwała głową, jakby zgadzała się z przedmówcą i uważała, że ten wypowiedział się całkiem sensownie.

– Z ust mi to wyjąłeś, Ed. Trzeba dać wyraźny sygnał losowi. Postawmy całą kasę na Feniksa.

Ed chwycił ją za rękę, jakby przemawiał do ślubnej małżonki tuż po podpisaniu umowy kredytowej na zakup domu.

– Jasne. Tak zrobimy.

– Odbiło wam? – wrzasnął Tom. – Ludzie robią tak jedynie w filmach. Potrzebujemy kasy na żarcie, paliwo oraz inne rzeczy!

– Detale. Są ważniejsze sprawy, koleś. Możesz mi tylko przyklasnąć.

Wolf już trochę ochłonął i potrząsnął głową.

– Rany, oboje zwariowaliście. Imię konia nie ma żadnego wpływu na zwycięstwo w gonitwie. Czeka was rozczarowanie i, co gorsza, jawna szydera. Utopicie mnóstwo kasy. Spadajmy stąd. Mówię poważnie.

– Przykro mi, że nic nie rozumiesz, ale muszę to zrobić. – Genevieve cmoknęła współczująco. – Jeśli zaryzykuję z wiarą w sukces, zdarzy się coś magicznego. Pora zobaczyć, jak Feniks powstaje z popiołów. Chodź, Ed.

Wolfowi szczęka opadła, gdy odprowadzał ją wzrokiem. Co tu się dzieje? Jak to możliwe, że stracił kontrolę nad Genevieve i tym szalonym dniem?

– Cholera. – Steve odchrząknął. – Przyjdzie nam niańczyć kolegę przez cały weekend.

– Co ten feniks ma wspólnego z koniem? – dopytywał się Tom.

– Chodzi o metaforyczne odrodzenie – odparł Tom. – Feniks spłonął i odrodził się z popiołów.

– Genevieve też z kimś zerwała? – domyślił się Tom.

Wolf nie odpowiedział. Cholera, mniejsza o zmarnowaną kasę. Obawiał się, że przegrana faworyta wpędzi ją w jeszcze gorsze przygnębienie. Zbyt wielkie nadzieje pokładała w wierzchowcu, który nie miał pojęcia, że chodzi o rzeczy ważniejsze niż banalny wyścig. Genevieve szukała wybaczenia. I nadziei.

– Jesteście wierzący, panowie? – zapytał Wolf.

Chłopaki spojrzeli po sobie.

– No... dawniej chodziliśmy do kościoła. Nadal wierzymy w Boga.

– Dobra. Módlcie się gorąco, żebyśmy wygrali. W przeciwnym razie będzie kicha.

\*

Genevieve ścisnęła kwitek, z uwagą obserwując przemarsz dwunastu koni. Numer szósty przypadł gniadoszowi z cudną jedwabistą grzywą i białymi skarpetkami. Dżokej nosił granatowy strój. Gdy wierzchowiec mijał ją, zmierzając na start, stąpał dziarsko, co uznała za dobry omen.

Zmieniła zdanie, gdy tłukąc łbem w bramkę odmówił wejścia do maszyny startowej.

Mina Wolfa sprawiła, że dłonie Genevieve zwilgotniały. Wydawał się nieco zatroskany. Nigdy tak nie wyglądał. Przywykła, że kumpel zawsze panuje nad sobą, więc na samą myśl, że jest zdenerwowany jej ewentualną przegraną w kretyńskim wyścigu, zaczęła się zastanawiać, czemu tak się zawzięła.

Miała swoje powody.

Dawid nie wierzył w przypadek, łut szczęścia i Pana Boga. Genevieve dawniej była innego zdania. Po dwu wspólnych latach sama nie wiedziała, co o tym myśleć. Narzeczony dowodził ustawicznie, że liczy się tylko naukowe podejście

i rachunek prawdopodobieństwa, a przypadek jest niczym drobny piksel bez znaczenia na ekranie monitora.

Z wolna odwykła od myślenia magicznego. Rozum podpowiadał, że koń numer sześć symbolizuje jej złamane, obolałe serce oraz chęć odzyskania tajemnych odczuć, które miała za obumarłe.

Krótko mówiąc, miała gdzieś wszelkie obiekcje.

Feniks Odrodzony musi dla niej wygrać.

Wreszcie udało się wepchnąć go do maszyny startowej. Minęło kilka bezcennych sekund. Bramki otworzyły się i wierzchowce ruszyły.

Stłoczona gromada końskich korpusów i tętniących kopyt ławą parła naprzód. Feniks biegł pośrodku stawki, śmiało, ale bez fajerwerków. Genevieve przygryzła wargę, a jej koledzy kibicowali faworytowi. Konie skończyły pierwsze okrążenie. Ziemia tryskała spod kopyt. Wierzchowce strzygły uszami, granatowa chorągiew powiewająca w powietrzu wolno sunęła do przodu.

Biegący z tyłu koń numer osiem przedarł się przez zbitą gromadę i wyszedł na prowadzenie. Cholera. Siwek. Podobno siwki to szczęściarze.

Feniks biegł dzielnie, a pod koniec drugiego okrążenia dogonił lidera, prowadzącego o metr, pół metra, ćwiartkę, dziesięć centymetrów.

– Rusz się, skunksie! Naprzód! – wrzeszczał Ed.

Łeb w łeb konie pędziły ku mecie, sieczone po bokach szpicrutami dżokejów; waliły kopytami o ziemię z oczyma płonącymi nadzieją zwycięstwa.

Razem wpadły na metę.

– Wygrał? – krzyknął Steve? – Wygrał?

– Nie mam pojęcia! Nie wiem! – jęczał Tom, drepcząc w kółko. Tłum mamrotał z ożywieniem. Wszyscy patrzyli na główną tablicę, czekając na ogłoszenie wyników. Ed milczał, wpatrzony w gromadę koni.

Genevieve z bijącym sercem wstrzymywała oddech. Nagle poczuła uścisk mocnej, ciepłej dłoni. Spojrzała w dół. Palce Wolfa splotły się z jej palcami tak pewnie, jakby robił to od wieków.

– Wygrał – zapewnił z uśmiechem.

– Skąd wiesz?

Piękne niebieskie oczy pociemniały, gdy odparł z naciskiem:

– Po prostu wiem.

Logo fotokomórki zniknęło z ekranu.

Numer sześć. Feniks Odrodzony zajął pierwsze miejsce.

Ósemka była druga.

– Wygraliśmy! – Rozpromieniony Ed odwrócił się do współniczki. – Wygraliśmy, Genevieve!

Chwycił ją w objęcia i okręcił, wyrywając jej dłoń z uścisku Wolfa. Chłopcy krzyczeli i wiwatowali, rozlewając piwo i energicznie waląc się po plecach. Gdy

podeszli do kasy z kuponami, Genevieve odebrała trzydzieści tysięcy dolarów i kwestionariusz podatkowy. Ed wzbogacił się o dwa tysiąki.

Wracała oszołomiona, a rozradowani chłopcy gadali o szampanie, kolacyjkach i turze po klubach. Wolf idący obok Genevieve zatrzymał się przy bramie wejściowej.

– Idziesz z nami, prawda? – rzucił Ed. – Przynosisz mi szczęście. Zjemy obiad, trochę odetchniemy. Warto by się bliżej poznać.

Steve i Tom stali za nim, próbując ochłonać. Wolf zrobił krok w tył i milczał.

Aha. Genevieve dostrzegła w oczach Eda błysk zainteresowania i uświadomiła sobie ze zdumieniem, że niechcący zrani kolejnego faceta. Dzień był jednak fantastyczny, więc nie zapomni nigdy o tym chłopcu. Wspięła się na palce i cmoknęła go w policzek.

– Właśnie zerwałam zaręczyny, Ed – wyznała. – Jestem zdruzgotana, ale na kilka godzin udało mi się o tym zapomnieć. Cudny dzionek. Zapamiętam cię na zawsze, ale teraz muszę wrócić do domu.

Oczekiwała, że będzie foch i smutna mina, ale kiwnął tylko głową, a potem ujął i ucałował jej dłoń.

– Jesteś wspaniałą dziewczyną. Dzięki za miłe spotkanko. Dla mnie to również istotna wskazówka. Trace nie była mi pisana.

– Jesteś fantastycznym facetem. Zasługujesz na więcej. – Uśmiechnięta Genevieve pożegnała się i poszła z Wolfem do auta. Czuła się dziwnie lekka, jakby niebiosy obiecały, że wszystko się ułoży. Może nie od razu czy za tydzień. Feniks Odrodzony zwyciężył wbrew rokowaniom, więc może czary istnieją na tym świecie.

– Wszystko dobrze?

Spojrzała na Wolfa. Rozparł się na fotelu z rękoma na kierownicy, gotowy uciec z nią od wszelkich zmor, które ich ścigały. Co ona by bez niego zrobiła?

– Tak. Wygrałam dziś więcej od ciebie.

– Zgadza się. – Włączył silnik i odjechał.

– Dokąd jedziemy?

– Na pyszne żeberka. Ty stawiasz. Zgoda?

Usiadła wygodnie na obitym skórą fotelu i uśmiechnęła się szeroko.

– Cholera. No pewnie.

## Rozdział 9

Wolf zdawał sobie sprawę, kiedy Genevieve ogarnęło poczucie winy.

Pojechali na obiad do lokalnej restauracji, gdzie serwowano dania przygotowane ze świeżutkich produktów kupionych w najbliższej okolicy. Cisza i spokój niezbędne do rozmowy oraz genialny szef kuchni. Wolf biesiadowania uczył się we Włoszech i tam zrozumiał jedno: prostota nie oznacza przeciętności. Wyborna potrawa powstaje z doskonałych składników połączonych tak, żeby wydobyć smaki i wonie bez stosowania różnych wymyślnych sztuczek.

Jaka szkoda, że wciąż nie potrafił gotować.

Podczas jazdy Genevieve była wesoła i rozmowna, lecz w restauracji spochmurniała. Ramiona jej opadły, wzrok utkwiała w talerzu, jakby zagubiła się w innym świecie, niezbyt dla niej bezpiecznym.

– Pogardziłaś chlebem. – Podsunął jej koszyk ze świeżutkim pieczywem; zapachniało piekarnią i rozmarynem. – Jedz śmiało, poprosimy o dokładkę.

– Nie, dziękuję. – Pokręciła głową. – Nie należy się napychać pustymi kaloriami. Wczoraj też powinnam darować sobie pizzę.

– Dawniej potrafiłaś spałaszować wszystko z koszyka. Dla mnie zostawały tylko okruchy, a ty w ogóle nie tyłaś. Kto ci nagadał takich bzdur?

– Dawid.

To imię jak kula armatnia przebiło mury broniące przed naporem złych myśli. Wolf po raz kolejny stłumił gwałtowną wściekłość na tamtego, który zdołał wzbudzić w Genevieve kompleksy: od kariery zawodowej przez życie erotyczne po cholerną wagę.

– Ćwiczysz regularnie – rzucił ostrzejszym tonem. – Poza tym idę o zakład, że teraz jesteś zbyt szczupła, więc śmiało możesz zjeść trochę chleba. Weź kromkę.

– Strasznie się rządysz – powiedziała z leciutkim uśmiechem.

– To cię dziwi?

Oderwała kawałek pieczywa i zaczęła żuć. Nagle przymknęła oczy.

– Pyszne. Z czosnkiem. Nie powinnam na ciebie chuchać.

Sięgnął po kromkę i odgryzł kawałek.

– Teraz oboje jesteśmy zainfekowani. Odkąd spiknęłaś się z Dawidem, przestałaś wierzyć w siebie, co?

Zadrzała. Wolf był zdania, że najlepszym sposobem rozwikłania tajemnicy jest atak z zaskoczenia. Nauczył się tej metody od Sawyera – ten kiedyś wyciągnął od niego wszystkie fakty, które miały pozostać ukryte.

– Nie – odparła cicho.

Kłamstwo.

Nie kwestionował jej wersji. Kiwnął tylko głową.

– I bardzo dobrze, bo w przeciwnym razie byłby to główny powód, żeby za niego nie wychodzić. Trudno mnie uznać za eksperta w tych sprawach, ale sądzę, że panna ma ufać swemu wybrankowi. Dobrze mówię?

– Tak.

Rozmowę przerwał kelner, który podał przystawki. Raki, tak smakowite i pachnące, jakby przed chwilą wyłowiono je z jeziora, były miejscową specjalnością. Pychota.

– Dawid jest perfekcjonistą. Moim zdaniem to jedna z jego głównych zalet. Należy do grona najlepszych nowojorskich chirurgów. Trudno winić go, że stawia na nieustanne doskonalenie się i zachęca do tego innych. Weźmy dla przykładu ciebie i sieć hoteli IDEAL. Starasz się ze wszystkich sił, żeby amerykańska filia osiągnęła sukces. Dla pozyskania klientów nauczyłeś się nawet grać w golfa.

– Nate Dunkle był moim mistrzem. – Wolf poznał młodego naukowca na polu golfowym, gdy trenował rozpaczliwie, bo chciał zwerbować ważnego klienta, pasjonata tego sportu. Nate wielkodusznie udzielił mu kilku lekcji gratis, choć nie znali się wcześniej; w rekordowym czasie zrobił z niego golfistę. Dzięki temu Wolf postawił na swoim. Nate był teraz związany z Kennedy, przyjaciółką Genevieve. – Kto by pomyślał, że tak mnie wciągnie zabawa w uderzanie kijem w piłeczkę, którą należy wbić do dołka. Dawniej naśmiewałem się z golfistów, a sam połknąłem bakcyła. Masz rację. Bywam perfekcjonistą, gdy chcę odnieść sukces lub uniknąć porażki, bo nie lubię przegrywać. Perfekcjonizm to nie grzech, jeśli przestrzega się jednej żelaznej zasady.

– Jakiej?

– Nie wolno przy tym krzywdzić ludzi – odparł ze wzrokiem utkwionym w talerzu, żeby nie wywierać na niej presji.

– Sądzę, że nie miał złych zamiarów.

– Czy szlachetne intencje usprawiedliwiają krzywdy, które ci wyrządził?

Kelner zabrał puste talerze, dolał wody i zniknął. Atmosfera między przyjaciółmi gęstniała. Gdyby Wolf zdemaskował Dawida, Genevieve pewnie broniłaby niedoszłego małżonka. Dokuczało jej poczucie winy, więc musiała udawać, że dokładnie przemyślała sprawę.

– Jestem samolubną żoną, Wolf.

– Dlaczego? Bo posłuchałaś intuicji, zamiast popełnić kardynalny błąd?

– Nie. Problem w tym, że dzisiaj doskonale się bawiłam.

Popatrzył w jej zielone oczy. Mina i spojrzenie dowodziły, że targają nią sprzeczne uczucia: gniew, smutek, wstyd, bezradność. Udawała oschłą z obawy, że jeśli teraz sobie odpuści, długo się nie pozbiera.

I miała rację. Tak trzymać. Wolf wiedział z własnego doświadczenia, że nie

ma zmiłuj.

- Skarbie, kiedy ostatnio dobrze się bawiłaś?
- Nie pamiętam – przyznała. Serce mu się krajało, gdy ujrzał na jej twarzy wyraz zagubienia. – Ale to nie powód, żeby zmykać narzeczonemu sprzed ołtarza.
- Niewątpliwie. Z tego wniosek, że istniała poważniejsza przyczyna, której dotąd nie ujawniłaś.

Kelner przyniósł kolejne danie: solidny kawałek wołowiny w gęstym sosie z pikantnej nalewki, podany na pieczonych ostrygach. Wolf zapomniał na moment, czego dotyczyła dyskusja.

- Niesamowite – mruknęła z nabożeństwem Genevieve.
- Zgadzam się. Uprzedzam, że będziesz musiała mnie stąd wyturlać.
- Spoko. Dam radę.
- Dobra.

Jedli w milczeniu. Genevieve była jedyną dziewczyną spoza jego rodziny, przy której czuł się swobodnie, jedząc posiłek. Wciąż nie wiedział, czemu tak jest. Gdy szedł na kolację z inną panną, nie był nigdy tak wyluzowany, żeby pałaszować dania ze smakiem, jakby musiał odgrywać jakąś rolę, a naturalność oznaczała totalną klapę. Ukształtowały go zapewne lata spędzone we Włoszech i towarzystwo matki Julietty, przemądrej Mamy Conte, która często powtarzała, że potrawy i uczucia mają ze sobą wiele wspólnego: jedno i drugie, właściwie przyjmowane, bywają odżywczą strawą. Poczul ukłucie w sercu. Długie miesiące minęły od jego ostatnich odwiedzin, więc tęsknił za bliskimi. Genevieve tak samo jak oni potrafiła rozmawiać z ożywieniem i długo milczeć, co dla innych ludzi było zadaniem ponad siły. Kolejna ich wspólna cecha.

- Dużo się dzisiaj śmiałam.

Najwyraźniej brzydziła się sobą, więc chętnie by ją pocieszył, ale nie lubiła czułości.

- Poczucie humoru pomaga zmagać się z trudnymi problemami.
- Z niczym się dzisiaj nie zmagalam. Albo nie kumasz, albo udajesz głupka, co mnie wkurza. Zapomniałam o Dawidzie. Całkiem wyleciało mi z pamięci, że zniszczyłam mu życie, zostawiłam go samego przy ołtarzu i zwiłam rodzinie. Bawiłam się doskonale. Co ze mnie za człowiek?

Mocniej ścisnął widelec i podniósł wzrok.

- Normalka. W obecnej sytuacji radzisz sobie, jak możesz. Przyszło ci do głowy, że coś tu nie gra? Umknął ci ważny element. Taka byłaś zdołowana przy tym draniu, że wystarczyło, byś mu umknęła, i od razu czujesz się szczęśliwa. Ależ on ci zamieszał w głowie.

– Może to wszystko moja wina, nie jego. Całkiem prawdopodobne, że jestem totalnie popaprana.

- Ależ skąd. Pamiętaj, że ja tu robię za popaprańca. Z nas dwojga ty zawsze

byłaś rozsądna i poukładana. A Dawid? Według mnie gościa zachwyciła wizja osoby, którą stałabyś się pod jego wpływem. Nie ty sama. Nie dziewczyna, która siedzi ze mną przy stoliku.

Genevieve zrobiła wielkie oczy.

– Chciał mnie uczynić lepszą.

– Według czyich kryteriów? Jego własnych? – Pochylił się ku niej i dźgnął widelcem powietrze. – Kiedy zamierzasz kogoś poślubić, nie ma gadki o lepszej wersji. Jesteś ty i wszystkie twoje zalety, wady i przywary. Skoro Dawid wymarzył sobie idealną księżniczkę, powinien jechać do cholernego Disneylandu. Jedz pieczeń.

Długo przyglądała się Wolfowi. Spodziewał się jednego z jej słynnych wybuchów złości, wrednej odzywki albo potoku łez.

Na próżno. Sięgnęła po widelec i zabrała się znów do jedzenia.

\*

Po skończonym posiłku omal nie wylizała talerza. Zachodziła w głowę, jak Wolf zdołał tak szybko odkryć istotę problemu.

Może pomogło mu w tym życiowe doświadczenie i niechęć wobec towarzyskich ceregieli. Wilcze imię świetnie do niego pasowało. Był kulturalnym człowiekiem i wytrawnym biznesmenem, lecz spod eleganckiej fasady i wyrazistego stroju przebierała dzikość, jakby nie dotyczyły go żadne człowiecze zasady.

Dreszcz przebiegł jej po plecach.

Czy z tego powodu nie znalazł dotąd dziewczyny, przy której chciałby się ustatkować? Może żadna nie potrafiła zaakceptować jego specyficznych obciążeń? Z dumą nazywał siebie kobieciarzem, ale sposób, w jaki mówił o rodzinie, sugerował, że w stałym związku rozkwitłby nad podziw. Kate błagała, żeby zgłosił się do jej biura matrymonialnego Happy Ending, ale ją wyśmiał. Genevieve zastanawiała się, czy przycisnąć go w tej sprawie. Zasługiwał na szczęście.

Dech jej zaparło na myśl, że wtedy musiałyby całkiem się go wyrzec, ale uznała, że to naturalna reakcja. Mowy nie ma, żeby stała partnerka zaakceptowała kumpelskie wypady najdroższego z jego najlepszą przyjaciółką. Kobiety nie tolerują takich sytuacji. Z pewnością Genevieve sama też byłaby zazdrosna, gdyby wymieniono ją na inny model.

Czy Wolf tak się czuł przy Dawidzie?

Uderzyło ją to stwierdzenie. Gdy przeanalizowała zdarzenia ubiegłego roku, uświadomiła sobie, że najważniejsze osoby stopniowo znikają z jej życia. Ilekroć planowała odwiedziny u sióstr, Dawid łagodnie dawał jej do zrozumienia, że powinni raczej wybrać się gdzieś razem albo spędzić czas tylko we dwoje. Wielokrotnie zamierzała po pracy wpaść do Kufla, wtedy jednak Dawid



niespodziewanie przydzielał jej kolejny dyżur albo sugerował czule, że podczas obchodu ruszała się jak mucha w smole, więc powinna odespać zaległości. Ostatnio wszystkie jej wyjścia kręciły się wokół niego i szpitala, więc coraz bardziej oddalała się od ludzi, których kochała.

Ignorowała też zwykle SMS-y od Wolfa. Dawid systematycznie przeglądał wiadomości w jej telefonie, aby upewnić się, że szpitalni współpracownicy nie zwracają jej głowy. Tłumaczyła, rzecz jasna, że komórka to prywatna własność, lecz odpuściła, gdy posmutniał i dyskretnie dał jej do zrozumienia, że chyba ma przed nim jakieś tajemnice. Gdy odkrył liczne SMS-y od Wolfa, wypytywał, na czym polega ich zażyłość. Skoro przyszły mąż wcale nie jest najlepszym przyjacielem, marne szanse, że przyszłe życie będzie udane.

Dawniej przekonywało ją takie rozumowanie, prawda? Nigdy jednak nie powiedziała szczerze Wolfowi, co jest grane. Przestała tylko odpowiadać na jego wiadomości, więc pisał je coraz rzadziej.

Poczuła się zagubiona. Nie potrafiła już określić, co jest dobre, a co złe.

Dzisiejszy dzień był cudowny. Dawno zapomniała, jak przyjemnie jest dać się ponieść fali tego, co podsuwa nam los. Poznała nowych ludzi, nie martwiąc się, że flirtuje albo wysyła mylne sygnały. Robiła głupstwa i nie była karcona dyskretnym zmarszczeniem brwi. Czuła się jak skazaniec wypuszczony z pudła.

Tym był dla niej świat Dawida? Więzieniem? Ani razu nie zadał jej fizycznego bólu. Nigdy, przenigdy jej nie uderzył. Był cierpliwy i powtarzał codziennie, że bardzo ją kocha, żyje dla niej i przez cały czas dokłada starań, żeby ich związek był wzorowy.

– Genevieve?

Wzdrygnęła się znowu. Wolf tysiące razy wypowiadał jej imię, lecz teraz zabrzmiało inaczej. Niski, zmysłowy pomruk. Czy tak przemawiał do dziewczyn, z którymi szedł do łóżka. Wiedziała, że lubi dominować. Czy chwyta nadgarstki partnerki i szepcze jej do ucha sprośności, gdy wchodzi w nią, zabierając na szaloną przejażdżkę, podczas której liczy się tylko orgazm?

– Zrobiłaś się czerwona.

Genevieve sięgnęła po szklankę wody i sapnęła gniewnie. Odbiło jej na sto procent. Do tej pory nigdy nie wyobrażała sobie Wolfa w łóżku. A przynajmniej... nie w ten sposób. Z drugiej strony jednak była teraz nadwrażliwa i reagowała dziwnie, więc niepotrzebnie się zdumiewa. Przywołała się do porządku i śmiało spojrzała Wolfowi prosto w oczy.

– Gorąco tu. Wolf?

– Tak?

– Przepraszam.

– Za co? – Uniósł brwi.

– Że cię ignorowałam. – Poraziła ją przenikliwość spojrzenia niebieskich

oczu, szczerego, wyrazistego, sięgającego w głąb i przenikającego wszelkie tajemnice. Ścisnęła uda, jakby poczuła nagły przyływ żądy. – Ja... nie zdawałam sobie sprawy, co robię. Dawid kręcił nosem na naszą zażyłość, więc przestałam wysyłać do ciebie SMS-y i podtrzymywać kontakt. Tak mi było łatwiej. Od dziewczyn też się oddaliłam, ale Dawid był skupiony głównie na tobie i stale wypytywał, czy... czy my romansujemy. Wściekał się, kiedy dzwoniłeś. Nie wiedziałam, jak reagować, więc zaczęłam cię unikać.

Przyjrzał się jej badawczo, słuchając niechętnych usprawiedliwień. Co by czuła, gdyby on ją odstawił, bo jego nowa dziewczyna byłaby zazdrosna? Ból? Gniew? Żal? Dawniej nie mówił źle o Dawidzie, na nią też się nie wściekał, choć wielokrotnie odwoływała spotkania i nie odbierała telefonów.

Genevieve uświadomiła sobie, że mogła stracić przyjaciela.

– Rozumiem, skarbie – powiedział Wolf. – Naprawdę. Przyznam szczerze, że tamto bolało. Miałem wrażenie, że cię tracę, ale nie umiałem temu zaradzić. Zresztą, co ja wiem? Nie byłem nigdy w trwałym związku.

Zapomniała o wstydzie, a jego prawdomówność znów przyniosła ukojenie.

– Przebaczysz mi?

– Owszem, jeśli obiecasz, że nie odstawisz mnie znowu na boczny tor dla następnego idola, zwłaszcza gdyby chodziło o Eda.

Uśmiech Wolfa sprawił, że zrobiło jej się ciepło na sercu. Ostre męskie rysy złagodniały. Poczua się doceniona, bo miał dla niej tyle ciepłych uczuć.

– Wykluczone – szepnęła.

– Umowa stoi.

Skończyli jeść i odsunęli puste talerze. Najwyższa pora omówić jedyny temat, którego jeszcze nie poruszyli.

– Jak wygląda sytuacja? Jest kiepsko? – zapytała.

– Pytasz o telefony? Kate i Aleksie powiedziałem, że potrzebujemy więcej czasu. Dziś rano wyłączyłem komórkę.

– Narobiłam zamieszania i zostawiłam je z tym. Ależ ze mnie tchórz. – Skrzywiła się.

– Tchórzostwem byłoby pomaszerować do ołtarza i wyjść za Dawida. Jeśli nadal będziesz siebie obrażała, dostaniesz nauczkę.

– Aha, już się boję. – Parsknęła zduszonym śmiechem.

– Bywam przerażający. – Spojrzeli na siebie i Genevieve wstrzymała oddech. Niespodziewanie odkrywała u przyjaciela cechy, na które dotąd w ogóle nie zwracała uwagi. Poczua się nieco skrępowana.

I mocno rozgrzana.

– Muszę wrócić.

– Jasna sprawa, ale potrzebujesz więcej czasu, żeby zrozumieć, co sprawiło, że umknęłaś. Nie będę ściemniał. Powrót teraz? Kiepski pomysł. Pytania, zarzuty,

kompletny zamęt w rodzinie, Dawid i jego manipulacje. Jeśli zawczasu nie poukładasz sobie w głowie, jak trzeba, możesz popełnić niewybaczalny błąd. Zgoda, wróć, ale na swoich warunkach.

– Racja. – Drżącą dłonią odgarnęła włosy. – Pierwszy raz w życiu tak się zachowałam. Dobrze zrobiłam. Nie schrzanię tego.

– Życie jest paskudne. Pogódź się z tym.

Genevieve zaniemówiła, a potem wybuchnęła śmiechem.

– Brak ci autentycznej dziewczyńskiej empatii. Przydałaby się Kate.

– Raczej cała prawda. Musisz nadal drążyć temat, Genevieve. Po powrocie będę stał za tobą murem, ale jeśli potrzebujesz więcej czasu, to go sobie weź. Cholera, możemy pojechać nad jezioro George. Zostawmy wszystko.

Myśl była kusząca. Podróż w nieznane. Prawie jak „Thelma i Louise”. Wariacja na temat filmowej wyprawy przyjaciół, choć ona i Wolf nie uciekaliby przed prawem.

– Jeśli tak zrobię, będzie piekło. Wszyscy mnie znienawidzą.

– Z wyjątkiem tych, którzy się dla ciebie liczą.

Umysł Genevieve pracował gorączkowo. Czy może tak postąpić? Zniknąć z horyzontu na dłużej, ruszyć w drogę płataniną pustych szos w oczekiwaniu na kolejną przygodę. Serce zakołatało jej z radości. Tak, może i pewnie trafi za to do piekła. Tak, stała się najgorszą żoną na świecie. Odważy się na to, zyska więcej czasu, ułoży sobie w głowie wszystkie sprawy, nim zanurkuje w życiowy chaos. Dziś wieczorem zadzwoni do Kate i Aleksy, by wytłumaczyć, że potrzebuje ich wsparcia i ochrony i chce cieszyć się każdym dniem swojego życia bez obawy, czy jest wystarczająco piękna, urocza, rozumna. Hasło na dziś: wystarczy być!

Ogarnęła ją szalona nadzieja.

– Masz rację – powiedziała. – Tak zrobimy. Damy sobie jeszcze kilka dni.

– To rozumiem – odparł z uśmiechem.

– Gdy wrócimy do wakacyjnego domu, zawiadomię najbliższych, żeby nie panikowali.

Kelner przyniósł rachunek, pochylił się, sięgając po talerze i znieruchomiał. Wpatrywał się w Genevieve, jakby rozpoznał jej rysy.

– Pani twarz wygląda znajomo. Czy my się znamy?

Przyglądała mu się, marszcząc brwi. Jasne włosy, ciemnopiwnie oczy. Piękna śniada karnacja. Niemal jej rówieśnik, ale nikt znajomy.

– Wątpliwe. Przykro mi. Nie sądzę.

Wolf podał chłopakowi kartę kredytową, którą wsunął do karnetu.

– Przepraszam, to dziwne, ale zdaje mi się, że gdzieś panią widziałem. Proszę wybaczyć, że się naprzykrzam.

– Drobiazg. – Uśmiechnęła się, gdy odchodził, żeby skasować należność. Wolf obserwował ją z rozbawieniem, więc mruknęła: – Co jest?

– Kolejny wielbiciel, całkiem jak ten gostek na wyścigach.

Genevieve potoczyła wokół umęczonym spojrzeniem.

– Przestań. Ed był słodki.

– I bardzo tobą zainteresowany. Wiesz, co radzili mu kumple?

– No, śmiało.

– Klin klinem. Najszybszy sposób, żeby wybić sobie z głowy byłą.

– To brzmi jak złota myśl Johna Kennedy’ego. – Genevieve wybuchnęła śmiechem.

Kelner wrócił i rozpromieniony podał Wolfowi kwit do podpisu.

– Wiem, gdzie panią widziałem. Jest pani w gazecie!

Koszmarne przecucie zmroziło Genevieve krew w żyłach. Zrobiło jej się sucho w ustach.

– Jaka to gazeta?

– *Saratoga Herald*. Umknęła pani z własnego ślubu.

Wolf zerwał się na równe nogi, odsunął gwałtownie podpisany kwit i chwycił dłoń Genevieve.

– Zamknij dziób, chłopie, bo inaczej utrata napiwku będzie najmniejszym z twoich problemów. Rozumiemy się?

Kelner przełknął nerwowo, świadomy popełnionej gafy, i skinął głową.

– Przepraszam. Bardzo państwa przepraszam.

Wolf milczał. Genevieve czuła się jak sparaliżowana. Miała wrażenie, że przyrosła do krzesła i nie jest w stanie się ruszyć. Wcale nie musiała. Wolf ujął przyjaciółkę za łokieć i wyprowadził z restauracji. Gdy znaleźli się na świeżym powietrzu, poczuła słabnący skwar i odetchnęła, spazmatycznie, spragniona tlenu.

– Pochyl się. Ręce na kolana.

Posłuchała i dysząc ciężko, próbowała uspokoić serce. Słowa kelnera brzmiały jej w uszach: umykająca panna młoda. Gazeta.

O Boże.

\*

Próbowała coś powiedzieć. Daremnie. W końcu wykrztusiła:

– Muszę to zobaczyć.

– Genevieve...

– Muszę to zobaczyć. Natychmiast.

Ścisnęła mocniej jej łokieć, jakby za karę. Lekki ból sprawił, że nieco ochłonęła po ataku paniki, skupiła się i znalazła dość sił, żeby się wyprostować.

– Poczekaj tu.

Stała w półmroku na trotuarze. Księżyc lśnił między wierzchołkami gór, ciemnogrnatowe niebo przypominało malarskie arcydzieła. Roześmiana para minęła nieznaną i weszła do środka. Genevieve czekała z ramionami

splecionymi na piersiach, aż pojawił się Wolf z gazetą w ręku. Milczał, a zatroskana mina nie wróżyła nic dobrego.

Rozłożyła gazetę i głośno przeczytała tytuł.

– *Chirurg bez asysty przy ołtarzu.*

Jak na ironię opublikowano fotografię zaręczynową. Prześliczna narzeczona w białym lnianym kostiumie z wytwornie upiętymi włosami, ściskająca dłonie Dawida, który patrzy na nią z zachwytem.

Kolejne zdjęcie przedstawiało wypełniony gośćmi kościół, tonący w bukietach róż, rozjarzone kandelabry i ojca panny młodej klepiącego po ramieniu Dawida, który uśmiecha się radośnie.

Ostatnia fotografia przypieczętowała los Genevieve.

Na następnej stronie ujrzała zboląłą twarz Dawida, który wychodzi z kościoła atakowany przez zgraję dziennikarzy błyskających fleszami i podtykających mu pod nos mikrofony. Wzrok miał błędny, jakby uciekinierka wydarła mu serce z piersi i brutalnie je podeptała.

Świat zawirował jej przed oczyma. Zmusiła się do przejrzenia artykułu. Zdania biły w oczy z szyderczą uciechą.

*Sławny chirurg opuszczony przed ołtarzem przez własną stażystkę.*

*Zboląła i porzucona liczna rodzina odmawia rozmowy z dziennikarzami.*

*Panna młoda wyskoczyła oknem i umknęła dzięki pomocy jednego z gości, zapewne przyjaciela. A może kochanka?*

\*

Genevieve zamknęła się w sobie. Nadzieje na przyszłość obróciły się w popiół, zostawiając brudne skazy i posmak gorzkości, który dławził w gardle. Zachowała się karygodnie i musiała za to zapłacić.

Podniosła wzrok. Głos zabrzmiał głucho w jej własnych uszach.

– Zabierz mnie do domu.

– Jesteś pewna? – Zacisnął zęby. – Możemy przecież trzymać się wcześniejszego planu. Wsiadamy do auta i ruszamy w siną dal.

– Nic z tego. To koniec, Wolf. Zabierz mnie do domu.

Zaklął szpetnie, a potem kiwnął głową.

Wsiadła do samochodu i pomknęli w mrok. Wciąż mocno ściskała gazetę.

## Rozdział 10

Wymknęła się definitywnie.

Wolf zerknął na Genevieve. Z kamienną twarzą, wyłączona z rzeczywistości patrzyła w okno. Wiedział, gdzie jest myślami: w bezkształtnej próżni między odrętwieniem a mrokiem, która masakruje duszę, oszczędzając doczesną skorupę.

Przygnębiła go nie tylko utrata poczucia bliskości. Przez krótkie trzy dni dzielił z nią przyjaźń i radości, więc przypomniał sobie, jak miłą jest towarzyszką oraz jak pozytywnie na niego wpływa.

Nie próbował teraz przyciągnąć jej uwagi. Przyjdzie na to pora. Teraz podkręcił muzykę i pędził do domu.

Podczas jazdy użyła jego komórki i wykonała kilka niezbędnych telefonów. Umówiła się z rodzicami nazajutrz, wcześniej rano u nich w domu. Spotkanie zaraz po powrocie byłoby dla nich kłopotliwe, bo musieliby czekać do późnej nocy. Wolf był zadowolony, że na tym stanęło, ponieważ mieli spędzić sam na sam jeszcze kilkanaście godzin. Dawid na szczęście nie odebrał telefonu. Wolf krzywił się, gdy nieswoim głosem nagrywała wiadomość na poczcie głosowej byłego. Intuicja podpowiadała mu, że facet zgrywający dobrotliwego pierdołę o złamanym sercu coś kombinuje za plecami Genevieve. Wolf mógł tylko czuwać nad nią dyskretnie i pilnować, żeby miała dobrą opiekę. Minął tablicę z napisem „Witamy w Verily” i jechał wolno Main Street w stronę niskiego domu Genevieve. Kennedy i Nate wynajęli bungalow na jakiś czas, lecz znaleźli sobie większe lokum, więc ostatnio stał pusty. Wolf nie zdziwiłby się, gdyby przed drzwiami warowała czujnie Kate. Ta dziewczyna była istną wiedźmą, gdy chodziło o dobrostan najlepszej przyjaciółki.

Migotliwy blask ulicznych latarni oświetlał wesolutki żółty dom Genevieve, który wydawał się tak radosny jak dawniej jego właścicielka.

– Jesteś gotowa, skarbie?

Kiwnęła głową i wysiadła z samochodu. Wyjął torby z bagażnika i ruszył za nią krętym chodniczkiem.

Stała w drzwiach i znieruchomiała. Spojrzał ponad jej ramieniem, sprawdzając, co jest grane.

Wnętrze sprawiało wrażenie opustoszałego. Nadal były tam stare meble i ozdoby: niebieska jak morska woda kanapa zarzucona poduszkami, barwne akwarelki na ścianach, plecione dywaniki i masywny stół, który Wolfowi kojarzył się z domem Mamy Conte. Spiralne metalowe schody prowadzące na niewielkie poddasze dodawały salonowi wdzięku i lekkości. Wnętrze emanowało

przejmującym smutkiem, a sprzęty pokrywała warstwa kurzu. Dom opustoszał tylko na kilka miesięcy, lecz Wolf gotów był przysiąc, że wyczuwa nastrój melancholii, jakby to lokum potrzebowało mieszkańców, żeby wypełniła je radość.

– Nie sądziłam, że tu wrócę – powiedziała słabym głosem Genevieve. – Nie mam żadnych rzeczy: ubrań, laptopa, a nawet szczoteczki do zębów.

Popchnął ją delikatnie, żeby weszła do środka, i zamknął za sobą drzwi.

– Jutro się z tym uporamy. Nie panikuj. Mnie też paskudnie jedzie z paszczy. Rano skoczę do sklepu i kupię, co trzeba.

– Dawid chciał, żebyśmy wystawiła dom na sprzedaż. Odmówiłam. Sama nie wiem czemu.

Nie powiedział, jak było naprawdę, bo oboje to wiedzieli. Mieszkająca z Dawidem Genevieve wyczuwała, że w jej związku coś jest nie tak, a po sprzedaży domu nie miałyby odwrotu. Wolf zajrzał do schowka; znalazł tam pościel i koce. Sprawnie posłał łóżko. Genevieve tylko stała i patrzyła, całkiem opadła z sił i nie była w stanie zrobić kroku. Ujął jej dłoń, delikatnie zachęcił, żeby usiadła na skraju materaca, i ukląkł przed nią. Rozwiązał sznurowadła sportowych butów, zdjął je, kolejno ścisnął pospiesznie i ostrożnie każdą stopę, a potem ułożył je na posłaniu, otulając kocem. Twarz Genevieve wyrażała dziecięcą ufność. Z wrażenia poczuł ukłucie w dołku. Nagłe obezwładniające poczucie przynależności zapierało dech. Gotów był walczyć do upadłego, aby jej bronić. Raz pozwolił jej odejść do innego faceta i wróciła z sercem startym na proch.

Następny śmiałek będzie musiał najpierw z nim się zmierzyć.

Wolf nie miał ochoty analizować swoich uczuć. Ściągnął frotkę z jasnych włosów Genevieve i rozpuścił je, a niesforne loki opadły na czoło.

– Śpij, kochanie.

Ruszył ku drzwiom, ale zatrzymał go jej szept:

– Mógłbyś zostać tu ze mną? Przepraszam, zachowuję się jak rozkapryszony bachor i sprawiam kłopoty, ale jestem... przerażona.

Szybko mrugała, wargi jej drżały. Cholera jasna. Wolf nie miał ochoty spać z przyjaciółką tylko dlatego, że prześladują ją nocne koszmary, lecz nie chciał też zostawić jej samej. W każdym razie nie teraz.

Kiwnął głową. Zrzucił buty. Usiadł na kocu, ułożył się wygodnie i przytulił Genevieve. Poczul znajomą woń stokrotek i delikatnego mydła. Sama świeżość. I czystość.

W przeciwieństwie do niego.

Wierciła się, szukając wygodnej pozycji. Jej mięśnie z wolna się rozluźniły. Mocniej objął ją w talii, oszołomiony poczuciem bliskości i ciepłem dwu ciał, buzującym jak obozowe ognisko. Klnąc bezgłośnie skupił się na rytmicznym oddechu, żeby nie ulec pożądaniu. Całował wiele kobiet. Przeleciał jeszcze więcej. Odtąd jednak zawsze będzie tęsknił za naturalną zmysłowością przenikającą ich

jedyny dotąd pocałunek.

Ale Genevieve była przecież jego najlepszą przyjaciółką. Prawdziwą opoką. Wszystkim.

Nie zniszczy tego przelotnym romanssem.

Powoli zapadał w sen.

\*

*Tamtego wieczoru natręci okropnie hałasowali.*

*Vincent podkręcił muzykę. Wiele by dał za wypasione słuchawki tłumiące wszelkie odgłosy. Tanie słuchaweczki i używany iPod zwykle mu wystarczały, ale dziś przez cienkie drzwi dobiegały ciągle jęki, łomot i skrzypienie mebli. Domyślił się, że dziś wieczorem przylazło ich paru. Słyszał głosy dwóch mężczyzn, którzy stękali i wrzeszczeli na jego matkę: „ciągnij, suko” albo „weź go tak”. Ryk dudnił mu w uszach i doprowadzał do mdłości.*

*Wolf dostał wcześniej nauczkę i wolał się tam nie pokazywać, choćby koszmar miał trwać godzinami.*

*Powinien wymknąć się do lasu, ale było strasznie zimno i nie był przygotowany do takiej eskapady. Faceci przychodzili zwykle dużo później, lecz dziś po powrocie ze szkoły zastał w domu jednego, który wyżerał mu płatki śniadaniowe i gapił się jak zwykle.*

*Z matką było coraz gorzej. Białe proszki zastąpiły strzykawki. Na głódzie miała błędne spojrzenie, a faceci od razu skapowali, że mogą sobie z nią poczynać dużo śmieiej. Wolf liczył się z tym, że trzeba będzie przyspieszyć ucieczkę. Do tej pory uciulał niewiele ponad sto dolców. Nic z tym nie zwojuje. Na temat rodzin zastępczych nasłuchiwał się koszmarnych opowieści od matki, która ostrzegła, że ich sprawy ma trzymać w tajemnicy, bo w przeciwnym razie nigdy więcej jej nie zobaczy.*

*Poza synem nie miała nikogo, kto by się nią zaopiekował. Musiał zostać. Gdy podrośnie, zabierze ją stąd, lecz na razie trzeba przyczaić się i czekać.*

*Skóra mu cierpła od wrzasków. Usłyszał w końcu odgłos kroków, jakby ktoś wszedł do kuchni.*

*– Powiedziałaś, że dasz mi działkę, jeśli to zrobię – jęczała matka. – Posłuchałam cię, więc dawaj.*

*– Chciwa suka! Ja tu rządzę.*

*Coś uderzyło o ścianę.*

*– Jest wcześniej. Robota czeka.*

*– Daj odrobinę. Błagam.*

*Gardłowy śmiech.*

*– Bądź grzeczna, a dostaniesz swoją dawkę. Gdzie synalek?*

*– U znajomych.*



*– Znowu siedzi w tej cholernej norze? Daj go tu. Niech się zabawi.*

*Serce Vincenta kołatało jak szalone. Zamarł w bezruchu. Pięści łomotały w drzwi. Zamek szczekał, ale trzymał.*

*– Ej, chłoptasiu, chodź do nas trochę pofiglować. Mam coś dla ciebie.*

*– Mówiłam, że wyszedł. Daj mu spokój, masz mnie.*

*Przez kilka minut znów trwała szamotanina, łomot i pogróżki. Potem strzykawki zastukały o blat stołu.*

*– Tak, tak, dzieciaku. Wkrótce będzie z ciebie duży chłopak, a wtedy powinieneś ruszyć dupsko i pomóc matce. Słyszysz, chłoptasiu?*

*Matka odpowiedziała, ale Vincent nie potrafił rozróżnić słów. Potem zapanowała błoga cisza, jakby tamci naćpali się, wrócili do sypialni. Potem znów zaczęli hałasować.*

*Vincent skupiony na muzyce kołysał się w przód i w tył. Najchętniej by umarł.*

*Miał jedenaście lat.*

## Rozdział 11

Genevieve wyskoczyła z łóżka.

Ktoś bez przerwy rytmicznie łomotał w drzwi. Czyżby zjawili się dziennikarze? Zerknęła na puste posłanie. Gdzie jest Wolf? Może pobiegł do sklepu? Co robić?

Pochylona nisko pomknęła przez salon do przedsionka, żeby dyskretnie wyrzucić przez wąskie okno przy drzwiach.

Napotkała spojrzenia Kate, Kennedy i Arilyn.

– Kochanie, wpuść nas!

Pogmerała przy zasuwie, uchyliła drzwi i znalazła się w zwielokrotnionym mocarnym uścisku.

Bezpieczne odrętwienie i ochronne mury, którymi się otoczyła, niestety zniknęły od razu.

Genevieve wybuchnęła płaczem.

Poddała się uczuciom i szlochała roztrzęsiona, gdy koleżanki prowadziły ją ku sofie. Kate obejmowała, Arilyn klepała po ramieniu i szeptała czułe słówka, a Kennedy, paskudnie klnąc, tłukła się po kuchni.

– Cholerny dupek! Robił płaczliwe miny do kamery, żeby dobrze wypaść! Wiedziałam, Genevieve, że coś tu śmierdzi. Nigdy mu nie ufałam. Gość z przesadnie białymi zębami równa się poważne kłopoty. – Walnęła czajnikiem, rozległ się szum wody. – Skok z okna zakrystii był najlepszym posunięciem, jakie dotąd przyszło ci do głowy.

– Tak, ale ja zostawiłam go przy ołtarzu. – Genevieve westchnęła spazmatycznie. – Kochał mnie, choć jestem całkiem popaprana, lecz spanikowałam, a teraz wszyscy mnie nienawidzą i nie wiem, co będzie dalej.

Kate chwyciła ją za ramiona. Jej stanowczy głos pomagał opanować lęk.

– Przeciwnie. Obawiasz się tylko stawić temu czoło. Pora spojrzeć prawdzie w oczy, skarbie. Nie chciałaś wyjść za Dawida. Moim zdaniem od dawna chciałaś mu się wymknąć.

– Przez ostatnie pół roku bardzo się zmieniłaś – powiedziała Arilyn. – Widziałyśmy to, ale nie wiedziałyśmy, jak zareagować. Unikałaś znajomych, przez cały czas wydawałaś się spięta, straciłaś radość życia.

Kennedy trzasnęła kubkiem o blat.

– Wredny gad. Czułam, że coś kombinuje na boku. Ilekroć miałyśmy wspólne plany, znajdowałaś wymówkę związaną z Dawidem. Znikłaś nam z pola widzenia i byłaś dziwnie spłoszona. Złość mnie brała, gdy nas odstawiałaś na bok.

Powinam się domyślić, że wszystkiemu był winien tamten brutal.

Gdy wspominała miniony rok, wewnętrzny głos, który próbowała tłumić, wydierał się znowu. *Tak. Pamiętasz, jak ci narzucal, co masz nosić, jak postępować, w jaki sposób go zadowolić? Przypomnij sobie ponure spojrzenia rzucone, ilekroć miał pretensje. Z trudem nad sobą panował, gdy coś szło wbrew jego oczekiwaniom.*

– Nigdy mnie nie uderzył – odparła Genevieve słabym głosem. Uświadomiła sobie, że to jej ostatnia linia obrony. Powtarzała te słowa, jakby były istotnym atutem, gdy nocami myślała o rozstaniu i uświadamiała sobie, jak bardzo jest uzależniona od Dawida, i czuła, że coraz bardziej się go boi.

Ani razu jej nie uderzył. Dobra wiadomość, prawda? Widomy dowód, że świrowała. Wyglądało na to, jakoby po trochu wysysał z niej duszę, aż została z niej tylko skorupa.

Arilyn uśmiechnęła się. Jasne włosy otaczały jej twarz niczym aureolą, upodabniając ją do anioła.

– Nic dziwnego. W przeciwnym razie dałby ci powód do zerwania. Brutale początkowo unikają fizycznej przemocy. Wzmacniają nadzór, wywierają subtelną presję, odcinają ofiarę od grupy wsparcia, aż nikt jej nie pozostanie.

Prawda uderzyła jak obuchem w głowę. Genevieve wstrzymała oddech. Boże drogi, ileż to razy wołała, żeby jej przyłożył. Arilyn miała rację. Trzeba odejść, nie oglądając się za siebie, zerwać nieodwołalnie. Dawid swoje manipulacje maskował zręcznie słowami o miłości, aż straciła rozeznanie, co jest prawdą, a co kłamstwem.

Kennedy przyniosła kubek herbaty. Genevieve objęła go dłońmi i upiła łyk gorącego naparu, który cudownie ją rozgrzewał..

– Zbijał cię z tropu? Zmuszał do zmiany decyzji? Grzebał w twoim telefonie, mailach oraz innych mediach? Przemyślnie karał cię za błędy?

Kennedy uklękła przed nią i spojrzała mądrymi piwnymi oczyma. Wspomnienia znów raniły jak garść rzuconych z impetem ostrych kamyków. Przypaliła obiad, gdy odwiedził ich znajomy Dawida. Narzeczony zaśmiał się tylko i miło zażartował, lecz po wyjściu kolegi zafundował jej dwa ciche dni. Odtąd wszystkie dania były bez zarzutu.

Kiedyś nie chciała się z nim kochać. Jawne rozzalenie, finezyjne kpiny z jej egoizmu, flirty ze szpitalnymi koleżankami towarzyszyły ostrzeżeniom, żeby ignorując potrzeby narzeczonego, nie wpychała go w ramiona innych pań. Od tamtej pory zawsze miała ochotę na seks.

– Owszem. Tak robił. Wszystko się zgadza. Bez niego sama nie wiem, kim jestem.

– Sobą. – Kate ścisnęła jej ramię. – Ale inaczej. Związki zawsze nas zmieniają, życiowe katastrofy również. Taka prawda. Zrozumiesz to w swoim

czasie.

Genevieve czuła niesmak. Zawsze była silna i niezależna. Tak się jej przynajmniej wydawało.

– Nie sądziłam, że takie ze mnie chuchro – szepnęła. – Przeczytałam wiele powieści o bezwolnych dziewczynach, które pozwalają facetom sobą pomiatać, co jakoby ma być w porządku, bo potem fantastycznie dogadują się w łóżku. Jak mogłam sama tak się zaplatać? Czemu nie umiałam zaprotestować albo odejść, zanim rozwaliałam wszystko? Czyżbym była taka kiepska?

– Nie, do diabła! Posłuchaj, też znam mnóstwo romansów, same bestselery. Większość bohaterek ratuje facetom tyłki. Nikt nie jest doskonały, skarbie. Wszyscy starają się, jak mogą. Znalazłaś w sobie dość sił, żeby umknąć sprzed ołtarza. Miałaś swój rozum i posłuchałaś kobiecej intuicji. Teraz musisz pójść za ciosem.

Te uwagi przemówiły jej do rozsądku i trafiły w punkt. Tak. Dobrze powiedziane. Karanie siebie za popełnione błędy nie sprawi, że znikną. Trzeba odzyskać kontrolę nad własnym życiem i zrozumieć, czego chce prawdziwa Genevieve, a nie kukła stworzona przez Dawida.

– Kocham was, dziewczyny – westchnęła. – Naprawdę.

– My ciebie też – odparła Kate, znów ją przytulając. – Byłam przerażona. Zagroziłam Wolfowi, że skopię mu tyłek, jeśli nie zadba o ciebie, jak należy.

Genevieve mimo woli parsknęła śmiechem i wytarła oczy.

– Niepotrzebnie. On mnie uratował. Dzięki niemu zyskałam czas. Musiałam uświadomić sobie, że z dala od Dawida jestem zupełnie inna. Wróciliśmy, gdy sprawa została opisana w gazecie. Dziennikarze się wam naprzykrzali?

– Dałyśmy radę. – Kate zbyła pytanie lekceważącym gestem. – Większość pismaków szuka was w Nashville.

– Co?

– Kate podsunęła im fałszywy trop. Wsparła nas Aleksa. Wspomniała, że zawsze marzyłaś o karierze piosenkarki country, a z wysłanego przez ciebie SMS-a wynika, że jesteś w drodze do Tennessee. Pewnie nadal cię tam wypatrują.

– Dzięki. – Genevieve znów się roześmiała. – Dzięki temu zyskałam więcej czasu.

– Gdzie się z Wolfem zaszyliście? – zapytała Arilyn.

– Sawyer ma wakacyjny dom pod Saratogą. Tam się ukryliśmy. To był świetny pomysł. Całkiem zapomniałam, czym jest dobra zabawa bez poczucia winy. Wolf zabrał mnie na wyścigi konne. Wygrałam mnóstwo kasy.

– Jak miło. – Kennedy przybiła jej piątkę. – Wolf chyba stęsknił się za tobą.

– Owszem. Dawid miał do mnie pretensje o naszą przyjaźń. Uświadomiłam sobie, że ostatnio unikałam Wolfa. Przez tych kilka dni nagadaliśmy się za wszystkie czasy.

– Tylko rozmawialiście? – zapytała Kate, wymieniając z Kennedy znaczące spojrzenia.

Powróciło wspomnienie pocałunku. Zachłanne usta Wolfa, miękkość jego warg, zwodniczy język.

– Jasne. Zwiąłam sprzed ołtarza. Poza tym nie mam zwyczaju skakać najlepszemu kumpłowi do łóżka.

– Od dawna to powtarzasz – wtrąciła Kate.

– Bo taka jest prawda.

– Jasne. – Arilyn dotknęła palcem ust.

– Dziewczyny, nie mam romansu z Wolfem, nie miałam i nie będę miała.

Dotarło?

Wejściowe drzwi nagle się otworzyły.

– Przyniosłem śniadanko, kochanie. Pora wstać. O cholera.

Wolf przez chwilę gapił się na grupkę pań, a potem wzruszył ramionami i rzucił na stół kilka toreb.

– Cześć, dziewczyny. Dziwię się, że czekałaś z odwiedzinami do rana, Kate. Sądziłem, że wieczorem będziesz warowała przed drzwiami.

Kate splotła ramiona na piersi.

– Wyłączyłeś komórkę. Wściekłam się na ciebie za to.

Wolf z uśmiechem rozpakował zakupy. W pokoju zapachniało jajkami na bekonie.

– Przerażasz mnie, gdy zmieniasz się w nadopiekuńczą kwokę. Zaopiekowałem się naszą przyjaciółką jak należy. Prawda, Genevieve?

Kiedy obudziła się w środku nocy, tuliła głowę do piersi Wolfa, a jego muskularne udo blokowało jej nogi. Czuła woń świeżo upranej bawełny i zapach męskiego ciała. Powinna wyślizgnąć się z mocnych ramion, ale były takie mocne i bezpieczne, że natychmiast zasnęła.

– Owszem.

– Przyszedłeś w odwiedziny, Wolf? – spytała Kate.

Ale wpadka.

– Właściwie...

– Nie, spaliśmy dziś razem.

Cholera.

– Hmm... – Arilyn strzygła uszami.

– Najwyższy czas. – Kennedy promieniała. – Pamiętacie, co mówiłam o leczeniu złamanego serca?

– Tak. – Wolf przewrócił oczami. – Klin klinem. Wspomniałaś o tym Nate'owi?

– Z nim mi to nie grozi – zaperzyła się Kennedy.

– Nie ustaliliście jeszcze daty ślubu?

– Wkrótce to zrobimy. – Kennedy westchnęła boleśnie. – Dotarliśmy się, więc żał przy tym majstrować. Zresztą nie wtrącaj się do mojego życia uczuciowego, bo powiem mojemu mężczyźnie, żeby przestał ci udzielać korepetycji z gry w golfa.

– Jestem pewny, Kennedy, że w waszym związku to on nosi spodnie – odparł roześmiany Wolf.

– Spadaj.

Genevieve parsknęła śmiechem. O Boże, tęskniła za taką rozmową. Brakowało jej znajomych, ich docinków i szermierki słownej podszytej serdecznością. Jak zdołała wytrzymać tyle czasu bez przyjaciół?

– W czym możemy ci pomóc? – odezwała się Arilyn, urodzona mediatorka. – Rozmawiałas z Dawidem?

– Zostawiłam mu wiadomość, bo nie odbierał telefonów. Wybieram się do domu mamy, żeby pogadać z rodziną. Poprosiłam, żeby cała rodzina tam przyjechała. Należy się im wyjaśnienie.

– Pojedziemy z tobą – oświadczyła Kate.

– Nie. Moim zdaniem nadszedł czas, żebym szczerze powiedziała najbliższemu, w jakim związku tkwiłam. Muszę to zrobić sama.

– Rozumiemy. – Arilyn kiwnęła głową. – Posłuchaj. Cały dzień spędzimy w biurze. Wpadnij tam, urządzimy babski wieczór. Pojedziemy do mnie.

– Dzięki, ale nie wiem, czy teraz mam na to ochotę – odparła z uśmiechem Genevieve. – Muszę wszystko przemyśleć, stawić czoło Dawidowi. Umówmy się, że dam wam znać, dobra?

Kate wydawała się zaniepokojona, lecz w końcu przytaknęła. Wolf przekroił wielkie kanapki i podsunął kumpeli kawę. Dziewczyny poszły sobie wreszcie. Genevieve ze zdziwieniem stwierdziła, że ma znacznie lepsze samopoczucie. Jakby cząstka jej osobowości nagle odżyła, przypomniawszy sobie, ilu ludzi kocha ją taką, jaka jest, i nie oczekuje żadnych zmian. Według Wolfa tak działa prawdziwa miłość. Czy Dawid w ogóle ją kochał? Czy ona naprawdę była w nim zakochana?

– O której ruszasz?

Wyrwana z zamyślenia sprzątnęła ze stołu.

– Zaraz.

Pozmywał i wytarł naczynia, a potem sięgnął po kluczyki do auta.

– Ja prowadzę.

– Nie musisz ze mną jechać. – Spojrzała na niego. – Spotykam się z rodziną. Wszystko będzie dobrze.

– Wiem, ale ostatnio sporadycznie widywałem twoich rodziców, a poza tym wolałbym dziś też ci towarzyszyć.

– Kiepsko dogadujesz się z tatą. Izzy pewnie się pojawi. – Zmrużyła oczy. – Nie potrzebuję niańki.

– Wiem, ale i tak pojedę.

Spojrzała na niego spode łba. Stał w jej kuchni odprężony, z ciemnym tatuażem wijącym się na muskularnym ramieniu i pełznącym w stronę ucha, gdzie lśnił brylantowy kolczyk. Na łuku brwiowym połyskiwało metalowe kółko, a głowę pokrywała gęstwiną kędzierzawych włosów. Genevieve wiedziała, że Wolf nie ustąpi. Widywała już u niego taką minę, z pozoru nonszalancką. Był twardy jak skała. Skoro zamierza z nią jechać, to pojedzie.

– Dobrze – westchnęła. – Ruszajmy.

Gdy zaparkowali przed domem matki, Genevieve była wdzięczna Wolfowi, że jej towarzyszył. Podjazd był zastawiony autami; na ten widok ścisnęło ją w dołku. Czy zawsze lękała się, że rozczaruje najbliższych? To dziwne, bo nigdy nie żądali od niej spektakularnych sukcesów, nie narzucali jej, jaka ma być. Może przez cały czas sama kierowała się ambicją i godziła się tylko na zwycięstwo? Nadszedł chyba czas, żeby przyznała się do błędu i oznajmiła, że nie zna wszystkich odpowiedzi i wcale nie jest osobą, za którą bliscy ją uważali.

– Gotowa? – Wolf ujął jej dłoń.

– Tak jest.

Ramię w ramię wkroczyli po wysokich schodach na obszerną werandę, gdzie stały fotele i stoły z białej wikliny. Rodzina nazywała swoją siedzibę Tarą, ponieważ to miejsce było ich opoką. Genevieve pamiętała czas, gdy ojciec porzucił najbliższych, przedkładając nad nich butelkę, a matka próbowała utrzymać rodzinne gniazdo z mizernej pensyjki. Nie zapomniała łkań dobiegających z matczynej sypialni ani skierowanego przeciw tacie gniewu Izzy. Brat Lance studiował wówczas medycynę, jego dziewczyna zaszła w ciążę. Oboje znaleźli schronienie w ich rodzinnym domu, a wraz z nimi nowo narodzone maleństwo, które stało się ukochaną bratanicą Genevieve. Lance ożenił się z Giną i przez parę lat łączył trudne studia z wychowywaniem małej Taylor.

Pewnego dnia ojciec wrócił trzeźwy i zdecydowany odzyskać rodzinę. Z trudem, nieprędko zyskał przebaczenie, ale wspomnienia nie zniknęły. W końcu matka zdecydowała się przyjąć go z powrotem, bliźny jednak pozostały. Genevieve była świadoma, że w tym czasie Izzy mocno się zmieniła. Bliźniaczka zewnątrznie była taka sama, lecz charakterem bardzo się od niej różniła. Genevieve pragnęła zawsze sprostać zasadom i miała naturę prymuski, Izzy lekceważyła reguły i buntowała się przeciwko nim. Zapewne przeżywała wszystko nazbyt mocno i nie panowała nad gwałtownymi emocjami. Przez długie lata ustawicznie pakowała się w kłopoty, co omal nie skończyło się kolejną rodzinną zapaścią.

Genevieve wspomniała dzień, gdy znalazła marihuanę wciśniętą do starej torby sportowej trzymanej w schowku. Izzy błagała siostrę, żeby zachowała to odkrycie dla siebie, zapewniając, że przechowuje trawkę znajomych. Domagała się odrobiny zaufania.

Genevieve zadawała sobie pytanie, jak sprawy by się ułożyły, gdyby wtedy posłuchała Izzy. Postąpiła inaczej. Powiedziała rodzinie o swoim odkryciu, co wiele zmieniło. Siostra przestała jej ufać, odgrodziła się murem. Zniknęła dawna bliskość. Pojawił się chłód, a mury rosły, aż stały się nie do przebycia. Genevieve codziennie bolała, że bliźniaczka oddaliła się od niej.

Westchnęła głęboko i otworzyła drzwi.

Rodzinny dom spowił ją aurą przytulności wspomnień. Pachniał cytrynowo ściąkami czystości. Przepiękna klatka schodowa, przywodząca na myśl wytworność i wdzięk rezydencji z Południa Stanów Zjednoczonych oraz podkreślająca wysokość pomieszczeń, wykuszowe okna, naturalny urok – tak jej rodzinny dom witał odwiedzających.

– Genevieve!

Maria MacKenzie podbiegła do córki i zamknęła ją w potężnym matczynym uścisku. Z pochodzenia była Włoszką, prawdziwą opoką dla bliskich, żywicielką i osobą o żelaznej woli. Strzegła trwałości rodzinnej układanki, zawsze okazywała przychyłność nowym znajomym, otwierała dom i serce wszystkim, którzy jej potrzebowali. Filigranowa brunetka z kędzierzawymi włosami i wyrazistymi, mocnymi rysami twarzy błyskawicznie zapanowała nad sytuacją.

– Wolf, dzięki za opiekę nad moją córką i przywiezienie jej z powrotem.

Kiwnął głową, pocałował ją w policzek i wycofał się dyskretnie.

Bliscy gromadnie rzucili się na Genevieve.

Pierwsza dopadła jej Aleksa i zamknęła w objęciach jak niedźwiedzica zdecydowana chronić swoje młode.

– Strasznie się o ciebie bałam – szepnęła. – Cieszę się, że jesteś cała i zdrowa.

– Przepraszam – odparła Genevieve. – Przykro mi, że wycięłam wszystkim taki numer.

– Cicho bądź. Chcieliśmy tylko, żebyś była bezpieczna.

Gina i Lance byli następnymi w kolejce. Brat z niepokojem przyglądał się Genevieve, bratowa paplała, tłumacząc, że małą Taylor zostawili u przyjaciół, bo inaczej trzeba by odpowiadać na setki pytań dotyczących ucieczki ze ślubu jej cici.

Ruszyli dalej korytarzem. Genevieve spostrzegła jeszcze dwoje bliskich. Izzy jak zwykle stylizowała się na buntowniczkę: skórzane szorty, obcisła czarna koszulka, czerwona róża wytatuowana na białym. Dawniej miała na głowie burzę loków jak Genevieve, ale kazała sobie wyprostować włosy. Długie potargane kosmyki ufarbowane na rudo otaczały jej twarz. Bliźniaczki wyglądały teraz zupełnie inaczej. Wyczuwało się między nimi bolesny dystans. Genevieve otworzyła ramiona. Siostra dała się przytulić, ale pozostała sztywna i napięta, jakby odwykła od takich oznak życzliwości.



– Umiesz załatwić sobie efektowne wyjście – powiedziała. – Wszystko gra?  
Genevieve zdusiła wybuch śmiechu.

– Namieszałam porządnie. Rychło w czas. Wracam na dobre.

Ta uwaga wywołała lekki uśmiech na bliźniaczej twarzy Izzy. Genevieve spojrzała ponad jej ramieniem i napotkała spojrzenie ojca.

– Cześć, tato.

Jim MacKenzie zamrugał powiekami, niebieskie oczy wyrażały burzę uczuć.

– Genevieve, martwiliśmy się.

– Wiem i przepraszam, tato.

Przełknął ślinę i podszedł bliżej, żeby przytulić córkę. W dzieciństwie mocno ją zranił, lecz nadal był jej błędnym rycerzem. Wojownikiem po przejściach. Wrócił na łono rodziny, zabiegał o przebaczenie i starał się, aby już w niego nie zwątpiła. Bolała nad tym, że go rozczarowała, lecz zarazem uświadomił jej, że może sobie pozwolić na popełnianie życiowych błędów oraz ich naprawianie.

Gdy odwrócił głowę, jego spojrzenie zlodowaciało.

– Wolf, co ty tutaj robisz?

– Jim, w naszym domu ten młodzieniec jest zawsze mile widziany – obruszyła się matka.

– Nie przeczę. Chciałbym tylko wiedzieć, po co tu przyjechał. Ciekawi mnie przede wszystkim, jak moja córka znalazła się w jego aucie. Namówiłeś ją do ucieczki?

– Dostyc, tato – sapnęła gniewnie Genevieve. – Wolf mi pomógł. To nie jego wina. Sama podjęłam decyzję. Związałam z zakrystii, natknęłam się na niego i poprosiłam, żeby mnie stamtąd zabrał.

– Przypadkowy zbieg okoliczności.

– Jim, przestań – burknęła Maria.

Zapadła cisza. Wolf milczał. Genevieve nie wiedziała, czemu ojciec jest wobec niego taki podejrzliwy. Odkąd młodzi się zaprzyjaźnili, twarz ojca pochmurniała na wzmiankę o Wolfie. Często doradzał też córce ostrożność w kontaktach z kumplem, choć Aleksa i Maggie uważały go za członka rodziny.

– Chodźmy do salonu i porozmawiajmy – zaproponowała Maria.

Jim mamrotał gniewnie, ale posłuchał. Mama Genevieve przygotowała wcześniej ciastka, kawę i herbatę. Wszyscy częstowali się i sadowili wygodnie. Dziwna sytuacja. Zazwyczaj rodzinne spotkania zwoływano po wybrykach Izzy. Postępowanie Genevieve nie było nigdy obiektem krytyki.

Wolf zajął krzesło stojące na uboczu, ale przyjaciółka niemal fizycznie czuła jego bliskość. Odprężona tłumaczyła sobie, że bliscy zgromadzili się tutaj, żeby wesprzeć jej decyzję. Musiała tylko powiedzieć im całą prawdę.

– Przede wszystkim chcę gorąco przeprosić za swój postępek. Zdaję sobie

sprawę, że zniknęłam bez słowa wyjaśnienia. Zostawiłam was z tym całym bałaganem, chociaż nie tak miało być. Po prostu... spanikowałam.

– Mniejsza o chaos – wtrąciła Aleksa. – Bardziej martwiliśmy się o to, czemu umknęłaś...

– Przecież mówiła – przerwał Jim. – Spanikowała. Ciężki przypadek przedślubnego dygotu, z którym sobie nie poradziła. Uporamy się z tym.

Lance kiwnął głową.

– Kocham Ginę, ale przygotowania do przysięgi małżeńskiej były dla mnie trudną próbą. – Uśmiechnął się, gdy żona walnęła go pięścią w ramię. – Wiem, że staż w szpitalu mocno daje człowiekowi w kość. Praca w świętek, piątek i w niedzielę, brak snu, a do tego jeszcze planowanie ślubu i wesela. Dawid tłumaczył, że od dawna się o ciebie martwił.

Wewnętrzny głos obudził się i zaprotestował. Dawid rozmawiał o niej z rodziną? Co jest grane?

Genevieve pokręciła głową.

– Chwileczkę. Co Dawid o mnie mówił? To nie był zwykły atak paniki, tato. Od dawna mieliśmy problemy, ale nie chciałam tego roztrząsać.

Rodzice wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Aleksa miała zatroskaną minę. Izzy zmarszczyła brwi. Genevieve wyczuła, że dzieje się coś osobliwego. Gdy bliscy słuchali jej wyjaśnień, panowało dziwne napięcie. Jim odchrząknął.

– Dziecinko, szkoda, że nam się z tego nie zwierzyłaś. Próbowalibyśmy ci pomóc. Dawid wspomniał, że miewasz ataki paniki. Mówił, że nie jesteś zadowolona ze swoich dokonań w szpitalu, a poza tym sugerował, że zaczęłaś wątpić, czy zasługujesz na męża takiego jak on. Szczerze opowiadał matce i mnie o tych kłopotach, zapewniając jednocześnie, że cię kocha. Dlaczego nie brałaś leków?

Genevieve wstrzymała oddech. Dzwonek alarmowy dźwięczał jej w głowie.

– Jakich leków? Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– To żaden wstyd. Trzeba się leczyć – powiedziała Aleksa. – Mnóstwo ludzi bierze antydepresanty lub leki na stany lękowe. Za dużo na siebie wzięłaś. Dawid mówił, że chciał ci ograniczyć dyżury, ale zaprotestowałaś. Proponował też wynajęcie zawodowej organizatorki wesel, ale nalegałaś, że wszystkim zajmiesz się sama. Warto czasami zdać się na innych.

Genevieve krew uderzyła do głowy.

– Poczekajcie. Nie wiem, czego on wam nagadał, ale to ściema. Zamiast mnie zniechęcać, sam namawiał, żebym brała w szpitalu jak najwięcej dyżurów. Powtarzał do znudzenia, że nie potrzebujemy obcych ludzi, żeby przygotować nasz ślub i wesele, bo sami możemy się tym zająć.

– Skarbie, Dawid zadzwonił do mnie i poprosił o polecenie organizatorki wesel. – Aleksa gapiła się na siostrę. – Chciał ją zatrudnić, ale zaprotestowałaś.

Pamiętasz naszą rozmowę podczas obiadu? Radziłam ci do niej zadzwonić, ale odmówiłaś.

Genevieve pamiętała wszystko. Tamtego ranka Dawid oznajmił, że czułby się zawiedziony, gdyby powierzyła obcej osobie organizację ślubu i wesela. Pytał, czy własne dzieci też oddałyby na wychowanie niańce, czy chce być tego typu matką i żoną. Dlaczego z taką łatwością manipulował ich rozmowami? Kiedy Aleksa wspomniała o fachowej organizatorce, Genevieve była już zdecydowana udowodnić narzeczonemu, że sama upora się ze wszystkim. Może Dawid od początku opowiadał na prawo i lewo dyrdymały i kłamstwa o ich związku? Ale czemu miałyby to robić?

Musiała uporządkować sytuację i wyjaśnić bliskim, w czym rzecz.

– Nie muszę brać żadnych lekarstw. Dawid kręcił. Zaczynam rozumieć, na czym polegają jego manipulacje i potrzeba kontrolowania wszystkich aspektów mojego życia. Grzebał mi w komórce, próbował odgradzić od znajomych. Nie macie pojęcia, ile razy planowałam spotkanie z Aleksą albo rodzinny obiad u was. Dawid szukał wtedy pretekstów, żeby mnie do tego zniechęcić.

– Czyżby? – Matka zmarszczyła brwi. – Moim zdaniem wręcz przeciwnie. Dzwonił do mnie raz w tygodniu, żeby spytać, co u nas, a także opowiedzieć o tobie i waszym wspólnym życiu. Ojcu zwierzył się przed miesiącem, że namawia cię, abyś częściej wychodziła z domu, bo miewasz ataki depresji. Pamiętasz, jak dzwoniłam, pytając, czy chcesz, żebym wpadła, a ty odpowiadałaś, że musisz się wyspać?

Próbowała wtedy namówić Dawida, żeby zaprosili rodziców na obiad. Po morderczym nocnym dyżurze w szpitalu stracił cierpliwość i wypytywał, czy on jej nie wystarczy. Chciał wiedzieć, dlaczego zamiast rozkoszować się kameralnym posiłkiem we dwoje, mają ściągać do siebie tłumy. Kiedy mama zadzwoniła, Genevieve była tak przygnębiona, że spławiła ją pod pretekstem odsypiania zaległości. Ukrywała zawsze ciemne strony życia z Dawidem, nie chcąc, żeby ludzie poznali całą prawdę o ich związku. Tylko ona ją знаła.

Sama była sobie winna, że zaplątała się w gęstą sieć kłamstw. Odetchnęła głęboko.

– Mamo, nie chciałam, żebyś wiedziała, jak Dawid wyżywał się na mnie, ilekroć chciałam was zaprosić. Kiedy zadzwoniłaś, było mi wstyd, że muszę ci odmówić, więc powiedziałam, że jestem zmęczona.

– Rozumiem.

Nieprawda. Genevieve uświadomiła sobie nagle z porażającą wyrazistością, że rodzina jej nie wierzy. Dawid zdołał ich przekonać, że jest dobrym człowiekiem, a ona potrzebuje fachowej pomocy.

– Skoro mieliście problemy, czemu w to brnęłaś? Odbyły się huczne zaręczyny. Miałaś sporo czasu, żeby powiedzieć komuś z nas o swoich kłopotach

z Dawidem – odezwał się ojciec.

– Wiedziałam, że coś szwankuje, ale nie chciałam się do tego przyznać. Bałam się. Mieszkaliśmy razem, był moim szefem, znalazłam się w pułapce.

– W pułapce? Słyszałaś od niego jakieś pogroźki? – zapytał Jim.

– Nie, ale moim zdaniem Dawid to brutal.

– Bił cię? – Lance pochylił się do przodu. – Zatłukę go.

– Nie. Ani razu mnie nie uderzył.

Zapadła cisza. Gina pochyliła głowę. Aleksa zmarszczyła brwi, jakby próbowała rozwikłać zagadkę. Izzy milczała, kontemplując własne paznokcie, jakby obawiała się wyrazić swoją opinię. Rodzice sprawiali wrażenie zbitych z tropu.

Genevieve napotkała wzrok Wolfa.

Siła. On w nią wierzył. I wszystko rozumiał. Ale to jej walka, jej rodzina, jej prawda. Trzeba ich zmusić, żeby spojrzeli na sprawę całościowo.

Gen otworzyła usta.

Zabrzmiął dzwonek u drzwi.

– Musimy sobie wszystko wyjaśnić. – Jim wstał.

– Tatku, kto przyszedł?

– Dawid. – Jim zacisnął zęby. – Musisz zrozumieć, Genevieve, jak bardzo był zdeterminowany, aby cię zobaczyć. Całkiem się załamiał. Odkąd uciekłaś, był u nas codziennie i wciąż zadawał sobie pytanie, gdzie popełnił błąd. Ten facet cię kocha, więc jesteś mu winna kilka słów wyjaśnienia.

Genevieve poczuła wzbierający lęk. Nie miała dość czasu, by zebrać myśli i przygotować się do tego starcia. Nagle ujrzała przed sobą Dawida, który utkwił spojrzenie w jej twarzy. Zamarła, niezdolna odwrócić od niego wzroku.

Przed kilkoma laty zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Był piękny jak młody bóg i niezwykle utalentowany. Wielbiła go skrycie, ale minęły dwa lata, nim w końcu zwrócił na nią uwagę. Wspólne obiady prowadziły do nastrojowych kolacji, a gdy wylądowali razem w łóżku, Genevieve uznała, że znalazła swoją drugą połówkę.

Jak długo trwała euforia? Krótki czas romantycznej błogości przeszedł w erotyczne zauroczenie; długie godziny spędzane w łóżku na zmysłowych pieszczotach, rozmowach, planach i zwierzeniach. Dawid był uosobieniem jej ideału. Bez problemu bagatelizowała niepokojące sygnały: foch i milczenie, gdy postępowała wbrew jego oczekiwaniom, dyskretne zachęty, żeby jego pragnienia i oczekiwania przedkładała nad swoje.

Szmaragdowe oczy Dawida lśniły w opalonej twarzy. Bujna czupryna w kolorze złotego blondu kojarzyła się Genevieve z aureolą, podkreślającą bruzdy od uśmiechu, znamionującą wewnętrzną siłę oraz zniewalającą osobowość, które emanowały z nieoczekiwanego gościa, ledwie wszedł do salonu. Genevieve

otworzyła usta, chcąc wyrazić swoje zdanie, ale Dawid był szybszy.

Chwycił ją w objęcia i pocałował. Otoczył ramieniem jej talię, głaskał po włosach, szeptał do ucha miłe słówka. Mnóstwo czułości i troski. Jakże wielbiła tę stronę jego natury: do szczęścia wystarczała jej pochwała i akceptacja łagodnego kochanka. Pamiętała zarazem, że w mgnieniu oka potrafił zmienić się w osobnika, który wymierzał karę i ranił ją boleśnie złym słowem lub zimnym spojrzaniem.

Próbowała się wyrwać, ale trzymał ją mocno.

– Tak mi przykro, dziecino – powtarzał raz po raz. – To moja wina. Za bardzo nalegałem. Przed ślubem byłem głuchy na twoje wątpliwości. Przebac mi, najdroższa.

Genevieve poczuła mdłości. Rozpaczliwie pragnąc się uwolnić, odepchnęła go i zatoczyła się w tył. Poraził ją wyraz bezradności malujący się na jego twarzy, puste ramiona znieruchomiałe w powietrzu. Słyszała ciche westchnienie matki zdumionej bezwzględny odrzuceniu jego czułości i nagle przemknęło jej przez myśl, że chyba oszalała, a Dawid jest dobrym człowiekiem, więc powinna dać mu drugą szansę.

– Daruj. Nie chciałam opuścić cię w ten sposób. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie – powiedziała łamiącym się głosem. – Nigdy sobie nie wybaczę, że musiałeś wypić piwo, którego nawarzyłam.

– Przebaczam ci, Genevieve. Nie chcę cię stracić. Wróć do mnie.

Zrobiło się cicho jak makiem zasiał, i do głosu doszło jej serce. Dawniej go kochała. Wierzyła, że jest tym jedynym. Te uczucia z biegiem czasu zmieniły się w obawy, wątpliwości i smutek. Nie było dla nich żadnych szans, ponieważ nie akceptowała siebie takiej, jaką stała się w związku z Dawidem.

Szczerze mówiąc, nie umiała nawet siebie w tym układzie opisać.

Rozejrzała się wokół. Widownia nie kryła nadziei. Liczyła na szczęśliwe zakończenie. Nie potrafiła im tego dać.

– Dawidzie, ja... nie mogę, nie mogę.

Jim odchrząknął.

– Sądzę, że powinniście rozmówić się na osobności.

Genevieve kiwnęła głową. Milcząc, weszli po schodach i zamknęli za sobą drzwi jednego z pokoi. Gdy dzieci wyfrunęły z domu, ojciec urządził sobie tam gabinet z wygodną kanapą, komputerem, biurkiem i telewizorem. Ściany pomalowane były jasną farbą w brzoskwiniowym odcieniu. Genevieve dotknęła szczyby w parapecie i przypomniała sobie, jak bawiły się z Izzy w akrobatki i siostra walnęła głową w to miejsce, gdy próbując stanąć na rękach poniosła sromotną porażkę.

– Dlaczego? Czemu mnie porzuciłaś, Genevieve?

Chętnie wymawiał jej imię. Zawsze to lubiła. Teraz zabrzmiało raczej jak nagana udzielona przez surowego nauczyciela niż jak skarga zakochanego

mężczyzny.

– Powinnam wcześniej rozeznac się w swoich uczuciach. Od dawna byłam nieszczęśliwa. Moim zdaniem nie pasujemy do siebie.

– Jak możesz tak mówić? – Uniósł brwi. – Od początku byliśmy idealną parą. Kocham cię, pragnę cię chronić i być z tobą do końca życia. Co między nami poszło nie tak?

Przestąpiła z nogi na nogę. Musiała być silna i skupiona.

– Czułam, że przestaję być sobą – odparła cicho. – Miałam wrażenie, że ze wszystkich sił próbuję cię zadowolić, ale to nie wystarcza. Nie byłam szczęśliwa. Moim zdaniem ty masz ten sam problem. Wciąż mi tłumaczyłeś, co muszę w sobie poprawić, żeby cię usatysfakcjonować. Według mnie zakochani powinni się nawzajem akceptować.

– Nauczyłaś się tej odzywki od Wolfa? – rzucił Dawid, a Genevieve skrzywiła twarz. – Potrafisz sobie wyobrazić, jak bardzo mnie upokorzyłaś? Wszyscy wiedzieli, że razem odjechaliście, i uwierzyli, że umknęliście, aby przeżyć szalony romans, a ja zostałem z ręką w nocniku. Szpital trząśł się od plotek; nie dało się pracować. Obcy ludzie gapili się na mnie. Pismacy czatowali pod moim domem, nagabywali rodziców i twoją rodzinę. Nie raczyłaś nawet do mnie zadzwonić. Zero kontaktu. Pojechałaś sobie z kochasiem w siną dal.

Urok przestał działać. Dawid zrobił kilka kroków w stronę Genevieve, która zmuszona była oprzeć się o ścianę. Emanował złością, stał nieruchomo, blokując jej przejście. Był mistrzem niewerbalnej agresji. Genevieve próbowała zachować spokój, ale czuła wzbierającą panikę i pragnienie ucieczki. Dlaczego tak łatwo pozwalała mu się zastraszyć?

– Wolf i ja nie jesteśmy parą. Nigdy nie byliśmy i nie będziemy. Stał za kościołem, gdy wyskoczyłam przez okno, więc poprosiłam, żeby mnie stamtąd zabrał. To wszystko moja wina. Nie dzwoniłam, bo najpierw chciałam wszystko przemyśleć. Bałam się stawić czoło całej prawdzie o nas.

Wspominała, jak Wolf namawiał ją, żeby dali sobie więcej czasu. Jazda bez celu bocznymi drogami. Gdyby nie tamta feralna notatka w gazecie, uciekłyby z nim jeszcze dalej; może nie wróciłyby nigdy i nawet by się nie obejrzała. Dręczyło ją poczucie winy, ale musiała się z tym uporać.

– Nie potrafię dać ci szczęścia – wyszeptwała. – Nie jestem dla ciebie dość dobra.

Aura napastliwości wyparowała. Dawid jakby oklapł. Jego oczy wyrażały smutek i tęsknotę, za które Genevieve pokochała go na samym początku. Wybitny lekarz, lecz zarazem przygnębiony mężczyzna spragniony miłości i gotowy dać jej wszystko.

– Nie – odparł cicho. – To ja nie zasługuję na ciebie. Nigdy nie byłem ciebie godny. – Przegarnął włosy palcami i odchylił głowę do tyłu, jakby w niebiosach

szukał odpowiedzi. – Daruj mi tamte uwagi o Wolfie. Nie mówiłem poważnie. Wiem, że do niczego między wami nie doszło. Poniosło mnie. Nie zmrużyłem oka, odkąd zniknęłaś. Analizuję najdrobniejsze szczegóły, żeby zrozumieć, czym cię odstraszyłem, dlaczego zwątpiłaś w moje uczucie. Spełniła się najstraszniejsza obawa. Porzuciłaś mnie. – Głos mu się załamał. – Tak samo jak moja matka. Zawsze się tego lękałem.

Genevieve zacisnęła powieki. Nie chciała go zranić. Ślub z nim był teraz dla niej nie do pomyślenia, ale dawniej go kochała. Przeszłość zatruwała mu życie, a jej postępek tylko pogorszył sprawę. Poczowała wstyd.

– Przepraszam – kajała się znowu. – Mój wybryk był skandaliczny. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie prócz tego, że uległam panice i po prostu musiałam zwać. Bałam się spojrzeć ci w oczy.

– Czy kiedykolwiek uderzyłem cię, Genevieve? Czy zadałem ci fizyczny ból?

Wzdrygnęła się, ale zdołała pokręcić głową.

– Nie, ale raniłeś słowem.

Przekrzywił głowę, najwyraźniej zbity z tropu.

– Wciąż powtarzałem, że cię kocham. Doceniałem cię. Dużo od ciebie wymagałem, bo wiedziałem, że jesteś wspaniałym lekarzem, i chciałem, żebyś odniosła sukces. Znałem twoje możliwości, nie chciałem, żebyś spoczęła na laurach. Jeśli cię zraniłem, naprawię to. Będę inny.

Ogarniał ją lęk, znajoma obawa, że da się przekonać i wróci do niego. Przy tym facecie jej siła i zdecydowanie rozwiewały się jak dym. Trzeba wziąć się w garść i mówić szczerze.

– Nie chcę niczego naprawiać. Musimy się rozstać.

Serce miała ściśnięte, bo oczy lśniły mu od łez. Jęknęła boleśnie.

– Błagam – szepnął. – Daj mi trochę czasu. Za bardzo naciskałem w sprawie ślubu i nadzorowania przygotowań oraz twojego grafika. Robi mi się słabo, kiedy pomyślę, że odniosłaś wrażenie, jakoby cię nie kochał ze wszystkich sił. Proszę, daj mi czas.

– Sama nie wiem... – Zadrżała. – Moim zdaniem to kiepski pomysł. Nie pasujemy do siebie.

– Możemy się dopasować. – Wyciągnął rękę i zaraz ją opuścił. – Potrzebujesz oddechu. Nie będę nalegał, skoro jeszcze nie jesteś gotowa. Pobądź z rodziną. Przemyśl sprawę. W przyszłym tygodniu wrócisz do szpitala i wtedy zaczniemy wszystko od początku.

– Wykluczone. Dawidzie, nie chcę... – Umilkła, gdy wyszedł i zostawił ją samą w pustym gabinecie.

Zaczęła dygotać na całym ciele, więc zgarbiona splotła ramiona na piersi, jakby w ten sposób próbowała się ogrzać. Czemu jej nie słuchał? Dlaczego stawała

się przy nim taka słaba? Po mistrzowsku wygrywał z jej poczuciem winy, aż ulegała mu wbrew swej woli, nie wiadomo czemu. Nigdy, przenigdy nie zamierzała do niego wrócić. Odpoczynek i czas nie uratują ich związku, a upór Dawida i odmowa przyjęcia do wiadomości jej decyzji przedłuży tylko jej cierpienie.

Westchnęła głęboko i osunęła się na podłogę. Nigdy więcej. Da mu tych parę dni, których zażądał, a po powrocie do szpitala rozmówi się z nim. Postawi sprawę jasno: z nimi koniec. Może w pracy stanie wreszcie twardo na ziemi i będzie postępowała jak kobieta świadoma i pewna siebie, która doskonale wie, co myśli i czuje. Nie chciała nigdy zranić Dawida, ale będzie, co ma być.

Między nimi wszystko skończone.

– Skarbie? – Postać Wolfa majaczyła przed nią jak cień. Przykucnął i uniósł jej podbródek. – Trudna przeprawa?

– Dawid nie jest gotowy na rozstanie ze mną.

– Nie ma wyboru. – Wolf pogłaskał ją po policzku. Kiwnęła głową.

– Racja. To okropne, że muszę go zranić, ale nie mogę postąpić inaczej. Powiedział, że daje mi kilka dni na przemyślenie sprawy, więc pogadamy, gdy wrócę do szpitala.

– Próbował cię zastraszyć?

– Nie. Moim zdaniem nadal jest w szoku. Rozmówię się z nim w pracy i powtórzę wszystko, co dziś powiedziałam. Może przyjmie to do wiadomości, gdy zobaczy, że nie zmieniłam zdania.

Twarz Wolfa stężała, kontrastując z subtelnością dotyku.

– A jeśli nie? Co wtedy?

– Musi. Nie rozumiem tylko, czemu nagadał bzdur mojej rodzinie.

– Chciał cię omotać i zatrzymać przy sobie. Rozwalając twoją grupę wsparcia, sprawia, że musisz zdać się wyłącznie na niego. – Pomógł jej wstać i spojrzał w oczy. – Twoja rodzina zrozumie. Daj im tylko więcej czasu. Urabiał ich długo za twoimi plecami. Nie powinnaś czuć się przesadnie winna, że go ranisz, Genevieve. Facet doskonale wie, jakie guziki nacisnąć, żeby tobą manipulować. Wierz mi, to gorszy drań, niż sądziłem.

Wolf miał rację. Obiecała sobie, że nie dopuści, aby Dawid nadal budził w niej lęk czy wątplenie w samą siebie. Najwyższy czas, żeby przejęła kontrolę nad własnym życiem.

– Porozmawiam z nim w poniedziałek. Zabiorę swoje rzeczy od niego. Zacznę sama decydować o swojej przyszłości.

– Niezły plan. – Wolf uśmiechnął się lekko. – Teraz zejdziemy na dół i zaprezentujemy twojej rodzinie zwarty front?

Wyciągnął rękę. Ujęła ją, a znajome ciepło i siła dały jej kopa, którego potrzebowała.



Poszła za Wolfem.

\*

– MacKenzie! Dlaczego nie jesteś na obchodzie?

Podniosła głowę znad chwiejnego stosu teczek i dokumentów, które lada chwila mogły ją zasypać.

– Zostałam dziś odesłana do papierkowej roboty. Sheila się nie wyrabia, więc poproszono mnie, żebym darowała sobie obchód.

Dale spojrział na nią znad okularów, jakby była śmieciem.

– Jeśli na moment przestaniesz myśleć o niebieskich migdałach, uświadomisz sobie, że obowiązuje cię regulamin. Masz być teraz na obchodzie.

– Jasne. – Genevieve stłumiła złość. Kiedy biegła korytarzem, czuła wrogie spojrzenie wwiercające się w jej plecy. Wykorzystała wolną chwilę, żeby zahartować się wewnętrznym. Przysięgła sobie, że nie ustąpi wbrew koszmarnym okolicznościom.

Cholera, naprawdę było kiepsko.

Przygotowała się na najgorsze, ale rzeczywistość przerosła jej obawy. Nie miała pojęcia, czego Dawid nagadał szpitalnemu personelowi, ale było dla niej oczywiste, że jest teraz zwalczana jak nowa mutacja rotawirusa. Przez kilka lat przepracowanych w szpitalu nawiązała wiele miłych znajomości, ale gdy ludzie dowiedzieli się o jej związku z ordynatorem, rzekomi przyjaciele odsunęli się od niej. Krzywili się ukradkiem na bliskość szefa i stażystki, ale stanowisko i reputacja Dawida sprawiały, że kochankowie mogli przejść nad tymi kłopotami do porządku dziennego.

Teraz było inaczej. Nikt się nie odzywał do Genevieve. Kiedy trzeba jej było coś wytłumaczyć, ludzie mówili oschłym, zimnym głosem, jakby to ich porzuciła, nie Dawida. Oskarżycielskim tonem szeptano, że romansowała na boku. Karty jej pacjentów ginęły, w grafiku figurowały głównie nocki i podwójne dyżury, a gdy pobiegła do stołówki po kawę, usłyszała, że dzbanek jest pusty i trzeba zaparzyć świeżą. Wkrótce została stamtąd wyproszona, a tuż po wyjściu przyłapała nową pielęgniarzkę z parującym kubkiem w ręku.

– Trzymasz się?

Genevieve nie zwolniła kroku, ale odprężyła się nieco, słysząc miły damski głos. Sally Winters jako jedyna stażystka odnosiła się do niej uprzejmie. Ładniutka blondynka z włosami zaczesanymi do tyłu i błyszczącymi piwnymi oczami, które rozświetlały kpiące iskierki. Zawsze lubiła płatać figle, a w grupie młodych medyków odznaczała się wyjątkową pogodą ducha; zawsze była chętna do pomocy, zamiany dyżurów, dzielenia obowiązków.

– Uważaj, bo złapiesz wirusa.

Sally zmarszczyła brwi, dotrzymując jej kroku.

– Jakiego?

– Jestem trędownata. To ci się może udzielić.

Sally wybuchnęła śmiechem.

– Z czasem wszystko rozejdzie się po kościach, skarbie. Dawid jest tu bogiem, a ludzie bywają stronnicy.

Genevieve nacisnęła przycisk windy i spojrzała na zegarek.

– Wszyscy są chyba przeciwko mnie. Powiedz szczerze, Sally. Bardzo plotkują?

Mina koleżanki wystarczyła za odpowiedź. Serce bolało Genevieve. To upokarzające, że jej życie osobiste jest omawiane i rozkładane na czynniki pierwsze, zwłaszcza że nikt tu nie ma pojęcia, co się działo za zamkniętymi drzwiami. Mimo wszystko postanowiła wytrzymać, choćby brzemię stało się wyjątkowo trudne do zniesienia.

– Cierpliwości. Gdy Kardashianki znowu palną jakieś głupstwo, wszyscy zapomną o twojej sprawie.

– Dzięki. – Genevieve uśmiechnęła się i weszła do windy. – Miło, że ktoś w ogóle chce ze mną gadać.

– Mnie nic nie rusza. Zapraszam potem na kawkę.

Genevieve skrzywiła twarz.

– Dla mnie nikt jej teraz nie zaparzy.

– Zołzy. – Sally pokręciła głową. – Pogadam sobie z nimi. Spotkajmy się w holu po dyżurze.

– Chętnie, jeśli w ogóle pozwolą mi stąd wyjść.

Drzwi windy zasunęły się. Genevieve zbierała siły przed kolejnym starciem.

Kilka godzin później, emocjonalnie poobijana i ledwie żywa ze zmęczenia, wślizgnęła się do pokoju lekarskiego i stwierdziła, że szczęśliwie jest pusty. Chwyciła plastikowy kubek i napełniła go wodą, desperacko próbując wziąć się w garść.

– Genevieve?

Znieruchomiała. Przez kilka dni brakowało czasu na decydującą rozmowę, a teraz nie była pewna, czy ma dość siły, żeby ją przeprowadzić. Kto by pomyślał, że niechęć całego personelu okaże się taka męcząca? Niedoszły mąż podszedł do niej, więc ostatkiem sił wyprostowała się i spojrzała mu w oczy.

– Dawidzie...

Przyjrzał się jej.

– Wyglądasz na zmęczoną.

– Bo jestem wykończona. – Skwitowała jego uwagę ponurym śmiechem.

Zacisnął usta, zirytowany brakiem gotowości do współpracy.

– Przykro mi, że musisz się z tym borykać, lecz tamta afera wkrótce ludziom spowszednieje i sytuacja wróci do normy. Myślałem o nas.

– Ja również.

– Cieszę się. – Przybrał stanowczy wyraz twarzy. – Poprawię się. Oboje zmienimy się na lepsze. Przemyślałem swoje zachowanie i teraz będę inny. Sądzę ponadto, że huczny ślub i wesele okazały się zbyt wielkim obciążeniem. Tym razem uciekniemy, żeby się pobrać. Moi rodzice będą rozczarowani, ale tak będzie łatwiej... mniejsza presja. Gdy szum przycichnie, wydamy eleganckie przyjęcie, które nam obojgu sprawi przyjemność.

Zbierało jej się na wymioty, serce waliło jak młotem. Dlaczego on nic nie rozumie? Energicznie pokręciła głową, gorączkowo próbując go przekonać, że taki układ nie wchodzi w grę.

– W ogóle mnie nie słuchasz. Dużo myślałam o nas, o moich potrzebach. Nie pasujemy do siebie. Tego nie można zmienić. Mówię ci, że z nami koniec.

– Przeciwnie. Kochamy się. – Jego zdumienie było prawie namacalne.

– Już nie. – Siłą woli nie odwróciła wzroku i zniosła jego spojrzenie. – To zła, chora miłość, więc jestem nieszczęśliwa. Nie powinniśmy dłużej krzywdzić się nawzajem. Musisz pozwolić mi odejść.

Przyjrzał jej się taksującym wzrokiem, a następnie pokręcił głową.

– Jesteś moja, Genevieve. Zawsze będziesz. Wybrałem cię, choć mogłem mieć każdą, bo jesteśmy podobni. Nasze dążenia, wspólne cele, potrzeba ciągłego doskonalenia się. Błędnie definiujesz miłość. To nie jest akceptacja, tylko ciągle podwyższanie poprzeczki.

– Dawidzie...

– Nie pozwolę, żebyś mnie znowu odepchnęła z powodu swoich lęków. Jestem ci potrzebny.

Ogarnął ją strach.

– Nie zamierzam za ciebie wychodzić. To koniec.

– Nieprawda.

Zbliżył się tak szybko, że tego nie zarejestrowała. Objął ją w talii, przyciągnął do siebie i pocałował w usta. Zero czułości. Brutalny posiadacz mocno i zdecydowanie ostemplował swoją własność. Ledwie ochłonęła i spróbowała się wyrwać, było po wszystkim.

Genevieve, dysząc ciężko, zacisnęła dłonie w pięści.

– Nie waż się...

– Przestań mi mówić, co mam robić. – Był ohydny, zmieniony nie do poznania. – Upokorzyłaś nas oboje. Chcesz dla kaprysu zniszczyć sobie zawodową karierę?

– To nie ma nic wspólnego z moją pracą!

– Stan psychiczny wiele znaczy w tym zawodzie. Wszyscy już wiedzą, że miewasz nawracające ataki paniki. Twoja rodzina jest po mojej stronie. Wiadomo ci, że odnotowałem twoje załamania nerwowe w szpitalnej kartotece?

– Doskonale wiesz, że nie mam żadnych ataków. Jesteś kłamcą. – Przcisnęła drżąca dłoń do ust. Dawid wzruszył ramionami.

– Od zaręczyn byłaś ruiną człowieka. Wszyscy to zauważyli. Wspomniałem w kadrach, że miewasz gorsze dni, ale dla pacjentów nie stanowią zagrożenia. Tłumaczyłem, że zachęcam cię do podjęcia terapii, lecz przedślubne napięcie dodatkowo ci zaszkodziło. Za późno na rozstanie. Jesteśmy sobie pisani. Udowodnię ci to, jeśli będzie taka potrzeba.

– Zwariowałaś. Ten numer nie przejdzie. Daremnie próbujesz mnie zmusić, żebym wykrzesła z siebie resztki dawnego uczucia.

Dawid pokręcił głową.

– Nadal nie rozumiesz, co do ciebie mówię. Zamierzam użyć wszelkich dostępnych środków, aby uświadomić ci, że musimy być razem. Wygrywam każdą walkę o to, czego w życiu pragnę. Tym razem też tak będzie. – Odwrócił się do niej plecami. – Przemyśl to, Genevieve. Jesteś moją podwładną. Mam cię w ręku. Jeśli dasz mi drugą szansę, będziemy żyli tak, jak sobie wymarzyliśmy.

– Nie wrócę do ciebie. To wykluczone. – Dygotała ze złości. – Nie dam sobą pomiatać. Zabiorę od ciebie swoje rzeczy i złożę doniesienie.

– Proszę bardzo. Powiedziałem szefostwu o twoich psychicznych dolegliwościach. Mam świadków, którzy potwierdzą moją wersję. A jeśli chodzi o twój dobytek, przezornie zmieniłem zamki w mieszkaniu. Wkrótce znów się tam wprowadzisz. Moje działania będą dla ciebie dodatkową motywacją.

– Chrzań się.

Obejrzał się, marszcząc brwi.

– Wiesz, Genevieve, że nie toleruję prostackiego języka. Zbyt długo przestawałaś z tym śmieciem Wolfem. On nam przysparza kłopotów. Pozbądź się go. – Zamilkł na chwilę. – Albo ja to zrobię.

Wyszedł.

Pod Genevieve nogi się ugięły. Po raz pierwszy była autentycznie przerażona.

Co robić?

W pierwszym odruchu chciała zadzwonić do Wolfa, ale zważyła pokusę. Okazał się niezwykle pomocny i miły, zmienił swój biznesowy grafik, żeby się nią zaopiekować. Po powrocie stali się sobie jeszcze bliżsi. To nużące, że stale musi ją ratować. Planował wyjazd służbowy, więc nie powinna zawracać mu głowy. Wykluczone. Sama sobie poradzi. Dawid zapewne był wściekły, ale po kilku dniach na pewno spuści z tonu. Mało prawdopodobne, żeby naprawdę posunął się do szantażu i donosił na nią w kadrach. Mieli zbyt wiele dobrych wspomnień, żeby tak je zohydzić.

Powinna unikać przesady. Uspokoi się, rzuci się w wir pracy i będzie unikała Dawida. Za tydzień sytuacja zmieni się całkowicie.

Genevieve wzniosła modły, żeby tak się stało.

## Rozdział 12

Wolf odsunął fotel, wstał zza biurka i spacerował po prywatnym gabinecie. Jako młody chłopak przywykł słuchać intuicji. Ogłada i światowe życie skutecznie maskowały tę ufność wobec pierwotnych odczuć, ale Wolf nadal polegał na instynkcie, który pomagał mu uniknąć niebezpieczeństw i ryzykownych transakcji albo umożliwiał przetrwanie.

Teraz sugerował, że Genevieve ma kłopoty.

Wolf zamierzał pracować do późnej nocy, żeby przygotować się do trzydniowej narady, której nie mógł sobie odpuścić. Kalendarz miał wypełniony spotkaniami biznesowymi, a ich celem było przyciągnięcie nowych klientów i przegląd wszystkich pozyskanych inwestorów. Krótki urlop w towarzystwie Genevieve pozwolił spojrzeć świeżym okiem na nowojorską filię sieci hoteli IDEAL. Wolf doszedł do wniosku, że kilka elementów pilnie trzeba zmienić. Dawniej przedkładał korzystną transakcję nad charakter kontrahenta. Gdy poznał Dawida, uznał, że nie chce mieć w swoim biznesie słabych ogniwi. Dziwne podejście do sprawy, bo dotąd cechowała go wyjątkowa biegłość w bezwzględnej pogoni za zyskiem. Całkiem sensowne podejście do interesów: jednoznaczne, beznamiętne, wyraziste. Ostatnio jednak uświadomił sobie, że Sawyer włożył w hotelowe imperium IDEAL serce i duszę, więc zyski nie były najważniejsze. Obaj zasługiwali na więcej. Nadszedł czas, by oczyścić przedpole.

Chwytał komórkę i wybrał numer Genevieve. Niech to wszyscy diabli. Pierwszy tydzień w szpitalu był dla niej koszmarem. Szczęśliwie udało mu się tak ułożyć zawodowy grafik, żeby wieczory spędzać u niej. Z początkiem kolejnego tygodnia sytuacja nieco się polepszyła, ale Wolf miał niepokojące przeczucie, że coś się wydarzy. Bez wątpienia Kate wraz z całą ekipą będzie miała na nią oko, ale przywykł do tego, że Genevieve zdaje się na niego.

Nasuwało się pytanie, czemu tak go to cieszy. Może dlatego, że dawniej praktycznie nikomu nie był potrzebny? Genevieve okazała się najsilniejszą ze znanych mu dziewczyn, a niedawna chwila słabości sprawiła tylko, że nabrał dla niej większego szacunku. Niewiele znał osób, które angażowały się równie głęboko, starały się ze wszystkich sił i nie szukały wymówek. Współcześnie szerzyło się rozmemłane mazgajstwo i cierpiętnictwo sprowokowane śmiercią mamusi, alkoholizmem taty, agresją rodzeństwa, brakiem pracy, pustym portfelem, złym traktowaniem. Zdarzało się również marudzenie bez powodu.

Irytowała go ta łzawa atmosfera. Najłatwiej było winę za własną beznadzieję i upadki zrzucić na innych. Genevieve brała wszystko na klatę i śmiało mierzyła się

z trudnościami.

Włączyła się poczta głosowa, więc nagrał wiadomość.

– Cześć, tu Wolf. Zadzwon w wolnej chwili – powiedział i rozłączył się.

Kiedy ostatnio martwił się o kobietę spoza najbliższej rodziny? Troszczył się jedynie o to, żeby jego laska szczytowała jak najszybciej, bo chciał zrobić swoje i wrócić do domu. Nie był zimnym draniem ani okrutnikiem. Ten typ tak ma i tyle. W ogóle nie próbował się zmienić.

Wewnętrzny głos kpił z niego: *Ciekawe, czemu pragniesz być dla Genevieve kimś więcej?*

Cicho tam!

Głos umilkł.

Wolf nie dowierzał Dawidowi. Ten gość ostro kombinował, żeby odzyskać Genevieve, ale chciał także zemścić się za to, że go porzuciła i upokorzyła. Wolf znał metody działania takich brutalni i wiedział, że za zamkniętymi drzwiami sytuacja szybko zmienia się na gorsze. Kto raz się sparzył, ten na zimne dmucha. Kolejne przysłowie, które trafiało mu do przekonania.

Po naradzie z kontrahentami uważnie przyjrzy się sytuacji. Teraz musiał skupić się na pracy. Genevieve potrafi się o siebie zatroszczyć. Byli przyjaciółmi, nie życiowymi partnerami. Lepiej nie zacierać tej linii podziału, żeby uniknąć komplikacji.

*Jakich komplikacji? Dla niej czy dla ciebie?*

Tym razem zamiast warczeć na wewnętrznego komentatora, zabrał się do pracy.

\*

Genevieve ruszyła do kolejnej pacjentki, lawirując zręcznie w rozgardiaszu izby przyjęć. Przez oddział ratowniczy przewijały się czasami tłumy, a ten dzień należał do najgorszych. Brakowało łóżek i personelu. Odkąd przyszła, nie miała chwili oddechu. Istny koszmar, ale postanowiła zacisnąć zęby, jak wojsko obleżone w forcie Alamo, i walczyć do końca.

Podeszła do łóżka numer trzy, odsunęła zasłonę i przeczytała wpisy na karcie pacjentki. Susan Avery, lat czterdzieści dwa, bóle brzucha, żadnych alergii. Uśmiechnęła się do ładnej blondynki z piwnymi oczami i szczupłą buzią.

– Dzień dobry pani. Jestem doktor Genevieve. Żołądek dziś dokucza?

– Tak. – Susan wydawała się nieco spłoszona. – Nie chciałam jechać do szpitala, ale ból wciąż trzyma, więc zaczęłam się denerwować.

– To rozumiem. Pojawiły się inne objawy?

– Nie sądzę. Zażyłam wczoraj wieczorem tabletki na zgagę, ale nie pomogły.

– Kiedy pojawił się ból?

– Wczoraj późnym wieczorem.

– Rozumiem. Zrobimy podstawowe badania. – Zmierzyła Susan ciśnienie. Nieco podwyższone. – Miewa pani problemy z nadciśnieniem?

– Nie.

Genevieve zapisała wynik na karcie pacjentki. Podwyższone ciśnienie mogło być spowodowane stresem.

– Zlecę USG jamy brzusznej na wypadek, gdyby powstał stan zapalny. Proszę odpoczywać. Wkrótce przyślę laboranta.

– Nie jestem ubezpieczona. – Susan wierciła się na posłaniu. Zrobiła hardą minę, jakby próbowała ocalić resztki godności. – Będzie kłopot?

Genevieve cierpiała męki, bo przybywało pacjentów, którzy potrzebowali badań, na które nie było ich stać. Personel szpitala starał się, jak mógł, ale w systemie było zbyt wiele luk i brakowało sposobów, aby zapobiec stratom.

– Skądże. Róbmy po kolei, co należy, zgoda?

– Dzięki.

Genevieve zleciła badania. Nie uszło jej uwagi gniewne spojrzenie laboranta, wyraźnie nabzdyczonego, że musi jej pomóc. Podbiegła do kolejnego łóżka i błyskawicznie uporała się z dwoma pacjentami. Komórka wibrowała natrętnie w kieszeni fartucha. Sięgnęła po nią i zobaczyła numer Wolfa. Żonglując kartami, odsłuchiwała wiadomość głosową i uśmiechnęła się odruchowo. Nie wspomniała nikomu o kłótni z Dawidem, a przez kilka ostatnich dni sytuacja nieco się uspokoiła. Genevieve nadal jednak była traktowana niczym trędowata, a Dawid jej unikał. Szybko napisała, że u niej wszystko dobrze, chociaż dziś tyra do późna.

– Doktor MacKenzie, pani się chyba wydaje, że to urlop, a nie zatłoczona izba przyjęć. Zamiast pracować, traci pani czas na SMS-y.

Wyprostowała się i schowała komórkę do kieszeni. Doktor Tyler Ward, szef izby przyjęć, tyranizował podwładnych i przyjaźnił się z Dawidem.

– Przepraszam. – Genevieve darowała sobie usprawiedliwienia, które tylko pogorszyłyby sytuację. Oburzony doktor Ward zmarszczył brwi i zmierzył ją taksującym wzrokiem.

– Potrzebujemy łóżka numer trzy. Co tam się dzieje?

– Robimy USG, panie doktorze.

– Proszę się pospieszyć.

– Tak jest, panie doktorze. – Domyśliła się, że laborant umieścił jej zlecenie na końcu kolejki, więc popędziła go skutecznie. Wkrótce miała wynik badania, które wykluczyło stan zapalny. Dobra wiadomość, ale Genevieve czuła, że coś przegapiła i są powody do niepokoju. Wróciła do Susan, żeby raz jeszcze z nią porozmawiać.

– Są wyniki? – zapytała pacjentka.

– Tak. USG nie wykazało żadnych zmian.

– To dobrze, prawda? Powinna być tylko zmienić lek na zgagę i wyspać



się porządnie, tak? – Żarcik nie wypalił, bo w tej samej chwili zacisnęła dłonie na brzuchu, jakby znów poczuła ból.

– Zlecę jeszcze kilka badań.

– Jasne.

Genevieve zmierzyła ciśnienie. Aha. Nadal podwyższone, choć pacjentka wyraźnie się odprężyła. Genevieve dotknęła jej skóry; była spocona i lepka. Gdy podczas badania naciskała mięsień, spostrzegła obrzęk kostek. Uświadomiła sobie, że u kobiet dolegliwości kardiologiczne często bywają mylone z niestrawnością.

– Jakies kłopoty rodzinne? – spytała mimochodem, osłuchując ponownie klatkę piersiową.

– Typowa nerwówka. Organizuję córce wieczór panieński, co pochłania mnóstwo czasu. W pracy awansowałam, więc mam powody do radości, ale muszę często zostawać po godzinach.

– Podwójne gratulacje. Nim wypiszę panią do domu, wykonamy kolejne badanie, żeby wykluczyć inne schorzenia. Przepraszam na chwilę.

Genevieve wzięła kartę. Pacjentka nie była ubezpieczona, USG wykluczyło stan zapalny, więc badanie kardiologiczne wymagało zgody przełożonego. Znalazła doktora Warda, który bez powodu beształ pielęgniarkę.

– Potrzebuję trójki – rzucił.

– Wiem. Panie doktorze, chciałabym zrobić pacjentce badanie kardiologiczne.

– Dlaczego?

– Ma dolegliwości brzuszne, a USG nie wykazało stanu zapalnego.

– W takim razie po co, do jasnej cholery, dalej chce ją pani badać? Proszę wypisać pacjentkę do domu.

– Moim zdaniem to serce.

– Boże miłosierny! Proszę mi pokazać jej kartę. – Zatrzymał się i przejrzał notatki. – Brak ubezpieczenia. Proszę ją wypisać.

– Niech pan na nią zerknie – upierała się Genevieve.

Nienawistne spojrzenie szefa sprawiło, że cofnęła się odruchowo.

– Pani ma urojenia! Na izbie przyjęć brak nam czasu na niańczenie pacjentów. Oby to nie była daremna fatyga.

Poszedł za nią i odsunął zasłonę, łagodniejąc w oczach.

– Dzień dobry. Jestem doktor Ward. Pani USG jest prawidłowe. Jadła pani wczoraj jakieś paskudztwa, które mogły spowodować niestrawność?

– Chińszczyznę.

– Aha. Mnóstwo soli. – Ward spojrzął gniewnie na Genevieve, która domyśliła się, że nie chce zauważyć widocznego u pacjentki obrzęku kostek. – A poziom stresu? Wyższy niż zwykle? Dużo się dzieje?

– Wspomniałam doktor Genevieve, że moja córka wychodzi za mąż. – Susan

wybuchnęła śmiechem. – Wczoraj bitą godzinę klóciłyśmy się przez telefon o listę gości. O Boże, nie wiem, czy przeżyję jej ślub i wesele.

– Piękna uroczystość, ale bywa nerwowo. Zażywa pani tabletki na zgagę?

– Tak, dostępne bez recepty.

– Aha. Mam dla pani dobrą wiadomość. Przepiszemy mocniejszy środek i zalecimy lekkostrawną dietę. Na razie żadnej chińszczyzny.

– Dzięki, panie doktorze.

– Nie ma za co.

Genevieve dreptała za odchodzącym lekarzem.

– Panie doktorze, sądzę...

Ward odwrócił się i dźgnął ją palcem.

– Nie obchodzi mnie pani opinia. Proszę robić, co do pani należy, zamiast trwonić szpitalne pieniądze na absurdalne badanie u pacjentów bez ubezpieczenia. Kolejna taka wpadka i wyleci pani z mojej izby przyjęć. Zrozumiano?

Odszedł. Genevieve czuła się bezradna. Właściwie nie miała pretensji do szefa. Z drugiej strony jednak intuicja podpowiadała jej, że dolegliwości Susan są poważniejsze, niżby się zdawało, a jeśli teraz wypisze ją do domu, z pewnością tego pożałuje.

Podczas studiów medycznych musiała przyswajać sobie tyle wiadomości, że jej umysł był stale przeciążony, więc polegała na niezawodnym wyczuciu. Jeśli słuchała uważnie i spoglądała przenikliwie skupiona na konkretnej osobie, dostrzegała symptomy umykające standardowym badaniom i logicznej analizie. Zanim poznała Dawida, szczyciła się owym talentem. Przez ostatnie dwa lata przekonywał ją, że należy ufać tylko jednoznacznym dowodom. Wyniki badań miały status prawdy objawionej; fakty oznaczały przetrwanie.

Dlatego Genevieve ostatnimi czasy zmieniała się i tłumiała wewnętrzny głos oraz odczucia, które przedtem doceniała.

Dziś wybrała inaczej.

Odetchnęła głęboko i wróciła do pacjentki.

– Jeśli pani się zgodzi, wykonamy jeszcze jedno badanie, przed wypisaniem do domu. Sądzę, że to ważne.

– Oczywiście. I tak łatwiej odpocznę u was niż w domu.

– Świetnie. Zaraz przyślę tu pielęgniarkę.

Ręce drżały jej lekko, gdy zlecała w laboratorium badanie kardiologiczne.

– Potrzebny jest podpis szefa na formularzu – burknął Ted.

Serce w niej zamarło.

– Dawid... to znaczy doktor Riscetti już się zgodził.

Ted prychnął gniewnie i wystukał numer ordynatora. Rozmawiał przez chwilę i podniósł wzrok.

– Pyta, czy badanie zostało skonsultowane z doktorem Wardem.

– Naturalnie – skłamała gładko, ale ma teraz na izbie przyjąć urwanie głowy.  
– Ted powtórzył jej słowa, kiwnął głową i rozłączył się. – Robimy.

– Dzięki. Wykonajmy to badanie natychmiast, dobrze? Brakuje nam łóżek.

Serce jej kołotało, lecz po wielu miesiącach czuła wreszcie, że postąpiła właściwie. Zajmowała się kolejnymi pacjentami, spoglądając na zegarek w nadziei, że otrzyma wyniki, nim sprawa się wyda. Oby szczęście jej dopisało. Ward był dzisiaj tak zakręcony, że mogło mu umknąć zlecone przez nią nadprogramowe badanie i wszystko rozejdzie się po kościach. Może...

– Dlaczego trójka nadal jest zajęta?

Genevieve pochyliła głowę, udając, że jest niesłuchanie zapracowana i nie może odpowiedzieć szefowi.

– Zaraz wypiszemy pacjentkę.

– Powinna stąd zniknąć dwadzieścia minut temu. Co się dzieje?

Pot wystąpił jej na czoło. Cholera. Paskudna sytuacja.

– My... robimy kolejne badanie, zaraz będzie wynik.

Ward zastąpił jej drogę. Kipiał ze złości.

– Jakie badanie?

– Kardiologiczne, panie doktorze.

Ward zaniemówił.

– Kazałem wypisać pacjentkę. Kto zaakceptował test?

– Doktor Riscetti. – Odparła po chwili milczenia. Kłamstwo na nic by się nie zdało, a szkoda.

– Nie dbam o to, że prywatnie robi mu pani wodę z mózgu, ale tu nikt mi się nie będzie szarogęsił. – Ward zacisnął zęby, wyjął komórkę i wystukał numer. – Dawidzie, czemu, do jasnej cholery, zleciłeś badanie kardiologiczne, które uznałem za całkowicie zbędne?

Genevieve zacisnęła powieki. Stało się.

– Rozumiem. Tak. Byłoby świetnie, gdybyś się tutaj pofatygował. – Ward zmrużył oczy i polecił Genevieve: – Proszę poczekać na przełożonego w sali konferencyjnej. Wynocha z mojej izby przyjąć.

Milczała. Poczwała się nagle jak bohaterka szpitalnej opery mydlanej, z tą różnicą, że w serialu stażystka popełniająca rozmaite szaleństwa na pewno nie wyleciałaby z roboty i nie miałaby takich kłopotów. Zdawała sobie sprawę, że złamała szpitalne zasady, ale nie bacząc na konsekwencje, zaryzykowałaby ponownie. Czy przez to okazała się kiepskim lekarzem? A może wręcz przeciwnie?

Do sali konferencyjnej wszedł Dawid. Lśniące włosy były potargane, oczy przygasły ze zmęczenia. Mówiło się w szpitalu, że bierze podwójne dyżury, rzucając się w wir pracy, aby zapomnieć o dotkliwej rozpacz, a tymczasem tamta suka, czyli Genevieve, wyglądała lepiej niż kiedykolwiek przedtem. Nic dziwnego, że wszyscy ją znienawidzili. W ciągu ostatniego tygodnia jadła ze smakiem, dobrze

sypiała i śmiała się częściej niż przez cały poprzedni rok.

– Co próbujesz udowodnić, Genevieve?

Nie chciała od razu przechodzić do defensywy, choć trudno jej było pozbyć się dawnych nawyków, ale przynajmniej mówiła spokojnie i rzeczowo.

– Przepraszam. Doktor Ward zbagatelizował moje obawy dotyczące pacjentki, u której podejrzewam dolegliwości kardiologiczne. U kobiet często myli się je z niestrawnością i dlatego chciałam zrobić rozstrzygające badanie. Doktor Ward się nie zgodził.

– Miał powody, bo pacjentka rzeczywiście cierpi na niestrawność. Wspomniał również, że jest nieubezpieczona. Zapłacisz za badanie?

– Jeśli to będzie konieczne... – Genevieve zacisnęła usta.

– Bardzo szlachetnie z twojej strony. Myślisz, że doktor Ward jest od ciebie głupszy?

– Nie.

– Uważasz się za mądrzejszą ode mnie?

– Nie. – Spojrzała na niego spode łba. – Kierowałam się intuicją. Coś mi tu nie pasuje, więc nie mogłam przejść nad tym do porządku dziennego, wypisując Susan do domu. Nadal jest moją pacjentką.

– Aha. Intuicja. Ta sama, która ci kazała opuścić mnie i umknąć z kościoła przez okno?

Genevieve skrzywiła się wymownie.

– Ta sprawa nie ma z nami nic wspólnego.

– Przeciwnie. Wszystko się łączy. – Przegarnął włosy palcami i podszedł bliżej. – Tęsknię za tobą, Genevieve.

– Przestań, proszę.

– Chcę cię odzyskać. Rozłąka trwa zbyt długo. Wyjdź za mnie.

– Nie mogę. To koniec. Przykro mi, że cierpisz z mojego powodu, bo nasze rozstanie wyglądało paskudnie, ale nie mogę z tobą być. Nigdy w życiu.

Uroda zniknęła, ustępując brutalności. Piękne usta skrzywiły się szyderczo.

– Nie rozumiesz, co mówię. Nie zgadzam się na to, żeby mnie poniżano i wyśmiewano. Nie mogę cię stracić. To wykluczone. Przepracujemy wszystko i będziemy szczęśliwi. Jeśli odmówisz, mam w zanadrzu plan B, a wtedy pożałujesz. – Wstrzymała oddech, gdy poczerwieniał i obrzucił ją wrednym spojrzeniem. – Zacznę od nagany z wpisaniem do akt. Zlekceważyłaś opinie dwóch lekarzy, swoich przełożonych, i zleciłaś zbędne badanie, na które się nie zgodziliśmy.

– Miałam na uwadze dobro pacjentki. Wciąż mi powtarzałeś, że to kluczowe w naszym zawodzie, prawda?

– Mówiłem również, że liczą się fakty. Przypadkowe decyzje oparte na przecuciach dla wszystkich stanowią zagrożenie. Nie potrzebuję takich chirurgów

w moim zespole.

– Mówisz tak, żebym do ciebie wróciła – szepnęła Genevieve.

– Pragnę cię odzyskać, bo jesteśmy sobie przeznaczeni. Chętnie zapomnę o tamtym incydencie i przekonam Warda, żeby przyjął cię z powrotem na swój oddział.

– Pod warunkiem że za ciebie wyjdę.

– O ile wrócisz do mężczyzny, który cię kocha.

Genevieve czuła wewnętrzną pustkę. Wzbierały w niej gniew i złość, pomieszane i grożące wybuchem.

– Mowy nie ma. Trzymaj się ode mnie z daleka i pozwól robić, co do mnie należy. Miłość to zasłona dymna, dzięki której łatwo ci mną manipulować i sprawować nadzór. Wiem, co wmawiałeś rodzinie za moimi plecami, gładko wchodząc w rolę przyzwoitego faceta. Dla mnie to koniec.

– Tak. Koniec z tobą. – Wyciągnął rękę, jakby chciał dotknąć jej włosów, ale uskoczyła w tył. – Zaczniemy od notatki w twoich aktach. Poproszę Warda, żeby oficjalnie poinformował szefostwo o twojej psychicznej niestabilności. Wielu naszych współpracowników zauważyło, że jesteś nieobliczalna, co bywa przyczyną kłopotów. Możesz nadal pracować w tym szpitalu, Genevieve, ale ja tu rządę. Zapewniam, że każdy twój dzień zmienię w piekło i w końcu wywalę cię z roboty. Mogę krok po kroku zniszczyć ci zawodową karierę. Rozumiemy się?

Łzy napływały jej do oczu, lecz wołała umrzeć, niż się rozplakać.

– Tak okazujesz swoją miłość? Raniąc i maltretując obiekt uczuć?

– Mogło być inaczej. Twój wybór. Pamiętaj o tym.

Przyszłość stanęła jej przed oczyma. Zniosłaby chłód i manipulację, ale stopniowe niszczenie jej kompetencji i zawodowego rozwoju byłoby prawdziwą katastrofą. Nim Dawid postawiłby na swoim, straciłaby wiarę w swoje umiejętności i zniechęciłaby medycynę, która była jej powołaniem.

Wiedziała, jak wybrnąć z tej sytuacji. Mogła pójść do kadr, przeciwstawić się Dawidowi i złożyć skargę, lecz zdawała sobie sprawę, że jest nadzwyczaj ustosunkowany i poważany. Zważywszy na zakończony niedawno związek, nasuwało się podejrzenie, że chciała go odzyskać, lecz została odrzucona. Dawid przeinaczyłby fakty, a ludzie by mu uwierzyli. Potem nikt by jej nie przyjął na staż.

Serce jej się krajało. Na razie całe życie było w rozsypce: nadzieja i miłość do mężczyzny, któremu dawniej ufała, oraz wymarzona od wczesnej młodości kariera zawodowa.

Wszystko stracone.

– Rozumiem.

– Doskonale. Co postanowiłaś?

Otępiała Genevieve cofnęła się o krok. Znalazła wyjście. Tak będzie lepiej. Ból pojawi się później, gdy przebrzmia rozstrzygające słowa, które zniszczą

ostatnie więzy między nimi.

– Rezygnuję ze stażu. Do widzenia, Dawidzie.

Wyszła z sali konferencyjnej. W korytarzu wszyscy gapili się na nią, spragnieni efektów specjalnych rodem ze szpitalnej opery medialnej. Zawiedli się, bo Genevieve nie dała niczego po sobie poznać.

Laborant dotknął jej ramienia.

– Pani doktor, są wyniki badania kardiologicznego.

– I co?

– Pozytywne.

Doznała krótkotrwałej satysfakcji, zerknąwszy na Dawida, który stał w drzwiach i odprowadzał ją wzrokiem.

– Proszę dać je Wardowi i powiedzieć, że miałam rację. Pacjentka ma zator, musimy zapobiec atakowi serca.

To były jej ostatnie słowa wypowiedziane, nim spaliła za sobą wszystkie mosty.

## Rozdział 13

– Wstawaj, Genevieve!  
– Co tu tak śmierdzi?  
– Pewnie ona. Mówiłam, że trzeba było wczoraj tu zajrzeć.  
– Racja. Nie mogłam znaleźć zapasowego klucza. Czemu nie można jej dobudzić? Może coś przedawkowała?

– Przestań dramatyzować. Nie widzę żadnej butelki ani fiolek po prochach. Są tylko opakowania po lodach i papierki od cukierków. Biedactwo ma pewnie mnóstwo cukru w krwi. Genevieve, skarbie, otwórz oczy.

Głosy współbrzmiały harmonijnie niczym piękna melodia. Powieki ciążyły Genevieve, która miała przeczucie, że gdy je uniesie, przypomni sobie coś okropnego. Próbowwała ignorować tamte dźwięki, ale do przyjemnego świergotu przyłączył się dotyk. Ręce szturchały ją i próbowały odwrócić.

– Won mi stąd. Ledwie żyję.

Potrząśnięto nią mocniej niż James Bond swoim martini.

– Zbudź się, i to już. Ale nas wystraszyłaś!

Otworzyła oczy i ujrzała trzy kobiece twarze.

– Czemu nie siedzicie w pracy? – wymamrotała.

– Jest niedziela – odparła Kate. – Od wczoraj próbujemy się z tobą skontaktować. Myślałyśmy, że jest tu Wolf, ale okazało się, że ma jakąś naradę, więc kazał nam się do ciebie włamać. Jak długo byczysz się w tym barłogu?

Ojoj. A kiedyż to jej świat rozpadł się na drobne kawałki? Więc teraz nie ma pracy, własnych rzeczy ani przyszłości? Ach tak. We czwartek.

– Parę dni.

Kennedy cofnęła się gwałtownie.

– Kobieto, musisz umyć zęby.

– Jutro. – Próbowwała znowu walnąć się do wyrka, ale dziewczyny zgodnie wskoczyły na łóżko i otoczyły ją, zmuszając, żeby usiadła.

– Coś zaszło w szpitalu? Chodzi o Dawida? – zapytała Arilyn.

Genevieve uświadomiła sobie, że przyjaciółki nic jeszcze nie wiedzą. Po wyjściu ze szpitala ruszyła prosto do sklepu i zakupiła produktów niebezpiecznych dla zdrowia: same tłuszcze nasycone oraz mnóstwo cukru. Chcąc uniknąć wielkiej stypy, kolejnej po życiowej katastrofie, rozesłała SMS-y z informacją, że teraz zamierza tyrać dwadzieścia cztery godziny na dobę, a odezwie się później. Obawiała się, że Wolf na wszelki wypadek wpadnie do niej, więc przezornie zawiadomiła go, że nocuje u Kate i zadzwoni w przyszłym tygodniu.

Następnie położyła się do łóżka i leżała plackiem.

– Skarbie, co się stało? Wolf był przerażony. Nakłamałaś mu, że nocujesz u mnie – powiedziała Kate.

– Nie chciałam go martwić. Przyszędłby mnie niańczyć, a to wstyd. Dam sobie radę.

Kennedy podniosła dwa puste opakowania po lodach.

– Skoro pożarłaś to wszystko, nie możesz czuć się dobrze.

– Rzuciłam szpital. – Genevieve westchnęła głęboko. – Koniec stażu. Starłam się z Dawidem, a on zagroził, że zmieni moje życie w piekło, więc uznałam, że nie mogę tam dłużej pracować.

Kate wstała i odgarnęła włosy do tyłu.

– Dobra. Bezwarunkowo zatłukę drania. Pamiętajcie, że będę potrzebowała alibi, więc zróbcie sobie pranie mózgu.

– Wiem, że mówisz poważnie, więc siadaj. – Genevieve chwyciła ją za rękę. – Jesteś mi potrzebna tutaj, nie w pierdlu.

– To mu nie może ujsć na sucho – piekliła się Kennedy. – Powinnaś złożyć na niego skargę.

– Dziewczyny, on perfekcyjnie zatarł ślady. – Genevieve podniosła ręce do góry. – Mało tego, rozsiewał pogłoski o mojej rzekomej depresji i stanach lękowych. Skrobnął donosik do kadr. Jest ordynatorem, a ja stukniętą panną młodą, która umknęła sprzed ołtarza. Nie wrócę do szpitala. Ani myślę narażać się na śledztwo czy proces, który przegram. To byłaby dla mnie prawdziwa katastrofa.

– Przykro mi, Genevieve, ale i tak zatłukę drania.

Genevieve uśmiechnęła się do Kate.

– Wierzę, że chętnie byś go zabiła. To się nazywa prawdziwa przyjaźń.

– Błagam, przestańmy gadać o morderstwach i zastanówmy się, co robić – wtrąciła Arilyn. – Może kupimy maleńki dyktafon, żebyś nagrała Dawida, gdy będzie snuł swoje wredne plany.

Reszta dziewczyn gapiła się na nią. Słodka, łagodna Arilyn ujawniła rys drapieżności, który zaciekał Genevieve.

– Dobry pomysł – uznała Kate. – Nate chętnie pomoże nam wybrać odpowiedni sprzęt.

Genevieve parsknęła śmiechem. Jej przyjaciółki umiały żartować w każdej sytuacji.

– Dzięki za podpowiedź, kochana, ale ja pasuję. Chcę ruszyć dalej. Liczy się przyszłość.

– Co zamierzasz? – spytała Kate. – Poszukasz stażu w innym szpitalu?

Genevieve pokręciła głową.

– Postanowiłam zrobić sobie przerwę. Chcę odpowiedzieć na pytanie, czy medycyna jest moim powołaniem, czy przypadkowym celem, który sobie



wyzaczyłam. Muszę przepracować jeszcze dwa lata, żeby zacząć specjalizację z chirurgii. Może to znak, że się nie nadaję do tej roboty. – Dziewczyny chciały zaprotestować, ale uciszyła je gestem. – Nie twierdę, że brak mi zdolności. Obawiam się tylko, że nie brałam nigdy pod uwagę innych wariantów. Potrzebuję czasu. – Uśmiechnęła się lekko. – Może jednak dobrze się stało, bo wymagam resetu, żeby zrozumieć, kim naprawdę jestem. Czy to ma sens?

– Idealne podejście do sprawy – pochwaliła Arilyn.

– Dawid cię naciskał? Boisz się go? – wypytywała Kennedy. – Nadal sadzę, że powinnaś zawiadomić gliny.

– Nie. Odeszłam ze szpitala, więc stracił powód, żeby zatruwać mi życie. Niech zatrzyma moje rzeczy, nie dbam o nie ani trochę. Chcę czuć się wolna i zacząć wszystko od początku.

– Dobra, ale nie będziesz całymi dniami gniła w łóżku, obzerając się śmieciowym jedzeniem i próbując zrozumieć, co się stało – oznajmiła Kate. – Musisz się zatrudnić.

– Gdzie?

– To jasne. W Happy Ending.

– Doskonały pomysł! – pisnęła Kennedy i przybiła piątkę Arilyn. – Firma rozkwita tak szybko, że nie wyrabiamy ze zleceniami, więc musimy zatrudnić asyistentkę. Zaczynasz jutro.

– Słucham? Jak mam pracować w biurze matrymonialnym. Nie znam się na swataniu.

– Wcale nie musisz – odparła rezolutnie Kate. – Wszystkiego cię nauczymy, ale najważniejszy atut już posiadasz. Zawsze miałaś rewelacyjne podejście do ludzi. Musisz na nowo wzbudzić w sobie tę umiejętność.

Pomysł był tak odjazdowy, że Genevieve chętnie uznałaby go za realny. Mogła poznać zasady działania firmy przyjaciółek, rzucić się w wir pracy i być pomocną. Co ważniejsze, pracowałyby z osobami, które szczerze lubiła.

– Odmowa nie wchodzi w grę, więc po prostu przyjmij do wiadomości, że masz etat – powiedziała Kate.

– Zawsze lubiłaś się rządzić – odparła z uśmiechem Genevieve.

– Racja. Slade to uwielbia.

– Daj spokój. – Kennedy przewróciła oczami. – Wiadomo, że w waszym związku on dominuje, a tobie miękną kolana, gdy każe ci robić te wszystkie okropne rzeczy.

Kate prychnęła gniewnie.

– A co kręci teraz profesora Nate'a? Twój tyłek?

Genevieve parsknęła śmiechem, bo Kennedy splonęła rumieńcem. Bezcenne. Szalony naukowiec, specjalista od silników rakietowych, miał analityczne podejście do wszystkiego – z seksem włącznie. Jego kreatywność czyniła pożyacie

zakochanej pary nader ekscytującym. Kate marudziła, że Kennedy często drzemie przy biurku, ukradkiem próbując nadrobić nocne zaległości.

Genevieve zmarkotniała. Tak powinno być między nią i Dawidem. Zastanawiała się, czy istniał ktoś zdolny ją zrozumieć i kochać taką, jaka jest, z przywarami i wadami. Głośno nie przyznawała się do tego, ale jej wiara w siebie została mocno podkopana. Czy jakiś mężczyzna pokocha ją namiętnie i wiernie? Czy takie uczucie w ogóle było jej pisane?

Wspominała pocałunek Wolfa. Męskość zuchwale napierająca na jej udo, rozpalona skóra, zuchwały język wsunięty do ust. Tak. Z Dawidem czuła dawniej cielesną bliskość, szczególnie na początku. Z czasem i ona została zredukowana do pozycji i trików, które niczego w niej nie poruszały. Jeden całus Wolfa dał jej wyobrażenie o tym, co ten facet ofiarowuje w łóżku swoim partnerkom. Czy to źle, że też pragnęła doświadczyć takiej namiętności?

Odsunęła od siebie te rozważania i próbowała wrócić do rzeczywistości.

– Skoro uważacie, że mogę wam pomóc, wchodzę w to.

– Świetnie. – Kate uśmiechnęła się z radości. – Dziewiąta. Będzie bosko.

– A teraz musisz wziąć prysznic – zarządziła Kate. Arilyn poklepała ją po ramieniu.

– Ty tu posprzątasz, a my zamówimy w Kuflu jedzenie na wynos. Proponuję babski wieczór.

– Aha! Obejrzymy „Gorący towar” z Sandrą Bullock? Czyste wariactwo! – zawołała Kate.

– Ty i te twoje komedyjki! – westchnęła pobłażliwie Kennedy. – Lepszy będzie „Magic Mike”.

Arilyn pokręciła głową.

– Trzy razy już to oglądałyśmy. Dużo golizny. Zero akcji.

– Co proponujesz? – Kate uniosła brwi.

Genevieve wygramoliła się z łóżka i poszła wziąć prysznic. Zaświtała jej nieśmiała nadzieja. Wydobędzie się z matni i wszystko się ułoży. Była niedoszłą adeptką chirurgii oraz potencjalną starą panną. I cóż z tego? Miała za to fantastycznych przyjaciół, świetną rodzinę oraz sprawne ciało i umysł.

Na razie to wystarczy.

\*

– Dzień doby. Witamy w biurze matrymonialnym Happy Ending... Wolf? Co ty tutaj robisz?

Młody mężczyzna najchętniej by ją udusił.

Podszedł do stanowiska recepcjonistki, zza którego Genevieve spoglądała na niego szeroko otwartymi zielonymi oczyma niewiniątka. Widywał ją zwykle ubraną w lekarski fartuch albo dzinsy, więc oniemiał, bo dziś miała na sobie

frywolną bluzkę z czarnej koronki oraz mini odsłaniające gołe nogi. Zamiast typowego kucyka na ramiona spływały niesforne loki zaczesane asymetrycznie i zasłaniające pół twarzy; stylizacja irytująca, lecz zarazem cholernie uwodzicielska. Za biurkiem siedziała prawdziwa flirtiarą – przeciwieństwo Genevieve, którą dotąd znał.

– Mam inne pytanie: co ty tutaj robisz, moja droga? – Położył obie dłonie na biurku i pochylił się nad nią.

Wydęła wargi. Pomalowane szminką? Sądził, że wyraziste barwy do niej nie pasują, ale pomadka barwy mocnej kawy znakomicie podkreślała usta i sprawiała, że wyglądały bardzo apetycznie. Aż chciało się ich spróbować.

Cóż to za myśli chodzą mu po głowie?

– Ale się nabzdyczyłeś. Pracuję tu.

– Jesteś lekarzem. – Wolf był coraz bardziej podenerwowany. – Powinnaś być teraz w szpitalu.

– Odeszłam stamtąd. – Niespokojnie wierciła się na krześle.

– Zabiję drania. – Wolf zrobił zwrot. – Czekaj tu.

Zrobił parę kroków, nim podbiegła i zastąpiła mu drogę.

– Kate już dwukrotnie groziła mu śmiercią. Słuchaj, przepraszam, że nic ci nie powiedziałam, ale to było najlepsze rozwiązanie. Zrobiło się nieprzyjemnie, więc uznałam, że nie chcę już tam pracować.

– Dlaczego nie zawiadomiłaś mnie o swojej decyzji? Dostałem wiadomość, że pracujesz do późna i nocujesz u Kate. Nie odbierałaś telefonów, a gdy twoja przyjaciółka raczyła wreszcie odebrać, usłyszałem, że nie ma cię u niej. Niech to diabli, Genevieve! Omal nie dostałem ataku serca! Miałem naradę i utknąłem tam z bandą sztywniaków, więc nie mogłem do ciebie przyjechać. Co to była za sprzeczka?

– Poszło o pacjentkę. Potrzebowałam chwili samotności, nie chciałam nikomu zawracać głowy.

– Nie zawracasz. – Wolf zacisnął zęby, modląc się o zachowanie spokoju. – Jesteśmy przyjaciółmi.

Genevieve chwyciła go za rękę. Twarz jej złagodniała. Dłonie zacisnęły się na bransoletach z miękkiej skóry, przez które Wolf wyraźnie czuł przyjemne ciepło.

– Wiem. Musisz zrozumieć, że ostatnio czułam się stale jak płaczące, żalodne, słabiutkie kobieciątko. Nagle zaczęłam robić głupstwa i w końcu się załamalam. Już mi lepiej, więc za pomoc serdecznie dziękuję.

Harde słowa jeszcze bardziej go rozgniewały, choć nie miał pojęcia, czemu tak się dzieje. Jako pustelniczka z wyboru działała mu na nerwy, lecz nagła zmiana stylu działania okazała się znacznie gorsza. Chętnie potrząsnąłby Genevieve, żeby pojęła, że jest dla niego bardzo ważna.

– Wcale nie jest lepiej. Jak tamten dupek śmiał wykopać cię z roboty, skoro masz wrodzoną smykałkę do chirurgii? Nie możesz pracować w biurze matrymonialnym. To poniżej twoich możliwości.

Łagodność zniknęła, ustępując miejsca zapalczywości. Genevieve prychnęła jak kotka.

– Kim ty, do cholery, jesteś, żeby oceniać mnie albo Happy Ending? Nagle stałeś się popapranym snobem? Proszę, oto playboy, który zmienił się w hotelowego magnata obracającego milionami.

Wolf miał nadzieję, że nie dostał rumieńców.

– Przestań się wygłupiać. Chodzi mi o to, że powinnaś ratować ludziom życie, a nie ich swatać!

Mruknęła, jakby ten argument trafił jej do przekonania.

– Jestem innego zdania. Nie wykluczam, że właśnie odkryłam swoje prawdziwe powołanie. Dołowało mnie ustawiczne napięcie i podejmowanie decyzji przesądzających o życiu lub śmierci. Potrzebuję frajdy. Kto wie? Może znajdę wielką miłość?

– Za tydzień umrzesz tu z nudów – oświadczył głosem szorstkim jak druciany zmywak. Pokazała mu język. Czy mówiła serio?

– Zapomnij. Nie odejdę stąd, aż stworzę idealną parę. Chcę mieć udział w miłosnych czarach i nadziejach. Hej, ty również mógłbyś się u nas zarejestrować. Kate mówi, że za werbowanie klienteli dostanę ekstrapremię.

– Kpisz ze mnie? – Wolf spojrzał na przyjaciółkę. – Nie zamierzam zapisywać się do Happy Ending. Słuchaj, pomogę ci zacześcić się w innym szpitalu. Wykonam parę telefonów. Mam kumpla, który jest wielką szychą niedaleko, w Albany. Nie możesz przerwać stażu, tak ciężko pracowałaś. Znajdziemy wyjście.

– Nie warto szukać. Mam nowe zajęcie i musisz się z tym pogodzić. – Rozpromieniła się, gdy zadzwonił telefon. – Muszę odebrać.

Wolf patrzył za nią, gdy biegła z powrotem i pochylała się nad biurkiem. Spódniczka opinająca kształtną pupę podjechała w górę, nieprzyzwoicie odsłaniając uda. Genevieve zachwiała się na dziewięciocentymetrowych obcasach, ale szybko odzyskała równowagę. Dawniej unikała szpilek. Czy to złowrogi wpływ Kennedy? Dlaczego tu jest tak gorąco?

Przegarnął włosy palcami i słuchał szczebiotu Genevieve, która opowiadała o wieczorku zapoznawczym w barze Czerwona Mgła. Zmysłowy śmiech podejrzanie przypominał dziewczyński chichot. O tak. Kennedy z pewnością czymś ją naszprycowała. Rozmowa dobiegła końca, Genevieve odwróciła się chwiejnie i obciągnęła skandalicznie wąski pas tkaniny, który uchodził tu za ubranie robocze. Perfumy też były inne: mieszanka brzoskwiniowej słodyczy, ożywczych cytrusów i kuszącego piżma. Czy zatrudniła się w biurze matrymonialnym, żeby znaleźć faceta dla siebie? Nie, to do niej niepodobne. Po

zerwanych zaręczynach odczeka co najmniej rok.

– Może jednak pomożesz mi zarobić trochę kasy? – Mrugnęła do niego porozumiewawczo. – Byłbyś rozrywany przez nasze klientki.

– Nie. Sam potrafię zorganizować sobie randkę. – Co za koszmar! Udawał, że nie jest zakłopotany.

– Trudno. Premia i tak mi wpadnie, bo sama też się zapisałam.

Otworzył usta i natychmiast je zamknął. Spróbował ponownie.

– O czym ty mówisz?

– Jestem nową klientką Happy Ending! – odparła rozpromieniona Genevieve.

– Właśnie zerwałeś z Dawidem. Zawsze się awanturowałeś, że po rozpadzie poważnego związku ludzie miesiącami dochodzą do siebie. Pamiętasz, co się działo, gdy zerwałem z Allie? Zażyczyłaś sobie, żebym odwołał randkę zaplanowaną na kolejny weekend. Przez twoje fanaberie całe dwa tygodnie przeżyłem w celibacie!

Przewróciła oczyma i wypięła biodro. Zza dekoltu czarnej bluzki wyjrzało koronkowe ramiączko. Ejże? Gotów był się założyć, że nosiła wyłącznie bawełnianą bieliznę.

– Biedny Wolf! Dobrze ci tak. Złamałeś jej serce.

– Nieprawda. Od początku wiedziała, jaki mamy układ.

– I tu się mylisz. Stanowcze zapewnienie o niechęci do trwałych związków nie wyklucza zmiany poglądów. Allie zakochała się, a ty odszedłeś, nawet nie próbując sprawdzić, czy coś z tego będzie.

Tym razem Wolf poczerwieniał.

– Każdej lasce tłumaczę, że nie interesują mnie trwałe związki. Doskonale o tym wiesz. Zawsze mnie chwaliłaś za uczciwość i otwartość.

– Teraz myślę inaczej. Moim zdaniem to kiepskie podejście do sprawy. Musisz pomyśleć o przyszłości. Dlaczego nie możemy oboje zarejestrować się w Happy Ending? Organizowalibyśmy sobie podwójne randki!

Wolf podejrzewał, że na śniadanie zjadł jakieś paskudztwa, bo zbierało mu się na mdłości. Wizja ich dwojga jedzących kolację w towarzystwie obcych ludzi była porażająca. Paplanina Genevieve przyprawiała go o ból głowy.

– Jestem zadowolony z życia. Nie potrzebuję żadnych zmian. Moim zdaniem tobie również nie przysłuży się uczuciowa huśtawka wywołana przez jakiegoś gościa. Zrób sobie przerwę w randkowaniu. Znajdź ciekawe hobby. Proponuję robienie na drutach. Pasuje?

– Czy ja mam osiemdziesiąt lat? Nic z tych rzeczy. Panna z mokrą głową to moja życiowa rola. Znów taka będę. Dawid omal jej we mnie nie zabił.

Cholera. Skoro tak stawiała sprawę, gotów był na wszystko, żeby jej pomóc.

– Skarbie, poszukaj antidotum w sobie, nie na zewnątrz.

– Dobrze powiedziane. – Otworzyła szeroko oczy. – Trafiłeś w sedno i chętnie przyznałabym ci rację, ale mam dość własnej niepewności i lęków. Chcę odważnie skoczyć na głęboką wodę. Czy to ma sens?

Owszem, musiał przyznać jej rację. Nie rozumiał tylko, czemu tak się burzy na samą myśl o tym, że Genevieve wróci do randkowania. Dawniej wymieniali się opowieściami o miłosnych podbojach. Radził jej, w jaki sposób wszystko można sobie poukładać. Skąd ta nagła zmiana? Uznał, że to paranoja, i zmienił temat.

– Coś ty na siebie włożyła?

– Proszę? Mówisz o spódnicy?

– Nienawidzisz modnych ciuchów. Kennedy cię zmusiła?

Genevieve spojrzała tak, jakby nagle wyrosły mu rogi.

– Dziwaczysz, koleś. Przepracowałeś się podczas tej swojej nasiadówki? Jak było?

– W porządku. – Nie chciał rozmawiać o pracy, wynikach sprzedaży i zebraniach ciągnących cię w nieskończoność. – Musimy pogadać o tym wszystkim. Zjemy dziś razem kolację? Wpadnę po ciebie o siódmej.

– Zgoda, jeśli nie będziesz próbował skłonić mnie do zmiany zdania. – Splotła ramiona na piersi.

– Tego nie mogę obiecać, ale stawiam hamburgera.

– Dobra. – Genevieve pokiwała głową. – Nie jestem wybredna. Do zobaczenia wieczorem.

Obserwował ją, gdy wracała do biurka, sadowiła się na krześle, zakładała nogę na nogę. Jak otępiały gapił się na odsłonięte białe uda. Genevieve miała Indian wśród swoich przodków, ale żartowała, że nie odziedziczyła po nich żadnych genów, bo jest blada jak córka piekarza i zamiast się opalić, dostaje poparzenia słonecznego. A jednak cudowne gołe nogi, gładkie i nieskazitelne, sprawiały, że Wolfa palce świerbiły, żeby ich dotknąć.

Odwrócił się plecami do Genevieve i swych kosmatych myśli. Potrzebował zimnego prysznicu i drzemki. Zastanawiał się ostatnio, czy dobrowolny trzymiesięczny celibat był dobrym rozwiązaniem. Przerwa w randkowaniu do niedawna wydawała mu się zbawienna. Czuł się znużony subtelną grą uwodziciela. Partnerki przywiązywały się w rekordowym tempie, jakby postrzegały go jako wyzwanie i próbowały złamać.

Nie zdawały sobie sprawy, że jest pusty w środku, bo dawno został złamany.

Dobry seks pozwalał zredukować napięcie. Wolf nie miał ochoty na erotyczne fantazje z najbliższą przyjaciółką w roli głównej. Czuł się z nią mocno związany, choć generalnie w sferze uczuć stronił od kobiet. Nie mógł pozwolić, żeby wysoki poziom testosteronu rozwalił najcenniejszą znajomość, jaka mu się w życiu trafiła.

Pojechał do swego mieszkania na Manhattanie. Apartament gwarantował

bezpieczeństwo, luksus oraz wszelkie możliwe wygody. Parkiety i wysokie sufity nadawały pomieszczeniom rys wytworności, za to wystrój był męski, spartański. Ciemne drewno, szkło, mnóstwo komputerów i wszelkiej elektroniki, nagie ściany. Rzadko tu nocował, ponieważ wygodniej było mu pomieszkiwać w hotelu IDEAL i sprawować ciągły nadzór nad firmą.

Wskoczył pod prysznic, zmienił ubranie i przygotował dzbanek kawy. Zamierzał odprężyć się, obejrzeć w telewizji mecz baseballowy i trochę popracować. Miał za sobą kilka trudnych dni i potrzebował chwili oddechu. Kolacja z Genevieve poprawi mu nastrój. Wróci sprawdzona kumpelska rutyna, a on bez pośrednictwa Happy Ending poszuka chętnej dziewczyny do łóżka.

\*

Gdy portier zadzwonił, aby poinformować, że dwaj mundurowi chcą się z nim zobaczyć, miał złe przeczucia.

Wręczono mu tymczasowy zakaz zbliżania się, o który wystąpił doktor Dawid Riscetti, który oskarżył go o nękanie i szereg innych wykroczeń.

Złe przeczucia się potwierdziły. Jak zwykle.

Wolf przejrzał dokumenty. Podziwiał doktora, który po mistrzowsku prowadził grę i planował kolejne posunięcia. Wolf mało przejmował się własną osobą, byle tylko Dawid trzymał się z dala od Genevieve. Problem w tym, że szóstym zmysłem wyczuwał znowu, że przegapił ważny element leżącej przed nim skomplikowanej układanki.

Tak. Naprawdę miał kiepski dzień.

\*

Genevieve skończyła wpisywać dane do specjalnego programu stworzonego przez Arilyn. Myślała o tym, co się dzieje z Wolfem.

Sądziła, że będzie przeszczęśliwy, skoro ona jest znowu gotowa do randkowania, a tymczasem spochmurniał i wydawał się przygnębiony. Wszystko przez tę konferencję. Rzucił się w wir pracy i od wielu dni tyrał na okrągło bez chwili oddechu, żeby odnieść sukces i po raz kolejny udowodnić Sawyerowi swoją wartość.

Serce jej zakolało. Wolf był niezwykle powściągliwy, ale gdy kogoś pokochał, potrafiłby oddać życie. Czy to źle, że pragnęła, by doświadczył prawdziwej miłości do kobiety zasługującej na takie uczucie? Trzeba go urobić. Gdyby zarejestrował się w Happy Ending, miałby większe szanse na znalezienie odpowiedniej partnerki.

To by zapewne położyło kres osobliwemu erotycznemu zauroczeniu, którego ostatnimi czasy wobec niego doświadczała.

Słumiła westchnienie i poszła nalać sobie wody do szklanki. Wolf był

nadzwyczaj przystojny. Jako model reklamujący bieliznę zarobił miliony. Jego atutem były efektowne tatuaże, płaski brzuch, fantastyczna muskulatura i aura zmysłowości. Genevieve zawsze ignorowała jego kuszącą powierzchowność, która nie komplikowała nigdy ich przyjaźni.

Do niedawna. Dziś omal nie spadła z krzesła, gdy wparował do biura. Ekstrawagancki błękit dopasowanego garnituru znanej marki pasował do niebieskich oczu, krój podkreślał atuty męskiej sylwetki. Kędzierzawe włosy barwy kakao, zmysłowe usta i władcza mina sprawiły, że pomieszczenie stało się nagle za ciasne. Facet w ubraniu nie ma prawa wyglądać tak pięknie. To zbrodnia.

Wolf zachowywał się inaczej niż zwykle. Taksującym spojrzeniem zmierzył jej gołe nogi, rozbierał ją wzrokiem, nieomal zerkając pod koronkową bluzkę, jakby był... napalony. Co gorsza, przez jedną koszmarną chwilę sama pragnęła rozebrać się dla niego, żeby ogarnięty pierwotną żądzą pożerał ją wzrokiem.

Przebiegł ją dreszcz. Idiotyzm. Pewnie to skumulowane następstwa zerwanych zaręczyn, ćwierćwiecza na karku i nieuchronnego stetryczenia.

Jasna sprawa.

Zadzwoiła komórka. Genevieve nie rozpoznała numeru, ale odebrała.

– Słucham?

– Genevieve! Tu Sally. Co u ciebie?

Uśmiechnęła się. Tęskniła za wieloma aspektami szpitalnego życia, lecz kiedy odeszła, poza Sally nikt z personelu z nią się nie kontaktował. Zdawkowo rozmawiała z nią o swojej sytuacji, ale dziewczyna śmiało mówiła, co o tym myśli. Przyjemnie było mieć sojuszniczkę w swoim narożniku.

– Cześć, Sally. U mnie wszystko dobrze. Zmieniłaś numer?

– Dzwonię z telefonu wolontariuszki. Daruj, że ostatnio nie odzywałam się do ciebie.

– Przestań się wygłupiać. Nie macie tam chwili oddechu. Wszystko gra?

– Dzwonię, żeby zapytać, czy możemy od czasu do czasu pójść razem na obiad. Brak mi ciebie.

– Dzięki. To dla mnie bardzo ważne. Wyślij SMS z informacją, kiedy masz wolne. Dostosujemy spotkanko do twoich dyżurów. Ja mam więcej luzu.

– Doskonale. Mam też inną sprawę, ale niezręcznie mi o tym mówić.

– Nic ci nie jest? – Genevieve dostała gęsiej skórki.

– Skądże. Chodzi o Dawida. Wolalabym się nie wtrącać w cudze sprawy i mam nadzieję, że nie będziesz na mnie zła. Spytał, czy się z tobą kontaktuję. Wspomniałam, że rozmawialiśmy krótko. Poprosił, żebym cię poprosiła o kontakt, na jego komórkę. Chodzi o zwrot twoich rzeczy?

– Nalegał, żebyś się ze mną skontaktowała? – Genevieve zmarszczyła brwi. Sally roześmiała się nerwowo.

– Owszem. Haruje na okrągło, więc pewnie nie miał czasu do ciebie



zadzwoń. Wybacz, trochę się pogubiłam.

Genevieve czuła wzbierającą złość. Biedna Sally znalazła się w trudnym położeniu. Rzecz jasna, nie chciała zirytować Dawida, który był jej szefem.

– Spoko, zadzwonię do niego. Odezwiąj się w sprawie obiadu.

– Dzięki za wyrozumiałość. Obiecuję nie pośredniczyć więcej w takich sprawach. Ojej, muszę lecieć. Odezwę się wkrótce.

Zamyślona Genevieve stuknęła palcem o wargę. Miała mieszane odczucia odnośnie do prośby Dawida. Czy powinna do niego zadzwonić? Może chciał oddać jej rzeczy i zacząć od nowa? Skoro jest zawałony robotą, nic dziwnego, że poprosił inną osobę o przekazanie wiadomości. Kiedy zajmował się pacjentami, nic go nie mogło rozpraszać. Znakomity lekarz. Skąd więc u niego skłonność do okrucieństwa i manipulacji?

Nie zamierzała zbyt długo nad tym deliberować. Z bijącym sercem wybrała znajomy numer i usłyszała sygnał. Jeden, drugi, trzeci.

– Halo.

Głęboki głos Dawida syczał się do ucha. Dawniej Genevieve uwielbiała go słuchać, szczególnie podczas wykładów, ale z czasem ten sam cudowny głos zaczął szeptać w ciemności finezyjne przytyki, które raniły do krwi, choć ich autor nie pojmował, czemu tak ją przygnębiały. Omal się nie wzdrygnęła.

– To ja. Sally powiedziała, że mam do ciebie zadzwonić.

– Ach tak. Mieliśmy tu dzisiaj sądny dzień z powodu kraksy autobusowej. Ani chwili wytchnienia.

– Czego chcesz?

Po chwili wahania oznajmił:

– Nie zamierzam przetrzymywać twoich rzeczy, Genevieve. Skoro zdecydowaliśmy, że rozstajemy się definitywnie, powinnaś odzyskać swoją własność. Nie pogarszajmy sytuacji. Jesteśmy przecież dorosłymi ludźmi.

Odprężyła się nieco. Przestał nalegać i nie namawiał jej do powrotu. Może swoim odejściem ze szpitala uświadomiła mu, że to naprawdę koniec.

– Dobrze powiedziane.

– Wpadnę dziś wieczorem i przywiozę ci komputer oraz inne rzeczy osobiste. Resztę pod moją nieobecność sama zabierzesz z mieszkania. Ustalimy dogodny termin.

– Nie ma pośpiechu. Mogę poczekać.

– W komputerze masz sporo ważnych plików – odparł karcącym tonem. – Zwolniłaś się ze szpitala, więc mnóstwo spraw musisz przeorganizować, a ja nie chcę ci tego utrudniać. Wpadnę około siódmej.

– Odpada. Jestem umówiona na kolację.

– W takim razie o szóstej. Podobnie jak ty nie chcę przeciągać sprawy. A więc zgoda?

Nie widziała powodu, żeby odmówić. Mówił rozsądnie, chciał jej oddać rzeczy.

– Tak.

– Świetnie. Do zobaczenia wieczorem.

Próbowała wrócić do pracy, ale dopadło ją przygnębienie. Była taka... smutna. Zakochała się i miała wrażenie, że zna swego wybranka, ale okazało się, że darzyła miłością obcego człowieka. Dobre samopoczucie nagle się ulotniło. Niepotrzebnie chyba tak się wrywała do przodu. Byłoby lepiej przyczać się i przeczekać.

W drzwiach biura stanęła Arilyn w czarnych spodniach do jogi, długiej wąskiej koszuli i wygodnych sandałach. Bujne włosy były rozpuszczone; na ramieniu wisiała sportowa torba.

– Cześć. Jak ci idzie?

– Całkiem nieźle. Przeglądam kartotekę, poznaję nasz program komputerowy, odbieram telefony.

– Świetnie sobie radzisz. Mam instrukcję obsługi mojego programu, który ułatwi ci pracę. Skoczę zaraz do domu i przywiozę.

– Mogę poczekać. Nie ma pośpiechu.

– Dzisiaj przychodzi do mnie hydraulik. Trudno wyczuć, ile mogę sobie za tę naprawę odpisać od czynszu. Nie dość, że sufit przecieka, rury pękają, ostatniej zimy kaloryfery były letnie, to jeszcze elektryka nie działa. – Arilyn westchnęła.

– Zawiadomiłaś właściciela? – Genevieve uniosła brwi. – Masz swoje prawa.

– Gość jest beznadziejny. Odbiera wiadomości, ale wyprowadził się z naszego stanu, więc rzadko odzywa się do mnie. Najchętniej sprzedałby lokal. Zapewne czeka mnie przeprowadzka, ale muszę znaleźć miejsce, gdzie można zamieszkać z psami.

– Biedactwo. Popytam znajomych.

– Dzięki. Po zajęciach podrzucę ci instrukcję obsługi.

– Aha. Jak tam joga? Co... z nim?

Arilyn spochmurniała.

– Raz lepiej, raz gorzej, ale teraz jest mi bardzo oddany, więc sądzę, że damy radę. Nie jest łatwo, gdy tyle klientek się w nim kocha. On jest zaangażowanym nauczycielem, ma do nich indywidualne podejście, a jego słowa bywają błędnie interpretowane. Naprawdę jest zdumiewający.

Romans Arilyn z nauczycielem jogi trwał od pewnego czasu, miał wzloty i upadki. Genevieve nie знаła szczegółów, lecz zachowanie przyjaciółki, ustawiczne tłumaczenia i niechęć do nazywania ukochanego po imieniu pod pretekstem dyskrecji i konieczności ukrywania ich związku, nie rokowało dobrze. Gdy Arilyn ostatnio przyłapała najdroższego na dwuznacznym zachowaniu, całkiem się zmieniła. Straciła wewnętrzny spokój, nie potrafiła się skupić. Kate

groziła, że uświadomi draniowi prawdziwy sens jogi, spuszczać mu solidne lanie, ale gdy po tygodniu zeszli się znowu, Arilyn broniła go z całego serca.

Niezbyt przyjemna historia.

Z drugiej strony jednak Genevieve umknęła z własnego ślubu, więc nie powinna nikogo oceniać.

– Cieszę się – powiedziała. – Zaslugujesz na szczęście.

– Ty również. – Arilyn uśmiechnęła się. – Jak się trzymasz?

– Dawid ma wieczorem przywieźć moje rzeczy. – Genevieve westchnęła. –

Byłam dzisiaj w doskonałym nastroju i nagle przypomniałam sobie, że wszystko spałam. Aż trudno uwierzyć, że dwa lata tkwiłam w związku z mężczyzną, kochałam go i nie pojmowałam, co jest grane. Teraz wątpię, czy mogę zaufać swojej intuicji.

– To ona ci podpowiedziała, że nie powinnaś wychodzić za Dawida. Silne, niezależne dziewczyny bywają szczególnie narażone na maltretowanie. Czasami dobrowolnie odpuścimy sobie na krótko kontrolowanie rzeczywistości, bo też chcemy być chronione i rozpieszczane. Opacznie rozumiemy cudze słowa, a miłość mąci nam wzrok. Każdy popełnia błędy, lecz z czasem znajduje swoją drogę.

– Może nie powinnam na razie rejestrować się w Happy Ending. Nie jestem chyba na to gotowa.

Arilyn uniosła brwi.

– Zwykle doradzam powściągliwość, która sprzyja procesowi zdrowienia, ale w tym wypadku sądzę, że randkowanie może być zbawienne. Musisz uwierzyć w siebie. Poszukiwanie odpowiedniego partnera zajmie kilka tygodni. Niekiedy obietnica czegoś odmiennego i świeżego daje nową perspektywę.

– Zapewne.

Arilyn ruszyła ku drzwiom.

– Zastanów się nad tym. Gdybyś czegoś potrzebowała, Kennedy i Kate są w swoich gabinetach. Zobaczymy się później.

– Pa.

Genevieve osunęła się na krzesło i zaczęła obgryzać paznokcie. Ostatnio przeżywała wzloty i upadki, jakby została skazana na ekstremalną jazdę bez trzymania. Częścią swej natury tęskniła za uporządkowanym chaosem szpitala, gdzie wszystkie gesty i słowa miały znaczenie. Druga połowa odczuwała ulgę, że nie musi teraz myśleć o innych osobach.

Pochyliła się nad komputerem i pełna zapału szukała w kartotece miłosnych partnerów dla obcych ludzi.

## Rozdział 14

– Już idę!

Niecierpliwe stukanie sugerowało, że osoba za drzwiami nie jest przyzwyczajona do czekania. Gen, skacząc na jednej nodze, włożyła srebrne balerinki, a następnie otworzyła gościowi.

Dawid oceniająco przeskanował wzrokiem jej wygląd. Gen powstrzymała uczucie zawstydzenia i czekała na aprobatę. Ileż to razy musiała wracać się przebrać, bo Dawid z dezaprobatą kręcił głową, widząc jej strój? Jego ciągle wyrażane opinie na temat tego, jak powinna się ubierać żona uznanego chirurga, sprawiły, że po pewnym czasie zaczęła wkładać włącznie te rzeczy, które akceptował.

Nerwowo poprawiła żółtą jak mniszek jedwabną bluzkę, przełknęła ślinę i cofnęła się o krok.

– Wejdz.

Ruszył z miejsca tak, jakby wchodził do własnego domu.

– Wyglądasz wyjątkowo... promiennie.

Jej napięcie wzrosło, ale nic nie odpowiadała.

– Z powrotem na wsi, co? Myślałem, że czas, który spędziliśmy wspólnie, wpłynął trochę na twój gust.

– Lubię to miejsce. Gdzie jest mój komputer?

– W samochodzie.

Był ubrany w swój szpitalny strój i wyglądem sprawiał wrażenie uprzejmego profesjonalisty. Na jego twarzy widać było cień zarostu. Dokądkolwiek się wybierał, zawsze miał przy sobie maszynkę do golenia, więc zdziwiła się, że nie zatrzymał się po drodze, by się ogolić. Dawid nie pokazałby się ludziom, wyglądając niedbale. Zawsze mówił, że chirurg powinien budzić zaufanie już od pierwszego wejrzenia.

Poczuła ukłucie emocji. Choć tak zimny, był piękny. Jak posąg, który trzeba uwielbiać, o którym można śnić, ale nigdy nie można go osiąść. Gen odwróciła się, mrugnięciem starła łzy napływające do oczu na myśl, że straciła kogoś, kogo nigdy nie miała.

– Wezmę go od ciebie. Po resztę rzeczy mogę przyjechać w niedzielę, kiedy będziesz na dyżurze.

– Spieszysz się? – wycedził, przechodząc obok niej.

Gen, starając się wyglądać godnie i poważnie, wyprostowała się. Przy jej wzroście efekt był i tak żaloszny.

- Jestem umówiona na kolację.
- Tak, mówiłaś mi o tym. Ale rozumiem, że dopiero po siódmej?
- Mimo to wolałabym, żebyśmy już zakończyli nasze spotkanie.

Podniósł brew.

– Tak naprawdę to jesteś nadąsanym dzieciakiem. Nie zachowuj się tak, jakbyś miała do czegośkolwiek prawo. Odeszłaś i upokorzyłaś mnie w dzień mojego ślubu. Kobieta, którą trzymałem w ramionach i z którą robiłem plany na przyszłość, nigdy by mnie tak nie zraniła.

Zadrzała.

– Przykro mi – powiedziała miękko. – Mogę ci to powtarzać, ale i tak nie zrozumiesz, w czym tkwi problem. Spanikowałam. Poczułam się tak, jakbyś mnie nigdy nie słuchał, niezależnie od tego, co robiłam. Mówiłeś mi, w co mam się ubierać, co jeść i mówić. Jak się zachowywać. Z kim się spotykać. Czułam się stłamszona.

Wykrzywił usta w kwaśnym uśmiechu.

– I na czym polega problem? Niezależna kobieta poczuła, że ktoś czegoś od niej chce? Staralem się dbać o ciebie, dać ci to, czego potrzebowałaś. A ty odpłacasz mi, zachowując się jak dziwka i oskarżając mnie?

Jej serce mocno biło. Nienawidziła tego wcielenia Dawida. Przerazało ją do szpiku kości. Próbując przejść obok niego, starała się zachować spokój.

– Nie powtarzajmy tej sceny. Po prostu wezmę swój komputer i koniec.

Pchnął ją do tyłu tak szybko i mocno, że upadła na sofę. Zdumienie sprawiło, że przez chwilę nie mogła się ruszyć.

– Jeszcze nie skończyliśmy. Wiele do tego brakuje. Choć dawałem ci wszystko, musiałem cię słuchać i patrzeć, jak się puszczasz. Myślisz, że możesz sobie tak po prostu odejść i zająć swoimi brudnymi romansikami, bez żadnych konsekwencji? Myślę, że przez długi czas kręciłaś z nami dwoma.

Podniosła się i zaczęła rozglądać, poszukując telefonu. Zło wyzierające z jego spojrzenia sprawiło, że spociała się jak mysz. Starła się spokojnie oddychać, nie wiedząc, jak wybrnąć z tej sytuacji. Kiedyś była przekonana, że Dawid nie tknąłby jej nawet palcem, nigdy nie próbowałby jej skrzywdzić. Ale teraz widziała przed sobą obcego człowieka, z którym nie łączyła jej żadna przeszłość. I bardzo się bała.

– Co na to powiesz? – ponaglił.

Jeszcze raz ruszył, szybko jak strzała, i popchnął Gen na ścianę. Mocno uderzyła o nią plecami. Gdy starała się złapać równowagę, docisnął ją do ściany i brutalnie chwycił za nadgarstki. Dyszał jej prosto w twarz. W jasnozielonych oczach widziała wściekłość.

– Nie pouczaj mnie, Genevieve. Pewnie dajesz Wolfowi lepiej, niż dawałaś mnie? Bo, mówiąc szczerze, po kilku pierwszych tygodniach byłem tobą

rozczarowany.

Próbowała poderwać kolano, by wyrwać się z uścisku, ale trzymał ją z żelazną siłą. Słowa uwięzły jej w gardle. Starła się złapać trochę tchu i myśleć spokojnie.

– Zostaw mnie. Po prostu wyjdź, proszę.

– Kiedy skończę. – Przycisnął jej biodra swoimi. Czuła, jak jego erekcja rośnie, i załkała z rozpaczy, obrzydzenia i obawy. – Czy już cię nauczył, jak porządnie zrobić loda? Czy zachowywałaś się jak rozochociona dziwka, kiedy cię pieprzył? Bo ze mną nigdy tak nie było. Co prawda, miałaś niezłą technikę, ale byłaś jak nadmuchiwana lalka. Ładne westchnienie tu, udawany orgazm tam... Myślisz, że tego nie widziałem? Założę się, że jeśli teraz włożyłbym ci rękę w dżinsy, to byłabyś sucha jak kość.

To, co słyszała, było niemal tak samo porażające, jak jego zachowanie. Zaczęła drzeć, a potem z przerażenia zaczęły jej dzwonić zęby. Seks z Dawidem zawsze budził w niej obawę. Wiedziała, że czegoś w nim brakuje, i za wszelką cenę starała się zadowolić jego i siebie. I zawsze miała nadzieję na coś więcej. On krytykował ją i proponował tyle rzeczy, że na emocje nie było już miejsca. Pozostała tylko pustka, której nie dało się zapełnić.

– Zostaw mnie w spokoju, proszę – wyszeptała.

Uśmiechnął się.

– Po prostu udawaj, kochanie. Tak jak zawsze. – Trzask szarpanych przez niego dżinsów zabrzmiał jak eksplozja.

Już się nie obroni.

Na pograniczu hysterii rzucała się i odpychała rozpaczliwie, gotowa używać zębów, paznokci, czegokolwiek – byle się go pozbyć.

Nagle coś odrzuciło Dawida do tyłu i przeleciał kawałek ponad ziemią. Była wolna.

Gen patrzyła na Wolfa, stojącego nad powalonym mężczyzną. Wyglądał jak demoniczny mściciel, z zaciśniętymi pięściami i niebieskimi oczami, które sypały skrami. Trudno było powiedzieć, czy w tym momencie bardziej był człowiekiem, czy bestią.

– Wszystko dobrze? – Jego spokojny ton pozostawał w całkowitej sprzeczności z furią, która od niego biła.

– Tak.

– Całe szczęście.

Dawid zerwał się z podłogi i wygładził ubranie.

– Jakie to piękne! Rycerz w zbroi przybywa na ratunek. Nie obawiaj się, Wolf. Zawsze będę ją uważał za swoje niepowodzenie. – Uśmiechnął się. – Może jeszcze raz spróbuję, kiedy ty już z nią skończysz. Sprawdzę, czy się czegoś nauczyła.

Wolf uśmiechnął się.

– To mi sprawi wielką radość. – Uderzył go pięścią. Dawid osłupiał, trzymając się z niedowierzaniem za żuchwę, trafioną ciosem prostym. – Jeśli podejdziesz do Gen, pomyślisz o niej albo nawet wypowiesz jej imię – przysięgam, zabiję cię.

Kiedy Wolf ponownie się ruszył, Genevieve wydała zduszony okrzyk. Szybki jak duch, uderzył Dawida w brzuch, a potem poprawił brutalnym podbródkowym. Trysnęła krew, a Dawid znowu upadł na podłogę. W oczach Wolfa było coś mrocznego, tak jakby dotarł na skraj przepaści, do której można było wpaść w każdej chwili. Gen wiedziała, że jeśli nie spróbuje go powstrzymać, jej przyjaciel może przekroczyć tę krawędź i wtedy już nigdy go nie odzyska.

Ruszyła z miejsca i zatrzymała się w jego ramionach. Trzymała mocno, czekając, aż szalejący mężczyzna odzyska zdrowy rozsądek.

– Wolf! – krzyknęła. – Już nie!

Dawid zakasłał i złapał się za brzuch.

– Jesteś skończony. Pozwę cię.

Wolf zrobił kolejny krok naprzód. Gen, chlipiąc, złapała go za głowę, zmuszając, by na nią popatrzył.

– Wolf, nie, on nie jest tego wart. Nie jest tego wart. – Zamrugał, jakby wrócił właśnie z innego świata. Z niecierpliwością szaleńca dotykał jej wszędzie, głaskał jej włosy, policzki, ramiona, biodra.

Głos mu drżał.

– Czy on cię skrzywdził? Czy cię dotknął?

– Nie. Przyszedłeś na czas. Już po wszystkim. Nic mi się nie stało.

Ujął rękami jej policzki, patrząc w dół na jej twarz. I przytulił mocno.

Ciepło ciała Gen sprawiło, że przestał się trząść. Trzymała go w ramionach, opierając głowę na jego torsie.

– Stać! Policja!

W oknach pojawił się błysk migających świateł radiowozu. Dwóch policjantów weszło przez na wpół otwarte drzwi.

– Puść ją. Już.

Gen nie mogła nabrać oddechu.

– On niczego złego nie zrobił, panie posterunkowy.

– Nie ruszać się. Proszę pani, proszę się od niego odsunąć. Powoli.

Gen posłuchała policjanta, odsuwając się o kilkadziesiąt centymetrów. Dawid jęknął i zatoczył się zgięty wpół.

– Wszyscy zostają na swoich miejscach. Proszę pana, czy wezwać do pana karetkę?

– Myślę, że nie trzeba. Ten drań mnie uderzył. Aresztujcie go.

– To nieprawda!

Gen odwróciła się do policjantów. Wkraczali do akcji ubrani w niebieskie mundury policji Verily i z pistoletami na biodrach. Wyglądali jak dwa przeciwieństwa. Jeden miał ciemne przyszyżone tuż przy skórze włosy, co podkreślało kozią bródkę i niezwykle wysoki wzrost. Do diabła, jego głowa niemal uderzyła w futrynę. Ostre rysy nadawały mu brutalny wygląd. Na jego ustach brakowało choćby śladu uśmiechu. Wołałaby nie spotkać tego człowieka na pustej ulicy. Drugi wyglądał tak, jakby przyjechał z Hollywood. Potargane karmelowe włosy, orzechowe oczy i twarz, z którą mógłby grać w filmach. Ciało jak wyrzeźbione, pełne usta i budzący zaufanie wygląd chłopaka z sąsiedztwa. Był o połowę niższy od partnera.

– Panie posterunkowy, on na mnie napadł. Wolf przerwał mu, zanim cokolwiek się stało – wyjaśniła Genevieve.

Dawid zerwał się na równe nogi, trzymając się za zuchwę. Jego oczy napełniły się bólem.

– Dlaczego odgrywasz te scenki skierowane przeciw mnie, Genevieve? Sama do mnie dzwoniłaś, żebym przyszedł. Błagałaś mnie. Ten palant, dołączywszy do nas, wywołał awanturę, a ty donosisz na mnie policji? Do diabła, czy naprawdę nic dla ciebie nie znaczę?

– Ten człowiek to kłamca.

Wszyscy odwrócili się w stronę osoby, której autorytatywny damski głos rozległ się w pokoju. Arilyn przeszła obok policjantów tak, jakby była u siebie, i uściśnęła mocno Gen. Gen z radością zanurzyła się w jej objęciach, ale czuła się tak, jakby wpadła w szaleńczą spiralę zdarzeń jakiejś mieszaniny kilku telenowel.

W NCIS takie historie się nie zdarzały. A nie, to była wojskowa służba dochodzeniowa. Rządowa. Jak to się wszystko mogło zdarzyć? Nie mogła dojść do siebie.

Przerażający policjant spojrział uważnie.

– Kim pani jest? – spytał rwanym głosem.

– Arilyn Meadows. To ja zadzwoniłam po was.

– Jak to? – wyszeptła Genevieve. – Skąd wiedziałaś?

– Przyjechałam przekazać ci instrukcję, ponieważ nie zamierzałam już wracać dziś do biura. Kiedy zobaczyłam samochód Dawida, od razu pomyślałam, że będą kłopoty. Sama nie chciałam się w to włączać, więc wezwałam policję. Ale Wolf był szybszy. – Pociągnęła nosem i sprawiała wrażenie, jakby poczuła jakiś smród. – Dzwoniłam, donosząc o niebezpieczeństwie, a dojazd tutaj zajął wam wieczność. – Spojrzała na policjantów. – Myślałam, że Verily jest lepiej przygotowane na takie sytuacje. Rozczarowaliście mnie.

Piękniś uśmiechnął się. Jego partner chrząknął i wyglądał na zniecierpliwionego.

– Ma pani jaja, proszę pani. Ale może zakończymy już pogawędkę przy



kawie i ciasteczkach i przejdziemy do rzeczy? Muszę usłyszeć odpowiedzi na parę pytań. – Wskazał ręką Wolfa. – Rambo, nie ruszaj się, dobrze? – Wolf podniósł ręce tak, aby były dobrze widoczne. – Trzymajcie się od siebie z daleka i niech odpowiada tylko ten, kogo zapytam. Niech mi pan powie, co się stało.

Dawid przemówił:

– Genevieve i ja rozstaliśmy się, ale zaczęliśmy rozmawiać o tym, żeby do siebie wrócić. Zadzwoiła do mnie dziś po południu, kiedy byłem w szpitalu, i poprosiła, żebym przyjechał. Chciała porozmawiać. Powiedziała, że przykro jej z powodu tego, że oszukiwała mnie w sprawie Wolfa – tego faceta. – Wskazał go ręką. – Wszystko się pomyślnie układało, napięcie rosło i całowaliśmy się przy ścianie. Wtedy ten psychol wbiegł do środka, chwycił mnie i zaczął bić.

Gen złapała Arilyn za rękę, by nie stracić sił.

– To nieprawda – powiedziała zdenerwowana. – To kłamstwo.

Obaj policjanci obserwowali Dawida i kiwali głowami. Piękniś przemówił:

– Proszę pani? Jak pani widzi tę sytuację?

Genevieve znowu zaczęła się trząść.

– Dawid i ja zerwaliśmy ze sobą. Nigdy nie rozmawialiśmy o powrocie do siebie. Zadzwoił i powiedział, że przywiezie część moich rzeczy ze swojego mieszkania. Kiedy przyjechał, pytałam, gdzie one są. Odpowiedział, że w samochodzie. Zaczął mnie słownie atakować, popchnął mnie na ścianę i zamierzał, zamierzał...

– Skrzywdzić ją – skończyła Arilyn. – Zgwałcić. Do diabła, panowie, róbcie swoje i aresztujcie go.

Brutal spojrział na nią ostro. Arilyn zamilkła.

Piękniś ruszył się z miejsca i poprowadził ich do kuchni.

– Czy mogą panie przejść tutaj? Chciałbym usłyszeć więcej szczegółów na temat tego zdarzenia.

Brutal odwrócił się do Wolfa.

– A pan? Jak pan widzi to, co się stało?

– Byliśmy umówieni z Gen na kolację na siódmą. Przyjechałem wcześniej. Zobaczyłem samochód Dawida. Kiedy podszedłem do drzwi, usłyszałem, że Gen krzyczy, więc wbiegłem do środka i zobaczyłem, że próbuje ją zgwałcić. Odciągnąłem go i uderzyłem.

Dawid pokręcił głową.

– Ty skurczybyku! Wrabiasz mnie! Gen tak się obawia twojego wybuchowego charakteru, że nie chciała ci powiedzieć o tym, że do siebie wracamy. Jak myślisz, dlaczego złożyłem wniosek o zakaz zbliżania się?

Gen zastygła.

– Co?

Brutal spojrział na Wolfa.

– Czy to prawda? Czy sąd wydał takie postanowienie?

Szczęki Wolfa zacisnęły się.

– Dowiedziałem się o tym dzisiaj. Od początku zaplanował całą tę sytuację.

Policjant zamruczał coś pod nosem.

– Muszę to wszystko sprawdzić.

Piękniś spojrzał na Gen z troską.

– Proszę pani, czy potrzebuje pani pomocy lekarskiej? Czy została pani napadnięta?

Przeciągnęła dłońmi po ramionach w górę i w dół, tak jakby chciała się ogrzać. Przed oczyma miała coraz mniej wyraźne wnętrza pokoju.

– Dawid mi groził. Nie wiem, co by się stało, gdyby nie przyszedł Wolf.

Dawid wyciągnął palec.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że przez twoje kłamstwa cała moja medyczna kariera może zostać zrujnowana? Cholera, mogę wszystko udowodnić. Ona dzwoniła na mój prywatny numer. To ona zaplanowała całą tę historię. Na dowód możecie sprawdzić jej telefon.

– No nie, to ty zadzwoniłeś pierwszy! To znaczy – dzwoniła do mnie Sally i pytała, czy mogę... – Nagle zamilkła, rozumiejąc chory sens wszystkich wydarzeń.

– Powiedziałeś jej, żeby do mnie zadzwoniła. – Zasłoniła drżące usta ręką. – Prosiłeś o telefon, żeby był dowód, że do ciebie dzwoniłam.

– Już wystarczy – przerwał Dawid. – Chcę złożyć zawiadomienie o popełnieniu przez niego przestępstwa. Dzwonię zaraz do mojego prawnika, który dowiedzie, że jest ustanowiony zakaz zbliżania się do mnie i że on go nie przestrzega. Niech go zamkną.

– Nie! Ja będę świadkiem Genevieve! – krzyknęła Arilyn. – To my wniesiemy oskarżenie.

Brutal podniósł głos.

– Niech się wszyscy uspokoją. Nie gadać i stać od siebie z daleka. – Znowu zmiął pod nosem jakieś przekleństwo. Niewiele mówiąc, uzgodnił coś ze swoim partnerem i sięgnął po radiotelefon. Piękniś robił notatki z tego, co mówiła Arilyn, kiwając głową, kiedy się wahała i traciła swój zwykły spokój, a nawet dopowiadał za nią jakieś niedokończone z emocji słowa.

W końcu Brutal odwrócił się w stronę Wolfa.

– Muszę pana prosić, żeby pojechał pan z nami na posterunek. Doszło do przemocy fizycznej, a pan ma sądowy zakaz zbliżania się do poszkodowanego.

Wolf pokiwał głową. Policjant wyjął kajdanki.

– O nie. To jest absurdalne. Jadę z tobą – trzęsącym się głosem powiedziała Gen.

– To dobry pomysł. Chciałbym, żebyście wszyscy tam pojechali. Zapiszemy

wasze oficjalne zeznania.

Dawid patrzył gniewnie, a na jego twarzy było widać zakrzepłą krew.

– Pojadę sam. Spotkamy się w centrum, razem z moim prawnikiem.

Brutal wywrócił oczyma.

– Posterunek nie znajduje się w centrum, proszę pana. Znajdzie nas pan przy Main Street. To na przedmieściach.

Piękniś wydawał się rozbawiony.

– Wezmę go do samochodu.

Wolf zrobił parę kroków w kierunku Gen, ale Brutal chwycił go za ramię.

– Teraz nie. Wolałbym, żebyście nie rozmawiali przed złożeniem zeznań.

Hmm... Patrzyła, jak Wolf, zaciskając zęby, hamuje się, by nie wybuchnąć.

– Wszystko dobrze – powiedziała silnym głosem. – Jedź z nim, spotkamy się na miejscu.

– Co się z wami dzieje? – spytał Wolf policjanta. – Właśnie została napadnięta. Dajcie jej jakiś koc i trochę wody.

Brutal zastanowił się.

– Zabierz go stąd – powiedział do partnera, wskazując drzwi.

Bezsilna patrzyła, jak Piękniś wyprowadzał Wolfa z domu. Arilyn mruczała coś niecenzuralnego, kiedy wsiadały do samochodu Brutala. Zamknął drzwi, zniknął i za chwilę pojawił się z kocem i dwiema butelkami wody, wyciągniętymi z bagażnika.

– Proszę. – Podał rzeczy Arilyn i usiadł za kierownicą.

Arilyn otuliła ją kocem i otworzyła butelkę. Gen wypila parę łyków. Cudowne ciepło szorstkiego materiału sprawiło, że trochę się uspokoiła. Jak mogła być tak głupia? To jej wina, że zgodziła się, by przyjechał. Że uwierzyła w jego historyjkę. Jak to możliwe, że ich związek rozpadł się, zamienił w przemoc i nienawiść?

A sądowy zakaz zbliżania się? Wolf miał przez nią kłopoty. Chciała jakoś to wszystko naprawić, ale teraz, kiedy Dawid pokazał swoje prawdziwe oblicze, bała się, że cokolwiek zrobi, pogorszy to sytuację Wolfa. Dawid miał tyle różnych znajomości, będzie mógł z życia Wolfa uczynić prawdziwe piekło. Jej myśli krążyły dookoła ostatnich wydarzeń i nie odzywała się w trakcie jazdy.

Arilyn poklepała ją w kolano i przypuściła atak.

– Mam nadzieję, że nie jest pan jednym z policjantów, którzy dyskryminują kobiety? – odezwała się lodowatym tonem. – Panie posterunkowy?

– Petty. Stone Petty.

Stone? Ha! Imię pasowało doskonale. Nawet ton jego głosu był zimny i twardy jak kamień. Zdawał się wyzywać Arilyn na słowny pojedynek.

– Co pani ma na myśli, pani...?

– Arilyn Meadows. Przedstawiłam się panu przez telefon, wzywając was.

– To nie ja odbierałem telefon, pani Meadows. – Położył nacisk na słowo „pani”. – Ja tylko odpowiedziałem na wezwanie dyspozytora.

– Verily nie jest zbyt duże. Czy miał pan przerwę, kiedy przyszło zgłoszenie? Wyobrażam sobie, że musiał pan być czymś zajęty, skoro przybycie na miejsce zajęło wam piętnaście minut.

Gen patrzyła z fascynacją, jak jej spokojna, kulturalna przyjaciółka zmienia się w prawdziwą lwicę.

– Tak. Jadłem pączka i gadałem z kolegami, którzy dyskryminują kobiety.

Arilyn zacisnęła usta.

– Po prostu zastanawiam się, czy ma pan uprzedzenia. Policja lubi oceniać sytuację na podstawie pierwszego wrażenia, a Dawid to niezły kłamca. Napadł moją przyjaciółkę, stworzył pozory, że jest ofiarą, a ja dodatkowo podejrzewam, że wcześniej wszystko precyzyjnie zaplanował, by zrobić Wolfa. Nie chciałabym, by na skutek czyjegoś osobistego wdzięku i kontaktów sprawiedliwości nie stało się zadość.

Temperatura w pojeździe spadła, jakby nagle pojawił się w nim duch.

– Rozumiem. Postaram się nie poddawać uroczym uśmiechom i zmuszę swoją ciężką głowę do roboty. Miałem wiele szczęścia, że udało mi się przejść przez sprawdzian sprawności fizycznej i testy psychologiczne, a także ukończyć szkolenie. Kurczę, dzięki temu mogę codziennie zajadać ze spokojem pączki i jeździć takim szpanerskim samochodem.

Arilyn fuknęła.

– Jest pan niepoważny i drwi pan ze mnie. Po prostu ostrzegam pana, że powinien pan zbadać całą tę sytuację i spojrzeć na fakty.

– Tak, proszę pani. Płaci pani podatki i może pani mieć wymagania. I nie myli się pani w kwestii pochopnych osądów. Na przykład moje pierwsze wrażenie dotyczące pani było zupełnie chybione.

Arilyn zmarszczyła brwi.

– Co pan ma na myśli?

Głos Stone’a Petty zabrzmiał bardzo niewinnie.

– Początkowo myślałem, że jest pani słodką, spokojną osobą, skupioną na naprawianiu świata.

– Och. A teraz?

Gen wstrzymała oddech. Pomiędzy tą parą powstało jakieś dziwne napięcie, a ona znajdowała się pośrodku. To nie było podobne do Arilyn, by obrażać innych, a już szczególnie osoby na stanowiskach urzędowych. Do nauczycieli albo osób w mundurze miała zwykle aż za dużo szacunku.

– Teraz już tak nie myślę – niewypowiedziana zniewaga trafiła w cel. Arilyn nabrała powietrza, by coś powiedzieć, ale właśnie podjechali do małego posterunku i zatrzymali się przy krawężniku. Otworzył drzwi, pomógł im wysiąść

i poprowadził do środka.

Gen nigdy wcześniej nie była na posterunku policji. Wyglądał jak każdy tego rodzaju obiekt w małym miasteczku. Nie różnił się niczym od siedziby straży pożarnej albo pogotowia ratunkowego przy Main Street. Przy wejściu znajdowała się recepcja z wysokim kontuarem i kilka krzeseł. Wszędzie rozchodził się zapach kawy, potu i winy. Posterunkowy Stone zaprowadził Genevieve i Arilyn długim korytarzem do pomieszczenia, w którym zauważyły kilka zawałonych papierami biurek, szafki na dokumenty, kącik kuchenny i drzwi, prowadzące zapewne do mniejszych pokojów. Nic interesującego, czym można by uraczyć Kate i Kennedy, które na pewno będą zadawać milion pytań na temat tego, jak wyglądało wnętrze.

Stone posadził je przy biurku w rogu pomieszczenia. Gen usiadła na metalowym krześle, patrząc na chaotycznie przypięte do tablicy zdjęcia i różne notatki. Nie widać było jednak żadnych osobistych przedmiotów należących do Stone'a. Dokumenty. Komputer. Kalendarz biurkowy. Zegar. Sądząc po licznych, zmiętych torebkach, uwielbiał słodczyce. Otwarta, do połowy opróżniona paczka papierosów Marlboro. O nie. Może Arilyn nie zauważy. Może zda sobie sprawę z tego, że ich sytuacja jest niepewna i że szala może przechylić się w jedną lub w drugą stronę. Może...

– Pan pali?

Wysoki ton głosu przyjaciółki sprawił, że Gen się skrzywiła. Za późno. Stone podniósł brew, schował paczkę do górnej szuflady i spojrzał na nią.

– Czy to jakoś pani przeszkadza?

Arilyn oparła łokcie na nierównym blacie.

– Tak. Wyjątkowo. Oprócz tego, że zanieczyszcza pan dymem środowisko naturalne, zabija innych, którzy muszą palić biernie, to jeszcze szkodzi pan swojemu zdrowiu. Pod tym względem jest pan tykającą bombą. Rak. Ból. Śmierć. Nadal pan myśli, że warto palić?

Gen nie odzywała się. Napięcie pomiędzy nimi podniosło się o kolejnych kilka poziomów, a wymiana spojrzeń była tak dramatyczna, że bała się oddychać. W końcu Stone uśmiechnął się powoli, by rozładować sytuację.

– Tak. Warto. A teraz proszę mi opowiedzieć swoją wersję wydarzeń, zanim wkurzy mnie pani tak, że wsadzę panią do więzienia pod pierwszym lepszym pretekstem.

Z wrażenia aż straciła dech.

– Nie może pan tak do mnie mówić.

– Tak. Mogę. Jest pani na moim podwórku, moja droga. Niech się pani przyzwyczaja.

Gen niemal zamknęła oczy, ale widok był zbyt fascynujący, by go stracić. Żar emocji przepełniał jej, zwykle zrównoważoną, przyjaciółkę. Wymruczała pod nosem parę przekleństw i z wściekłym rozmachem zasiadła na metalowym krześle.

– Gdzie jest Wolf? – zapytała Gen.

– Z posterunkowym Devine. Pani Meadows, może pani zaczynać. Co pani widziała lub słyszała, zanim nas pani wezwała?

Lekko nadąsana Arilyn opowiedziała swoją część historii. Kiedy nadszedł czas, Gen podjęła wątek, opowiadając wszystko powoli, by o niczym nie zapomnieć. Dała Stone'owi swój telefon, by mógł sprawdzić, że najpierw ktoś dzwonił do niej ze szpitala, a potem ona oddzwaniała do Dawida. Stone był skupiony, tylko od czasu do czasu przerywał jej dodatkowymi pytaniami. W końcu zamknął akta i podniósł głowę.

– Zapoznamy się ze wszystkimi faktami i będziemy w kontakcie.

Arilyn skoczyła na równe nogi.

– I to już? To wszystko? Nie aresztuje pan Dawida?

– Czy wnosi pani oskarżenie?

– Tak.

– Nie – Gen włączyła się do rozmowy.

Arilyn spojrzała na nią.

– Nie mogę tego teraz zrobić. Zależy mi tylko na tym, żebyście wypuścili Wolfa.

Przyjaciółka chwyciła ją za rękę.

– On cię napadł – powiedziała cicho. – Wiem, że się boisz, ale pomożemy ci. Zgłoś to.

– Nie teraz. Proszę, nie zmuszaj mnie. To dotyczy zdecydowanie większego problemu. Muszę brać pod uwagę szpital, komplikacje prawne, swoją opinię i Wolfa. Złożę wniosek o to, by Dawid nie mógł się do mnie zbliżyć. Nigdy więcej nie chcę go widzieć.

Arilyn przygryzła usta, zdradzając ślady zniecierpliwienia, ale nie chciała naciskać.

– Dobrze. Zabierzmy Wolfa i jedźmy do domu.

– Przykro mi, drogie panie, ale musimy zatrzymać waszego przyjaciela na noc. – Posterunkowy Devine, znany również jako Piękniś, wszedł do pomieszczenia i spojrzał na nie z odrobiną sympatii. – Naruszył sądowy zakaz, zbliżył się do pana Riscetti i napadł go. Musimy poczekać, aż rano, po otwarciu sądu, zostanie ustalona kaucja.

Gen walczyła z napływającymi do oczu łzami. Szybko jednak zdała sobie sprawę, że Wolf nie chciałby, by się rozkleiła. Połknęła łzy, podniosła głowę i przysięgła sobie, że będzie działała efektywnie. To przez nią wpadł w kłopoty i to ona musi go z nich wydostać.

– Czy Wolf zadzwonił do adwokata?

Devine pokręcił głową.

– Jeszcze nie.

– To mamy się czym zająć. Zadzwońmy do Kate i spróbujmy porozmawiać ze Slade'em. Później zadzwonimy do Maksa. Zawsze wie, co zrobić.

– Okej.

– Czy mogę panie odwieźć do domu? – zapytał Stone.

Arilyn spojrzała na niego z pasją.

– Myślę, że zrobił pan już dość – przerwała. – A może nie.

Mężczyzna roześmiał się.

– Będziemy w kontakcie, panno MacKenzie. – Nagle odwrócił się i posłał Arilyn ostre spojrzenie. – A jeśli chodzi o panią, pani Meadows, zobaczymy się wkrótce.

Zabrzmiało to bardziej jak groźba niż obietnica. Arilyn starała się za wszelką cenę zachować dystyngowany, chłodny spokój, ale w drodze do wyjścia potknęła się. Jego chichot potwierdził tylko fakt, że to zauważył.

Gen zdecydowała, że nie będzie teraz komentować ich dziwnej rozmowy i że natychmiast zabierze się do pracy.

## Rozdział 15

– Oto, czego chciałbym uniknąć, kiedy mój syn będzie pełnoletni.

Wolf podniósł wzrok. Maksimus Gray – bliski przyjaciel ojczyma, jego biznesowy partner w piekarni La Dolce Maggie, twarżdziel – patrzył na niego przez więzienne kraty. Ubrany w dżinsy i T-shirt poplamiony przez niemowlaka nadal wyglądem budził silniejszą grozę niż większość ludzi, których Wolf znał. Przez jego wargi przemknął uśmiech.

Wolf wstał z ławki i podszedł do Maksa.

– Unikniesz. Wiesz, jaka będzie pierwsza rzecz, którą powiem Maksowi Juniorowi? Powiem mu, żeby – znalazłszy się kiedykolwiek w trudnej sytuacji, z której trzeba go będzie wyciągnąć – zadzwonił do starego przyjaciela Wolfa. Wiem, że robisz się nerwowy, gdy coś zakłóca ci sen. Hej, kto do ciebie zadzwonił? Nie dali mi możliwości wykonania żadnego telefonu.

– Gen. Co się stało?

– Straszne szambo.

– Brzmi znajomo. Opowiedz mi.

Wolf odprężył się. Zrelacjonował całą przykrą historię, nie omijając żadnych szczegółów. Zazwyczaj był dumny na tyle, by starać się samodzielnie radzić sobie z kłopotami, ale tym razem przyświecał mu najważniejszy cel, który wszystkie inne sprawy spychał na margines.

Chciał jak najszybciej znaleźć się z powrotem przy Gen.

Nie mógł tego zrobić, będąc w areszcie.

Maks sporządzał notatki.

– Pierwsza rzecz, jaką musimy zrobić, to wyciągnąć cię stąd. Wykonam parę telefonów. Potem wystąpimy o własny zakaz zbliżania się. Jak się czuje Gen?

– Myślę, że dobrze. Jest silna. Ale muszę się stąd wydostać, Maks. Chcę być przy niej.

Maks pokiwał głową i spojrzał w zamyśleniu.

– Jesteście teraz razem?

Wolf roześmiał się.

– Nie, jesteśmy tylko przyjaciółmi. Dlaczego cała rodzina od jakiegoś czasu uważa nas za parę?

Spodziewał się, że Maks także się uśmiechnie, ale był dziwnie milczący. Jego wnikliwe spojrzenie zdawało się dostrzegać coś, o czym Wolf nie miał pojęcia. Starał się nie okazywać niepokoju, z nadzieją, że nikt nie wie o tym jedynym, skradzionym Gen, doskonałym pocałunku.



– Bo pasujecie do siebie – odezwał się w końcu Maks. – To nie znaczy, że nie chciałbym, aby Gen szczęśliwie wyszła za mąż. Ale cieszę się, że uciekła od tego drania, zanim stało się na to za późno. Zawsze była z niej wyjątkowo mądra dziewczyna.

– Tak... Ten facet też nie jest głupi, Maks. Wszystko świetnie zaplanował. Skłonił ją, by zrezygnowała ze szpitala. Wygląda na to, że pociąga za wszystkie sznurki, jeśli chodzi o życie Gen. Niepokoję się. Chciałbym, aby trzymał się od niej z daleka.

– Rozumiem. Pozwól mi się tym zająć. Czy chcesz, żebym zadzwonił do Sawyera i Julietty?

Wolf skrzywił się. Nie chciałby, aby się martwili w sytuacji, gdy nic nie mogli dla niego zrobić.

– Nie. Opowiem im, jak już będzie po wszystkim. Znajac Sawyera, jestem pewien, że przyleciałby tutaj, żeby wszystkim skopać tyłki. Zrobmy to sami.

Maks przytaknął i ruszył w stronę wyjścia. Wolf przywykł do tego, że przyjaciel ojczyma jest w stanie załatwić wszystko. Omal zapomniał przez to, że Maks nie jest prawnikiem.

– Hej, a jak mnie stąd wyciągniesz? – zawołał.

Maks uśmiechnął się przebiegle.

– Powiedzmy, że znam różnych ludzi. Wrócę tu.

Wolf pokiwał głową. Dzięki Bogu, Maks był po jego stronie. W tej sytuacji nie chciałby znaleźć się w skórze Dawida.

Wolf zaczął krążyć po swojej celi. Czekał.

\*

– Wyszedłeś!

Genevieve rzuciła się Wolfowi w ramiona. Z łatwością podniósł ją, kopnięciem zamknął drzwi i pozwolił Gen przytulić się tak mocno, jak chciała. Zazwyczaj śmiał się i nazywał ją małą dziewczynką, gdy tak żywiołowo okazywała uczucia. Teraz też wydawał się zadowolony, bo natychmiast zaczęły go opuszczać wszystkie złe emocje. I dobrze, bo obawiała się, że nie tak łatwo będzie go od nich uwolnić.

Przycisnął usta do jej czoła i szeptał słowa bez znaczenia. Okropne wydarzenia minionej nocy wróciły do Gen i przyprawiły ją o dreszcze. Spodziewała się, że Wolf będzie pachniał nieświeżo, potem i stęchlizną. Tymczasem czuła kojący zapach bawełny, wody po goleniu i mydła. Znajome ciepło otoczyło ją niczym kokon, gdy wtulała policzek w miękką koszulkę Wolfa.

– Przepraszam – wyszeptała.

Ujął jej podbródek i uniósł twarz.

– Głuptasie. Zamierzasz także przeproszać za seryjnych morderców i klęski

żywiolowe?

Genevieve przełknęła ślinę.

– Tak. Za to też cię przepraszam. Za wszystko, co sprawia ci ból.

Twarz Wolfa nabrała łagodnego wyrazu, a jego niebieskie oczy załśniły. Odgarnął splątane loki z twarzy Gen, co wcześniej czynił setki razy, ale teraz nabrało to nowego znaczenia. Bardziej intymnego. Jakby to robił kochanek, a nie przyjaciel.

Ech.

Zdał sobie z tego sprawę. Odchrząknął, wypuścił Gen z ramion i odsunął się od niej.

– Dobrze zrobiłaś, że zadzwoniłaś do Maksa. Wszystko wyprostował, ale będę musiał się pojawić w sądzie. A teraz muszę załatwić parę spraw i później wrócę do ciebie. Dobrze się czujesz?

Pokiwała głową.

– Tak. Arilyn została ze mną zeszłej nocy. Slade zajął się wnioskiem o wydanie Dawidowi zakazu zbliżania się do mnie. Jestem pewna, że w trosce o swoją reputację już nigdy więcej nie będzie mnie nachodził. Slade powiedział, że zorganizuje przejęcie moich rzeczy od Dawida tak, bym nie musiała się z nim spotykać.

Wolf zacisnął usta.

– Jest tylko jeden sposób na to, by on tu nigdy nie wrócił. Wprowadzę się do ciebie.

Genevieve uderzyły jego słowa. Z ust wyrwał jej się szaleńczy śmiech.

– Zwariowałaś? Nie możesz ze mną mieszkać.

– Czujesz się tu bezpieczna, Gen?

Zignorowała dreszcz, który ją przeszedł.

– Nie. Ale wezwę ślusarza, by założył porządny zamek w drzwiach. I zainstaluję w domu alarm. Wszyscy będą obserwować samochód Dawida. Prawo jest po mojej stronie. Jestem zabezpieczona.

Wolf zmrużył oczy.

– Niewystarczająco. Obraziłaś go, zrywając wasz związek, i będzie szukał zemsty. Nie ufam mu. A mieszkając na Manhattanie, jestem zbyt daleko od ciebie. Oboje będziemy czuli się bardziej bezpieczni, jeśli będę tu sypiał.

Gen zaczęła spacerować po pokoju. Nie mogła zakłócać porządku jego życia. Kolejny raz ratował ją i musiał już być tym zmęczony.

– Nie. Doceniam tę propozycję, ale poradzę sobie sama. Nie możesz mieszkać w Verily, skoro masz apartament tak blisko IDEAŁU. W moim domu jest tylko jedna sypialnia. Będziemy gotowi pozabijać się już po jednym tygodniu mieszkania razem.

– Nie wygłupiaj się, przecież świetnie się dogadujemy. Dobrze mi się będzie

spać na sofie. Będzie zabawnie, jakbyśmy zorganizowali sobie długie pizama party. Dziewczyny to lubią, prawda?

Potarła czoło, zaskoczona jego szaloną propozycją.

– Czy będziemy także zaplatać sobie warkocze?

– Jeśli sobie życzysz.

– Nie! Potrafię zatroszczyć się o siebie. Moje przyjaciółki mieszkają obok. Arilyn gotowa jest zostać ze mną, ilekroć będę się czegoś obawiać. Nie wprowadzisz się do mnie.

– W porządku. W takim razie będę spał w samochodzie. Pakuję się i będę pełnił tu wartę co noc. Jeśli nie wpuścisz mnie do domu, twoja sprawa. Choć, prawdę mówiąc, wolałbym sofę.

Zrobiłby to. Był uparty jak osioł i irytujący, gdy już na coś się zdecydował. Będzie musiała każdej nocy patrzeć, jak śpi przy krawężniku, jeśli się nie ugnie. Gen zacisnęła pięści. Cholera. Kiedy stała się damą w potrzebie? Nie cierpiała tych idiotycznych disneyowskich księżniczek – były beznadziejne.

Ale prawdą było, że w obecności Wolfa czułaby się bezpieczniej. Była przerażona. Obawiała się zobaczyć twarz Dawida we własnym domu albo nocą w oknie. Bała się usłyszeć, że ma się rozluźnić i udawać, tak jak zawsze to robiła. Te obrzydliwe słowa zapadły jej w pamięć na tyle głęboko, że przez całą noc nie mogła przestać o nich myśleć.

Może tydzień lub dwa. Maksymalnie. Udowodni, że Dawid stracił nią zainteresowanie, uspokoi opiekuńcze instynkty Wolfa. Będą wspominać ten epizod ze śmiechem, ich przyjaźń się wzmocni, a ona będzie mogła żyć dalej.

Pomijając już wszystko, nie miała wyboru. Lepiej oszczędzać siły na walkę, w której ma szansę.

– W porządku, wygrałeś.

– Dobry wybór. – Zburzył jej włosy i uśmiechnął się szeroko. – Spakuję się, sprawdzę, co słychać w IDEALE, i wrócę. Co powiesz na to, bym ugotował kolację z okazji naszej pierwszej wspólnej nocy?

Przewróciła oczami.

– Szczerze mówiąc, chętnie bym coś zjadła, więc ja ugotuję.

– To nawet lepiej.

Gen skrzyżowała ramiona na piersi.

– Nie sądź, że będę cię rozpieszczać tak, jak Julietta. Przysięgam, jeśli zaczniesz rozrzucać po domu brudną bieliznę, każę ci się wprowadzić.

Spojrzał na nią szczerze urażony.

– Jestem wspaniałym współlokatorem.

– Bo nigdy z nikim nie mieszkałeś.

– Mam to na liście rzeczy, które chciałbym zrobić, nim umrę. Mam właśnie szansę odhaczyć tę pozycję.

Wolf wyszedł. Rozejrzała się po swoim małym domku, spostrzegając parę pajęczyn, których nie zdążyła jeszcze usunąć. Uznała, że nastał na to odpowiedni moment. Wyprowadzając się kiedyś z bungalowu, pozostawiła w nim wiele rzeczy, które wymagały napraw. Do tego jej sąsiadka, pani Blackfire, zwana też Wiedźmą z Verily, zaczęła podsyłać jej coraz więcej złośliwych notatek, w których żądała, by Gen ścięła swoje ulubione drzewo. Wielki stary dąb był piękny, przerośnięty i istotnie przechylał się nieco w stronę lewego, frontowego narożnika podwórka pani Blackfire. Wiedźma utrzymywała, że drzewo jest martwe i przewróci się na dach jej domu. Genevieve nie zgadzała się z tym. Wygrała batalię z prawnikiem, inspekcją z towarzystwa ubezpieczeniowego i władzami miasteczka. Wyprowadzka do Dawida wyciszyła zatarg, ale teraz, kiedy wróciła, czuła, że zbliża się druga runda.

Kochała to miejsce i nie zgadzała się na to, by Dawid zniszczył poczucie bezpieczeństwa, które tu miała.

Albo żeby Wiedźma odebrała jej prawo do posiadania zdrowego drzewa na podwórku.

Gen związała włosy w kucyk, wyjęła wiadra, gąbki i środki czyszczące. Postanowiła, że później wyskoczy do sklepu po poduszki i poszewki na pościel. Przynajmniej będzie Wolfowi wygodnie. Potrzebowała też paru produktów spożywczych, by przygotować miłą kolację. Może wieprzowina w glazurze morelowej?

Włączyła muzykę w swoim iPodzie i wzięła się do pracy.

\*

– Zamieszkacie razem? – pisnęła Kate i opadła na swój fioletowy fotel. Pracowały właśnie w pokoju porad, analizując najważniejsze cechy, na które należy zwracać uwagę przy łączeniu par. Po sprzątaniu i zakupach Gen udała się na swoją zmianę, czując, że praca pomoże jej odwrócić uwagę od wszelkich rozterek. Zabawne, pamiętała niekończące się godziny podczas dyżurów w szpitalu, którymi tak chętnie zapełniała sobie czas, by nie martwić się brakiem innych wrażeń. Teraz praca stała się dla niej podporą i ucieczką od rzeczywistości.

– Nie jako para – sprostowała szybko Gen. – Jako przyjaciele. Tylko dopóki nie przekonam Wolfa, że już nic nie grozi mi ze strony Dawida.

Przyjaciółka przyglądała jej się w zamyśleniu.

– Sądzisz, że spróbuje znów zrobić ci jakąś krzywdę?

Genevieve wzruszyła ramionami.

– Nie, ale Wolf nie jest o tym przekonany. Łatwiej było pozwolić mu wejść w rolę rycerza na białym koniu, niż spierać się z nim. Zresztą, wciąż trochę obawiam się Dawida. Ale będziemy razem mieszkać tylko przez jakiś czas.

– Prawdę mówiąc, to świetny pomysł. Wiesz, że mogłabyś także zamieszkać

ze mną, Slade'em i Robertem, prawda?

Gen roześmiała się.

– Dwa domy dalej? Dzięki, ale pasuję. Poza tym wciąż skazana byłabym na naszą koszmarną sąsiadkę. No i wolałabym nie mieszkać z parą, która uprawia seks.

– Czy ona znów cię dręczy? Słowo daję, ta kobieta musi mieć teleskop do szpiegowania sąsiadów. Wiesz, jaki mi numer wykręciła w zeszłym tygodniu? Położyła na naszej werandzie papierową torbę z psią kupą. Na dołączonej karteczce napisała, że jeśli jeszcze raz znajdzie kupę na swoim trawniku, to znów mi odda. Zupełnie jakby Robert zawsze załatwiał się na jej terenie!

Gen stłumiła śmiech.

– Biedny Robert. Verily byłoby o wiele lepszym miejscem bez niej. Sądzisz, że Wiedźma kiedykolwiek się wyprowadzi?

– Ośrodek dla seniorów jej nie przyjmie. Nie po incydencie z galaretką. Czy ona nadal chce, byś wycięła swoje drzewo?

Gen pokiwała głową.

– Nazywam je teraz Drzewem Niezgody.

Kate roześmiała się.

– Uwielbiam je. Przynajmniej zasłania Wiedźmie widok. Zwariuje, gdy zobaczy Wolfa.

– A zatem warto, by się sprowadził.

– Wróćmy do seksu. – Kate wskazała papiery na swoim biurku. – Im szybciej wypełnisz i podpiszesz kwestionariusz jako nowa klientka Happy Ending, tym pręcej ci kogoś znajdziemy.

Gen zawahała się.

– Wolf mówi, że nie jestem na to gotowa. Sugerował, bym dała sobie spokój z randkowaniem przez jakiś czas.

– Jest zazdrosny?

– Nie! Po prostu nieustannie się o mnie martwi. Jakby był moim starszym bratem.

Kate zdawała się analizować słowa Gen, ale zachowała milczenie.

– Przeżyłaś dwa lata w związku, który ci uwłaczał. Nie sądzę, by randkowanie było dla ciebie złe. Minął już ponad miesiąc od twojego nieudanego ślubu i myślę, że randka dobrze ci zrobi.

– To samo powiedziała Arilyn. Dopóki to bezpieczne i dopóki będę podchodzić do tego na luzie, chcę popróbować.

Gen przyglądała się swoim paznokciom, czując, że znów dociera do sedna swoich problemów. Zebrała się na odwagę, by zadać pytanie, które ją dręczyło.

– Czy kiedykolwiek dostrzegłaś chemię pomiędzy mną i Dawidem?

Genevieve wiedziała, że przekracza ustaloną granicę. Miały niepisaną

umowę, że nigdy nie wykorzystają umiejętności Kate do sprawdzenia związków z mężczyznami, których wybierały. Kate obawiała się wyrażać swoich opinii na takie tematy, by nie odbierać przyjaciółkom swobody działania. Tylko raz złamała swoje zasady – wyznając Kennedy, że ona i Nate są stworzeni dla siebie. Oczywiście okoliczności były szczególne – Kennedy była przekonana, że w ogóle nie nadaje się do miłości, i nieomal straciła Nate'a na zawsze. Gen wiedziała, że jej pytanie pada na zupełnie inny grunt.

Kate westchnęła. W jej oczach pojawił się smutek.

– Nie. Ale miałam tylko jedną okazję, by użyć wobec was mojego daru. To było na przyjęciu urodzinowym, twoim i Izzy. Doszłam wtedy do wniosku, że straciłam swoje zdolności. Nigdy później nie próbowałam, więc naprawdę nie wiem.

Ramiona Gen opadły z ulgą. Była zadowolona. Gdyby Kate dostrzegła między nimi chemię, musiałaby się jeszcze intensywniej zastanawiać, czemu już nie są parą.

– Pamiętam ten dzień – wymamrotała Gen. – Zaskoczył mnie pytaniem, czy za niego wyjdę. Nie sądziłam, że robi to przy całej mojej rodzinie.

– Sądzę, że to było kolejne posunięcie, dzięki któremu mógł cię kontrolować. Miał pewność, że nie powiesz „nie”. – Kate siedziała na swoim krześle niespokojnie, przygryzając dolną wargę. – Prawdę mówiąc, zauważyłam wówczas, że zanim powiedziałaś „tak”, spjrzałaś na Wolfa.

– Naprawdę to zrobiłam?

– Tak właśnie zrobiłaś. Dlaczego?

Gen uciekła przed badawczym spojrzeniem przyjaciółki. Boże, tak bardzo chciała o tym zapomnieć. Mężczyzna, którego kochała i pragnęła od tak dawna, w końcu jej się oświadczył, a ona, nim udzieliła mu odpowiedzi, poczuła, że musi spojrzeć Wolfowi w oczy. Stał na uboczu, bez ruchu i z poważną twarzą. Czego wówczas chciała od niego? Aprobaty? Uśmiechu? A może czegoś innego?

Ich spojrzenia spotkały się wtedy i poczuła żar we wszystkich zakończeniach nerwowych. Nagle przeraziła ją obietnica i groźba, którą dostrzegła w głębi jego niebieskich oczu. To wszystko stało się tak szybko. Otworzyła usta i przez jedną szaloną chwilę była gotowa powiedzieć Dawidowi „nie”. Ale coś uleciało. Wolf odwrócił się, rodzina nie spuszczała z niej oczu, Dawid klęczał przed nią, więc wypowiedziała jedyne słowo, które wówczas mogła i – jak sądziła – chciała powiedzieć: „tak”.

– Nie pamiętam. – Milczenie Kate było gorsze niż kłamstwo. Gen czuła się głupio, ale nie chciała już nigdy więcej wspominać tamtego dnia. – Czy mogę zadać ci jeszcze jedno pytanie? Obiecuję, że nie zapytam już o nic więcej.

– Pewnie – odparła Kate.

– Czy kiedykolwiek dostrzegłaś chemię pomiędzy mną i Wolfem? – Kate aż

podskoczyła. Była wyraźnie porażona. Dlaczego zadała tak głupie pytanie? Przecież nie chciała znać odpowiedzi. Byli przyjaciółmi, a nie bratnimi duszami. – Zapomnij. Nie musisz odpowiadać. Po ostatniej, nieprzespanej nocy z mózgu zrobiła mi się papka.

– Nie.

Gen wstrzymała oddech.

– Nie dostrzegłaś?

– Wyczuwam połączenie między wami, ale nigdy nie poczułam chemii.

Przykro mi.

Genevieve zmusiła się do uśmiechu.

– Nie wyglupiaj się, nigdy tego nie szukałam. Nie wiem, po co w ogóle o to zapytałam.

– A ja myślę, że wiesz, skarbie.

Gen postanowiła nie zastanawiać się nad tym komentarzem. Uśmiechnęła się promiennie i zgarnęła papiery z biurka.

– Wprowadzę te dane do komputera. Później Kennedy zabiera mnie na sesję stylizacji, więc będę mogła zobaczyć, jak to wygląda od kuchni.

Kate pokiwała głową, pozwalając Gen się wycofać.

– Daj znać, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała. Planujemy babski wieczór w ten weekend. Pisziesz się?

– Oczywiście. Drinki i plotki są tym, czego mi teraz trzeba.

Gen wróciła do pracy, starając się zignorować swoje rozczarowanie. Może w jakiś pokręcony sposób radziła sobie z rozpadem swojego związku, snując dziwne fantazje o niej i Wolfie. Pewnie, pocałunek był cudowny, ale nigdy tego nie powtórzą. Cenią swoją relację zbyt mocno, by przekraczać granicę, za którą zaczyna się seks. Zwłaszcza że nie było tam dla nich przyszłości, o którą mogliby zabiegać. Kate nigdy nie poczuła między nimi chemii. A zatem nie jest im przeznaczone nic – oprócz przyjaźni. I dobrze.

Bardzo dobrze.

## Rozdział 16

– Nie lubię brukselki.

Gen zerknęła na Wolfa, który siedział z miną obrażonego dziecka. Przy jego tatuażach, kolczykach i atletycznych muskułach, wyglądało to komicznie.

– Trudno. Jest zdrowa. Przyrządziłam ją tak, że zjesz z przyjemnością. – Zdjęła patelnię z kuchenki i spróbowała swojego dzieła. Apetycznie chrupiąca, z oliwą z oliwek i przyprawami smakowała niebiańsko. Genevieve nauczyła się zapiekać dania tak, by były naprawdę pyszne. – Czy możesz zajrzeć do ciasteczek? Zwykle mi się przypalają.

Pochylił się w stronę piekarnika. Otworzył drzwiczki i przyglądał się wewnątrz z taką ciekawością, jakby skrywało sekrety Scooby Doo.

– Wydają się nieco brązowe – stwierdził.

– Wyłącz, proszę, piekarnik i wyłóż je na talerz.

Duże dłonie mężczyzny trochę zadrżały, więc Genevieve musiała powstrzymać się od śmiechu. Wolf, potężnie zbudowany, górował nad malutką kuchnią, ale zdawał się przerażony każdym najdrobniejszym zadaniem. Gen zaklinała się, że nauczy go gotować co najmniej kilka potraw, podczas gdy będzie u niej mieszkał. Zdecydowanie brakowało mu umiejętności przetrwania w domowych warunkach. Domyślił się, że przyda im się masło, sięgnął po nie i położył na stole. Kiepsko dobrana porcelana i wyszczerbione szklanki przyparowałyby Dawida o atak serca. Kiedy Genevieve związała się z nim, kompletnie nie radziła sobie w kuchni. Żywiła się jedzeniem na wynos i płatkami z mlekiem. Dawid szybko zwalczył u niej ten nawyk, nalegając, by samodzielnie przygotowywała domowe posiłki, organizowała przyjęcia dla rodziny i uroczyste kolacje. W krótkim czasie nauczyła się olśniewająco nakrywać stół, układając we właściwym miejscu srebrne sztuce i schludnie zwijając serwetki. Przestała wszystko przypalać, zaczęła gotować zgodnie z recepturami i przeżywała każdą chwilę, w której Dawid brał do ust pierwszy kęs posiłku i wygłaszał swoją opinię.

Genevieve uśmiechnęła się na widok wyszczerbionych naczyń i nieporządnie nakrytego wąskiego sosnowego stołu, który uginał się pod ciężarem rozstawionych na nim garnków i patelni. Był... perfekcyjny. Nawet przypalone ciasteczka były niczym wielkie „chrzań się!”, skierowane do jej eksnarzeczonego. Ileż to razy gderał z rozczarowaniem, że Gen nie potrafi upiec porządnych ciasteczek? Osobiście lubiła w nich to, że są chrupiące. Ale teraz stare przyzwyczajenie kazało jej powiedzieć:

– Przepraszam za ciastka.



Wolf prychnął.

– Żartujesz? Ostatnio jadłem ciasteczka we Włoszech. Zawsze lubiłem trochę przypieczone.

Gen roześmiała się i zrobiło jej się lżej na sercu.

– Ja też – powiedziała.

Nalała do kieliszków chianti i usiadła do stołu. Wolf pochylił głowę i przymknął oczy. Z zafascynowaniem obserwowała ten akt uczczenia posiłku. Kiedy wziął ciastko i posmarował je masłem, pochwycił jej wzrok.

– Co? – Znieruchomiał z pytającym spojrzeniem.

– Nigdy nie zauważyłam, byś modlił się przed jedzeniem.

Zarumienił się. Kolejna rzecz, którą w nim uwielbiała. Duży i gniewny, playboy i milioner – z tendencją do oblewania się rumieńcem. Czy może być coś wspanialszego?

– Mama Conte zawsze powtarzała, że każdy posiłek to dar. Był taki czas, w którym, by przeżyć, musiałem walczyć o jedzenie. Często wyjadałem rzeczy ze śmietnika. Odkąd mogę cieszyć się domowymi posiłkami, nie potrzebuję wiele, by dziękować, że wydostałem się z tego bagna, którym było moje życie.

Serce Genevieve zabiło mocniej, ale skupiła się na swoim talerzu, czując, że taktowniej będzie nie drążyć tematu. Niewiele wiedziała o przeszłości Wolfa, a w związku z obietnicą, którą sobie złożyli, mógł mieć pewność, że nie będzie próbowała tego zmienić. Był w nim jakiś mrok, którego zawsze się obawiała. Często dawała mu do zrozumienia, że jest gotowa go wysłuchać i że ma w niej przyjaciela, gdyby kiedykolwiek zapragnął się zwierzać. Kiwał głową, dziękował jej, ale zachowywał milczenie.

Nagle podjęła decyzję, by zadać mu pytanie:

– Jak długo musiałeś żyć w taki sposób?

Przeciągnął widelcem po talerzu.

– Pięć lat. Wyniosłem się z domu, gdy miałem czternaście lat.

Fakt, miał około dziewiętnastu lat, gdy przygarnął go Sawyer. Dwadzieścia, kiedy się poznali.

– Czy stało się to z powodu twojej matki? I narkotyków? Czy to dlatego uciekłeś? – dopytywała.

Upił łyk wina i unikając jej spojrzenia, odpowiedział:

– Częściowo.

– A co z opieką społeczną? – naciskała. – Nie potrafię sobie wyobrazić, jak udało ci się przetrwać na ulicy w takim wieku. Musiałeś być bardzo odważny.

Dłoń Wolfa zacisnęła się na kieliszku. Jego piękne niebieskie oczy nagle wypełniły się wyrazem głębokiej niechęci i pogardy dla samego siebie.

– Nigdy nie myślałem tak o sobie, Gen. Nigdy. Robiłem to, co musiałem.

Poczuła, że krwawi jej serce.

– Wolf... – wyszeptała łamiącym się głosem.

– Kiedy nauczyłaś się tak gotować? – Sięgnął po okazałą porcję brukselki i zaczął pałaszować ze smakiem. – Nie jest ani trochę zła.

Kurtyna opadła. Czas zadawania pytań i udzielania odpowiedzi minął. Genevieve przywołała się do porządku.

– Cóż, Dawid nalegał, bym stała się dobrą kucharką. Twierdził, że to istotne w życiu żony i matki – wyjaśniła.

– Przecież miałaś być chirurgiem. Miałabyś dość pieniędzy, by zatrudnić kogoś do gotowania. Idę o zakład, że ten dupek nigdy nie miał równie wysokich wymagań wobec samego siebie.

Jej wargi drgnęły.

– Nie miał. Był czas, że czułam się urażona jego oczekiwaniami. Ale potem wydarzyło się coś dziwnego. Zaczęłam to lubić. Gotowanie jest twórcze, a zarazem wymaga naukowego podejścia. Podążanie za recepturą w celu osiągnięcia pożądanego efektu to uspokajające zajęcie.

– Nie krępuj się zatem. Możesz nadal mieć z tego radochę, tym razem z korzyścią dla mnie – zażartował Wolf.

Gen uniosła brew.

– O, nie tylko ja będę gotować. Naucz się paru rzeczy, mieszkając tutaj. Dobrze ci to zrobi.

Wolf stęknął.

– Powiniennem przewidzieć, że będziesz próbowała się nade mną znęcać. Cóż, musimy przejrzeć nasze grafiki i jakoś się zgrać.

Skrzywiła się.

– Grafiki mojej pracy jest bardzo prosty – powiedziała. – Mogę rozpisać ci moje zmiany. Wiem, że ty pracujesz na okrągło. Po prostu wysyłaj mi wiadomość, o której wrócisz na kolację i tyle. To nie powinno być skomplikowane.

Przewrócił oczyma.

– Cóż, mogę nie poświęcać tyle czasu pracy. Wiesz, jest przecież jeszcze telewizor i pilot. Kto z kim, co i kiedy. Oglądalibyśmy bzdurne reality shows, które uwielbiasz. *Kawaler do wzięcia? Piekielna kuchnia?*... Powinnaś się wstydzić.

Genevieve rzuciła w Wolfa brukselką. Jęknął, gdy odbiła się od jego twardej klatki piersiowej.

– Świnia! – syknęła. – A przy okazji, nowy sezon *Kawalera do wzięcia* rozpocznie się dopiero za dwa tygodnie. Teraz kończy się *Taniec z gwiazdami*.

– Zaczynj sobie nagrywać na DVD – zaproponował.

– Nie ma takiej potrzeby! Mogę oglądać twoich kretyńskich *Poszukiwaczy yeti* czy inne paranormalne historie, w których nigdy nie znajdują bestii ani ducha. Powinieneś się leczyć – odcięła się Gen.

Na twarzy Wolfa pojawił się grymas niezadowolenia.

– Znajdują mnóstwo dowodów. Powinnaś przestać oglądać telewizyjną papkę. Poszerzaj horyzonty.

– Już to robię. Oglądam *Skandal* i uwielbiam to. To serial o Białym Domu, politykach i polityce.

Zdegustowany potarł policzek.

– Przez ciebie wyląduję na tamtym świecie. Poważnie.

– Mam nadzieję, że mają tam dobre programy telewizyjne – zaświergotała w odpowiedzi. Zgarnęła z talerza brukselkę i włożyła sobie do ust. – A przynajmniej odtwarzacz DVD.

Później przekomarzali się, sprzątając, spierali na temat powieszenia garderoby Wolfa w szafie, a następnie posprzecjali o przestrzeń w szafce w łazience. Gen wręczyła przyjacielowi eleganckie powłoczki na pościel, które zakupiła wraz z nową poduszką, i pomogła mu pościelić na sofie. Okazała się za krótka na długie nogi Wolfa. Poczowała wyrzuty sumienia.

– Masz poduszkę z pamięcią kształtu.

Wygładziła prześcieradło i podniosła wzrok. Ścisnął poduszkę i wyglądał na zachwyconego.

– No co? – zapytała. – Przecież mówiłeś mi, że jesteś uzależniony od pianki termoelastycznej. Chciałam, żeby ci było wygodnie.

Jego usta rozszerzyły się w uśmiechu. Rysy twarzy nagle złagodniały, a Gen musiała się mocno starać, by nie wymknęło jej się dziewczynskie westchnienie zachwyty. Zrobiłaby wszystko, by zawsze tak się uśmiechał.

Wszystko.

– Jeśli naprawdę chcesz, możemy pooglądać *Taniec z gwiazdami* – powiedział ugodowo.

Genevieve roześmiała się.

– Wariat z ciebie. Poskacz sobie po kanałach, ja muszę wziąć prysznic. Jesteś pewien, że wyśpisz się tutaj?

Wolf machnął ręką.

– Nie uwierzyłabyś, w jakich miejscach sypiałem. Tutaj to jest Tadź Mahal, moja droga.

Jej spojrzenie zatrzymało się na chwilę na skórzanych bransoletach Wolfa. Znów zaczęła się zastanawiać, co pod nimi ukrywa. Nie potrafiła wyobrazić sobie go w wieku czternastu lat, śpiącego na ulicach i polującego na coś do jedzenia. Jakie koszmary musiał przeżywać? Odepchnęła od siebie kłębiące się emocje, wiedząc, że odpowiedzi pozna dopiero ta szczęściara, której Wolf zaufa w pełni. Oczywiście ona, Genevieve, była jego najlepszą przyjaciółką, ale było dla niej jasne, że swoimi najintymniejszymi sekretami podzielił się dopiero z kobietą, którą pokocha.

Gen już jej nienawidziła.

Powlokła się do swojego pokoju, zgarnęła z łóżka koszulę nocną i weszła pod prysznic. Już dość myśli tego typu! Zwłaszcza teraz, kiedy żyją pod jednym dachem. Potrzebowała odwrócić od nich uwagę. Potrzebowała jakiegoś antidotum na afrodyzjak *Miłosna Mikstura Numer 9*[1].

\*

Gen przekręciła kurek, by woda stała się nieco chłodniejsza. Tak na wszelki wypadek.

\*

Wolf musiał przyznać, że świetnie się bawił.

Odkąd opuścił Włochy, zwykł żyć sam. Na własnych warunkach. Ale było coś takiego w mieszkaniu z Gen, we wspólnym spędzaniu czasu, gotowaniu obiadów, dogryzaniu sobie nawzajem... Poczucie zażyłości i dobra, jakiego dotąd zaznawał tylko wówczas, gdy przebywał w towarzystwie Sawyera i Julietty.

Ułożył się wygodnie na swojej poduszce, wyciągnął nogi i surfował po kanałach. Pomyślał, że wprawdzie dojazd stąd do IDEALU nie jest wcale wygodny i szybki, ale może to nawet dobrze. Skoro Genevieve zmieniała swoje priorytety, on może zrobić to samo. Minionych pięć lat było jak trąba powietrzna. Zdarzyło się więcej dobrych rzeczy niż złych, niemniej praca zdominowała wszystko. Odkąd poznał Nate'a i nawiązał jeszcze jedną prawdziwą przyjaźń, dodał do swojego grafiku cotygodniowe wypady na golfa i twardo bronił tego punktu harmonogramu. Może powinien wrócić do randkowania? A może poszukać kobiety o bogatszym wnętrzu? Zwykle się tego obawiał, ale Gen uświadomiła mu, że potrzebuje czegoś więcej niż czysto fizyczne doznania.

Błysk nadziei przemknął i zgasł, jak obłany wiadrem wody.

Nie był zwolennikiem głębokich emocjonalnych relacji. Nigdy. Kobieta, która chciałaby dotrzeć do jego wnętrza, musiałaby dokopać się naprawdę głęboko, a to by go mogło zniszczyć. Książkowa historia.

Nawet Gen nie знаła całej prawdy o nim.

Zatrzymał się na chwilę na jakimś wokalnym reality show, ale już po chwili kontynuował klikanie w pilota. Każda inna osoba zabiłaby go niekończącymi się pytaniami. Ale nie Genevieve. Ona respektowała młodzieńczą obietnicę, którą sobie złożyli. Nigdy nie była dociekliwa, ale jej spojrzenie zdradzało, że pragnęła, by jej zaufał, podzielił się z nią prawdą o sobie i swojej przeszłości. Wolf nie cierpiał tego, że wzbudza w niej tak widoczne emocje. Nie chciał oglądać rozczarowania na jej twarzy, kiedy zmieniał temat, a także tego, jak z uśmiechem udawała, że wszystko jest w porządku.

Chociaż nie było.

Ale tego nie mógł zmienić.

Dotknął swoich skórzanych bransolet i wspomniiał tamtą noc. Opanował dreszcz, który nim wstrząsnął. I zaczął się zastanawiać, co, do diabła, ma zrobić, jeśli senne koszmary przydarzą mu się tutaj, pod dachem Genevieve. Był w salonie, więc miał nadzieję, że ona go nie usłyszy. W swoim apartamencie i w hotelu IDEAL miał siłownię, ale tu, w bungalowie, nie miał przestrzeni, w której mógłby zwalczać swoje demony. Odnotował w pamięci, że musi poszukać siłowni w okolicy i sprawdzić, czy jest czynna całą dobę. Jeśli nie, będzie musiał biegać, co jednak nie było tak skuteczne.

– Czy to *Idol*? – zapytała Gen, wchodząc do salonu.

Jej melodyjny głos pieścił jego uszy. Wolf domyślił się, że chodzi o ów wokalny reality show, więc pokręcił głową.

– Nie. Przejrzałem cały program. Co powiesz na rozejm i obejrzenie jakiejś komedii? Zawsze robię to z przyjemnością...

Zamilkł, gdy objął wzrokiem jej postać.

*Do diabła. Cholera.*

Krew zaszumiała mu w głowie. Przywykł do widoku skórzanych staników, podwiązek i dziesięciocentymetrowych szpilek na nagich ciałach. Perfum o zapachu piżma. Czerwonych warg.

Jej skóra była wciąż wilgotna. Miała na sobie prostą bawełnianą koszulę nocną. Do kolan, z dużym dekoltem. Białą w różowe kwiaty. Różowe skarpetki na stopach. Rozpuszczone loki wiły się wokół jej twarzy w radosnym nieładzie. Nie miała makijażu. Jej usta były bladoróżowe, a u nasady nosa widniały delikatne piegi.

„Jest prześliczna”, pomyślał.

Wziął wdech i prawie jęknął. Istniało ledwie kilka takich zapachów, w których zawsze gotów był się zanurzyć. Zapach świeżo skoszonej trawy. Ubrań wyjętych przed chwilą z suszarki. Rozkrawanej pomarańczy. Gen pachniała kombinacją wszystkich tych ulubionych woni. Czy było to możliwe? Nie był w stanie zaczerpnąć powietrza, a jego umysł zawirował. Zaczął się zastanawiać, jak ona może smakować. Na jej, swobodnych bez stanika, piersiach opinał się miękki materiał koszuli. Przemknęło mu przez myśl, że nie ma nic seksowniejszego na świecie niż cienka bawełna przylegająca do wilgotnej skóry. Zawsze wiedział, że ciało Gen ma cudowne krągłości, ale nigdy przedtem nie widział ich tak oszłamiająco wyeksponowanych. Jej biodra miały perfekcyjny kształt klepsydry, smukłe i krągłe zarazem. A jej pupa? Była prawdziwym darem niebios. Lepsza niż u Jennifer Lopez. Lepsza niż u Kim Kardashian. Lepsza niż jakakolwiek inna.

Wolfowi zaschło w gardle, a pożądanie, które nagle przeszło jego ciało, było aż bolesne. Cholera. Czy ona zamierza usiąść obok niego? Jego członek prężył się w dżinsach, błagając, by go uwolnić. Palce zacisnął na poduszce, gorączkowo poszukując myśli, której mógłby się ucześcić, by zmniejszyć

rozsadzające go napięcie. Do diabła, to przecież dopiero ich pierwsza wspólna noc! Jeśli Gen odkryje, że jej pożąda, wykopie go z domu i nigdy nie pozwoli mu wrócić. Ale niezależnie od tego, jak wielką było to dla niego torturą, nie zamierzał zostawić jej samej, dopóki nie będzie miał pewności, że ze strony Dawida nic jej nie grozi.

– Myślę, że mnie okłamałeś – powiedziała, krzyżując ramiona. Kształt jej sutków wyraźnie rysował się pod niewinną bielą. Zdrętwiał i usilnie starał się na nią nie gapić.

Naprawdę bardzo się starał.

– Yyy... okłamałem?

– *Idol*. Nadają *Idola*, a ty mnie okłamałeś.

Wolf poruszył się z trudem i przeniósł w najdalsze miejsce sofy.

– Masz rację. Proszę. – Wręczył jej pilota. – Jest twój dzisiejszego wieczoru.

*Błagam, usiądź i okryj się czymś. Szybko. Proszę.*

Wsparała rękę na wypiętym biodrze i spojrzała podejrzliwie. Ramiączko koszuli zsunęło się kilka centymetrów. Jej skóra była gładka, miękka i jasna. Zastanawiał się, jak wyglądałaby przy niej jego skóra. Ciemność naprzeciw światła. Zapewne jej miękkość kontrastowałaby z jego szorstkością. Jak tamtej nocy na pomoście.

*Nie, nie myśl o tym. Nie teraz.*

– No bierz – burknął. – Proszę, siadaj.

Uniósł koc, by mogła się nim przykryć. Przewróciła oczami, usiadła i otuliła się. Wypuścił z ulgą powietrze, ale jego członek pozostał tak twardy, że można by nim łupać kamienie.

– Dziwnie się zachowujesz – skwitowała – ale nie zamierzam się z tobą sprzeczać.

Z zadowoleniem dzierżyła pilota do końca *Idola*, kibicując śpiewającym przed jury uczestnikom. Wolf starał się skoncentrować uwagę na jakimś głupkowskim gościu i wyobrazić go sobie nago. Jego erekcja stopniowo ustępowała. Dawno nie upadł tak nisko. Następnym razem będzie sobie wyobrażał zakonnice. Fuj!

– Brakuje mi Simona w programie – paplała Genevieve, wyciągając nogi spod koca. – Był grubiański, ale uczciwy. Zawsze też podobał mi się Keith Urban... Oj, już koniec.

Zmieniła kanał, skrzyżowała stopy i oparła je o stół. Koszula nocna zsunęła się jej aż do biodra, odsłaniając długie pasmo nagiej skóry.

Członek Wolfa znów ożył.

*Cholera.*

– Hej, a co powiesz na HGTV? Właśnie nadają *Poszukiwaczy domów*. Prezentują trzy domy, a bohater odcinka musi sobie wybrać jeden. Lubię się

zakładać, na który padnie. Zwykle trafiam. Chcesz sprawdzić?

Chrząknął. Jego spojrzenie zawiesiło się na cudownej krzywiźnie jej biodra. Gdzie przebiegała linia majtek? Jak to się stało, że jej nie widział? Chyba że...

Na tę myśl zdarł z niej wzrokiem koszulę.

– Co jest z tobą? – zapytała.

Włosy opadły jej na oko i zaciśnięte usta. Pamiętał, jak smakowała. Słodko i czysto, z tą krztyną grzechu, w którym tak boleśnie pragnął się zanurzyć. Zakonnice. Zakonnice w bikini. Tak! Obrzydliwe.

– Twoja... twoja koszula nocna się podwinęła. – Głos Wolfa brzmiał nienaturalnie. – Nie chcę, byś myślała, że cię podglądam.

*Doskonale. Tak mówi przyjaciel.*

– O, wybacz. – Zmieniła pozycję, okrywając goliznę. – Nie chciałam cię wprawić w zakłopotanie. Hej, wiesz, co chciałabym zrobić?

– Co?

– Sprawić sobie tatuaż.

Poczuł uderzenie gorąca. Niewinna, dobra dziewczynka Genevieve z tatuażem. To by go mogło zabić.

– To boli – powiedział.

Przewróciła oczami.

– Jestem chirurgiem. Jakoś to zniosę. Pomyślałam, że tatuaż byłby całkiem sexy, prawda? Może róża z kolcami i kropelka krwi. Twój tatuaż jest boski i dodaje ci aury złego chłopaka. To pewnie ci służy w kontaktach z kobietami, czyż nie?

Nigdy nie pragnął uważniej przyglądać się parze poszukującej domu w Austin w Teksasie.

– Czasami – odparł, nie odrywając wzroku od ekranu. – Nie sądzę, byś potrzebowała tatuażu. Jeśli zrobisz go sobie pod wpływem impulsu, możesz później żałować.

– Nie zrobię go sobie w widocznym miejscu. Może na dole pleców?

O nie. Już nigdy nie zdoła spojrzeć na nią, nie wyobrażając sobie, że ściąga z niej dzinsy, by odkryć sekret jej skóry tuż nad jej pupą. Nie ma mowy!

– Och, Gen, tatuaże w tym miejscu robią sobie dzidzi.

Chciałby być teraz na Alasce, zakopany w zaspie.

Zmarszczyła nos.

– Naprawdę? To może tutaj?

*Nie. Nie może tego zrobić. Nie może tego zrobić!*

Zrobiła.

Podniosła koc, podciągnęła koszulę i odsłoniła lewe biodro.

– Co sądzisz? Byłby widoczny w bikini, ale jednak najczęściej tylko dla mnie. Prawda?

W porządku. Miała na sobie majtki. Przez bawełnę przebijała ledwie

widoczna linia gumki w talii. Były białe. Jest taka niewinna. Jak by to było, gdyby tak kazać jej zedrzeć z siebie te majtki, aby była pod koszulą naga i gotowa na niego? Bawiłby się z nią, torturował, odmawiając orgazmu, a na koniec pozwolił jej odlecieć. Jej paznokcie wbiłyby się w jego ramiona, jej uda zaciskałyby się wokół niego, a jego język nurkowałby głęboko w jej ustach...

Zeskoczył z sofy jak oparzony.

– Idę wziąć prysznic. Oglądaj, co chcesz.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia, ale nie czekał na jej reakcję. Uciekł do łazienki, zanurzył się w arktycznie zimnym strumieniu wody i powrócił do myśli o zakonnicach.

Musiał się pozbierać.

\*

*Vincent Soldano wsunął zwitek pieniędzy głębiej w dziurę w swoim materacu. Już wkrótce. Jeszcze trochę i będzie mógł zaryzykować.*

*Nie miał zbyt dużo czasu do stracenia.*

*Starannie wygładził brudne prześcieradło, położył się i włączył głośno swojego iPoda. Okresy, w których nie była naćpana, stawały się coraz krótsze. Jego matka czasem gotowała obiady, robiła zakupy i była trzeźwa. Te chwile były lepsze niż cokolwiek, co potrafił sobie wyobrazić. Jej brązowe oczy stawały się łagodne, głaskała go po głowie, przytulała i nazywała swoim synkiem. Nawet jeśli nie czuł się już dzieckiem i nie potrzebował takich czułości, wciąż rozbrajały go takie momenty. Jego umysł na krótko się uspokajał, a ciało odprężało. Udawał przed sobą, że matka jest „czysta” i że razem mogą stawić czoło całemu światu.*

*Ale to się nigdy nie zdarzyło.*

*Zamiast tego obserwował, jak niewidzącym wzrokiem patrzy w ścianę. Rzadko się kąpała. Jej przetłuszczone włosy zwisały wokół twarzy, a jej ubrania, jeśli w ogóle jakieś na sobie miała, były najczęściej nie pierwszej czystości i wisiały na jej kościstym ciele. Dzięki zasiłkom mieli zwykle trochę jedzenia, co pozwalało im przetrwać. Tym razem nie ujrzał ani centa. Pieniądze przejęli gachowie matki i wydali je na narkotyki.*

*Obawiał się, że ona umrze. Jeśli ją zostawi, najprawdopodobniej tak się stanie. Teraz przynajmniej miał pewność, że coś zjadła i, po wyjściu tych gości, mógł przemyć jej siniaki i zakrwawione wargi.*

*Ale nie miał wyboru. Nie była w stanie dłużej go chronić, a wielu z jej dealerów gapiło się na niego jak na towar, z chorym pożądanym wymalowanym w oczach. Nie zamierzał do tego dopuścić. Kiedy w domu było ich pełno, zazwyczaj spał w lesie, ale znów zbliżała się zima. Potrzebował jakiegoś planu.*

*Był tak potwornie zmęczony.*

*Ileż to razy był gotów wzywać policję lub pracownika socjalnego?*



Wystarczyło wykręcić numer 112 i wydostałby się z tego piekła. Ale w głębi duszy czuł, że w ten sposób zamieniłby jeden koszmar na inny, a jego matka trafiłaby do więzienia, gdzie umarłaby z braku narkotyków. Był w pułapce, więc musiał uciec.

„Jesteś tam, chłopcze? Otwórz! Twoja mama cię potrzebuje”.

Zamknął oczy i usiłował pogrążyć się w muzyce, ale drzwi zaczęły drżeć tak mocno, że obawiał się, że zamek tego nie wytrzyma. Vincent chwycił prowizoryczny nóż i wsunął go do tylnej kieszeni spodni. Na wszelki wypadek.

Otworzył drzwi.

To był ten, którego obawiał się najbardziej. Ten, który traktował matkę najgorzej i lubił ją bić dla chorej przyjemności, zanim dał jej narkotyki. Lubił też sobie popatrzeć. Był niski, ale silny, z potężnymi bicepsami i ramionami pokrytymi w całości tatuażami. Miał zarośniętą twarz buldoga, ciemne oczy i przerzedzone włosy. Przez jego prawy policzek przebiegały skrzyżowane blizny.

Vincent spojrział na niego ze zmarszczonymi brwiami. Wiedział, że najgorsze, co może zrobić, to okazać strach. Buldog to uwielbiał i zawsze usiłował doprowadzić go do płaczu, grożąc mu. Ale Vincent, jak dotąd, nie złamał się i nie zamierzał tego zmieniać.

– Czego chcesz? – zapytał.

Na jego szczękę spadł szybki backhand. W jego głowie rozbłyły gwiazdy, ale zwalczył ból i nadal piorunował intruza wzrokiem.

– Twoja matka czegoś potrzebuje i lepiej jej to daj – wycedził Buldog.

Stała za nim, wylamując palce, z niepewnym uśmiechem na wargach. Żołądek podszedł Vincentowi do gardła. Rzucił okiem na frontowe drzwi. Mógłby zwiać. Matka miała już niezły odlot i nie mogła być w żaden sposób pomocna.

– Potrzebuję kasy – powiedziała. Jej głos był słaby i chrapliwy. Jej lewe oko było wciąż spuchnięte po wczorajszym incydencie. – Jest źle, synek, bardzo źle. Musisz coś mi dać.

Starał się zachować spokój, choć jego serce tukało się jak szalone.

– Nie mam pieniędzy. Ostatnie wydałaś na fajki i piwo.

Buldog zaśmiał się szyderczo.

– Myślę, że łzesz, chłopcze. Zauważyłem, że brakuje mi paru banknotów, i sądzę, że mi je ukradłeś.

Vincent wzruszył ramionami.

– Myśl sobie, co chcesz. Nigdy nie dotykam twoich rzeczy.

Buldog przyglądał mu się dłuższą chwilę, sondując, czy mówi prawdę. Następnie jego gęba powoli rozszerzyła się w uśmiechu.

– Jak mniemam, nie masz nic przeciwko temu, żebym się tu rozejrzał?

Vincent zablokował mu wejście.

– Nie w moim pokoju. Trzymaj swoje zaszrane łapy z daleka od moich rzeczy.

Tym razem dostał cios w głowę i wylądował na ścianie. Usłyszał, jak matka

*krzyczy, ale Buldog już robił kipisz w jego pokoju, który lubił utrzymywać w porządku i czystości. Poczul, jak lży pieką go pod powiekami – z powodu bólu w skroniach i tego, jak drań niszczył to, co było dla niego cenne: kolekcję drobnych bibelotów, dwie książki, iPod, jego fotografię z matką, na której nie była na haju.*

*Do diabła z tym.*

*Z rykiem rzucił się na Buldoga, jak szalowiec okładając go pięściami. Przyływ adrenaliny sprawił, że oddał kilka dobrych ciosów, ale bicepsy tego gnoja były jak cegły. Wkrótce schwytał Vincenta, podniósł go tak, jakby nic nie ważył, i cisnął nim przez pokój niczym owadem uderzonym łapką na muchy. Upadł na podłogę i skręcił kostkę. Ogień rozdzierał jego nogę, ale poczołgał się w kierunku swojej wrzeszczącej matki, desperacko próbując się oddalić.*

*Za późno.*

*Buldog przetrząsał już materac. Dziura wyszczerzyła się do nich obu. Ciałem Vincenta wstrząsnęło przerażenie. Nie, nie, nie...*

*– Co my tutaj mamy? – Buldog wsadził swoje paluchy do dziury i wyciągnął zwitek banknotów. – Twój kochany synalek jest kłamcą, dziwko. Trzyma tę kasę dla siebie, a o ciebie nie dba. To ma być wdzięczność za to, że dajesz mu dach nad głową?*

*Oczy matki zalsniły na widok pieniędzy. Zwilżyła usta językiem i Vincent zrozumiał, że to już naprawdę koniec. Nigdy nie wygra z koką i amfą.*

*Nigdy.*

*Cień mężczyzny zawisł nad nim. Vincent próbował stanąć, ale twardy cios w brzuch powalił go z powrotem na ziemię. Sięgnął po nóż, spróbował ukryć go w dłoni i dźgnąć Buldoga, ale ten pochwycił spojrzeniem jego ruch i wykręcił mu rękę. Bezużyteczny już nóż wypadł na podłogę. Vincent przez chwilę wpatrywał się w niego. Buldog zaśmiał się, strzelił palcami i pochylił się nad Vincentem.*

*– Dam ci nauczkę, chłopcze. I to będzie bolało.*

*Minęło dużo, dużo czasu nim szczęśliwie stracił przytomność.*

*Miał wtedy trzynaście lat.*

*1 Love Potion No. 9, przebój wylansowany w 1959 roku przez zespół The Clovers, opowiadający o mężczyźnie, który w poszukiwaniu miłości zażył afrodyzjak, co spowodowało, że zakochiwał się w każdej napotkanej osobie.*

## Rozdział 17

– Chodźmy na lody.

Wolf, siedząc na sofie, jęknął.

– Jestem wyczerpany. Ktoś z pracowników jest złodziejem, straciłem potencjalnego klienta, a w automatach sprzedażowych nie ma już orzeszków Reeses. Musiałem kupić te gówniane Skittles.

– A ja uwielbiam Skittles. A tak poza tym – skoro już ukradłeś z Food Network najlepszych, pięciogwiazdkowych szefów kuchni, dlaczego chodzisz kupować coś w automatach?

Żachnął się.

– Po prostu je lubię. Poza tym snobistyczni szefowie kuchni nie przygotowują ci fistaszków. Pytałem. Michael powiedział, że jeszcze raz przeanalizuje oferty La Dolce Maggie, ale myślę, że stara się mnie tylko jakoś ugłaskać.

– Weźmiemy lody i cappuccino. Chodź, nie bądź zrzędą. Mamy piękną letnią noc. Potrzebujesz świeżego powietrza.

– Potrzebuję snu.

Podeszła do niego i potrząsnęła go za ramiona. Opierał się jej namowom jak skała, ale już przynajmniej nie narzekał.

– Czemu jesteś dziś tak rozbawiona? Czyżby nie udało ci się dzisiaj skojarzyć żadnej pary?

– Ale z ciebie dowcipniś. Nie, to był wspaniały dzień. Mamy nowego klienta, który według Kate bardzo do mnie pasuje. Umawiamy się właśnie na randkę. Jestem tylko trochę niespokojna.

Gen nie chciała mówić mu całej prawdy. Miała w głowie niezły mętlik. Uwielbiała pracę w Happy Endings i z przyjemnością patrzyła na przyjaciółki, które kręciły całym tym biznesem. Było to trio o takim poziomie energii, że porywało również i Gen. Ale mimo to nadal czuła się zagubiona. Palce ją świerzbily, żeby chwycić skalpel, włożyć strój operacyjny. Żeby poczuć ten zgiełk i zamieszanie, które sprawiały, że podchodząc do każdego nowego pacjenta, czuła się jak u siebie. Kiedy krawędź kartki skaleczyła dziś Kate, Genevieve rzuciła się z zapalem na pomoc, robiąc opatrunek.

Żałosne.

Poczucie winy nie dawało o sobie zapomnieć.

– Wygrałeś. Wiem, że jesteś zmęczony. Pójdę sama. Czy coś ci przynieść?

Niebieskie jak lasery oczy spojrzały na nią uważnie. Jednym zgrabnym ruchem Wolf skoczył na nogi.

– Idę z tobą. Cukier i kofeina – to brzmi całkiem nieźle. A ty nie dasz rady przygotować mojego zamówienia tak, jak tego potrzebuję.

Kłamał. Wolał wylegiwać się na sofie, ale poczuł, że będzie potrzebowała towarzystwa, i jeszcze raz przywdział tę swoją rycerską zbroję. Jak tak dalej pójdzie, to zbroja całkiem zmatowieje, zanim cała sprawa się zakończy.

– Nie musisz iść ze mną.

– Nie, chyba jednak muszę się więcej ruszać. Od kiedy moją jedyną aktywnością jest golf z Nate'em, mam problemy.

Wyszli na zewnątrz. Parne powietrze uderzyło w nich, owinęło się dokoła i tak już zostało. Słońce przebijało się przez linię drzew rosnących wzdłuż chodnika. Verily pełne było ruchu – dzieci na rowerach, ludzie spacerujący z psami, pary trzymające się za ręce. Aż do jesieni sklepy były otwarte do późna. Main Street chciała przyciągnąć klientów, którzy gotowi byliby wydać swoje pieniądze w tym interesującym miasteczku nad rzeką. Miejscowi artyści przesiadywali tam, malując obrazy na płótnach. Wózki pełne porcelanowych gadżetów kusły przechodniów, a przed piekarnią Barking Dog stała kolejka psów i ich właścicieli, czekających na swoje smakołyki. Gen poczuła się zrelaksowana, wygrzewając się w słońcu i słysząc znajomy, tak charakterystyczny dla jej miasteczka gwar rozmów i śmiechów.

– Jak to się stało, że przestałeś chodzić na podryw? – zapytała. – Mówiąc wprost – Nate jest bardzo przystojny, ale model, który zarobił miliony na reklamach bielizny i stał się magnatem hotelowym, powinien jednak myśleć o kimś, kto ma więcej kobiecych cech.

Wolf wzruszył ramionami. Przebrał się ze swojego służbowego stroju w postrzępione dżinsowe szorty, klapki i czarną podkoszulkę z logo sieci IDEAŁ. Dlaczego więc wyglądał jak mężczyzna, który jeszcze przed chwilą był na okładce czasopisma *Esquire*? Nosił ubrania z niewymuszoną niedbałością, na którą większość mężczyzn nie mogłaby sobie pozwolić. Materiał poddawał się jego woli i opinał jego kształtne mięśnie. Kiedy patrzyło się na niego, było jasne, czemu zrobił taką karierę w świecie mody. Ale jego twarz i oczy nie wyrażały zupełnie nic. Jakby mówiły „chrzań się”, co sprawiało, że kobiety natychmiast pragnęły go okiełznać.

Cholera, nawet jego stopy wydawały jej się sexy, choć nie była fetyszystką stóp...

Genevieve przyjrzała mu się, doceniając wygląd opalonych mięśni, kształt łydek, napakowane bicepsy i wspaniałe tatuaż z tajemniczymi motywami. Cały był, na swój sposób, dziełem sztuki, które najlepiej podziwiałoby się z oddali. Zastanawiała się, czy gdzieś jest jakaś kobieta, która uważa, że ma do niego prawo.

– Umawiam się na randkę na piątkowy wieczór.

Przeszedł ją dreszcz, ale nie dała nic po sobie poznać.

– O, to wspaniale! Nie robiliśmy jakichkolwiek ustaleń na ten temat i nie za dobrze rozumiem sygnały takie, jak skarpetka wisząca na klamce, ale jeśli wyślesz do mnie SMS-a, wybiorę się na cały wieczór do Kate. Na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu.

– Dlaczego, do diabła, miałybyś wychodzić?

Spazmatycznie się zaśmiała. Cholera, to było słabe. I żenujące. Czyżby zawsze uprawiał seks w swoim apartamencie? W samochodzie? Przez chwilę wyobraziła sobie, jak to może wyglądać, i ta myśl mocno ją poruszyła.

*Skóra fotela skrzypi pod jego nagimi pośladkami. RzUCA ją na kierownicę, kiedy porusza nią w górę i w dół w trakcie zbliżenia. Ciągnie ją za włosy, patrząc, jak narasta jej podniecenie, i słuchając, jak wykrzykuje jego imię.*

– Aaaachhhh! – Z jej ust wydobył się jęk, a potem dała sobie mentalnego kuksańca i wyrzuciła ten obraz z głowy.

– Co się stało?

Złapał ją za ramię i przez jej ciało przeszedł gorący dreszcz. Sytuacja się pogarszała. Zmusiła się do tego, żeby się od niego odsunąć.

– Nic! Coś mnie ugryzło. Komar. Przepraszam.

Pomiędzy nimi przejechało dwoje dzieciaków na skuterach. Świeżo zyskany dystans pozwolił jej się opanować.

– Pamiętaj, żeby po powrocie do domu posmarować miejsce ugryzienia tym różowym specyfikiem.

– Tak, tato.

– Wróćmy do naszej rozmowy. Czy dobrze rozumiem, że chcesz porozmawiać o seksie?

Pot spłynął jej po plecach. Gen odkleiła od ciała koszulkę i głęboko nabrała powietrza.

– Tak. Seks. Nie chciałabym, żebyś musiał rezygnować ze swoich zwyczajów tylko dlatego, że mieszkając ze mną, wyświadczasz mi przysługę. Chyba że zamierzasz pojechać do swojego apartamentu.

– Podoba mi się taki układ. Jeśli podryw będzie udany, napiszę do ciebie SMS-a, żebyś się o mnie nie martwiła. Zgoda?

Z entuzjazmem pokiwała głową.

– Wspaniale! Brzmi dobrze. Ja zrobię tak samo.

Zatrzymał się. Na jego twarzy pojawił się grymas niezadowolenia. Kurczę, ale był seksowny. Ciemny kilkuniedniowy zarost podkreślał linię jego ust. Jego nozdrza poruszały się. Wyglądał jak wkurzony posąg, którego kamienną partnerkę ktoś właśnie ukradł.

– Ty? Nie jesteś gotowa na seks. – Ruszył z miejsca, sadząc dłuższe niż wcześniej kroki.

Genevieve ruszyła truchcikiem, chcąc za nim nadążyć.

– Hej, czy przypadkiem nie zachowujesz się trochę jak szowinista? To, że mam za sobą rozstanie, nie oznacza, że chcę żyć w celibacie. Myślę, że trochę seksu mi pomoże. Szczególnie jeśli będzie to jakieś wyjątkowo ekscytujące zbliżenie.

– Nie jesteś dziewczyną na jedną noc – powiedział twardo. – Będziesz szczęśliwa tylko wtedy, jeśli będziesz uprawiać seks z kimś, z kim jesteś w stałym związku.

Gen przewróciła oczyma.

– To, o czym mówisz, mam już za sobą. Nie udało się. Może coś innego się powie. Muszę wyjść ze swojej strefy komfortu. Czekam na szalone orgazmy. Na coś, czego będę się później wstydzić. Tak jak ty.

Mars na jego czole pogłębił się.

– Ja jestem inny. Nie wiąże się z nikim.

– Może powinniśmy się zamienić? Ja będę uprawiać seks bez zobowiązań z jakimś gorącym facetem. A ty spróbujesz wejść w stały związek – bez seksu. Czy podoba ci się mój pomysł?

– Nie.

Doszli do Xpression Cafe, małej kawiarenki z lodami własnej produkcji i wieloma rodzajami kawy, herbaty organicznej i czekolady. Natychmiast poczuła całą gamę zapachów, które wyzwoliły w niej chęć na jakąś słodycz z kakao. Cudownie.

Stali na końcu kolejki.

– Czemu nie? – zapytała twardo.

Wolf zrobił głośny wydech, który był dowodem jego zdegustowania.

– Ponieważ nie nadaję się do długich związków.

– Nigdy nie próbowałaś – zwróciła mu uwagę. – A ja byłam z takich związków zadowolona. Gdzie poznałeś osobę, z którą będziesz miał tę najbliższą randkę? – zapytała, żeby rozluźnić atmosferę.

– To siostra jednego z moich klientów. Byliśmy kiedyś na wspólnym obiedzie, a teraz jesteśmy gotowi iść na wspólną kolację.

*Czy kolacja jest równoznaczna z seksem? Muszę się tego nauczyć.*

Człowiek przed nimi odwrócił się i spojrział z zainteresowaniem.

– Lepiej patrz przed siebie, kolego – ostrzegł go Wolf. Mężczyzna zaczerwienił się i odwrócił.

Genevieve zaśmiała się.

– Jesteś taki sztywny. Zapytam Kennedy.

– Dlaczego zmuszasz mnie do prowadzenia takich rozmów? Każdy typ, który będzie oczekiwał od ciebie seksu, ponieważ zaprosił cię na kolację, to szumowina. Przesuń się do przodu.

– A co mam zrobić, jeśli chciałabym jednak uprawiać z nim seks?

Mężczyzna z przodu pociągnął łyk wody. Wolf spurpurowiał.

– Jeśli kobieta chce się kochać, to mężczyzna najczęściej skorzysta z takiej okazji. Ale większość kobiet nie chodzi do łóżka na pierwszej randce. Tak mi się przynajmniej wydaje. Zwykle decyzja zapada w trakcie trzeciego albo czwartego spotkania. A pierwsze randki najlepiej aranżować w różnym otoczeniu – można wtedy przetestować partnera w różnych sytuacjach. Obiad, kolacja, kino, spotkanie na drinka – do wyboru. Musisz spojrzeć na taką osobę z kilku stron – wtedy wiesz, czy jesteście do siebie podobni.

– Rozumiem. – Mężczyzna z przodu pokiwał głową, tak jakby zgadzał się z Wolfem. Gen stłumiła śmiech. – Czy tak właśnie postępujesz?

– Czasami.

Jego widoczne zakłopotanie powiedziało jej prawdę.

– Ty po prostu idziesz z nimi do łóżka, czyż nie?

Delikatnie przesunął ją do przodu, jakby dawał znak, że temat został wyczerpany.

– Zamów swoje lody, Gen.

Długo nie mogła się zdecydować, ale w końcu zamówiła te, co zawsze – miętowe z kawałkami czekolady. Dawida zawsze skręcało, kiedy długo się zastanawiała, a w końcu i tak za każdym razem wybierała to samo. Dla Wolfa nie miało to chyba znaczenia. Zamówił lody kulkowe w wafli, które powinny być zakazane powyżej dwunastu lat. Kiedy wyszli, zachodzące słońce było już do połowy schowane za horyzontem. Na niebie widać było mnóstwo odcieni różu, a z oddali dochodziły ciche dźwięki muzyki.

– W parku jest jakiś koncert! – zawołała. – Chodźmy.

Wydawał się bardziej zainteresowany kupionym waflem z lodami.

– Nie jestem zwolennikiem polki i innych tańców.

Gen złapała go za rękę i przez ogrodzoną część parku, wydzieloną dla psów, pociągnęła na otwartą przestrzeń, gdzie zwykle odbywały się imprezy miejskie. Rzeka Hudson była pięknym tłem dla prowizorycznej sceny, która stała po prawej stronie białej altany. Teren był ograniczony przez stoły, rozstawione przez miejscowych sklepikarzy, zachęcających do kupowania różnych produktów. Całe rodziny rozłożyły się na kocach, pijąc wodę sodową i gryząc chipsy.

– Jesteś strasznym snobem. Co tydzień grają tu zespoły z okolicy, ale do tej pory nie miałam czasu, żeby tu wpaść. Większość z nich jest naprawdę dobra. O, jest tu również stoisko piekarni Barking Dog. Chodź, kupimy Robertowi jakiś przysmak.

Ze splecionymi dłońmi zanurzyli się w tłum. Zatrzymywała się co chwilę, by porozmawiać z sąsiadami, a oni z nieskrywaną ciekawością spoglądali na Wolfa, jego tatuaże i liczne kolczyki. Nikt nie mówił o zerwanych zaręczynach albo o ucieczce ze ślubu. Gen nie była pewna, czy tak było lepiej, czy gorzej. Ostatnio

wszyscy traktowali ją z wielką ostrożnością, tak jakby bali się, że coś jej się może stać. Nie podnosili głosu, nie wspominali o sprawach związanych z życiem uczuciowym.

Kupiła kilka ciasteczek maślanych z orzeszkami arachidowymi, a później przymierzała ręcznie zrobione bransoletki z bardzo ważnymi hasłami, takimi jak NADZIEJA, MIŁOŚĆ i UZDROWIENIE.

Zespół nazywał się Safe Word, co skojarzyło jej się z jakąś powieścią o sadomasochistach, ale grupa na scenie prezentowała się naprawdę nieźle. Ich wokalistka miała we włosach różowe pasemka.

– Genevieve McKenzie.

Odwróciła się, słysząc swoje imię, i zamarła. O nie, nie dziś, kiedy wreszcie udało jej się trochę rozweselić.

Starsza kobieta, która stała przed nią, była niższa od Hobbita i bardziej złośliwa niż Gollum. Opierała się o balkonik, który trzymała żelaznym uściskiem, a ubrana była w wypłowiałą czerwoną domową suknię w tureckie wzory, do której włożyła ortopedyczne buty. Pończochy zwisały na łydkach. Jej zezowate spojrzenie kryło się za grubymi szklami okularów, a twarz była mapą sformowaną ze zmarszczek i ciemnych plamek.

Gen wiedziała, że to nie śmiech spowodował powstanie tych zmarszczek. Tak naprawdę wątpiła, czy pani Blackfire kiedykolwiek się uśmiechnęła. Kiedykolwiek... Była plagą całego Verily, a jej nieprzyjemny charakter znany był we wszystkich sklepach, do których kiedykolwiek zajrzała. Nienawidziła zwierząt, a kiedyś zadzwoniła nawet do schroniska, ponieważ beagle, należący do Arilyn, obsikał jej rabatę obsadzoną różami. Jej cierpkie słowa, brak poczucia humoru i kłótniwość były ogólnie znane. Wszyscy unikali tej kobiety. Gen słyszała nawet plotki, że kiedy przychodziła do klubu seniora, zdarzyło jej się zadzwonić do Wydziału Zdrowia, ponieważ nie smakowała jej galaretka.

Teraz miała zakaz wstępu do wszystkich podobnych klubów.

– Dzień dobry, pani Blackfire. – Genevieve starała się nie denerwować. – Jak się pani ma?

Kobieta wykrzywiła usta w drwiącym uśmiechu. Nad jej górną wargą widać było szary wąsik.

– Okropnie. Pani dom obniża wartość mojego i nie mogę go sprzedać. Musi go pani pomalować. A w schodach frontowych brakuje cegieł.

Gen poczuła cień nadziei.

– Czyżby się pani przeprowadzała?

Stalowe oczy, o barwie zbliżonej do jej włosów, spojrzały na Genevieve piorunująco.

– Nie. Ale to nie ma znaczenia. Mieszkając pomiędzy Kate, której pies niszczy krzaki moich róż, i twoim drzewem, które niedługo może zniszczyć mój



dom, nigdy nie dostanę odpowiedniej ceny. Kto to jest?

Gen przełknęła ślinę.

– To mój przyjaciel, Wolf.

– Miło mi panią poznać – powiedział grzecznie, wycierając lepkie ręce w chusteczkę.

– Co za nedorzeczne imię. Jest pan przecież człowiekiem, a nie zwierzęciem. Dlaczego nie Robert albo William? To by brzmiało normalnie. Nie wystarczyłoby panu?

Gen wstrzymała oddech, ale po chwili zorientowała się, że Wolf miał w oczach filuterny błysk.

– Przynajmniej nie mam na imię Debil.

Pani Blackfire pochyliła się podejrzliwie do przodu.

– Czy ty sobie ze mnie żartujesz, chłopcze?

– Nie, proszę pani.

– Mam nadzieję, że nie. – Uważnie przyglądała się jego tatuażom i kolczykom. – Czyżbyś należał do jakiegoś gangu? Wyglądasz jak Jet[2]. W Verily nie tolerujemy takiej błazenady.

– Nikogo nie zamierzam tu sprowadzać. Jeśli będzie pani potrzebowała jakiejś pomocy przy domu, proszę mi dać znać, chętnie się tym zajmę.

– Sama dbam o swoje sprawy. Mieszkasz z nią teraz?

– Tak, na jakiś czas.

Pani Blackfire prychnęła.

– To spokojna i cicha okolica. Nie chcę słyszeć w nocy żadnych paskudnych odgłosów uprawiania seksu. Nie mogłabym spać.

Co za bzdury! Gen niemal zwymiotowała, słuchając sąsiadki.

– O, zaczynają grać. Lepiej chodźmy.

Tymczasem pani Blackfire zwróciła się znowu do Genevieve:

– Kiedy cię nie było, specjaliści dokonali oględzin tego dębu. Też uważają, że jest spróchniały. Wyślę ci ekspertyzę.

Gen straciła cierpliwość.

– Drzewo jest zdrowe i znajduje się na terenie mojej nieruchomości. Przykro mi, ale nie zetnę go.

Pani Blackfire wyciągnęła w jej kierunku kościsty palec i potrząsnęła nim z furją.

– Wywołałaś w naszym miasteczku skandal. Pojawiają się reporterzy, zadają pytania. Porzuciłaś tego miłego lekarza. Słyszałam, że pracę w szpitalu też porzuciłaś i że pracujesz w tej przedziwnej agencji matrymonialnej. Za moich czasów każdy robił to, co powinien. Szanował wybory, których dokonywał. Jesteś słaba, dziewczyno. Zmarnowałaś wszystko, co miało jakąś wartość.

Te słowa ubodły ją do żywego. Czy rzeczywiście nie obawiała się, że tak

właśnie jest? Tak bardzo starała się podejmować właściwe decyzje, ale zamiast porządkować swoje życie, powodowała coraz większe zamieszanie. Zepsuła wszystko, czego dotknęła.

– Może ma pani rację – wyszeptała.

– Nie zgadzam się.

Kobieta gwałtownie odwróciła głowę, słysząc głos Wolfa.

– Co powiedziałeś?

Wolf wszedł pomiędzy nie, oddzielając Gen od piekielnego Hobbita.

– Powiedziałem, że się z panią nie zgadzam. Ludzie, którzy nie dokonują w swoim życiu zmian, którzy boją się nieznanego, są tchórzami. Patrzą, jak życie mija, i stają się małostkowi, ponieważ zazdroszczą wszystkim dookoła, że są szczęśliwsi od nich. Czy myśli pani, że łatwo uciec w dzień własnego ślubu, wiedząc, że zawarcie małżeństwa byłoby wielkim błędem? A co powie pani o tym, że po dziesięciu latach nauki ma się tyle odwagi, by odejść i zastanowić się jeszcze raz, co naprawdę chce się w życiu robić?

Pani Blackfire otworzyła usta. Wolf przybliżył się do niej jeszcze bardziej.

– Myślę, że pani zostałaby w domu i narzekała na swój los. Czy dzięki temu stałaby się pani silniejsza? Mądrzejsza? Czy po prostu bardziej nieszczęśliwa?

Starsza kobieta była wściekła. Jej policzki pokryły się czerwonymi plamami.

– Jak śmiesz? Jesteś zwykłym ulicznikiem. Będę cię miała na oku.

Wolf uśmiechnął się i zrobił krok w tył.

– Czekam na to. Życzę miłego wieczoru, pani Blackfire.

Odwrócił się i razem z Genevieve odeszli przez trawnik. Na scenie zapaliły się światła i wokalistka podeszła do mikrofonu, żeby zapowiedzieć pierwszą piosenkę. Wolf szedł przed siebie, dopóki nie dotarł do ogrodzenia, z dala od tłumu. Oparłszy się o sękatą sosnę, założył ręce i splótł swoje palce z palcami Gen. Ona oparła się o chropowatą korę tuż obok niego, czując ciepło jego dotyku.

– Nie musiałeś tego wszystkiego mówić – powiedziała po chwili. Zdała sobie sprawę, że jego zapach bardzo jej się podoba. Był to zapach słońca i świeżo wypranych rzeczy. – To tylko zbzikowana, złośliwa staruszka.

– W jakiś sposób nawet ją trochę polubiłem.

– Słucham? Nikt jej nie lubi! To wcielenie zła. Wiedzma. Najprawdopodobniej porwałaby Toto[3] i zawiozła do weterynarza, żeby go uśpić. Ale jeśli chodzi o mnie – prawdopodobnie miała rację.

– Ktoś ją kiedyś bardzo zranił i nigdy się nie pozbierała – powiedział Wolf.

– Skąd wiesz?

Wzruszył ramionami.

– Tak mi się wydaje. A jeśli chodzi o ciebie – nie miała racji. Myślę, że jest dokładnie tak, jak powiedziałem. – Odwrócił głowę i spojrzał jej w oczy. – Każde moje słowo to prawda. Cholera, daję słowo! Jesteś najodważniejszą kobietą, jaką

znam. Powinnaś się obawiać tych ludzi, którym się wydaje, że wiedzą, co jest dla ciebie najlepsze.

Jego oczy były tak niebieskie, a spojrzenie tak głębokie, że mogłaby się w nim zupełnie zatracić.

\*

– Chcesz powiedzieć, że kiedyś taka byłam? – żartowała Gen. – Kiedyś należałam do osób bardzo pewnych siebie.

– Ja również.

Przeszedł ją dreszcz dzikich i pierwotnych emocji. Napięcie między nimi rosło, a ona nagle zapragnęła poczuć na swych ustach jego wargi i język, zapragnęła, by posiadał i wziął we władanie każdą cząstkę jej ciała. Pragnęła rozsunąć swe uda i poczuć go głęboko w sobie. Wbić swoje paznokcie w jego skórę. Zostawić na jego ciele swój znak. Poddać się. Co się z nią działo? Jej serce biło jak młot.

– Wolf...

Jego imię wybrzmiało w jej ustach w tym samym momencie, w którym perkusista na scenie rozpoczął głośne solo. Ludzie zaczęli klaskać i gwizdać. Czar prysnął. Napięcie zelżało i wreszcie, jeszcze drżąc, zaczerpnęła oddech. Ich relacja się zmieniała, a ona nie wiedziała, co ma robić. Dziwne, erotyczne napięcie buzowało w niej i narastało. Może to dzielenie się swoją domową, intymną przestrzenią sprawiło, że zakręciło jej się w głowie. Może fakt, że codziennie widzieli się, jedząc posiłki, oglądając telewizję i paradując w piżamach, sprawiał, że odczuwała jego bliskość. Dodaj do tego kryzys życiowy, ogólną frustrację seksualną i już! Toksyczny koktajl gotowy.

Gen przysięgła sobie, że jakoś sobie z tym poradzi. Nie zaprzepaści tej przyjaźni tylko dlatego, że jej ciało było słabe.

O nie!

Oby dzień, na który zaplanowała randkę, nadszedł jak najszybciej.

\*

Chciał się kochać.

Bardzo.

Wolf puścił jej rękę i cofnął się. Jej ciało było tak miękkie i pełne kobiecości. A ona w końcu odzyskała równowagę i rysy jej twarzy nie były już wyostrome przez stres. Znowu widział te zniewalająco piękne krągłości, a jego palce drżały, chcąc ich dotknąć, pogłaskać, popieścić.

Te chwile pojawiały się teraz częściej i były coraz bardziej gwałtowne. Chwile, w których ich spojrzenia spotykały się, kiedy ogarniała ich fala gorąca, a jemu coraz trudniej było się przed tym bronić. Co się z nimi działo? Na przykład

wtedy, kiedy ułożył się na leżaku na zewnątrz i walcząc ze snem, wyobrażał ją sobie w łóżku. Bawełniana koszula nocna owinięta wokół jej ud. Jej usta rozchylone i wilgotne od oddechu. Te cudowne spiralne loki, rozrzucone w nieładzie na poduszce. Zaczął się poważnie zastanawiać, czy nie byłoby lepiej spać w samochodzie.

Wolf był przyzwyczajony do tego, że może jej dotykać bez większych emocji. Mógł objąć ją w biodrach, mógł łaskotać ją w talii, choć tego nie znosiła. Mógł mierzwić i ciągnąć jej włosy. Trzymać w ramionach w niedźwiedzim uścisku. Oczywiście, zawsze była pomiędzy nimi jakaś więź, ale odrobina żaru zmieniła się w dziki ogień i naprawdę nie miał pojęcia, co, do diabła, ma zrobić. Co się zmieniło? I dlaczego nagle zapragnął czegoś więcej?

Musiała dojść do takiego samego wniosku, bo uśmiechnęła się i powiedziała z fałszywą radością:

– Dziękuję za pomoc, przyjacielu. – Delikatnie podkreśliła słowo *przyjacielu*, tak jakby chciała przypomnieć obojgu, co ich łączy. Czy zrobiła to ze względu na niego? Czy ze względu na siebie?

On również uśmiechnął się do niej.

– Zawsze do usług. *Przyjaciółko*.

Oboje odwrócili się i wsłuchali w muzykę. Zespół grał całkiem nieźle, głównie muzykę alternatywną i przeboje popowe. Nie brzmiało to jak byle jakie karaoke. Gen poruszała do rytmu biodrami i pod nosem mruczała teksty piosenek. Zawsze była świetną tancerką i potrafiła zatracić się w muzyce, nie zastanawiając się w tych momentach, jak wygląda. Jego wnętrzości przeszył nagły ból. Jak by to było, gdyby teraz mógł uznać ją za swoją kobietę, życiową partnerkę, a nie przyjaciółkę? Czy w łóżku również eksplodowałyby energią tak, jak działo się to z nią w ciągu dnia? Kiedy pełna determinacji i radości brała z tych chwil wszystko, co się da?

Mężczyzna, który zawładnąłby jej sercem na dłużej, musiałby być naprawdę wyjątkowy. Powinien mieć duszę pełną, takiego jak u niej, wewnętrznego światła. Wspomnienia, które nagle się pojawiły, były nieprzyjemne i bolesne. Wolf bezmyślnie drapał swoją skórzaną bransoletkę, przyznając w duchu, że tym kimś nie będzie on. Że nie jest dla niej dostatecznie dobrym kandydatem.

Ale przynajmniej może ją chronić. Nawet przed nim samym.

Myśl o tym, że ona mogłaby być jego, zniknęła. Genevieve należała do świata pełnego życia, pięknych przedmiotów, przyszłości wypełnionej szczęściem, dziećmi i ciepłem domowego ogniska. Tym razem będzie się starał, żeby wybrała właściwego człowieka.

Ze sceny słychać było teraz nastrojową balladę, a po chwili dobiegł ich jakiś popowy hit, który Wolf z trudem przypominał sobie z radia. Wokalistka z różową fryzurą śpiewała przyjemnym barytonem, który tworzył klimat zadymionego

nocnego klubu. Zapadła noc i ciemność rozpoczęła walkę z oślepiającym światłem ze sceny. Niebo eksplodowało gwiazdami. Powietrze pełne było zapachów popcornu, waty cukrowej i wilgotnej trawy. Pary zaczęły tańczyć obok piknikowych koców, ciała przytulały się do siebie i poruszały we wspólnym rytmie.

Zamrugał, kiedy wyjęła swoją rękę z jego dłoni. Jej oczy wypatrywały czegoś wielkiego, czegoś, co on rozpaczliwie chciał jej dać, a czego nie miał. Wolf miał w gardle gulę, ale otworzył usta, by jakoś wytłumaczyć swoją chwilę szaleństwa.

– Zatańcz ze mną – powiedziała niespodziewanie.

Jej głos zlał się z głosem wokalistki. Niskim. Szorstkim. Uspokajającym. Chciał odpowiedzieć „nie”.

Zamiast tego wziął ją za rękę i pociągnął w swoje ramiona.

Dom.

Komfort, związany ze znaną sytuacją, zmieszał się z iskierkami seksu. Nie tylko pasowała do niego, ale całkowicie wypełniła jego świat, jego oddech, jego komórki i serce. Wolf trzymał swe emocje na wodzy, szukając w panice przestrzeni, którą odebrała mu bliskość Gen. Pełne piersi przyciśnięte do jego torsu. Udo ocierające się o udo. Poczł przez chwilę zapach brzoskwiniowego szamponu, przypominający mu w jakiś sposób rozkosze pierwszego zbliżenia. Zwierzęcy jęk narastał w jego piersi, gotów wydobyć się przez usta w agonii pożądania.

Powietrze wypełniło się niewysłowioną tęsknotą, płynącą ze spokojnej piosenki, śpiewanej na scenie. Słyszalny w tle wolny rytm bębnów i gitary potęgował napięcie. Z dala od tłumu, zanurzeni w ciemności, byli jedynymi ludźmi we wszechświecie. Jak czarodziejka, Gen otoczyła go swym kobiecym wdziękiem, choć nie robiła nic. Pozwalała tylko jego ramionom, aby przytulały ją mocno.

Poddał się. „Tylko ten jeden raz”, pomyślał.

Zanurzył twarz w lokach Gen. Jego ręce przyciągnęły jej biodra i uchwyciły udo. Pomiędzy ich przytulonymi ciałami czuło się narastającą erekcję. Wydała zduszony okrzyk. Wolf zaczął się zastanawiać, czy odsunie się od niego, zatrzyma tę niebezpieczną grę, ale ona znów go zdziwiła. Zarzuciwszy ramiona na jego plecy, przywarła do niego z całej siły.

Zazgrzytał zębami, powstrzymując swą żądzę. Jego stopy poruszały się jak w jakiejś parodii tańca, pozwalając ciałom dotykać się każdą ich częścią, naciskać i rozkosznie ocierać. Jej palce wbiły się w jego skórę, zmuszając go do działania. Wolf pragnął wsunąć rękę pod jej szorty, majteczki i dotrzeć aż do jej wnętrza. Nie był pewny, czy wyczuwa u niej podniecenie, czy to tylko jego wyobraźnia tak działa. Zadrżała. O tak. Była mokra i pożądliva. Chciała go...

Jego usta działały według własnego planu. Opuścił głowę i posmakował

słodczy jej skóry w miejscu, gdzie na pograniczu ramienia i szyi tworzyła się subtelna fałdka. Tak jak wtedy, kiedy próbował cukru pudru – chciał więcej. Jego zęby błędziły po jej obojczyku, a jęk, który słyszał, świadczył o tym, że chce się kochać.

– Wolf? Boże, co my robimy? To jest tak przyjemne.

Jego mózg eksplodował. Przeciągnął językiem po wrażliwej skórze poniżej jej policzka, otworzył usta i ugryzł. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Drżącymi rękami złapała go za głowę, zmuszając, by na nią popatrzył. Spojrzały na nią pełne narkotycznego wyrazu, niebieskie oczy. Dyszała ciężko. Jej reakcje były tak szczerze, tak chciała mu dać wszystko, czego pragnął.

– Dlaczego tak się czuję? – wyszeptwała, trzymając go mocno, co tylko jeszcze bardziej podkreślało jej seksowność. – Co ty ze mną robisz?

– Nie wiem. To samo, co ty robisz mnie. – Spojrzał na jej usta. Tak bliskie. Tak wilgotne. – Chcę cię pocałować.

– O, tak. Tylko ten jeden raz. Tak.

Nie czekał ni sekundy dłużej. Opuścił głowę trochę niżej i ich usta zwały się. Wsunął się do tej śliskiej, słodkiej jaskini, a powoli wciskając język głębiej, rozdziewiczył ją do końca. Oparł się mocniej o drzewo i podciągnął ją wyżej, aż jej nogi owinęły się wokół jego bioder. Jej smak poraził go, zmuszał do uchwycenia pełni aromatu jej ust, tak by już niczego nie mogła zachować tylko dla siebie.

Nie broniła się. Zawieszona na nim, stopiła się całkiem i zupełnie poddała. Ciepło jej ciała rozpałało ogień, który kazał mu chcieć jeszcze więcej. Nie mógł już sobie przypomnieć, kiedy pocałunek odebrał mu resztę oddechu i zdrowego rozsądku. Pozostała już tylko chęć, by zedrzeć z niej ubranie, spróbować jej smaku we wszystkich możliwych miejscach i dać jej rozkosz. Używając zębów, by delikatnie uchwycić jej dolną wargę, usłyszał jęk podniecenia i w powolnym rytmie zaczął napierać na nią swoimi biodrami. Oderwała swoje usta od jego i dysząc, głęboko wbijała paznokcie w jego ramiona. Odchyliła głowę do tyłu tak, że mógł zobaczyć wilgoć jej nabrzmiąłych warg.

– To jest zbyt piękne – wydyszała. – Chcę więcej.

O, tak!

Odwrócił się szybko, opierając jej plecy o szorstki pień drzewa. Stracił głowę na tyle, że nie myślał już o tym, że są w miejskim parku, że to jego najlepsza przyjaciółka i że seks nie jest dobrym rozwiązaniem. Zapomniał o wszystkim, z wyjątkiem pragnienia, by znaleźć się jeszcze bliżej i zagłębić się w niej, aż do pełnego zatracenia.

Ponownie odnalazł jej usta, a kiedy zaczął je przygryzać, jej odpowiedź była pełna pierwotnego głodu i pożądania. Przeszedł go dreszcz. Przytrzymał jej głowę, złapał za włosy i szukał miejsca pomiędzy udami. Chciał dać jej wszystko. Wszystko, co miał.

Szalała w jego ramionach, gryząc go i liżąc, wyginając się w oczekiwaniu na więcej. A wszystko przez jeden pocałunek, który złamał wszystkie bariery. Wolf niemal podświadomie zarejestrował, że utwór się skończył i ludzie biją brawo. Usłyszał głosy, a przy scenie zapanowało ogólne poruszenie.

Podniósł głowę. Zastygł. Wciągając głęboko powietrze, z naprężonym torssem i członkiem tak twardym i napiętym, że powinno się go zarejestrować jako śmiertelną broń, szukał w sobie choć odrobiny rozsądku.

Otworzyła oczy. Jej źrenice były rozszerzone. Kiedy zaczęła mówić, jej słowa były niewyraźne.

– Co... co się stało?

Do diabła, znowu to zrobił. *Oops, I did it again*. Okropna piosenka Britney Spears zabrzmiała mu w głowie. Tym razem mógł winić tylko siebie. Co z niego za przyjaciel? Tak łatwo można ją było teraz zranić. Tak łatwo wejść w jej życie. Musiał to opanować, znowu odzyskać kontrolę i dać jej wsparcie, jakiego oczekiwała.

Ale jak będzie mógł na nią teraz patrzeć, nie myśląc o pocałunku?

– Wolf? – zamruła. – Co się stało? Coś jest nie w porządku?

Zmusił się do uśmiechu i powoli opuścił ją na ziemię. Jej piersi ocierały się o jego klatkę piersiową i niemal załkał jak Mary[4].

– Piosenka się skończyła. – Zabrzmiało to dość szorstko, więc złagodził słowa, gładząc palcem jej policzek. Dostrzegła jego niepokój i kiedy w oddali wokalistka podziękowała widzom, zapadła martwa cisza. Wszyscy klaskali, a potem zaczęli zbierać swoje rzeczy i wychodzić z parku. Kiedy szukał najlepszej drogi w stronę domu, ciągle był podniecony, a w jego głowie panował zamęt.

– Idziemy? – zapytał.

– Pewnie. – Tym razem nie chwycił jej za rękę. Nic nie mówili. Sklepy były już zamknięte, nad ich głowami migotały gwiazdy, a ich buty stukwały miarowo o chodnik. W połowie drogi złamała się i powiedziała:

– Chciałabym powiedzieć, że żałuję, ale to nie byłaby prawda.

Powstrzymał śmiech. Zawsze była tak... zaskakująca. Szczera. Jeszcze raz powiedział sobie, że tej najcenniejszej przyjaźni nie można zniszczyć.

– Ja też nie żałuję, kochanie. Ale przepraszam, jeśli zatarliśmy tę linię, której nie powinniśmy przekroczyć. Nasza przyjaźń znaczy dla mnie więcej niż burza hormonów. Może to ten śpiew nas sprowokował. Wokalistka przypominała mi Pink[5].

Nie podjęła tego żartobliwego tonu, a jej uśmiech wydawał się wymuszony.

– Prawda. Chyba masz rację.

– Ten weekend wyjdzie nam na dobre. Oboje zaczniemy znów chodzić na randki i napięcie ustąpi.

Dlaczego jej ramiona nagle opadły? Myślał, że jeśli wspomni o zbliżającej

się randce, to jej też ulży. Nie, nie może zawrócić Genevieve w głowie i sprawić, by chciała od niego czegoś więcej.

Nawet jeśli już się to stało.

Do diabła, tak, chciał czegoś więcej niż tylko pocałunek. Jeśli miał być szczery, to musiał przyznać, że chciał, aby Gen znalazła się w jego łóżku – naga, otwarta, gotowa na to, co mógł jej dać. Pożądał jej ciepła, pasji i słodyczy. Zdał sobie też sprawę, że jeśli, rujnując ich przyjaźń, spędziłby noc z Gen, już nigdy nie odczułby satysfakcji przy innej kobiecie.

Ale Genevieve nie może się tego nigdy domyślić. Przed swoją randką musi mieć czyste serce i umysł. Myśl, że dotknie jej inny mężczyzna, wzbudziła w nim chęć, by dać mu po gębie. Na szczęście dla Gen udało mu się nie zepsuć wszystkiego. Jakby na dowód tego spojrziała łagodnie i spokojnie w gwiazdy.

– Wiesz co? – powiedziała. – Pink zawsze robiła na mnie wrażenie.

Odetchnął. Ona też grała w tę grę. Odsuwając od siebie to, co się wydarzyło. Pomagając mu udawać, że nic się nie stało.

Tak będzie lepiej.

W milczeniu pokonali resztę drogi do domu.

\*

Gen przygotowała łóżko do spania i starała się nie rozczulać nad sobą.

Musiała sobie z tym poradzić. Całowali się. Podobało się jej. Tak, uwielbia to. Nigdy wcześniej nie była tak pobudzona. Dotykali się, ich ślina połączyła się, a teraz koniec. Po wszystkim.

Do uszu Genevieve dotarł dźwięk płynącej pod prysznicem wody. Wyobrażenie nagiego, kąpiącego się Wolfa spowodowało zawirowanie w jej brzuchu. Uda zadrżały. Zastanawiała się, czy ten pocałunek na pomoście w Saratodze to było tylko wariackie, przypadkowe zdarzenie. Przecież takie gorące chwile nie zdarzają się przyjacielom. Nieprawdaż?

Ale dzisiejszy wieczór potwierdził najgorsze obawy. Chciała, by najlepszy przyjaciel wylądował w jej łóżku. Niedobrze. Chciała z nim robić wszystkie te sprośności, które sobie wyobrażała. Była bardzo blisko tego, by zaproponować mu zawieszenie przyjaźni wraz ze wszystkimi związanymi z nią korzyściami. A właśnie wtedy on wspomniął o tych randkach. Też sobie znalazł temat!

Gen zmieniła poszewkę na jego poduszce z pianki z pamięcią i westchnęła. Wolf pewnie tak samo podniecał każdą inną dziewczynę, z którą się całował. Nie potrafiła przekonać siebie, że jest dla niego kimś wyjątkowym. Sam jej przecież, do diabła, powiedział, że już długo z nikim nie spał i że potrzebuje seksu. Zdecydowanie to był tylko wpływ testosteronu. Dodajcie do tego nastrojową muzykę, ich dotykające się ciała, piękną noc z niebem pełnym gwiazd – i gotowe. Szalony, gorący pocałunek przy drzewie. A teraz już koniec.



Pokręciła głową. Czas być już dużą dziewczynką i nie przejmować się tym, co się zdarzyło.

Może Wolf miał rację. Może zbliżająca się randka będzie udana i wymaże z jej pamięci te uczucia, które tak ją w tej chwili absorbowały. Może...

– Do diabła!

Zastygła. Krzyk z łazienki zatrzęsł posadami domu. Z bijącym sercem rzuciła się naprzód, przerażona, że mógł się poślizgnąć w wannie, skaleczyć albo zobaczyć ducha z krwawymi oczami i zębami, który gotów był rozerwać Wolfa na strzępy. Tak jak na tym głupim kanale z filmami fantastycznymi.

Gen zawołała go i stanęła przy drzwiach. Z hukiem otworzyły się i obok niej przeleciała świecąca golizną błyskawica. Na podłodze pojawiła się kałuża wody. Z łazienki wydobywały się kłęby pary. Usiłując zachować spokój, zajrzała do środka, ale wszystko wydawało się w porządku. Woda z prysznicą płynęła do wanny, zasłona była odsunięta, a lustro zaparowane. Na podłodze leżała sterta porozrzucanych ubrań i ręczników.

– Cholera, Wolf, przestraszyłeś mnie. Co się dzieje?

– W środku jest pieprzona tarantula! Nigdy nie widziałem czegoś takiego.

Czy ty w ogóle nie sprzątasz?

Już otwierała usta, by mu odpowiedzieć, że jego uwaga pełna była szowinizmu, ale powstrzymała się. Dobrze znała ten ton. Wolf był przerażony. Choć na co dzień uwielbiała go prowokować, rozumiała ten jego lęk przed pełzającymi, włochatymi pajakami. Pokręciła głową i, uzbrojona w garść chusteczek, wróciła do łazienki.

– Gdzie ona jest? – krzyknęła.

– Przy ręcznikach. Widziałem, jak spada z sufitu. Obrzydliwe paskudztwo.

Powstrzymała uśmiech i zaczęła się rozglądać.

– Dlaczego nie wieszasz ręczników na wieszaku? Kiedy leżą na podłodze, są cały czas wilgotne i mogą zatechnąć.

– Czy możemy o tym porozmawiać, kiedy już zabijesz tego pajaka?

Podniosła ręcznik i potrząsnęła nim. Nic.

– A co miał znaczyć ten tekst o moim sprzątaniu? Ja usunęłam wszystkie pajęczyny, ale nie widziałam, żebyś wyciągnął odkurzacz. Może powinieneś pomóc, jeśli nie chcesz, by wokół snuły się te okropne stworzenia.

– Czy możesz zająć się tym pajakiem, Gen? – usłyszała w odpowiedzi.

Zagryzła usta, słysząc wysoki ton w jego głosie, i jeszcze bardziej skoncentrowała swój wzrok. Jeśli pajak był tak wielki, to dlaczego go nie widzi? Podniosła dywanik i szybko przyduśiła go z powrotem, widząc robaka maszerującego po białej płytce. Co u diabła? Tarantula, tak? To coś było ciemne i grube, ale zdecydowanie za małe, by musiał krzyczeć jak dzieciak. Ech, będzie go można nieźle szantażować. Uśmiechnęła się przebiegle i zmiażdżyła robaczka

w chusteczce.

„Przykro mi, Arilyn” – pomyślała. W takich sytuacjach była w obozie osób zabijających robaki i nie traktowała ich jak członków królestwa zwierząt.

– Mam go.

Dobiegło ją westchnienie ulgi.

– Dzięki. Czy wszystko z tobą w porządku? – zapytał.

Powstrzymała prychnięcie.

– Niewiele brakowało, ale dałam radę. Masz rację. Jest rzeczywiście wielki.

Chcesz go zobaczyć?

Jego głos był ostry jak smagnięcie batem.

– Nie graj sobie ze mną, Gen. Spłucz go w toalecie albo, przysięgam na Boga...

– No, co zrobisz? Chodź tutaj, może to pomoże ci opanować tę arachnofobię. Zobacz, co to jest. – Uśmiechając się, wyszła z łazienki, niosąc przed sobą zwiniętą chusteczkę jak jakiś dar.

– Zabierz to ode mnie! – Gen otworzyła usta, by go jeszcze trochę podrażnić, ale widząc jego przerażenie, poczuła, że nie należy tak robić.

I wtedy spostrzegła, że nie powinna się skupiać na jego twarzy.

Był całkiem nagi.

Diabelnie seksowny Batman.

Gen wiedziała, że jego ciało jest wspaniałe. Świat podziwiał Wolfa na plakatach reklamowych, ubranego jedynie w bokserki i z tymi jego skórzanymi bransoletkami. Ale kiedy zobaczyła go w całej okazałości, ze wszystkimi detalami, drżenie kolan mało nie powaliło jej na podłogę.

Wolf był zdumiewający.

Strumyczki wody spływały wciąż po jego wspaniale umięśnionym ciele. Od ośmiopaku na brzuchu, przez emanujące siłą bicepsy, po silne, potężne uda – był zgrabny, wymodelowany i obłądny. Ciemnooliwkowa skóra. Ciemne kręcone włosy na torsie, przechodzące w apetyczną linię zmierzającą w dół. Widoczny w całej okazałości, podobny do wyjątkowego malowidła tatuaż oplatający jego ciało. Spojrzała na gniazdo ciemnych loków pomiędzy jego udami.

O. Mój. Boże.

Miał tam piercing.

Niemal straciła dech, patrząc na srebrny obiekt w kształcie sztangi, który przebijał jego członek. Teraz sztanga unosiła się powoli, ponieważ nie spuszczała oczu z tego obiektu. Przez ciało Gen przebiegła fala ciepła i zaschło jej w ustach, bo wyobraziła sobie, że jej palce obejmują członek, który rośnie pod wpływem pieszczot. Wyobraziła sobie, że językiem bawi się sztangą, a Wolf jęczy z rozkoszy. Wyobrażała sobie, co poczułby, zanurzając się w nią głęboko. Czy sztanga trafiłaby w punkt G? Czy raczej stymulowałaby łechtaczkę, kiedy

poruszały się rytmicznie do przodu i do tyłu? Zarys pokoju zatarł się, a jej palce zwarły się, chcąc go dotknąć.

– Gen – jej imię zabrzmiało w pokoju. Widziała, jak jego członek rósł, wydłużał się i wysuwał ku przodowi. Potężna erekcja narastała pod wpływem jej gorącego spojrzenia.

– Tak? – zamruczała, zafascynowana tym pokazem męskiego piękna i siły.

– Przestań tak na mnie patrzeć, kochanie. Ja tu prawie konam. Potrzebuję ręcznika. – Zamrugła.

– O. Prawda. Ręcznik. – Wysunęła język, by zwilżyć dolną wargę. A on jęknął, jakby już umierał.

– Przepraszam – powiedział.

Gen nie ruszyła się z miejsca. On był tak twardy. Pragnęła dotknąć go i sprawdzić, jakie to zrobi na nim wrażenie. Objąć go u nasady i wolno poruszać w górę i w dół. Uklęknąć, otworzyć usta i włożyć go tam głęboko. Czy jego smak byłby równie czysty i rozkoszny, jak zapach? A może, przy jego podnieceniu, poczułaby typowy, banalny zapach piżma?

Drgnęła, gdy ponownie usłyszała swoje imię.

– Tak?

– Jeśli nie przyniesiesz mi teraz ręcznika, nie ręcę za siebie.

Och, tak ją kusiło, by poddać się pokusie. Podejść do niego, chwycić jego członek i pozwolić mu na chwilę zapomnieć o wszystkim. Pozwolić im obojgu zapomnieć. Ale kiedy już podniosła wzrok, w jego oczach zobaczyła coś więcej niż żądze i pragnienie.

Spojrzenie pełne było desperacji.

Powoli poszła do łazienki, chwyciła ręcznik i przyniosła mu. Owinął się nim w biodrach i cały czas przytrzymał jedną ręką, tak jakby obawiał się, że Genevieve za chwilę go zedrze. Na jej policzki wypłynął rumieniec. Cóż za poniżająca scena. Musiała na niego patrzeć jak napalona nastolatka, która chciałaby stracić cnotę.

– Przepraszam – powiedziała. Zmusiła się do uśmiechu. – Trochę mnie poniosło.

Nagle wyciągnął rękę. Chwycił ją za podbródek i uniósł jej głowę tak, że musiała na niego spojrzeć. Jego niebieskie oczy napotkały jej spojrzenie. Wpatrywał się w nią z taką siłą, że nie mogła oddychać. Z jego spojrzenia przebijał pierwotny głód.

– Nigdy więcej nie przepraszaj mnie za to, co robimy razem.

Bezradna, patrzyła na Wolfa. Czekiła na jego decyzję, bo sama nie była w stanie powiedzieć „nie”. Gdyby teraz coś się między nimi wydarzyło, nie byłoby odwrotu. Jeden pocałunek, jedno dotknięcie i wylądowaliby w łóżku. Nadzy. Razem.

Genevieve zadrżała. Czekwała.

A on opuścił rękę.

– Dziękuję, że zabiłaś tego pająka.

Nawet nie próbowała nic odpowiedzieć. Przeszedł obok niej i zamknął się w łazience. Drżąc, opadła na sofę i zastanawiała się, co, do diabła, ma teraz zrobić.

2 Jet – superbohaterka serii klasycznych amerykańskich komiksów.

3 Toto – piesek, jeden z bohaterów książki „Czarnoksiężnik z Krainy Oz”, który ugryzł w nogę niesympatyczną panią Gulch i miał zostać za karę uśpiony. Uratowany przez Dorotkę, przeżył z nią liczne przygody.

4 Wolf ma na myśli przebój „Weeping Mary” (Łkająca Mary) teksaskiego zespołu The Ephemeral Stringband.

5 Pink – amerykańska wokalistka popowa.

## Rozdział 18

Wolf uśmiechnął się do kobiety siedzącej naprzeciw niego. To była ich trzecia randka. To na niej powinna zapaść decyzja – czy będzie seks, czy nie. Tymczasem wydawało się, że Brit jest zdecydowanie na „tak”, i Wolf był zadowolony.

Tak. Naprawdę zadowolony.

Randka Gen była zaplanowana na jutro. Już ustalili grafik znikania na noc, więc będzie mógł zabrać Brit do swojego apartamentu na Manhattanie i popracować nad przyjemnym spełnieniem. Zabrzmiało to jak tanie teksty piosenek z czasów hippisów. Może powinien jednak przestać rozmawiać z samym sobą i skoncentrować się na randce.

Była wspaniała. Nie za bardzo odstawiona. Długie, ciemne, lśniące i proste włosy. Uniesione, pełne piersi. Wąska talia. Może trochę za szczupłą, ale większość kobiet, z którymi się spotykał, taka właśnie była. Wszyscy zachwycali się szczupłymi biodrami i pośladkami, ale to była wina czasopism. W Europie wszyscy pożąдали kobiet o pełnych kształtach. Chciałby, żeby ta moda wróciła również w Stanach.

Uśmiechnęła się do niego i zwrócił uwagę na jej błyszczące białe zęby. Tak, na pewno wybielane. Normalnie niczyje zęby tak nie lśniły.

– Tak się cieszę, że w końcu zadzwoniłeś, Wolf. Po naszym ostatnim obiedzie czekałam na okazję, żeby cię lepiej poznać.

Nieco opuściła wzrok. Miała to nieźle wyćwiczone. Nie było to podobne do zaskoczenia i podziwu Gen w chwili, kiedy zobaczyła piercing na jego przyrodzeniu. Sądził, że nigdy nie zapomni wyrazu jej oczu i tego, jakie wrażenie na niej zrobił. Czy kiedykolwiek widział u innej kobiety tak jawnie wyrażone pożądanie? I to u osoby, która dobrze go znała i nie patrzyła na niego przez pryzmat jego fizycznych walorów. Zmusił się, by nie myśleć o Gen i skoncentrować się na rozmowie.

– Też się dobrze bawiłem. Miałem nadzieję, że uda nam się bardziej zbliżyć.

– Jak bardzo chciałbyś się zbliżyć? – Flirtując, przechyliła na bok głowę.

– Bardzo. – Jego słowa były automatyczne, ale spodziewał się, że ciało za nimi podąży. Jego żądze potrzebowały jakiegoś ujścia. Miał nadzieję, że Brit go zaspokoi, choć czuł, że będzie to przygoda na jedną noc.

– Da się to zrobić – powiedziała powoli.

Takie szczegóły nigdy nie uchodziły jego uwadze.

– To może poprośmy o rachunek.

Nie oponowała. Podniosła tylko perfekcyjnie ukształtowaną brew i uśmiechnęła się szerzej. Kiedy kelner przyniósł rachunek, zapłacił i wyprowadził ją z restauracji. Opowiadała mu coś o pracy, o IDEALE, swoim ojcu i o tym, jak czuje się kobieta w branży zdominowanej przez mężczyzn. W innych okolicznościach może doceniłby jej błyskotliwą inteligencję i sposób bycia. W pewien sposób byli do siebie podobni, jakby wycięci z tej samej formy. Pracowaliby ciężko na swój sukces, cieszyli się swoją bliskością, łatwością komunikacji i byłiby otwarci na to, co ich czeka.

Później pewnie nie zwracaliby już na to uwagi.

Ale teraz nie miało to znaczenia. Dopóki Brit знаła zasady gry, nie miał wyrzutów sumienia. Już od trzech miesięcy nie miał żadnego życia erotycznego i dochodził do punktu krytycznego.

– Pojedźmy do mnie. – Wolf zawiesił głos. – Nie masz nic przeciwko temu?

Brit odwróciła się w jego stronę i spojrzała pytająco.

– Nie. Muszę jutro wcześniej wstać, mam do zrobienia prezentację.

Poczuł się niepewnie. Wolał, żeby nie zostawała do rana. Wtedy wszystko staje się bardziej... skomplikowane. Chyba powiedział to dostatecznie mocno, w nadziei, że rozstaną się szybko i bez sentymentów, ale jeśli nie zrozumiała, to cisza, która właśnie zapadła, stanie się jeszcze bardziej kłopotliwa. Bo on, w przeciwieństwie do niej, będzie już rano wiedział, że to koniec. Do diaska. Szanował Brit i uważał, że zasługuje na coś więcej niż szybki numer i wypchnięcie za drzwi. Kiedy stał się tak wyrachowany? Od kiedy tak umiejętnie dystansuje się od wszystkich kobiet, niezależnie od tego, czy fizycznie coś ich połączy, czy nie?

Ogarnął go chłód, ale nie chciał o tym myśleć. Jak wiele razy od pamiętnej nocy oddawał się fizycznym przyjemnościom, nie angażując ani skrawka swojego wnętrza? Coś w nim pękło. Nic nie było w stanie mu pomóc. Nie było magicznego zaklęcia, które wyleczyłoby go lub dało miłość, ale nadal mógł innym ofiarować rozkosz, szczerłość i uprzejmość.

Może to wszystko, co mu pozostało.

Postanowił wrócić do swojej roli i otworzył drzwi samochodu. Poprowadził ją po schodach na górę. Minęli ochronę, wjechali windą na piętro i przeszli korytarzem. Cały czas mówiła, nie zwracając uwagi na jego rosnące napięcie i zmieszanie. Robił to przedtem tysiąc razy. To, że mieszkał z Gen, nie oznaczało, że nie mógł zaspokajać swoich potrzeb, dawać ujścia żądom swojego ciała po to, by w końcu zasnąć, nie marząc o niczym. Musiał sobie ulżyć.

Wolf automatycznie podjął obowiązki gospodarza. Nalał jej kieliszek wina i usiadł na sofie. Wydawał dźwięki świadczące o tym, że jej słucha, patrzył jej w oczy i podtrzymywał rozmowę. Ale jego umysł był daleko stąd – w Verily.

Przy Gen.

Brit w końcu odstawiła kieliszek i przysunęła się do niego. Jej ręce gładziły jego włosy, zalotnie przekrzywiła głowę tak, że jej włosy spływały na policzek i zakrywały jedno oko. Loki Gen robiły to w sposób zupełnie naturalny, bez żadnej zachęty, ale nie chciał o tym teraz myśleć.

– Chciałam cię od dawna – zamruczała, opierając się o niego.

– Ja też. Brit, wiesz o tym, że nie chcę się angażować, prawda?

Miał nadzieję, że okaże zdziwienie, oburzenie, że wymierzy mu policzek. Zamiast tego zaśmiała się łagodnie.

– Kochanie, nie mam czasu na długie związki. Nie martw się. Ale dzisiaj jestem cała twoja.

– To wszystko, czego chcę – odpowiedział.

Pocałował ją. Czekał na dreszcz podniecenia albo chociaż na jakiś odruch tam, w dole brzucha, który powiedziałby mu, co stanie się za chwilę. Ale nie czuł nic... Oczywiście, to był tylko pocałunek i może potrzebował czegoś więcej, by niektóre części jego ciała wyraziły więcej zainteresowania tym, co się działo.

Wsunął język do jej ust. Smakowała jak rum z ostrym, cierpkim posmakiem, który go przytłoczył. Była wyjątkowo szczupła i kiedy przysunął się bliżej, poczuł, jak jej kości wbijają się w jego mięśnie. Wolf poddał się swoim instynktom, chcąc uzyskać tej nocy tyle rozkoszy, ile tylko się da.

Brit jęknęła i potrząsnęła piersiami.

– Tak, kochanie, daj mi to.

Zastygł. „Daj mi to”? Może to trochę oklepany tekst, ale zwykle go pobudzał. Dlaczego dziś nic nie czuł? Wolf zaczął działać intensywniej. Pieścił rękami ciało Brit i przyciągnął ją bliżej. Każdy z elementów działał jak trzeba, ale kiedy złożyło się je w całość – brakowało emocji.

Tylko puste brzęczenie.

Przeklinając w duchu, przestał ją całować. Jej rozchylone usta były czerwone jak rubin. Jej oczy pociemniały i wstała, pociągając go za sobą.

– Chodźmy do łóżka. Chcę, żebyś mnie mocno przeleciał. Weź mnie tak, jak tylko pragniesz. Jestem twoja.

Normalnie te słowa wzbudziłyby w nim dreszcz pożądania. To było to, co pozwalało mu zapomnieć o wszystkim z wyjątkiem seksu i obecnej chwili. Ale Wolf zdał sobie sprawę, że tej nocy nie pomoże nic. Mógł udawać i zmuszać się do orgazmu, ale taka myśl była dla niego odrażająca. Wiele lat temu obiecał sobie, że nigdy takich rzeczy nie będzie robił.

Możliwość dokonania takiego wyboru wstrzymała go tylko na chwilę. Nie. Nie miał chęci zbudzić się rano przygnieciony wstydem z powodu kłamstwa. Już wystarczająco wiele razy oddawał się cielesnym rozkoszom, nie dając nic swojej duszy. Wolf zastanawiał się, czy udać nagły ból brzucha, czy zmierzyć się z furią upokorzonej kobiety. Jeszcze raz zwyciężyła uczciwość.

– Brit, przepraszam. Nie mogę tego zrobić. Myślę teraz o czymś zupełnie innym.

Nie zrobiło to na niej wrażenia. Podeszła i chwyciła dłońmi jego miękki członek.

– To nie twojej małej, myślącej główki chcę teraz, kochanie – powiedziała z namysłem. Widząc jej szorstkość, wzdrygnął się. – Teraz bardziej jestem zainteresowana tym drugim.

*Dziwne.*

Powoli i stanowczo odsunął jej rękę.

– Ten drugi dzisiaj też nie działa dobrze – odpowiedział. – Słuchaj, wiem, że jesteś wkurzona, i przykro mi, że cię tak wystawiłem. – „Do cholery, pomyślał, małe kłamstwo nie zaszkodzi”. – Nie czuję się zbyt dobrze.

Zastygła w bezruchu.

– Musisz iść do toalety? Mogę poczekać.

– Nie. – Wolf pokręcił głową i sięgnął po telefon. Wysłał SMS-a do swojego kierowcy z IDEALU, żeby przyjechał i odwiózł Brit do domu. – Nie, ale myślę, że to będzie dla mnie długa noc. Naprawdę muszę zostać sam. Mój kierowca będzie czekał na ciebie przed wejściem.

Podniosła wzrok i zaczęła się zastanawiać. Prawdopodobnie nad powodem odrzucenia i nad jego głupimi kłamstwami. W końcu Bóg się nad nim zlitował i pokiwała głową, chwytając swoją torebkę.

– Jasne. Nie chcę, żeby ten pierwszy raz utrwalił się w naszej pamięci w taki sposób. Zadzwoń, okej?

– Oczywiście.

Jednym słowem, tym razem wymiękł, ale nie zamierzał teraz o tym rozmawiać. Podejmie rozmowę, kiedy znów się zobaczą. Nie pocałowała go na pożegnanie. Puściła tylko do niego oko i wyszła z apartamentu, kręcąc biodrami w dobrze wyćwiczony sposób.

Wolf odetchnął z ulgą.

Zapadła błogosławiona cisza. Odniósł kieliszki do zlewu, rozglądając się dokoła. Dlaczego było tu tak pusto? Zwykle podobała mu się prostota i brak zbyt licznych ozdób. Traktował swój apartament jako miejsce, w którym może odetchnąć, spędzić trochę czasu w samotności i nabrać sił do pracy. Ale nigdy nie czuł się tu jak w domu.

Co innego u Gen.

Czy to ten bungalow miał niezwykłą atmosferę? Urocze zdobienia, jaskrawe kolory, popękane chodniki i spalone okna tworzyły niezapomnianą aurę. A może to Gen? Pośpiech, w jakim, robiąc coś, przechodziła z miejsca na miejsce, pozostawiając wszędzie za sobą różne rzeczy i zapach swego ciała. Hałas, jaki zwykle powstawał, gdy słuchała radia lub oglądała telewizję. Natręctwa, które



powodowały, że ustawiała książki na półkach alfabetycznie – według nazwiska autora.

Podrapał się w czoło. Wszystko coraz bardziej się komplikowało. Brit nie spędzała tej nocy u Wolfa, ale on musiał mieć pewność, że Gen będzie tak myślała. Potrzebowali odrobiny dystansu do siebie i poczucia, że nie są kochankami. Dziś będzie spał tutaj, nie powie nic o swojej randce i pozwoli, by Genevieve wysnuła z tego najbardziej oczywiste wnioski. W zasadzie nie będzie to kłamstwem.

Obraz Gen, stojącej przed nim z wilgotną skórą, w miękkiej bawełnianej koszuli i bez majtek, uderzył go mocno. Jego członek nagle urósł do pełnej wielkości i Wolf zajęczał. Potrzebował ulgi i znalazł tylko jeden sposób, by tak się stało.

Zamknął oczy, rozpiął spodnie i doprowadził się do spazmatycznego orgazmu. Z imieniem Gen na ustach.

\*

– To będzie bolało.

Gen ułożyła się na leżance, z wypiętymi pośladkami i majtkami opuszczonymi na dolną część bioder. Trochę to było krępujące, ale sytuacja tego wymagała. Gen spojrzała na zaniepokojoną twarz przyjaciółki i poklepała ją po ręce.

– Jestem przyzwyczajona do igieł. Nie ma problemu.

Kate zagryzła wargi i odwróciła wzrok od wirującego narzędzia, które znajdowało się kilka centymetrów od skóry Genevieve.

– Chcesz łyk alkoholu?

– W moim zakładzie się nie pije – przerwał im artysta. Był ubrany w skórzane spodnie, czarny T-shirt i miał długie, ciemne, zaplecione włosy. Tatuaze na jego ramionach były całkiem czarne i przedstawiały stacje drogi krzyżowej. Intrygujące. Jedyne w Verily zakład, gdzie robiono tatuaze, znajdował się na obrzeżach miasta. Właściciel był kuzynem Tatoon Tony’ego z małego salonu w Marlboro, który zasłynął z tego, że wykonał znany wszystkim tatuaz na plecach Cher. – Nie zwracamy pieniędzy za tatuaze, więc przyjmujemy tylko trzeźwych klientów.

Gen zaśmiała się, widząc oszołomione spojrzenie przyjaciółki.

– W porządku. Niech się pan tylko nie gapi na jej goły tyłek – odgryzła się Kate. Artysta wywrócił oczy.

– Droga pani, gdyby wiedziała pani, w jakich miejscach robiłem tatuaze... Nie ma takiej rzeczy, której bym nie widział.

Gen musiała się wtrącić.

– Przepraszam, niech ją pan zignoruje.

Zniżyła głos do szeptu, by mówić już tylko do Kate.

– Ty też? Powinnaś widzieć scenę Arilyn z posterunkowym Stonem. Stała się szalejącą zołą.

– Nasza Arilyn? – powtórzyła zdziwiona Kate. – To niemożliwe.

– Przysięgam! Oskarżyła go, że nie wykonuje swojej pracy, i wyjechała na niego z gębą. Myślę, że mu się spodobała. W powietrzu czuło się napięcie. Ach, zapomniałabym – on pali.

Kate wydała stłumiony okrzyk.

– To nie może się udać. Martwię się o jej nauczyciela jogi. Ostatnio wyglądała, jakby była trochę przygnębiona. Myślisz, że on ją znowu okłamuje?

– Prawdopodobnie tak. Dwa razy ją zdradził, wciska jej historie o tym, że mężczyźni z natury nie są monogamistami i są zależni od wrodzonych popędów. Niezły z niego aktor.

– Może powinniśmy znowu z nią porozmawiać?

– Nie. Sama musi do tego dojść. Tak jak ja musiałam sama zdecydować, co dalej z Dawidem.

– Tak, myślę, że masz rację.

Artysta pochylił się nad jej pupą i zapytał szorstko:

– Gotowa? To chwilę potrwa.

– Gotowa – odpowiedziała. Była podekscytowana. Może tak właśnie czują się niegrzeczne dziewczyny. Izzy byłaby z niej dumna. Myśl o bliźniacze spowodowała uczucie żalu i Genevieve zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna się z nią skontaktować. Może po aferze z Dawidem łatwiej byłoby im rozmawiać?

Kate pisnęła, kiedy igła uderzyła w skórę na wysokości krzyża. Gen czuła krótkie bolesne ukłucia, ale dało się to wytrzymać.

– Kate, straszysz mnie. Oddychaj.

– Przepraszam. Powiedz jeszcze raz, dlaczego to robisz? Czy chirurg może mieć tatuaż?

Przez głowę Gen przemknął obraz Wolfa. Wychodzącego z domu, zdecydowanego na to, by zaciągnąć do łóżka jakąś piękną, pewną siebie, seksowną kobietę, która dałaby mu rozkosz, która dotykałaby go, pieściła i wpuściła do swego wnętrza.

*Suka.*

Chciało jej się wtedy krzyczeć. Zamiast tego podniosła do góry kciuki, tak jakby była jego kumplem, który nie zastanawia się, ile kobiet przeleci. I kiedyś rzeczywiście tak było. Normalnie zaśmiałyby się, nazwała go męską dziwką i byłoby po wszystkim. Teraz zasady gry się zmieniły i nie wiedziała, jak powinna zareagować. Z zazdrości aż pozieleniała. Skupiła się na pytaniu Kate.

– Tak, to w wojsku nie można mieć tatuaży. A jeśli pytasz, dlaczego to robię, to chyba dlatego, że potrzebuję jakiejś gwałtownej odmiany. Czuję, że jest to trochę szalone. Poza moją strefą komfortu. Wiesz, co mam na myśli?

– Absolutnie. Co prawda, zamiast tego mogłaś odwiedzić wraz ze mną moją mamę. Ona też podniosłaby ci poziom adrenaliny.

Gen uśmiechnęła się. Mama Kate była palącą marihuanę była hipiską, terapeutką zajmującą się problemami seksualnymi i miała złote serce.

– Jak się ma twoja mama?

Kate przegryzła parę Skittlesów. Cukier pozwolił jej pokonać strach przed igłami.

– Dobrze. Ostatnio jest przejęta sprawami swojego nowego klienta, który ma problemy z erekcją. Chce go za wszelką cenę wyleczyć.

– Twoja mama jest twardzielem.

– Slade ją uwielbia – dodała Kate. – Nie była zwolenniczką naszego ślubu, więc ucieszyliśmy się, że tę kwestię pozostawiła nam.

– Nie mogę uwierzyć, że wkrótce wyjdiesz za mąż. Jestem podekscytowana.

Kate uśmiechnęła się.

– Ja też. Jeśli Nate się postara, to Kennedy może być następna. Skoro już mówimy o byciu razem – jak wam się mieszka wspólnie z Wolfem?

Pamięć uderzyła ją lewym sierpowym. Nagi Wolf stojący pośrodku jej salonu. Mokry. Głód wyzierający z jego niebieskich oczu. Przełknęła ślinę.

– Hmm, w porządku.

Kate obróciła głowę. Spojrzała na Gen podejrzliwie.

– Nie zabrzmiało przekonująco. Czuję, że się zaangażowałaś.

Genevieve próbowała nadać swemu głosowi swobodny ton.

– Po prostu mieszkamy razem. Wspólnie jemy, oglądamy telewizję i tak dalej...

– Śpicie w jednym łóżku?

Gen wzdrygnęła się. Artysta przeklął i klepnął ją w udo.

– Nie ruszaj się.

– Hej, ona nie jest twoim psem! – wrzasnęła Kate.

Mężczyzna podniósł igłę.

– Bądź cicho, dziewczyno, albo twoja przyjaciółka będzie miała zupełnie inny tatuaż niż ten, który zamówiła.

Gen spojrzała na nią prosząco.

– Kate! Pozwól mu pracować, proszę.

– Dobrze. Pytam, czy śpisz z Wolfem.

– Nie. Jesteśmy przyjaciółmi. Powtarzałam ci to chyba miliard razy. Prawdę mówiąc, właśnie dziś podrywa na mieście jakąś kobietę, do której prawdopodobnie nic nie czuje.

– Interesujące. Dlaczego wydaje mi się, że jesteś zazdrosna?

Genevieve chciała na nią spojrzeć jak bazyliszek, ale z powodu

opuszczonych majątek jakoś jej się to nie udało.

– Nie jestem. Chciałabym, by zapomniał już o tych przygodnych podbojach i wszedł w jakiś poważny związek. Nie chce zostać klientem Happy Ending i mówi, że nie jest w stanie do niczego się wobec kogokolwiek zobowiązać.

– Myślę, że potrafiłby to zrobić.

– Tu się mylisz. Boi się dopuścić kogoś do siebie. To frustrujące. Do diabła, chociaż znam go od lat, nawet nie opowiedział mi o swojej przeszłości.

– To jego życie, nie twoje, Gen – powiedziała łagodnie Kate. – Kiedyś będzie gotów na więcej, ale teraz niczego nie zmienisz. Dlaczego nie skupisz się na twojej zbliżającej się randce? Czy ty jesteś na nią gotowa?

Czy była? Wolf zburzył jej spokój, pobudził wcześniej uspięne pragnienia i zupełnie zapomniała, czego oczekiwała od tej randki. Jakiegoś budzącego nadzieję początku? Potwierdzenia, że gdzieś tam może znaleźć swą miłość? Skoku w nieznaną, który przypominałby jej, że seks to nie pole walki? A może miłości? Albo czegokolwiek innego, o czym w latach osiemdziesiątych śpiewała Pat Benatar[6].

– Tak. Czekam w napięciu. Program wyliczył, że pasujemy do siebie, prawda?

Kate pokiwała głową.

– Naprawdę świetnie się uzupełniacie. On jest rozwiedziony, ale już całkiem gotowy do poznania kogoś nowego i do zakochania się. Jest farmaceutą, więc twoje wykształcenie na pewno mu się spodoba. Lubi się bawić i nie jest sztywniakiem.

– Kate?

– Słucham?

– Jeśli wszystko będzie w porządku, chciałabym się z nim przespać. – Basowy, stłumiony chichot artysty był niczym w porównaniu z gwałtownym wdechem, który zrobiła Kate.

– Nie! To wbrew zasadom Happy Ending. To znaczy wbrew nieformalnym zasadom. Na pierwszej randce nie ma miejsca na seks. Nie idziesz tam, by się z kimś przespać, ale by zbudować zdrową, satysfakcjonującą obie strony relację.

– Czy wyrzucisz mnie, jeśli jednak to zrobię? – zapytała ciekawie.

Kate jęknęła i zakryła twarz dłońmi.

– Nie. Nie bądź głupia. Ale nie myślę, żeby Charles był tego typu człowiekiem. Jeśli zależało ci tylko na seksie, trzeba mi było o tym powiedzieć!

Gen stłumiła chichot.

– Dlaczego? Czy masz osobną listę mężczyzn, którzy wolą krótkie przygody od stałych związków?

Zza jej pleców po raz kolejny odezwał się śmiech. Kate spiorunowała ją wzrokiem.

– Nie. Ale może wybrałabym kogoś innego. Charles to dobry materiał na życiowego partnera. Nie na gorący seks.

Jej ramiona opadły. Oczywiście. Dlaczego była zdziwiona? Nikt z jej przyjaciół nie myślał, że jest osobą nastawioną na przelotne związki. A już w szczególności Wolf. Co w tym było złego, że od czasu do czasu chciała wyjść poza ogólnie przyjęte ramy? Czy nie można spędzić jednej nocy na ekstatycznych przeżyciach, nie myśląc o chińskiej porcelanie albo białym płotku dookoła domu?

– Cholera – odezwała się Kate. – Powiedziałam coś nieodpowiedniego? O co chodzi?

Gen unikała jej wzroku.

– Nic się nie stało, nie bądź głupia. Pewnie masz rację. Po prostu od czasu zerwania zaręczyn myślę, że wchodzenie w nowy związek nie byłoby dobrym rozwiązaniem. Może potrzebuję trochę igraszek i rozrywki. Czy to brzmi bez sensu?

Kate chwyciła jej rękę i uściśnęła.

– Absolutnie nie. Przepraszam, że nie wypytałam cię lepiej o twoje potrzeby. – Zastanawiając się nad czymś, postukała palcami w wargi. – Może Charlie cię jednak zaskoczy. Jeśli będziesz w takim nastroju, może trochę zaszaleć i pójść z tobą do łóżka.

Gen nie wytrzymała. Zaczęła się śmiać. To, co powiedziała Kate, zabrzmiało jak jakieś przełomowe odkrycie. Gen zaczęła się zastanawiać, kogo chciała okłamać? Nigdy nie była dziewczyną na jedną noc i nigdy nie miała takich pragnień. Lubiała czuć więź, kontakt i emocje. Ale nie musi tego mówić Wolfowi.

Myśl zamieniła się w plan. Pójdzie na randkę z Charlesem, ale nie opowie Wolfowi, jak się to skończy. Będzie mógł przypuszczać, że przespała się z nowym znajomym, i może to stworzy nową barierę dla szalonych pragnień, które cały czas przewijały się gdzieś w tle. A jeśli między nią a Charlesem przeskoczy iskra, pozwoli się prowadzić swoim instynktom. Nagle za swoimi plecami usłyszała donośny głos.

– Zawsze może pani wpłynąć na jego nastrój, pokazując mu to cudo. Ale może z tej róży powinny raczej wychodzić kwiaty gipsówki? Kobiety często wybierają ten motyw.

Nie. Wybrała różę, ale powód był jej słodką tajemnicą. Mroczny element w pięknej całości. Ból połączony z przyjemnością. Może nie miała chęci żyć w tym świecie, ale on i tak istniał. A ona nigdy nie będzie próbowała wykrzyknąć tego, co ma na myśli. Ten element stawał się właśnie nieodłączną częścią jej samej.

– Nie – powiedziała głośno. – Chcę, żeby były tam kolce i kropelka krwi.

– Oczywiście, proszę pani.

Kate skrzywiła się i rozejrzała wokół, a Gen z każdym ukłuciem igieł zdawała się bardziej zadowolona. Może nadszedł czas, by zaakceptować to, że nie

zawsze musi być wzorem. Robić tylko dobre rzeczy. Dokonywać właściwych wyborów. Może właśnie robiła dla siebie więcej, niż kiedykolwiek oczekiwała, a tatuaż był do tego pierwszym krokiem.

Gen uśmiechnęła się i poddała się temu doświadczeniu.

\*

– Jak udała się twoja randka?

Zachowanie pozornego spokoju nie było dla Gen łatwym zadaniem. Ale zdecydowała, że szybciej umrze, niż okaże swoje prawdziwe emocje. Zazdrość. Zdenerwowanie. Zmieszanie. Zazdrość.

Wczoraj wieczorem nie wrócił do domu. Oczywiście Wolf uprzedził ją, ale i tak czekała do świtu, nasłuchując dźwięku otwieranych drzwi. Tanecznym krokiem wszedł do domu o ósmej rano, dając dowód temu, co musiało się wydarzyć. Ale nie był ubrany tak samo jak wczoraj. Świeżo wykąpany, w wypłowiałych dżinsach i czarnej koszulce, która odsłaniała jego bicepsy i tatuaż, wyglądał jak uosobienie grzechu. Wydawał się też odprężony. Tak, jakby pozbył się całego swojego napięcia, uprawiając zwierzęcy seks z jakąś dziwką. Hmm, randka. Jak znał, tak znał.

Musiała przestać mówić do siebie.

– W porządku. Będzie dodatkowy bekon na śniadanie?

Była wkurzona, ale zmusiła się do promiennego uśmiechu.

– Jasne. Dobrze się bawiłeś?

– Tak. Robisz też jajecznicę?

Jej oczy były rozbiegane.

– Masz dziś dobry apetyt, co?

Nie odpowiedział na zaczepkę i obserwował ją. Odwróciła się tyłem i zajęła się patelnią. Cisza za jej plecami była znacząca. Wolf w końcu odchrząknął.

– A jak ty spędziłaś noc? – zapytał.

Mrowienie w plecach Gen świadczyło o tym, że jej ciało się buntuje. Jeśli myślał, że polegiwała z pilotem w ręce, to się mylił.

– Bardzo dobrze. – Bekon na patelni skwierczał i rozrzucał dokoła krople tłuszczu. Uważnie manewrowała łypatką dookoła jajek na patelni. – To był niezły ubaw.

Poczuła, że zastygł, ale nie chciała się odwracać.

– O, to dobrze. Twoja randka będzie dzisiaj, prawda?

– Tak.

– Byłaś w Kuflu z dziewczynami?

Zgarnęła jajka, bekon i zsunęła je z patelni. Chwyciła swoją kawę i pociągnęła łyk.

– Nie. Zrobiłam sobie tatuaż i brazylijską depilację.

Warto było zobaczyć jego zaskoczenie. Niebieskie oczy rozszerzyły się, a dolna warga lekko opadła. Przeskanował ją wzrokiem od góry do dołu, zatrzymując się na trójkącie pomiędzy udami, a potem szybko spojrzął gdzie indziej. Na jego czole pojawił się pot.

Gen uśmiechnęła się i zajęła jajkami.

– O czym ty, do diabła, mówisz? Jaki tatuaż? Gdzie? Dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

– Miałam taką potrzebę. Ale zabieg brazylijski był bardziej bolesny.

W jego oczach zabłysło intensywne światło. Jej ciało zareagowało na jego zainteresowanie. Jej sutki stwardniały. Pomiedzy nogami zrobiło się jej wilgotno. Nienawidziła tego. Świadomość, że przekwalifikowała go z przyjaciela na mężczyznę, z którym desperacko chciała się przespać, była straszna. Czy powinna znowu myśleć o przekomarzaniu się i łaskotaniu, które było charakterystyczne dla ich przyjaźni? Oczywiście, jeśli Wolf spędził z kimś noc, to ona nie mogła się znaleźć w grupie kobiet, z którymi desperacko chciałby się przespać. Więc jeśli tylko *ona* ganiała *za nim*, to lepiej stanąć z powrotem na nogi.

– Do czego ci to potrzebne? – zapytał ostro.

– Brazylijski воск?

Jego palce zwarły się na widelcu w kurczowym uścisku.

– Nie. Tatuaż.

– Mówiłam ci. To był impuls. Kate poszła ze mną. Igły i moja nagość nieźle ją przeraziły.

Widelec upadł na podłogę. Wolf oddychał ciężko.

– Kto cię widział naga? – zapytał podniesionym głosem. – Gdzie ci to zrobili?

Podniosła brew.

– Uspokój się, stary. Ty masz piercing na członku. Musiało boleć jak diabli. Dlaczego ty to zrobiłeś?

Ach, znowu zarumienił się w swój męski, pociągający sposób. Unikając jej wzroku, podniósł widelec i rzucił go na blat. Przyniosła mu inny, czekając na odpowiedź.

– Ponieważ nieźle mnie w tamtym okresie pogięło. Staralem się przekroczyć wszelkie granice, ból nie robił na mnie wrażenia, a ja chciałem się torturować za parę rzeczy, które zupełnie schrzaniłem.

Pochyliła się do przodu. Wyszeptała cicho i miękko:

– Jakie rzeczy?

– Nieważne. Naprawdę nie chcę rozmawiać o tym piercingu, Gen.

Rozczarowana zajęła się znowu swoim śniadaniem. Oczywiście. Przecież nie dzielili się swoimi ciężkimi przeżyciami i smutnymi historiami. We wnętrzu poczuła pustkę i potrzebę dowiedzenia się o nim czegoś więcej. Wcześniej nie

miało to znaczenia – zawsze była wdzięczna za wszystko, co jej dawał. A teraz?

Nie za bardzo.

Klepnęła się po dolnej części pleców.

– Mam stempel na plecach, jak te zdziury, o których mówiłeś.

Wciągnął głęboko powietrze, ale zignorowała go. Oczyszczyła swoje talerze i ułożyła je w zmywarce.

– Czy mogę go zobaczyć? – zapytał.

– Jest zakryty. Pokażę ci innym razem.

Teraz, kiedy czuła się tak słaba i bezbronna, nie chciała mu go pokazywać. Ale jeśli chciałby jej dotknąć, mogłoby się to zmienić. Najlepiej nadać dyskusji lżejszy ton i poinformować go o oczekiwaniach na wieczór.

– Chciałabym, żebyś spał dzisiaj w swoim apartamencie.

Jego twarz pociemniała.

– To nie jest dobry pomysł. Myślę, że Dawid cię obserwuje, i nie chciałbym, żebyś zostawała sama w domu przez dwie noce z rządu.

– Nie będę sama. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, Charles zostanie na noc. Raczej nie dojdzie do żadnej kłopotliwej sytuacji.

– Nawet nie znasz tego faceta! A co, jeśli ci się nie spodoba? Dlaczego nie możesz iść na miłą kolację i wrócić do domu? Możemy razem omówić jego aktywa i pasywa przy piwie i telewizji.

Była bliska wybuchu. Musiała uważać, by nie rzucić jego talerzem, gdy sprzątała.

– Wolf, może dziś potrzebuję czegoś więcej niż przyjaźni? Może nadszedł czas, by przekonać się, że oprócz Dawida są inni mężczyźni, którzy mogą mnie pożądać?

– Kochanie, nie mów tak. Tylko kompletny głupiec mógłby cię nie pragnąć. Nie chcę, byś się niepotrzebnie spieszyła albo zrobiła jeszcze większy błąd, wybierając kogoś nieodpowiedniego. Potrzebujesz czasu. Mówię ci to wszystko, bo jestem twoim przyjacielem.

– Wiem, że jesteś. – Wzdrygnął się. Wytarła blat kuchenny i zaczęła wkładać rzeczy do zmywarki. – Będąc moim przyjacielem, nie masz pełnego obrazu sytuacji. Wolałabym go raczej przyprowadzić tutaj, niż iść do niego. Ta randka dużo dla mnie znaczy. Mam dobre przeczucia, a oprócz tego brakuje mi seksu. Szukam bratniej duszy. Muszę wiedzieć, że można doświadczyć czegoś więcej niż to, co mam za sobą. Czy jest w tym coś złego?

Przegarnął palcami swoje, już i tak potargane, włosy. Wokół jego postaci widoczne były fale frustracji.

– Czy Kate wie, co zamierzasz?

– Tak.

Znieruchomiał.



– I nie ma nic przeciwko temu?

Gen wciągnęła powietrze i wstrzymała oddech, by się uspokoić. Wczoraj spał z inną kobietą, a dziś ma czelność zadawać takie pytania? Jak sędzia? Dlaczego ją miały obowiązywać inne zasady?

– Kate zachęcała mnie do tego zbliżenia.

Kłamstwo przyszło jej bez trudu. Czy to był pierwszy raz, kiedy nie powiedziała mu prawdy? Czy może wszystkie stwierdzenia, że nie jest nieszczęśliwa z Dawidem, też się zaliczały do tej kategorii?

– Czy mogę się z nim najpierw spotkać?

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Nie! Czy ja spotykałam się z twoją partnerką, zanim ją zaciągnąłeś do łóżka? Zrozum, nie mamy o czym rozmawiać. I masz dziś zakaz wchodzenia do domu.

Gen rzuciła te mocne słowa, wychodząc z jadalni, ale złapał ją za ramię i obrócił ku sobie. Wolf nigdy się nie denerwował. Wiedziała, że jeśli chodzi o interesy, jest bezwzględny. Że kobiety traktuje jak przedmioty swych seksualnych fantazji. Ale w kontaktach z nią był zawsze spokojny i pogodny.

Zdumiona patrzyła mu w oczy, zauważając równocześnie nerwowy ruch jego żuchwy. Sposób, w jaki zaciskał zęby. Pierwotna seksualna energia, którą emanował. Te niebieskie oczy, wypełnione emocjami, których nie potrafiła nazwać. Czego od niej chciał? I dlaczego zachowywał się tak nietypowo? Zupełnie jakby wyrażał swoje pożądanie i fizyczne niespełnienie.

– Naprawdę chcesz wiedzieć, co stało się ostatniej nocy? – warknął. Jego palce, zaciśnięte na jej ramieniu, sprawiały Gen ból. Chciała płakać z radości, że wreszcie wyrzył na niej jakiś ślad.

– Nie, dziękuję – zrewanżowała mu się złośliwie. – Nie muszę wiedzieć, ile orgazmów przeżyła z tobą. I tak już wiem, że jesteś mistrzem w tych sprawach.

– Nie naciskaj, Gen. Możesz dowiedzieć się więcej, niż chciałabyś wiedzieć.

Wyczuła jego oddech tuż przy swoich ustach. Kawa i mięta. Zesztywniała, więc nie mogła się do niego bardziej zbliżyć, by spróbować. Pomyślała, że trzeba się cofnąć, ochłonać i pozbyć się nastroju tej chwili. W głowie brzmiała jej piosenka z filmu *Kraina Lodu*. Była jak błaganie. *Niech to minie. Niech to minie.*

– Raczej nie – odpowiedziała. Mocno odchyliła głowę do tyłu, wystawiając go na próbę. – Jeśli będziesz naciskał, sam możesz być zaskoczony moją reakcją.

Oddychał nierówno.

– Co robisz, Gen? Czy w ogóle wiesz, co robisz?

Ta enigmatyczna rozmowa wręcz kipiała wieloznacznością. Jej ciałem wstrząsała walka o utrzymanie emocji na wodzy.

– Już możesz mi powiedzieć, jak namiętna była ta randka? – dogryzała mu. – Założę się, że twoja zdobycz miała szczupły tyłek. Lubisz takie. I że jej

temperament nawet ciebie zawstydził. Została na noc czy punktualnie o trzeciej w nocy wystawiłeś ją za drzwi? To ta pora, kiedy zwykle zaczynasz być przeczulony.

Przez usta przemknęło mu wulgarnie przekleństwo. Trochę się bała, ale naciskała dalej, licząc na to, że choć straci swój spokój, wreszcie dotrze do prawdy.

– Czy uprzedziłeś ją wcześniej, że spotykasz się z nią tylko dla zabawy i nie wchodzisz w żadne związki? Dzięki temu nie musisz odczuwać wyrzutów sumienia, kiedy już w podnieceniu wykrzyczy wiele razy twoje imię. I możesz poprawić sobie samopoczucie, myśląc, że byłeś uczciwy. Odejść z uśmiechem na ustach i czystą głową. Ilu orgazmów potrzebujesz, żeby się niczym nie przejmować?

Wyciągnął nagle drugie ramię. Przyciągnął Gen gwałtownie do swego torsu. Wściekłość sączyła się wszystkimi porami jego ciała.

– Jeszcze jedno słowo – ostrzegł – i zobaczysz, co dostała ostatniej nocy.

Podniecenie zawirowało w jej brzuchu.

– Powiem ci dwa słowa.

– Nawet nie próbuj – ostrzegł jeszcze raz.

– Odpieprz. Się.

Jego usta spadły na nią i zaczęły ją zdobywać.

Gen uniosła się na palcach, wpiła paznokciami w jego ramiona, a ich języki spotkały się w pół drogi. W namiętym pocałunku tulili się do siebie, desperacko walcząc, by być jak najbliżej, by zbliżyły się ich wargi, zęby, by jego członek mógł raz za razem uciskać przestrzeń między jej udami.

Tonąc ostatecznie w morzu swych wątpliwości i jednocześnie odczuwając wielką radość, odwrócił ją tyłem do siebie i napierał na jej wypięte, uniesione wysoko pośladki. Jednocześnie nie przestawał eksplorować językiem jej ust. Gen spalała się w jego ramionach, trzęsąc się i jęcząc z pożądania. Chciała, by wziął ją całą. Usłyszał te dźwięki i chciał się w niej zanurzyć, kiedy... zadzwonił dzwonek u drzwi.

Odkoczyli od siebie, jakby to, co się stało, było częścią seksualnego skandalu w Białym Domu[7]. Po chwili usłyszeli jeszcze stukanie do drzwi.

– Gen? To ja, Arilyn. Kate się spóźnia, więc dołączycy do nas w parku. Jesteś gotowa?

Ich spojrzenia się spotkały. Jej usta dygotały i chciała do nich przycisnąć palce, by upewnić się, że na pewno się całowali. Podłoga nie wydawała jej się zbyt stabilna. Pozostał na niej czysty zapach jego mydła i cytryny. Jej ciało pulsowało, pragnąc, by te tortury już się skończyły, ale kiedy spojrzała na niego, wszystko minęło.

Spoglądał z rezerwą. Spojrzenie pozbawione jakichkolwiek uczuć trzymało ją na dystans. Uprzejmie wyrażony, przyjacielski dystans.

Poczuła ucisk w brzuchu. Walcząc z mdłościami, poszła otworzyć drzwi Arilyn.

Jej przyjaciółka weszła do domu z dwiema smyczami w ręce i piszczącymi, szczęśliwymi szczeniakami.

– Cześć, Wolf. Mam nadzieję, że nie przerwałam wam śniadania. – Musiała uchwycić dziwną atmosferę, bo zamilkła i zaczęła się rozglądać. – Albo czegoś innego.

Gen odpowiedziała wymuszonym uśmiechem.

– Nie, właśnie skończyliśmy. Prawda?

Wolf odpowiedział jej markotnym spojrzeniem. Wstrzymała oddech, ale w końcu pokiwał głową.

– Tak. Skończyliśmy.

Gen uklękła i zanurzyła twarz w miękkim futerku szczeniaka. Nie chciała, by Wolf zobaczył, jak bardzo ją zranił.

– Jestem gotowa i mogę iść do parku – powiedziała radośnie. Szczeniaki w czarno-białe łaty podskakiwały, lizały ją po twarzy mokrymi językami, łapały jej palce ostrymi zębami. Może powinna kupić sobie psa. Zawsze czuła się przy nich szczęśliwa.

– Jedziesz dziś do biura, Wolf?

– Nie, dzisiaj nie.

Jego opryskliwe słowa zwróciły uwagę Arilyn. Gen podniosła się, wzięła torebkę i ruszyła w stronę drzwi.

– Do zobaczenia później.

Wychodząc, czy raczej uciekając z domu, czuła, jak jej plecy przeszywa spojrzenie Wolfa. Gen wzięła jedną ze smyczy i zignorowała podniesioną brew Arilyn. Do diabła z tym. Czeka ją udany dzień z przyjaciółkami, psami i lodami, a potem wróci do domu i przygotowuje się na swoją randkę. Byłoby lepiej, gdyby się do jutra nie pokazywał. Jutro może już wszystko wróci na właściwe tory.

Może.

Oby.

– Czy powiesz mi, co się dzieje? – zapytała Arilyn.

– Nie.

Jej przyjaciółka miękko się zaśmiała.

– Nawet się tego po tobie nie spodziewałam. Ale jeśli będziesz mnie potrzebować – jestem tutaj.

– Wiem – odparła Gen. – Ja też zawsze chętnie cię wysłucham, jeśli będziesz chciała porozmawiać o nauczycielu jogi.

Wymieniły porozumiewawcze spojrzenia, po czym się roześmiały.

6 Pat Benatar – amerykańska piosenkarka, która wylansowała m.in. przebój „Love is a Battlefield” (Miłość to pole walki).

7 Skandal związany z molestowaniem seksualnym, który stał się powodem odwołania prezydenta USA, Billa Clintona.

## Rozdział 19

Odchodził od zmysłów.

Przemierzał małą kuchnię, czekając, aż Gen wyjdzie z sypialni. Napisał już do niej po południu, by przeprosić ją za to, że zachował się jak dupek. Szybko przebaczyła mu, przesyłając uśmiechniętą emotkę, ale czuł przecież, że pod powierzchnią problemu kipi coś znacznie większego i bardziej skomplikowanego.

Pocałował ją.

Znów.

Z jego ust wyrwał się jęk. Wyjął piwo z lodówki. Jej smak będzie go prześladował już zawsze. Była taka słodka. Bardziej niż soczysty owoc czy miód. Jej ciało przylegało do jego ciała, reagując tak, jakby nie miała wyboru, powodowana siłą podobną do huraganu, tornado czy innego zesłanego przez Boga kataklizmu. Jedwabista skóra i dziko splątane włosy.

Brakowało dwóch sekund, by wziął ją przy ścianie. Albo na podłodze. Albo na blacie. Kto wie, co by się zdarzyło, gdyby Arilyn nie weszła. Ta możliwość nie dawała mu spokoju przez cały dzień. Czuł się na wpół obłąkany.

Nie powinien tu być. Większość poranka spędził na siłowni. To, co powiedziała, niweczyło każdą racjonalną myśl i rozdzierało umysł dwoma najseksowniejszymi hasłami na ziemi.

*Tatuaż.*

*Brazylijska depilacja.*

Nie zobaczy tego. Może przydarzy się to facetowi, z którym idzie na randkę. Do diabła. Wolf wiedział, że powinien zostać w swoim apartamencie i przeczekać tę burzę. Może jutro sprawy między nimi ułożą się lepiej. Wrócą do starych dobrych przyjacielskich relacji.

Otworzył piwo i pociągnął duży łyk. Lodowaty napój ukoił fizyczne pragnienie, ale nie ugasił pożaru jego duszy. Istniała szansa, że tej nocy nie dojdzie do żadnego fizycznego zbliżenia. Genevieve może sobie wmawiać, co chce, jej ciało może pragnąć seksu, ale jej głowa i serce pójdą swoją drogą. Nie jest stworzona do przygód na jedną noc. Nie tak jak on.

Sądził, że jest jej winien osobiste przeprosiny. Wszystko naprawi, a potem zostawi ją w spokoju.

Drzwi do sypialni otworzyły się gwałtownie.

Wolfowi zaparło dech. Wyglądała bosko. Świerzbiły go palce, by trochę potargać jej starannie ułożoną fryzurę. Podkreśliła oczy czarną kredką, więc mógł tylko utopić się w ich głębi. Delikatne piegi Gen nigdy nie wyglądały równie

słodko. Pragnął przywrzeć wargami do jej śliwkowych ust.

Ale jej sukienka po prostu go zabiła.

Często słyszał o tak zwanej małej czarnej. Ta była naprawdę mała. Opinała jej krągłości, odsłaniała gładkie łydki i apetyczne uda. Sukienka została wykonana z ażurowego materiału – koronkowego czy zrobionego szydełkiem. Kunsztowny dekolt układał się na jej piersiach w kształt litery V, niebezpiecznie wyciągniętej w dół tak, że aż chciało się zanurkować głębiej.

Jej ciało zdobiła połyskująca brzęcząca biżuteria – bransolety wokół kostek i nadgarstków, kolczyki szeleszczące we włosach. Spięte z tyłu suwakiem buty i skrzyżowane z przodu paski były prowokująco seksowne.

Ślina zaschła mu w ustach. Pod tą małą czarną miała brazylijską depilację, która czyniła ją nagą, otwartą i dostępną. Jej zwykły świeży zapach zastąpiły teraz perfumy o woni piżma i drzewa sandałowego, egzotyczne i wyzywające zarazem. Okropnie mu się podobały.

Okropnie ich nie znosił.

– Pomożesz mi dopiąć sukienkę?

Jego uszy zarejestrowały pytanie, ale jego stopy były jak wmurowane w podłogę. Prawdopodobnie wyglądał jak Forrest Gump, który, zdezorientowany, rozwodził się nad pudełkiem czekoladek.

– Wolf? – Gen wyrwała go z odrętwienia.

– Tak, jasne – wymamrotał. Odstawił piwo na blat i zmusił się, by podejść do niej bliżej. Schwyciła swoje włosy i odgarnęła ich kosmyki z szyi, by ułatwić mu dostęp. Rozpięta sukienka odsłaniała wrażliwą linię kręgosłupa oraz jedwabistą, miękką skórę na karku. Gdy Wolf zapinał suwak, drżały mu dłonie. Zgrzyt przeciął ciszę, która nagle zapanowała. Poczuł, jak Gen wstrzymuje oddech. Przeskoczył między nimi prąd.

– Dzięki – odezwała się po chwili.

Przez moment trzymał dłonie na jej plecach. Walczył z neodpartym pragnieniem, by z powrotem rozpiąć suwak, rozebrać ją do naga i wziąć ją, tu i teraz, bez zbędnych pytań, idiotycznych wymówek i grzecznych konwersacji.

Zamiast tego odsunął się.

– Nie ma sprawy.

Rzuciła okiem na swój srebrny zegarek i odłożyła go na stolik kawowy.

– Co ty tu jeszcze robisz? – zapytała Gen z uśmiechem. – Mówiłam, że ci wybaczam.

Jej piersi falowały w rytm oddechu. Zastanawiał się, czy miała na sobie jeden z tych staników, które optycznie powiększają biust. Nie potrzebowała takiego. Wyobrażał sobie, jak jego dłonie prześlizgują się po znajomych krągłościach. Zauważył, że nie ma pojęcia, jakiego koloru są jej sutki. Ciemnoczerwone i twarde jak wiśnie? Czy raczej jak jej wargi, lekko rumiane

i ciemniejące, gdy jest podniecona?

Zdawało mu się, że pokój przechyla się jak w pijanym widzie, a płomień wypełniają jego krew, burząc jej naturalną konsystencję. Może to atak grypy. Albo serca. Nigdy nie doświadczył tak intensywnego podniecenia. Nawet nie sądził, że to możliwe.

– Wolf, czy ty mnie słuchasz? – Genevieve ściągnęła go na ziemię.

Potrząsnął głową, szukając słów wyjaśnienia.

– Chciałem cię pożegnać. Upewnić się, że jesteś bezpieczna. Czy Kate ma numer tego faceta?

Uśmiech zaskoczenia przebiegł przez jej wargi.

– Oczywiście. To klient. Mam też przy sobie pieniądze, tato.

– Pozwól mi zostać. – Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia, więc dodał szybko: – Obiecuję, że gdy tylko usłyszę na zewnątrz jego głos, wyskoczę przez okno i już mnie nie będzie. Chcę tylko mieć pewność, że Dawid nie kręci się po okolicy.

Wyprostowała się i zgarnęła śmiesznie małą, ozdobioną koralikami torebkę.

– Nie. Obiecałeś i trzymaj się tego. Dawid nie nęka mnie od paru tygodni i sądzę, że wreszcie do niego dotarło. Dzisiejszego wieczoru potrzebuję prywatności. To dla mnie ważne.

– Nie śpij z nim, Gen.

Prośba wymknęła mu się, nim zdążył ją powstrzymać. Złapała powietrze i zachwiała się na wysokich obcasach. Przez chwilę mógłby przysiąc, że się z nim zgodzi. Podejdzie do niego, położy dłonie na jego ramionach i powie mu, że nie chce spać z nikim – tylko z nim.

– Nie mogę nic obiecać – powiedziała, spoglądając na niego tak, jakby chciała, żeby ją powstrzymał i sprawił, że zmieni zdanie. – Chcę tego, co ty masz na co dzień – dodała.

Emocje uleciały z niego jak powietrze z przekłutego balonika. Gdyby to zależało od niego, zrobiłby wszystko, by Genevieve nie miała takiego życia, jakie sam wiódł. Seks, który pozostawia po sobie jedynie pustkę. Sparaliżowane serce. Miesiąc, który spędził przy niej, odmienił go. Przyniósł spokój i pozytywną energię, której wcześniej doświadczał tylko w przebłyskach. Ale obawiał się, że to nie może trwać wiecznie. Jeśli wreszcie pójdą z sobą do łóżka, straci ostatnią wspaniałą kobietę, przy której cały ból istnienia wart był zachodu.

Zdobył się na to tylko, by skinąć głową. Odwróciła się, ale zdążył pochwycić błysk rozczarowania na jej twarzy. Typowe. Nie cierpiał siebie za to, że nie był wystarczająco twardy, by pozwolić jej na szukanie szczęścia, na jakie zasługiwała. Ale zawsze był idiotą.

– Zobaczymy się jutro rano – powiedziała uprzejmie.

– Udanej randki – odparł.

Nie mógł na to patrzeć. Usłyszał, jak zamykają się drzwi, i chwycił swoje piwo, czując, że to najlepsze, co może zrobić. Wróci do swojego apartamentu i upije się. Nie będzie myślał i marzył o niej ani udawał, że mogą sięgnąć po cokolwiek więcej niż wspañiała przyjaźń.

Wolf podniósł butelkę i opróżnił duszkiem.

\*

Kosmos zawsze oznaczał dobrą kuchnię, ożywione rozmowy i komfortowy wystrój. W powietrzu unosił się zapach czosnku, pomidorów i bazylii, a wygodne stoliki w rozproszonych po sali boksach umożliwiały prywatne konwersacje. Dębowy bar był duży i oblegany przez grupy gości sączących drinki i skubiących pizzę wypiekaną w kamiennym piecu. Happy Ending wiele pierwszych randek aranżowało w tej popularnej restauracji. Gen była zadowolona, że mogą spotkać się właśnie tutaj.

Zamieniła kilka słów z kelnerką, która zaprowadziła ją do stolika. Wzięła głęboki oddech i odepchnęła od siebie wszystkie myśli o Wolfie. Nie tej nocy. Po raz pierwszy od dawna czuła się seksowna, pewna siebie i odważna. Tatuaz w dole pleców wciąż boleśnie przypominał o swoim istnieniu. Ale żyła już wizjami chwil namiętności z mężczyzną, z którym się miała spotkać. Wyobrażała sobie, jak wraca z nim do domu, by przeżyć wspañiały seks. Jak dzieli swoją przestrzeń z kimś, kto nie jest ani jej przyjacielem, ani wrogiem.

Nic dziwnego, że kobiety tak często rozczarowują się randkami. Mają wysokie oczekiwania wobec pierwszego spotkania.

Gen zatrzymała się i uśmiechnęła do przystojnego mężczyzny, przed którym stanęła. Łał. Gorący towar. Szybko wstał, uśmiechnął się także i potrząsnął jej dłonią w ciepłym, mocnym uścisku, który jej się spodobał. Jasnobrązowe włosy Charlesa pasowały do oczu, które spoglądały na nią zapraszająco. Szczupła twarz o ostrych rysach, dumny rzymski nos i urocze dołeczki aż prosiły się o pełen zadowolenia okrzyk: BINGO!

Usiadła.

– Bardzo miło mi cię poznać, Gen – powiedział ze wspañiałym akcentem, który zawirował wokół niej jak dym. Pysznie! Nie potrafiła ustalić, z jakiego regionu pochodzi, ale nie była tym zaskoczona. Prawie oblała historię. Dwukrotnie.

– Mnie również – odparła. – Z radością czekałam na tę chwilę.

Zamówili drinki, posiłek i podjęli swobodną rozmowę.

– Wybacz, nie potrafię zidentyfikować twojego akcentu – przyznała Genevieve.

Roześmiał się i zaplótł dłonie nad stołem.

– Pochodzę z Francji, ale od jakiegoś czasu mieszkam w Stanach. Studiowałem tutaj farmację, zdomowiłem się i nie myślę o powrocie. Lubię



odwiedzać ojczyznę, ale Nowy Jork uważam za swój dom.

Genevieve promieniała. Ile już czasu minęło, odkąd interesował ją jakiś mężczyzna? Nawet zanim związała się z Dawidem, prawie w ogóle nie randkowała. Była zbyt zajęta nauką, zaliczeniami i swoimi życiowymi celami. Teraz czuła, jak pięknieje pod jego spojrzeniem bardziej, niż gdyby poddała się kosztownym zabiegom kosmetycznym.

– Zawsze chciałam zobaczyć Francję. Niewiele w życiu podróżowałam – powiedziała.

Upił łyk wina, oplatając kieliszek swoimi długimi smukłymi palcami.

– To zrozumiałe, skoro jesteś chirurgiem – zauważył.

– Na razie, wciąż stażystką – poprawiła.

– Lubisz swoją pracę?

Pytanie zbiło ją z tropu. Czy lubi? Dziwne, Wolf zapytał ją o to samo tamtej nocy na pomoście. Nigdy nie próbowała analizować swoich odczuć związanych z zawodowymi wyborami. Była w pełni oddana pracy i nie oglądała się za siebie. Ale teraz, kiedy na chwilę się zatrzymała, poczuła tępy ból gdzieś w głębi duszy, który przypominał jej o tym wszystkim, co zostawiła za sobą. Tęskniła za pacjentami, nagłymi przyływami energii, gdy przychodziło jej stawiać czoło trudnym przypadkom, i tą ciszą przed burzą, jaką była chwila przed pierwszym cięciem skalpela. Ale oddaliła się od tej rzeczywistości i stopniowo zaczęła sobie przypominać, kim naprawdę jest. Jakie jest jej przeznaczenie.

– Tak – powiedziała miękko, wpatrując się w jego oczy. – Choć teraz trochę się w tym pogubiłam. Szukam potwierdzenia, że dokonałam właściwego wyboru.

Mężczyzna nachylił się w jej kierunku.

– Sądzę, że wszyscy musimy zrobić to w jakimś momencie. Jeśli nie zadawalibyśmy sobie pytań, ile warte byłyby nasze ostateczne wybory?

Uśmiechnęła się.

– Mówisz raczej jak filozof niż jak naukowiec.

Charles wybuchnął śmiechem.

– Może nim jestem. Zawsze czułem, że mam, jak to się mawia, starą duszę. Wciąż popełniam błędy, ale ich nie żałuję.

– I słusznie – przytaknęła.

Podano im zamówione dania, więc prowadzili luźną konwersację. Ich wymianie poglądów towarzyszyła wspaniała damsko-męska aura. Charles był przenikliwym, ujmującym grzecznym i zabawnym rozmówcą. Pod koniec kolacji jej serce biło już z radosną ekscytacją. Może na chwilę wypadła z roli, ale teraz poczuła przyływ energii. Kiedy wychodzili z restauracji, Charles trzymał ramię Gen w mocnym uścisku i tak odprowadził ją do samochodu. W jej żyłach krążyły oczekiwania tak słodkie, jak Savignon Blanc, które wypila. O, jak bardzo pragnęła teraz zapomnieć się i zrobić coś szalonego. Pozwolić swemu ciału, by uwolniło się

od wszelkich ograniczeń umysłu i wspomnień związanych z Dawidem. Przestać zadawać sobie pytanie, czy jest wystarczająco atrakcyjna dla mężczyzn, otworzyć się na seks i zadowolić swojego towarzysza.

– Spędziłem z tobą cudowny wieczór, Genevieve – rzekł przeciągle, z tym swoim uroczym akcentem. Zatrzymali się obok jej forda fusion. – To rzadkość – odbyć tak głęboką, interesującą rozmowę na pierwszym spotkaniu.

Była zachwycona sposobem, w jaki mówił – kombinacją szkolnie poprawnej wymowy ze śpiewną sylabizacją, która brzmiała jak piosenka ze świetnym tekstem. Gen odwróciła się i podniosła głowę. Jego brązowe oczy były pełne miękkości, a dołeczki na twarzy wyglądały pięknie w świetle księżyca. Serce waliło jej ze zdenerwowania, ale postanowiła skoczyć w nieznane, obiecując sobie, że będzie jej z tym wspaniale.

– Też tak myślę – powiedziała Genevieve. – Może powinniśmy kontynuować tę fascynującą konwersację? U mnie w domu? – Jej głos lekko zdrzał i Gen modliła się, by Charles tego nie dostrzegł. Kusząco przymknęła usta, z nadzieją, że zrobi to na nim wrażenie. Pociły jej się dłonie. Była wystraszona, ale czuła, że jest bliska celu. Wysyłał sygnały wskazujące na zainteresowanie jej osobą.

Roześmiał się seksownie i ujął jej dłonie. Starła się nie zdradzać swojego zdenerwowania, gdy delikatnie je uściśnił.

– Jesteś zachwycająca. Czy mogę być z tobą całkiem szczerzy? – zapytał.

– Absolutnie – odparła Gen.

Pochylił się w jej stronę. Jej wzrok zatrzymał się na jego pełnych wargach. Przez pamięć przemknął jej Wolf, ale szybko odgoniła od siebie ten obraz, nie chcąc stracić okazji, która jej się teraz nadarzyła.

– Niczego ci nie brak. Ale po rozwodzie obiecałem coś sobie. Wziąłem ślub, ponieważ sądziłem, że to naturalna konsekwencja naszego związku. Ona była mądra, miła i zabawna. Ale kochałem ją jak przyjaciółkę, bez namiętności. – Uniósł jej dłonie i złożył na nich delikatny pocałunek. – Przypominasz mi ją. Świetnie byśmy się razem bawili, bylibyśmy dobrze dobraną parą, ale nigdy nie byłoby między nami tej iskry, którą chciałbym mieć w związku. Tej dzikiej pasji, której szukam. Zapewne czujesz to samo. Musiałaś też zauważyć, że nie pojawił się między nami ogień, który by nas oszołomił, kazał nam wskoczyć do łóżka i kochać się, aż oboje nie padniemy z wyczerpania. To, co zaczęło się dziać między nami, to po prostu... przyjaźń.

Gen zamrugnęła. Jej serce zatrzymało się na chwilę. Dziki skok w nieznane stał się lotem bez kontroli, zakończonym w stosie połamanych gałęzi rozrzuconych na twardym, zimnym betonie. Mimo odrętwienia zdobyła się na entuzjastyczne skinięcie głową.

– Tak, tak, oczywiście, zgadzam się z tobą w pełni – wyrzuciła z siebie. – Po

prostu chciałam nadal cieszyć się naszą przyjacielską rozmową.

Znów się uśmiechnął.

– To całkiem jak ja. Powiem Kate, że nie zamierzamy umawiać się na kolejną randkę, ale mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy, Genevieve. Jesteś wspaniałym towarzyszem dla samotnej duszy.

Przykleiła sobie do twarzy sztuczny uśmiech, przeboleła buziaka w policzek na pożegnanie i pomachała mu, gdy ruszył w stronę swojego auta. Tłumy zaczęły wychodzić na ulicę, ciesząc się gorącą nocą. Białe światła migotały pośród rzędu drzew rosnących wzdłuż chodnika. Spostrzegła parę objętych młodych ludzi. Ich ręce były splecione ze sobą tak, że zdawało się niemożliwe ich rozdzielenie. Żaden obcy człowiek nie mógł odebrać im ich bliskości, wspólnego śmiechu, intymności.

Gen wsiadła do samochodu i przekręciła kluczyk w stacyjce. Ostrożnie ruszyła do domu, skoncentrowana na drodze przed sobą. Zaparkowała przy krawężniku, spostrzegając, że nie ma tam samochodu Wolfa. Dobrze. Zrobił to, o co go poprosiła. Zgarnęła torebkę z siedzenia i weszła do cichego domu. Zapaliła światło i rozejrzała się wokoło. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego nic nie czuje.

Dłuższą chwilę stała w drzwiach. Na blacie dostrzegła pustą butelkę po piwie. Wolf miał potworny zwyczaj zapominania, że powinien po sobie posprzątać. Pewnie byłby okropnym mężem, doprowadzającym swoją żonę do szaleństwa tym, że wciąż musiałaby go upominać, by brudne ubrania odkładał do kosza na bieliznę, mokre ręczniki odwieszał na grzejnik w łazience, a używane naczynia wkładał do zlewu. Kręcąc głową, weszła do kuchni, podniosła butelkę i wrzuciła do kosza na śmieci. Przetarła blaty i załadowała kilka zblakowanych naczyń do zmywarki. Pomyślała, że należy sobie wina i zrelaksuje się trochę. Miała nagranych sporo rzeczy do obejrzenia.

Gen wyjęła kieliszek, napełniła resztą trunku, który miała w lodówce, i zaczęła go saczyć. Może książka. Miała ich cały stos, a także wiele plików w swoim kindle'u. Tylko czekały na to, by je przeczytać. Stała w ciszy, znów zastanawiając się, dlaczego czuje, że jej umysł jej tak pusty. Dziwne. Zazwyczaj miała galopadę chaotycznych myśli, z wyjątkiem tych chwil, kiedy była na sali operacyjnej. Może dlatego tak lubiła pracować jako lekarz. Wyłączenie tych wszystkich myśli było prawdziwą ulgą.

Dawid wielokrotnie powtarzał jej, że jest zbyt impulsywna i powinna podchodzić do rzeczywistości bardziej racjonalnie. Próbowwała mu tłumaczyć, że gdy poddaje się podszeptom swojego wewnętrznego głosu, on cichnie, a ona robi wszystko, jak należy. Ale i tak był temu przeciwny. Próbowwała zatem to zmienić. Kochała Dawida, szanowała jego zdanie i chciała być go godna. Choć pewnie nigdy tego nie osiągnęła.

Ile czasu spędzili razem, nim ich drogi tak naprawdę się rozeszły? Jak mógł stać się tak zimny i pełen złości? Pamiętała godziny, które spędzili w sypialni na

początku ich związku – czy nawet wtedy nie był szczerzy wobec niej? Może tylko zaintrygowała go, ale nie był zafascynowany nią w ten pierwotny sposób, którego mężczyzna potrzebuje, by naprawdę się zakochać? A może w ogóle nie była w stanie wzbudzić w mężczyźnie prawdziwej namiętności?

Gen ostrożnie odstawiła kieliszek na blat. Jej obcasy stuknęły o podłogę, gdy szła do sypialni. Usiadła na skraju łóżka. Przez chwilę patrzyła w ścianę. Cóż za piękny ciepły błękit. Ale pani Blackfire miała rację. W domu jest wiele do zrobienia. Potrzebował odmalowania i innych prac remontowych. Miała teraz na to czas. Nie była już lekarzem. Nie żyła w związku. I nie dla niej były jednonocne szalone przygody. Nie była takim typem kobiety i nie grało roli to, że ma zrobioną brazylijską depilację, tatuaż, a także to, że spędziła całe godziny w łazience, by swym wyglądem inspirować mężczyzn i wyzwalać ich erotyczny apetyt.

Czarna rozpacz ściągała ją w dół, na samo dno depresji, którą usiłowała zwalczać przez miniony rok. Tęskniła za spełnieniem, którego mogła nigdy nie osiągnąć – miłością, która byłaby pełna i piękna. Namiętnością, która przekraczałaby rzeczywistość, porywała ciało w strefę niebytu na rzecz metafizycznych doznań. Kate miała taką miłość. Kennedy także. Aleksa. Lance. A zatem była możliwa.

Ale najwyraźniej nie dla niej.

Genevieve obrzuciła wzrokiem swoją seksowną sukienkę i wyzywające buty. Obfite krągłości przęcające się pod materiałem. Dotknęła swoich loków, które wciąż wiły się w artystycznym nieładzie na jej głowie. Osobliwe, nie zauważyła, że płacze, dopóki nie zmoczyła łzami palców. Rozmazał jej się makijaż. Wyobraziła sobie pasma mascary na swojej twarzy, z którymi wygląda jak szop prac.

Walczyła z narastającą burzą myśli, ale tego było już za dużo. Emocje szalały w niej jak tsunami, tonęła w nich, wstrząsały nią niczym odłamki, które rozrywają ciało. Łkanie uwolniło się z jej piersi i pozwoliła sobie na płacz.

Gen spuściła głowę i szlochała. Płakała nad rozpadem związku z Dawidem. Nad ciągłymi wątpliwościami, które nękały ją zawsze, gdy oddawała komuś całe serce i zostawała z sercem złamanym. Płakała z powodu mętliku w głowie, swojej słabości i swego zwątpienia.

Z powodu niedopuszczalnych, ale nieodparty ch uczuć, jakimi zaczęła darzyć swojego najlepszego przyjaciela.

Nie wiedziała, ile czasu upłynęło. Łzy powoli wysychały i zaczął ogarniać ją spokój. Łapiąc głębokie oddechy, pozwalała, by resztki smutku i złości uchodziły z jej ciała.

Nie usłyszała, kiedy wchodził.

Pojawił się jak rycerz, niespodziewanie. Poczowała, jak obejmują ją silne znajome ramiona. Obezwładniające ciepło jego ciała rozpuszczało w niej resztki napięcia. Wciąż pociągając nosem, wtuliła twarz w jego miękką, pachnącą bawełną

koszule. Odprężyla się. Przywarł ustami do czubka jej głowy. Mruczał słodkie słowa o niczym, tuląc ją, aż łkanie całkiem ustało. Na krótką chwilę cała mu się powierzyła i czuła, że może oddać mu już wszystko.

Poczuła się tak, jakby znów rozbłysło światło. Wrócił spokój. Przytulał ją mocno, przyciskał do swojej twardej piersi i obejmował stalowym uściskiem ramion. Nigdy nie czuła się tak bezpieczna, tak bardzo hołubiona. Milczała, kompletnie wyczerpana.

– Kochanie, czy ktoś cię skrzywdził? Powiedz mi – odezwał się wreszcie Wolf.

Nie patrząc na niego, pokręciła głową.

– Czy on ci coś zrobił? Dotknął cię? Zranił?

Znów wykonała stanowczy gest zaprzeczenia.

– Próbuję nie stracić nad sobą kontroli i nie dostać kompletnego świra, kochanie. – Zaczął się trząść i Genevieve zdała sobie sprawę, że z trudem panuje nad sobą. – Po prostu powiedz mi, kto to zrobił, a ja się tym zajmę. Podaj mi jego nazwisko.

Pociągnęła nosem.

– Nikt. Nikt mi nie zrobił krzywdy. Co ty tutaj robisz? Przecież obiecałeś...

Wypuścił ją i zaśmiał się cichutko.

– Próbowałem. Pokonałem pół drogi do domu i zawróciłem. Wymyśliłem, że zaparkuję auto w okolicy i prześpię się w nim. Chciałem mieć pewność, że nic ci nie grozi.

Jej serce zabiło mocniej. Był dla niej taki dobry, taki słodki i miły. Pragnęła nade wszystko, by jej pożądał, by owdądny nim pierwotne instynkty. By zdarł z niej ubranie i wszedł w nią, gryzł ją, zniewolił.

Gen powoli odsunęła się od Wolfa i podniosła wzrok. Zapewne wyglądała przerażająco. Brzydsko. Załamująco. Przeszyła ją gorąca fala złości. Do diabła z tym. Do diabła z nim. Do diabła z nimi wszystkimi.

Uspokoila się i powiedziała bez emocji:

– Dzięki, że próbowałeś mnie ratować, ale nic mi nie jest. Dziś nie potrzebujesz swojej zbroi. Przepraszam za tę scenę.

Wolf przyjrzał się jej uważnie. Przeszył ją laser jego błękitnych oczu.

– Nie pogrywaj ze mną, Gen. Co zdarzyło się na twojej randce? Dlaczego, przychodząc do domu, zastaję cię całą we łzach?

Czuła, że jeśli pozostanie tak blisko niego, upokorzy się. Będzie go błagać, by jej pożądał, i wtedy nie będzie już odwrotu. Przetarła oczy i wstała z łóżka, by stworzyć dystans między nimi.

– Daj spokój – powiedziała. – Jestem dziewczyną, do cholery. Czasami płaczę i lubię to robić w samotności, bez widowni. – Odwróciła się od niego tak, że nie mógł widzieć jej twarzy. – Nie chcę, żebyś był tu dziś w nocy.

– Gówno prawda – odparł ze złością.

Odwróciła się, z trudem łapiąc powietrze. Ta złość była dobra, czysta i słodka. Odpędzała jej głupie łzy i wspomnienie nieszczęsnego spotkania z Charlesem.

– Nie masz prawa się wtrącać – prychnęła. – Dałam ci swobodę, gdy ty chciałeś iść na swoją cholerną randkę. Nie zadawałam ci miliona pytań, nie nachodziłam cię, burząc twoją prywatność.

– Ale nie zastałaś mnie potem zapłakanego. Znam cię, Gen. Widziałem, jak oplakujesz cierpiące zwierzęta, maltretowane dzieci i te okropne filmowe romansidła, których nie cierpię. To było coś innego. Teraz płakałaś prosto ze zranionego serca. Znajdę sukinsyna, który jest temu winien, i zabiję go.

Oczy Genevieve rozszerzyły się, gdy usłyszała to oświadczenie. Na jego twarzy malowała się determinacja. Wciąż siedział na skraju materaca, wpatrując się w nią, daleki od poddania się jej żądaniom. Cóż za dobry... przyjaciel.

Zrobiła krok naprzód i niemal splunęła z odrazą.

– Powiedziałam ci – nic się nie stało! Nie chodzi o Dawida, Charlesa ani nikogo innego i nie chcę dłużej o tym rozmawiać. Wyjdź.

– Nie.

– Wyjdź!

– Nie! Próbował dobierać się do ciebie? Wkurzył cię? Widziałem, że to nie był dobry pomysł. Nie jesteś gotowa na seks bez zobowiązań i jeśli on nie potrafił się bez tego obejść, dam mu lekcję na przyszłość.

Fuknęła. Zerwała się cienka nić, która utrzymywała jej nerwy na wodzy. Poczula, jak czerwona mgła zasnuwa jej wzrok. Chwiejąc się na swoich zbyt wysokich i, jak na nią, zbyt wyzywających szpilkach, była gotowa wykrzyknąć mu upokarzającą prawdę.

– To ja chciałam się do niego dobrać! – wrzasnęła. – Chcesz poznać całą historię? Proszę bardzo. Był doskonały. Czarujący. Seksowny. Poczulałam się tak silna, tak pełna energii, że zaprosiłam go do siebie, by spędził ze mną noc. I wiesz, co powiedział? Chcesz zgadywać?

Wolf siedział w milczeniu, przygważdżając ją wzrokiem tak, by mu nie uciekła.

– Powiedział: „nie, dzięki”! Powiedział, że jego małżeństwo zakończyło się rozwodem, ponieważ jego żona nie budziła w nim namiętności. Że była miła, z poczuciem humoru i świetnie im się rozmawiało. Że miała w sobie to wszystko, co dostrzegł i we mnie. Ale nie była seksowna. Niewystarczająco, żeby pociągać mężczyznę tak, by stracił dla niej głowę i serce. Ot co! Znów mi się nie udało. Jestem świetna jako kompan, koleżanka, przyjaciółka i tyle musi mi wystarczyć. – Wybuchła dzikim śmiechem i odrzuciła z twarzy swoje loki, nie troszcząc się już o to, że źle wygląda. – Tak więc Dawid miał rację i nic tego nie zmieni. Ani głupi

tatuaż, ani biuro matrymonialne, ani depilacja brazylijska.

Poruszył się tak, jakby chciał wstać, ale udała, że tego nie widzi. Wiedziała, że jeśli choć raz zobaczy najmniejszy wyraz współczucia w jego oczach, nigdy nie będzie już tak samo.

– Nie waż się mnie żałować! Chcę, żebyś mnie teraz zostawił samą. Błagam, wyjdź i daj mi czas. Do jutra się pozbieram i wszystko będzie dobrze. – Głos jej się łamał, ale kontynuowała: – Potrzebuję побыć trochę sama. By to przetrwać. Proszę, Wolf. Proszę, po prostu wyjdź.

Nie miała już nic więcej do dodania, więc odwróciła się i podeszła w stronę okna. Nie ruszył się. Nie oddychał. Przyłożyła czoło do zimnej szyby i modliła się o zakończenie tej okropnej nocy w samotności. Jutro poskłada się do kupy i będzie normalnie. Ale dziś w nocy wszystko może się zdarzyć. Czuła, że niebezpiecznie traci nad sobą kontrolę. Że osiągnęła szczyt wzburzenia, z którym nie potrafi sobie poradzić.

Materac zaskrzypiał. Buty stuknęły o podłogę. Wstrzymała oddech i czekała na błogosławioną ciszę, ale zamiast skierować się do wyjścia, stanął tuż za nią. Ciepło jego ciała zniewoliło ją, przyciągnęło jak płachta bezradne cielę w czasie rodeo. Desperacko przytrzymała się parapetu, czując, jak skracca dystans między nimi, centymetr po cennym centymetrze, aż jego pierś spoczęła miękko na jej plecach.

– Spójrz na mnie.

Ton jego głosu był surowy. Nieznoszący sprzeciwu. Gorący. Nie była w stanie oprzeć się jego żądaniu. Odkleiła się od bezpiecznej szyby i odwróciła, stając z nim twarzą w twarz. Ujął jej brodę i uniósł.

Z jego oczu biło dzikie, nieposkromione pożądanie. Lśniły błękitem Morza Karaibskiego. Zanurzyła się w głębiny tego spojrzenia, opatrzonego obiecującą etykietką: OSTROŻNIE: NIEBEZPIECZEŃSTWO! Jego uścisk stawał się coraz silniejszy, uniemożliwiając jej wymknięcie się z niego. Ograniczył jej przestrzeń jeszcze bardziej, wkraczając pomiędzy jej uda. Poczuła, że parapet wbija jej się w dół pleców. Zapach Wolfa zagłuszył wszystkie myśli, oprócz pragnienia, by go dotknąć, skonsumować, posmakować apetycznej mieszanki aromatów cytryny, mydła i bawełny, które ją otaczały.

– Posłuchaj mnie bardzo uważnie, bo zamierzam powiedzieć to tylko raz, zrozumiano?

Jej wargi rozchyliły się. Nie zwracał się do niej przyjaciel. To mówił zabójczo męski facet. Znieruchomiała pokiwała głową, niezdolna wydobyć z siebie słowa. Niczym ofiara w szponach niebezpiecznego drapieżnika.

– Mam dość wymówek i grzecznych konwersacji – kontynuował Wolf. – Nie zniosę dłużej tego bzdurnego gadania, w którym kwestionujesz swoją atrakcyjność. Tę siłę, która mnie obezwładnia tak, że nawet przez chwilę nie przestaję cię

pragnąć. Jestem zmęczony paradowaniem z ciągłą erekcją, która nie chce się skończyć tak długo, jak długo czuję twój zapach, widzę twoje słodkie krągłości albo wyobrażam sobie, że zanurzam się w tobie głęboko. Czy wciąż mnie słuchasz, Gen?

Jej ciało płonęło tak, że wcale nie zdziwiłaby się widokiem ognia na swojej skórze. Zaczęła się trząść. W brzuchu szalały motyle, a spomiędzy ud wypłynęła ciepła rzeka wilgoci. Mięśnie naprężyły się i ogarnęło ją pożądanie, jakiego nigdy przedtem nie doświadczyła ani nawet nie wyobrażała sobie, że może jej się przydarzyć.

– Tak – wyszeptała z trudem.

– Świetnie. Ponieważ tej nocy zamierzam cię przelecieć. Zamierzam robić to przez całą noc. Gdybym był prawdziwym przyjacielem, wyszedłbym, by dać ci przestrzeń, w której mogłabyś się odbudować. Ale jestem egoistycznym draniem, który chce cię zaciągnąć do łóżka, tak złym, że zaprzedałbym duszę diabłu, by choć raz cię mieć. Nadal słuchasz?

– T-t-tak – jęknęła Genevieve.

– Daję ci trzy sekundy na ucieczkę. To by nie było głupie. Po prostu odejdz stąd i nigdy już o tym nie wspomnimy. Wrócimy do naszej przyjaźni, zapomnimy o tym epizodzie i nadal będziemy udawać. Ale jeśli po trzech sekundach wciąż będziesz tu stać, jesteś moja. Każdą cząstką. I obiecuję, że już nigdy nie zakwestionujesz swojej zdolności do rzucania na mężczyznę swego seksualnego czaru, tak silnego i wszechogarniającego, że przez resztę życia nie zdoła dotknąć innej kobiety, nie porównując jej do ciebie.

Zawirowało jej w głowie. Pokój zaczął się przechylać, więc przytrzymała się jego ramienia, by nie stracić równowagi.

– Wolf...

– Raz.

Żołądek podszedł jej do gardła. Jego usta przybliżyły się.

– O Boże... – jęknęła.

– Dwa.

Przełknęła ślinę. Jedna stopa gotowa była do ucieczki. Wiedziała, że to, co może się stać, wszystko zrujnuje, na zawsze zmieni ich relację, otworzy drzwi, których już nigdy nie będzie można zamknąć.

– Ja nie... – zaczęła.

– Trzy. Za późno. Należysz do mnie tej nocy.

– Myślę, że...

– Nie myśl. Po prostu oddaj mi się cała.

Ujął jej twarz, pochylił się nad nią i pocałował głęboko.



## Rozdział 20

Ta droga była diabła warta.

Od chwili kiedy Wolf wyruszył do swojego apartamentu, był przekonany, że to bez sensu. W końcu, przeklinając całą przebytą już drogę, zawrócił, by czuwać gdzieś na zewnątrz i mieć pewność, że nikt jej nie będzie nachodził. Świadomość, że może spotkać jej kochanka na jedną noc, sprawiała, że rozboleły go głowa i brzuch, ale postanowił wywiązać się ze swojego zadania.

Kiedy zobaczył samochód przed domem, chciał jedynie zajrzeć przez okno, by się upewnić się, że jest bezpieczna. To wszystko. Nic więcej. Dopóki nie usłyszał pochlipywania. Ogarnęła go śmiertelna panika i poziom adrenaliny podskoczył do nieba. Był gotów skopać temu typowi tyłek i bić się z nim na pięści, ale okazało się, że Gen leży w łóżku sama i płacze w wielkiej rozpacz. Poczł się okropnie, jak po trzydniowej popijawie w Vegas. Odruchowo chwycił ją w ramiona, myśląc tylko o tym, żeby ją uspokoić i ukoić jej ból. A potem zajmie się tym kimś i wybije mu z głowy durne pomysły.

Była tak piękna. Z rozmazanym makijażem, obrzękniętymi ustami, potarganymi i seksownie opadającymi na ramiona włosami. Kiedy opowiedziała, co się stało, potrzebował dłuższej chwili, by odzyskać zdolność myślenia i mówienia. Nie mógł sobie wyobrazić, że ten mężczyzna jej nie chciał. Wolf żył z dnia na dzień, z minuty na minutę, myśląc o niej i cierpiąc, ponieważ była bezcennym klejnotem, który, choć w zasięgu jego ręki, to pozostawał niedostępny. Wstręt do samej siebie, który widział w jej oczach, sprawił, że szala się przechyliła. Był gotów. Nie odejdzie, dopóki nie udowodni jej, jak jest cudowna, seksowna i godna pożądania.

Tak, to było prawdziwe poświęcenie.

Wolf grał fair i dał jej szansę ucieczki. Niemal przyklęknął z wrażenia, widząc ją przed sobą. Przepęłniało go poczucie zwycięstwa. Wiedział, że już za chwilę może być cała jego. Do momentu, kiedy ich usta się zetknęły.

Wtedy zorientował się, że on też w pełni należy do niej.

Że jest w jej władaniu. Oczekiwał, że podda mu się łagodnie i to on będzie musiał całkowicie przejąć kontrolę. Chciał dominować, dawać rozkosz, posiadać. Ale ona była bardziej zdecydowana. Jej język walczył z jego językiem, kiedy usiłował rozewrzeć jej usta i wedrzeć się w głąb. Kiedy chwycił jej biodra, by ją unieść, objęła go nogami i wplótłszy palce w jego włosy, trzymała się mocno. Sukienka Gen podsunęła się w górę ud, a jego członek, w pełnej erekcji, naciskał na słabą barierę jej majtek, domagając się wstępu. Wydała gardłowy, niski,

podobny do skowytu odgłos, a on oszalał. Przeszedł kilka kroków do przodu, dopóki nie przyparł jej do ściany, zyskując punkt oparcia. Gryzł i ssał jej dolną wargę, łakomie wysysając jej smak, przypominający mieszaninę owoców i miodu. Owinęła się wokół niego gwałtownie i pożądliwie, a on, kiedy już udało mu się uwolnić jedną rękę i przesunąć ją na plecy Gen, rozpoczął walkę z cholernym ekspressem jej sukienki, który nie chciał się poddać.

Ich usta oddaliły się od siebie na chwilę, a ona wydyszała:

– Zdejmij to.

– Próbuję. Ekspres się zaciął. Czy bardzo lubisz tę sukienkę?

– Trochę.

– Kupię ci inną. – Przyciskając ją swym ciałem do ściany, złapał za zrobioną na szydełku koronkę i gwałtownie pociągnął.

Dźwięk drącego się materiału zabrzmiał w powietrzu jak triumfalna fanfara. Ściągnął z niej podartą sukienkę i poczuł na swym ciele ciepło i miękkość jej skóry – nagiej, pachnącej i smakowitej. Jej pełne piersi obejmował czarny stanik, a miejsce, w którym łączyły się jej uda, przykrywały malutkie koronkowe majteczki. Uda Gen zacisnęły się i jej szpiczasta pięta wbiła się w jego pośladek. Zamruczał – po części z rozkoszy, po części z bólu.

– Och, przepraszam.

– Nie przepraszaj. To dopiero początek. Mój Boże, jesteś jeszcze piękniejsza, niż sobie wyobrażałem. Spójrz na siebie.

Chwycił jej sutki, lekko trącił sam ich szczyt i z satysfakcją patrzył, jak brodawki rosną i twardnieją. Jej piersi poruszały się w górę i w dół, kiedy łapała powietrze, a serce podeszło jej do gardła i biło gwałtownie. Jej biała zwykle skóra zalsniła różowawym blaskiem.

– Marzyłem o tobie od dawna. Ale to, jaka jesteś, przekracza granice wszystkich moich fantazji.

Spuścił głowę i zaczął przez koronkę stanika ssać brodawkę jej piersi. Chwytał ją zębami i lizal, aż stała się wilgotna. Tego samego chciał poszukać palcami w jej majtkach, ale obawiał się, że sam wytryśnie w dżinsach jak napalony nastolatek, jeśli sytuacja będzie rozwijać się zbyt szybko.

Gen, z typowym dla siebie zdecydowaniem, szukała tego, czego pragnęła. Wygięła się w łuk, by być jeszcze bliżej, i łonem ocierała się o twarde wybrzuszenie na jego dżinsach. Drapała go po karku i kołysała się na jego piersi, mając nadzieję, że uda jej się zsunąć stanik.

– Przestań mnie prowokować, ściągnij to ze mnie.

– Nowy stanik też ci mogę kupić.

– Co?

Rozdarł go na środku i nagie piersi Gen nagle znalazły się w jego dłoniach. Jej brodawki były twarde i sprężyste, napierały na niego, jakby się o coś

upominały. Zaczął je intensywnie ssać i lizać określonymi ruchami, aż jej ręce sięgnęły mu na plecy, chcąc podciągnąć koszulę.

– Rozbieraj się. Natychmiast.

Zignorował jej żądanie i skręcając jej brodawki, ponownie zanurzył język w ustach Genevieve, chcąc upić się jej aromatem. Załkała z rozkoszy, a on przełknął ten boski dźwięk.

– Jak cudownie. – Pocałował ją jeszcze raz. I jeszcze raz. – Do diabła, jak cudownie. Ale daj mi więcej.

Chciał, by szalała, nawet raniąc go, ale najbardziej zależało mu na tym, by mogła przeżywać jeden orgazm za drugim. Poczul piżmowy zapach jej podniecenia i wiedział, że jest mokra, gotowa na niego. To, że tak go chciała, wstrząsnęło nim do szaleństwa i kiedy pieściła go z dziką namiętnością, jakiej nigdy nie zaznał, walczył o odzyskanie kontroli nad sobą.

– Jeśli nie zdejmiesz tych dżinsów, nie wiem, co się stanie.

Ponieważ jej ciało prężyło się i zwijało pod dotykiem jego palców, języka i zębów, postanowił nie przejmować się tą groźbą. Palce Genevieve słabo chwytaly jego ubranie, starała się rozpiąć spodnie i uwolnić jego napięty członek. Wtedy zdecydował, że nie może już czekać.

Potrzebował dać jej rozkosz.

Już teraz.

– Później – powiedział do niej. Jego dłonie zsunęły się z piersi i powędrowały w dół po jej drżącym brzuchu, sięgając pod tkaninę. – Majteczki z domu mody? – zapytał.

– Tak, kosztowały więcej niż sukienka. O Boże!

Rozdarł je szybkim ruchem, odrzucił na bok i zanurzył dwa palce w gorące, słodkie niebo.

– Wolf! – krzyknęła. – Ach, jakie to cudowne – przeciągle jęczała niskim głosem. Zwarła się na jego palcach, nie pozwalając im się wysunąć. Jego kciuk krążył delikatnie dookoła łechtaczki, bez żadnego niemal nacisku, drażniąc ją tylko delikatnie. Jednocześnie palce w jej wnętrzu poruszały się mocnymi, powolnymi i głębokimi ruchami. Przeciągając językiem po pulchnej dolnej wardze, usłyszał ciche cudowne dźwięki dobywające się z gardła Gen. Patrzył na twarz, która stężała w chwili zbliżającego się orgazmu. Jej źrenice rozszerzyły się, każdy mięsień ciała naprężył się. Wygięła się jeszcze bardziej, opierając na jego dłoni, osiągając to, co tylko on mógł jej dać ostatnim mocnym ruchem palców.

– To już. Już tego nie wytrzymam. Och, proszę...

Ostatni raz pogładził jej łechtaczkę powoli i leniwie.

– Teraz Gen, już czas.

Potarł mocniej i w tej samej chwili mocno wsunął palce. Niemal rozpadła się na kawałki, drżąc w niekontrolowany sposób, kiedy nadszedł orgazm. Jej

paznokcie zagłębiły się z całą siłą w ramieniu Wolfa, kiedy z nadludzką niemal siłą przywarła do niego. Jej ciało otuliło go ze wszystkich stron. Przeżywał z nią spazmy rozkoszy, wchłaniając każde jej drzenie. Sposób, w jaki jej zęby zacisnęły się na wargach, tajemniczy wyraz oczu, wilgoć jej rozpalonej skóry sprawiły, że trwał w tej pozycji bez ruchu.

– Jesteś zabójczo seksowna – mruknął jej do ucha, przygryzając płatek i amortyzując wstrząsy jej zupełnie rozbitego ciała. – Zrobię to jeszcze raz.

– Nie – mówiła niewyraźnie. – Najpierw się rozbierz. Ściągaj ubranie.

– W tej sypialni nie będziesz rządzić – odpowiedział. Trzymał jej nogi rozwarte, do ostatniej chwili nie chcąc opuszczać jej wnętrza. Językiem wsunął się z powrotem do ust Genevieve, tak by nie mogła się odezwać. Zastanawiał się, czy widok jej orgazmu kiedykolwiek może mu się znudzić. To była najbardziej seksowna rzecz na tej planecie i już teraz chciał to powtórzyć. I jeszcze raz.

Jej następne słowa zabrzmiały jak słowa pijaka, chcącego za wszelką cenę coś powiedzieć:

– Pozwól mi spędzić tyle samo czasu na kolanach, a udowodnię ci, że nie masz racji.

Zaśmiał się, podziwiając jej poczucie humoru i pasję. Jak pierwotne emocje mogły łączyć się z figlarnością i zabawą? Nigdy wcześniej nie śmiał się w trakcie gry wstępnej albo w czasie samego aktu. A ona znowu zaczęła ściągać z niego koszulę, która mocno się opierała.

Bardzo mu się to spodobało.

– Mam nadzieję, że spędzisz na kolanach dużo czasu – powiedział, podnosząc ją jednym ruchem i niosąc do łóżka. – Ale ja dopiero zacząłem. I teraz chcę ci się lepiej przyjrzeć.

Jej ręce unosiły się w powietrzu, gotowe ją zasłonić, kiedy będzie ją odzierał z wrodzonej skromności.

– Nie jestem jedną z tych modelek, z którymi się spotykasz. Albo z którymi śpisz.

Mając ją w objęciach, przysiągł sobie, że już nigdy więcej nie będzie się umawiał z kobietami o szczupłych pośladkach. Cholera, po tym, jak zobaczył doskonale kształty Gen, jej gładką skórę i dojrzałe piersi, nie spojrzył na inne kobiety. Ubóstwiał jej drobne ciało, które tak łatwo było podnieść i przytulać. Kochał mapę jej ciała, każde zagłębienie i wypukłość. Ale nic nie mogło się równać widokowi jej kobiecości, obrzmiałej i obnażonej przed nim. Pełne wargi błagały o dotyk jego ust i języka, chęć poznania jej smaku pozbawiała go zmysłów.

Czas na prawdę.

– Z nikim nie spałem, kochanie. Całą noc myślałem o tobie. Nie mówiłem ci o tym, bo nie chciałem, by bariera pomiędzy nami zniknęła.

– Dlaczego?

– Ponieważ w głębi ducha za wszelką cenę chciałem cię uwieść.

Uśmiechnęła się, ale jej ręce cały czas spoczywały na piersiach, jakby obawiała się, że ich widok nie spodoba się Wolfowi. Jakby było to możliwe! Dźwięk jego głosu zabrzmiał jak trzask bicia.

– Nie waż się zasłaniać. Uwielbiam twoje ciało. Od zawsze. Pamiętasz, co kiedyś powiedziałem?

Położyła ręce na materacu i pokręciła głową.

– Nie będziemy się przeproszać. Za to, co robimy wspólnie albo co czujemy. Wszystko jest w naszych rękach. I zamierzam spróbować z tobą wszystkich tych brudnych, nieprzyzwoitych rzeczy, które sobie wyobrażałem. Bez pieprzonego przeproszania. Rozsuń nogi.

Jej uda otwały się i widok zgrabnego różowego gniazdka, które odsłoniła dla niego, wprowadził go w błogostan. Nie odrywając od niej wzroku, ściągnął z siebie ubranie i stanął przed nią zupełnie nagi. Ułożyła się tak, by móc patrzeć na niego, ale Wolf pomyślał, że na to będzie mnóstwo czasu później. Teraz musiał jej skosztować, sprawić, by jego język dał jej rozkosz i by znowu zatraciła się w jego ramionach.

– Kochanie, ta brazylijska depilacja to najbardziej podniecający prezent, jaki może dostać mężczyzna. – Ukłął pomiędzy jej udami i skierował gorący oddech na obrzmiałe fałdy. Drgnęła i zajęczała. Jej palce zacisnęły się na prześcieradle. Tak, była gotowa. Odkąd straciła zdolność stawiania mu żądań, była w niewoli potrzeb swojego ciała. Tak jak chciał. Jej łechtaczka była napięta i twarda. Jednym udanym dotknięciem języka mógłby ją doprowadzić do orgazmu, ale wołał doprowadzić Gen do rozkosznego obłędu, by jego imię wyrывało się z ust.

Wolf pochylił głowę.

Przeciągając powoli językiem, smakował, pieścił, pił ją po łyeczku, jak najlepszy szampan. I chciał, by ten napój dało się pić jak najdłużej. Ramionami z wielką siłą ściągał w dół jej miotające się ciało. Działał, nie spiesząc się, a jej pełne pożądania krzyki były dla niego jak cudowny sen. Liżąc twardą wypustkę, Wolf wciągał jej piżmowy zapach, a jego kciuk poruszał się tam i z powrotem w jej soczystym wnętrzu. Zacisnęła się mocno i próbowała wessać go głębiej, ale on pieścił ją, dopóki nie zatraciła się zupełnie i nie znalazła się na krawędzi.

– Już nie – jęknęła, patrząc na niego dzikim, pełnym szaleństwa wzrokiem. – Niech cię diabli, Wolf, zrób to, zanim cię zabiję.

Cichutko chichocząc, złapał jej łechtaczkę wargami i zaczął ssać. Mocno. Mocniej. Złączył trzy palce i wsunął je głęboko.

Nadszedł ten drugi raz, a on spijał wszystko, ssąc nieustannie i wywołując jeszcze jeden orgazm. Był tak cudowny, że obawiał się, że już nigdy nie wypuści jej z łóżka. Kiedy już doszła do siebie, w słodkiej desperacji przywarła do niego tak, że nie mógł się ruszyć. Przesuwał się wzdłuż ciała Gen, a całując każdy

centymetr skóry, zatrzymując się znów na ustach, skubiąc wargi i tuląc w rękach jej głowę – adorował ją.

– Ty draniu – jej cichy szept był ledwie słyszalny. – Umieram przez ciebie. Ale chcę jeszcze więcej.

– Ja też. – Całował ją długo i namiętnie. – Widzisz, jak pięknie przy mnie smakujesz? – zapytał. – Ciągle chciałbym więcej. Nigdy nie będę miał dość.

– Wejź we mnie – odpowiedziała. – Muszę cię tam poczuć. – Wygięła się. Jej otwartość i szczerość onieśmieliły go, ale już po chwili chciał opaść na kolana i zacząć wszystko od nowa. – Proszę.

– Cholera, zapomniałem wziąć prezerwatywy. Masz jakieś u siebie?

– W górnej szufladzie. Pospiesz się.

Szybko wyciągnął pudełko, nałożył gumkę i przycisnął Genevieve do materaca. Podnosząc jej kostki i pociągając do przodu, otworzył ją zupełnie. Zatrzymał się tuż przed wejściem. Ciało Gen zadrżało pod nim lekko.

– Czy jesteś gotowa?

Spojrzała na niego spod przymkniętych powiek. To spojrzenie wchłonęło go tak, jak przy ich pierwszym spotkaniu. Gładka, spocona skóra, loki zwisające dookoła twarzy, nabrzmiałe, lekko pogryzione i poobcierane wargi. Zapraszała go do siebie, trzymając go mocno za ramiona, tak jakby był jedynym pewnym elementem jej świata.

– Weź mnie, Wolf. Weź mnie całą.

Zaklął paskudnie i ruszył do przodu.

Głębiej, głębiej, naciskał aż do samego końca, zanurzony w mokrym, szaleńczo pragnącym go cieple. Jego napięty członek desperacko walczył, by nie eksplodować natychmiast i jeszcze wytrzymać. Gen dopasowywała się do jego anatomii i już nie cofała. Patrzył na twarz, pełną narastającej ekstazy. Jej paznokcie niemal go kąsały, a zaciśnięte mocno uda nie pozwalały mu odsunąć się od niej.

Wolf starał się oddychać, zwolnić, ale atakowało go zbyt wiele doznań, by mógł zachować się w racjonalny sposób. Myślał tylko o tym, by ją osiąść.

– Już nie wytrzymam – jęknął. – To zbyt wiele.

– Nie zatrzymuj się – wydyszała. – Proszę, potrzebuję...

Nie czekał. Po prostu wyciągnął go całkowicie i energicznie wbił z powrotem. Jeszcze raz. I jeszcze raz.

Utrzymywał miarowe i równe tempo, zwiększając intensywność, gdy już zbliżała się do orgazmu. Zaciśnął zęby, chcąc powstrzymać zbliżającą się eksplozję. Jego jądra podciągnęły się. Każdy ruch był jeszcze bardziej perfekcyjny niż poprzedni. Jedną ręką masował jej łechtaczkę, patrząc, jak balansuje na krawędzi, jak jej oczy pokrywa szaleństwo pożądania. Unosząc nieco biodra, wsunął członek jeszcze raz, zwracając uwagę, by jego piercing ocierał się o najbardziej wrażliwe miejsce w jej pochwie. Jej pełen zdziwienia okrzyk

przekonał go, że trafił na żyłę złota, więc spróbował ponownie. I jeszcze raz. Zaczął jeszcze mocniej masować jej lechtaczkę. I wtedy...

Nagle wypowiedziała jego imię i zatrzęsa się pod nim. Gwałtowne zaspokojenie sprawiło, że jego usta wydały zwierzęcy ryk. Wreszcie mógł pozwolić sobie na kulminację. Szaleńczo poruszał się, gdy nasienie opuszczało jego ciało, a w głowie zajaśniało światło. Intensywny orgazm trwał długo. Obawiał się, że nigdy nie będzie zdolny do wyjścia z niej. Zadrżał nawet mur chroniący najbardziej osobiste tajemnice jego duszy, których nikt nigdy nie poznał. A kiedy już opadli na siebie, Wolf zdał sobie sprawę z jeszcze jednej rzeczy.

Nie będzie mógł kochać się z żadną inną kobietą, nie myśląc o Genevieve McKenzie.

\*

– Czy pamiętasz, jak nazywał się twój ostatni randkowiec? – wymruczał Wolf w stronę jej ramienia.

Pupa Gen była wtulona w jego uda. Jego narastająca, pięćdziesiąta już chyba erekcja wędrowała w kierunku jej ud. Ramieniem przyciągnął ją do siebie, tak by była otwarta na gryzienie, ssanie albo każdą inną pieśczętę, którą można by obdarzyć którąś z części jej ciała. Głębokie zaspokojenie rozluźniło mięśnie Gen, która czuła się jak po zażyciu jakiegoś afrodyzjaku. Była nastawiona na to, by brać wszystko, by brać cokolwiek, co będzie jej dawał. By, przebijając dotychczasową stawkę, poczuć się jak dziwka. Zawsze miała taką chęć. Uwielbiała to.

Wesoło skubnął jej brodawkę.

– Po co ci jego nazwisko?

– Chciałbym przesłać mu kwiaty. Rozumiesz – jako podziękowanie.

Zaśmiała się radośnie, a później zajęczała cicho, bo jej pierś wydawała się błagać o więcej pieśczęt.

– Jesteś bestią – powiedziała.

– A ty jesteś cudowna. – Chichocząc, uszczypnął znów jej brodawkę, a fala ciepła przepłynęła jej od biustu aż do sromu.

– I głodna – odpowiedziała. – Do tego jeszcze tak diabelnie wrażliwa na pieśczęty, że nie mogę przestać.

Gen przeciągnęła się, eksponując jeszcze bardziej swe nagie ciało. Widząc jego wypełniony żądzą wzrok, poczuła się jak bogini.

– A czy ktoś mówił, że masz przestać? – Zamruczał coś niskim głosem i przekręcił ją tak, by leżała na brzuchu. – Masz rację. Ale najpierw muszę zobaczyć twój tatuaż. Kto jeszcze go widział?

Zaborczość tego pytania zwróciła jej uwagę, ale wiedziała, że była związana z atmosferą tej nocy.

– Tylko Kate. I artysta, który go zrobił.

– To dobrze. Teraz leż jak grzeczna dziewczynka.

Jej serce biło szaleńczo. Był tak cudownym kochankiem, że przeszło to wszystkie jej oczekiwania. Grał na jej ciele jak muzyk na instrumencie, ale potrafił przejść od miłości i łagodności do nieprzyzwoitych słów i czynów, stając się złym chłopcem czy raczej czarnym charakterem. Kochała każdą jego część, miękką lub twardą, i wiedziała, że mogłaby spędzić resztę życia, delektując się każdym fragmentem, który chciałby jej pokazać. Gen myślała wcześniej, że mógłby ofiarować jej swoje ciało. Ale to, co się stało, przerosło wszystkie jej wyobrażenia. W ciągu kilku godzin posiadała część jego serca i postanowiła zachować ją na resztę życia, jak największy skarb.

Głos rozsądku starał się ją ostrzegać. Zdawała sobie sprawę, że na razie chodzi tylko o jedną noc. Jedną noc, w trakcie której zaspokoili swoje seksualne potrzeby i z przyjaciół stali się parą. Wiedziała, że Wolf prawdopodobnie nie pozwoli, by ich relacja stała się jeszcze głębsza. O świcie będzie już pewnie spanikowana, przerażona i będzie się zastanawiać, jak się wycofać.

Ale było jej dobrze. I będzie dobrze. Ponieważ do wschodu słońca pozostało jeszcze parę godzin i zaplanowała sobie, że każdą sekundę w pełni wykorzysta.

Odwróciła głowę na bok i rozkoszowała się dotykiem dużych twardych dłoni, które w cudownym masażu wyciskały zmęczenie z jej ramion i pleców. Jej usta wydały jęk, a ona sama wtopiła się w materac. Zamruczał coś sprośnego, poruszając się jednocześnie w dół. Ugniatał jej piersi, szedł dalej wzdłuż żeber, aż do pełnej linii bioder. Z każdym jego ruchem ku dołowi stawała się bardziej mokra. Przechylił się nieco, by wywrzeć nacisk na jej łechtaczkę, ale nagle, ku jej zdziwieniu, wymierzył jej klapsa w pośladek.

– Hej! Niech ci się nie wydaje, że nie wiem, co zamierzasz – odezwał się. – Odmawiam ci prawa do osiągnięcia orgazmu bez mojej pomocy.

– Dobrze. Wobec tego nie przestawaj.

Ostre szczyknięcie na plecach i długie pociągnięcie językiem, kończące się aż na pośladku, szybko kazały jej zamilknąć. Była uwięziona jakimś magicznym, erotycznym zaklęciem, tajemniczym i groźnym. Tylko jego głos, dotyk i polecenia miały znaczenie. Nigdy nie przeżyła wcześniej czegoś takiego z żadnym innym partnerem. Seks sprawiał jej przyjemność, a Dawida kochała na tyle, żeby mu się oddawać, dopóki każdy kolejny akt nie zaczął oznaczać coraz większego bólu. Ale z Wolfem? Była gotowa na wszystko. Poczowała ukłucie strachu. Pomyślała, że jeśli spędzi z Wolfem więcej takich nocy, to on w pełni nią zawładnie.

Reszta jej myśli rozprysła się na kawałki, ponieważ jego palce przebiegały po liniach tatuażu, łagodnie głaszcząc delikatną skórę.

– To piękne.

Wyobraziła sobie płatki szkarłatnej róży, kończącą się tuż ponad pośladkami krzywizną łodygi i krople krwi spływające z każdego ostrego kolca.



– Krew. A nie kwiatki gipsówki. – Zamilkł na chwilę, ale jego palce nie przestały jej pieścić. – Dlaczego?

– Ból z rozkoszą. Krzywda i miłość. Zdrada i zaufanie. Uczę się, że życie to nie pojedyncze zdarzenia, ale połączenie różnych przeżyć. I nigdy nie chcę o tym zapomnieć.

Usłyszał, jak nagle nabiera powietrza, ale jego palce nadal działały bardzo łagodnie.

– Szkoda, że musiałaś się tego dowiedzieć.

Gen chwyciła poduszkę i powiedziała ze złością:

– Dobrze, że już to wiem. Nie życz mi tego, żeby ktoś mnie izolował albo chronił przed prawdziwym życiem. Jestem dostatecznie silna, żeby stawić mu czoło, przeżyć i dalej rozkwitać. Tak jak ty.

Tym razem wbił palce w jej skórę, ale Gen znalazła przyjemność w odczuwaniu bólu i nawet wygięła się w jego stronę.

– Co mam ci teraz zrobić? – wyszeptał. – Znam cię od lat, ale dziś mam wrażenie, że spotykam cię pierwszy raz. To za dużo. To za...

– Wiem – odparła Gen. Znow poczuła gdzieś we wnętrzu wielką żądzę i nie mogła z nią walczyć. Nawet nie chciała z nią walczyć. Pragnienie sprawiało, że jej ciało szaleńczo zadrzało.

– Czuję, że to wariactwo, ale jest mi tak wspaniale, że nie chcę się temu opierać. Chcę jeszcze płonąć, choć przez krótką chwilę. Weź mnie jeszcze raz, Wolf – jej głos się załamał. – Nie dam rady powstrzymać tej żądz.

Ugryzł ją mocno, a ból ją podniecił – płakała z czystej rozkoszy. Chcąc, by na jej ciele został jakiś ślad, wypięła się bardziej, a jego chropawe ręce chwyciły ją za pośladki, masując, uderzając, sprawiając przyjemność, ześlizgiwały się pomiędzy jej nogi, by zebrać nieco wilgoci i przenieść ją na lechtaczkę. Poruszał palcami w obie strony, jego język wbijał się do środka, jej brodawki ocierały się o prześcieradło. Płakała ze szczęścia. Skromność, wstyd i uprzejmość już dawno ustąpiły w mroku nocy podnieceniu i pasji.

Rozsunął jej nogi, podciągnął wyżej, tak że opierała się o łóżko rękami, i wszedł w nią mocno. Któraś z części jego piercingu masowała clitoris. Gen, w przypiływie szaleństwa, chwyciła z całej siły wezgielnie łóżka, by mieć podporę w chwili, gdy narosnie w niej kolejny potężny jak trzęsienie ziemi orgazm. Jego członek pulsował, biorąc ją w całości, w każdym kawałeczku. Wreszcie nie zostało z niej nic. Był tylko Wolf. Jej mięśnie protestowały, w brzuchu czuła skurcz. Gwałtownym ruchem podciągnął ją jeszcze wyżej, jego członek pracował w niej intensywnie, a ich wilgotne ciała głośno uderzały o siebie, dopóki napięcie nie wycisnęło z jej oczu łez. Pod powiekami rozbłysło migotliwe światło, które poprowadziło ją do tunelu orgazmu – tak nieprawdopodobnego, że aż bolesnego. Nie wiedziała, że tak wielka rozkosz może w ogóle istnieć. Jej mięśnie puściły

i opadła z powrotem na poduszki. Wolf nadal trzymał jej biodra, drapiąc i pieszcząc, potem zagłębił się w nią z płynącym z głębi trzewi jękiem. Ten dźwięk odbierała całą swoją duszą.

Wiedziała, że jest za późno. Zawsze było za późno.

Była obsesyjnie, nieodwołalnie, całym swym sercem zakochana w swoim najlepszym przyjacielu.

\*

– Chce mi się pić.

Zachichotał i łóżko poruszyło się. Starła się podnieść głowę, ale wyczerpanie sprawiło, że nie mogła się ruszyć z poduszki. Kiedy jednak zdała sobie sprawę, że może zobaczyć go nagiego, z ciężkim stęknieniem uniosła się nieco.

O tak. Zdecydowanie warto się było wysilić. Jego pośladki powinny się trochę opalić. Wszystkie mięśnie zwarte i smakowita linia, oddzielająca jaśniejszą skórę od oliwkowo opalonego ciała. Kiedy szedł, jego uda napinały się rytmicznie. Na chwilę zniknął, a potem pojawił się znowu, niosąc dużą szklankę wody. W środku dzwonił lód, ale jej uwaga skupiła się na ciężarze penisa i znajdującym się blisko jego czubka piercingu o intrygującym kształcie sztangi. Tak jak poprzednio, oblizwała usta i patrzyła, jak rośnie i twardnieje, ale tym razem postanowiła przejąć inicjatywę.

– Znowu to robisz – ostrzegł, podając jej szklankę.

Wypiła łapczywie. Woda spływała jej po brodzie na piersi. Pochyliwszy się, zaczął ją zlizywać.

– Co robię? – zapytała stłumionym głosem.

– Patrzysz tak, jakbyś chciała mnie pożreć. – Possał jej brodawkę i przyglądał się, jak jej wierzchołek się wydłuża.

„Czy można umrzeć z powodu orgazmu?“, pomyślała. Jak to się dzieje, że jej ciało jest znowu na niego gotowe? Zapach piżma i podniecenia osiadł na powierzchni ich ciał i na pościeli. Unosił się w powietrzu jak woń perfum.

– Jeśli utrzymasz napięcie, to za chwilę naprawdę cię pożrę – dodała.

Ach, nie mogła się oprzeć. Nie zareagowała na zmarszczone brwi i spoglądając spod swoich loków, podała mu szklankę. Kiedy, tak pewny siebie, spokojnie pił, Gen zdecydowała, że nadszedł czas odpłaty. Kiedy się odwrócił, by odstawić szklankę, chwyciła go palcami za nadgarstek.

– Trzymaj szklankę, Wolf.

Spojrzał na nią zdziwiony, a potem nagle odgadł jej zamiary. Ciężko oddychając, patrzył, jak powolnymi ruchami wstaje z łóżka i kłeka przed nim. Podniecenie uderzyło jej do głowy i nagle stała się bardzo mokra. Pomyślała, że samo patrzenie na niego wywoła u niej orgazm. Powoli, bardzo powoli

przecięgnęła rękami wzdłuż jego łydek, po udach i objęła jego twarde członek.

Syknął i zacisnął palce na szklance.

– Co robisz?

– Jeśli zaczniesz się teraz nad tym zastanawiać, nie zrobię nic – odpowiedziała. Zbliżyła twarz i chuchnęła na napięty erekcją narząd. Szarpnął się, wszystkie jego mięśnie stężały. Urósł jeszcze bardziej, dygocząc tuż przed nią z pragnienia. Język Gen opierał się o dolną wargę, kiedy uczyła się dotykiem każdej krawędzi i każdego zagłębienia. Kędzierzawe gniazdo włosów, gorąca skóra, boska metalowa sztanga wkłuta w jego ciało. Kiedy rósł, zaatakowała mocniej, poruszając końcówkami sztangi, dopóki, jęcząc, nie zadrzał ponownie. O tak, to był czuły punkt.

– Nie wiem, kochanie, czy to wytrzymam. Może powinnaś się podnieść, zanim dojdę.

– Jeszcze przed chwilą mnie terroryzowałaś, więc teraz będziesz cienko śpiewać. – Starał się ją chwycić, ale odsunęła się i pogroziła mu palcem. – Nie ruszaj się. I nie rozlewaj wody. To może chwilę potrwać.

– Gen...

Otworzyła usta, złapała jego członek i pozwoliła mu się wsunąć głęboko.

Jak on cudownie smakował. Słonawy. Piżmowy. Męski. Nie koncentrowała się na tym, by robić to dobrze albo żeby używać sposobów, których nauczyła się przy Dawidzie. Instynktowna chęć zadowolenia go, zbadania jego boskiego ciała aż po ostatni cal i zmuszenia, by łkał z pożądania, popchnęła ją do przodu.

Językiem drażniła jego piercing, jej usta mocno ssały, a jej ręce poruszały się mocnymi uderzeniami u podstawy, ścisnęły lekko jego jądra, dopóki nie zaczął w melodyjnej litanii powtarzać jej imienia. Dawid zmuszał ją, w imię uczuć, do robienia rzeczy, na które nie miała ochoty. Wolfa zaś chciała w tak pierwotny i naturalny sposób, że nie było barier, zasad ani miejsca na powstrzymanie się.

– Będę...

Pocięgnęła mocniej, przeciągając językiem po samym zakończeniu członka, i objęła ustami tak, że znalazł się głęboko w jej gardle.

Wytrysnął, trzęsąc się i przeklinając, a ona połykała go bez zastanowienia. Jej kolana drżały, usta obrzękły, ale jej duch wlatywał tak wysoko i szybko, że nawet Bóg nie byłby w stanie jej złapać. Całując go, pieszcząc delikatnie, podniosła się i wzięwszy od niego szklankę z wodą, postawiła ją na nocnej szafce. Jego twarz, wyrzeźbiona niebiańskimi liniami, cudny cień zarostu otaczający pełne usta. Przeszywające szafirowe ciepło jego oczu, rozluźnione mięśnie policzków i zuchwy.

– Nie rozlałem wody – jego głos brzmiał chrapliwie.

Gen zaśmiała się, objęła go ramionami i chwyciła mocno. Stali tak objęci przez dłuższą chwilę, zawieszeni w czasie, dopóki słońce nie zaczęło odganiać

ciemności i nie pojawiło się światło brzasku.

\*

Wolf mył ją powolnymi i delikatnymi ruchami, przeciągnął moką myjką po perlącym się potem czole. Kiedy przeszedł niżej i wsunął ją między nogi, Gen zakwiliła cicho z rozkoszą i rozwarła uda. Otwarte. Tak łatwe do zranienia. Kochające.

Jego gardło zacisnęło się, opanowały go nagle emocje. Wystrzeliły w kompletnym chaosie, tak że nie wiedział, które z nich są bezpieczne, a które mu zagrażają. W dalszym ciągu przemywał jej skórę, patrząc na jej rozliczne otarcia. Czuł się jak ostatni kretyn – choć żałował, że tak wygląda, radość sprawiał mu fakt, że w ten sposób ją oznaczył. Chociaż na jakiś czas.

Rano będzie musiał przemyśleć to, co się wydarzyło. Porozmawiać. Zdecydować, jak postępować, żeby uratować najważniejszy związek, w jaki kiedykolwiek wszedł. I na pewno się tym zajmie. Ale w tej chwili chce być jej kochankiem, tulić się do niej, opiekować, pieprzyć i ranić, brać w posiadanie, dopóki każdy centymetr jej ciała nie zostanie uznany za jego własność.

Tak, był zepsuty.

– Dlaczego wąż? – Jej piękne niebieskie oczy patrzyły na niego badawczo. Pytała o coś, czego nigdy wcześniej jej nie powiedział. Odpowiedź dotycząca tajemniczej przeszłości. Przebłysk, który oświetliłby choć fragment historii. W tej chwili nie odmówiłby jej niczego, ale zdziwiło go, z jaką łatwością odpowiedział.

– Ten wąż zawiera w sobie wszystko, co chcę wyrazić – powiedział wprost.

Zawiesił głos, starając się zebrać słowa, by opowiedzieć o przebytej walce, która pozwoliła mu powrócić do normalnego życia. Ale nigdy nie powie jej całej prawdy. Nie dałby rady opowiedzieć wszystkiego nawet jej. Jednak zasługiwała na to, żeby usłyszeć więcej szczegółów i zrozumieć, że emocjonalnie jest tak pokaleczony, że nie będzie nigdy umiał zaangażować się w zdrowy związek.

– Wąż jest symbolem światła i ciemności. Walczyłem o to, by wydostać się z dna, na którym byłem. Potknąłem się o starą książkę z biblioteki, którą ktoś wyrzucił do śmieci. Opowiadała o węzach i legendach, jakie na ich temat krążyły. Fascynująca. Węże potrafią zrzucić skórę i odnowić się. Ich rozdwojony język świadczy o tym, że są podstępne i że potrafią mieszać prawdę z kłamstwami. Kiedy wąż uderza, jest symbolem furii, trucizny i mściwości. Nie zniża się do ostrzegania swoich ofiar.

Jego przeszłość walczyła o to, by wydostać się zza muru, który tak pracowicie budował, ale większość umocnień trzymała się mocno. W dalszym ciągu mówił wykładowym niemal tonem:

– Wąż jest również nieustraszony. Nawet kiedy jest w zagrożeniu, nie ustępuje pola i się broni. Kiedy wszedłem do salonu tatuażu, nie zastanawiałem się

długo. Chciałem sobie to za każdym razem przypominać, kiedy spojrzę na swoje ciało.

Patrzyła na niego w milczeniu, analizując i wgłębiając się w ten temat tak, jak nie robiła tego żadna inna kobieta. Dlaczego nagle zdecydował się pokazać, co tkwiło w nim w środku, i zacząć mówić? Poczul ściskanie w brzuchu. Nie. Niektóre tajemnice zostały na zawsze zakopane w ziemi.

Jak zwykle zadziwiła go – tym, jak zaakceptowała to, co powiedział, i sensem następnego pytania.

– Co on szepcze do ciebie?

Jego ręka podrapała boczną część szyi – w miejscu gdzie, owijając się wokół ucha, kończył się rozdwojony język węża. Skóra pod skórzanymi bransoletami zaczęła go piec i szczypać. Skąd wiedziała? Wolf przełknął ślinę i postarał się, by jego głos zabrzmiał normalnie:

– Żyj.

Nie przysunęła się ani nie wykonała w jego stronę żadnego ruchu. Spojrzenie Genevieve na chwilę skierowało się na jego zasłonięte nadgarstki, jakby wiedziała, że jest to klucz do jego sekretów, ale potem tylko pokiwała głową. Ciche zrozumienie i akceptacja tej składającej się z jednego słowa odpowiedzi sprawiły, że ogarnął go nieznany mu dotychczas spokój. Jego ciało znów się rozpałiło. Chęć ponownego zanurzenia się w jej słodczy wstrząsnęła nim do głębi. A ona, bez skrępowania, sięgnęła znów po niego, zachęcająco rozchylając uda.

Z trudnością udało mu się powiedzieć:

– Nie, kochanie. Za bardzo cię chyba zniszczyłem.

– Nie przejmuj się tym. – Uśmiech i błysk radości rozświetliły twarz Gen, paralizując go zupełnie. – Kiedy jesteś we mnie, czuję, że naprawdę żyję.

Wolf jęknął, oniesmielony jej szczodrością i gotowością na miłość. A ponieważ był samolubny, założywszy prezerwatywę, wziął to, co mu ofiarowała, i powoli wcisnął ją głębiej w materac. Powitała go jej wilgoć, a obejmujące go za szyję ręce kazały mu nie zwlekać. Jednym powolnym ruchem zagłębił się w nią. Była ciasna tak, że cały drżał, a jej śliskie ciepło przyciągało go bezlitośnie.

– Tym razem spróbujemy delikatnie – wyszeptał. – Powiedz mi, gdyby to sprawiało ci ból.

Jego biodra uniosły się i zaczął przesuwać się do przodu i do tyłu, dbając, by zakres tych ruchów nie był zbyt duży. W pewnym momencie cofnął się całkowicie, by sztanga mogła uderzyć w jej łechtaczkę, a ona zadygotała i jęknęła pod nim, poddając się zupełnie.

Poczul, że ją owładnął. Nie było już żadnego miejsca na jej ciele, do którego by nie dotarł. Każdy centymetr był oznaczony jego językiem, zębami lub rękoma, a jego imię pojawiała się w jej ustach jak modlitwa, litania, melodia. Staral się, by oboje unosili się coraz wyżej, jednocześnie modląc się, by ta chwila się nie

kończyła. Zapamiętując każde jej westchnienie, kroplę potu i płacz, nachylił inaczej biodra i powoli, docierając jak najgłębiej, oparł się o punkt G. Stali się jednością. Jej palce zacisnęły się, a ciało w pełni otwarło, pozwalając mu uczynić dosłownie wszystko. Z niskim pomrukiem ugryzł ją w szyję i zanurzył w niej po raz ostatni, czując, że owinięta dookoła niego, szczytuje w spazmach. Wstrząsnęło to całym jego ciałem. Jego własny orgazm przeczył definicji zdrowia. Dotknął każdego mięśnia ogniem rozkoszy, a jego nasienie rozlało się w niej. Wolf wiedział, że jest już za późno i że już nigdy nie będzie tym samym człowiekiem.

Zamiast płakać, zanurzył twarz w jej włosach i pozwolił chwili trwać.

## Rozdział 21

Nie znosiła poranków.

Przewróciła się na drugi bok i spojrzała w stronę wpadających przez okno promieni słońca. Uderzył ją zapach seksu i męczyzny, ale łóżko było puste. Odcisk jego głowy na poduszce i jej obolałe ciało były jedynymi śladami, jakie po sobie zostawił. Wsłuchiwała się w ciszę. Pewnie wymknął się o świcie, kiedy jeszcze spała głęboko. Najprostsze rozwiązanie. Czas na dochodzenie do siebie, odzyskiwanie dystansu, przejście do racjonalnej konwersacji o tym, co było kompletnie irracjonalne, pod wpływem seksu, nocy... beznadzieja.

Zaczął ją ogarniać smutek, ale odepchnęła go. O nie. Obiecała sobie, że nie będzie się rozczulać nad sobą z powodu tego, czego nie mógł jej dać. Miniona noc pokazała jej nowe oblicze mężczyzny, którego zawsze kochała jako przyjaciela. To nie jego wina, że teraz kocha go na wszelkie możliwe sposoby. Wolf był przekonany, że nie jest zdolny do głębszej relacji. Mogłaby z poświęceniem biczować się, próbując go przekonać, że się myli, ale to by nie zadziało. Przecież nauczyła się, że miłość to wybór.

Wolf nie chciał jej wybrać. Ze swoimi bliźniami i ponurą przeszłością czuł się bezpieczniej, ofiarowując jej prawdziwą przyjaźń. Ale nie całe swoje serce. I zanim on mógłby to zmienić, ona była w stanie to zrozumieć, zaakceptować, przejść nad tym do porządku dziennego.

Ale nie było to łatwe.

Krzywiąc się z powodu bólu mięśni, które ledwie działały, pościeliła łóżko. Zrobiła to jednak z uczuciem głębokiej satysfakcji i dumy. Pokazał jej, jak to jest być pożądanym aż do szpiku kości, tak szaleńczo, że nic innego nie ma znaczenia. To był bezcenny podarunek, o którym nigdy w życiu nie zapomni. I nigdy już nie zgodzi się na nic, co nie będzie równie dobre, jak to doświadczenie.

Prysznic był niebiańskim przeżyciem. Gorący strumień wody koił jej nadwyreżone ciało i splukiwał z niej zapach męczyzny. Zachłysnęła się, gdy spojrzała w lustro. Miała kolorowe ślady na szyi. Siniaki na biodrach i udach. Jej sutki były obolałe, a z każdym krokiem odczuwała ból między nogami. Czowała się równie sponiewierana, co wykochana. Do diabła, niesamowite!

Gen włożyła spodnie do jogi i biały T-shirt. Włosy pozostawiła rozpuszczone, by wyschły. Dzięki Bogu, była niedziela. Mogła wydobrzeć, pomyśleć, schować się przed światem. Planowała spotkać się z Izzy, ale w tej chwili nie czuła się na siłach. Izzy zdawała się do niej lepiej nastawiona od czasu jej ślubnego koszmaru, ale nadal trzymała ją na dystans. Nie, spotka się z nią, gdy

będzie w lepszej kondycji, gdy będzie gotowa powalczyć o dobre relacje ze swoją bliźniaczką. W tej chwili była cholernie zmęczona.

Gen udała się do kuchni, by zaparzyć sobie filiżankę kawy.

Drzwi otworzyły się.

Odwróciła się z zaskoczeniem i napotkała spojrzenie Wolfa. Trzymał w dłoniach dwie papierowe torby i kubek kawy na wynos. W swoich jasnych dżinsach i czarnej koszuli wyglądał świeżo i wydawał się wypoczęty. Tylko cienie pod oczami zdradzały, że spał zbyt krótko. Nie ogolił się. Zarost okalał jego usta i szczękę, nadając mu tak seksowny wygląd, że jej zmęczone ciało ożywiło się, gotowe do nowych igraszek. Gęste kędziory w kolorze czekolady w nieładzie opadały mu na czoło.

Oj, niedobrze. Naprawdę niedobrze. Ponieważ teraz wiedziała już, jak delikatne są jego usta. Jak miłe są ugryzienia jego białych zębów. Jak upajający jest smak jego języka. Tysiące wspomnień z minionej nocy rozblysnęło przed nią i jej sutki stwardniały boleśnie, a uda zacisnęły się, by złagodzić napięcie.

Zamknął drzwi kopnięciem i odłożył torby na blat. Nie spuszczał wzroku z Gen.

Te same wspomnienia widać było w przeszywającym spojrzeniu jego błękitnych oczu, ciemniejących z pożądania im dłużej jej się przyglądał, pieścił wzrokiem wszystkie te wrażliwe części jej ciała, których niedawno dotykał, które przegryzał, lizał. Chciała się odezwać, ale zrezygnowała. Po chwili spróbowała znów:

– Myślałam, że odjechałeś. – Odchrząknęła, by wydobyć z siebie więcej słów. – Sądziłam, że wróciłeś do swojego domu.

Zmarszczył brwi.

– Uważasz, że mógłbym tak po prostu się ulotnić po nocy, którą wspólnie przeżyliśmy?

Przełknęła ślinę, starając się nie przywiązywać do szalonej nadziei, że mogłoby się im udać. Cokolwiek miałoby to być.

– Nie wiem... – powiedziała cicho.

Postawił przed nią duży kubek kawy.

– To teraz już wiesz. Może czasem zachowuję się jak krety, ale nigdy nie mógłbym cię tak zranić.

Gen wyprostowała się.

– Jeśli zostałeś tylko dlatego, że obawiałeś się mojej reakcji, to wiedz, że nie musisz się przejmować. Spójrz, nic mi nie jest. Znów nie potrzebujesz swojej zbroi.

Jego usta rozchyliły się w uśmiechu.

– Zawsze jesteś nieznośna, nim wypijesz poranną kawę. Proszę, pij.

Spiorunowała Wolfa wzrokiem, ale już po paru łykach przymknęła oczy, rozkoszując się pierwszym uderzeniem kofeiny.



– Przyniosłem też ciastka. Rożki z jabłkami. Prosto z pieca.

Opadła na taboret, podczas gdy Wolf otworzył torbę i ułożył rożki na talerzu. Słodkie ciasto połączone ze świeżo upieczonymi jabłkami stanowiło świetny zastrzyk glukozy.

– Ale dobre! – wymamrotała z zachwytem. – Dziękuję.

Podniosła wzrok i znieruchomiała.

Wolf żywcem pożerał ją spojrzeniem ciężkim od pożądania, z odcieniem pierwotnej męskiej energii, co sprawiało, że zapragnęła zrzucić ubranie, by kusić tę bestię. Ta wizja uderzyła ją. Rozłożone nogi, jego usta na jej łonie, ona – wijąca się i jęcząca z rozkoszy, podczas gdy dawał jej orgazm. Ciastko wypadło jej z ręki.

Zdawało się, że Wolf bije się z myślami, czy pokonać dzielący ich dystans. Wziąć ją w ramiona i pocałować. Ale nagle odwrócił się – i nie było już tematu. Gen upiła jeszcze kilka łyków kawy, chwila pożądania minęła.

Do licha. Nigdy przedtem nie obawiała się szczerze rozmawiać z nim o swoich myślach i uczuciach. Seks nie oznaczał przecież wyzbycia się uczciwości.

– Sądzę, że sprawy nabrały zupełnie nowego znaczenia – przeszła do rzeczy.

– A ty wyglądasz tak, jakbyś zamiast myśleć o tym, wolał walczyć z tarantulą.

Zdusił śmiech, ale wciąż nie spojrzał na Gen.

– Trafiliśmy na nieznany ład – zauważył. – Nigdy przedtem tego nie robiłem.

– Nie uprawiałeś dzikiego seksu z kobietą?

– Nie uprawiałem dzikiego seksu z moją najlepszą przyjaciółką.

– Wciąż jestem twoją przyjaciółką – powiedziała cicho Gen.

Westchnął.

– Wiem. Ale zastanawiam się, czy już zawsze będę chciał więcej.

Wzięła głęboki wdech. Zwrócił się w jej stronę. Gen boleśnie pragnęła go dotknąć, wygładzić tę zmarszczkę zmartwienia na jego twarzy, ale potrzebowali zachować dystans.

– A co gdybyś mógł mieć więcej? – zapytała ostrożnie, a serce waliło jej jak młot. Te słowa były jak zaproszenie do jej serca i duszy. Nie potrzebowały odpowiedzi. Jakby mówiła: „podejdz tu i weź mnie”. Jak mogła być tak głupia. Tak nieostrożna.

Z jego wyrazu twarzy powoli uchodziła nadzieja, energia i ogarnął go smutek.

– Nie mogę, Gen – powiedział. Jego ramiona opadły w geście rezygnacji. – Nie potrafię dać ci tego, czego potrzebujesz.

– Skąd wiesz? Może najbardziej trzeba mi tego, byś spróbował?

– I zniszczył naszą przyjaźń? Zmienił coś tak dobrego w ból i rozgoryczenie? Bo tylko to potrafię robić dobrze. Nie jestem w stanie być bliżej, odpowiedzieć ci, kim naprawdę jestem. Nigdy nie będę umiał. Nie czuję się

dostatecznie dobrym człowiekiem, więc jak miałbym być wystarczająco dobry dla ciebie? Pewnego dnia mnie znienawidzisz i nie będziemy już w stanie wrócić do punktu wyjścia. Jeśli teraz się zatrzymamy, możemy ocalić wszystko dobre, co jest między nami.

Nie cierpiała jego racjonalnego podejścia i wymówek, których używał. Nawet nie spróbował żyć inaczej! Nie mogła znieść tego, że nie chciał powalczyć dla niej, dla nich, dla samego siebie. Przydarzyło mu się coś strasznego i najwyraźniej założył, że już nigdy się z tym nie upora. Ale dopóki odmawiał podzielenia się tymi przeżyciami, zmagania z nimi przypominały walkę z duchami. Poczucie straty przygniotło ją. Ale nie, nie będzie już nigdy błagać o coś, czego nie chciał jej dać. Nigdy więcej.

– Jak? – zapytała. – Jak teraz pójdziemy dalej naprzód?

Podszedł do niej bliżej.

– Pozwól mi tu zostać jeszcze trochę. Dajmy sobie szansę na powrót do przyjaźni.

Wyrwał jej się, wcale nie wesoły, śmiech.

– Żartujesz? To właśnie wspólne życie zmieniło wszystko między nami.

Musisz się wyprowadzić.

Hardo potrząsnął głową.

– Nie. Nie ufam Dawidowi i nie wierzę, że powiedział ostatnie słowo. Ale w związku z zakazem zbliżania się, jaki otrzymałem, dopóki tu jestem, on nie może się zbliżyć do ciebie. Nie będę zabierał ci przestrzeni, Gen. I udowodnię ci, że jest nam przeznaczone być raczej przyjaciółmi niż parą. Przysięgam.

Westchnęła i ukryła twarz w dłoniach. To niedorzeczne. Wystarczyło jej zobaczyć Wolfa wchodzącego do domu, by już go pożądać. Czy on naprawdę sądzi, że mogą spuścić zasłonę niepamięci na najwspanialszy seks, jaki przeżyła, i wrócić do piwa, gry w strzałki i bycia kumplami?

Głos w głębi jej duszy krzyczał. *Ale on tego właśnie chce!* Gdyby ją stracił, załamałby się. Ona też. Nie mogła do tego dopuścić. Jeśli oboje będą się starać, może odczarują jakoś tę jedną noc i zmienią w coś dobrego. W doświadczenie, które wzmocni ich więź. Już sobie wyobrażała, jak Kate tubalnym głosem krzyczy na nią, że jest stuknięta. Ale co innego mogła zrobić? Jeśli to nie zadziała, poprosi Wolfa, by się wyprowadził.

*Chcesz, by tu został. Znajdziesz każdy pretekst, by go przy sobie zatrzymać.*

I co z tego? Da sobie z tym radę. Teraz, kiedy już wie, że nie ma szansy, by cokolwiek ponad przyjaźń zaistniało między nimi, będzie jej łatwiej.

*Kłamiesz.*

*Daj mi spokój!*

– A jeśli to nie zadziała? – Genevieve spojrzała na Wolfa pytająco.

Jego twarz wyrażała nieprzejednany upór i determinację.

– Zdziała. Nigdy nie zapomnę minionej nocy. Pokazałaś mi coś, co było...  
– przerwał, ale nalegała, by skończył:

– Było jakie?

– Wyjątkowe. – Wargi Wolfa zadrżały. – Piękne.

Łzy napłynęły Gen do gardła. Przełknęła je, choć ją paliły.

– I nie chcesz spróbować? – spytała słabo.

– Nie.

To słowo eksplodowało jak wystrzał. Chciało jej się wyć, krzyczeć, płakać. Potrząsać nim, błagać go, uderzyć. Zamiast tego pokiwała przytakująco głową, bo nic innego nie mogła już zrobić.

– Cóż, popróbujmy zatem do następnego tygodnia. W końcu i tak będziesz musiał wrócić do domu, do swojego życia. – Gen zignorowała jego grymas, przepowiadając sobie, że to ona postawi warunki. – Ale musisz mi obiecać, że jeśli będę czuła się źle, wyprowadzisz się od razu.

– W porządku. Przysięgam, że wyniosę się natychmiast.

Pokiwała głową, ale czuł, że mu nie wierzy. Jeszcze nie.

Gen powróciła do swojego ciastka i nie odezwała się już ani słowem.

\*

Genevieve zapukała i otworzyła drzwi. Kate, otoczona stertą papierów, mamrotała coś do siebie, a jej pies drzemał w słońcu na wytartym posłaniu w kącie pokoju. Na widok Gen Robert podniósł łeb i zamachał ogonem, a już po chwili całym ciałem okazywał psią radość. Wstał i zaczął gramolić się w stronę Gen, by się z nią przywitać. Jego tylne łapy były sparaliżowane, ale to nie przeszkadzało mu szybko znaleźć się tuż przy niej i się przytulić. Za każdym razem, gdy Gen się pojawiała, zachowywał się tak radośnie, jakby to było ich pierwsze od dawna spotkanie.

Genevieve roześmiała się, pochyliła i wzięła psa na ręce. Całując jego łeb, cieszyła się z jego kojącej obecności, która tak dobrze na nią działała. Kate uratowała Roberta wiele lat temu, kiedy znalazła go na poboczu jezdni, potrąconego dwukrotnie przez samochód. Jego tylne łapy były zmiażdżone. Uparta i bezgranicznie kochająca wszystkie małe i duże stworzenia, Kate poddała psa operacji i go wykurowała. Zyskała najwspanialszego towarzysza życia.

Obok Slade'a oczywiście.

Pomiędzy Slade'em a Robertem także istniała bardzo silna więź. Ścieżka do niej była wprawdzie wyboista, ale teraz byli jak rodzina. A widok Kate, spokojnej i szczęśliwej, był wart wszystkiego.

– Chcesz, bym wzięła go na spacer? – zapytała Genevieve, czule głaszcząc sierść na głowie Roberta.

Kate westchnęła.

– Nie, w tej chwili nie potrzebuje. Moja siostra nie mogła przyjść dzisiaj, więc pomyślałam, że zrobię mu przyjemność i wezmę go ze sobą. Slade jest w sądzie i późno wróci do domu.

– Brzmi dobrze. Ale wyglądasz na zdenerwowaną. Czy mogę ci w czymś pomóc?

– Już uratowałaś mi tyłek. Dzięki Bogu za olśniewających chirurgów, którzy zajęli się randkowaniem. Hej, może masz chęć poobserwować dziś wieczorem Kennedy w Czerwonej Mgle? Odbędzie się wieczorek zapoznawczy i możesz się wiele nauczyć.

– Pewnie. Nie mam nic innego w planach.

Pomyślała o Wolfie, który zamierzał umacniać ich przyjaźń, podczas gdy jej jedynym pragnieniem było znów znaleźć się z nim w łóżku. To była pewna komplikacja. Lepiej późno wrócić do domu.

Gen wstała, skrzywiła się z bólu, który poczuła między udami, i odwróciła się.

– Do diabła! – zakląła i odwróciła się z powrotem.

– Co się stało? – zaniepokoiła się Kate. Oстрыm spojrzeniem omiotła postać przyjaciółki. – Dlaczego jesteś dziś w szaliku, Gen?

Otworzyła usta ze zdumienia. Jasnoróżowa jedwabna apaszka była zwiewna, zabawna i przykrywała cały szereg śladów na szyi Genevieve. Serce zaczęło jej bić mocniej, ale starała się zachować spokój.

– Pomyślałam, że pasuje do sukienki. Dlaczego pytasz? Macie jakąś zasadę dotyczącą nienoszenia apaszek?

Dowcip wypadł słabo.

– Zdejmij – zaordynowała Kate. – Muszę coś zobaczyć.

Gen wybuchła nerwowym śmiechem.

– Nie. Trudno ją dobrze zawiązać.

– Uprawiałaś seks! Dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy? Wiem, że zdecydowałaś nie spotykać się więcej z Charlesem, ale nie miałam pojęcia, że to dlatego, że się z nim przespałaś! Jak było? Źle? Dobrze? Średnio? Żałujesz? Czujesz się szczęśliwa? Miałaś orgazm?

Kate strzelała pytaniami jak z karabinu maszynowego. Ale wpadka. Tak niewiele brakowało, by uniknęła tej rozmowy. Po tym, jak udało jej się wymigać od wymiany SMS-ów z Kate w niedzielę, wkroczyła rano do jej biura i opowiedziała wszystko o randce z Charlesem. Trzymała się prawdy. Powiedziała, że spotkanie się udało, ale oboje zdecydowali nie dążyć do głębszej relacji. Przyjaciółka przyjęła te wieści ze spokojem, powtarzając bez przerwy, że odnalezienie odpowiedniego partnera wymaga cierpliwości, czasu i wysiłku.

A teraz sądzi, że się z sobą przespali.

– Nie poszłam do łóżka z Charlesem – powiedziała Gen z lekkim wahaniem.

Kate zamruwała. Przyglądała jej się bardzo uważnie.

– Chwileczkę. Wiem, że ukrywasz dowód pod tą apaszką. Zabawnie poruszasz się cały dzień, ale sądziłam, że to z powodu wysokich obcasów. Nawet twoje usta wyglądają tak, jakbyś ssała coś długi czas. Wiem, że uprawiałaś seks, czuję to!

Dlaczego Kate jest tak spostrzegawcza? Czy powinna skłamać? Spróbować odwołać się do swojego prawa do prywatności jako ostatniej deski ratunku?

– Kate, proszę, nie zadawaj mi więcej pytań. Nie jestem dziś skłonna do rozmów o moich osobistych sprawach i będę wdzięczna, jeśli dasz mi trochę czasu. Opowiem ci więcej, gdy będę na to gotowa.

Doskonale. Cóż za książkowa kwestia. Nawet Kate nie będzie mogła z tym dyskutować.

Jej przyjaciółka podniosła słuchawkę telefonu i wybrała stosowny numer.

– Kennedy? Przyjdź tu migiem. I wejdź po drodze po Arilyn. Jestem tu z Gen, która uprawiała seks, i nie chce mi zdradzić szczegółów... Tak, oczywiście, potrzebujemy Baileysa!

Kate skrzyżowała ramiona na piersi, rozparła się w swoim skórzanym fotelu i spiorunowała wzrokiem Genevieve.

– Zechcesz powtórzyć te bzdury?

Gen zamknęła oczy na znak przegranej.

Drzwi otworzyły się gwałtownie. Kennedy trzymała w dłoniach – ozdobionych perfekcyjnym manicurem – cztery miniaturowe butelki Baileysa. Jej wysokie obcasy pewnie stuknęły o podłogę, a od jej czekoladowego kostiumu od Donny Karan biła profesjonalna elegancja. Arilyn podążała za nią w swoich spodniach do jogi, miękkiej kremowej tunice i z włosami (koloru truskawek) zaplecionymi w długi warkocz. Wyglądała na około dwanaście lat.

Robert powitał z radością obie kobiety, po czym wrócił na posłanie, by kontynuować drzemkę.

Kennedy wręczyła każdej po butelce i rozsiadła się na fioletowym wyściełanym krześle po prawej stronie Kate. Skrzyżowała nogi i odkorkowała swojego Baileysa.

– Z kim spałaś, Gen? – zapytała bez wstępów.

Arilyn pokręciła głową i westchnęła:

– Kennedy, daj jej chwilę, by mogła poczuć się komfortowo i się otworzyć. Straszysz ją.

Kennedy zachnęła się.

– Jest chirurgiem. Nie tak łatwo ją wystraszyć. Poza tym okłamała nas, a to bardzo nieładnie.

– Ty nas okłamałaś – wytknęła jej Arilyn. – Pamiętasz, że kiedy randkowałaś z Nate'em, nie chciałaś się przyznać, że się zakochałaś?

Kennedy machnęła ręką.

– To się nie liczy. Oszukiwałam samą siebie, nie was, dziewczyny. Z kim spałaś, Gen?

To był koniec. Mogła tylko uznać swoją porażkę.

Genevieve otworzyła butelkę, pociągnęła duży łyk i poczuła, jak alkohol, spływając do żołądka, rozgrzewa jej ciało.

– Przespałam się z Wolfem – oświadczyła krótko.

Kate dostała ataku kaszlu. Oczy Kennedy rozszerzyły się w podziw. Arilyn wydała zduszony okrzyk.

W pokoju zapanowała cisza. Wszystkie trzy upiły po porządnym łyku Baileysa i dopiero wtedy uspokoiły się.

– Nie wpadłabym na to – przyznała Kate. – To znaczy podejrzewałam, że mogłaby z was być gorąca para, ale sądziłam, że pozostaniecie w przyjacielskich relacjach.

– To dlatego masz tę apaszkę? – zapytała Kennedy. – Żeby ukryć ślady?

– Tak...

– Kurczę, dziewczyno! Czy to nie jest niesamowite?

Gen opadła na ostatnie wolne krzesło.

– Tak. Bardziej niesamowite, niż możecie sobie wyobrazić.

– Zawsze wiedziałam, że we dwójkę jesteście zdolni zrobić pożar w sypialni – odezwała się Kennedy. – Moim głównym zmartwieniem jest twoja twarz. Dlaczego wyglądasz tak marnie?

Arilyn ujęła dłoń Genevieve.

– Co się stało, kochana? Powinnaś być pijana szczęściem, unosić się pod sufitem.

– To była noc, której nigdy nie zapomnę – odezwała się półgłosem Genevieve. – Czulałam się, jakbyśmy byli jednością. Spojeni ze sobą tak mocno, tak bardzo w sobie zanurzeni, jakbyśmy już nigdy nie mogli być kompletni bez siebie nawzajem.

Kate westchnęła.

– Znam to uczucie.

– Najwspanialsze uczucie na świecie – zgodziła się Kennedy.

Arilyn zachowała milczenie.

– Ale przyszedł ranek – powiedziała Gen.

– Cholerne poranki potrafią wszystko zepsuć – burknęła Kennedy, upijając kolejny łyk likieru. – Wystraszył się?

– Poniekąd. Wyjaśnił, że nie chce zniszczyć naszej przyjaźni i że nadaje się jedynie do relacji bez zobowiązań. Boi się, że ostatecznie mnie skrzywdzi.

Kate pokręciła głową.

– Brzmi zupełnie jak gadanie Kennedy wówczas, gdy zakochała się w Nacie.

– Zamknij się, Kate. Odzyskałam rozum. Brzmi to raczej jak głupie rozważania Slade’a o rozwodach i hormonach.

Kate wytknęła język.

Gen wybuchła śmiechem. Uwielbiała to, że w ich poważnych rozmowach zawsze pojawiały się humorystyczne akcenty.

– Nigdy nie opowiedział mi o swojej przeszłości. Wiem, że była ciężka. Jak mogę nakłonić go do relacji, na którą nie jest gotów? I co z naszą przyjaźnią? Tak czy owak, nie chcę go stracić. Wszystko się pomieszało. Głupi seks. Głupich piętnaście orgazmów.

Arilyn zachłysnęła się.

– Piętnaście?!

– O cholera – wyszeptała Kennedy.

– Nic dziwnego, że tak śmiesznie się poruszasz – zauważyła Kate. – Mężczyźni to potrafią podbić stawkę, czyż nie?

– Dlaczego seks wszystko komplikuje? – jęknęła Genevieve.

– Bo wszystko, co piękne, ma swoją cenę – stwierdziła Kennedy. – Czy mamy jakiś plan? Jakie są twoje oczekiwania?

W Gen frustracja zmagala się z bezsilnością. Zwyciężyły obie.

– To bez znaczenia. Muszę zmierzyć się z rzeczywistością. Powiedziałam Wolfowi, żeby się wyprowadził, ale odmówił, zaklinając się, że musi najpierw odbudować nasze przyjacielskie relacje.

Arilyn mruknęła ze współczuciem. Kate stwierdziła ponury fakt:

– Mężczyźni są czasem tacy bezmyślni. Przecież za każdym razem, jak spojrzycie na siebie, będziecie myśleć o seksie. Slade i ja też przez długi czas usiłowaliśmy to ignorować, ale ostatecznie przestaliśmy się oszukiwać.

– Ano. Żywcem z filmu *Kiedy Harry poznał Sally*. Gdzie się dwoje migdali, przyjaźń nie wypali – zażartowała Kennedy.

Gen rzuciła jej gniewne spojrzenie.

– To mi nie poprawia samopoczucia.

Arilyn uśmiechnęła się i poklepała ją po ręce.

– Może Wolf potrzebuje trochę czasu. Zauważyłam, że gdy mężczyźni próbuje się do czegoś nakłonić, wycofują się. Ale jeśli będziecie po prostu kontynuowali waszą znajomość, a to erotyczne napięcie nie zniknie, może Wolf w końcu pęknie. Zaciągnie cię do łóżka. Ciało jest słabe, a szczególnie penis. Po jakimś czasie sypiania ze sobą nawiąże się między wami taka relacja, jakiej chcesz, i nie będzie potrzeby rozmawiać o tym ani jej definiować.

Wszystkie trzy patrzyły na Arilyn. Odkąd zaczęła odmawiać rozmów o wzlotach i upadkach w związku ze swoim nauczycielem jogi, a nawet nie chciała zdradzić jego imienia, każdy strzępek informacji był bezcenny.

– Czy to tak jak z gościem od jogi? – zapytała Kate.

Arilyn zamilkła.

– To taka ogólna obserwacja – wymamrotała po chwili i znów zapadło milczenie.

Kate i Kennedy westchnęły, poddając się.

– Wciąż używa Dawida jako argumentu za tym, by być blisko mnie, ale nie sędzę, bym była w jakimś niebezpieczeństwie – odezwała się Genevieve. – Myślę, że Dawid dał już sobie spokój. Nie kontaktowaliśmy się od czasu tej nocy na komisariacie.

– Nie wniósł zarzutów przeciwko Wolfowi? – zainteresowała się Arilyn.

– Nie. Zakaz zbliżania się nadal obowiązuje, ale odpuścił temat rzekomej napaści. Być może zdaje sobie sprawę, że w sądzie prawda wyszłaby na jaw.

– Dupek – skwitowała Kennedy. – Nadal mu nie ufam. Tacy zwyrodnialcy rezygnują tylko wówczas, gdy mają gotowy nowy plan. A jeśli Dawid nadal cię pragnie, wróci.

Gen przeszły dreszcz. Wiedziała, że Kennedy nie ma zamiaru jej straszyć i chce ją wyłącznie przestrzec. Ale Dawid stanowił powód, dla którego nigdy nie mogła wrócić do szpitala. Sam jego widok budziłby w niej przerażenie. Każdego dnia stawałaby się coraz słabsza, coraz bardziej wycofana. Kontrola i psychiczne znęcanie się były jego bronią, którą skrzętnie przed wszystkimi ukrywał. Gen nie cierpiała osoby, jaką stała się w czasie ich związku, ale musiała przyznać, że okazała się dość silna, by zwać, kiedy było to konieczne. O ile lepiej rozumiała teraz kobiety, które w takich sytuacjach zostawały. Pamiętała, jak bardzo Dawid chciał, by natychmiast po ślubie zaczęli starać się o dziecko. Gdyby się udało, zostałaby uwięziona w koszmarze, jak wiele innych kobiet. Gęsia skórka pojawiła się na jej ramionach, a serce wypełniło się współczuciem. O, jak doskonale je rozumiała. Silne kobiety. Niezależne kobiety. Mądre kobiety.

– Wciąż będę ostrożna – powiedziała Genevieve. – Po prostu nie chcę, by Wolf posługiwał się tą sytuacją jako pretekstem.

– Cóż, masz kilka opcji. Możesz nalegać, by się wyprowadził, i pokłócić się z nim. Możesz pozwolić mu zostać i obserwować, jak będzie rozwijała się wasza relacja. Albo możesz, gdy wróci do domu, powitać go z uśmiechem i gołą pupą. Zakład, że wytrzyma nie dłużej niż trzy sekundy.

Gen roześmiała się, słysząc te słowa Kate, i dopiła swojego Baileysa.

– Wszystkie opcje są dobre. Muszę przemyśleć. Może na razie zobaczę, dokąd zaprowadzi nas ten tydzień.

– Czy twoja rodzina przejrzała na oczy? Wiem, że Dawid długo nimi manipulował.

Gen pokiwała głową.

– Ostatnio spędziłam z nimi sporo czasu. Trudno było mi wcześniej rozmawiać o tym, jak jest naprawdę między mną a Dawidem. Czułam się tak



zakłopotana i przygnębiona różnymi sytuacjami. Dlatego Dawid z łatwością sprzedał im swoje historyjki o naszym związku. Ale Aleksa i mama popierają moją decyzję. Nawet tato powoli dochodzi do siebie. Izzy powiedziała, że postąpiłam właściwie i że jestem odważna.

– Bo jesteś. Wszystkie jesteśmy z tobą – rzekła Kate. – Już nigdy nie będziesz sama. I pamiętaj, że na kłopoty z mężczyznami najlepszym lekarstwem są przyjaciółki.

Emocje ścisnęły jej gardło. Arilyn i Kennedy pokiwały głowami. Gen poczuła się związana z dziewczynami równie mocno, jak z rodziną. Wybrały siebie nawzajem i chciały trzymać się razem. Czasem to silniejsze niż więzy krwi.

– Dziękuję. Kocham was, dziewczyny.

Kennedy przewróciła oczami.

– Chodźcie, uściskamy się zbiorowo i możemy wracać do pracy.

Robert szczechnął.

Roześmiały się, przytuliły i po raz pierwszy od dawna Gen poczuła się pełna nadziei. Będzie miała otwarty umysł i serce i zobaczy, jak się sprawy rozwiną. Nigdy nie przestanie kochać Wolfa, ale jeśli umocnienie ich przyjaźni jest możliwe, zrobi wszystko w tym kierunku.

## Rozdział 22

Wolf rozejrzał się i sprawdził dwa razy, czy o niczym nie zapomniał. Skrzynka piwa Sam Adams. Cheeseburgery z bekonem i frytki z Kufla. Lody miętowe z kawałkami czekolady. Stos płyt DVD na stole, odtwarzacz. Plansza do scrabble'a.

Tak, był przygotowany. Wszystko wołało o oddanie się zajęciom, które uwielbiali – jako przyjaciele. Najlepsi kumple. Nie będzie miał żadnych erotycznych myśli, nawet jeśli ona włoży coś absurdalnie skąpego. Miał już zapisany w umyśle obraz ciężarnych zakonnicek, gotowy w każdej chwili do uruchomienia.

Da radę to zrobić. Przekona ją, że znów mogą być przyjaciółmi. Albo całkiem ją straci.

Nie było wyboru.

Gdy Gen weszła do domu, wyglądała na zmęczoną. Miała upięte z tyłu włosy, a luźne kosmyki, które wymknęły się z fryzury, opadały jej na policzki. Słońce rozświetliło słodkie piegi na jej nosie. Szminka już prawie się starła, ukazując naturalny odcień jej warg. Jej drobne kształtne ciało okrywała krótka zalotnie odsłaniająca kolana dzinsowa sukienka. Podkreślała jej podobną do klepsydry sylwetkę. Zsunęła ozdobione koralikami baleriny, odłożyła torebkę i wyjęła spinkę z włosów.

– Jestem wykończona, zdenerwowana i lepiej nie pytaj mnie, co będzie na obiad.

Była wspaniała.

Uśmiechnął się szeroko i wziął się do pracy. Wyjął talerze, nalał do szklanek zimne piwo.

– Kupiłem coś na wynos, więc nie troszcz się o to. Możesz iść się przebrać, a ja wszystko przygotowuję.

Chrząknęła z aprobatą, wciągnęła w nozdrza zapach burgerów i poczłapała do sypialni.

Gdy wróciła w spodniach do jogi i fioletowym bezrękawniku z logo Happy Ending, wszystko było przygotowane. Miała bose stopy i od razu spostrzegł błysk pomalowanych na różowo paznokci. Przypomniał sobie, jak podwijala palce, kiedy dotykał jej wrażliwych miejsc, szczególnie wówczas gdy jego wargi były...

*Nie. Skup się. Zakonnice.*

Wziął głęboki wdech i skinął, by usiadła.

– Wszystko gotowe. Ciężki dzień?

Ugryzła burgera i jęknęła z zadowoleniem.

– Ale dobry! Jestem po prostu zmęczona. Ostatnio mało spałam.

Te słowa były niczym strzał z działa. Ich spojrzenia spotkały się, bo obojgu przemknął przez myśl powód niewyspania Gen. Wolf odchrząknął i podjął bezpieczny temat:

– No tak... Czyżby w Happy Ending zdarzyło się coś nowego i fascynującego?

Gen wzruszyła ramionami.

– Niespecjalnie. Kolejne zaręczyny. Kennedy jest podekscytowana wzrostem statystyk. Pomagałam trochę Kate przy realizacji jej ślubnych planów. Widziałam dziś Roberta. A co u ciebie?

Szukał w pamięci czegoś interesującego.

– Podpisałem promesę dużej umowy z nudziarzami z IT. Sądzę, że pomógł golf. Środowe wypady z Nate'em przysparzają mi całkiem nowej klienteli. Sprytny z niego drań.

Gen uśmiechnęła się.

– Naukowcy od rakiet zazwyczaj tacy są.

– Inżynierowie kosmonautyki – poprawił ją Wolf.

– Racja. – Schrupała kilka frytek. – Co słychać u Sawyera i Julietty? I dziecka? Ile ona ma teraz miesięcy?

– Cztery. – Poczul ukłucie. Tęsknił za rodziną. Od czasu otwarcia nowojorskiego oddziału sieci IDEAL, rzadko ich odwiedzał. Był tam w długi weekend, gdy urodziła się im córeczka, a Sawyer opowiadał mu, że tak bardzo się zmienia każdego dnia.

Musiał zaplanować kolejną wizytę.

– Mają się dobrze. Wyglądają na szczęśliwych. Gabby ma nieregularny rytm snu i czuwania, więc czasem im trochę ciężko, ale Sawyer zupełnie zwariował na jej punkcie. Niech Bóg ma ją w swej opiece, jeśli kiedykolwiek przyjdzie jej do głowy iść na randkę.

Gen wybuchła śmiechem.

– W twojej włoskiej rodzinie, to będzie prawdziwy cud. Ale powinieneś zobaczyć, jak Nick zachowuje się wobec Lily i Marii. Lily wróciła raz do domu, wylewając potok słów na temat swojego nowego chłopaka z drugiej klasy. Ojciec długo jej tłumaczył, że zadając się z chłopcami, będzie mniej mądra. Rano Aleksa znalazła ją zapłakaną. Powiedziała, że boi się rozmawiać z kolegami, żeby nie zgłupieć. Teorie Nicka sprawiają, że zastanawiam się, czy nie powinien siedzieć w budzie z Żółtym Psiskiem i Simbą.

Wolf pokręcił głową i także się roześmiał. To było wspaniałe. Dzielenie się zabawnymi historiami z życia ich rodzin było jednym z ich ulubionych zajęć. Sięgnęła po ketchup i otworzyła go, ukazując przelotnie fioletowe ramięczko. Ma

stanik pasujący do koszulki? A co z majtkami. Czy ma stringi? Nie, zawsze powtarzała, że są niewygodne, ale teraz jego spojrzenie przykleiło się do jej pośladków, by wypatrzeć jakąś linię i...

– Wolf?

– Hm?

– Pytałam, czy mamy jeszcze dietetyczną colę?

– A, tak. Proszę. – Wyciągnął rękę po napój. – Mam dla nas trochę filmów na wieczór. Wydaje się, że oboje potrzebujemy chwili lenistwa.

– Nie namówisz mnie na milionowy sequel *Szybkich i wściekłych*.

– Nie zamierzam. Mam takie tytuły, jakie lubisz: *Zatańcz ze mną*, *Pamiętnik*, *Stalowe żonkile*.

– *Magnolie*.

– Racja.

Przyjrzała mu się podejrzliwie. Pełnymi wargami ssła colę przez słomkę. Pokój na kilka sekund zasnuł się mgłą. Wolf przypomniał sobie ciepło i ucisk tych ust wokół swojego członka. Jakże słodkie i pełne erotyzmu były westchnienia Gen, gdy na kolanach dawała mu tyle rozkoszy, że...

Odkoczył od stołu, odkręcił kran i opryskał sobie twarz zimną wodą.

– Co jest z tobą? – zapytała.

– Uderzenie gorąca.

– Nie masz chyba menopauzy?

– Ha, ha, bardzo śmieszne. Mężczyźni też ją mają.

Starł z twarzy krople wody, przybrał minę towarzyskiego szczeniaka i usiadł z powrotem przy stole. Musiał to zrobić – umarłby w przeciwnym razie.

– Chyba nie mam nastroju na łzawe romanse – stwierdziła Gen. – Może poskaczemy po kanałach?

– Pewnie. A co powiesz na partyjkę scrabble'a?

– Nie mam dziś najlepszej kondycji umysłowej.

Przeszła od coli do piwa, wzięła duży łyk i westchnęła z rozkoszą.

– Byłam na moim pierwszym wieczorku zapoznawczym w Czerwonej Mgle. To było całkiem zabawne. Trzeba się sporo napracować, by mieć pewność, że wszystko pójdzie gładko, ale ciekawie jest obserwować pierwsze spotkania. Tę nadzieję na znalezienie miłości. Zawsze mnie to porusza.

Odchylił się na krześle.

– O tak... – wymamrotał.

– Rozważam, czy nie poprosić Kate, by spróbowała raz jeszcze umówić mi kolejną randkę. Sądzę, że miałam złe podejście do Charlesa. Chciałam potwierdzić swoją seksualną atrakcyjność, ale żaden mężczyzna nie może tego za mnie zrobić. Muszę to zrobić sama, dla siebie. – Niebieskie oczy Wolfa zalsniły wspomnieniami. – Ale ty mi pomogłeś. Poczuć, że jestem atrakcyjna.

Zarumienił się. Serce zaczęło mu walić jak oszalałe, spociły mu się dłonie.

– C-cieszę się, że ci się udało. Naprawdę sądzisz, że jesteś gotowa szukać dalej?

Spojrzenie Genevieve przeszło go jak strzała.

– Myślę, że jestem gotowa spróbować – odparła.

Zaschło mu w gardle, więc upił duży łyk piwa.

– No cóż, pewnie to dobry pomysł. Wrócić do randkowania.

Jego słowa zabrzmiały mało przekonująco. W ustach poczuł gorzki smak. Czego oczekiwał? To on powiedział, że nie mogą mieć innych relacji niż przyjacielskie. Będzie dobrze dla niego, jeśli da jej przestrzeń i przestanie usiłować ją ochraniać. Zapomni o zazdrości i chęci posiadania jej. To dobre tylko dla kochanków. Partnerów. I tym podobnych.

Resztę konwersacji kierował na neutralne tematy. Potem pozmywał i poczekał, aż Gen weźmie prysznic. Wróciła w piżamie złożonej z wygodnych flanelowych szortów i koszulki bez rękawów. Nie miała na sobie stanika. Jej sutki odznaczały się pod miękkim materiałem, kusząc i zapraszając usta Wolfa do ssania, lizania i przygryzania.

Ale nie zrobił tego. Przyjaciele nie robią takich rzeczy.

Zabrali na sofę piwo, wyciągnęli nogi i oparli o stół. Wolf wręczył Gen pilota. Starał się odwrócić wzrok od jej nagich nóg i skupić na ekranie telewizora. Zdecydowali się na *Poszukiwaczy domów*. Jęknął, by dać do zrozumienia, że jest znudzony, i nie przyznać się, że ten głupi program zaczął go interesować. Nie mógłby zasnąć, nie dowiedziawszy się, który dom wybrali bohaterowie odcinka.

Genevieve wytypowała dom numer dwa.

– Zauważyłeś? Facet kompletnie nie troszczy się o to, czego chce jego żona – powiedziała z oburzeniem. – Kuchnia jest w złym stanie, a jego interesuje tylko to, by miał swój męski kącik. Co za samolubny palant.

– Nie krytykuj. Ona ma obsesję na punkcie wyprawiania przyjęć dla miliona osób. Ile imprez urządzą? Idę o zakład, że niewiele. Nie przy trójce dzieci. Nie będą mieli czasu na zabawę.

– Może mogliby częściej zapraszać gości, gdyby mąż więcej pomagał jej w kuchni, zamiast relaksować się w swoim męskim kąciku.

– Może by jej pomagał, gdyby pozostawiła mu trochę więcej czasu na samotność, bez uporczywego narzekania, że nie dość ją wspiera.

Gen fuknęła. Wolf prychnął.

Poczuł się rozluźniony. Wrócili do swojego zwykłego, radosnego przekomarzania się i na horyzoncie rozbłysła nadzieja. Czuł, że mogą to zrobić. Był pewien, że jeśli tylko zapanują nad swoimi ciałami, blisko dekada ich przyjaźni zwycięży.

Para wybrała dom z odpowiednią kuchnią. Gen krzyczała z radości, podczas

gdy Wolf starał się wyglądać na pokonanego i ukrywał śmiech.

Zmieniła kanał.

Na ekranie pojawiła się dziewczyna ubrana była w męską koszulę, miała gołe nogi i włosy w nieładzie. Mężczyzna trzymał ją w ramionach, po czym wziął na ręce i poniosł do łóżka. Nie, nie. Dlaczego ten film wygląda tak znajomo? Modlił się, by przełączyła telewizor na inny program, ale pilot spoczywał nieruchomo na jej kolanie. Szorty Gen podciągnęły się na tyle wysoko, by odsłonić linie ud zbiegające się w centrum. Drogę prowadzącą do słodkiego nieba.

– Pamiętasz ten film? – zapytała, z pewnym trudem łapiąc oddech. – Uwielbiam Timberlake’a.

Nie. Ma. Mowy.

*To tylko seks.*

Fabula filmu była koszmarem. Dwoje najlepszych przyjaciół, którzy decydują się sypiać ze sobą bez wchodzenia w partnerski związek. Mięśnie Wolfa naprężyły się.

– To była straszna chała – skomentował.

– Mnie się podobał – odparła Gen.

W milczeniu obserwowali, jak para całuje się namiętnie, po czym zaczyna zdzierać z siebie ubrania. Powietrze jakby stężało. Poczul mrowienie na skórze i zaczął się zastanawiać, czy zdoła nie postradać zmysłów. Upił duży łyk piwa.

Rzut oka na Gen zdradził mu coś gorszego. Była podniecona. Jej sutki były twarde i wyraźnie naprężone pod cienkim materiałem koszulki. Dostrzegł, jak pulsuje jej tętnica na szyi. Jeśli spojrzy jej w oczy, z pewnością zobaczy rozszerzone źrenice. Jej usta zapewne będą wilgotne. A gdyby wsunął dłoń pod te szorty, pod jej majtki, zastałby ją mokrą, ciasną i gotową. Na niego.

Wolf chwycił mocno szyjkę butelki. Zaczął się modlić. Erekcja boleśnie rozpychała się w jego dżinsach, domagając się uwolnienia. Pokój zaczął się przechylać. Usiłował zwalczyć dzikie, przeszywające go do szpiku kości pragnienie, by rzucić się na Gen i kochać się z nią, długo i mocno.

Erotyczne napięcie rosło z każdą chwilą. Skóra Wolfa pokryła się kropelkami potu. Gen siedziała wciąż ze wzrokiem utkwionym w ekranie telewizora, ale spostrzegł, że zaciska uda tak, jakby próbowała ukoić napięcie. Przygryzała dolną wargę.

Dialog w filmie był jak celnie wymierzony policzek.

– *Brakuje mi seksu.*

– *Mnie także.*

– *Czasem zwyczajnie człowiek tego potrzebuje.*

– *Tylko dlatego to zawsze musi wszystko komplikować?*

Zakonnice. Szczenięta. Płaczące niemowlęta. Szukał w pamięci jakiegokolwiek obrazu, który pozwoliłby mu wyrównać oddech. Myśli, która nie

rozpalałaby jego penisa bolesnym pożądaniem. Powoli, bardzo powoli, odwrócił twarz w jej stronę. Ich spojrzenia skrzyżowały się.

I pozamiatane.

Niemal rzucili się na siebie. Nie minęła nawet sekunda, a już była na jego kolanach. Jej wargi wpiły się w jego, palce wplątała w jego włosy. Zanurkował językiem w głąb jej ust, spijając słodycz, za którą tak tęsknił. Gen przyciskała pupę do ud Wolfa w szaleńczych staraniach, by być jak najbliżej niego. Zdarł z niej koszulkę, obnażając jej piersi. Objął je dłońmi i zaczął masować twarde sutki. Z jej gardła wydobył się jęk, który Wolf przełknął, oplatając jej język swoim. Pociągnęła za ekspres przy jego rozporoku.

– Zdejmuj – mruknęła jak seksowna tygrysica. – Natychmiast.

– Staram się... Tak wspaniale pachniesz, smakujesz.

Jego dłonie były wszędzie, zachłannie dotykając jej jedwabistej jasnej skóry. Upajał się wonią brzoskwiń i miodu. Jego język to zanurzał się, to wyłaniał z jej ust.

– Podnieś się – poprosił.

Uniosła się kilkanaście centymetrów, tak by mógł zdjąć z niej szorty i skąpe majteczki. Syknął z rozkoszy, gdy zapach jej podniecenia uderzył go w nozdrza.

– Nie mogę dłużej czekać. Pragnę cię.

– Tak, tak – powtarzała Genevieve. Rozsunęła nogi. Wolf pomógł jej ściągnąć dzinsy z jego bioder i zrzucić je na ziemię. Palce Gen zacisnęły się na jego członku. Prawie załkał z wdzięczności, że dziś to ona przechodzi do ofensywy. Wbiła paznokcie w jego ramiona, przygryzła skórę na jego szyi i rozkołysała swoje ciało tak, by być jeszcze bliżej Wolfa. Płonęła pod dotykiem jego dłoni. Jego wzrok zaszklili się pożądaniem. Próbował ją wchłonąć, nacieszyć się jej otwartością, sposobem, w jaki wciąż domagała się więcej.

Ujął uda Gen, uniósł je i był gotów się w nią zanurzyć.

*Cholera.*

– Prezerwatywa – wychrypiał. Przeciągnęła dłonią od nasady do czubka jego penisa i dreszcz targnął jego ciałem. – Gdzie je masz?

Loki opadły jej na twarz i zamrugła z oszołomienia.

– Nie mam ani jednej. Byłam wściekła na ciebie i wszystkie wyrzuciłam.

– Nie zrobiłaś tego – jęknął.

– Zrobiłam. A ty? Nie masz?

Zdusił śmiech.

– Wyrzuciłem wszystkie, by nie mieć pokusy.

Zaczęła obsypywać go pocałunkami i poczuł, jak szaleją w nim emocje. Była taka kochana, taka słodka.

– Skarbie, zwolnijmy. Musimy przestać.

– Nie potrzebujemy prezerwatywy. Biorę tabletki. Jesteśmy bezpieczni.

Pocałował ją głęboko.

– Niedawno robiłem badania, jestem zdrowy. Jesteś pewna?

Ścisnęła jego członek.

– A nie wyglądam?

– Wyglądasz. Trzymaj się zatem, bo zabieram cię na przejażdżkę.

Nie zatrzymał się ani na chwilę, unosząc ją i opuszczając, mocno i szybko, na swoim twardym penisie. Krzyczała, przymykała oczy, zaciskała zęby. Z trudem łapał oddech. Uczucie, z jakim zatapiał się w ciepłe jej ud, było tak niezwykłe, że chciało mu się płakać. Jej pulsujące skurcze zmuszały go, by dał z siebie jeszcze więcej. Oparłszy plecy o poduszki, zaczął poruszać Genevieve tak, by wślizgiwać się w nią coraz głębiej. Z każdym powolnym pchnięciem jego sztanga ocierała się o jej łechtaczkę. Ułożył biodra tak, by precyzyjnie trafiać w jej najczulszy punkt. Jej ciało prężyło się i targały ją dreszcze rozkoszy. O, tak. Było jej diabelnie dobrze.

– To już – powiedziała łamiącym się głosem. – Nie mogę dłużej czekać.

– O nie, jeszcze z tobą nie skończyłem.

Wygięła się, gotowa na orgazm, ale zwolnił tempo, odmawiając jej. Zajęczała, nachyliła się w jego stronę i ugryzła go w ramię. Mocno.

– O tak, kochanie, pokaż mi, do czego jesteś zdolna.

– Drań. – Wbiła paznokcie w klatkę piersiową Wolfa. Ocierając się o niego sutkami, zwarła mocniej uda, by zmusić go do szybszych ruchów. Ukarął ją lekkim uszczypnięciem sutków i złapał ją za pośladki, by mieć nad nią większą kontrolę. Poddała mu się, z jękiem i drzeniem, i wkrótce był gotów. Wbił się w nią po raz ostatni.

W konwulsjach wykrzykiwała jego imię. Utrzymał ostre tempo aż do ostatniego spazmu rozkoszy, który wyrwał się z ciała Gen. Pocierając szybkimi ruchami jej łechtaczkę, doprowadził ją do kolejnego orgazmu. I jeszcze jednego.

Po wszystkim wszedł w nią. Uwielbiał czuć ją blisko swej nagiej skóry. Uwielbiał uczucie kompletnego połączenia, bycia częścią jej słodkiego drobnego ciała. Bez żadnych barier między nimi. Osunęła się na jego kolana i objęła go ramionami. Jego członek nurkował głęboko w jej łonie.

Wolf przyknuł oczy i tulił ją, jakby była najcenniejszym skarbem. Wiedział, że dłużej nie może już walczyć. Nie miał pojęcia, co w związku z tym zrobić.

Genevieve otworzyła jedno oko.

– Wciąż jesteśmy przyjaciółmi?

Roześmiał się i pocałował ją w ramię.

– Naturalnie! *To tylko seks.*

– Nie chcę z tym walczyć. Co ty na to? Po prostu żyjmy z dnia na dzień. Jeśli będziemy chcieli się kochać, zrobimy to. Żadnych pytań.



– Nie chcę, żebyśmy chodzili na randki czy sypiali z kimkolwiek innym.

Uśmiechnęła się i pocałowała go miękko.

– Ja też nie. Zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi. Jeśli się wyprowadzisz, może to będzie sygnał, by wrócić do platonicznych relacji. Ale na razie, nie oszukujmy się.

Pogłaskał jej pośladki, znów wywołując w niej dreszcz.

– Masz rację. Bo to jest niezwykcyjne.

– I nie musi się skończyć jak w jakimś głupim filmie. Możemy rozegrać to na naszych warunkach.

– Słusznie. Nasza przyjaźń jest zbyt silna, by mógł ją zniszczyć fantastyczny seks. Wszystko będzie dobrze.

– Zdecydowanie. A teraz zabierz mnie do łóżka – zaordynowała.

Podniósł ją i przeniósł do sypialni. Zadziwiające, jak nagle wszystko wydało się proste. Może ten film był znakiem. Dobrym znakiem. Poradzą sobie. Nie muszą wcale walczyć z tą siłą, która ich do siebie przyciąga. Życie z dnia na dzień to genialne rozwiązanie.

Bo co złego mogło się wydarzyć?

Zignorował ostrzegawczy głos dobiegający gdzieś z głębi jego duszy i skoncentrował się na kobiecie, którą trzymał w ramionach.

\*

*Vincent Soldano podszedł do prowizorycznej szafy, odchylił tandetny plakat z Harrym Potterem, który dostał w dzieciństwie, i włożył resztę pieniędzy w otwór w ścianie. Czuł się jak więzień z filmu „Skazani na Shawshank”, ukrywający swoją drogę ucieczki za plakatami aktorek. Ale to działało. Żaden z facetów jego mamy nie znalazł tego miejsca, odkąd musiał zmienić kryjówkę.*

*Był już bliski opuszczenia tego piekła.*

*Miał pieniądze. Nóż. Ubrania. Plecak. Kilka osobistych rzeczy. Jedzenie i wodę.*

*Znacznie urósł przez ostatni rok, nabrał ciała. Wyglądał już bardziej jak mężczyzna niż chuderlawy dzieciak. Sądził, że dzięki temu łatwiej mu będzie samodzielnie odnaleźć się w świecie. Nie chciał żadnej opieki zastępczej ani innego, równie beznadziejnego rozwiązania. Tylko on, jego rozum i parę rzeczy, które pozwolą mu przetrwać.*

*Krzyki stawały się głośniejsze. Zaklął pod nosem. Chciał zwiać już wczoraj, ale potrzebował jeszcze jednego dnia, by mieć pewność, że jego ucieczka jest dobrze zaplanowana. Wolał, by jego matka była kompletnie naćpana i nie interesowała się nim. Im więcej rzeczy odwracających uwagę, tym lepiej. Zeszłej nocy było zbyt cicho. Ale teraz wyglądało na to, że impreza rozkręca się na całego. Był już seks i narkotyki, więc śmiało mógł wyjść, nie oglądając się za siebie.*

*Wszystko było gotowe.*

*Spędził kolejną godzinę, denerwując się i wsłuchując w narastający hałas. Zaskoczyło go pukanie do drzwi. Zdrętwiał.*

*– Tak?*

*– Chodź tu, dzieciaku, twoja mama cię potrzebuje.*

*Rzadko słuchał takich poleceń, ale myślał, że być może zobaczy matkę po raz ostatni, sprawiła, że skłonny był wykonać polecenie. W kieszeni miał nóż i tym razem był gotów sprawnie się nim posłużyć. Stał się śmiertelnie niebezpieczny. Narzucając sobie ostrą musztrę, nieustannie ćwiczył, by móc się obronić. Wiedział, że następnym razem będzie do tego zdolny.*

*Wyszedł z grymasem na twarzy.*

*– O co chodzi?*

*Jego matka opierała się o ścianę. Miała zamglone oczy. Wargi rozchylone w ekstazie. Widziała zapewne rzeczy, których tam naprawdę nie było. Miał nadzieję, że wizje były raczej dobre niż złe.*

*– Cześć, synek.*

*Zust wyływała jej cienka strużka śliny i kapłała na podartą koszulkę, z której wysunęła się jedna naga pierś. Unikał patrzenia na jej ciało, starając się skoncentrować na twarzy. Obok spoczywał starannie ułożony towar. Ziolo. Kokaina. Puste butelki po whiskey i wódce. Puszki piwa. Ktoś uprawiał seks w pokoju obok. Patałach, który do niego zapukał, patrzył z uciechą w oczach. Jakby był czymś podekscytowany.*

*– Twoja mama jest już ugotowana – oświadczył przysadzisty mięśniak. – Już mi się nie przyda tej nocy. Dlatego potrzebujemy ciebie.*

*Poczuł, jak wywracają mu się wnętrzności. W jego żyłach zaczęła krążyć adrenalina. W powietrzu unosiła się aura niebezpieczeństwa. Dealer miał na imię Scott. Kręcił się wokół matki, pilnował jej, gdy była naćpana, i zmuszał ją do jeszcze częstszego prostytuowania się. Vincent nie miał przy nim tych samych, przyprawiających o gęsią skórkę odczuć, które pojawiały się w kontakcie z kilku innymi typami bywającymi w ich domu. Zdawało się, że Scott zostawi go w spokoju. Nie wyglądał na takiego, co interesuje się chłopcami.*

*I tu Vincent się bardzo pomylił.*

*– Cóż, nie mogę panu pomóc – powiedział.*

*Starął się zachowywać swobodnie, uśmiechał się drwiąco, nóż spoczywał w jego kieszeni. Ruszył z powrotem w stronę drzwi, ale dealer mu je zastawił. Przez jego wargi przebiegł uśmiezek.*

*– Myślę, że możesz – wycedził. Vincent zeszywniał. Wiedział, że może go pokonać. – Widzisz, twoja mama jest splukana. Nie może także oddać mi żadnej przysługi. Dzisiejszej nocy nie ma nic więcej do zaoferowania.*

*Matka uśmiechnęła się tak niesmacznie i słodko, że zachciało mu się*

wymiotować.

– *Przepraszam, skarbie. Pomóż mi. Pomóż – mamrotała.*

*Zacisnął pięści i starał się złapać oddech. Może powinien uciekać bez zgromadzonych zapasów. Do diabła.*

– *Jeśli sądzisz, że jestem dziwką jak ona, to się mylisz. Dotknij mnie, a zabiję cię.*

*Scott uśmiechnął się szeroko.*

– *Nigdy nie próbowałeś? Może to nie takie złe? Coś ci powiem, zrób to dla mnie ten jeden raz, a będziemy kwita. Nie będę już nigdy więcej niepokoił ciebie ani twojej matki.*

*Cofnął się krok, ale nie spojrzał w stronę drzwi. Patałach był zbyt blisko. Musiał uciekać. Jego ręka przesunęła się w stronę pleców. Wyjął nóż i zacisnął w dłoni. Tym razem nie chybi. Stawka była zbyt wysoka.*

– *Nie sądziłem, że jesteś homo, alfonsie. – Vincent uśmiechnął się ironicznie, starając się odwrócić jego uwagę. – W czym problem? Twój kutas nie jest wystarczająco duży dla kobiety?*

*Scott nie przestawał się uśmiechać i ruszył w jego stronę.*

– *Możemy zrobić to na ostro albo całkiem ostrożnie. Dałem ci święty spokój. Pozwalałem ci podkradać mi pieniądze, kiedy sądziłeś, że nie patrzę. Ale przyszedł czas, by mi zapłacić.*

*Vincent pokonał mdłości i strach, który go dopadł. Podniósł nóż i rzucił z perfekcją.*

*Ostrze wbiło się w pierś Scotta.*

*Vincent nie czekał, by zobaczyć, z jakim skutkiem. Odwrócił się i pobiegł do jedyne go wyjścia, wiedząc, że jeśli nie ucieknie teraz, może nie mieć kolejnej szansy.*

*Dobiegł go skowyt Scotta. Płatały mu się stopy. Przekręcił zamek i otworzył drzwi. Świeże powietrze uderzyło go w nozdrza. Jeden trampek uderzył o ziemię. Znalazł punkt oparcia i zaczął biec. Czyjeś ręce brutalnie chwyciły go i powlokły z powrotem. Błysnęło światło i coś roztrzaskało się o jego głowę. Walczył z sobą, by nie stracić przytomności. Ponad nim rozlegały się męskie głosy i okrzyki. Cały czas, gdy desperacko próbował się pozbierać, w umyśle szumiało mu jedno słowo, które powtarzało się w jego koszmarnych snach przez lata od tej fatalnej nocy.*

*Nie. Nie. Nie. Nie.*

*Dwóch mężczyzn rzuciło go na łóżko w jego pokoju. Jęknął i wykrzywił się. Byli znacznie więksi niż Scott. Jeden pilnował drzwi, podczas gdy drugi zwałował go z materaca i rzucił na kolana. Zakrztusił się, gotów zwymiotować. Jego dłonie przykleiły się do zniszczonej drewnianej podłogi.*

– *Nauczę cię manier. A także nauczę cię, jak zarobić trochę pieniędzy.*

*Scott podszedł i szarpnął Vincenta za włosy tak, by podnieść jego głowę.*

*Uśmiechał się diabolicznie. Krew kapiała z płytkiej rany, którą miał na wysokości ramienia.*

*– Zapłacisz za to. Będę zadowolony, jeśli spłacisz także długi swojej mamy.*

*Nie. Nie. Nie. Nie.*

*Pierwszy z mężczyzn zaśmiał się i zaczął rozpinąć spodnie.*

*Nie. Nie. Nie. Nie.*

*I teraz naprawdę zaczął się koszmar.*

## Rozdział 23

Gen wyszła z Cafe Xpressions z torbą pełną biszkoptów i z głową pełną planów na wieczór. Chciała zrobić spaghetti z krewetkami, a potem spalić zjedzone kalorie, poświęcając się swojemu nowemu ulubionemu sportowi.

Seks. Z Wolfem.

Zamruczała pod nosem, zwinęła torbę i wystawiła się do słońca.

– Genevieve?

Znajomy głos przeciął ten kokon, w którym się znajdowała. Całe szczęście powoli uchodziło z niej, kiedy patrzyła na Dawida, który pojawił się obok niej. Choć stali na ulicy w pełnym świetle dnia, wzdłuż jej kręgosłupa przeszedł dyskretny dreszcz strachu. Zaciskając usta, odwróciła się i chciała odejść, ale jeszcze raz, z dużym naciskiem, wymówił jej imię.

– Proszę, daj mi minutę. Wiem, że na to nie zasługuję. Możemy porozmawiać tutaj, przy świadkach. Proszę.

Zesztywniała, ale odwróciła się w jego stronę. Musiał iść prosto z dyżuru, bo wciąż był w stroju chirurga. Przyglądzone wcześniej włosy były potargane, ale w słonecznym świetle wyglądały jak aureola. Drobne zmarszczki otaczały jego usta i oczy, nadając mu wyraz zmęczenia, który tak dobrze знаła. Poczła gwałtowne ukłucie serca. Straciła możliwość przebywania w szpitalu. Straciła pracę. Straciła szansę zajęcia się czymś wielkim, poświęcenia się dla ratowania ludzkiego życia. Walczyła, by związane z tym uczucie rozczarowania nie pojawiło się na jej twarzy. Mógłby źle zrozumieć jej emocje.

– Czego chcesz?

– Po pierwsze – przeprosić. Bardzo źle się czuję z powodu tego, co zrobiłem. Byłem tak zaślepiony zazdrością o ciebie, że chciałem cię zranić. Przepraszam.

– Nie mogę ci wybaczyć. W chwili, kiedy wyciągnąłeś rękę, by mnie skrzywdzić, odebrałeś mi wszystkie dobre wspomnienia z czasów, kiedy byliśmy razem.

Pokiwał głową, zaciskając zęby.

– Rozumiem. Ale i tak musiałem ci to powiedzieć. Załatwiłem na ten weekend przewóz twoich rzeczy – o ile nie masz nic przeciwko temu.

Podniosła brew. Maks pracował nad tym, ale sprawa ugrzęzła po tym, jak prawnik Dawida powiedział mu, że może złożyć na nią doniesienie do sądu. Wspominał, że z powodu jej romansu z Wolfem nie ma prawa do czegokolwiek.

– Nie życzę sobie osobistej dostawy.

– Nie, nie będzie mnie tam. Wygrałaś, Gen. Wszystko skończone. Będę się

trzymał od ciebie z daleka. Przemyślałem cały nasz związek i wiem, co robiłem źle. Ale jeśli nie będziesz chciała mi dać jeszcze jednej szansy, nie mogę z tobą walczyć.

– Nigdy do siebie nie wrócimy – wyszeptała.

– Wiem.

Przez krótką chwilę przed jej oczami przemykały obrazy z pierwszych kilku miesięcy ich związku i poczuła smutek. Kiedyś naprawdę go kochała. Chciała wyjść za niego za mąż. Teraz był dla niej obcym człowiekiem. Życie było dziwne i miało słodko-gorzki smak. Na szczęście teraz, kiedy Wolf wziął ją w swoje ramiona, wszystkie elementy układanki zaczęły do siebie pasować. Nigdy nie czuła w duchu tak mocnego przekonania, że robi dobrze.

– Jest jeszcze jedna rzecz, o którą muszę cię poprosić.

*Jest i haczyk.* Spojrzała na niego uważnie.

– Musisz wrócić do szpitala.

Jej mięśnie napięły się. Dopiero po chwili mogła złapać oddech i mówić normalnie.

– Nie mogę. Wiesz dlaczego.

Dawid potrząsnął głową, emanowało z niego napięcie.

– Należysz do medycyny, Genevieve. Masz dar. Widziałem to od pierwszej chwili. I nie chcę patrzeć, jak ten dar się marnuje w jakiejś banalnej agencji matrymonialnej. To zbrodnia.

– Happy Ending jest firmą, która odniosła sukces, pomagając ludziom odnaleźć miłość. Jak śmiesz mnie osądzać? – Zacisnęła usta.

– Chowasz się tam. Wiem, że to z mojego powodu. Zrozum, myśl, że mogłabyś pracować obok mnie, że widziałbym cię codziennie, ale nie mógłbym pomyśleć, że jesteśmy parą, niemal mnie zabiła. Zrobiłem wszystko, by się ciebie pozbyć. Należą ci się kolejne przeprosiny. Zdecydowałem, że się przeniosę.

Otworzyła szeroko usta.

– Jesteś przecież podporą oddziału chirurgicznego. Poza tym nie wierzę ci. To tylko podstęp, żebym wróciła.

– Nie, Genevieve. Dostałem ofertę ze szpitala dziecięcego w Bostonie. Już pora coś zmienić. Mogę dać z siebie o wiele więcej, szczególnie jeśli chodzi o chirurgię i pracę dydaktyczną. Przez jakiś czas zatrzymałem się, ale nie chciałem tego przyznać. Zwłaszcza że ty kończyłaś rezydenturę i pragnęłaś zostać w Nowym Jorku.

Szok uderzał ją mocnymi falami. Możliwość powrotu do kariery, o której marzyła i dla której żyła, zaświeciła przed nią jak szlachetny kamień.

– Dlaczego mi to mówisz? I dlaczego mam nagle przyjąć, że jesteś gotowy do zaakceptowania naszego rozstania? Po tym, jak wymusiłeś sądowy zakaz zbliżania się Wolfa do siebie? I jak przekonałeś moją rodzinę, że mam problemy

emocjonalne? Po tym, jak zmusiłeś mnie do odejścia ze szpitala?

Nigdy nie pokazywał emocji. Tak było i tym razem. Patrzył tylko na nią rzeczowym spojrzeniem, które tak często widywali jego rezydenci.

– To prawda. Czuję, jak się ode mnie oddalasz, i robiłem co w mojej mocy, by cię zatrzymać. Ale nie spędzę reszty życia, błagając, byś wróciła. Zakaz pozostaje w mocy. Nigdy nie ufałem temu patałachowi, wydaje mi się, że przez cały czas, kiedy byliśmy razem, polował na ciebie. Chciałem powiedzieć ci osobiście o mojej decyzji. Odezwij się do Briana, on dopełni wszystkich formalności niezbędnych do tego, żebyś mogła wrócić. Już to załatwiłem.

Jej serce zabiło tak, że słyszała w uszach jego uderzenia.

– Być może jest na to za późno.

– Nigdy nie jest za późno. Nie trać czasu na pracę, która jest cię niewarta. Zaslugujesz na więcej. – Spojrzał na nią raz jeszcze. – Jesteś też więcej warta niż Wolf.

Otworzyła usta, by zaprotestować, ale on zdążył odwrócić się na pięcie i odszedł.

Gen spoglądała na puste miejsce na chodniku. Tyle decyzji. Podobało jej się w Happy Ending. Praca wymagała więcej umiejętności, niż jej się na początku zdawało, a możliwość przebywania z najlepszymi przyjaciółkami była spełnieniem snów.

Ale przecież była lekarką. Chirurgiem. Medycyna była zapisana w jej DNA i chociaż uciekła, mając nadzieję, że czeka ją pełniejsze, bardziej ustabilizowane życie, Gen zdawała sobie sprawę, że wszystkie drogi prowadziły ją z powrotem do szpitala.

Musi się dobrze zastanowić.

Z głową pełną kłębiących się myśli ruszyła w stronę domu.

\*

Wolf patrzył na duży monitor, który miał przed sobą. Właśnie zakończył negocjacje ze znaczącym klientem, który od tej pory miał wszystkie konferencje organizować z siecią IDEAL.

*Wy z Plazy[8] możecie się zwijać. Nadeszliśmy my.*

Cieszył się, że o nowej umowie będzie mógł opowiedzieć Sawyerowi. Każda taka wygrana była darem przekazywanym człowiekowi, który dał mu szansę i wyciągnął go z rynsztoka.

Jak zawsze jego krew wrzała, kiedy mógł użyć swego umysłu i umiejętności, by osiągnąć cel. Szczególnie w biznesie. Jego życie osobiste nie miało wyrazu. Jak pustynia, na której, aż po horyzont, nie było widać żadnego obiektu. Tak było o wiele łatwiej. Życie puste, ale łatwe.

Do czasu, kiedy pojawiła się Gen, oczywiście. Teraz niecierpliwie spędzał

dzień w pracy, jak dziecko czekające na Gwiazdkę.

Pokręcił głową, jakby drwiąc z samego siebie, i rozejrzał się po biurze. Umeblował je tak, że było repliką biura Sawyera we Włoszech. Mahoń. Dywan w kolorze burgunda. Ciekawe rzeźby i porcelanowe drobiazgi przemawiały do niego swym wyglądem. Biblioteczny regał od podłogi do sufitu, pełny rzadkich wydań i popularnej beletrystyki. I wejście do prywatnej siłowni, gdzie odreagowywał swoje frustracje na worku treningowym i sztangach ważących po kilkadziesiąt kilo.

Jak często sypiał tutaj bez żadnej refleksji? Teraz, z wybiciem piątej, ruszył w stronę drzwi. Jego asystentka niemal zemdląła, kiedy odmówił pozostania w biurze i poprowadzenia zebrania. Wolf wiedział, że nie jest potrzebny. Lubił po prostu brać udział we wszystkich procesach firmy. Dopóki seksowna brunetka nie rzuciła na niego zaklęcia.

Odsunął niespokojne myśli, gotowe wyrwać się spod kontroli. Nie, to się nie mogło udać. Ale nie dbał o to. Minął już cały tydzień i wszystko układało się jak najlepiej. Postanowił wykorzystywać każdy gram przyjemności, aż do czasu, kiedy to, co było między nimi, zacznie powoli znikać. Kto by pomyślał, że taki układ pomiędzy przyjaciółmi, pełen dodatkowych korzyści, jest w ogóle możliwy? Ale, jak na razie, był. Spędzali czas razem, oddawali się przez większość nocy rozkoszom, które nie mieściły się w głowie, i cieszyli się swoim towarzystwem. Bez pytań, ograniczeń i zobowiązań. Bez obietnic. Skupieni na chwili obecnej i przyjemnościach.

Jego komórka zadzwoniła, a on szybko odebrał. Na jego twarzy natychmiast pojawił się uśmiech.

– Cześć, Sawyer. Jak się, do diabła, masz?

Z słuchawki dobiegł niski śmiech.

– Miałem cię właśnie o to samo zapytać. Słyszałem, że pokonałeś sieć Plaza i podpisałeś kontrakt z Conwayem. Dobra robota.

Wolf pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Nie wiem, jakiego szpiega mi tu umieściłeś. Atrament na umowie jeszcze nie wysechł, a ja planowałem do ciebie zadzwonić, żeby przekazać ci dobre wiadomości.

– Nie mogłem czekać. Posłuchaj, chcę cię prosić o przysługę.

Mocniej ścisnął telefon w ręce.

– O cokolwiek poprosisz.

– Czy mógłbyś tu przylecieć w przyszłym tygodniu? Spędzić z nami kilka dni?

– Czy wszystko w porządku? Julietta? Gabby? Ty?

W odpowiedzi znowu usłyszał śmiech.

– Spokojnie, wszyscy czujemy się doskonale. Chcemy się tylko czymś z tobą



podzielić. A do tego Julietta tęskni za tobą. Ja zresztą też.

Emocje nabrały wyrazu, objęły go łagodnie. Zawsze były jedynym kojącym doznaniem, które miał w życiu.

– Ja też tęsknię za wami. Dobrze. Pozałatwiam w ciągu kilku dni parę rzeczy i przylecę do was.

– Świetnie. Chciałbym, żebyśmy porozmawiali o bieżących sprawach. SMS-y i Skype to nie to samo. A Gabby musi się trochę poznać nad swoim dużym bratem.

Sawyer uśmiechnął się.

– Daj spokój. Już wiem, potrzebujecie opiekuna dla dziecka.

– Tajemnica się wydała... Kupiłem już bilety do La Scali, więc nie myśl, że się wywiniesz.

– Cieszę się, że się spotkamy.

– Samolot zabierze cię, kiedy będziesz już gotowy. Wyślij tylko SMS-a.

– Dobrze. Do zobaczenia. Ucałuj ode mnie dziewczyny.

– Oczywiście, ucałuję.

Połączenie zostało przerwane.

*Dom.* To śmieszne. Wybrał Nowy Jork, żeby w nim osiąść i rozwijać interesy, ale Mediolan zawsze był najbliższy jego sercu. W nim nauczył się, co oznaczają słowa rodzina, miłość i szacunek. Po raz pierwszy dostał szansę, by stać się kimś więcej niż śmieciem. Nie mógł się doczekać.

Myśl o pozostawieniu Gen na kilka dni przyćmiła radość, ale odsunął ją, nie chcąc swymi rozważaniami wkładać kija w mrowisko emocji.

Telefon zadzwonił jeszcze raz. Odebrał.

– Wszystko w porządku?

Jej miękki głos przyjemnie zabrzmiał w jego uchu. Natychmiast poczuł, że twardnieje. Cholera, prawdziwa z niej wiedźma.

– Zapomniałam o chlebie włoskim. Czy możesz kupić kawałek po drodze do domu?

– Oczywiście. Co będzie na kolację?

– Krewetki.

Zaburzało mu w brzuchu. Rozpieszczała go swoją kuchnią, a on zaczął nadrabiać brak umiejętności kulinarnych sprzątaniami i naprawianiem jej domu. Zalepił pęknięcie w wannie, naprawił zepsuty schodek przed wejściem i pomalował łazienkę. Radość na jej twarzy udowodniała, że żadna kropla potu nie była zmarnowana. W dodatku praca wykonana po to, by ich domek wyglądał ładniej, sprawiała mu przyjemność.

*Jej domek.*

Zignorował to, że odruchowo pomyślał co innego.

– Świetnie. Zorganizuję butelkę czerwonego wina, będzie pasowało. A tak

na marginesie – czy nagrałaś wczoraj wieczorem *Pokochaj lub sprzedaj*[9]?

– Tak.

– Dlaczego?

– Bez powodu. Po prostu pomyślałam, że chciałbyś zobaczyć, czy w końcu sprzedali ten dom. Miałam wrażenie, że prace renowacyjne były wykonane wspaniale, ale ten facet to jakiś oszołom. Skąd ona miała wiedzieć, że na ścianie piwnicy, pod płytami, jest grzyb?

– Aha, to mówisz, że *ja* to chciałem obejrzeć? Dlaczego nie przyznasz, że to ciebie ta historia zainteresowała? – Zachnął się.

– Jeszcze czego.

\*

– Teraz brzmisz prawie jak Nate. Jeśli cię to nie interesuje, mogę ten program obejrzeć wcześniej i skasować, zanim przyjdiesz do domu.

„Do diabła. Jak teraz wybrnąć?”, pomyślał.

– Rób, jak chcesz. Jakoś mnie to nie wzrusza.

Zanotował sobie w pamięci, żeby sprawdzić w komputerze, czy nowe odcinki są już dostępne on-line.

Jej rozkoszny śmiech spowodował, że miał chęć sięgnąć i dotknąć jej. Poglaskać jej włosy. Spojrzeć na ponętą linię ust. Całować piegi porozrzucane na nosie.

– Nie skasuję. I nie zdradzę ci, jak to się skończyło. Jedź ostrożnie.

– Oczywiście. Do zobaczenia za chwilę.

Rozłączył się i uśmiechnął. Wspaniałe posiłek. Trochę telewizji. Ciekawa rozmowa. I dużo nagości.

Po raz pierwszy, odkąd pamiętał, jego życie było doskonałe.

\*

Wolf upuścił krewetkę i spojrzał na Genevieve.

– Rozmawiałaś z nim? Po tym wszystkim, co ci zrobił?

Jako przyjaciel Gen dostrzegł na jej twarzy błysk zniecierpliwienia. Na szczęście, albo na nieszczęście, wyciągnął dla siebie kartę kochanka i musiał zaprotestować w sytuacji, kiedy zbliżył się do niej inny mężczyzna. A już szczególnie jej eks.

– Przesadzasz. – Powiedziała, pijąc swoje pinot noir. – To było w biały dzień na ulicy. Spojrzał przepaszająco i, po raz pierwszy, serdecznie.

No tak. Nie ma co krzyczeć. Dawid szalał z jej powodu, tłukł się pięściami w tors jak samiec goryla i niszczył swoją byłą narzeczoną za jej szczerą i bezpośredniość. Zazdrość paliła Wolfa jak whiskey, ale nie pozostawiała tego przyjemnego uczucia, które dawał alkohol. Po prostu sprawiała, że czuł się podle.

Odsunął talerz, bo nagle stracił apetyt.

– Nie ufam niczemu, co on mówi, Gen. To napastliwy egoista i typ, który lubi rządzić innymi. Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

Jej brwi zwarły się niecierpliwie. Tak. Iskra w jej niebieskich oczach była pierwszym ostrzeżeniem.

– Ponieważ, wbrew obiegowym opiniom, potrafię zająć się swoimi sprawami. Czasami nawet radzę sobie bez rycerza w zbroi.

Tak, była wkurzona. Książę odpuścił. Nigdy nie czuł się jej wybawicielem. Po prostu nadrabiał zaległości, bo wcześniej nie rozpoznał, jak bardzo była nieszczęśliwa.

– A może kłamie, byś wróciła do szpitala i by miał nad tobą więcej kontroli? I jakoś nie wierzę, że odda twoje rzeczy, nie wykorzystując okazji, by cię znów zobaczyć. Mówiłem ci, że powinnaś złożyć wniosek o sądowy zakaz zbliżania się do ciebie.

Zacięła usta. Drugi znak narastających emocji.

– Zdecydowałam, że powinnam poczekać. Powiedziałam Slade'owi, żeby powstrzymał się, dopóki sytuacja się nie ustabilizuje. Nie chciałam, by Dawid wziął na celownik ciebie.

– Mnie? Martwiłaś się o mnie? Potrafię o siebie zadbać.

– To tak samo jak ja! – wrzasnęła. – Przecież Dawid wycofał oskarżenie o napaść! Wycofał się z naszego życia, a teraz wyjeżdża do Bostonu. Nie ma powodu, żeby się denerwować.

– Nie denerwuję się – odpowiedział Wolf.

– To wszystko w porządku.

Zapadła cisza. Spoglądali na siebie, nie mając pewności, dlaczego to drugie się wścieka, i nie wiedząc, co z tym zrobić. Starł się, by jego głos brzmiał spokojnie i rozsądnie.

– Nie podoba mi się to, że tak cię zachęca do powrotu do szpitala. Chce wymachiwać przed tobą marchewką, a potem wyszarpnąć ci ją z ręki.

– Wiem. O ile zdecyduję się wrócić. Musiałabym sobie tam poradzić z mocnym emocjonalnym sprzeciwem. Rozżaleni pracownicy, którzy uważaliby, że zmusiłam go do odejścia. Przed podjęciem decyzji trzeba się będzie spokojnie zastanowić – nie ma w tym nic złego. Brian już do mnie dzwonił i potwierdził, że Dawid ma nową pracę w Bostonie.

Dlaczego miał wrażenie, że Gen spiskuje za jego plecami? Co się z nim stało? To paraliżujące uczucie posiadania było z dala od obszaru, w którym dobrze się czuł. Zdał sobie sprawę, że postanowiła z nim porozmawiać, opowiedzieć mu o możliwościach i poinformować, co wstępnie zamierza zrobić. Ale miał też wrażenie, że ona go tak naprawdę nie potrzebuje i że już podjęła decyzję.

Ale czy to nie na tym mu zależało? Nie byli w stałym związku. A od

przyjaciół nie oczekuje się, że będą się zwierzać ze szczegółów swoich decyzji. Nieprawdaż?

– Brakuje ci szpitala? – zapytał.

Znieruchomiała. Zaplotła palce. Tak, brakowało jej tego. Widać to było na jej twarzy i nagle jego serce zabiło, bo zdał sobie sprawę, że tam było jej życie. Urodziła się, by służyć innym, i choć w Happy Ending spędziła jakiś czas i odetchnęła, to powinna wrócić do szpitala.

– Tak – odpowiedziała na jego pytanie. – Tęsknię za nim.

Pokiwał głową. Do diabła, cóż za szkoda, że kolejne pytanie wymknęło się z jego ust.

– A brakuje ci Dawida?

Drgnęła. Jej oczy się rozszerzyły i zakipiała ze złości. Zaciskając pięści, pochyliła się nad stołem tak, jakby chciała go udusić. Co się stało?

– Dlaczego pytasz? Czyżbyś się bał, że kiedy się pieprzyimy, to myślę o nim?

Wolf wyskoczył z krzesła, gniew zapłonął również w nim i rozszedł się tętnicami po całym ciele. Nigdy tak się do niego nie odzywała. Nigdy nie naciskała ani nie sprzeciwiała się w tak prymitywny sposób.

– Co za głupoty opowiadasz? Dlaczego chcesz sprowokować kłótnię? Ja chciałem tylko pooglądać trochę telewizję.

Podniosła się gwałtownie ze swojego krzesła i oskarżycielsko wyciągnęła w jego stronę rękę.

– Ja też miałam taki zamiar. Ale nienawidzę tego, że traktujesz mnie jak jakieś rozbrykane dziecko, które nieustannie potrzebuje opieki. A gdybym choć trochę tęskniła za Dawidem, nigdy nie poszłabym z tobą do łóżka.

– Świetnie. Dobrze. Nieważne.

– Zachowujesz się jak sukinkot.

Odwrócił się, jego wzrok dowodził, że jest w prawdziwym szoku. *Chyba mu się wydawało, że to powiedziała?*

– Jak mnie nazwałeś?

– Sukinkot. Wiesz. Drań.

– Wiem, co to znaczy. Nate nazywa tak swojego fryzjera, ale jeśli jeszcze raz tak powiesz, będę musiał zareagować.

Odrzuciła głowę i usłyszał udawany śmiech.

– Czy to tak załatwiasz sprawy w swoim świecie? Ciężkimi groźbami, które słyszą twoje dziewczyny na jedną noc? Nie lepiej trochę porozmawiać? Gdyby tak na przykład przyznać, że tym, co robimy razem, jesteś zakłopotany tak samo jak ja? I że jesteś zazdrosny o Dawida? I że oboje nie mamy pomysłu, co dalej robić?

Miała rację. Ale przekraczanie dziwnej linii oddzielającej przyjaciółkę od dziewczyny było przerażające. Nie umiał grać tej roli. Za długo był sam i wiedział, że nie może mu się to udać. Skupił wzrok, dostrzegł jej obronną postawę i zdał się

na jedyną rzecz, która zawsze działała. Seks.

– Może pasuje ci ten rodzaj przyjemności, który ci daję – wycedził. – Zdzieranie ciuchów, rzucanie na łóżko, pieszczenie do chwili, w której jedynym słowem, jakie są w stanie wypowiedzieć twoje mądre usta, jest moje imię?

O, tak. Jej oczy błyszczały i dostrzegł, że brodawki jej sutków napięły się pod koszulką. Przez sekundę myślał, że Gen się podda. Postawiłby na to wszystkie swoje żetony i podjął zakład. Ale po chwili wyprostowała się na wysokość całych swoich stu pięćdziesięciu centymetrów, uniosła brodę i przeszła obok niego.

Drzwi sypialni zamknęły się za nią z hukiem.

Wolf jęknął. Znowu dał ciała. Jak mógł całą tę dyskusję zamienić w kłótnię? Co by było, gdyby nie przyszedł wtedy na czas i Dawid by ją zgwałcił? Zadrżał na samą myśl o tej sytuacji. Oddałby ostatnie tchnienie za to, żeby nigdy do tego nie doszło. Nie chciał jej izolować od świata ani zamykać w ochronnej bańce tak, jak robił to ten głupiec. Po prostu nie znosił patrzeć, jak Gen cierpi. A teraz to on ją zranił.

Podrapał się w czoło i zaczął sprzątać. Przeprasi ją. Da jej kilka chwil, żeby mogła się uspokoić. Może wytłumaczy, jakie wrażenie zrobił na nim atak Dawida i że wpływa to na sposób, w jaki się zachowuje. Przez chwilę skoncentrował się na składaniu naczyń, chowaniu niepotrzebnych rzeczy, rozlewaniu wina do kieliszków. Zapuka do drzwi i zaproponuje pojednanie. Spróbuje z nią porozmawiać. Będzie dzisiaj spał na kanapie, da jej trochę czasu, niech...

Drzwi otworzyły się.

Gen wyszła z sypialni ubrana w czarne koronkowe slipki, dopasowany stanik push-up i czarne skórzane szpilki.

Niech. To. Diabli.

Spojrzeniem pożerał kołysanie się bioder, ponętne krzywizny jej pośladków i odsłonięty dekolt, który sprawiał, że pociekła mu ślina. Jej nogi uginały się przy każdym kroku, a ten ruch sprawiał, że piersi zdawały się wyskakiwać ze stanika. Koronka opinała się na jej stwardniałych brodawkach. Nie podnosząc wzroku, przeszła przez kuchnię, całkowicie ignorując jego w pełni już rozwiniętą erekcję, wystający język i oczy wypełnione pożądaniem.

– Jak miło, posprzątałeś. I dołałeś wina do kieliszków. Wspaniale.

Starł się coś powiedzieć, ale udało mu się tylko wydobyć z siebie odgłosy godne jaskiniowca.

Odwróciła się i Wolf dostrzegł wspaniały tatuaż tuż nad górną krawędzią jej koronkowych szortów. Kolce płakały krwią, która spływała w dół, na jej, niewidoczne teraz pośladki.

– D-dlaczego to robisz? – Jego głos brzmiał jak dziewczęcy, piskliwy szczebiot.

Chwyciła kieliszek, wypła łyk wina i oparła się o biodro. Jej brzuch drżał.

Jej blada naga skóra wypalała mu oczy.

– A jak ci się wydaje? – wycedziła. – Chcę wykorzystać seks do zakończenia naszej kłótni.

Zamrugął.

– A-a-ale mówiłaś, że nie jest to dobra forma komunikacji.

Uśmiechnęła się do niego w sposób tak olśniewający i pełen erotyzmu, że zupełnie go zatkało.

– Tak, o ile mężczyzna używa seksu jako narzędzia. Ale kobieta? To jest dopuszczalne. Czy damy teraz radę nadgonić zaległości i obejrzeć *Pokochaj lub sprzedaj*?

– Tak.

W ciągu dwóch sekund znalazł się na niej. Podniósł ją i przygwoździł do czystego drewnianego stołu. Wiedząc, że dotarcie do sypialni nie wchodzi w grę, Wolf wziął to, czego pragnął, i przysiągł sobie, że będzie jej strzegł przez resztę swojego życia.

Będzie strzegł swojej kobiety.

Nie miała szansy. Jego usta pożerały ją, wchodząc jak najgłębiej, w czasie kiedy zdierał z niej koronkowe szorty i rozwierał jej uda. Zagłębił w nią palce, a one zanurzyły się w jej wilgoci. Nie mógł czekać. To nie była gra wstępna ani łagodne, słodkie pieszczoty. To był czysty seks, zdobywanie, zaspokajanie głodu, więc przyciągnął ją do krawędzi stołu, rozpiął pasek, chwycił za członek i zatrzymał go tuż przy wejściu.

Oderwawszy swoje usta od jej warg, zakomenderował:

– Chwyć brzegi stołu i nie puszczaj.

Posłuchała go.

Jedno pchnięcie i był głęboko w środku.

Jęknęła. Wygięła się w łuk. Trzymała się stołu, jakby na całym świecie tylko on był dla niej oparciem. I była to prawda.

Wolf nie oszczędzał ani siebie, ani jej. Zanurzał się raz po raz w jej obfitej wilgoci. Nie zwalniał tempa ani nie dawał jej szansy, by choć trochę ochłonęła. Wypowiedziała jego imię, zagryzła dolną wargę i doszła do końca.

Nie przestawał. Podnosił ją wyżej, by piercing drażnił jej łechtaczkę i nie zwalniał, choć go o to błagała. Doprowadził ją do kolejnego orgazmu. Krzyczała i płakała z rozkoszy.

A potem wszystko to powtórzył jeszcze raz.

Jej ciało bezsilnie osunęło się pod nim. Jej palce zaczęły go chwytać łagodniej niż przed chwilą, a ona zapadała się w rozkosz, zmieszana z bólem, poddając się temu uczuciu całkowicie.

Wolf też doszedł do kresu, zanurzając się w nią jak najgłębiej i rozlewając tam swoje nasienie. Jego biodra zadrżały, kiedy kłująca fala nasycenia przeszła

przez całe ciało.

Wyczerpany całował jej brzuch, wargi, odgarniał jej spocone włosy. Patrzył w cudowne ciemnoniebieskie oczy, które mówiły mu o pełnym oddaniu i o pragnieniu miłości.

– Czy mówiłem ci już, jak cenię twoje umiejętności komunikacyjne?

Uśmiechnęła się, otoczyła go ramionami i pocałowała go.

8 Plaza – sieć hoteli

9 *Love it or list it* – kanadyjski show, w którym uczestnicy, niezadowoleni ze swoich domów i chcący je sprzedać, mają szansę odmienić je z pomocą specjalistów od remontów i wystroju wnętrz tak, by odpowiadały ich preferencjom.

## Rozdział 24

Genevieve przeskakiwała po kilka stopni, tak jak to często robiła w dzieciństwie.

– Pospiesz się, jesteście spóźnieni.

Wolf podązał za nią, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Czyja to wina? Ja byłem już ubrany. To ty wyszłaś spod prysznic, mokra, naga i zapraszająca.

Poczuła gorąco na policzkach. To nieprawdopodobne, że po tym wszystkim była jeszcze w stanie się rumienić. Jego nieposkromiony seksualny apetyt i uwielbienie dla jej ciała odarło ją ze wszystkich możliwych barier i z fałszywej skromności. Choć wiedziała, że jej kształty są bliskie ideału, nigdy nie czuła się tak doceniona. Nie zmieniał tego nawet fakt, że wcześniej najchętniej spotykał się z wychudzonymi modelkami. Wyglądało na to, że przed trzydziestką zaczęła wreszcie czuć w pełni swoje ciało, doceniać jego zalety i nie starała się być kimś innym.

– Ciii, jeszcze ktoś cię usłyszy.

Zignorowała jego niski, seksowny śmiech i szybko otworzyła drzwi. Teraz, kiedy sprawy z Dawidem trochę się wyprostowały, Gen miała ochotę spędzać więcej przyjemnych chwil ze swoją rodziną, nie czując paraliżującego poczucia winy. Jej sytuacja się zmieniła. Sytuacja Dawida też. Może wreszcie jej ojciec przestanie do niej dzwonić z dobrymi radami, by skontaktowała się z Dawidem i spróbowała wszystko naprawić. Może wreszcie ich relacje z Wolfem się poprawią, choć i tak zamierzała ich związek trzymać w tajemnicy.

Jim MacKenzie rozpromienił się i chwycił ją w swe potężne objęcia.

– W ostatniej chwili – powiedział. – Właśnie zamierzałem sam zjeść wszystkie przystawki.

– Mama zapewne była na to przygotowana. Mogę się założyć, że ukryła dla mnie kawałek pepperoni.

– Tak, pilnowałam go! – doszedł ich krzyk z kuchni.

Uśmiech zniknął z twarzy Jima, kiedy jego spojrzenie skierowało się na stojącego za nią Wolfa. Zesztywniał i przywitał go grzecznym skinieniem głowy.

– Wolf.

– Jim. Jak się masz? Dziękuję za zaproszenie.

– Dobrze, dziękuję. To Maria pamiętała o tym, by cię zaprosić.

Gen łypnęła okiem. Ajjj. Jej ojciec był zwykle jednym z najbardziej uprzejmych ludzi, jakich знаła. Pracował jako terapeuta z alkoholikami i praca



nauczyła go, by nie osądzać innych. Ale coś w osobowości Wolfa sprawiało, że ojciec traktował go jak obcego człowieka. Spontanicznie chwyciła Wolfa za rękę i poprowadziła go do środka. Pokaz jedności. Lekkie ostrzeżenie dla taty.

Jim zastygł.

– Czy już wszyscy są? – zapytała, wchodząc do salonu, w którym były już ustawione przystawki, a białe i czerwone wino oddychało w otwartych butelkach. Jej dwunastoletnia kuzynka, Taylor, pisała właśnie SMS-a, podrygując jednocześnie w rytm muzyki dochodzącej z słuchawek.

Gen podeszła i zamachała ręką tuż przed jej twarzą. Jasnowłosej nastoletniej aniołek uśmiechnął się, zerwał z głowy słuchawki i rzucił się w jej ramiona.

– Cześć, ciociu Gen! Cześć, Wolf. Ciociu Gen, nie uwierzysz. Przysięgam, że kiedy ci wszystko opowiem, z wrażenia padniesz martwa na podłogę.

Próbowała zrobić poważną minę.

– Opowiadaj.

Intensywnie niebieskie oczy Taylor nabrały tajemniczego wyrazu. Znała to spojrzenie. Zawsze dobrze działało. Gen razem z Izzy wyćwiczyły je kiedyś do perfekcji.

– Jadę do Paryża.

– Żartujesz? Twoja mama pozwoli ci jechać w podróż za ocean? Po co?

– Chcę się zapisać do specjalnego międzynarodowego programu wymiany uczniów. Spędzę miesiąc w Paryżu, ucząc się francuskiego. Zamieszkać z miejscową rodziną i będę poznawała ich zwyczaje. Czy dasz wiarę?

Gen rozejrzała się dokoła, szukając ratunku u swojego szalonego brata i u szwagierki. To niemożliwe.

– Kiedy jedziesz?

– Kiedy już będę miała szesnaście lat.

Ramiona Genevieve opadły z ulgą. Cóż, wyglądało na to, że do wyjazdu już niewiele brakuje.

– A więc chcesz mi powiedzieć, że za cztery lata będziesz mieszkała w Paryżu, uczyła się francuskiego i że, ogólnie mówiąc, będzie wspaniale?

– Tak!

– Nie mogę w to uwierzyć! Będę czekała w napięciu. – Skakała z Taylor, piszcząc i trzymając się z nią za ręce, a Wolf śmiał się za jej plecami.

– To przyjadę cię wtedy odwiedzić – powiedziała Gen.

– Oczywiście, przyjeżdżaj.

Lance i Gina wrócili z ogródka i rozpoczęli rozmowę o podróżowaniu. Maria nigdy nie pozwoliła im wybrać się dalej niż do najbliższych sąsiadów.

– Nie rozumiem tych dzisiejszych dzieci – powiedziała mama, stawiając przed nimi talerz z bruschettą. Wolf wyciągnął rękę w tym samym momencie co ojciec Genevieve, ale cofnął się i ustąpił Jimowi. – Cóż złego jest w spędzaniu

czasu w domu? Na podróżowanie nadejdzie odpowiednia pora. Wy wszyscy wyrosliście na mądrych ludzi bez podróżowania.

Lance odchylił się do tyłu na krześle i oparł nogi na wytartej sofie.

– Gina może się z tobą nie zgodzić, mamó. Uważa, że z pewnymi rzeczami mam problemy.

Gina i ich matka niemal równocześnie dały mu kuksańca. Taylor zachichotała.

– Gdzie są Aleksa i Nick? – zapytała Gen.

– Lily się przeziębiła i oboje postanowili zostać z nią dzisiaj w domu. Jutro zawiozę jej rosół.

Gen uśmiechnęła się. Wiedziała, że rosół ugotowany przez jej mamę w cudowny sposób leczył przeziębienia, inne choroby i wszystkie smutki.

Pogrążyli się w niezobowiązującej, pełnej żarcików, docinków i zakrapianej winem rozmowie. Mama ogłosiła, że kolacja jest gotowa. Wszyscy ruszyli w stronę jadalni, kiedy w domu rozległ się głośny huk.

Pojawiła się Izzy.

Gen spojrzała zdumiona. Jej siostra już dawno przestała przychodzić na rodzinne kolacje. Genevieve pamiętała tamten wieczór. Izzy na haju, szyderczo patrząca na całą tę, tak zwaną, szczęśliwą rodzinę, atakująca wszystkich po kolei. Gen zadrżała na samo wspomnienie.

Tyle bólu i zdrady... Tak jakby jeszcze raz przeżywali spiralę alkoholowego problemu ich ojca. Kiedy Jim w końcu ją wyrzucił, odbierając jej, w imię twardej miłości, prawo do pojawiania się w domu, Izzy przysięgła, że nigdy tu nie wróci.

Już od jakiegoś czasu była czysta, ale coś się zmieniło. Zwykle miała język ostry jak brzytwa, była pełna ironii i energii, która promieniowała na otoczenie. Dzisiaj zachowywała się bardzo powściągliwie. Tak, jakby miała jakiś problem. Jej włosy, jak zwykle smolistoczarne, z fioletowymi pasemkami, były dziś upięte tak, by nie wchodziły na twarz. Jej makijaż był tak delikatny, że było widać piegi – niemal identyczne jak u Gen. Takie jak jej, ciemnoniebieskie oczy wyglądały na czyste, ale widać w nich było ślad zmęczenia, którego nigdy tam przedtem nie było. Reszta rodziny skamieniała, gdzieś pomiędzy zdziwieniem a obawą, że jej dobre zachowanie to tylko złudzenie.

Wolf przerwał tę ciszę i zrobił krok do przodu.

– Izzy, miło cię widzieć. Mam nadzieję, że nie miałaś chęci na przystawki. Zrobiliśmy wszystko, by już się zdematerializowały.

Czy to wyraz ulgi przemknął przez jej twarz? Półuśmiech wygiął jej wargi, które w rzeczywistości były raczej różowe, a nie krwawoczerwone. Była ubrana w dzinsy i prostą czarną koszulę, zasłaniającą jej dwa tatuaże. Na nogach, zamiast zdobionych metalem szpilek z ostrym czubem, miała trampki.

– Gen i tak pewnie ukryła gdzieś pepperoni – odpowiedziała Wolfowi.

Genevieve poczuła radość i nie zastanawiając się, jak bardzo jej bliźniaczka może jej nienawidzić czy jak oceni to, co właśnie robi, rzuciła się w stronę siostry, by ją uściskać.

– Cieszę się, że tu jesteś.

Izzy zaśmiała się i też ją objęła. Na jej policzki wypłynął rumieniec.

– Ja też.

Obie odwróciły się, słysząc głos Marii.

– Moje cudne dziewczynki są tutaj, by zjeść z nami kolację. Ten dzień to prawdziwa niespodzianka.

Jim odchrząknął.

– Świetnie trafiłaś, kochanie. Chodźmy jeść.

Kolacja przebiegła w atmosferze prawdziwej idylli. Izzy nie odzywała się, ale za to często się uśmiechała. Nie wygłosiła żadnej ze swoich złośliwych ripost. Jej spojrzenie nieustannie krążyło wokół stołu, tak jakby sprawdzała, w jakim nastroju jest każdy z obecnych. Czyżby chciała się podzielić jakimiś ważnymi wiadomościami? Gen pomyślała, że lepiej nie podkreślać atmosfery i dać jej mówić, kiedy poczuje się bardziej komfortowo. Myśl, że ich relacja mogłaby się znowu zacieśnić, sprawiła, że jej serce żywiej zabiło. Wszystkie te późnowieczorne pogaduszki i dzielenie się sekretami. Sposób, w jaki Izzy chroniła ją przed dowcipnisiem, którzy robili sobie niewybredne żarty z tego, że wyglądały tak samo. Wspólny płacz nad utratą ich ojca, trzymanie się pod stołem za ręce w trakcie domowych kłótni rodziców. Tyle wspomnień utrwalonych w pamięci i ból, którego nigdy nie będzie w stanie się pozbyć. Tak, jakby na zawsze straciła kawałek siebie.

Obecność siostry sprawiała jej dużo radości. Pochłaniała ją wzrokiem i starała się, by otoczyło ją rodzinne ciepło. Wolf umiał rozmawiać ze wszystkimi, poza jej ojcem, więc szybko włączył się w wesołe przekomarzenia.

O Boże, jak ona go kochała.

Gen spuściła głowę i zajęła się swoim talerzem. Jak łatwo było to przyznać. Bez fanfar i dramatów. Tylko spokojne przekonanie, że wszystkie drogi prowadziły do niego. Cały ból, balast przeszłości i żale nie miały teraz najmniejszego znaczenia. Fakt, że znalazła go, nie korzystając z niczyjej pomocy, dawał jej jeszcze więcej radości. Nigdy wcześniej nie udawało im się tak zsynchronizować uczuć.

Aż do teraz. Miała szansę. Plan był prosty. Umożliwić mu przejęcie inicjatywy, posłuchać rad Arilyn i pozwolić chwili trwać. Może pewnego dnia on też zastanowi się nad tym, co się dzieje, i zrozumie, że ją kocha. Dotrze do niego, że nie jest to tak straszne i że może jej zaufać na tyle, by powierzyć jej swoją przeszłość.

– Wyglądasz na szczęśliwą.

Gen podniosła głowę i spojrzała na mamę. Ciche słowa i pełne zrozumienia spojrzenie dały jej zgodę, o którą nie mogła prosić, ale którą właśnie w ten sposób dostała.

– Bo jestem szczęśliwa – odpowiedziała.

– Czy Dawid w dalszym ciągu robi ci problemy? – spytała Gina z zaniepokojeniem. – Cały ten zakaz zbliżania się był dość przerażający.

Ojciec wymamrotał coś pod wąsem. Wolf spojrzał na nią.

– Przesłał mi właśnie wszystkie moje rzeczy – odpowiedziała Gen. – Zdecydował się objąć stanowisko w Bostonie i wkrótce się przeprowadza.

– Czy to oznacza, że wrócisz do szpitala? – zapytał Lance.

Jej wzrok prześlizgnął się po twarzy Wolfa, który patrzył na nią z wielkim napięciem.

– Być może.

– Dlaczego w ogóle się nad tym zastanawiasz? – naciskał Lance. – Twoja rezydentura jest już na tyle zaawansowana, że nie warto jej porzucać. Jeśli głównym powodem odejścia była obawa o to, że będziesz musiała widywać się z Dawidem, nie powinnaś się zastanawiać.

Cała rodzina patrzyła na nią, czekając na odpowiedź. Ale Gen jeszcze nie wiedziała, co chce odpowiedzieć. Chciała wrócić, ale tym razem nie pozwoliłaby nikomu ani niczemu stanąć na jej drodze. Czy była gotowa poświęcić czas niekończącym się dyżurom, oddać większość swojego życia osobistego i walczyć z nieprzychylnością wszystkich pracowników szpitala? Czy uczucia do Wolfa zmieniały sposób, w jaki na wszystko patrzyła? W końcu Genevieve odezwała się:

– Potrzebuję jeszcze trochę czasu na decyzję, Lance. Wiem, co mnie czeka, jeśli tam wrócę. Kocham medycynę, ale powrót oznacza całkowite oddanie i brak jakiegokolwiek innego życia.

Lance pokręcił głową.

– Im dłużej czekasz, tym trudniej będzie ci się zdecydować. To znaczy wrócić do takiego trybu pracy. Zaczynij w poniedziałek. Nic cię nie trzyma – już nie masz prywatnego życia ani narzeczonego.

Gina i Maria wstrzymały oddech.

– Lancelot, przestań tak mówić do swojej siostry.

– Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało, mamó. Chciałem tylko powiedzieć, że nic jej teraz nie powstrzymuje. Przepraszam, Gen.

Genevieve machnęła ręką w powietrzu.

– Wiem, co miałaś na myśli. Wkrótce podejmę decyzję. Będę wam bardzo wdzięczna za wsparcie, ale proszę, nie napierajcie za bardzo.

Lance zacisnął usta, ale nic nie powiedział. Jim spojrzał na Wolfa tak, jakby fakt, że ta rozmowa miała miejsce, był tylko jego winą. Izzy, ze spuszczoną głową, wpatrywała się w talerz, jakby tam szukała odpowiedzi na wszystkie pytania

świata.

Co się tu, do cholery, działo?

Kolacja przebiegła bez żadnych oficjalnych komunikatów, więc Gen zdecydowała się wziąć sprawy w swoje ręce.

– Izzy, pójdziemy na górę? Porozmawiać?

Rodzina zrozumiała sytuację. Kiedy one będą rozmawiać, oni zajmą się sprzątaniami. Wspięły się po kręconych schodach na górę. Gen ruszyła przodem do ich starego pokoju. Kiedy otworzyła drzwi, powiało lekko stęchlizną, ale sam pokój wyglądał jak dawniej. Różowe ściany. Półki, porcelanowe figurki i te same, pogryzmolone białe meble. To samo lustro, a na nim pocztówki, nalepki i stare fotografie. Łóżka zostały zastąpione przez podwójny materac dla gości, ale przez głowę przemknęły jej wspomnienia z lat dorostania, które wspólnie przegadały, siedząc na łóżku.

Izzy usiadła obok niej.

– Zastanawiam się, czy ten stary numer *Playboya* w dalszym ciągu jest w szafce – odezwała się.

– Pan Wrzesień – zaśmiała się Gen. – Tak się bałam, że mama go znajdzie. Sprawdzimy?

Dobrze znany, szelmowski uśmiech wykrzywił twarz jej siostry.

– Pewnie, że tak. – Przysunęła krzesło, otworzyła szafkę i podniosła rękę, by przesunąć jedną z górnych płyt. Kiedy dawno temu odkryły, że jedna z nich się złamała, uznały, że będzie to dobre miejsce do przechowywania rzeczy, których mama nie powinna znaleźć. Izzy zeskoczyła z krzesła, machając postrzępionym czasopismem.

– Mam!

– Niemożliwe! Dawaj go tutaj.

Usiadły tuż obok siebie na łóżku, przewracając strony. Chichotały, kiedy dzieliły się komentarzami na temat swoich dawnych idoli. Jęczały, widząc zdjęcia ze scenami, które kiedyś wydawały im się wyjątkowo nieprzyzwoite, i wspominały stare dobre czasy.

– Za każdym razem, kiedy mama kazała nam iść do kościoła, dla równowagi myślałam o tym pisemku – powiedziała Izzy.

– Trzeba było raczej myśleć o swoich grzechach – zażartowała Gen i pociągnęła siostrę za koński ogon. – Zwykle spowiadałam się ojcu Jonaszowi ze wszystkich drobnych grzechów – mówiła dalej Genevieve – ale kiedy zaszaleliśmy trochę z Timem w samochodzie i pieścił moje piersi, wolałam to przemilczeć. Spowiadałam się z tego wieczorem bezpośrednio Bogu, mając nadzieję, że to wystarczy.

Izzy zaśmiała się.

– Ja nigdy nie spowiadałam się z rzeczy, z powodu których nie czułam żalu –

powiedziała lekko. – Może dlatego nigdy nie poszłam do spowiedzi.

Spojrzały na siebie i wybuchnęły śmiechem. Emocje ścisnęły gardło Gen.

– Tęskniłam za tobą – powiedziała miękko.

Izzy pokiwała głową. Jej ręce powoli wyciągnęły się i złapały dłonie Gen. A ona niemal wstrzymała oddech, upewniając się, że dzieje się to naprawdę.

– Też mi cię brakowało. Ja... nie chcę teraz rozmawiać o przeszłości. O tym, jak wszystko się zepsuło. Przyszłam dziś wieczorem, bo zdałam sobie sprawę, że niezależnie od tego, co zaszło między nami, nie było mnie przy tobie wtedy, kiedy mnie potrzebowałaś. Po tym, co wydarzyło się z Dawidem. Myślałam, że to związek piękny jak z obrazka, piękny jak reszta twojego życia. Nie spodziewałam się, że może cię chcieć kontrolować albo skrzywdzić.

– Wiesz, ja też na początku nie zdawałam sobie z tego sprawy. A kiedy już to wiedziałam, trzymałam to w tajemnicy. To się stało stopniowo. A potem było za późno, żeby coś zmienić. Byliśmy już zaręczeni, wszyscy go uwielbiali, a ja nie chciałam nikogo rozczarować.

Izzy spojrzała na ich splecione dłonie.

– Śmieszne. Żyłaś, nie chcąc nikogo rozczarować. Ja żyłam swoim życiem, rozczarowując wszystkich, ale miałam wrażenie, że nie mogę przegrać. I zobacz – obie zrobiłyśmy jakieś błędy.

Gen uśmiechnęła się, mrugając powiekami, by łzy nie mogły się spod nich wydostać.

– Tak, masz rację.

– Śpisz z Wolfem.

Gen spojrzała na nią.

– Skąd wiesz?

Izzy uśmiechnęła się.

– Po prostu to widzę. To dobry człowiek. Próbował mi wiele razy pomóc, ale jego też nienawidziłam. Przez długi czas byłam w złym miejscu, Gen. Nigdy więcej nie chcę tam wracać.

– To nie wracaj.

Bliźniaczka ścisnęła ją za rękę.

– Nie wróć. Czy jesteś szczęśliwa z Wolfem?

– Jesteśmy po prostu przyjaciółmi z dodatkowymi atrakcjami. Przynajmniej on tak myśli.

– A ty go kochasz.

Gen zamknęła oczy i poddała się urokowi tego, że choć jednej osobie na świecie mogła to powiedzieć głośno.

– Tak. Kocham go. Nie wiem, co się wydarzy, ale tak się teraz czuję.

Izzy westchnęła przeciągle.

– Skomplikowane, prawda? Ale to oczywiste, że on za tobą szaleje. Zawsze

tak było. Po prostu bądź ostrożna. On ma za sobą wiele różnych przeżyć, a twoje serce też już raz zostało złamane.

Przez chwilę Gen osaczył smutek, ale odepchnęła go.

– Wiem. Nie będę naciskać. Może po prostu odnajdziemy właściwą drogę.

– Może.

– Dlaczego go nienawidziłaś?

Izzy uśmiechnęła się lekko. Na jej twarzy pojawił się ból, ale Gen nie zadawała pytań. Po prostu trzymała ją za rękę.

– Może zdałam sobie sprawę, że on wydostał się z bagna i jest już po drugiej stronie. Robiłam rzeczy, z których nie jestem dumna. Miałam przed sobą długą drogę, żeby wydobyć się na powierzchnię. Wygląda na to, że zawsze szukam jakiejś katastrofy.

– Jeśli będziesz chciała porozmawiać – jestem przy tobie. Nie będę oceniać. Już nigdy więcej.

Siostra spojrzała jej prosto w oczy. Przebiegła między nimi iskra zrozumienia.

– Dziękuję. Chciałabym... – zatrzymała się, wciągając głęboko powietrze i zaczęła znowu. – Chciałabym, żebyśmy znowu miały kontakt. Jestem tak zmęczona swoim gniewem. Zmęczona ranieniem wszystkich tych, których kocham. Chcę znowu mieć siostrę bliźniaczkę.

Tym razem nie powstrzymywała łez. Pozwoliła im płynąć.

– Ja też. – Gen chwyciła ją w objęcia i, po raz pierwszy od wielu lat, Izzy odwzajemniła się tym samym.

\*

Wolf popijał sambucę[10], ciesząc się palącym, gorącym smakiem lukrecji, który rozplynał się po jego gardle. Dobiegał go szum rozmów z kuchni, ale Maria wygoniła go na taras i mógł z rozkoszą patrzeć na jesienny wieczór. Trawnik przed nim był intensywnie zielony i zachęcał do wejścia. Płacząca wierzba stała obok starej huśtawki, która była trochę zniszczona i zardzewiała. Wyobrażał sobie, jak Gen dorastała tutaj, otoczona przyjaciółmi i kochającą rodziną. Choć mieli wiele problemów, najpierw z jej ojcem, a potem z Izzy, wygrali tę walkę.

Dobrze zamknięta, porządnie zaryglowana szkatułka, spoczywająca na dnie jego serca, poruszyła się niespokojnie. A potem znieruchomiła znowu.

– Wolf.

Obejrzał się. Jim MacKenzie zdecydowanie zamknął za sobą szklane drzwi na taras. No, nieźle. Twarz starszego człowieka wyglądała bardzo stanowczo i nie wróżyło to nic dobrego dla Wolfa. Dlaczego miał złe przeczucia?

– Jim. Piękny wieczór, prawda?

Nie odpowiedział. Patrzył tylko na niego uważnym spojrzeniem. Co zrobił,

że Jim tak mu nie ufał? Cała rodzina zaakceptowała go bez problemu. Poza ojcem Gen.

– A może nie – zamruczał. Pociągnął kolejny łyk, zastanawiając się, czy nie powinien wrócić do środka.

– Chciałbym porozmawiać o Genevieve.

No tak. Będzie źle. Wolf podniósł ramiona, spojrzał mu w oczy i pokiwał głową.

– Czułem, że ten moment się zbliża. Czy kiedykolwiek w jakiś sposób obraziłem cię albo zrobiłem coś niewłaściwego? Jeśli tak, to przepraszam.

Oczy Jima lekko złagodniały.

– Prawdę mówiąc – nie. Zawsze kulturalnie zachowywałeś się w moim domu. Wobec całej rodziny. W pewien sposób przykro mi, że cię traktowałem z tak dużym dystansem. Cały czas miałem nadzieję, że nie będę musiał rozpocząć tej rozmowy, ale teraz zdałem sobie sprawę, że nie mam innego wyjścia. Gen za bardzo się do ciebie zbliżyła. Wiem, że przyjaźnicie się od dawna, i patrzyłem uważnie na wasz związek, ale nigdy nie czułem, by wynikały z tego jakieś problemy. Dopóki nie zerwała z Dawidem.

Wolf zacisnął palce na szklance.

– Dawid ją zranił. Mam nadzieję, że to dostrzegasz. Wiem, że zawsze go broniłeś, ale on jest niebezpieczny dla twojej córki i przysięgam, że nigdy nie pozwolę, by zranił ją ponownie.

Jim wyciągnął palec.

– Widzisz? Takie opiekuńcze uczucia szybko się zmieniają. Czy wiesz, ile razy spojrzeliście na siebie w czasie kolacji? Moja córka jaśniej, choć niedawno zerwała ze swoim narzeczonym. Widzi cię w nowym świetle, a ja nie mogę na to pozwolić.

Wypełniło go poczucie wstydu. Czy był tak złym człowiekiem, że ojciec Gen nie widział dla niego miejsca w jej życiu? Wewnątrz trwała niebezpieczna bitwa, ale opanował emocje i starał się, by jego twarz była spokojna.

– Czy to piercing? Tatuaż? Dlaczego tak się boisz?

Jim potrząsnął głową.

– Oczywiście, nie podobają mi się, ale nie o to chodzi. Widzisz, Wolf, jesteś podobny do mnie. Swój pozna swego. I nie pozwolę Gen na to, by związała się z człowiekiem, który może ją zniszczyć.

Wolf szarpnął się w tył. Szanował Jima MacKenzie. Zawiódł kiedyś swoją rodzinę, poddał się sile alkoholu, ale udało mu się pokonać nałóg i teraz pomagał innym. Zdołał odzyskać rodzinę.

– Nie rozumiem. Jesteś dobrym mężem. Ojcem. Odkupiłeś swoje błędy.

Oczy Jima zapłonęły ogniem determinacji.

– Jestem alkoholikiem. Wyrastałem z demonami, które towarzyszą mi na



każdym kroku. Myślałem, że Maria mnie ocali, i przez chwilę to tak działało, ale demony dopadły mnie i ściągnęły na dno. Zniszczyłem wszystko, co wartościowe. Moją żonę. Dzieci. Byłem przyczyną bólu i cierpienia. I zawsze wiedziałem, że tak się może stać, że stoję na krawędzi i że wystarczy chwila mojej słabości. Tak. W końcu wygrałem. Dostałem wsparcie, poszedłem do AA i poświęciłem swoje życie temu, by pomagać innym i zagwarantować, że moja rodzina już nigdy nie będzie cierpiała. Miałem szczęście. Przebaczyli mi. Ale teraz patrzę na ciebie i takie same demony widzę w twoich oczach. Uciekasz, walczysz, ale one cię dopadną. I pociągniesz Genevieve za sobą. Nie pozwolę na to. Nie po raz kolejny. Przeżyła już zbyt wiele i zasługuje na dobre życie. Na karierę w medycynie, a nie złamanego życiem partnera.

Słowa spływały na niego i zapadały głęboko w jego duszy. Jak oparzenia papierosem – najpierw paliły, a potem powodowały tępy ból. Niby bez znaczenia. Ale Wolf wiedział, że pozostawiają blizny na zawsze.

*Złamany życiem.*

Jim widział to zawsze, kiedy patrzył na niego. Ale nie wiedział, co stało się tamtej nocy, dawno temu.

Potrzebował wielu lat, by się odbudować, by z pomocą Sawyera i Julietty oddalić te wspomnienia. Nagle znalazł się w punkcie wyjścia. Bez grosza, bez nadziei, żyjący na ulicy i nieposiadający niczego. Chcący umrzeć, ale skazany na to, by żyć dalej.

Jej ojciec miał rację.

Gen zasługiwała na więcej.

Był zdumiony, że jego głos brzmiał tak spokojnie.

– Oczywiście, masz rację. I rozumiem cię.

Jim był zaskoczony, spoglądając na niego podejrzliwie. Długo mu się przyglądał, zanim powoli skinął głową.

Drzwi otworzyły się.

Izzy i Gen wyszły na zewnątrz, trzymając sobie ręce na ramionach.

– Co robicie, panowie? – zapytała Gen.

Jim zaśmiał się.

– Takie męskie rozmowy. Czy deser już gotowy?

– Prawie. – Gen uśmiechnęła się do Wolfa. W jej oczach było widać skrywaną radość, wynikającą z tego, że jest z siostrą. To było częścią jej natury. Była światłem, szczęściem, życiem. Była... wszystkim.

Wolf zmusił się, by uśmiechnąć się do niej.

– Doskonale. Komary strasznie dziś tną. Spotkamy się w środku.

Odwrócił się i wszedł do domu.

10 Sambuca – bezbarwny, pochodzący z Włoch likier anyżkowo-owocowo-ziołowy.



## Rozdział 25

– Wybieram do Włoch. Nie będzie mnie przez kilka dni – zakomunikował Wolf.

Gen przyglądała się jego profilowi. Coś się wydarzyło. Gdzieś uleciała jego zwykła swoboda i dobry humor. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Wolf zachowuje się sztywno, z rezerwą – zwraca się do niej uprzejmie, uśmiecha się we właściwych momentach, ale jest kompletnie odrętwiały.

– O! Spotkasz się z Sawyerem i Juliettą?

– Tak. Prosimi, bym przyjechał na trochę. Zapomniałem ci o tym powiedzieć. Wylatuję za dzień lub dwa.

Odchyliła się na siedzeniu, by nie zauważył, że jest zaniepokojona. Dlaczego brzmiało to tak dziwnie? Jakby recytował przygotowaną wcześniej przemowę. Przewertowała wspomnienia z ostatnich dwudziestu czterech godzin. Seks był fantastyczny. Droga do rodziców i wspólna kolacja całkiem udane. Żartował, był zrelaksowany, traktował ją normalnie. Potem zastała go na tarasie z ojcem i...

Jej ojciec.

Tak. Już podczas deseru Wolf nie włączał się do rozmowy. Zachowywał się jak robot. Musiało między nimi dojść do jakiejś nieprzyjemnej konfrontacji. Przeszył ją strach.

Była gotowa udusić własnego ojca za to, że mieszał się do ich spraw.

Postanowiła zachować spokój.

– To cudownie. Wiem, że tęsknisz za nimi – powiedziała.

– Tak.

– O czym rozmawiałeś z moim ojcem?

Jego palce zacisnęły się mocno na kierownicy. Trafiła.

– O niczym.

– Bzdura.

Jego brwi zbiegły się. Skręcił do Verily i ruszył wzdłuż Main Street.

– To nie było nic istotnego. Futbol.

– On nie rozmawia o futbolu.

– A zatem o baseballu. O New York Mets oczywiście.

– To było coś złego, prawda?

Nie odpowiedział. Wstrzymała oddech, gotowa obstawać przy swoim i rozwikłać problem.

Dopóki nie zobaczyła swojego domu.

Wolf zatrzymał się przy krawężniku. Jasnożółty bungalow z białymi

okiennicami wydawał się groźny i zły. Na frontowej ścianie ktoś nagryzmoilił krwiście czerwoną farbą słowo „dziwka”.

Wolf wyłączył silnik i wymamrotał jakieś przekleństwo. Wskoczył z auta i natychmiast rozejrzał się po okolicy w poszukiwaniu intruzów. Gen wysiadła i z rozchylonymi zdumieniem ustami wpatrywała się w okropne, pełne nienawiści słowo, które zrujnowało jej bezpieczną przystań. Dlaczego? Dlaczego ktoś to zrobił?

*Dawid.*

Oddał jej rzeczy. Odchodził ze szpitala. I coś tam jeszcze obiecywał. Czy to był tylko kolejny haczyk, by ją kontrolować i złamać psychicznie?

– Zostań tutaj. Sprawdzę dom – powiedział Wolf.

Patrzyła, jak przemierza teren obejścia i znika w drzwiach. Po chwili wrócił, wyjął telefon i wybrał trzy cyfry.

– Nie widzę nikogo. Dzwonię na policję. Wszystko będzie dobrze.

Oburzenie walczyło w niej z przerażeniem. Wolf odbył krótką rozmowę, podczas gdy ona wciąż wpatrywała się w pomazaną ścianę. Jak śmiał próbować zniszczyć jej poczucie bezpieczeństwa?

Ten rodzaj upokarzania był dla niego typowy. Przesiąknięty tchórzostwem. Manipulacyjny. Jej pięści zacisnęły się w żądzę odwetu.

Po kilku minutach ciszę przeszyło wycie syren. Dobrze znane czerwono-niebieskie światła błyskały szaleńczo, zakłócając tchnące spokojem piękno małego miasteczka.

Samochód zatrzymał się tuż przy nich. Wysiadł z niego oficer Stone Petty. Jego mundur był nieco wymięty, ale emanowała z niego brutalna siła, co miało przypominać wszystkim, że on tu rządzi i stawia warunki. Objął ostrym spojrzeniem obejście i ruszył powoli przed siebie. Jego skórzane buty skrzypiały na betonie.

– Panno MacKenzie. Wolf. Czy to wy mnie wezwaliście w tej sprawie?

Pokiwała głową.

– Właśnie wróciliście do domu? – Wskazał głową bungalow Genevieve.

– Byliśmy na kolacji u rodziców Gen – powiedział Wolf. – Gdy tylko podjechalśmy, zobaczyliśmy to. Rozejrzałem się od razu po terenie i po domu, ale niczego nie znalazłem. Wtedy zadzwoniłem na 112.

Usta oficera zacisnęły się z dezaprobatą.

– Nigdy nie wchodźcie do środka. Zawsze dzwońcie i czekajcie, bo nigdy nie wiadomo, co zastaniecie w środku.

Trzasnęły drzwiczki. Dołączył do nich oficer Devine. Jego włosy w kolorze karmelu były lekko potargane, ale mundur starannie wyprasowany. Pozdrowił ich z przyjacielskim uśmiechem i zamienił słowo z oficerem Petty.

– Eks?

– Może. – Petty zwrócił się do Wolfa i Gen. – Czy mieliście ostatnio jakieś wieści od pana Riscetti?

Genevieve skinęła.

– Podeszedł do mnie na Main Street. Poprosił o rozmowę. Rozmawialiśmy krótko. Powiedział, że przenosi się do Bostonu i że powinnam wrócić do szpitala. Przepraszył mnie za swoje zachowanie, ale powiedziałam, że nigdy mu nie wybaczę. Wydawał się skruszony. W ten weekend odesłał mi moje rzeczy.

Petty kiwał głową, robiąc notatki.

– Czy wspominał wówczas coś o Wolfie? Straszyl panią? Obrażał?

– Nazwał Wolfa dupkiem, ale zignorowałam to.

Wolf potrząsnął głową.

– Nazwał mnie dupkiem? Cóż, to on jest prawdziwym dupkiem. I jeśli wy, panowie, tego nie załatwicie, zrobię to na własną rękę.

Oficer Petty podniósł brew.

– Nie słyszałem tego. Zostańcie tu, proszę. Idziemy rozejrzeć się po domu i terenie. Jak wrócimy, będziemy mieli jeszcze parę pytań.

Wolf drżał ze zniecierpliwienia, ale zdobył się na szybkie skinienie. Oficer Devine posłał im życzliwy uśmiech i policjanci zajęli się swoją pracą. Czerwone słowo na ścianie wykręcało jej wnętrze. *Dziwka*. Co sobie pomyślą sąsiedzi? Chciała natychmiast się tego pozbyć. Wyszorować do czysta.

– Naprawimy to – powiedział Wolf, jakby zgadując jej myśli. – Nie zbliży się do ciebie, Gen. Nie, gdy jestem tutaj.

Pomyślała o tym, że Wolf wyjeżdża do Włoch, a ona zostanie sama w swoim bezpiecznym niegdyś domu. Bez paniki. Nic jej nie grozi. Jeśli się czegoś wystraszy, przeniesie się do Kate. Lub Arilyn. Albo do rodziców. Dawid nie będzie dłużej rujnował jej życia. Nastął czas, by stawić temu czoło.

Gen kątem oka zobaczyła smukłą postać. Eteryzną sylwetkę sunącą chodnikiem. Duch?

– Wszystko w porządku? Co się stało? Słyszałam syreny i zobaczyłam światła, ale nie byłam pewna, czy to u ciebie. Gen, czemu nic nie mówisz?

Prawie wybuchła śmiechem, widząc Arilyn w długiej białej bawełnianej koszuli. Z bosymi stopami i rozpuszczonymi włosami wyglądała, jakby przybyła z innego stulecia. Stała skąpana w mglistym świetle księżyca. Ale zdecydowanie nie była duchem. Mocno objęła Gen, tak jakby chciała się upewnić, że jej ciało jest w jednym kawałku.

– Co ty tu robisz? Nic mi nie jest. Właśnie wróciliśmy od moich rodziców i znaleźliśmy to – wyjaśniła Gen, wskazując na ścianę frontową swojego domu. W zielonych oczach przyjaciółki zobaczyła gorący błysk wściekłości.

– Opiekuję się dzisiejszej nocy Robertem. Kate i Slade pojechali do miasta na kolację biznesową. Usłyszałam syreny. – Z zaciśniętymi ustami zaczęła

studiować ohydny napis. – Tego już za wiele. Twój eks doprowadził mnie do granic wytrzymałości. Dorwę go.

Widok wkurzonej Arilyn był niezwykle rzadki. Gen nie wytrzymała i roześmiała się. Jej nastrój poprawił się w związku matczyną opiekuńczością przyjaciółki.

– Ścisłej mówiąc – wymamrotał Wolf – facet już jest trupem.

– Są tu gliny? Czy znów trwało to wieczność nim przyjechali? Mam nadzieję, że to ktoś lepiej wykwalifikowany niż ten Stone Petty. Nie sądzę, by miał pojęcie o tym, co robi.

– Panna Meadows? Co za przyjemność spotkać się z panią znowu. Albo i nie.

Arilyn odwróciła się i spojrzała gniewnie. Policjant górował nad nią, nawet przy jej imponującym wzroście. Ale zdawała się zupełnie tym nie przejmować. Z oburzeniem ruszyła przed siebie, boso i w białej koszuli nocnej.

– Czy nie jest to wystarczający dowód, że należy zamknąć tego psychola? – zawołała. – Czy może potrzebujecie CSI, by podjąć jakieś kroki?

– Obrażliwe napisy wykonane sprayem na ścianie nie bywają przedmiotem dochodzenia CSI, panno Meadows – wycedził oficer. – To ohydne, szczeniackie działanie, które wymaga zachowania ostrożności. Nie jest to jednak śmiertelna groźba.

Arilyn skrzywiła się.

– Świetnie. A zatem Dawid powinien zagrozić jej śmiercią, abyście zaczęli wykonywać swoją pracę? Czy w ogóle zamierzacie zrobić cokolwiek, czy też będziecie siedzieć beczynn timer, dopóki Gen nie znajdzie się w prawdziwym niebezpieczeństwie?

Oficer Petty niemal prychnął, przybliżając swoją twarz do twarzy Arilyn.

– Może gdyby nie przeszkadzali mi nieustannie wścibscy sąsiedzi, którzy wierzą, że znają odpowiedzi na wszystkie pytania, mógłbym lepiej wykorzystać swój czas na dochodzenie, zamiast tracić go na uzasadnianie swoich działań?

– Nie jestem wścibska! – zaprotestowała Arilyn. – I może przydałby nam się tu inny oficer, który stwierdziłby, czy dochodzenie zostało przeprowadzone prawidłowo.

Gen pisnęła. Wolf zachował milczenie. Devine stał zafascynowany. Żuchwa Petty'ego drgnęła.

– Może raczej potrzebuje pani kogoś, kto utrzyma panią w ryzach i z dała od problemów? A dopóki nikt nie zgłosi się na ochotnika do tej roboty, mogę się zaoferować. Co pani powie na noc w areszcie za przeszkadzanie policji w pracy?

– Nie ośmieliłby się pan. Najpierw złożyłabym na pana raport, a potem pozwała do sądu.

Zaśmiał się znacząco.

– Proszę bardzo. Będę na to czekał.

Arilyn z trudem złapała oddech.

– Nie lubię pana! – syknęła.

– Ja pani też nie lubię – warknął Petty. – A teraz niech pani będzie grzeczną dziewczynką i zejdzie mi z drogi, bym mógł dokończyć pracę i zjeść parę pączków.

Arilyn cofnęła się. I zamilkła. Tak. Rundę drugą wygrał oficer Petty.

Na betonie rozległ się klekoczący odgłos toczzonego balkonika. Z sąsiednich drzwi ostrzegawczo błysnęło oślepiające światło. Wyglądało na to, że wieczór miał się stać jeszcze gorszy.

Dołączyła do nich pani Blackfire. Jej perliste oczy spoglądały przez grube szkła okularów. Miała na nogach domowe pantofle, a na włosach siatkę. Ubrana była w blad różową podomkę. Obrzuciła wzrokiem krwawoczerwony napis nagryzmołony na domku Gen, błyskające światła, policjantów i rozneglizowaną Arilyn.

– Co się tutaj wyprawia? – warknęła. – To jest teren, na którym mieszkam. Płacę podatki. Domagam się wyjaśnień, kto odpowiada za to zamieszanie.

– Inni podatnicy – wymamrotał Petty pod nosem. – Co mnie podkusiło, by podjąć pracę w Verily?

– Czy to afera seksualna? – dopytywała pani Blackfire. – Widziałam ostatnio coś takiego w 20/20[11]. Czy ta kobieta prowadzi burdel?

Oczy Gen rozszerzyły się.

– Nie! Jestem tu ofiarą i nie zrobiłam nic złego. Ktoś dokonał aktu wandalizmu na moim terenie.

Oficer Devine podszedł do pani Blackfire.

– Szanowna pani, jest pani sąsiadką panny MacKenzie. Czy dziś wieczorem zauważyła pani lub usłyszała coś podejrzanego?

Pani Blackfire prychnęła.

– Nie, wczesnym wieczorem zasnęłam przed telewizorem. Obudziłam się, gdy usłyszałam syreny.

Oficer Devine coś zanotował.

– Poproszę o pani nazwisko.

– Pani Joan Blackfire. Kto mógł zrobić coś takiego? – Jej spojrzenie skupiło się na Wolfie. – Ty! Wężu! Na pewno masz jakichś kolesi, którzy sprawiają kłopoty.

Gen spojrzała wyczekująco na Wolfa, sądząc, że się wścieknie. Ale tylko zamrugał z rozbawieniem.

– Mam na imię Wolf. I nie, moi przyjaciele nigdy nie zrobiliby czegoś takiego. To jej eksnarzeczony.

– Tego nie wiemy – sprostował Petty.

– Może gdyby zajął się pan dochodzeniem, dowiedzielibyśmy się, kto to

zrobił – skomentowała Arilyn.

Petty zdusił przekleństwo. Arilyn obrzuciła go gniewnym spojrzeniem. Oficer Devine odchrząknął.

– Nie mamy żadnych dowodów, więc sprawa pozostaje otwarta. Czy oprócz pana Riscetti zna pani kogoś, kto wydaje się podejrzany? Jakież kobiety, które z panią rywalizują? Popierają pana Riscetti?

– Nie – odparła Gen. – W szpitalu jest wiele osób, które są na mnie złe, ale nie mamy kontaktu od tygodni. Z nikim nie rywalizowałam. Jedynym podejrzany wydaje się Dawid.

Oficer Devine pokiwał głową i wyjął wizytówkę.

– To dane kontaktowe firmy, która może dyskretnie i szybko usunąć ten napis. Koszty, minus udział własny, można pokryć z pani polisy ubezpieczeniowej.

Palce Gen drżały, gdy brała wizytówkę.

– Dziękuję. Czy możemy liczyć na jakąś informację, gdy już porozmawiacie z Dawidem?

– Tak. Ustalimy jego miejsce pobytu, rozejrzemy się i zobaczymy, co znajdziemy. Popytam także innych pani sąsiadów, czy widzieli tu kogoś dziś wieczór. Niestety, jeśli nie ma świadków, nie możemy nikogo zatrzymać.

Arilyn fuknęła.

Petty spojrzał na nią gniewnie.

– Dziękuję za okazaną pomoc – odezwał się Wolf. – Czy macie zapisane nasze numery telefonów?

– Tak.

Pani Blackfire podniosła głos.

– Panowie oficerowie, skoro już tu jesteście, czy nie zechcielibyście spojrzeć na drzewo? – Jej kościsty palec przeciął powietrze i wskazał duży smukły lekko nachylony dąb. – Jest chory i gotów przewrócić się na moją posiadłość. Chcę, abyście nauczyli ją, że powinna ściąć ten dąb.

Genevieve zamknęła oczy. Okropieństwo zdarzenia zaczęło blaknąć w obliczu nedorzecznosci całej sytuacji. Z jej ust omal nie wymknął się chichot. Dzięki swojej szalonej sąsiadce spojrzała na sytuację z dystansu. Drzewo Niezgody szeleściło na wietrze, jakby także się śmiało.

Oficer Petty westchnął ze zniecierpliwieniem.

– Pani Blackfire, musi się pani zwrócić do swojego towarzystwa ubezpieczeniowego. Albo do firmy zajmującej się wycinką drzew. Nie możemy pani pomóc w tej sprawie.

Sąsiadka zmrużyła oczy.

– Niewiele robicie dla podatników, prawda?

Stone Petty zacisnął wargi, odwrócił się i ruszył w stronę policyjnego wozu. Devine uśmiechnął się szeroko i podążył za kolegą.



Pani Blackfire wróciła do domu.

Arilyn uścisnęła dłoń Genevieve.

– Zostań ze mną dziś w nocy, Gen.

– Nie, zabiorę ją do siebie – powiedział Wolf.

Arilyn rozchyliła usta. Poczuła, że nie trafiła ze swą propozycją do przyjaciół, lecz prosto w intymną strefę kochanków. W pierwszym odruchu chciała się zgodzić, ale jednocześnie nie podobało jej się, że Dawid znów wypłaskał Gen z jej własnego domu.

– Zostanę tutaj – odezwała się Genevieve. – Wszystko będzie dobrze.

Szczęki Wolfa zacisnęły się.

– Nie sądzę, by...

– Nie ma mowy, by wygrał – wyrzuciła z siebie w furii Gen. – To on jest tchórzem, a ja odmawiam opuszczenia mojego domu.

Wolf wymamrotał jakieś przekleństwo i skinął głową.

– W porządku, zostaniemy tutaj.

Arilyn z zaciekawieniem przysłuchiwała się ich konwersacji.

– Dajcie znać, jeśli będziecie czegoś potrzebować – odezwała się w końcu.

– Damy.

Uścisnęła ich na pożegnanie i wróciła do domu Kate. Gen chwyciła za klamkę i weszła do swojego bungalowu. Wolf podążył za nią.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

– Nie będę dłużej uciekać – odezwała się w końcu.

– Tak, wiem. Po prostu mu nie ufam.

Odłożyła wizytówkę, którą dostała od oficera Devine'a, i potarła skronie.

– Nie chcę, byś martwił się o mnie, gdy będziesz we Włoszech. Poproszę Arilyn, by pomieszkała u mnie. Albo moją siostrę.

– Myślę, że mam lepszy pomysł.

– Jaki?

– Poleć ze mną do Włoch.

Gen zamrugnęła. Zwariował? Nie mogła lecieć do Włoch. Miała tyle zajęć. Pracę. Rodzinę. Przyjaciół.

– Nie mogę tak po prostu wszystkiego zostawić, żeby wyskoczyć do Włoch. Ludzie tak nie robią. Mam tu zobowiązania.

– Pracujesz dla najlepszych przyjaciółek. Sądzę, że zrozumieją, że potrzebujesz paru dni wakacji, i dadzą ci wolne.

Gen potrząsnęła głową.

– Nie. Nie zgadzam się, abyś traktował mnie jak dziecko, które boisz się zostawić samo. Nie wybieram się do Włoch.

Jego uśmiech rozgrzał w niej krew. Podwinęła palce u stóp. Poczuła, jak traci zdolność racjonalnego działania.

– Muszę zatem sprawić, byś zmieniła zdanie, czyż nie?

Skrzyżowała ramiona na piersi.

– Nic mi nie możesz zrobić. Pewnie myślisz, że ta postawa jaskiniowca jest sexy, ale bardzo się mylisz.

Kąciki jego ust podniosły się.

– Lepiej zadzwoń do Kate i powiedz jej, że wyjeżdżasz we wtorek.

– Nigdzie nie jadę. I nie śpię z tobą dziś w nocy.

Zachował milczenie, ale jego znaczący uśmiech rozpałał jej brzuch i inne części ciała. Gen obiecała sobie, że pozostanie nieugięta bez względu na wszystko.

– Zobaczymy.

Pokazała mu język i przysięgła na wszelkie świętości, że nigdy nie da się złamać.

Nigdy.

Tę jedną rundę zamierzała wygrać.

\*

Nie mogła w to uwierzyć.

Była we Włoszech.

Ostatnie dwa dni przeżyła jak we mgle. Jej przyjaciółki dały jej wolne w pracy, wypchnęły ją, gdy oponowała, używając kiepskich wymówek, a nawet pomogły jej się spakować. Musiała przekazać bagaże Wolfowi.

Nigdy nie powiedział jej: „A nie mówiłem”.

Samochód wolno sunął przez zatłoczone ulice Mediolanu, w kierunku domu, który tak bardzo pragnęła zobaczyć. Piesi tłoczyli się na chodnikach, skutery z rykiem omijały korki, a ciężki smog jak mgła osiadał na domach i ulicach. Wolf śmiał się, gdy szaleńczo rozglądała się na wszystkie strony, starając się wchłonąć widoki, wdychając smakowite aromaty chleba i kawy, mieszające się z zapachem spalin. Wjechali w Villa Della Spiga. Zatrzymali się przy rozpadającym się trzypiętrowym budynku. Co? Wyobrażała sobie, że Julietta i Sawyer mieszkają w rezydencji. Ale to miejsce emanowało uroczą atmosferą, jaką uwielbiała. Dużo terakoty, cegieł, roślin i kwiatów. Kierowca wziął ich bagaże. Nim zdążyli wysiąść z samochodu, rodzina wybiegła im naprzeciw, piszcząc, wykrzykując coś po włosku i rzucając się Wolfowi na szyję.

Gen przyglądała się im ze zdumieniem. Wolf nigdy nie lubił być dotykany, zwłaszcza przez tyle osób naraz. Kiedy się kochali, nie było między nimi żadnych barier. Ale w ciągu dnia emanował z niego jakiś dystans. Zawsze był grzeczny wobec ludzi, podawał rękę do uścisku, ale zdawało się, że coś w nim krzyczy: „Trzymaj się z dala ode mnie!”. Powoli otwierał się na jej rodzinę, ale wyglądało na to, że raczej pozwala im zbliżyć się do siebie, niż sam wykonuje krok w ich stronę.

Serce ścisnęło jej się, gdy Wolf rzucił się swoim bliskim w ramiona z otwartym entuzjazmem, przyjmując falę uczuć, które zdawały się silniejsze niż więzy krwi, bo były czystą miłością z wyboru. Zamrugła, by pozbyć się napływających do oczu łez, i cieszyła się tą sceną aż do chwili, w której mógł oderwać się od rodziny. Wyciągnął rękę w stronę Gen i przyciągnął ją do siebie.

– Wreszcie przywiozłem Genevieve – powiedział szorstkim głosem. – Namówiłem ją, by zrobiła sobie wakacje i spędziła z nami trochę czasu.

– W końcu! – pisnęła Julietta, obdarzając Gen matczynym uściskiem.

Julietta wyglądała piękniej niż kiedykolwiek. Jej długie ciemne włosy spływały na ramiona. Migdałowe figlarne oczy wypełnione były radosnym światłem. Miała na sobie czarne dopasowane spodnie, baleriny i bluzkę bez rękawów w kolorze kości słoniowej. Strój eksponował jej elegancję i czysty wdzięk.

Gen roześmiała się i oddała uścisk.

– Wolf nie dał mi wyboru. Dziękuję bardzo za to, że mogę być tu z wami.

Sawyer uśmiechnął się szeroko i ucałował Gen w czubek głowy.

– Nie mogliśmy się doczekać twojego przyjazdu. Zbyt ciężko pracujesz.

Jego złociste oczy lśniły z uczuciem, pozostając w dużym kontraście do szpetnej blizny, która widniała na jego policzku i zakrzywiła się pod brodą. Usta Sawyera rozchyłały się w miłym uśmiechu, a ostre rysy szczupłej twarzy wydawały się łagodniejsze niż zazwyczaj. Prawdopodobnie za sprawą Gabrieli. Wolf mówił, że Sawyer oszalał na punkcie córki i teraz zdarza mu się gaworzyć nawet między dorosłymi. Gen była zauroczone wizją silnego, dominującego mężczyzny łagodniejszego pod wpływem dziecka.

Julietta objęła Genevieve ramieniem i poprowadziła schodami na górę.

– Zjedzcie coś, rozgośćcie się i zaplanujcie swój pobyt. Na pewno chcecie trochę pozwiedzać.

– I pozajmować się dzieckiem – dodał Sawyer, puszczając do nich oko. – Gabby właśnie śpi, ale wkrótce się obudzi.

Wolf jęknął.

– Wiem, że dlatego zależało wam, bym przyleciał.

Kolejne słowa Sawyera zaparły Gen dech.

– Nie potrzebuję powodu, by chcieć cię tu widzieć, Wolf. Po prostu strasznie za tobą tęskniłem.

Poklepał Wolfa po ramieniu i Gen mogłaby przysiąc, że w oczach swojego kochanka dostrzegła łzy. Ale wrażenie minęło tak szybko, że mogło być tylko złudzeniem.

Wolf uśmiechnął się, widząc minę Gen, gdy zobaczyła wnętrze domu. Wiedział, że z zewnątrz wygląda myląco. Widok za wejściowymi drzwiami był oszalamiający. Lśniące parkiety, stare połyskujące drewno pachnące cytrynową

politurą, łukowate sklepienia uginające się od zdobnych żyrandoli, kolekcja antyków i obrazów, wśród których miało się wrażenie przeniesienia w czasie. Wolf normalnie uważałby taki wystrój za chłodny, ale nie u Julietty i Sawyera. To był dom w pełnym znaczeniu tego słowa, niczym z książkowych historii. Pełen kolorowych narzutek zrobionych na szydełku, bramek dla dzieci zabezpieczających schody, unoszącego się w powietrzu aromatu czosnku, pomidorów i świeżego chleba.

Był w domu.

Julietta zabrała Gen na przechadzkę po posiadłości, a Wolf udał się z Sawyerem w stronę kuchni.

– Dobrze wyglądasz.

Twarz Wolfa rozjaśniła się uśmiechem.

– Dziękuję. Zakład, że brakowało ci także moich kolczyków i nieładu na głowie?

Sawyer roześmiał się i wręczył Wolfowi butelkę wody.

– Nie, podoba mi się to, jaki wyrósł z ciebie mężczyzna. Ale zawsze sądziłem, że tak się stanie. Wciąż pamiętam ten wieczór, kiedy przyjechałem po ciebie. W ciągu paru dni zdążyłeś zgolić głowę, zrobić sobie tatuaż i więcej piercingów, niż potrafiłem sobie wyobrazić. Pokazałeś mi tym samym wielkie „chrzań się”. Pamiętasz, co powiedziałaś?

*Jakby to było wczoraj.*

– Powiedziałem: „I co teraz myślisz? Mój wygląd jest równie pokręcony, jak moje wnętrze. Wciąż chcesz mnie zatrudnić?”

Sawyer przytaknął.

– Przysięgam Bogu, że pokochałem cię w tej chwili. Byłeś jak wrzód na tyłku.

Wolf potrząsnął głową i wypił łyk wody.

– Potrzebowałeś wyzwania.

– Potrzebowałem – zgodził się Sawyer. – Cieszę się, że wzięłaś z sobą Gen. Jestem zaskoczony, ale bardzo się cieszę.

– Dlaczego?

Sawyer zmarszczył brwi, jakby zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Nigdy na nikim nie zależało ci na tyle, byś chciał go tu przyprowadzić. Wiem, że przyjaźnicie się od lat, ale wydaje się, że teraz to coś innego. Jesteście razem?

Wolf zamarł. Nie chciał, by Sawyer lub Julietta myśleli, że to stały związek. To by wszystko skomplikowało i może wprowadziło Gen w zakłopotanie. Lepiej utrzymywać, że są przyjaciółmi, i nie przyznawać się, że z sobą sypiają. Zmusił się do swobodnego uśmiechu.

– Nie, wciąż jesteśmy po prostu przyjaciółmi. Zerwała z narzeczoną, więc

pomyślałem, że podróż dobrze jej zrobi.

Sawyer przyglądał mu się przez chwilę. Ostre jak brzytwa spojrzenie przeszywało i rozrywało na strzępy kłamstwa, tak jak wówczas, gdy był młodszy. Ale na tę chwilę przyjął do wiadomości jego deklarację.

– Pewnie. Tak czy owak, cieszę się, że jesteście tu oboje.

– Nie mogę się doczekać nadrobienia zaległości. Mam wrażenie, że nie chodzi tylko o opiekę nad dzieckiem. Jest jeszcze coś, o czym chciałeś ze mną porozmawiać.

– Tak. Ale chciałbym, żebyśmy w tym celu usiedli wszyscy razem. Może być dziś wieczór? Po kolacji?

– Oczywiście. Ty gotujesz?

– Czy kiedykolwiek coś ugotowałem?

Wolf roześmiał się.

– To dobrze, że pewne rzeczy się nie zmieniają.

Uśmiechnęli się do siebie i weszli do kuchni.

Zanosilo się na wspaniały tydzień.

11 20/20 – amerykański cykliczny program z zakresu publicystyki śledczej (przyp. tłum.).

## Rozdział 26

Wolf siedział w bibliotece, która jednocześnie służyła Sawyerowi za biuro. Zanurzony w obfitym skórzanym fotelu, popijał koniak i wchłaniał ciszę wieczoru. Na niskim stoliku leżały biszkopty, trochę ciastek ze sklepu La Dolce Famiglia, obok których stały jeszcze dwie szklanki, wypełnione bursztynowym trunkiem. Julietta podciągnęła nogi, opierając się o poręcz sofy. Sawyer siedział w drugim fotelu, trzymając w ręce teczkę.

Powietrze było wypełnione wonią fajkowego tytoniu. Dochodziły do tego zapachy trunku, starego papieru i skóry. Wolf nabrał głęboko powietrza i cieszył się spokojem, który go ogarniał. Gen poszła wcześniej do swojego pokoju. Okno było otwarte i z tarasu zawiewała miętka bryza.

– Jeszcze raz dziękuję za kolację – powiedział. – Od kiedy jem to, co gotujecie, ty i Gen, przybrałem trochę na wadze. Powinienem w tym tygodniu pokonać Sawyera w sali gimnastycznej i odzyskać kontrolę.

Sawyer fuknął.

– Może jestem stary, ale i tak w każdej chwili mogę cię pokonać. Mądrość zwycięża z młodością.

– Nie w siłowni.

Julietta zaśmiała się.

– Obaj jesteście zwycięzcami. Co to znaczy, że Gen dla ciebie gotuje? Myślałam, że mieszka w Verily?

Zupełnie zapomniał im powiedzieć, że mieszkają razem. Tymczasowo, oczywiście.

– Jej eks sprawiał dużo kłopotów, więc wprowadziłem się do niej na jakiś czas. Żeby mieć pewność, że nic się nie stanie.

Julietta domyślała się i dostrzegała tak samo dużo jak Sawyer, ale tylko pokiwała głową.

– Rozumiem.

Wolf postanowił skierować rozmowę na bezpieczne tory.

– A może zaspokoilibyś moją ciekawość i powiedział, co znajduje się w tej teczce? Coś dobrego? Dostałem spadek? – Cekał na śmiech, ale twarz Sawyera stężała tak, jakby był zdenerwowany. Julietta spojrzała na niego łagodnie.

– Wszystko w porządku. Tak naprawdę to coś, na co czekaliśmy długie lata. Nie wiedzieliśmy, czy to się naprawdę wydarzy. Mamy tylko nadzieję, że będziesz tak szczęśliwy jak my.

Teraz już zupełnie nie wiedział, co się dzieje.

– Kochani, nie męczcie mnie dłużej. Czy możecie mi po prostu powiedzieć, o co chodzi?

Sawyer wyjął z teczki urzędowy dokument. Powoli stukał palcami w teczkę, a jego nogi lekko drżały. Tak. Jego, zwykle spokojny, opiekun był zdenerwowany. Czy zrobił coś niewłaściwego w IDEALE? Mają przez niego problemy? Żołądek podszedł mu do gardła.

– Czy pamiętasz naszą dawną rozmowę? Kiedy miałeś mniej więcej dwadzieścia jeden lat?

Wolf niecierpliwie odetchnął.

– Dużo wtedy rozmawialiśmy. Czy chodzi wam o jakąś konkretną rozmowę?

– Tak. O twojej adopcji.

Znieruchomiał. Jego spojrzenie objęło papier, a potem znów spojrzał na Sawyera. Starał się zebrać myśli, nie wiedząc, dokąd zmierza ta rozmowa.

– Tak. Chciałeś mnie oficjalnie adoptować i byliśmy kilka razy w sądzie, ale były jakieś przeszkody prawne. Zmiana mojego imienia okazała się o wiele łatwiejsza.

Sawyer pokiwał głową. Julietta skrzyżowała palce, tak jakby chciała zachęcić Sawyera, by mówił dalej.

– Nie wiedzieliśmy wówczas, co stało się z twoją matką. A ja byłem wtedy bardziej skupiony na oszczędzaniu ci wszelkich przykrości. Nie chciałem zagłębiać się w twoją przeszłość. Zatrudniłem więc prawnika, który miał zebrać wszystkie informacje, i pracowaliśmy nad tym przez wiele lat.

Z czoła Sawyera spływał pot. Wolf wypił kolejny łyk koniaku, wiedząc, że następne minuty mogą zmienić jego życie.

– Dowiedzieliśmy się, co się stało z twoją matką, Wolf.

Kiwał głową, jakby potrzebował chwili, by zebrać się w sobie. Choć znał prawdę.

– Ona nie żyje – powiedział.

Julietta ścisnęła Wolfa za rękę. On też chwycił mocno jej dłoń.

– Tak, drogi chłopcze. Umarła wiele lat temu. Dowiedzieliśmy się, gdzie jest pochowana. Możesz ją tam odwiedzić, jeśli chcesz.

– Czy przedawkowała?

Kolejna krótka pauza.

– Atak serca. Być może z powodu narkotyków, ale nie było sekcji.

Wolf zastanawiał się, dlaczego nie przeżywał tego bardziej. W pewien sposób był w żałobie po niej od czasu, kiedy uciekł z domu tamtej pamiętnej nocy. Była dla niego martwa. Długo się z tym borykał, a to potwierdzenie pozwalało mu tylko zyskać pewność, że ona już nie wróci.

– Rozumiem. Wszystko w porządku – powiedział powoli. – W zasadzie spodziewałem się tego i już się z tym pogodziłem.

Sawyer skinął głową.

– Mieliśmy nadzieję, że tak właśnie jest. Ale kiedy się o czymś takim usłyszysz, złe wspomnienia mogą wracać.

– Dziękuję, że sprawdziliście to dla mnie.

– Kiedy to, co się wydarzyło, zostało już potwierdzone, pozostałe elementy układanki zaczęły do siebie pasować. Uzyskaliśmy parę niezbędnych dokumentów, a potem sądowa procedura zajęła sporo czasu. Ale teraz mamy już naszą odpowiedź.

Podniósł głowę, nadal zdezorientowany tym, co się dzieje.

– Jaką odpowiedź?

– Mówimy o twojej adopcji. Możemy cię oficjalnie adoptować jako naszego syna, Wolf. I chcemy tego, pod warunkiem że nas zaakceptujesz.

To proste zdanie przebiło wszystkie pancerze jego serca i zanurzyło się głęboko. Porwały go niemożliwe do opanowania emocje. Patrzył w różne strony, widząc nadzieję w oczach Julietty i zaciśnięte w napięciu szczęki Sawyera. Czy byli zdenerwowani? Obawiali się tego, że ich nie zechce? Zaczął się trząść. Najpierw była to drobna gęsia skórka, a potem coś zaczęło wstrząsać od środka całym jego ciałem. Zanim się pojawili, był nikim. Zrobili mu przysługę, zajmując się nim – cwany, problematycznym dzieciakiem z ulicy. A teraz pytali go, czy mu to pasuje?

– Kochamy cię – wyszeptała Julietta. – Ale jeśli nie będziesz tego chciał, zrozumiemy. Nie zrobisz nam krzywdy taką decyzją. Zawsze będziesz nasz – w każdy sposób, który ma jakieś znaczenie. Ale dzięki temu miałyby to też wymiar prawny.

Sawyer podniósł rękę.

– Możesz się nad tym zastanawiać tak długo, jak będziesz chciał. Jeśli zdecydujesz, że nie, nigdy nie wrócimy do tego tematu i nie będziesz musiał mieć żadnego poczucia winy. Zrozumiałeś? Chcemy tego, czego chcesz ty.

Tylko jedno słowo zawisło na jego języku i po chwili pobiegło w świat:

– Tak.

Jego, niemal prawem uznani, rodzice spojrzeli na niego.

– Tak? – Julietta poczuła ucisk w gardle. – Chcesz być nasz?

Wolf wydał z siebie drżący śmiech.

– Czy myślicie, że jestem szalony? Nie miałem pojęcia, że nadal o tym myślicie. Zawsze czułem się waszym synem, ale nie myślałem, że zależy wam na tym, by to potwierdzić prawnie. Oczywiście, że tak.

Sawyer uśmiechnął się, na jego twarzy pojawiła się radość.

– Tak, do diabła! – wykrzyknął jeszcze raz Wolf.

Julietta objęła go, a Sawyer po prostu patrzył tępym wzrokiem, zbyt oszołomiony, by go przytulić. Wolf był mu za to wdzięczny. Nie chciał za chwilę



płakać jak bóbr. Ale w głębi ducha czuł się... inaczej. Bardziej kompletny.

Teraz naprawdę należał do rodziny. Zgodnie ze wszystkimi przepisami prawa. A oni należeli do niego tak samo, jak on do nich.

*Do diabła. Tak.*

Sawyer przesunął w jego stronę teczkę i pióro.

– Trzeba podpisać całą tonę dokumentów, ale prawnicy już to wszystko przejrzeni. Musisz tylko przyzwyczaić się do swojego nowego nazwiska.

– Wolf Wells – powtórzył swoje nazwisko. – No tak. Może nie najlepsze, ale przynajmniej nie będą mi już z tego powodu dokuczać w szkole.

Wybuchnęli śmiechem.

A on podpisał dokumenty.

\*

Gen leżała na zaścielonym łóżku, zapatrzona w przepiękny sufit z polichromią ukazującą Madonnę z Dzieciątkiem. Motyw nie nadawał się do uprawiania pod nim gorącego, sprośnego seksu, ale ponieważ dziś nie wchodziło to w grę, może powinna raczej odmówić różaniec. Jej mama byłaby zachwycona. W pewien sposób.

Uff...

Była wyczerpana podróżą, a w dodatku czuła, że powinna dać Wolfowi czas na swobodny kontakt z rodziną. Obudziła się już całkiem po drzemce i rozpierała ją energia. Raczej nie był to nastrój do czytania. Jej mózg pełen był sprzecznych sygnałów, które wysyłał do niej Wolf. W jednej chwili traktował ją jak kumpelkę, którą zabierał w podróż z czystej sympatii i aby zapobiec ewentualnym atakom ze strony dużego złego wilka. W innym momencie dotykał jej i seksualne napięcie pomiędzy nimi narastało. Jego oczy ciemniały z żądy tak, jakby chciał na długie godziny poświęcić się wyłącznie dawaniu jej rozkoszy.

Niestety, ulokował ją w sypialni, którą od jego pokoju dzielił cały korytarz. Tak, jakby miał to być sygnał, że nie będzie jej odwiedzał. Julietta i Sawyer prawdopodobnie wierzyli, że łączy ich tylko platoniczna przyjaźń. Hasło „To tylko seks” nie znaczyło w tym tygodniu zupełnie nic. Nawet dobrze. Zdecydowali, że ramy ich związku będą otwarte i elastyczne, choć tak naprawdę zakochała się w nim.

Usłyszała ciche pukanie do drzwi.

Wyskoczyła z łóżka i otworzyła je.

Przed nią stał Wolf. Wyglądał pysznie w swoich dresowych spodniach i bezrękawniku, z bosymi stopami. Jego włosy były potargane tak, jakby przeczesywał swoje loki ręką. Pachniał mydłem i odrobiną koniaku.

– Czy cię nie obudziłem?

– Nie. Nie mogę spać.

Przestępował z nogi na nogę. Jego niebieskie oczy zapłonęły blaskiem, kiedy omiótł ją wzrokiem. Ale stał nadal w korytarzu, zachowując bezpieczną odległość.

– Nie masz chęci na spacer?

Nie. Chciała widzieć go nagiego, pracującego na jej łóżku. W końcu Gen pokiwała głową.

– Przebiorę się tylko.

– Wyglądasz dobrze.

Przez chwilę się wahała. Nie spodziewając się późnowieczornego, pełnego erotyzmu spotkania, włożyła sportowe, flanelowe spodnie w różowe kwiaty i pasujący do nich różowy T-shirt z dekoltem w szpic. Włosy potargały jej się na poduszce. Nie miała żadnego makijażu. Gen zmarszczyła nos.

– Jestem w zupełnym nieładzie.

Sięgnął ręką przez dzielącą ich przestrzeń i ich palce połączyły się. Jak po żywym przewodzie przeskoczyło pomiędzy nimi napięcie. Z trudem powstrzymała się przed głośnym westchnieniem.

– To przepiękny nieład – powiedział miękko. – Po prostu chodź ze mną.

Tak łatwo dawała mu się przekonać.

– Dobrze, chodźmy. – Włożyła na nogi tenisówki i poszła za nim po schodach i dalej, w noc.

A noc była czarna jak smoła, okolicę oświetlało tylko parę ulicznych lamp i poświata księżyca. Wolf prowadził ją pewnie, trzymając jej rękę w swojej, i czuła się bezpiecznie. Ich stopy stukały o spękane chodniki, a zabytkowe budynki wyciągały się ku niebu jak piękne stare drzewa, otaczając ich i chroniąc. Nawet teraz, późno w nocy, kiedy sklepy były już zamknięte, na ulicach było sporo osób, popijających espresso i trzymających duże torby z jednej z najbardziej znanych na świecie ulic handlowych.

Wydawało się, że Wolf idzie bez celu. Trzymając ją za rękę, wymachiwał ramieniem do przodu i do tyłu, pozwalając jej zrelaksować się i chłonąć kojącą ciszę. Kiedy wreszcie przemówił, podzielił się z nią nowymi, nieprawdopodobnymi wiadomościami, tak jakby opowiadał o codziennych zdarzeniach. Albo raczej jakby na co dzień dzielili się najbardziej intymnymi szczegółami.

– Sawyer i Julietta oficjalnie mnie adoptowali.

Potknęła się, a on szybko ją złapał. Gen z trudem wzięła oddech i chwyciła go za rękę.

– Co?

Na jego twarzy powoli wykwitł uśmiech. Boże, jaki był seksowny. Zachwycający. Seksowny.

– Tak. To z powodu tej wiadomości chcieli, żebym przyjechał ich odwiedzić. Próbowali mnie adoptować już wiele lat temu, ale nie mogli znaleźć mojej matki, a formalności były bardzo skomplikowane. Choć kilkakrotnie usiłowali załatwić to

drogą sądową, nigdy się nie udało. Wydawało mi się, że Sawyer odpuścił już temat, ale on cały czas nad tym pracował.

– Czego dowiedziałeś się o swojej matce?

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Umarła.

– Przykro mi.

Pokiwał głową.

– Straciłem ją już dawno temu. Nawet nie potrafię się z tego powodu smucić.

Przestała być moją matką.

Jego proste słowa wstrząsnęły jej sercem. Poraziła ją myśl, że rodzic może zawieść swoje dziecko tak, że musi ono wyrzucić z serca całą naturalną miłość i zaufanie. Ale Gen wiedziała, że nie chciał jej współczucia, łez ani pocieszenia. On też by tak nie zrobił. Spojrzała na niego jak na zwycięzcę. Poradził sobie, poukładał wszystko i znalazł rodzinę, która kochała go i dbała o niego.

– Nienawidzę tego, przez co musiałeś przejść – powiedziała miękko. – Zabiłabym ją gołymi rękami za to, że cię tak zraniła. Ale ty jesteś już teraz w zupełnie innym miejscu. Chociaż ten dokument jest ważny, Julietta i Sawyer i bez niego są twoją rodziną. Cieszę się, że mogę z tobą uczcić, że ten fakt się sformalizował.

Spojrzał w mrok, jakby próbował znaleźć słowa, by wyrazić swoje myśli.

– Nie mogę uwierzyć, że mnie chcieli – powiedział w końcu. – Byłem dla nich jak wbity głęboko cierni. Oczywiście, ja zawsze chciałem być z nimi. Ale to, że przez tyle lat nie zaprzestali wysiłków, by mnie usynowić, nie mieści mi się w głowie.

Wspięła się na palce, objęła dłońmi jego twarz i zmusiła go, by na nią popatrzył. Hipnotycznie wpatrywała się w jego ukochane kształty – począwszy od zarostu dookoła żuchwy, przez dumny pochyły nos, gęste ciemne brwi i te niebieskie jak błyskawica oczy, pełne sekretów, których nigdy nie pozna. Zapatrzona Gen straciła na chwilę głos.

– To dlatego, że dajesz im w zamian wiele radości, Wolf. Jesteś wyjątkowy. Kochają cię bardziej, niż jesteś to sobie w stanie wyobrazić, ponieważ ofiarowałeś im bezcenne dary. Swoje zaufanie. Swoją przyjaźń. Swoją szacunek. Swoje serce. Wszystko, czym jesteś.

– To i tak zawsze będzie za mało.

Uśmiechnęła się, słysząc te absurdalne słowa, i zanim zdołała zaproponować, jej dusza uciekła spod kontroli i pofrunęła swobodnie.

– Czy nie zdajesz sobie sprawy, kim jesteś? Jak uszczęśliwiasz ludzi?

Świat zadrżał. Wstrzymał oddech. I czekał.

– Czy nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak bardzo cię kocham?

Zamarł. Przypomniało jej to komiksy, w których nieruchome sylwetki

bohaterów, z dymkami dialogu nad głową, czekały w bezruchu na odpowiedź. Gen chciała wstrząsnąć głową, obrócić w żart to, co powiedziała, i wrócić do ich wcześniejszej umowy. Ale było za późno. Nie mogła cofnąć tych szczerych słów, wyrażających jej najprawdziwsze uczucia. Może mu się te słowa nie spodobały, ale musi zacząć myśleć, jak zmierzyć się z tą sytuacją.

Mijały sekundy. Minuta. Nie ruszał się, milczał, tylko patrzył na nią, mając oczy pełne pragnienia, które wyrażało więcej, niż można by opowiedzieć słowami.

Przycisnął swoje czoło do jej, kiwał głową do przodu i do tyłu, starając się zapomnieć o tej chwili.

– Co ty mi robisz? – zamruczał. – To musi się skończyć jakimś nieszczęściem.

Wyrwał jej się krótki histeryczny śmiech. Jego oddech dotknął jej ust.

– Tak – odpowiedziała. – Pewnie masz rację.

– Powinniśmy wrócić do tego, co było. Tak będzie lepiej.

– Nie chcę.

– Nie mogę ci dać tego, czego oczekujesz.

Zamknęła oczy i postanowiła wytrzymać. Mógł, ale nie zdawał sobie z tego sprawy. Nie chciał w to uwierzyć.

– Nie zgadzam się.

– Jesteś tak uparta. Nie powinniśmy więcej ze sobą spać. To jest już zbyt skomplikowane.

– Więc odrzuć mnie.

Jego usta znajdowały się tuż przed jej twarzą.

– Nie mogę. To byłoby jeszcze gorsze. Ale jednocześnie nie chcę cię skrzywdzić.

Dotknął jej ustami, cofnął, przesunął po jej wargach. Objęła go ramionami.

– To nie krzywdź – wyszeptała w odpowiedzi. I pocałowała go.

Słodysz. Jej kolana osłabły i osunęła się w jego ramiona, gdy jego język wślizgnął się pomiędzy jej wargi. Pocałował ją jak najcenniejszy klejnot, delikatny i warty najbardziej wykwintnych pieszczot. Pozwolił swemu ciału dać jej to, czego nie mogła dać dusza, i kiedy swymi wargami i językiem oddawał jej cześć, łkanie uwięzło jej w gardle.

Pozwolił swemu ciału dać jej wszystko.

– Zabierz mnie do łóżka.

Jej żądanie wywołało u niego śmiech. Skubał jej ucho, gryzł jego płatek i długimi pociągnięciami ręki pieścił jej plecy.

– Ten ostatni raz.

– Ten ostatni raz – powtórzyła za nim.

Porwał ją w swoje ramiona i już niósł z powrotem do domu, więc kłamstwo przyszło jej łatwo. Ważniejsze w tej chwili było to, że pod wpływem jego

ostrożnych i uważnych pieaszczot musiała walczyć z nadchodzącym orgazmem. Po to, by móc rozkoszować się każdym dotknięciem i pocałunkiem, którym ją obdarzał. Kiedy wreszcie wtargnął do jej wnętrza, dała się porwać emocjom. Kiedy on całą noc brał ją w posiadanie, a ona rozpadała się z rozkoszy na drobny pył, powtarzała sobie w kółko kolejne kłamstwo.

Kocha go tak, że jej uczuć wystarczy dla obojga.

– Jestem zdenerwowana.

Wolf spojrział w dół. Skrzyżowała ręce i zatrzymała się na schodku przed domem. Nagle wróciły do niego wszystkie wspomnienia, powodując wewnętrzny ból. Przypomnił sobie, jak po raz pierwszy stał w swoim ładnym ubraniu i sztywnych butach na progu domu Mamy Conte, czekając na rodzinną kolację, której się nie spodziewał i w którą nie do końca wierzył. Smutek i upokorzenie, wiążące się z przekonaniem, że zostanie wyszydzony, że nie zdobędzie aprobaty. Strach przed wejściem do prawdziwego domu, w którym spotka się z prawdziwą rodziną, nie będąc jej częścią.

Pozbył się tego obrazu. Matka Julietty, Mama Conte, była legendą. I chociaż Gen bardzo chciała ją poznać, rozumiała ten nagły niepokój. Poza tym, że wychowała czworo dzieci i była założycielką rodzinnego imperium cukierniczego, La Dolce Famiglia, miała zdolność odgadywania z łatwością ludzkich tajemnic.

– Ona cię pokocha. Zaufaj mi. Aleksa nauczyła się robić domowe spaghetti według przepisu Mamy, to może i tobie się uda.

W odpowiedzi na ten żart otrzymał uśmiech i szturchnięcie w ramię.

– Cwaniaczku. Ty tylko chcesz, żebym dla ciebie gotowała.

– Co prawda, to prawda.

Otworzył drzwi i weszli do środka. Gen wkraczała tu po raz pierwszy i Wolf wiedział bardzo dobrze, czego doświadczała. Pamiętał doskonale tę mieszaninę obrazów, odgłosów i zapachów, która przy każdej wizycie uderzała jego zmysły.

Zmierzając tu, wjechali kolejką na szczyt jednego ze wzgórz w Bergamo, a potem spacerem doszli do wielkiego, ale bardzo kameralnego domu. Na kutyach, metalowych balkonach stały donice z terakoty, w których kwitły jaskrawe pelargonie i inne kwiaty. Zadbane ogrody owijały się wokół domu i prowadziły na jego tyły, gdzie znajdowało się patio. Rodzina lubiła w nim przesiadywać, popijając wino albo cappuccino, wygrzewając się na słońcu i obserwując wzgórze, które rozpościerały się szeroko. Dom był wybudowany w stylu włoskim. Wolf kochał go bardzo – podłogi z surowego drewna wyłożone dywanami z frędzlami, fotografie, które wisiały na ścianach i stały wszędzie na meblach. Korytarze, które zawsze prowadziły do kuchni – miejsca, które było sercem i duszą domu Mamy Conte.

Gen zabrakło tchu. Solidny sosnowy stół stał na samym środku. Piec i kuchenne blaty wypełnione były świeżymi produktami – od mozzarelli, plastrów

pomidorów, przez butelki oliwy, aż po kosze czosnku. Parapet okna był wypełniony donicami z ziołami. Dookoła leżały porzucane kolorowe ręczniki. Na stole, nakrytym czystym białym obrusem, stały już, poukładane w zachęcające wzory, talerze i misy w kolorze burgunda. Na grubej drewnianej tacy leżał świeży, chrupiący chleb. Z bulgoczących garnków wydobywały się kłęby pary i cała gama zapachów, walczących między sobą o pierwszeństwo.

Nirwana.

Niewiele było miejsc, w których odczuwał całkowity spokój, ale kuchnia Mamy Conte na pewno była jednym z nich.

Kobieta doglądająca tego, co działo się w tuzinie garnków na piecu, odwróciła się. Na jej twarzy pojawił się gościnny uśmiech, a ona wytarła ręce w fartuch i ruszyła w ich stronę.

– Och, *mamma mia*, nawet nie usłyszałam drzwi! Przeklęta głuchota. Nie starzej się lepiej, mój drogi chłopcze. To do niczego.

Wolf otoczył ją ramionami i prawie się zaśmiał, kiedy poczuł siłę, z jaką go przytuliła. Te stare ręce zagniaty przez wiele lat ciasto, więc była silniejsza od wielu bywalców siłowni, w której ćwiczył. Obok niej, oparta o blat, stała laska, którą ostatnio, ze względu na reumatyzm, posługiwała się trochę częściej. Jej długie siwe włosy były skręcone na głowie w typowy dla niej kok. Miała na sobie czerwoną domową sukienkę, fartuch i wygodne buty. Wolf wiedział, że kiedyś była oszałamiającą piękną. Stawało się to oczywiste, gdy spojrzało się na kształtny zarys twarzy, kości policzkowe i czarne radosne oczy, które tak bardzo przypominały mu Juliettę i Carinę. Kiedy wreszcie odsunął się od niej, z wielką precyzją rzuciła w niego ręcznikiem.

– Gdzie twoje dobre maniery? Przyprowadziłeś z sobą dziewczynę i nie zacząłeś od przedstawienia jej?

Rumieniec oblał jego twarz. Odchrząknął i odwrócił się.

– Genevieve MacKenzie, a to jest Mama Conte.

Gen uśmiechnęła się i rozłożyła ramiona. Mama Conte objęła ją tak mocno jak Wolfa, a następnie zaczęła z uwagą studiować jej sylwetkę w sobie tylko właściwy, uroczy sposób.

– Jesteś tak piękna jak Aleksa. Kiedy dziewczynki były małe, przyjechali do mnie z wizytą i jakiś czas mieszkali u mnie. To nadal jedno z moich najpiękniejszych wspomnień.

– *Grazie*. To również jedno z ulubionych wspomnień mojej siostry. Czuliła się tu mile widzianym gościem i nauczyła się przyrządzać domowe spaghetti, którym karmi teraz całą rodzinę.

Mama Conte odchyliła głowę do tyłu i zaśmiała się.

– Ty też się nauczysz. Nie tak, jak żona mojego syna, Michaela. *Margherita* nie jest raczej symbolem jej kuchni, ale inne rzeczy potrafi dobrze ugotować, więc

chyba jej wybaczę.

Wolf uśmiechnął się. Maggie zawsze starała się wykręcić od gotowania, ponieważ było nisko na liście jej priorytetów. Mama Conte uwielbiała przekomarzać się ze swoją synową i uwielbiała ją od chwili, kiedy się poznały. Była obecna przy narodzinach bliźniaków Maggie i Michaela.

– Chodźcie i siadajcie. Gdzie są Julietta i Sawyer?

– Przyjadą za chwilę. Gabby akurat się zdrzemnęła i postanowili poczekać, aż się obudzi.

Mama Conte pokiwała głową.

– Tak, kiedy pojawiają się *bambinos*, zmienia się cały świat. To wyczerpująca praca, która daje mnóstwo radości. I to najwspanialsza przygoda, jaką można przeżyć.

Wolf wziął kawałek chleba, zanurzył go w oliwie, pieprzu i podał go Gen. Drugi przygotował dla siebie. Przyzwyczajony do pomagania w kuchni, nalał chianti.

– Siadaj – powiedziała Mama Conte, kiedy chciał się jeszcze czymś zająć. – Chcę usłyszeć wszystkie wiadomości z Nowego Jorku. Opowiedz mi o IDEALE i o tym, co zamierzasz.

Skrótowo, choć z dużą swobodą, rozmawiali o wszystkim i Gen szybko dołączyła do Wolfa. Był zdziwiony, kiedy opowiedziała o tym, jak uciekła ze swojego ślubu i że Wolf jej pomógł. A jego zdziwienie pogłębiło się, gdy przyznała, że nie może zdecydować, czy powrócić do medycyny, i że wątpi nawet w te decyzje, które jakiś czas temu były dla niej oczywiste. Pozwolił jej mówić, podziwiając naturalny sposób, w który odsłaniała się, nie wiedząc nawet, że jest to wielki dar. Mama Conte słuchała, zachęcała i czasem wtrącała mądre słowa, które, był przekonany, pewnego dnia powinny być spisane i wydane.

Tymczasem nadjechali Julietta i Sawyer z Gabby. Wspólnie rozpoczęli wspaniałą biesiadę, której atmosferę dodatkowo poprawiała włoska muzyka, płynąca w tle z głośników. Był to prezent od Michaela. Mama Conte przyznała, że choć była przyzwyczajona do refleksyjnej ciszy, zaczynała z coraz większą chęcią słuchać muzyki.

Dziecko było przekazywane z rąk do rąk. Wolf tulił je delikatnie, wdychając słodki i niewinny zapach niemowlęcia, który miał na niego kojący wpływ.

– Moja kolej – zażądała Gen, wyciągając przed siebie ręce. Z uwagą dokonał najniebezpieczniejszej czynności w pielęgnacji dziecka – przekazał je z rąk do rąk. I spoglądał, jak dziewczyna wpatruje się w Gabby z niezwykłym uwielbieniem.

Objęła go fala silnych emocji. Nie mógł normalnie oddychać.

Wyobrażenie Gen trzymającej jego dziecko, *ich dziecko*, poraziło go zupełnie. Pocałowała główkę Gabby, mruczając do niej nedorzeczne słowa. Mała odpowiedziała gruchaniem, które sprawiło, że pokój zawirował dokoła niego,

zupełnie jak po wielkiej popijawie.

Co się dzieje?

Tak, z przyjemnością patrzył, jak Gabby rośnie. Uwielbiał brać udział w rodzinnych zgromadzeniach, podczas których wszędzie było pełno dzieci. Ale jego plany na przyszłość nigdy nie obejmowały dzieci. Nigdy wcześniej nie brał ich pod uwagę. Do diabła, nigdy nawet o tym nie pomyślał. Ale teraz widok Gen z dzieckiem na ręku, świetnie wpisującej się w atmosferę panującą w kuchni Mamy Conte, sprawiał, że jego serce drżało.

Dlaczego akurat teraz? Dlaczego nagle chciał, musiał rzeźbić w myślach obraz przyszłości?

Odsunął talerz, nie miał już chęci na jedzenie. Dotknął dwóch skórzanych bransolet, które były teraz integralną częścią jego ciała. I próbował nie pamiętać.

Do końca posiłku siedział w milczeniu. Kiedy na stole pojawiły się grappa, owoce, sery i ciasteczka, Genevieve jęknęła.

– Nie wiem, czy jeszcze dam radę – wydusiła z siebie. – Jestem tak najedzona.

Mama Conte pokręciła głową.

– Dlaczego nie zrobisz sobie chwili przerwy i nie wyjdiesz na świeże powietrze? Przyspieszy ci to trawienie, a szarlotki nie możesz odmówić.

Wolf śmiał się, patrząc, jak Gen masuje swój brzuch, starając się dojść do siebie.

– Chodź, pokażę ci taras.

Stali na zewnątrz, patrząc na niekończące się zielone stoki wzgórz. Otoczył ich zapach ziemi i cytryn. Wyciągnął rękę, by ją objąć, i nagle zdał sobie sprawę, że nie ma do tego prawa. Już nie. Jeśli chciał, by znowu stali się przyjaciółmi, nie mógł dotykać jej jak kochanki. W tym momencie było to zbyt niebezpieczne.

Podeszła bliżej, tak jakby chciała objąć go w pasie, a on przesunął się szybko, dochodząc do samej krawędzi balkonu.

– Piękna noc – powiedziała.

Nie chciał na nią spoglądać. Jego serce i tak biło jak szalone. Czy zawsze będzie to tak trudne? Czy kiedykolwiek będzie mógł na nią spojrzeć, pociągnąć za loki, spojrzeć jej w oczy bez pożądania, którego nigdy nie uda się zaspokoić?

– Tak.

– Dobrze się bawisz?

– Jakże mogłoby być inaczej? Jestem we Włoszech, z tobą i twoją rodziną. Jestem karmiona, pielęgnowana i rozpieszczana aż do przesady. Uwielbiam Mamę Conte i Gabby. Robiłam zakupy w najbardziej ekskluzywnych sklepach na świecie, jeździłam z tobą ulicami na skuterze i całowałam cię przy świetle księżyca.

– Gen...

– Kocham patrzeć na ciebie, na to, jak się tu zachowujesz. Jesteś inny.



Bardziej otwarty. Przez cały ten czas myślałam, że znalazłam się w jakimś wewnętrznym kręgu.

– Bo weszłaś do niego. I jesteś tam. Już od dawna jesteśmy przyjaciółmi. – To wiele znaczące słowo wyszło z jego ust i zabrzmiało jak przekleństwo. – Bardzo mi na tobie zależy.

– Ale nie na tyle, by opowiedzieć mi o swojej przeszłości. Nie na tyle, by wziąć mnie do swojego łóżka bez okłamywania się, kim dla siebie jesteśmy.

Wzdrygnął się. Zamierzała go zabić. Rozerwać na krwawe strzępy i rozrzucić popioły. Dlaczego musiała właśnie teraz mieć takie żądania? On starał się podchodzić do tego lekko.

– Powiedziałem ci więcej niż komukolwiek innemu. Mówiłem ci o mojej matce narkomance, o latach spędzonych na ulicy, o tym, jak Sawyer mnie znalazł. Czego więcej chcesz?

– Przecież wiesz.

Nawet na nią nie spojrział. Wpatrywał się w przestrzeń i modlił się, by się do niego nie zbliżyła. Nie zrobiła tego. Odległość między nimi, jak rozszerzający się wszechświat, rosła z każdą chwilą jego milczenia. Ptaki wrzeszczały. Przez okno słyszeli cichy szmer rozmów i śmiechów z kuchni. W końcu odezwał się:

– Nic by to nie zmieniło.

Jej westchnienie sprawiło mu ból. Ugodziło go w serce. Choć posmutniała, jeszcze ciągle walczyła o to, czego nie mógł jej nigdy dać.

– A co odpowiesz na takie pytanie: czego ty właściwie chcesz, Wolf?

*Jej ciała, duszy, serca. Zapelnąć puste miejsca w swej duszy, by móc jej dać całego siebie. Odwagi, by zrobić ten pierwszy krok i spróbować.*

Zamiast tego skłamał.

– Tego. Nas. Wiecznej przyjaźni. Zdecydowaliśmy też, że będziemy sypiać ze sobą, o ile nie wpłynie to na nasz związek. Ale przyznajmy, że sprawy się wyraźnie komplikują. Może dobrym pomysłem jest to, żeby trochę odpuścić.

Nie odpowiedziała. On nie odwrócił się do niej.

Drzwi otworzyły się i głos Mamy Conte zabrzmiał mocno i prawdziwie:

– Chodźcie, dzieci. Jesteśmy gotowi na ostatnie danie.

Kiedy Wolf znalazł w sobie dość odwagi, by się wreszcie odwrócić, Genevieve była już w środku.

\*

*Mężczyźni wyszli.*

*Vincent Soldano leżał na podłodze zwinięty w kłębek, tuląc swoje połamane ciało. Potworności, które robili z nim i które kazali mu robić, przelatowały mu raz za razem przez głowę jak nagranie z przeskakującej płyty. Zatopił paznokcie w skroniach, jakby chciał wydrzeć z głowy te obrazy i pamięć wszystkich zdarzeń.*

*Ale wiedział, że został zepchnięty tak nisko, że już nigdy nie uda mu się podnieść i powrócić do normalnego życia.*

*Wszystko skończone.*

*Gdyby wtedy udało mu się uciec. Gdyby nie czekał. Wczoraj miał przed sobą całe życie. Dziś nie pozostało mu nic oprócz wstydu i brudu. Pozostały koszmary tak wyraziste, że nigdy nie będzie mógł zasnąć.*

*Nie mógł tak żyć. Nie chciałby nawet.*

*Przez cienkie ściany słyszał pomruk ludzkich głosów. Rozglądał się, z trudem dostrzegając znajome ściany i przedmioty, wśród których dorastał. Kiedy na popękany lustrze zauważył zrobione przed laty swoje zdjęcie z mamą, jego ciałem wstrząsnęły torsje.*

*Nie miał już matki.*

*Pragnął ciszy. Pustki. Każdy mięsień bolał go i palił, ale zmusił ciało do tego, by pełznąć po podłodze, szukając czegoś, czegokolwiek, jakiegoś znaku.*

*Światło odbiło się od ostrza noża.*

*Z bólem przebrnął ostatnie centymetry i wreszcie mógł po niego sięgnąć. Jego ręka zadrżała, kiedy pod palcami poczuł rękojeść. Jego głowa pełna była wrzasków agonii, gniewu i bólu. Vincent zdał sobie sprawę z tego, że resztki rozsądku go opuszczają i że popada w szaleństwo, spowodowane przez tych mężczyzn, przez ich szorstkie ręce i palce, przez ich brudne, plugawe ciała.*

*Jest już na zawsze zbrukany.*

*Podniósł nóż i odwrócił nadgarstki.*

*Zaczął ciąć. Raz za razem.*

*Kiedy czerwona krew zaczęła obficie wypływać z ran, poczuł spokój.*

*Vincent Soldano leżał na podłodze i czekał na śmierć.*

*Miał czternaście lat.*

## Rozdział 27

Wolf wyskoczył z łóżka, a krzyk uwiązał mu w gardle. Pot spływał strumyczkami po ciele, a on złapał się za nadgarstki i poczuł z ulgą, że skórzane bransolety nadal chronią jego pamięć. Wciągnął głęboko powietrze, starając się przywrócić oddechowi rytm i uspokoić tłukące się serce.

Pochylając się, oparł ręce o kolana i walczył z nudnościami. Jeszcze przed chwilą jego głowa odtwarzała realistycznie sceny minionych wydarzeń. Koszmary nawiedzały go regularnie, ale nauczył się z tym żyć jak ze starym, dobrze znanym wrogiem. Czasami udawało mu się zasnąć. Czasami nie. Pakt z diabłem został zawarty już wiele lat temu. Kiedy zbliżał się diabeł, on szedł do siłowni, żeby wyrzucić z umysłu resztki wspomnień.

Jego głowa pełna była obrazów z przeszłości. Nóż. Człowiek. Przerazenie. Tchórzostwo.

Wyjść. Musiał wyjść na zewnątrz.

Przełączywszy się na tryb przetrwania, włożył szorty, tenisówki i wyszedł.

W dół po schodach.

Przez korytarz.

Następne schody.

Zapałił światło. Pokój rozświetlił się, mrok zniknął. Miejsce, które Sawyer zbudował dla nich obu, by mieli gdzie się ukryć, kiedy wracały demony.

Siłownia miała dźwiękoszczelne ściany, zestaw potężnych głośników i wszystkie możliwe urządzenia do ćwiczeń. Zawiązał sznurówki i poszedł prosto w stronę worka treningowego. Na podłodze w nieładzie leżały ciężarki, maty wisiały w przypadkowym porządku. Drażek do podciągania, ławeczka wioślarska i wiele innych narzędzi tortur i wyzwolenia. Sprzęt, który oferował chwilowy powrót do normalnego świata.

Wcisnął przycisk na głośniku i usłyszał potężne hardrockowe uderzenia muzyki zespołu Kiss.

Tak. Sawyer musiał tu ostatnio być.

Wolf ruszył do pracy.

\*

Dokąd się wybierał?

Gen nie spała. Leżała w ciemności i słyszała, jak ktoś schodzi po schodach. Dźwięk dochodził od strony pokoju Wolfa. Powinna tu leżeć i próbować zasnąć. On bardzo zdecydowanie starał się wcisnąć znowu ich związek w ramy przyjaźni.

Mimo wyjątkowo cudownej nocy, pełnej seksu, orgazmów i czułości. Teraz nawet nie chciał na nią patrzeć, spuszczał głowę, wdawał się z nią w jakieś bezsensowne pogawędki. Uciekał od niej, kiedy udawało jej się zbliżyć.

Bardzo tego zbliżenia pragnęła. I jednocześnie chciała go pobić. Ale zachowywała się godnie i starała się pamiętać radę Arilyn. Żyć chwilą. Nie analizować i nie pytać. Pozwolić, by okoliczności kierowały ich związkiem. Nie naciskać.

Rady Arilyn były naprawdę bez sensu. Do diabła z nimi.

Ruszyła za Wolfem. Gen już wiedziała, że regularnie nawiedzają go koszmary. Czasami wstawała w nocy do łazienki i znajdowała kłęb pościeli w miejscu, gdzie powinien spać. Wiedziała, że często chodzi do siłowni albo biega, ale kiedy pytała go o te koszmary, zamykał się w sobie.

Szła bosą, po cichu i starała się utrzymać na tropie Wolfa. Musiała otworzyć kilkoro drzwi, zanim znalazła te właściwe, za którymi były schody wiodące w dół. Doszedłszy do końca, bez trudu przekręciła gałkę.

Weszła do środka.

Z głośników dochodził głośny, twardy i pełen złości heavy metal. Pomieszczenie wypełnione było sprzętem gimnastycznym, ale kiedy zamknęła drzwi, jej uwaga skupiła się w jednym tylko miejscu.

Wolf.

Stał na środku pokoju. Przed wielkim workiem treningowym, zwisającym ze stropu na łańcuchu. Nie miał rękawic, tylko swoje skórzane bransolety. Tenisówki na nogach. Goły tors.

Wciągnęła mocno powietrze.

Był cudowny. Naturalny. Jego pięści szaleńczo uderzały, atakując worek raz za razem. Mocne proste, potworne sierpy. Stopy stały twardo na ziemi, kiedy niszczył tego wyimaginowanego wroga, coś, co złamało go i zmieniło na zawsze. Jego biodra skręcały się przy każdym ciosie, podkreślając ośmiopak na brzuchu. Wąz lśnił od potu, owijając się wokół jego ciała. Przyjaciół i powiernik.

Pot kapał z jego włosów, brwi, spływał po piersi. Jego oczy przypominały ciemne szczeliny skupione na dalekich obrazach. Biły od niego nienawiść i furia. Stała w kompletnym bezruchu, bojąc się nawet oddychać, obserwując jego twarde jak skała mięśnie, napięte bicepsy i mocne uda. Jego ciało było jak dobrze wytrenowana bestia o płynnych ruchach, złocista i silna. Gen, dotknięta nagłym przypływem pożądania, jęknęła. Żar rozszedł się po ciele, a jej wewnątrz stało się mokre i gotowe.

Genevieve nie wiedziała, jak długo na niego patrzyła ani kiedy Wolf wreszcie zorientował się, że była w pomieszczeniu. Po wściekłym uderzeniu worka poddał się jego brutalności i zakołysał się, a on odwrócił głowę w jej stronę.

Ich spojrzenia starły się. Szczepiły.

Czas się zatrzymał.

Szybko i płytko oddychał. Nie odrywając się od niej, jego niebieskie oczy załśniły szalonym głodem i wściekłością. Gen po raz pierwszy się go przestraszyła.

Wyglądał jak barbarzyńca. Weszła do jego jaskini, której nikt nie miał prawa odwiedzać. Gen ujrzała mroczną bestię, która czyhała za kratami, ale Wolf trzymał ją na łańcuchu, uwięzioną w głębokim lochu, z dala od całego świata. Kiedy patrzyła na niego w tej chwili, zdała sobie sprawę, że zstąpiła do piekła.

– Musisz stąd wyjść. – Jego szczęki były zaciśnięte i te słowa niemalże wysyczał. Wydawało się, że wąż szepcze do jego ucha polecenia. – Już.

Niewiele brakowało, by wyszła. Wiedziała, że tak byłoby lepiej. Ale doszła do końca swej drogi i wiedziała, że ma jeszcze ostatni argument, by go przekonać. By się przed nią otworzył. Dał jej szansę, by mogła go nadal kochać. Trzeba było zniszczyć demony – właśnie dziś, w tym pomieszczeniu.

– Nie.

Z jego gardła wydobyło się warknięcie.

– Nie ma mowy, Gen. Tu nie jest bezpiecznie.

– Nie chcę być bezpieczna od ciebie. – Spojrzeniem wskazała na worek. – Zmora?

Na jego twarzy pojawił się grymas bólu. Sprawił, że chciała załkać, lamentować, uciec. Ale została, obiecując sobie, że pozna prawdę aż do koszmarnego końca, nie bacząc na to, co będzie dalej. Tyle byli sobie nawzajem winni.

– Tak. Dopadły mnie, więc postanowiłem się ich pozbyć. Sam.

– Może to właśnie jest twoim problemem. Za długo walczyłeś z tym sam.

– Nie mam teraz nastroju na zwierzenia – odburknął. – Wracaj do łóżka.

Porozmawiamy rano.

– A jeśli nie chodzi mi o to, by z tobą rozmawiać?

Wymruczał jakieś ciężkie przekleństwo. Opuściła wzrok i spostrzegła twardą jak stal erekcję, napinającą jego szorty.

– Nie kuś. Nie ręczę za twoje bezpieczeństwo.

Zrobiła krok w jego stronę.

– I znów słyszę to słowo. Bezpieczeństwo. Czy musimy się chronić przed sobą nawzajem? Chronić się przed światem? Dlaczego nie powiesz mi, czego naprawdę chcesz, i nie przestaniesz już wygadywać tych cholernych bzdur?

Zadygotała, widząc dziki błysk w jego oczach.

– Zabierz stąd swój tyłek i idź już na górę, jak najdalej ode mnie – powiedział. – Cały mój spokój wisi na cienkiej nitce. Jeśli się zerwie, skrzywdzę cię.

Gen wyciągnęła ramiona, otwarte dłonie skierowane były ku górze.

– Ranisz mnie za każdym razem, kiedy uciekasz ode mnie albo odsuwasz od

siebie. Co to za koszmary, Wolf? Wiem, że to coś straszego. Jak bardzo?

Słyszała zgrzytanie jego zębów.

– Straszne. Nic, co powinnaś usłyszeć. Chcesz się kochać? Dobrze, idź na górę. Przyjdę i dam ci, czego chcesz.

Nawet nie drgnęła. Czuła w jego głosie ból i desperację. Gen nie poddawała się i drażyła głębiej.

– Opowiedz mi o tym najgorszym. O koszmarach. Czy ma to coś wspólnego z bransoletami, które nosisz dzień i noc? Których dotykasz nieustannie, jakby przypominając sobie, że nie umarłeś?

Szok w jego oczach zniszczył ją. Zamrugął, patrząc na nią tak, jakby chciał zaatakować, więc zaczęła mówić łagodniej, robiąc w jego kierunku maleńki krok i nadal trzymając wyciągnięte przed siebie ramiona.

– Za każdym razem, kiedy nie chcesz mi tego powiedzieć, dajesz swojej pamięci więcej przestrzeni. Robi się mroczniej i będzie się pojawiać coraz więcej zła. Chyba że wreszcie wpuścisz tam trochę światła. Już zostałeś ocalony. Czego dotyczą te zwidy?

Pękła wąża nic i nagle zmienił się w dzikie stworzenie, w którym z trudem dało się rozpoznać człowieka. Jego źrenice rozszerzyły się i runął z rykiem na worek, tak jakby atakował Gen. Kopał i uderzał w furii, a Gen nie ruszała się, nawet nie mrugała powiekami. Czekwała, aż się wyżyje i przyjdzie moment całkowitego wyczerpania.

– Wyjdź.

– Nie. Opowiedz mi o koszmarach.

Usłyszała jego przeraźliwy jęk. Patrzyła, jak zanurza się w przeszłość, stawiając czoło wspomnieniom. Wreszcie zaczął mówić:

– Mojej matce skończyły się narkotyki. Tak długo była na haju, że nie mogła już funkcjonować. Tak naprawdę pozostała z niej tylko jakaś wydumuszka, świadomość już dawno gdzieś uleciała. Mężczyźni chcieli więcej pieniędzy za następną porcję. Tej nocy miałem uciekać. Wszystko było zaplanowane, ale oni weszli do mojego pokoju. Zgwałcili mnie. Pobili. I kiedy już było po wszystkim, wiedziałem, że jestem martwy. Tak jak moja matka.

Nie przestawała naciskać. Pomyślała, że gdyby, skończywszy opowieść, skonał z rozpacz, ona odeszłaby razem z nim.

– Co zrobiłeś, Wolf?

Jego usta otworzyły się i zamknęły. Patrzył niewidzącym wzrokiem w kierunku ściany, jego ciałem wstrząsały dreszcze. I wtedy sięgnął w kierunku nadgarstków, zdejmując swoje szerokie bransolety. Na chwilę zawładnęło nią przerażenie. Widziała ślady po chaotycznie skrzyżowanych cięciach. Blizny były ciemne i głębokie.

– Wziąłem nóż. Chciałem z sobą skończyć. Ciąłem żyły na nadgarstkach raz

za razem. Czekałem na śmierć.

Po jej policzkach spływały łzy, ale nie zwracała na nie uwagi, chcąc wydobyć z niego resztę opowieści. Jątrzyła jak infekcja, która mogła go zabić.

– Ale nie umarłeś. Co się stało?

– Straciłem przytomność. Byłem szczęśliwy. Myślałem, że jestem wolny. Ale obudziłem się w tym samym łóżku. Nadgarstki były zabandażowane. Dookoła pełno krwi. Nie wiedziałem, ile czasu minęło i kto mi pomógł. Wstałem, wyjrzałem z pokoju, ale nikogo nie było. Matka zniknęła. Pokoje były puste. Wyszedłem stamtąd.

– Dokąd poszedłeś?

– Chodziłem. Chodziłem bez celu. Spałem w lasach. Czekałem na śmierć. Z tych pierwszych dni niewiele pamiętam. Trafiłem do jakiejś jadłodajni, poprosiłem o jedzenie i nakarmili mnie. Kradłem. Znalazłem miejsca, w których mogłem się przespać. Nie wychylałem się. W końcu spotkałem dwóch chłopaków podobnych do mnie. Pokazali mi, jak przeżyć. Jak napadać naiwniaków i ich okradać. Jak trzymać się z daleka od policjantów i schronisk. Na początku wszystko wydawało się grą. Potem zrozumiałem, że najprawdopodobniej umrę w jakiejś walce na noże albo w więzieniu. Ale miałem szczęście. Dni mijały, a ja z wolna zacząłem akceptować to, że nadal żyję. Ale kiedy patrzyłem na nadgarstki, przypominała mi się tamta noc. Dlatego zacząłem je zakrywać. Nie chciałem ich widzieć. Udawałem, że to się nie stało. Odmawiałem sobie prawa, by pamiętać.

Każda część jej ciała bolała z napięcia, ale chciała wziąć go w ramiona, zapłakać, przytulić. Znać prawdę i być tak daleko od niego – to było ponad jej siły. Miała wrażenie, że oddała się od niej z każdą chwilą, więc, pełna rozpacz, przeszła przez pokój i złapała go za ramiona.

Jego puste oczy wypełniły się uczuciem. Była to dzikość, która sprawiła, że wbiła paznokcie w jego skórę i potrzasała nim tak mocno, jak tylko mogła.

– A jednak pamiętałeś. Mimo tego, co się stało, przeżyłeś. Teraz jesteś tutaj, ze mną.

– Ale straciłem wiele ze swego człowieczeństwa.

Proste słowa, które cięły jak żyłotka. Chwyliła w ręce jego policzki i przytrzymała głowę.

– Jesteś prawdziwym człowiekiem. Złamali twoje ciało, ale nie twego ducha. Matka złamała ci serce, ale to cię nie zniszczyło. Każdego dnia podejmowałeś decyzję, że warto żyć, próbować. Podejmowałeś decyzję, że warto zbliżyć się do ludzi, takich jak Sawyer i Julietta, Gabby albo ja. Całej swojej przeszłości powiedziałaś: mam cię gdzieś! Jesteś prawdziwym człowiekiem, niczego ci nie brakuje.

Drżał, przeciągał rękami po jej skórze, tak jakby chciał zebrać z niej całe ciepło i stopić otaczający go lód.

– Jestem na krawędzi – powiedział. – Nie umiem tego wszystkiego poskładać w całość.

W jednej chwili zrozumiała, jak cienka jest linia między jego cierpieniem i rozkoszą. Między przeżyciem i śmiercią. Emocje falowały w nim tak mocno, że potrzebował dla nich ujścia. Potrzebował rzeczy, której mógłby się kurczowo chwycić i za którą byłby gotów walczyć. By wypełnić przestrzeń zajmowaną przez koszmary, potrzebował czegoś dobrego, prawdziwego i czystego. Gen, pragnąc tylko odciągnąć go z miejsca, w którym żyły demony, zawierzyła instynktowi.

– Nie musisz tego składać w całość. – Wplątała swe palce w jego włosy i pogładziła je. Przycisnęła go do siebie, czując każdy jego mięsień i widząc pot na jego skórze.

Z ustami na wprost jego ust, twardo powiedziała:

– Ja jestem tą, która cię kocha. Nie składaj sam tych kawałków siebie, użyj do tego mnie.

Próbował ją odepchnąć, ale dziko przywarła do niego, czując, że mur pomiędzy nimi zaczyna drzeć w posadach.

– Nie. Mogę cię skrzywdzić.

Wbiła zęby w jego wargi i wpiła się paznokciami w jego głowę.

– Nie boję się. Weź mnie. Weź mnie teraz. I tak już jestem twoja. To jest to, co jest prawdziwe i dobre.

Z cichym jękiem chwycił ją, podniósł wysoko, aż nogi Gen objęły jego biodra. Jego oddech się rwał.

– Gen...

– To, co jest tutaj, teraz, między nami. To jest piękne. Weź mnie i pamiętaj o tym.

Chwyciła jego usta, wpychając w nie swój język. Rozpływając się w jego piżmowym, niebiańskim smaku prawdziwego mężczyzny. Całe jego ciało drżało jak w gorączce. Zaczął ją całować i przygarnął ją do siebie w stalowym uścisku.

Spijali swą bliskość, szaleni, splatali swe ciała, a ich pożądanie prowadziło ich coraz dalej i coraz szybciej. Wolf zrobił kilka kroków, posadził ją na ławeczce do ćwiczeń i zdarł z niej koszulkę. Złapała go za ramiona, prężąc się, przeżywając to, jak przygryza jej brodawki, mocno wsysa się w nie ustami i pieści językiem. Gdy zdarł z niej dół od piżamy, leżąc na ławeczce, otwarła się przed nim zupełnie naga. Ściągając mu szorty, zacisnęła palce na jego erekcji tak mocno, że z ust wymknęły mu się przekleństwa. Drapała go paznokciami po jądrach, dopóki nie pchnął jej z powrotem na ławeczkę.

– Rozchyl nogi. Trzymaj się poprzeczki.

Posłuchała go, chcąc mu dać wszystko, co miała. Stał nad nią jak wieża, trzymając w dłoniach jej piersi, z członkiem czekającym u wejścia. Czowała się tak nabrzmiała i napięta, że orgazm po jego pierwszym pchnięciu wcale by jej nie



zdziwił.

– Jesteś mój.

Wszedł w nią głęboko. Zapłakała, gdy piercing otarł się o jej nabrzmiałą lechtaczkę i uderzył w magiczny punkt.

– O Boże.

Powtórzył swój ruch. Złapał ją za kolana i podniósł wyżej, tak że za każdym razem zanurzał się w nią całą długością. Rozkosz Gen graniczyła z bólem i próbowała się wydostać z jego uścisku.

– Za mocno.

– Za słabo – odpowiedział.

Następne pchnięcie. Szybciej. Mocniej. Głębiej. Kręciła głową, ale nie ustępował. Zmuszał ją, by przyjęła go w całości. Dźwięk uderzających o siebie ciał stał się szybszy. Była wypełniona rozkoszą. Zdawało jej się, że już nie wróci na ziemię.

– Wolf!

– Już czas. Zrób to dla mnie, Gen.

Orgazm wycisnął resztkę sił z każdego jej mięśnia. Nadszedł z taką siłą, że jej krzyk zabrzmiał mocno w powietrzu. Dźwięk hamowały tylko wargi Wolfa, obejmujące jej usta. Nie mógł opanować drżenia bioder, kiedy jego nasienie rozpryskiwało się wewnątrz niej. Podążył za jej uniesieniem, targnął nim spazm rozkoszy, a potem, niemal bez końca, nadchodziły kolejne.

Dopóki z jej ust nie wydobył się szloch, nie zdawała sobie sprawy z tego, że płacze. Mruczając, uspokajał ją i otaczał ramionami, a ona płakała, myśląc o chłopcu, którym kiedyś był, o bólu, którego doświadczył. O tym, jak wyniszczającym uczuciem była miłość, którą kochała go bardziej niż ktokolwiek inny na świecie.

Płakała za niego, za siebie i z obawy, że to, co dziś przeżyli, nie wystarczy, by pokochał ją tak, jak tego potrzebowała.

Trzymał ją przez długi czas w ramionach. Później, kiedy już ochłonęła, poprowadził ją na górę, wsadził do łóżka. I położył się obok niej. Otaczając ramionami jej talię, przyciągnął jej udo do siebie. Podniosła do ust jego zniszczone, pełne blizn nadgarstki i delikatnie je pocałowała.

Później zasnęli.

\*

Kiedy się zbudziła, Wolfa nie było.

Gen przewróciła się na drugi bok i spojrzała na ścianę. Do pokoju wkradło się światło poranka. Tej nocy kochali się jeszcze dwa razy, przekraczając granice czystej cielesności. Każde z nich wchłonęło część duszy tego drugiego i nie byli już dwiema odrębnymi istotami. Stopili się w jedno.

Już nigdy nie będzie tą samą osobą. Nigdy nie pokocha nikogo tak jak

Wolfa. Ostatnia noc mogła być początkiem nowego rozdziału. Tego, w którym przyjaźń zmienia się w miłość i w związek, który ma szansę jeszcze się zacieśnić.

Zamiast tego Gen czuła, że ostatnia noc była dla niego ostatecznym pożegnaniem.

Powoli usiadła. Spojrzała na drobne otarcia na swoim ciele, ale ten ból był niczym wobec cierpienia złamanego serca. W nozdrzach miała jeszcze zapach seksu i piżma. Musiała znaleźć jakiś sposób, by zdobyć Wolfa. Jeśli się to nie uda, będzie mogła podjąć tylko jedną decyzję.

Poddać się. Zrezygnować z niego.

Genevieve umyła się i ubrała, po czym ruszyła do kuchni. Julietta kołysała dziecko na biodrze, w ręce trzymała łyżeczkę, a przy uchu telefon. Z słuchawki wydobywał się potok włoskich słów.

– *Sono sulla mia strada rimanere li.* – Rzuciła telefon. – *Porca vaccha! Idiota!* Czemu muszę mieć do czynienia z tak głupimi ludźmi?

Gen chwyciła talerz pełen jajek i jarzyn, a potem wzięła od niej dziecko.

– Zadaję sobie to samo pytanie.

Julietta pokręciła głową, złapała dwa talerze i położyła Gabby w leżaczkę. Na stole stały dwie parujące filiżanki z kawą.

– Pij. Dzięki kofeinie wszystko staje się lepsze. Czy Wolf jest *idiotą*?

Gen zaśmiała się w odpowiedzi.

– Tak. Wydaje się, że osiągnęliśmy impas. – Gen pamiętała o tym, że Julietta nie była poinformowana o pakiecie „To tylko seks”. – Mówię oczywiście o naszej przyjaźni.

Na ustach kobiety pojawił się uśmiech zrozumienia.

– Czy myślisz, że ja też jestem *idiotą*? Wiem, że śpicie ze sobą. Wiem, że go kochasz, że on kocha ciebie i że prawdopodobnie z powodu swojej przeszłości czuje się rozdarty wewnątrz. Że nie chce przyznać, jakim uczuciem się darzycie. Trafiłam?

Gen spojrzała na nią.

– Skąd wiesz?

Julietta pokręciła głową i pociągnęła kolejny łyk kawy.

– To wszystko da się wyczytać z waszych twarzy. Wolf to mój syn. Wiedziałałam, że pewnego dnia się zakocha i że będzie z tym walczył. Jest podobny do Sawyera. Nasza historia też nie jest prosta. Czy jest coś, co mogłabym dla was zrobić?

Gen westchnęła.

– Chyba nie. Myślę, że to Wolf musi dokonać wyboru. Ja nie mogę już dłużej udawać, że się przyjaźnimy, choć wszystko się zmieniło. Nie umiem się wycofać.

– Nie powinnaś. – Na znak tajemnicy palcem dotknęła warg. – Chodził na

terapię, ale głęboko w jego duszy jest coś, czego nikt nie może dotknąć. Nigdy nie otwiera się bardziej niż w chwilach, kiedy patrzy na ciebie. Widać, że opuszczają go troski i że jest spokojniejszy. Uszczęśliwiasz go.

Gen wstrzymywała łzy. Nienawidziła tak się rozklejać. Dość płaczu.

– Dziękuję, że to mówisz. To jest dla mnie *bardzo* ważne.

– Czy opowiedział ci o swojej przeszłości?

Gardło ścisnął jej skurcz, ale zdołała się odezwać.

– Tak. W końcu powiedział mi wszystko.

Julietta pokiwała głową i zamyślona milczała.

– Ofiarował ci wielki dar. Nigdy nie powiedział tego nikomu oprócz mnie, Sawyera i może swojego terapeuty. Myślę, że w jego duszy zawsze pozostanie jakaś część mroku, której nigdy nie zrozumiemy. Sawyera udało mi się przekonać, że nie musi żyć przeszłością. Obaj zasługują na więcej.

Jej głos załamał się, a oczy skupiły się na oglądaniu obrazów z przeszłości jej męża. Gen obserwowała Juliettę, uspokojona tym, że została zrozumiana i że obie walczyły z podobnymi przeciwnościami. Julietta i Sawyer tworzyli teraz rodzinę i mieli wiele planów na przyszłość. Czy to samo nie mogłoby spotkać jej i Wolfa?

– Co mam robić? – wyszeptała Genevieve. – Kocham go.

Julietta chwyciła i uściśniła jej rękę.

– Walcz. Ja walczyłam o Sawyera i nie było to łatwe.

– A jeśli on nie będzie chciał walczyć o mnie?

Opuściła rękę i smutek okrył jej twarz.

– Miłość to wybór – powiedziała łagodnie. – I czasami nic więcej nie da się zrobić.

Komórka Gen zawibrowała, przerywając rozmowę. Spojrzała na ekran. Policja z Verily.

– Przepraszam, muszę odebrać.

– Idź. Zajmę się Gabby.

Gen odebrała połączenie i weszła do biblioteki.

– Halo?

– Panno MacKenzie. Mówi posterunkowy Petty.

– Dzień dobry. Czy macie jakieś wiadomości dotyczące Dawida?

– Prawdę mówiąc, tak. Był w tym czasie w Bostonie. Potwierdzili to świadkowie.

Jej nastrój wyraźnie się pogorszył.

– Ale może mógł się jakoś wymknąć? Albo załatwić, by kto inny to zrobił?

Nic nie rozumiem.

– Proszę się nie martwić, złapaliśmy sprawców. A w zasadzie sprawczynię. – Jego głos brzmiał lekko kpiąco. – Czy zna pani Sally Winters ze szpitala?

Pokój zawirował. *Co?*

– Tak, znam. Pracowałyśmy razem. Jest moją przyjaciółką. Chce pan powiedzieć, że ona to zrobiła?

– Tak. Ostatniej nocy wypisała na pani domu słowa *Kłamliwa dziwka*. Ale tym razem ktoś z sąsiadów przyłapał ją na gorącym uczynku. Dostaliśmy zgłoszenie i złapaliśmy Sally z puszką farby w ręce. Przyznała się do wszystkiego.

– Kto z sąsiadów?

– Pani Blackfire.

Gen potrząsnęła głową. Wyobraziła sobie swoją wścibską sąsiadkę z teleskopem i nagle przestała jej się wydawać tak szalona.

– Jak ją złapała?

– Powiedziała, że graffiti na pani domu mogłoby obniżyć wartość jej posesji, więc przez kilka ostatnich nocy pełniła wartę. – W jego głosie czuło się nutę weselości. – Wydaje się trochę choleryczna. Starła się wnieść oskarżenie przeciwko Sally Winters, ale nieruchomości należy do pani. To pani zdecyduje. Tak czy inaczej, Sally zeznała, że po rozstaniu pani z byłym narzeczonym spała z Dawidem i myślała, że przerodzi się to w trwały związek. Obawiała się, że wróci pani do narzeczonego, i wymyśliła coś takiego, by panią odstraszyć.

Gen przygryzła wargę. W dalszym ciągu coś się nie zgadzało. Nawet jeśli Sally interesowała się Dawidem, cała historia wyglądała na manipulację.

– Czy jest pan pewien, że Dawid nie namówił jej do tego?

Po drugiej stronie zapadła krótka cisza.

– Ona temu zaprzecza, ale nie byłbym zdziwiony, gdyby tak było. Wracając do rzeczy – wszystko to jest zawarte w jej oficjalnym zeznaniu. Ale po powrocie musi nas pani odwiedzić na posterunku.

Myśl, że jej koleżanka z pracy, i zarazem przyjaciółka, mogła się posunąć do takiego działania, była dla niej bolesna, ale też dobrze wiedziała, jak działał Dawid. Prawdopodobnie naskładał Sally obietnic dotyczących dalszego życia i nie wspominał o Bostonie. Podpuścił ją, by zrobiła to, co chciał. Poczwała ulgę. Dawid nie będzie jej dłużej prześladował, tym bardziej po tym, kiedy Sally została złapana. Wreszcie była wolna.

Teraz czas na ostatnie starcie.

– Dziękuję panu. Jutro przylatuję do domu. Mam nadzieję, że to wystarczy.

– Oczywiście. Proszę się ze mną skontaktować, kiedy już pani wróci.

Pożegnali się i Gen zakończyła połączenie.

To osobliwe, że w tym jednym momencie elementy jej życia zaczęły do siebie pasować, bezbłędnie wskakiwały na swoje miejsca w jej nowym planie. Znowu chciała być lekarzem. Wrócić do szpitala i dokończyć to, co zaczęła. Odbudować relację z siostrą bliźniaczką i znaleźć więcej czasu dla swoich przyjaciół.

I chciała Wolfa.

Genevieve znalazła go na balkonie. Popijał kawę, spoglądał na ulice miasta, pogrążony w myślach. Zatrzymała się i zaczęła mu się przyglądać.

Model, który został milionerem i stał się magnatem hotelowym, ubrany był, jak zwykle, w szorty i T-shirt. Jego białe stopy były oparte o stolik kawowy. Czekoladowe loki spływały beładnie dookoła jego głowy, a towarzyszyły mu znajome zapachy cytryny, mydła i kawy. Nie wyobrażała sobie, że rano nie będzie się budzić koło niego, a wieczorem nie będzie mogła całować go na dobranoc. Chciała być tą, która będzie zabijać dla niego pająki, gotować mu i krzyczeć na niego, a w każdej wolnej chwili kochać się z nim.

Wczoraj wieczorem powierzył jej prawdę.

Teraz powinien powierzyć jej również swoje serce.

– Wolf.

Drgnął, przelewając odrobinę kawy przez krawędź filiżanki. Spuścił stopy na podłogę i odstawivszy filiżankę na stolik, starł z ubrania plamkę rozlanego napoju.

– Przepraszam. Nie słyszałem cię.

Patrzyli na siebie. Pamiętali o wszystkim. Spojrzała na jego nadgarstki, znowu zakryte skórzanymi bransoletami. Poprawił je i stał nieruchomo.

– Jak się czujesz? – zapytała miękko.

– Dobrze.

– Dzwonili do mnie z posterunku policji. Znaleźli sprawcę.

Zmarszczył brwi. Opowiedziała mu szybko, co się zdarzyło. Wydawało się, że przyjął taki scenariusz bez zastrzeżeń.

– Powiedziała, że przylatuję jutro.

– Możemy tak zrobić. Pomogę ci odmalować dom.

– Zdecydowałam się wrócić do szpitala.

Pokiwał tylko głową, tak jakby nie do końca za nią nadążał.

– W porządku. Zaslługujesz, by tam być. Na początku może to być trochę nieprzyjemne, ale dasz radę. Zawsze to wiedziałem.

– Wolf?

– Słucham?

– *Kocham cię.*

Drgnął. Pobladł. Serce Gen niemal się zatrzymało. Ale była zdecydowana grać do końca. Ile razy w ich rozmowach padło słowo miłość? W ramach zabawy, w żartach czy w przyjacielskiej rozmowie? Słowa, kiedyś tak łatwo wymawiane, dziś miały zupełnie nowe znaczenie. Ich miejsce było tam, gdzie kryły się ich najskrytsze wspomnienia. Te, które nie chciały zniknąć.

– No cóż, jesteśmy przyjaciółmi.

Pod wpływem tego ciosu gwałtownie się wyprostowała.

– Nie o tym myślę – powiedziała. – Zawsze kochałam cię jak najlepszego

przyjaciela. Ale teraz czuję coś więcej. Kocham cię jak mężczyznę. Jak kochanka. Jak mojego partnera.

Cofnął się, opierając plecami o balustradę balkonu.

– Dlaczego mówisz o tym teraz? Polecimy z powrotem, wrócimy do normalnego życia i zobaczymy, co się wydarzy. – Zaśmiał się nerwowo. – Wczoraj wieczorem opowiedziałem ci wiele potwornych rzeczy, o których nikt nie wie.

– Kochasz mnie? – zapytała wprost.

Jego oczy rozszerzyły się. Gen mogłaby przysiąc, że zastanawia się, czy zamiast odpowiadać na jej pytanie, nie lepiej byłoby skoczyć z balkonu. Zbliżyła się do niego, zmuszając go, by skoncentrował się na niej.

– Pytam, bo ostatnia noc miała dla mnie duże znaczenie. Mówiąc prawdę, podzieliłeś się ze mną skarbem. Ale to nie wszystko. Patrzę ci w oczy i widzę mężczyznę, którego pragnie całe moje serce. Chcę, żebyś był w moim życiu kimś więcej niż tylko przyjacielem. Czy też tego chcesz?

Przełknął ślinę. Rozejrzał się. Z jego niebieskich oczu wycierał czysty strach. I nie odpowiedział.

Gen zatrzymała się kilkanaście centymetrów od niego.

– Kocham cię – powtórzyła. – I teraz, właśnie tutaj, chcę usłyszeć, co ty czujesz do mnie. Chcę usłyszeć prawdę.

Słońce jasno świeciło i mocno grzało. Słysząc było hałas skuterów i stukot obcasów. Nie ruszał się, nie mrugał, stojąc jak posąg. Albo jak ofiara atakowana przez napastnika.

Palce jej drżały. Wnętrznosci skręcały się z przerażenia. Traciła go i nie wiedziała, co zrobić, by pomóc mu przekroczyć próg, za którym musiałby o nią walczyć i wyznać swoje prawdziwe uczucia.

– Proszę, powiedz coś – wyszeptała. – Powiedz cokolwiek. Już nie dam rady. Walczę za nas oboje, ale jeśli nie dasz mi znaku, nie dasz nadziei, to... – zawahała się, mocując się z emocjami, które ją przenikały. Gen złapała go za koszulkę i przyciągnęła do siebie. Napięcie pomiędzy nimi jeszcze się zwiększyło.

– Nie dbam o przeszłość. Zależy mi na twojej przyszłości – ze mną. Ale musisz to powiedzieć. Do diabła, Wolf, powiedz coś.

Cisza była wręcz ogłuszająca.

Jej uścisk zelżał. Patrzył na nią, odmawiając odpowiedzi. Gen zrobiła krok w tył. Potem następny. Dotknęła plecami drzwi i przestrzeń między nimi wydawała się tak ogromna jak Wielki Kanion.

To był koniec.

\*

To był koniec.

Wiedział to. Czuł, co się wydarzy, kiedy weszła na balkon. Była tak piękna.

Z podniesionym podbródkiem rzucała mu wyzwanie nawet wtedy, kiedy stał jak głupek i milczał. Kocham cię.

Słowa, które uderzały w jakąś strunę w jego wnętrzu i leczyły rany. Słowa, które uderzały w jakąś strunę w jego wnętrzu i niszczyły.

Julietta, Sawyer, Gabby i Mama Conte byli inni. To nie była miłość, która pochłaniała, pożerała w całości, sprowadzała zamęt, przerażenie i cierpienie. Taka miłość, w której było się dla kogoś całym światem i swój świat oddawało się tej drugiej osobie, nie była możliwa.

Zraniłby ją w końcu, bo sam był złamany życiem. Kiedyś robił straszne rzeczy. Lata przemocy na ulicach. Napadanie obcych ludzi, odzianie ich z niewinności. Kradzieże. Bycie gwałconym przez potwory. Nie był dostatecznie czysty ani dobry dla kogoś takiego jak ona. Nie ufał samemu sobie na tyle, by stworzyć rodzinę, być normalnym mężem i ojcem. Co by się stało, gdyby pewnego dnia demony pojawiły się znowu i opanowały go? Zaslugiwała na więcej. Jeśli więc, nie odpowiadając jej, będzie mógł ją dalej chronić, to niech tak będzie.

Jej ojciec dobrze wiedział, o czym mówi. Rzucił mu w twarz całą prawdę. Jim wiedział dużo o demonach i wiedział, że zawsze wracają. A on nie pozwoli, by razem z nim ściągnęły do piekła Genevieve.

Cofnęła się. W piersi poczuł chłód, na jego mięśnie spłynęła znajoma, obezwładniająca słabość, ciągnąca go w stronę nicości.

*Powiedz coś.*

To jej błaganie i łzy w oczach będą go prześladować do końca życia.

Otworzył usta.

Jej głos drżał i łamał się jak cienkie szkło, rozpadające się na tysiąc kawałków.

– Już nie dam rady – powiedziała.

Trzasnęły drzwi.

Wolf odwrócił się. Już jej nie było. Udało mu się to zrobić. Przeciąć ostatnie więzy, które ich łączyły. Może z czasem będą mogli powrócić do przyjaźni. Zakopie głęboko swoje uczucia, przeczeka okres żałoby i spróbuje się ponownie zbliżyć do Gen. Przynajmniej była bezpieczna. Wracała na ścieżkę swojego życia. Stawała się znowu sobą.

A on poczeka. Na razie powie Sawyerowi, że Gen wraca do domu, żeby mieć dość czasu na poradzenie sobie ze swoimi uczuciami. On przyjedzie za kilka dni, nie będzie się narzucał i powoli spróbuje znowu wejść w jej życie. Z dystansem. Bezpiecznie. Jako przyjaciel.

*Powiedz coś.*

Wolf pochylił głowę i przypomniał samemu sobie, że zrobił jedyną możliwą rzecz.

Ochronił ją przed sobą samym.





## Rozdział 28

Genevieve podeszła do stolika i uśmiechnęła szeroko. Jej najlepsze przyjaciółki wykrzykiwały słowa aprobaty i wręczyły jej ozdobiony solą kieliszek margarity. To był jej ostatni dzień w Happy Ending. Wkrótce miała wznowić rezydenturę. Gen czuła się lepiej przygotowana na powrót do pracy po długich dyskusjach z Brianem na temat możliwości jej dalszego rozwoju zawodowego, szczyrych rozmowach z paroma ważnymi dla niej osobami w szpitalu oraz ujawnieniu informacji o aktach wandalizmu, jakich dopuściła się Sally Winters. Była chirurgiem i nadszedł czas, by upomnieć się o swoją przyszłość. Wciąż nie brakowało problemów, z którymi musiała się zmierzyć, ale wiedziała, że teraz już sobie z nimi poradzi.

– Będzie mi was brakowało, dziewczyny – powiedziała, unosząc rękę do toastu, który wypily, trącąc się kieliszkami. – Przyzwyczyłam się do tego, że zawsze jesteście obok.

Kate uniosła brwi.

– To się nie zmieni. Wiem, że będziesz szaleńczo zapracowana, Gen, ale nie chcę, byś nam się wymknęła tak, jak poprzednim razem. Potrzebujesz równowagi. Potrzebujesz nas.

– Zdecydowanie – poparła ją Arilyn. – Życie mija zbyt szybko i chociaż twoja praca jest ważna, nie jest wszystkim.

– Do diabła, jeśli będziesz zachowywać się dziwnie albo zaczniesz mieć przed nami tajemnice, zaciągniemy cię na popijawę – poinformowała ją Kennedy.

Gen wybuchła śmiechem.

– Dzięki, dziewczyny. Jak dobrze znowu się z wami spotkać w Kuflu.

Zaczęły się babskie plotki o butach, parach połączonych ostatnio w Happy Ending i ślubnych planach Kate. Gen zauważyła, że jej przyjaciółka z wahaniem podejmuje rozmowę o szczegółach przygotowań, więc złapała ją za rękę.

– Posłuchaj mnie, Kate. Wiem, że fiasko mojego ślubu było przykrą sytuacją. Ale jestem szczęśliwa, że ty i Slade pobierzecie się. Dzięki wam wyraźnie widzę różnicę pomiędzy prawdziwą więzią a tym, co dobrze wygląda tylko na papierze. Rozmowy o sukienkach, prezentach i kwiatkach są fajne i nie sprawiają mi przykrości. Rozumiesz?

Kate pokiwała głową i wyraźnie się odprężyła.

– Czuję się fatalnie. Będziesz moją druhną i nie chciałabym, żebyś żałowała, że się zgodziłaś.

– Nigdy. To będzie wspaniały ślub i będę szczęśliwa, mogąc stać przy twoim

boku. Nie opowiadaj już bzdur.

Kate roześmiała się.

– W porządku. Czy ktoś pomoże mi przekonać moją matkę, by nie częstowała gości ciasteczkami z marihuaną?

– Mogę się odważyć – zadeklarowała Kennedy.

W czasie następnej kolejki drinków Arilyn była dziwnie cicha. W końcu Gen nachyliła się ku niej i dostosowała natężenie głosu do panującego wokół gwaru tak, by przyjaciółka dobrze ją usłyszała.

– Hej, co się stało? Wydajesz się rozkojarzona. Wszystko w porządku?

Kate i Kennedy wymieniły się porozumiewawczymi spojrzeniami. Na twarzy Arilyn pojawił się słaby uśmiech, zupełnie niepodobny do tych, którymi zwykła zarażać otoczenie.

– Myliłam się – powiedziała.

– W jakiej sprawie? – zapytała ciekawie Gen, przekrzywiając głowę.

Przez zielone oczy Arilyn przemknął cień żalu.

– Powiedziałam ci, że najlepiej jest dać ponieść się chwili. Nie omawiać warunków relacji, reguł, prawdziwych uczuć. Dokładnie tak myślałam, gdy ci o tym mówiłam, ale teraz sądzę, że bardzo się myliłam.

Kate przybrała znaczący wyraz twarzy. Genevieve domyśliła się, że jej przyjaciółka skłonna jest przerobić nauczyciela jogi na krwawą miazgę. Kennedy zacisnęła pięści, jakby gotowa była się boksować.

– Zdarzyło się coś złego? – zapytała łagodnie. – Zranił cię?

Potrząsnęła swymi lśniącymi czerwonymi włosami i zamarła w bezruchu.

– Jeszcze nie. Ale takie życie jest dobre dla tchórzy. Jeśli się kogoś kocha, powinno się być uczciwym. Odważnym. Mówić wprost i chrzanić cholerne reguły. Zaczynam wierzyć, że w miłości nie powinno być żadnych reguł.

Gen nieomal zgięła się wpół. W umyśle błysnął jej obraz Wolfa. Ślepy, zapierający dech w piersiach ból sprawił, że jej serce zaskomlało. Kiedy dwa tygodnie temu wrócili z Włoch, wyprowadził się z jej domu i odtąd trzymał się od niej na dystans. Kilka SMS-ów, parę rozmów przez telefon, to był cały ich kontakt. Mogłaby przysiąc, że pewnej nocy widziała jego samochód zaparkowany na jej ulicy, ale gdy wyszła z domu, by to sprawdzić, już go nie było.

Wszędzie czuła jego obecność, ale po Wolfie nie było już śladu. Od tamtej pamiętnej rozmowy na balkonie Gen uzmysłowiła sobie, że nie może żyć w ciągłym oczekiwaniu na więcej, niż miała. To było bolesne odkrycie. Jednocześnie jednak obawiała się, że nigdy nie poradzi sobie ze wspomnieniami o Wolfie i zawsze już będzie szukać mężczyzn, będących jedynie bladą kopią tego, który skradł jej serce. Ale zamierzała dołożyć wszelkich starań, by znaleźć swoje szczęście.

Tym razem nie było żadnej nagrody pocieszenia w postaci przyjaźni. Głupie

romansidła nie były przecież pozbawione pewnej mądrości. Seks pomiędzy przyjaciółmi wszystko niszczył.

Dziewczyny westchnęły ze współczuciem.

– Przykro mi, Arilyn – powiedziała Gen. – Kiedy ja ostatecznie powiedziałam Wolfowi prawdę, nie był w stanie dać mi tego, czego potrzebuję. Ale masz rację. Może lepiej odkryć to wcześniej niż później.

– Taaa...

Piły swoje drinki, a w tle rozlegała się głośna muzyka.

– Nie sądzisz, że Wolf będzie jednak próbował się do ciebie zbliżyć? – zapytała Arilyn.

Serce Genevieve zabiło szybciej.

– Nie chcę o tym słyszeć, o ile nie jest gotów w pełni się zaangażować. Jeśli czeka z tym na stosowny moment, sądząc, że przejdziemy nad wszystkim do porządku dziennego i znów będziemy kumplami, gorzko się rozczaruje.

– Nie byłby tak głupi – stwierdziła Arilyn. – Wolf to mądry facet.

Kennedy fuknęła.

– On ma penisa! Wierzcie mi, może robić głupstwa, zwłaszcza że z powodu Gen pograżył się w chaosie. Żadna kobieta nie oczekiwała od niego wcześniej niczego ponad szybki numerek i miłą rozmowę. Nie ma pojęcia, jak poradzić sobie z nową sytuacją, bo nigdy przedtem nie był zakochany.

– Nienawidzę miłości – marudziła Arilyn.

Kate i Kennedy znów wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. Gen westchnęła i opróżniła swój kieliszek.

– Ja też. Miłość jest do bani.

Kennedy podniosła rękę, by przywołać kelnerkę.

– To dlatego, moje drogie, wynaleziono alkohol. Poproszę jeszcze jedną kolejkę.

Spojrzały na siebie i zaczęły się śmiać.

\*

Wolf miał nadzieję, że dostrzeże ją, kiedy będzie szła chodnikiem.

Siedząc w samochodzie, wypatrywał w ciemności kobiety, która w jego snach zastąpiła pojawiające się wcześniej demony. Od tamtej pamiętnej nocy stosunki między nimi bardzo się ochłodziły.

Był gotów przyjąć na siebie winę i przetrwać trudny czas. Czekał na moment, w którym ona da się przejednać i zrozumie, że będzie lepiej, jeśli zostaną przyjaciółmi.

Ale ostatnie dwa tygodnie prawie go zabiły.

Wróciła do szpitala. Był z niej taki dumny. Czasem, kiedy nie mógł zasnąć, jechał do Verily i parkował samochód na jej ulicy. Widok żółtego, słonecznego

domu Gen czynił go szczęśliwym. Teraz, kiedy Dawid był w Bostonie, z daleka od jej życia, a także kiedy została złapana i ukarana autorka ohydnych napisów na bungalowie Genevieve, wszystko zaczęło wracać do normy.

Ich relacja także powinna.

Wstrzymał oddech, gdy księżyc oświetlił jej sylwetkę. Była zachwycająca. Pewnie wracała z Kufla, ze spotkania z dziewczynami. Miała na sobie obcisłe dzinsy, buty na wysokim obcasie i połyskujący top wykończony koronką. Spirale jej włosów opadały na ramiona w uroczym nieładzie. Pełne czerwone usta wyśpiewywały słowa jakiejś piosenki, której nie mógł usłyszeć. Tak, na pewno wraca z Kufla. Jej biodra kołysały się w rytm melodii, gdy wbiegała po schodach. Na werandzie rozbłysło światło i zniknęła w środku.

Spożyły mu się dłonie. Zaklął pod nosem i wysiadł z samochodu. Nie chciał być frajerem. Oczywiście, zranił ją, ale to było znacznie lepsze niż czekanie, aż go znienawidzi, odkrywając, że nie jest dla niej dość dobry. Gwałt i próba samobójcza odarły go z części człowieczeństwa. Odbudował się, ale w jego przeszłości było tyle przemocy. Ona była czysta. On – nie.

Będzie jej lepiej bez niego. Wytarł dłonie w dzinsy i ruszył w stronę bungalowu. Zrobi to na luzie, grzecznie i przyjacielsko. Po prostu zobaczy co u niej. Może napiją się piwa. Tylko czy zaprosi go do środka? Czy jest skłonna mu wybaczyć? Czy zrozumie, dlaczego tak postąpił? Czy sądzi, że znów może się między nimi dobrze układać?

Zapukał.

Gdy Gen go ujrzała, obrzuciła go chłodnym spojrzeniem.

Jego serce zamarło.

Jej głos zabrzmiał lodowato.

– Czego chcesz?

Wolf walczył ze sobą. Miał chęć odwrócić się i odejść. To nie było do niej podobne. Gen nigdy nie potraktowałaby go jak nieproszonego gościa.

– Z-zobaczycie cię. Dowiedziecie się, co u ciebie. Dawno się nie widzieliśmy.

Stał jak idiota na jej werandzie, a ona patrzyła na niego tak, jak patrzy się na robaka, zastanawiając się, czy go rozgnieść. Atmosfera zagęściła się. Na miłość boską, nie tak miało to wyglądać.

– Zamierzasz mnie tu trzymać czy zaprosisz mnie do środka? – Próbował zażartować, ale zrezygnował, zaglądając w jej niebieskie oczy i nie dostrzegając w nich... nic.

Między nimi była ściana. Wolf mógł przysiąc, że jeśli wyciągnie rękę, dotknie jej.

Tak czy inaczej, musiał sprowadzić ich z powrotem na właściwe tory i spróbować wszystko naprawić.

– Gen, proszę, wpuść mnie. Na jedno piwo.

Ostatecznie otworzyła drzwi i pozwoliła Wolfowi wejść do środka.

Wszedł, powstrzymując oddech ulgi, by nie zdradzać swego napięcia. Starał się zachowywać naturalnie. Podeszedł do lodówki, wyjął dwa piwa, zdjął kapsle i jedno wręczył Genevieve. Powtarzając ten znany obojgu obrzęd, spodziewał się ujrzeć jej uśmiech albo usłyszeć jakąś mądrą uwagę, która go rozbawi.

Zamiast tego stała, ściskając w rękę butelkę tak, jakby obawiała się z niej pić. Ogarnęło go rozdrażnienie.

– Byłaś w Kuflu z dziewczynami? – spróbował nawiązać rozmowę.

– Tak.

– Dobrze się bawiłyście?

– Pewnie.

Pokiwał głową, upił łyk piwa i usiłował zachować spokój. Jej jednowyrazowe odpowiedzi wkurzały go, ale wiedział, że jeśli okaże zniecierpliwienie, Gen pośle go do diabła. I czemu tak się wściekał? Przecież to on ją odepchnął. Nie mógł oczekiwać, że pójdzie mu gładko. Może najlepiej od razu przejść do tematu, którego oboje unikają?

– Chciałem z tobą porozmawiać – zaczął. Odpowiedziało mu jeszcze cięższe milczenie. – Przykro mi z powodu tego, co zaszło tamtego dnia na balkonie. – Zero reakcji. – W każdej chwili możesz mi przerwać, wiesz o tym...

– Z jakiego konkretnie powodu jest ci przykro?

*Jaka zimna. Opanowana.*

Wyprostował się z postanowieniem, że wszystko wytłumaczy jej tak, by zrozumiała.

– Przykro mi, że cię zraniłem. Ale postąpiłem w jedyny słuszny sposób. Skarbie, nasz związek nie miałby najmniejszych szans na przetrwanie. Nie umiem normalnie żyć i nie mogę znieść myśli, że mógłbym wszystko schrzanić. Idzie nam lepiej jako przyjaciołom, zgodzisz się? Sądzę, że za jakiś czas dojdiesz do takiego samego wniosku.

Genevieve wpatrywała się w niego. Analizując jego słowa tak, jakby był obcym człowiekiem. Zanurzał się głęboko w jej ciało i sprawiał, że wykrzykiwała jego imię w orgazmie. Zaopiekował się nią, gdy umknęła ze swojego ślubu. Opowiedział jej prawdę o swojej przeszłości. A teraz na jej twarzy nie pojawił się nawet błysk emocji.

– Czy to wszystko, co chciałeś mi powiedzieć?

– Dlaczego to robisz? – zapytał. – Nie rozumiem, czemu chcesz odrzucić naszą przyjaźń. Czy potrzebujesz więcej czasu? Powiedz mi, co mam zrobić, by było dobrze, a zrobię to.

Powoli odstawiła piwo. Jedynym sygnałem, świadczącym o tym, że docierają do niej jego słowa, był sposób, w jaki skrzyżowała ramiona i przycisnęła je mocno do piersi. Tak jakby chciała się ochronić. Żal i bezsilność eksplodowały

palącym bólem, który objął każdą cząstkę jego ciała. Gen zabijała go. Pragnął jedynie wziąć ją w ramiona, sprawić, by poczuła się szczęśliwa, by zaczęła się śmiać. Ale od dnia, w którym rozstała się z Dawidem, wszystko się zmieniło.

A teraz patrzyła na niego tak, jakby był najgorszą zmorą.

– Nie możesz już nic zrobić – odezwała się w końcu. W jej niebieskich oczach wciąż był spokój. – Wydaje mi się, że nie rozumiesz tego, Wolf. Nie jesteśmy już dziećmi. Nie mogę po prostu machnąć czarodziejską różdżką i sprawić, że przestanę cię kochać. Nie mogę pić z tobą piwa i jeść burgerów, nie chcąc znaleźć się z tobą w łóżku i dać ci wszystkiego, czym jestem.

– Skarbie, będziemy nad tym pracować. Z czasem będzie lepiej, wszystko wróci do normy, przysięgam.

Roześmiała się pusto.

– Nie, nie wróci. Szczególnie jeśli będę cię wciąż widzieć i myśleć o tym wszystkim, czego nie mogę mieć. Między nami wszystko skończone. Wszystko. Przyjaźń, nasze zwykłe spotkania, SMS-y, telefony, e-maile. Nie chcę już być twoją przyjaciółką.

Poczuł, jak ogarnia go panika i nie może złapać tchu.

– Nie myślisz tak. Wciąż jesteś wkurzona, zraniona i rozumiem to, ale nie zamierzam odpuścić. Jak możemy zostawić to wszystko, co nas łączyło? Naprawdę nie chcesz o to powalczyć?

– Mogłabym zadać ci to samo pytanie.

Stali wpatrzeni w siebie, w impasie. Odstawił piwo i palcami przeczesał włosy.

– To co innego – wycedził. – Do diabła, mówiłem ci, dlaczego nie chcę tego zrobić! Popchnęłaś nas w kierunku czegoś, nad czym straciłem kontrolę. Próbuję cię ochronić!

Smutny uśmiech wykrzywił jej usta.

– Nie. Próbujesz chronić siebie. Będąc tak odważnym, silnym mężczyzną o czystym sercu, wybierasz drogę tchórzliwej ucieczki. Ranisz mnie, nie próbując nawet o nas powalczyć. Ukrywanie się za kłamstwem nie sprawi, że ono zniknie. Przepraszam, że nie mogę ci dać tego, czego chcesz, ale nie zamierzam być nagrodą pocieszenia. Zagrałam wszystkimi swoimi kartami, przegrałam i kończę z tym. Z tobą. Z nami. Musisz poszukać innej osoby, która dotrzyma ci towarzystwa. Kogoś, z kim będziesz pił piwo i grał w strzałki, przed kim będziesz mógł udawać, że jesteś kimś innym, niż jesteś naprawdę. Bo ja odpadam.

Podeszła do drzwi wejściowych i otworzyła je. Rozchylił usta ze zdumienia. Wyrzucała go? Nie chciała go więcej widzieć? Stracił grunt pod nogami i poczuł się, jakby dostał obuchem w głowę.

Nie mógł jej stracić.

Umrze bez niej.

– Wracaj do domu, Wolf. I proszę, nie próbuj się ze mną kontaktować. Potrzebuję czasu, by odzyskać równowagę i nauczyć się żyć bez ciebie.

– Nie rób tego. – Głos mu się łamał, więc spróbował raz jeszcze: – Proszę...

– To nie jest kara. To jest po prostu to, co muszę zrobić.

Nie wiedział, ile czasu stał nieruchomo. Czekala w drzwiach, unikając jego wzroku, dopóki nie zdołał się ruszyć i podejść do niej.

– Gen...

Nic nie powiedziała. Wolf wyszedł.

Kiedy zatrzasnęły się za nim drzwi, uzmysłowił sobie, że było to gorsze niż wszystko, przez co przeszedł w przeszłości.

\*

– Kochanie, co się dzieje? Martwimy się z mamą o ciebie.

Gen zmusiła się do uśmiechu. Zamieszała widelcem w swoim makaronie, ale straciła apetyt, odkąd Wolf wyszedł od niej kilka dni temu. Dręczyło ją głębokie poczucie straty i zmagala się z sobą, by jakoś to przetrwać. Dziwne, nie czuła nic podobnego, kiedy rozstała się z Dawidem. Teraz miała wrażenie, jakby wycięto jej pół serca i wręczono je komuś, kto go nie chce. Była blisko tego, by się złamać i przyjąć od niego tyle, ile był w stanie jej dać. Ale wiedziała, że to by ją powoli zniszczyło. Znacznie lepiej było szybko zerwać plaster i narazić się na ostrzejszy, ale krótszy ból. Przynajmniej w tamtej chwili wydawało się to dobrym pomysłem.

– Po prostu muszę przemyśleć parę spraw – wyjaśniła rodzicom Genevieve.

– Cieszysz się z powrotu do szpitala, prawda? – zapytał jej ojciec.

– Tak.

Powrót do kariery medycznej był pierwszym krokiem. Teraz skupiła się na tym, czego pragnęła. Jednocześnie nie zamierzała znów poddać się niezdrowemu rytmowi, w którym praca rządziła każdą jej chwilą i myślą. Może odnosić zawodowe sukcesy i wciąż mieć prywatne życie. Wolna od nacisków Dawida delectowała się samodzielnością i dokonywaniem wyborów zgodnych z jej własnymi przekonaniem. Wreszcie było tak jak kiedyś.

– Chodzi o Wolfa, prawda?

Spojrzała zdumiona na swoją matkę. Maria przyciskała dłonie do stołu, chwytając wzrok córki. Ojciec stęknął.

– Ten chłopak jest tylko przyjacielem. Dopiero co rozstała się z Dawidem! To nie ma nic wspólnego z Wolfem.

– Ma – przyznała Gen.

To słowo trafiło jej ojca jak kula. Maria wolno pokiwała głową.

– Tak podejrzewałam. Widziałam, w jaki sposób spoglądaliście na siebie. Radość na waszych twarzach. – Na jej ustach zagościł uśmiech. – Pamiętam, że gdy twój ojciec i ja zakochaliśmy się w sobie, wyglądaliśmy tak samo. Trudno

ukryć taką miłość przed światem.

– Miłość? Czy ja trafiłem do *Strefy Mroku*[12]? Kiedy ty i Wolf staliście się kimś więcej niż przyjaciółmi? Czy to powód, dla którego zerwałaś z Dawidem? Czy Wolf zranił cię w jakiś sposób? Zabiję go, przysięgam.

– Jim, uspokój się.

Gen westchnęła. Jej ojciec potrafił być twardy niczym skała i, gdy chodziło o problemy zdrowotne czy finansowe, nigdy nie dawał się wytrącić z równowagi. Ale gdy któraś z jego dzieci miało złamane serce, wpadał we wściekłość i zmieniał się w szaleńca.

– Tato, posłuchaj mnie przez chwilę. Wolf nie ma nic wspólnego z moim rozstaniem z Dawidem. Dawid przesadnie mnie kontrolował, nie byliśmy stworzeni dla siebie. Dopiero teraz, kiedy ja i Wolf zaczęliśmy spędzać ze sobą więcej czasu, zdałam sobie sprawę, że darzę go głębszymi uczuciami. Zakochałam się w nim.

Jim jęknął i wstał z krzesła.

– Wiedziałem, że tak to się skończy. On się dla ciebie nie nadaje. Co on ci zrobił?

– Potrzebujesz tabletki na serce, kochanie? – zapytała Maria.

– Nie, nic mi nie będzie, jeśli moja córka odpowie na moje pytanie.

– Tato, proszę, uspokój się. Wiem, że Wolf nigdy nie miał zamiaru mnie skrzywdzić. Chciałam czegoś więcej niż przyjaźni, a on nie był w stanie mi tego dać. W przeszłości przeżył wiele złego i teraz nie wierzy, że jest mnie wart. Nie jest gotów zaryzykować.

Ojciec Gen zamilkł. Przez chwilę wpatrywał się w jej twarz i w końcu skinął głową. Maria ujęła dłonie córki, a jej ciepłe brązowe oczy zalśniły zrozumieniem.

– Tak mi przykro. Wiem, że bardzo teraz cierpisz. Czy myślisz, że on z czasem zmieni zdanie?

I znów te cholerne łzy. To było jak permanentny zespół napięcia przedmiesiączkowego. Zamrugła szybko.

– Nie. Wiem, że mnie kocha, ale upiera się, że zrani mnie w przyszłości. Nie mogę go zmusić, by jednak spróbował ze mną żyć.

– Nie możesz. – Maria podeszła do Gen i otuliła ją ramionami. Złożyła na jej głowie pocałunek i zaczęła kołysać nią, tak jak wówczas, gdy była mała. – Wszystko się ułoży. Nie od razu, jakiś czas będzie bolało. Ale dobrze zrobiłaś, że próbowałaś.

– Może dobrze się stało – powiedział szorstko ojciec Gen. – Może on naprawdę by cię skrzywdził.

Genevieve pociągnęła nosem.

– Nigdy nie wiadomo, tato. Niczego nie pragnęłam bardziej niż tego, by odważył się być ze mną. Najbardziej boli mnie to, że on nie widzi tego, że jest wyjątkowym człowiekiem. Łagodnym, kochanym i opiekuńczym. Uczynił mnie



kimś... lepszym.

Maria pozwoliła jej płakać i gdy Gen w końcu podniosła głowę, czuła się już spokojniejsza. Jej ojciec wyszedł.

12 *The Twilight Zone* – kultowy amerykański serial fantastyczny, którego bohaterowie niespodziewanie znajdują się w niezwykłych, najczęściej nadprzyrodzonych, sytuacjach (przyp. tłum.).

## Rozdział 29

Wolf skończył trzecią serię podciągnięć na drążku i padł.

Za jego plecami głośno i nieprzyzwoicie grało Motley Crue. Napił się wody, wyciągnął rękawice bokserskie i ruszył, by wykonać kolejną serię brutalnych, dających w kość uderzeń.

Zrobi wszystko, by tylko nie czuć bólu.

Pierwsza runda trwała już chyba z pięć minut, kiedy muzyka ucichła.

Łapiąc oddech i wycierając twarz ręcznikiem, spostrzegł Sawyera.

– Przyszędłeś się porządnie skatować? – zapytał z uśmiechem Wolf.

Sawyer nie uśmiechnął się. Zamiast tego na jego twarzy pojawił się niepokój.

Hmm... Wolf pamiętał ten obraz z czasów, kiedy miał dziewiętnaście, dwadzieścia lat. Pojawiał się może nawet wtedy, kiedy miał już dwadzieścia jeden. Sawyer chciał *porozmawiać*.

– Może później? Masz chwilę?

Nie był w nastroju do żartów. Od wielu lat byli sobie tak bliscy, że rozmowa mogła zejść na tematy, które powinny pozostać nietknięte.

– Mogę cię złapać później?

Sawyer westchnął i usiadł na ławeczce.

– To nie potrwa długo. Jak to się stało, że wróciłeś do Włoch?

Wolf zeszywniał i spojrzeniem omijał Sawyera.

– Mówiłem ci. Planowałem zostać tu kilka tygodni, ale musiałem odwiedzić Gen do domu. I zdecydowałem, że zaraz wrócę. Do diabła, jeśli swoim urokiem zakłócę twoje życie rodzinne, natychmiast się pakuję. Wystarczyło powiedzieć.

– Nie.

Ciche słowo spowodowało, że Wolf przerwał. Robił z siebie wariata i wiedział o tym.

– Przepraszam. Mam trochę problemów. Próbuję się pozbierać.

– Teraz rozumiem. Wiesz, cieszę się, że tu jesteś. Cholera, chciałbym, żebyś został jak najdłużej. Ale od jakiegoś czasu zachowujesz się inaczej. Myślę, że to ma coś wspólnego z Gen. Nie chcę się wpychać w twoje życie, ale jeśli chcesz pogadać – jestem tutaj. Sam to przechodziłem.

Wolf nabrał powietrza i spojrzał na ojczyrna.

– Wiem. Po prostu potrzebuję trochę czasu. Wszystko będzie dobrze.

Sawyer grzecznie skinął głową, ale jego twarz wyrażała niedowierzanie.

– Oczywiście, będę to szanował. I jestem do dyspozycji w każdej chwili.

Powiem ci tylko jedno. Kiedy poznałem Juliettę, chciałem to traktować jak czysto erotyczny związek. Tylko seks.

Twarz Wolfa zmieniła się.

– Za dużo szczegółów, stary.

– Przepraszam. Staram się dojść do sedna. Okazało się, że było w tym coś więcej, ale walczyłem z tym, bo uważałem, że nie jestem dostatecznie dobry. Wydawało mi się, że jestem zdeformowany rzeczami, które robiłem w przeszłości. Przekonała mnie, że jest inaczej, ale trwało to długo. Widzisz, Wolf, kiedy kobieta cię kocha, nie widzi ohydztwa przeszłości ani błędów. Widzi przyszłość.

Wolf siedział w milczeniu. Sawyer wstał i ścisnął go za ramię.

– To wszystko, co chciałem ci powiedzieć. Ale lepiej szybko weź prysznic, bo idziesz na spotkanie.

– Z kim?

Sawyer, wychodząc, obejrzał się, by spojrzeć na niego.

– Mama Conte czeka na ciebie z kolacją. O szóstej.

– Idziesz? – zapytał Wolf.

Ojczym rzucił mu wymowne spojrzenie.

– Nie tym razem. Zaprosiła tylko ciebie. Powodzenia.

Zniknął, pozostawiając Wolfa z jego myślami, żalem i zmęczeniem.

*Niech to szlag.*

\*

Wolf zaczynał się odpręzać. Kolacja była wspaniała. Mama Conte podała cztery dania zamiast zwyczajowych sześciu.

Spędzanie z nią czasu sam na sam było przyjemnością. Opowiadała o czasach, kiedy Julietta dorastała, o początkach swojej piekarni, a także, w telegraficznym skrócie, o mężczyźnie, którego pokochała, poślubiła i straciła. Ani przez chwilę nie próbowała skierować do Wolfa jakiegokolwiek aluzji, a jej spojrzenie nie wyrażało ani obawy, ani żadnego osądu. Skończyła mielić kawę i przygotowała espresso, które mieli wypić do upieczonych przez nią maślanych ciasteczek z amaretto.

– Czy kiedykolwiek miałaś obawę, że La Dolce Famiglia może zbankrutować? – zapytał, rozsiadając się w sosnowym krześle.

Mama Conte uśmiechnęła się i usiadła obok niego.

– Oczywiście. Ale miałam obok siebie swojego partnera. A gdybym zbankrutowała, to przynajmniej miałabym świadomość, że próbowałam. Nie ma nic złego w marzeniach, ciężkiej pracy albo przegranej. Wstydzić można się jedynie tego, że się nie próbowało.

Odgryzł kawałek ciasteczka.

– Jak marzenia Sawyera o IDEALE.

– Si. I sposób, w jaki Michael zaczął realizować swoje marzenie, zakładając firmę La Dolce Maggie. Wiesz, kiedy był młodszy, chciał być kierowcą rajdowym.

– Naprawdę? – Nie widział Michaela w tej roli. Wysoki, władczy, z donośnym głosem, pełen wdzięku, elegancki Włoch był jednym z najlepszych biznesmenów w całym kraju. – Nie mogę sobie tego wyobrazić.

– Tak, było mu trudno zmienić plany i pozbyć się tej części siebie. Kiedy mój mąż zmarł, Michael spontanicznie zaczął zarządzać naszą firmą i nie oglądał się za siebie. Jestem pewna, że czasem tego żałuje, ale ta ścieżka zaprowadziła go do Maggie i do nowego życia. Nigdy nie wiemy, co przyniesie nam przyszłość. Czasami musimy zdać się na przeznaczenie.

Słuchał, a jego mózg pochłaniał mądre słowa. Było to jak przyciskanie Biblii do serca. Jak dobrze pomyśleć, że każda, zła czy dobra, chwila ma jakieś głębsze znaczenie. Nigdy wcześniej nie myślał o swoim życiu w ten sposób. Odkąd stracił Genevieve, nękało go poczucie pustki, której nie mógł niczym zapełnić.

– Pamiętasz, co powiedziałam ci przed laty, tamtej niedzieli? Kiedy przyszedłeś do mnie po raz pierwszy?

Wolf zamrugał. To popołudnie, kiedy się poznali, miał wryte głęboko w pamięć. Był to jeden ze zwrotnych momentów jego życia. Jedli kolację wspólnie z Sawyerem i Juliettą, a po deserze Mama Conte zaproponowała mu chwilę rozmowy w cztery oczy.

– Oczywiście. Powiedziałeś, że zawsze będę mile widziany w twoim domu i że jestem członkiem waszej rodziny. Powiedziałeś, że jestem wartościowym człowiekiem i że kiedyś będę mógł to dostrzec.

Uśmiechnęła się lekko.

– Dobrze. Czy pamiętasz moje ostatnie słowa?

Odtwarzał sobie w pamięci tamtą rozmowę.

– Powiedziałeś, że szukam czegoś i że pewnego dnia to znajdę. Ale że muszę być dostatecznie odważny, by pomyśleć, że na to zasługuję.

– Tak, mój chłopcze. Patrzyłam, jak wyrastasz na mężczyznę, z którego jestem dumna. Stałeś się synem dla Julietty i Sawyera, a dla mnie wnukiem. Jesteś sercem i duszą IDEAŁU. Jesteś pełen mądrości i delikatności, której sama nigdy nie osiągnęłam. Kiedy tu byłeś ostatnio, wydałeś mi się inny. Początkowo nie wiedziałam, co się dzieje, ale kiedy poznałam Genevieve, wszystko stało się dla mnie jasne.

Wyprostował się na krześle i zbierał się do obrony.

– Gen i ja jesteśmy przyjaciółmi. – Słowa uwięzły mu w gardle, a kłamstwo parzyło go w język.

Odchyliła głowę do tyłu i zachichotała.

– Kiedyś byliście przyjaciółmi, z tym się zgodzę. Ale jesteście bratnimi duszami. Istniejącymi po to, by się dopełniać.

– Mamo Conte, nie chcę o tym teraz rozmawiać. Nie jesteśmy dobrą parą. Nic nie osiągniemy.

Mówiła dalej, tak jakby go tu nie było.

– Gdyby tylko był jakiś sposób, żeby postawić was na ślubnym kobiercu, zaraz bym się tym zajęła. Ale na razie wydaje się, że będzie to trudne.

– Proszę?

– Nic, nieważne – ucięła. – Wiesz, czego szukasz w życiu?

Zmiana tematu była dla niego bolesna.

– Niczego. Mam wszystko, czego chciałem.

Następne kłamstwo.

– Wolfie Wells. To ważne. Nie lekceważ mnie i mów prawdę.

Żądanie było ostre jak smagnięcie biczem. Spoglądał na starszą kobietę, która patrzyła na niego stalowym wzrokiem, i z jego duszy wyrwała się przez usta szczerą odpowiedź:

– Piękna. Szukam dookoła siebie piękna.

Uczucia i emocje wypełzły z kątów, zakorzeniły się i zaczęły kwitnąć. Zwykle wrywał kwiaty razem z łodygami, ale dzisiaj powstrzymał się. Jej uśmiech był oznaką dobroci, satysfakcji i żywiołowej radości. Sięgnęła do jego nadgarstków i podniosła je.

– Tak. I wreszcie je znalazłeś, mój chłopcze. To miłość. Odpowiedzią na twoje poszukiwania jest Genevieve. A niekiedy aktem najwyższej odwagi w życiu jest pozwolenie komuś, by cię kochał.

Powoli zdjęła bransolety, odsłaniając pokrytą bliznami skórę.

– Pozwól sobie być szczęśliwym. Ten chłopiec, który chciał sobie odebrać życie, który doznał wszystkich strat i krzywd, jest częścią ciebie. Ale nie musi kierować twym życiem. Już nie. Musisz iść do niej i powiedzieć jej prawdę. Czy rozumiesz?

Wolf patrzył nieruchomo. Jej głos docierał do najważniejszego miejsca w jego duszy, do brudnej sypialni, w której mężczyźni go wykorzystali i z której próbował uciec. Ale po chwili zobaczył inne obrazy. Twarz Gen, uśmiechniętą i szczerą. Jej oczy, pełne miłości, kiedy go całowała i trzymała w objęciach, kiedy pokazywała coś, co jest możliwe.

Coś pięknego.

W oczach poczuł dziwne pieczenie.

– A co będzie, jeśli zawiodę?

Ścisnęła go mocniej i czule pogłaskała go po policzku.

– To nie ma znaczenia. Kiedy próbujesz, jesteś zwycięzcą.

Zaczął się trząść. Kiedy był mały i desperacko szukał kogoś, kto go przytuli, powie, że wszystko będzie dobrze, otrze łzy – nie było przy nim nikogo. Ale teraz, w kuchni Mamy Conte, czuł się bezpieczny.

Poczuł się kochany.

Wzięła go w ramiona i trzymała mocno.

\*

– Potrzebuję pomysłu.

Nate nie odzywał się, kiedy Wolf przygotowywał się na polu golfowym do uderzenia. Jak na połowę października powietrze było ciężkie i lepkie, a trawa, po porannej mżawce, wciąż była wilgotna. Nie zniechęciło to żadnego z nich do odbycia cośrodowej partii golfa.

Ruch Wolfa był płynny i precyzyjny, piłeczka poleciała w dal idealnym torem.

– Nieźle, chłopie.

– Dziękuję. Cieszę się, że nie wyszedłem z formy.

– Tak, w ciągu ostatniego miesiąca dwa razy odwołałeś wyjście. Już nie jestem dla ciebie interesującym partnerem do gry? A może te loty do Włoch wydają ci się ważniejsze niż turniej mistrzów?

Przewrócił oczyma i złapał kolejny kij.

– Czyżbyś ostatnio za dużo przebywał z Bennym? Jeśli tak – czeka nas dramat.

– Drań.

– Metroseksualista.

– Co to, to nie!

Wolf zaśmiał się, przygotował i uderzył po raz kolejny. Jego uśmiezek, wynikający z faktu, że piłeczka wylądowała tuż przy dołku, spowodował, że Nate pokręcił głową.

– Wydaje się, że najlepszym dla ciebie sposobem poprawienia techniki uderzenia jest wyjazd do Włoch. Może chcesz, żeby dać ci fory?

– Pajac. – Wolf uśmiechnął się i ruszyli dalej.

– Wracając do twojej uwagi. Jakiego pomysłu potrzebujesz?

Wolf pomyślał, że nadszedł czas, by być bardziej otwartym wobec osób, które były mu bliskie. Trudne, ale trzeba spróbować.

– Pozwól, że opowiem ci to w skrócie. Gen i ja zaczęliśmy sypiać ze sobą, zakochaliśmy się. Ona miała nadzieję na coś więcej, ja spanikowałem i powiedziałem nie. Ona odeszła, a ja próbuję ją odzyskać.

– Czemu spanikowałeś?

– Miałem problemy.

Nate roześmiał się głośno.

– Nie opowiadaj głupot. Kto ich nie ma? No dobrze, rozumiem, że jest wkurzona i nie chce cię widzieć?

– Zgadza się.

– Ze mną i z Kennedy było tak samo.

– Tak, ale billboard na polu golfowym z wyznaniem miłości nie za bardzo mi pomoże. To musi być coś spektakularnego.

Nate zmarszczył nos.

– Billboard był wspaniały. Ale, na przykład, Kate dostała od Slade’a rozkładane fotele.

– To obciachowe.

– Tak, też mu to powiedziałem. A może napiszesz wiersz? Zmienisz nazwę IDEAL na jej imię?

Wolf spojrział na niego wilkiem.

– Chłopie, to do bani. Przychodzę do ciebie z sercem na dłoni, a ty nie masz dla mnie innych propozycji?

– Jestem mężczyzną. Nie wiem, czego chcą kobiety. Możesz jeszcze napisać i zaśpiewać pod jej oknem serenadę.

– Zapomnij.

Wrócili do gry. Wolf ciągle nie miał koncepcji, jak wyznać swą miłość, przeprosić i przebłagać, by jeszcze raz dała mu szansę. Miał obawę, że jego milczenie było tym, co najbardziej ją ubodło. Jak mógł mieć do niej o to pretensję? Zranił jedyną osobę na świecie, którą traktował jak najcenniejszy klejnot.

Od czasu powrotu z Włoch zaczął patrzeć na wszystko inaczej. Mniej się bał. Nawet zapisał się na terapię, nie chcąc pominąć niczego, co pomogłoby mu odzyskać równowagę.

Naciągnął swoje bransolety, pod którymi skóra była spocona, i nagle zatrzymał się.

Gen lubiła proste, bezpośrednie sygnały. Bez niepotrzebnych ozdobników. Twarde, odważne i szczere.

Nie będzie komplikował spraw. Żadnych billboardów, poematów ani sterowców z logo firmy Goodyear.

Tylko prawda.

– Mam.

Nate pokiwał głową.

– To dobrze. Czy, zanim pójdziesz zdobywać swoją kobietę, możemy dokończyć grę?

– Tak. Grajmy.

Serce Wolfa odetchnęło. Mógł skoncentrować się na grze i cieszyć się, że ma takich przyjaciół.

\*

Gen śmiała się, kiedy Lily i Maria wspinały się na nią, współzawodnicząc o to, która zbierze więcej uścisków i buziaków. Złapała je i bezlitośnie łaskotała.

Słuchała ich chichotów, które przypominały jej, że życie przynosi nie tylko ból, ale również piękne chwile. Opadła wyczerpana na dywan, a Aleksa pokręciła głową.

– Dziewczynki, pozwólcie cioci odpocząć. Już nie jest tak młoda jak kiedyś.

Gen pokazała jej język.

– Mów za siebie, siostrzyczko. Jestem po podwójnej zmianie w szpitalu, ale i tak pokonałabym cię w maratonie Just Dance Wii[13].

Lily zaczęła skakać.

– Tak! Chcę grać z tobą, ciociu Gen.

– Nie, ja! – krzyknęła Maria.

Aleksa udała smutek.

– A mamusia? Przecież umiem tańczyć!

Dziewczynki usiadły, nic nie mówiąc, ale żadna nie zaproponowała mamie, by wspólnie się bawiły.

Nick zaśmiał się, łapiąc ją wpół.

– Stawiam na ciebie, kochanie. Obawiam się tylko, że dziewczyny wolą nieco nowsze tańce niż *Thriller*.

– Ktoś ma coś przeciwko Michaelowi Jacksonowi? – zapytała z udanym gniewem. – Muszą poznać klasykę.

Zadzwoił dzwonek u drzwi. Gen podniosła się i powiedziała:

– Nie ruszajcie się, otworzę. To pewnie Lance i Gina. I tak już są spóźnieni. Musieliśmy przez pomyłkę zamknąć drzwi na zamek.

– Czy ktoś może otworzyć? – odezwała się z kuchni Maria.

– Już idę! – Pobieгла przez hall i nagłym ruchem otworzyła drzwi. – Zapomnieliście klucza? Co się... – urwała i patrzyła przed siebie.

Wolf.

\*

Z jej ust wydobył się cichy, nieokreślony dźwięk. Wyglądał cudownie. Diabelsko seksownie. Granatowy pulower z logo IDEALU naciągał się na jego mięśniach i dodatkowo podkreślał błysk jego niebieskich oczu. Starte dżinsy leżały nisko na biodrach. Jego twarz miała niepewny wyraz, ale Genevieve i tak zachłannie wpatrywała się w pełną linię jego ust, wygięcie brwi, ostre kąty kości policzkowych. Był gładko ogolony, a do jej nozdrzy dotarł dyskretny zapach mydła i wody po goleniu.

Kurczowo trzymała się gałki u drzwi, starając się zachować zdrowy rozsądek.

– C-co ty tu robisz? – wyszeptała.

– Przyszedłem z tobą porozmawiać.

– Jestem z rodziną. Powiedziałam ci, żebyś tu nie przychodził. – Mocno przygryzła dolną wargę, by nie zaczęła drżeć. By nie zacząć powtarzać, że ciągle



go kocha, pragnie i że śni o nim. – Musisz odejść.

– Nie odejdę, dopóki nie dowiesz się, co mam do powiedzenia.

Za jej plecami rozległy się kroki.

– Czy to Lance i Gina? Och! Wolf, kochanie, wejdź do środka, wejdź.

– Dziękuję.

Słowa mamy okazały się ważniejsze niż odmowa Gen i dzięki nim do jej domu wszedł człowiek, który złamał jej serce. Z opuszczonymi nieco ramionami, nieśmiało stał w hallu i patrzył niepewnym spojrzeniem na Gen. *Czego chciał? Co mógł mieć jeszcze do powiedzenia po tylu tygodniach milczenia?*

– Wejdź.

– Nie, lepiej będzie, jeśli zostanę tutaj. Chciałem tylko powiedzieć Genevieve parę rzeczy.

Hmm... Czują, że za nią zbiera się tłum, a kiedy obejrzała się za siebie, przecucia zmieniły się w przerażającą pewność. Nick i Aleksa wyglądali zza rogu. Jej ojciec, z kamienną twarzą, stał za nimi. Jej mama ciągle jeszcze stała pomiędzy nimi, tak jakby na coś czekała. Całe szczęście, że Lily i Maria poszły do piwnicy grać w nintendo.

– Już schodzę wam z drogi – powiedziała mama, odwracając się.

– Nie. Zostań, proszę – powiedział.

Spojrzenie Gen skierowało się na niego. W niebieskich głębinach determinacja mieszała się ze strachem.

– Jest kilka rzeczy, które już od dłuższego czasu chciałem Gen powiedzieć. A ponieważ jesteście jej rodziną i częścią jej życia, powinienem to powiedzieć również i wam.

Zapadła cisza. Z dołu dochodziły ciche dźwięki muzyki. Nikt nie miał odwagi oddychać, wszyscy czekali na to, co powie Wolf.

Serce Gen biło tak mocno, że niemal spodziewała się zawału. Pot spływał jej po plecach. *Po co tu przyszedł? Żeby znowu przeproszać? Czy po coś innego? Po coś, o czym mogła tylko śnić?*

Ich wzrok spotkał się, przestała widzieć cokolwiek innego.

– Kiedy poprosiłaś mnie, bym opowiedział ci o moich uczuciach do ciebie, za bardzo się bałem. Długo byliśmy przyjaciółmi. To był bardzo bezpieczny układ, ale w ciągu kilku ostatnich miesięcy wiele się zmieniło. Zakochałem się w tobie. Całym sobą. Ale nigdy nie czułem się wart ciebie ze względu na rzeczy, które robiłem w przeszłości. Do tej pory się ich wstydzę. Przekonałem samego siebie, że to, co robię, będzie dla ciebie najlepsze. Że chronię cię przede mną i przed przyszłością pełną bólu. Ale myliłem się, Gen. Wreszcie wiem, jaka jest prawda.

Zrobił krok w jej kierunku. Stała w bezruchu, porażona jego słowami, czując się tak, jakby piękno całego świata nagle zaczęło się wokół niej gromadzić.

– Kocham cię. Zawsze cię kochałem. I nie muszę pozwalać przeszłości, by

wpływała na moje życie albo na naszą przyszłość. Być może kiedyś wydarzy się coś złego i zranię cię, ale muszę spróbować. Jeśli mnie zechcesz. Jeśli zdołasz wybaczyć mi, że nie byłem tak odważny, że nie dotrzymałem ci kroku. I przysięgam, że całą resztę życia będę się to starał robić.

Jej mama wciągnęła powietrze. Słyszała, jak z tyłu Aleksa pociąga nosem.

Gen stała przed człowiekiem, którego kochała, i otworzyła usta, by powiedzieć tak.

A wtedy on w milczeniu wsunął jej w rękę swoje skórzane bransolety. Widziała teraz pokryte bliznami, poranione kiedyś ciało.

– Koniec z ukrywaniem czegokolwiek. Często patrzyłem na siebie i zastanawiałem się, czemu nie umarłem. Ale teraz już wiem. Żyłem po to, by spotkać ciebie i Sawyera, i Juliettę. Mamę Conte. Was wszystkich. – Dumnie podniósł brodę. – I chciałbym być członkiem tej rodziny, jeśli mnie przyjmiecie.

Dał jej właśnie największy z możliwych dar, tak cenny i kruchy, że bała się poruszyć, by czar nie prysł.

Gen podniosła rękę, wyciągnęła je przed siebie i rzuciła się w jego ramiona.

*Dom.*

Otulił ją swym ciepłem i siłą. Stała na palcach, całując go, gładząc palcami po policzkach i szepcząc raz za razem *kocham cię*.

Po chwili otoczyła go jej rodzina, proponując mu wsparcie i otwartość, która była dla nich tak typowa. Aleksa płakała, mama obejmowała Wolfa, a Nick klepał go po plecach. Kiedy wreszcie Gen udało się wciągnąć go do salonu, zbliżył się do nich jej ojciec.

– Tato – ostrzegła go, obejmując Wolfa w pasie. – Kocham go.

Wolf spojrzał ojcu w oczy.

– Jim, ja...

– Nic nie mów. – Ojciec wyciągnął rękę. – Najpierw ja muszę coś powiedzieć. Myliłem się. – Czekali, a on wydawał się zbierać myśli. – Powiedziałem ci, żebyś trzymał się od niej z daleka, bo ją skrzywdzisz. Powiedziałem ci, że jesteś podobny do mnie. – W zadumie pokiwał głową. – Próbowałem ją tylko chronić przed czymś, czego nie miałem jej prawa odmawiać. Kiedyś robiłem głupie błędy, ale jeśli z tego powodu ktoś zabrałby mi Marię, nigdy nie odzyskałbym rodziny. Nie miałbym o co walczyć ani po co żyć. Więc rozmawiając z tobą, nie miałem racji. Wszyscy zasługujemy na szansę i mam nadzieję, że mi wybaczysz.

Wolf uścisnął jego rękę.

– Już się stało.

Jej rodzina gdzieś zniknęła i pozostali sami. Nie mogła przestać go dotykać, wtulać się w jego silne ciało i powtarzać sobie, że wreszcie należał do niej.

– Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie? – zapytała łagodnie.

Wolf uśmiechnął się.

– Kilka mądrych osób, które mnie kochają.

Zaśmiała się i ucałowała go.

– Cieszę się.

Oddał pocałunek i otoczył ją ramionami.

– Ja też.

13 Just Dance Wii – gra komputerowa, w której na ekranie wyświetlany jest cień tancerza, a zadaniem gracza jest odtwarzanie wykonywanych przez niego ruchów (przyp. tłum.).

## Epilog

Gen obrzuciła wzrokiem panujący wokół bałagan i westchnęła. Nienawidziła przeprowadzek, pakowania, ale to akurat było warte zachodu. Stosy papierów, pudła i ubrania leżały wszędzie w chaosie. Jak udało jej się zgromadzić tyle rzeczy w tak małym domu?

– Gen, jesteś tu? – usłyszała znajomy głos.

– W sypialni! – zawołała. Kate precyzyjnie się przez drzwi, niosąc filiżankę kawy. Arilyn podążyła za nią. Gen przeskoczyła przez materac i dotarła do przyjaciółek.

– Kawa! O dzięki, dzięki!

Kate roześmiała się. Arilyn zmarszczyła brwi.

– Myślę, że jesteś uzależniona od kofeiny. Herbata ma antyoksydanty i korzystnie wpływa na zdrowie. Może powinnaś się przetrześcić.

– Zacznę od jutra – wymamrotała Genevieve, wchłaniając boski aromat kawy. – Potrzebuję jakiegoś nałogu, by przebrnąć przez to pakowanie.

– Przyszłyśmy, żeby ci pomóc – powiedziała z entuzjazmem Arilyn. Swoim nadludzko ścisłym umysłem była w stanie przekuć chaos w coś pozytywnego. – Mam nadzieję, że nie spieszysz się z mojego powodu. Fakt, że mogę tu zamieszkać, ratuje mi życie. Wyobraź sobie, że gdy zaczęli rozkuwać u mnie rury, znaleźli grzyb na ścianach. – Arilyn wstrząsnął dreszcz obrzydzenia. – Czym ja i moje biedne zwierzęta oddychaliśmy?

Gen uściśnęła dłoń przyjaciółki.

– Tak się cieszę, że się tutaj wprowadzisz. Oboje z Wolfem chcemy mieszkać bliżej centrum, żeby mieć lepszy dojazd do pracy. Poza tym ten dom jest dla nas trochę za ciasny. Ale nie chcę go sprzedawać. Jest zbyt wyjątkowy.

Arilyn rozejrzała się wokół i uśmiechnęła się.

– Owszem, jest. Jesteś pewna, że nie masz nic przeciwko sprowadzeniu tu wszystkich moich psów?

Gen zaczęła się śmiać i zgarnęła kolejne pudełko.

– Trzymaj tu sobie tyle psów, ile chcesz. Żyłam pod jednym dachem z moją siostrą Aleksą, pamiętasz? Zawsze przynosiła hordy zwierzątek ze schroniska. Według Nicka, wciąż to robi.

– Uwielbiam twoją siostrę – powiedziała Kate. – Cała twoja rodzina przyjdzie na ślub. Będziemy się świetnie bawić.

Kate zaczęła zdzierać z łóżka prześcieradła i wrzucać je bezładnie do pudła. Nagle zatrzymała się i wyciągnęła coś spod materaca.

– Hej, co to jest?

Gen odwróciła się. Kate trzymała w dłoni kawałek białego papieru.

Miłosne zaklęcie.

Do Genevieve wróciło wspomnienie tamtej nocy. Lekko wstawiona margaritą, przygnębiona narastającymi wątpliwościami w związku z Dawidem, namówiła Arilyn i Kennedy, by stworzyły miłosne zaklęcie, jak w tej książce, którą dostała od Kate. Gdzie była ta książka? I co napisała na tej kartce?

– To zaklęcie – wyszeptała, wydzierając karteczkę z rąk przyjaciółki. – Nie mogę uwierzyć, że o tym zapomniałam!

– Z *Księgi Czarów*? – pisnęła Kate. – Arilyn, czy ty przypadkiem też nie napisałaś swojego?

Arilyn zarumieniła się.

– Tak, ale tamtej nocy miałam porządnie w czubie. Nie wiem, gdzie je podziałam.

– Przeczytaj, Gen! Czy cechy, które wypisałaś, pasują do Wolfa?

– To niemożliwe. – Rzuciła okiem na treść, pamiętając, że instrukcja mówiła wyraźnie, by cechy pożądane u mężczyzny wypisać na dwóch kartkach, jedną spalić, a drugą umieścić pod swoim materacem. Wówczas Matka Ziemia miała zesłać takiego kandydata, o jakiego się poprosiło. Kate zarzekała się, że to zadziałało w przypadku jej i Slade’a. A także Kennedy i Nate’a. – Spisywałam to zaklęcie, gdy byłam zaręczona z Dawidem, więc te cechy najprawdopodobniej... – Genevieve zamilkła.

Czytała.

Dreszcz przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa. Dziwne. Dawid nie miał żadnej z wynotowanych cech. Ale pamiętała dokładnie, że spisała w zaklęciu wszystko, co pragnęła znaleźć w związku ze swoją bratnią duszą.

*Głęboka przyjaźń.*

*Szacunek.*

*Wspaniałe poczucie humoru.*

*Niesamowity seks.*

*Mężczyzna z charakterem.*

*Mężczyzna, który we mnie wierzy, niezależnie od tego, jakich dokonuję wyborów.*

*Żadnego osądzania.*

*Mężczyzna, który nie jest pedantem.*

*Niech będzie w nim trochę twardziela.*

*Z wadami, całkiem jak ja.*

*Mężczyzna skłonny podejmować ryzyko.*

Wolf – wypisz, wymaluj.

– Mój Boże, zadziałało, prawda? – zapytała Kate.

Palce Gen drżały. Niemożliwe. Spojrzała na przyjaciółki, które przyglądały się jej w skupieniu.

– Ta lista opisuje Wolfa. Nie Dawida.

Arilyn przeszedł dreszcz.

– Zbieg okoliczności, tak?

Kate przygryzła wargę.

– Może. Ale oto mamy kolejną osobę, której historia potwierdza działanie zaklęcia. – Obrzuciła spojrzeniem Arilyn. – Musisz sprawdzić, czy twój jogin pasuje do cech, które wypisałaś.

Śmiech Arilyn wydawał się nieco wymuszony.

– Nawet nie jestem pewna, gdzie włożyłam tę kartkę. Jejku, to głupie. Prześtańmy rozmawiać o miłosnych zaklęciach i voodoo. Wracajmy do pakowania. Zacznę od salonu.

Zgarnęła pudło i zniknęła w drzwiach.

Kate i Gen wymieniły spojrzenia.

– Na pewno też ma tę listę pod łóżkiem – stwierdziła Kate.

– Oczywiście – odparła Gen.

– Popracujemy nad nią później. Wciąż masz tę książkę?

Czy miała? Gen przewertowała półkę i wyciągnęła fioletowy tomik. Księga Czarów. Bez autora.

– Oto ona.

Kate podniosła rękę.

– Nie chcę jej dotykać. Poprzednio skończyło się to wstrząsem. Trzymaj ją u siebie i zobaczymy, co wydarzy się z Arilyn.

– Umowa stoi – zgodziła się Genevieve.

– Mogę przyłączyć się do umowy? – Podniosła wzrok. Wolf trzymał w ręku kubek kawy, torbę ze sklepu Swan Pastry i uśmiechał się szeroko. – Ktoś potrzebuje kofeiny?

W podskokach rzuciła mu się w ramiona. Podniósł ją i mocno przytulił. Ich usta połączyły się, a jej serce wypełniło się nieskończoną radością. Powoli odstawił Gen na ziemię.

– Tęskniłem za tobą.

– Ja też.

Puścił do niej oko.

– Cześć, Kate.

Uśmiech Kate był szeroki i zaraźliwy.

– Cześć, Wolf.

– Dzięki, że nam pomagacie.

– Z przyjemnością. Tak się cieszę z waszego powodu, kochani.

Podeszła i uściskała ich oboje.

– Jesteście naj... – zaczęła. – Do diabła!

Kate odskoczyła, z ustami rozchyłonymi z przerażenia. Potknęła się i przewróciła. Zamrugała, spoglądając z podłogi na wyciągnięte w jej stronę ręce przyjaciół.

– Nic ci nie jest? – Gen ruszyła w stronę Kate, by jej pomóc, ale Wolf zdążył już postawić ją na nogi. – Co się stało?

– Nie podchodź do mnie!

Genevieve zamarła, słysząc rozkaz przyjaciółki. Przeraziła się nie na żarty, ale wtedy Kate wybuchła gromkim, radosnym śmiechem. Odetchnęła z ulgą.

– Jeśli natychmiast nie powiesz mi, co się dzieje, wkurzę się.

Kate pokręciła głową, wciąż trzymając Gen na dystans.

– Przepraszam, nie chciałam cię wystraszyć. Po prostu z-z-zobaczyłam p-p-pajaka.

– Gdzie?! – Wolf zaczął rozglądać się gorączkowo. Gen podejrzliwie spojrzała na przyjaciółkę.

– Och, już go nie ma, nie martw się. – Kate machnęła ręką na znak, że sprawę można uznać za niebyłą. – Muszę iść. Zaraz w-w-wrócę.

Patrzyli, jak przechodzi przez łóżko, wyraźnie próbując uniknąć przejścia tuż obok nich. Zatrzymała się przy drzwiach.

– Jestem t-t-taka szczęśliwa! – powiedziała i zniknęła.

– Co to było? – zapytał Wolf. – Widzisz jakiegoś pajaka?

– Nie, skarbie. I jeśli tylko zobaczę, zabiję go dla ciebie. Zawrę te słowa w naszej małżeńskiej przysiędze.

– Mądrała. – Wolf, burząc loki Gen, rozpromienił się. Rozejrzał się po sypialni. – Powiedz mi prawdę – będzie ci brakowało tego miejsca?

Genevieve uśmiechnęła się.

– Oczywiście. To miejsce, w którym zakochaliśmy się w sobie. Ale Arilyn będzie się dobrze o nie troszczyć, a my stworzymy nowy dom. Nasz dom.

– Tak, nasz dom. – Przez jego twarz przebiegł grymas niepokoju. – A skoro mowa o domach, nagrałaś *Poszukiwaczy domów*?

Przewróciła oczami.

– Przepadł nam odcinek z zeszłej nocy, bo w tym samym czasie nagrywał się *Kawaler do wzięcia*. Obejrzymy powtórkę.

– Dobrze. A w nowym domu musimy mieć dwie nagrywarki. I dwa piloty.

– Zgoda!

– I nie będziemy już oglądać tych upiornych bliźniaków. *Magików* czy jak im tam. Są dziwaczni.

– *Cudotwórców*. Są świetni! Byliby w stanie urządzić ten bungalow tak, że stałby się wystrzałowy.

– Są upiorni i nigdy bym ich nie zatrudnił. Pomijając już fakt, że uwielbiam

ten bungalow taki, jaki jest. – Wskazał na zmietaną kartkę, którą trzymała w dłoni. – Co to jest? Kolejna lista spraw do załatwienia?

Spojrzała na dowód rzeczowy swojego miłosnego zaklęcia. Gdyby wiedział... Wyrzuciła kartkę do kosza na śmieci, obiecując sobie, że nie będzie się nią przejmować. Miłosne zaklęcia nie działają. Zresztą, kto by się zastanawiał, jak to się wszystko stało. Liczyło się dla niej tylko to, że była z miłością swojego życia i że wspólnie zbudują swoją przyszłość.

– Najlepsza lista ze wszystkich możliwych – odparła Genevieve. – Kocham cię.

– Ja też cię kocham, skarbie.

Pochylił się, by znów ją pocałować. I wszystko było... piękne.

KONIEC



